

THEA
HARRISON

FIRST IN A
NEW SERIES

"I absolutely loved
Dragon Bound...I was
mesmerized to the
very last page."

—CHRISTINE
FEEHAN,

#1 *New York Times*
bestselling author

"Black Dagger Brotherhood readers
will love *Dragon Bound*...I'm hooked!"

—J. R. WARD, #1 *New York*
Times bestselling author

Dragon Bound

A Novel of
THE ELDER RACES



Thea Harrison

Elder Races 01

„Dragon Bound”

„Smocza więź”

TLUMACZYŁA Em3A

Korekta Perunia

01

Pia została zaszantażowana, aby popełnić przestępstwo bardziej samobójcze niż mogłaby sobie nawet wyobrazić i nie mogła za to winić nikogo prócz siebie.

Ale wiedza o tym, niczego nie ułatwiała. Nie mogła uwierzyć, że była tak pozbawiona właściwej oceny, smaku i wrażliwości.

Szczerze mówiąc, to co ona takiego zrobiła? Rzuciła jedno spojrzenie na ładną twarz i zapomniała o wszystkim, czego mama ją nauczyła na temat przetrwania. To po prostu było do dupy tak bardzo, że mogłaby równie dobrze przyłożyć sobie pistolet do głowy i pociągnąć za spust. Z wyjątkiem tego, że nie posiadała broni, ponieważ jej nie lubiła. A zresztą, pociągnięcie za spust pistoletu było rzeczą całkowicie ostateczną. Miała problemy z zaangażowaniem i teraz, tak czy inaczej, była bardzo zwariowaną martwą, więc po co się męczyć.

Zatrąbił klakson taksówki. W Nowym Jorku dźwięk ten był tak powszechny, że każdy go ignorował, ale tym razem sprawił, że podskoczyła. Rzuciła okiem przez zgarbione ramię.

Jej życie było w ruinie. Będzie uciekać przez jego resztę, przez cały kwadrans lub coś w tym stylu, dzięki własnemu głupiemu zachowaniu i swojemu pojebanemu ex, który okantował ją, a następnie okantował ją tak po królewsku, że nie mogła przezwyciężyć przypominającego wbite ostrze uczucia w dole brzucha.

Potknęła się na wąskiej zaśmieconej uliczce przed koreańską restauracją. Odkręciła litrową butelkę wody i pochłonęła połowę zawartości, jedną dłoń trzymała opartą na cementowej ścianie, podczas gdy patrzyła na ruch na chodniku. Para z kuchni restauracji spowiła ją w bogate aromaty czerwonej papryki i soi z sosów gochujang i ganjang, nakładając się na zapach gnijących śmieci z pobliskiego śmietnika i gryzących spalin z ruchu ulicznego.

Ludzie na ulicy wyglądali tak jak zawsze, napędzani przez wewnętrzną siłę, gdy zajmowali cały chodnik i krzyczeli do telefonów komórkowych. Kilkoro mruczało

do siebie, kiedy kopali w koszach na śmieci i patrzyli na świat zagubionymi, ostrożnymi oczyma. Wszystko wyglądało normalnie. Jak dotąd chyba jest dosyć dobrze?

Po długim koszmarnym tygodniu, właśnie popełniła przestępstwo. Okradła jedno z najbardziej niebezpiecznych stworzeń na Ziemi, istotę tak przerażającą, że po prostu wyobrażała go sobie jako najstraszliwszego, którego przenigdy nie chciała spotkać w prawdziwym życiu. Teraz już prawie skończyła. Jeszcze kilka przystanków do zrobienia, jeszcze jedno spotkanie z pojebem, a następnie będzie mogła krzyknąć przez och, powiedzmy, kilka dni lub przez chwilę, kiedy zorientuje się, gdzie będzie mogła uciec i się ukryć.

Trzymając się tej myśli, ruszyła w dół ulicy, aż doszła do Magic District¹. Położonej na wschód od Garment District² i na północ od Koreatown, nowojorską Magic District czasem nazywano Kotłem. Obejmowała ona kilka miejskich bloków, które wrzały od energii światła i ciemności.

Kocioł afiszował się agresywnymi klientami, jak zawodowi bokserzy w satynowych płaszczach satyny. Obszar ten składał się z kilku kondygnacji kiosków i sklepów oferujących czytanie z tarota, psychiczne konsultacje, fetysze i zaklęcia, detalicznych i hurtowych sprzedawców, import, od tych, którzy zajmowali się fałszywym towarem i od tych, którzy sprzedawali magiczne przedmioty, które były śmiertelnie realne. Nawet z odległości miejskiego bloku, obszar atakował jej zmysły.

Podeszła do sklepu znajdującego się na granicy dzielnicy. Witryna na zewnątrz została pomalowana na szalwiovą zieleń, a listwydookoła szklanych płyt okna i drzwi na kolor jasnożółty. Zrobiła krok w tył, aby spojrzeć w górę. Na czystym wypolerowanym metalu nad frontowym oknem był napis DIVINUS³. Wiele lat temu jej matka miała okazję kupić zaklęcia od czarownicy, która była właścicielką tego sklepu. Szef Pii, Quentin, również wspomniał, że czarownica miała jeden z najsilniejszych talentów magicznych, jakie kiedykolwiek spotkał u człowieka.

Zajrzała do wnętrza sklepu. Jej niewyraźne odbicie spojrzało na nią, zmęczona młoda kobieta, zbudowana dość smukle, niedoświadczona, z napiętymi rysami twarzy, blada

¹ Magic District – Magiczna Dzielnica

² Garment District – Dzielnica Konfekcyjna (garment – ubiór, odzież, konfekcja)

³ DIVINUS (łac.) - boski

blondynka z włosami spiętymi w koński ogon. Spojrzała przez samą siebie w zacienione wnętrze.

W przeciwieństwie do hałaśliwych niezbyt czystych terenów otaczających ulice miasta, wnętrze sklepu jawiło się chłodne i spokojne. Budynek wydawał się błyszczeć ciepłem. Rozpoznała zaklęcia ochronne tkwiące w tym miejscu. W gablocie przy drzwiach, harmoniczną energię wywołały kusząco rozmieszczone kryształy, ametyst, perydot, różowy kwarc, niebieski topaz i celestyn. Kryształy przyjmowały ukośne promienie słońca i rzucały olśniewające odłamki tęczowego światła na sufit. Jej spojrzenie znalazło osobę przebywającą wewnątrz pomieszczenia, wysoką, przypominającą z postawy królową, kobietę, być może Hiszpankę, ze spojrzeniem, które złączyło się z jej z trzaskiem Mocy.

To właśnie wtedy zaczęły się krzyki.

- Nie musisz tam wchodzić! - Krzyknął mężczyzna. I wtedy krzyknęła kobieta.
- Przestań zanim będzie za późno!

Pia drgnęła i spojrzała za siebie. Grupa dwudziestu osób stanęła po drugiej stronie ulicy. Trzymali różne transparenty. Jeden plakat mówił, MAGIA = DROGA DO PIEKŁA. Jeszcze inny twierdził BÓG NAS OCALI. Trzeci deklarował, STARSZE RODY – ELITARNA MISTYFIKACJA.

Jej poczucie nierzeczywistości pogłębiło się, wywołane przez stres, brak snu i stałe poczucie strachu. Wrzeszczeli na nią.

Niektórzy z rodzaju ludzkiego trwali w wojowniczym niewierzeniu w Starsze Rasy, pomimo faktu, że wiele pokoleń temu opowieści ludowe ustąpiły miejsca naukowym dowodom metody, która została opracowana. Starsze Rasy i rodzaj ludzki otwarcie żyli razem od epoki elżbietańskiej. Ludzie ci, z ich rewizją historii, mieli tak samo rację jak ci, którzy deklarowali, że Żydzi nie byli prześladowani w trakcie II wojny światowej.

Poza tym będąc oderwanymi od rzeczywistości, pikietowali przed ludzką czarownicą, aby protestować przeciwko Starszym Rasom? Pokręciła głową.

Chłodny brzdęk zwrócił jej uwagę z powrotem na sklep. Kobieta z Mocą w swoim spojrzeniu trzymała otwarte drzwi.

- Rozporządzenia miasta mogą działać w dwie strony - powiedziała do Pii, jej głos był pełen pogardy. - Magiczne sklepy mogą pozostać w pewnej dzielnicy, ale protestujący muszą pozostać pięćdziesiąt metrów od sklepów. Nie mogą przekroczyć ulicy, nie mogą wejść do Magic District i nie mogą nic zrobić, poza krzyczeniem na potencjalnych klientów i staraniem się, aby przestraszyć ich, z daleka. Chcesz wejść? - Jedna z nieskazitelnych brwi podniosła się we władczym wyzwaniu, jakby sugerując, że aby wejść do sklepu kobiety potrzeba było prawdziwego aktu odwagi.

Pia zamrugała na nią z obojętnym wyrazem twarzy. Po tym wszystkim, co przeszła, wyzwanie drugiej kobiety było całkowicie nieistotne - było bez znaczenia. Weszła bez mrugnięcia.

Drzwi za nią brzdęknęły. Kobieta zatrzymała się na bicie serca, jakby Pia ją zaskoczyła. Potem przesunęła się i stanęła przed Pią z gładkim uśmiechem.

- Jestem Adela, właścicielka Divinus. Co mogę dla ciebie zrobić, moja droga? - Twarz sprzedawczynie odwróciła się zdziwiona i szukająca, gdy patrzyła na Pię. Szepnęła, prawie do siebie - Co to jest?... Jest coś w tobie...

Cholera, nie pomyślała o tym. Ta czarownica może pamiętać jej mamę.

- Tak, wyglądam jak Greta Garbo - przerwała Pia, a jej wyraz twarzy był jak z kamienia.
- Przejdźmy teraz do interesów.

Druga kobieta obrzuciła ją wzrokiem. Twarz i język ciała Pii pokazywał znak ZAMKNIĘTE i postawa czarownicy zmieniła się z powrotem na profesjonalną sprzedawczynię.

- Przepraszam - powiedziała głosem mlecznej czekolady. Wskazała na półki. - Mam ziołowe kosmetyki, środki kosmetyczne, nalewki w tym narożniku, kryształy naładowane zaklęciami leczącymi...

Pia rozejrzała się, nie zwracając uwagi na to wszystko, choć odnotowała korzenny zapach. Pachniało tak wspaniale, że oddychała głęboko bez zastanowienia. Pomimo samej siebie, napięte mięśnie jej szyi i ramion odprężyły się. Zapach zawierał zakłęcie niskiego poziomu, wyraźnie przeznaczone do tego, by relaksować nerwowych klientów.

Podczas gdy zakłęcie nie spowodowało rzeczywistych szkód i nie zrobiło nic, aby stępić zmysły, jego manipulacyjna natura odpychała ją. Ile osób zrelaksowało się i wydało więcej pieniędzy z jego powodu? Jej dłonie zacisnęły się, gdy odepchnęła magię dalej. Czar przylgnął do jej skóry na chwilę zanim się rozproszył. Uczucie to przypomniało jej pajęczynę spływającą po skórze. Walczyła z pragnieniem, by otrzepać ramiona i nogi.

Zirytowana, odwróciła się i napotkał oczy sprzedawczynie.

- Zostałaś polecona przez wiarygodne źródła - powiedziała w ściśniętym tonem.
- Muszę kupić zakłęcie wiążące.

Mdła postawa Adeli opadła.

- Rozumiem - powiedziała, szacując chrupkość Pii. Brwi podniesione w kolejnym lekkim wyzwaniu. - Jeśli słyszałaś o mnie, to wiesz, nie jestem tania.

- Nie jesteś tania, ponieważ jesteś przypuszczalnie jedną z najlepszych czarownic w mieście - powiedziała Pia, gdy podeszła do pobliskiej lady ze szkła. Zdjęła z bolących ramion plecak i położyła go na ladzie, wyciągając płataninę swojego końskiego ogona zza jednej z szelek. Wepchała butelkę z wodą do środka i zapięła go ponownie.

- Gracias ⁴ - powiedziała czarownica, jej głos był łagodny.

Pia spojrzała na kryształy w skrzynce. Były tak jasne i piękne, pełne magii, światła i koloru. Jak by to było potrzymać jeden, poczuć jego chłodną, ciężką wagę leżącą w jej dłoni, gdy śpiewałby dla niej światłem gwiazd i rozległymi przestrzeniami gór? Jak by to było poczuć się właścicielem jednego z nich?

⁴ Gracias (hiszp.) - Dziękuję

Połączenie pękło, gdy się odwróciła. Szukała swojego własnego wyzwania w drugiej kobiecie.

- Mogę również wyczuć zaklęcia, które masz zarówno w sklepie, w tym zaklęcia, które przyciągają uwagę do tych kryształów, jak również to, które jest rzekomo po to, aby klienci się zrelaksowali. Mogę powiedzieć, że twoja praca jest wystarczająco kompetentna. Potrzebuję zaklęcia wiążącego przysięgę i muszę wyjść z nim ze sklepu dzisiaj.

- To nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać - powiedziała czarownica. Długie powieki opadły, oceniając wyraz jej oczu. - To nie fast-food drive z podjazdem.

- Wiązanie nie musi być wyszukane - powiedział Pia. - Słuchaj, obie wiemy, że zamierzasz zażądać więcej, bo potrzebuję go od razu. Mam jeszcze dużo do zrobienia, więc może poproszę tylko, pomińmy tę następną część, w której tańczymy wokół siebie i negocjujemy? Ponieważ, bez obrazy, to był długi zły dzień. Jestem zmęczona i nie w nastroju.

Usta czarownicy wykrzywiły się szyderczo.

- Oczywiście - powiedziała. - Choć z zaklęciem wiążącym tylko część mogę zrobić na miejscu i istnieją pewne rzeczy, których nie zrobię w ogóle. Jeśli potrzebujesz czegoś dostosowanego do konkretnego celu, to zajmie trochę czasu. Jeśli szukasz mrocznego czaru wiążącego, jesteś w niewłaściwym miejscu. Nie uprawiam czarnej magii.

Pia potrząsnęła głową, czując ulgę na rzeczową postawę kobiety.

- Nic zbyt mrocznego, tak myślę - powiedziała zardzewiałym głosem. - Choć coś z poważnymi konsekwencjami. To musi działać na poważnie.

Ciemne oczy czarownicy błyszczały sardonycznym blaskiem.

- Masz na myśli coś w rodzaju „Przysięgam, że zrobię to-a-to, bo w przeciwnym wypadku mój tyłek będzie się palił aż do końca czasów” i tego typu rzeczy?

Pia skinęła głową, a jej usta wykrzywiły się.

- Tak. Tego typu rzeczy.

- Jeśli ktoś składa przysięgę z własnej woli, wiązanie wypada w dziedzinie zobowiązań umownych i sprawiedliwości. Mogę to zrobić. I zrobię, w gruncie rzeczy - odparła kobieta. Skierowała się w kierunku tylnej części swojego sklepu. - Chodź za mną.

Maltretowane sumienie Pii drgnęło. W przeciwieństwie do spolaryzowanej białej i czarnej magii, magia szara miała być neutralna, ale etyczne analizowanie przez rodzaj czarowników, nigdy dobrze jej nie lokował. Podobnie było w przypadku czaru relaksu w sklepie, który uważała za manipulacyjny, pozbawiony jakiegokolwiek realnej istoty moralnej. Pod pozorem neutralności można zrobić wiele krzywd.

Co oznaczało, że ona sama była cholernie obłudna, nieprawdą, przychodząc tu z miejsca swego przestępstwa i desperacko chcąc dostać w swoje dłonie to wiążące zaklęcie. Pragnienie aby uciekać pompowało adrenalinę w jej żyłach. Instynkt samozachowawczy trzymał ją jednak na miejscu. Zniesmaczona samą sobą, potrząsnęła głową i poszła za czarownicą. Tu nie o to chodziło.

Naprawdę miała nadzieję, że to nie była prawda.

Sfinalizowały interes w trakcie godziny. Na zaproszenie czarownicy wyślizgnęła się tylnym wyjściem, aby uniknąć większego nękania kłopotliwymi pytaniami ze strony protestujących. Jej plecak został odciążony przez znaczną ilość gotówki, ale Pia zorientowała się, że pieniądze wydane w sytuacji wyboru życia i śmierci, to dobrze wydane pieniądze.

- Jeszcze jedno - powiedziała czarownica. Oparła się zaokrąglonymi kształtami w ospałej pozie o tylne odrzwi swojego sklepu.

Pia zatrzymała się i spojrzała na kobietę.

Czarownica wytrzymała jej wzrok.

- Jeśli jesteś osobiście zaangażowana w związek z tym człowiekiem, dla którego jest to przeznaczone, jestem tu, by ci powiedzieć, kochanie, że on nie jest tego wart.

Wydostał się z niej ostry śmiech. Zarzuciła plecak wyżej na jednym ramieniu.

- Jeśli tylko moje problemy byłyby takie proste.

Coś poruszyło się we wnętrzu drugiej kobiety z ciemnymi pięknymi oczami. Zmiana myślenia wyglądająca na kalkulację, ale to mogła być sztuczka późno popołudniowego światła. Już w następnej chwili jej piękna twarz nosiła obojętną maskę, jakby mentalnie już przeniosła się w inne rejony.

- W takim razie, powodzenia, chica ⁵ - powiedziała czarownica. – Jeśli będziesz chciała kupić coś innego, wróć w każdej chwili.

Pia przełknęła ślinę i powiedziała mimo to z suchym gardłem:

- Dziękuję.

Czarownica zamknęła drzwi i Pia dobiegła susami do końca bloku, a następnie weszła w chodnikowy ruch.

Pia nie podzieliła się z nią swoim imieniem. Po pierwszej odmowie, czarownica wiedziała, by nie pytać, a ona sama nie zaproponowała, że je wyjawi. Zastanawiała się, czy miała wytatuowany na czole napis KŁOPOTY. A może to było coś w jej pocie. Desperacja miała w nim pewien zapach.

Jej palce gładziły po przedniej kieszeni dżinsów, do której wsunęła wiążącą przysięgę, owiniętą w zwykłą białą chusteczkę. Silny magiczny blask emanował poprzez przyniszczony dżins i sprawiał, że mrowiła ją ręka. Może po tym, jak spotka się z pojebem i zakończy transakcję, będzie mogła głęboko odetchnąć po raz pierwszy od kilku dni. Przypuszczała, że powinna być wdzięczna czarownicy za to, że ta bardziej nie przypominała rekina.

Następnie Pia usłyszała najstraszliwszy dźwięk w swoim życiu. Zaczął się nisko jak wibracja, ale był tak wypełniony mocą, że to wstrząsnęło nią do głębi. Zwolniła i zatrzymała się wraz z innymi pieszymi. Ludzie ocieniali dłońmi oczy i rozglądali się dookoła,

⁵ Chica (hiszp.) - dziewczyna

podczas gdy wibracja przerodziła się w ryk, jaki przetoczył się przez ulice i zatrzęsł budynkami.

Ryk ten był jak sto pociągów towarowych, jak tornado, jak Góra Olimp eksplodująca deszczem ognia i lawy.

Pia upadła na kolana i zarzuciła sobie ręce na głowę. Inni krzyczeli i robili to samo. Jeszcze inni rozglądali się z dzikimi oczyma, starając się dostrzec katastrofę. Niektórzy biegli ulicą spanikowani. Okolice skrzyżowania była usiana wypadkami samochodowymi, gdy przestraszeni kierowcy stracili panowanie nad autami i uderzyli w innych.

Wówczas ryk ucichł. Budynki wróciły do równowagi. Bezchmurne niebo było pogodne, ale miasto Nowy Jork z pewnością nie było.

W porządku.

Stała pionowo na niepewnych nogach i otarła swoją twarz teraz zwilżoną potem, nie zważając na chaos kipiący wokół niej.

Wiedziała co - kto - wykonał ten nieświęty dźwięk i dlaczego. A wiedza o tym sprawiła, że jej wnętrze stały się wodniste.

Gdyby startowała w wyścigu o swoje życie, ten ryk byłby pistoletem startowym. Gdyby Bóg był sędzią, właśnie krzyknąłby Naprzód.

Narodził się wraz z Układem Słonecznym. Mniej więcej.

Pamiętał nadzmysłowe światło i ogromny wiatr. Współczesna nauka nazywa go wiatrem słonecznym. Przypominał sobie wrażenie niekończącego się lotu, wieczne pławienie się w świetle i magii, tak przenikliwej, młodej i czystej, że dzwoniła jak trąbienie tysięcy aniołów.

Jego potężne kości i ciało musiały zostać uformowane wraz z planetami. Został związany z Ziemią. Poznał głód i nauczył się polować i jeść. Głód nauczył go pojęć takich jak przed i po oraz niebezpieczeństwo, ból i przyjemność.

Zaczął posiadać własne zdanie. Lubił tryskanie krwi, gdy pożywiał się na ciałach. Lubił drzemać na rozgrzanych skałach w słońcu. Uwielbiał wznosić się w powietrzu, biorąc wiatr pod skrzydła i frunąć na prądach termicznych wysoko nad ziemią, tak jak podczas tej pierwszej pozornie nieograniczonej ekstazy lotu.

Po głodzie, odkrył ciekawość. Nowe gatunki rozrastały się. Był tam rodzaj Wyr, Elfy, zarówno Jasne jak i Mroczne Fae, wysokie jasno-okie istoty i kucające kolorowe przypominające grzybki stwory, skrzydlate koszmary i nieśmiałe rzeczy, które spędzały beztrudnie czas w liściach i kryły się przed nim, ilekroć się pojawił. To wszystko stało się znane jako Starsze Rasy, mające tendencję do gromadzenia się w lub wokół wypełnionych magią przestrzennych kieszeni Innych ziem, gdzie czas i przestrzeń ugięły się, gdy ziemia została stworzona, a słońce świeciło innym światłem.

Magia miała smak podobny do krwi, tylko że była złota i ciepła jak światło słoneczne. Miło było ją połykać z czerwonego mięsa.

Nauczył się języka poprzez słuchanie w ukryciu Starszych Ras. Ćwiczył na własną rękę, gdy latał, rozmyślał nad każdym słowem i jego znaczeniem. Starsze Rasy posiadały kilka słów opisujących jego osobę.

Wyr⁶, nazywali go. Potwór. Zło. Wielka Bestia.

Dragua⁷.

Więc tak został nazwany.

Nie zauważył na początku, kiedy pierwszy nowoczesny Homo sapiens zaczął się rozmnażać w Afryce. Ze wszystkich gatunków, nie domyśliłby się, że to właśnie oni będą się

⁶ Wyr - dorosłe stadium w rozwoju każdego smoka.

⁷ Dragua – smok (po albańsku)

rozwijać. Byli słabi, mieli ograniczoną zdolność do życia, nie posiadali naturalnej zbroi i byli łatwi do zabicia.

Utrzymywał ich na oku i nauczył się ich języków. Podobnie jak inni z rodzaju Wyr, rozwinął umiejętność zmiany kształtu, więc mógł chodzić wśród nich. Wykopywali rzeczy z Ziemi, co mu się podobało, złoto i srebro, błyszczące kryształy i cenne skarby, które kształtowali w twory piękna. Zachłanny przez naturę, zbierał to, co zwróciło jego uwagę.

Ten nowy gatunek rozprzestrzenił się na cały świat, więc stworzył tajne legowiska w podziemnych jaskiniach, gdzie gromadził swój dobytek.

Jego skarb zawierał dzieła Elfów, Fae i Wyrów, a także ludzkie wytwory, takie jak złoto i srebro, płyty miedziane, puchary, religijne artefakty i monety wszelkiego rodzaju. W pieniądzach z dzisiejszych czasów, jednak nie znajdował koncepcji, która by go intrygowała, jak to było z tak wieloma innymi ciekawymi pojęciami takimi jak handel, polityka, wojny i chciwość. Były tam też kaskady sypekich kryształów, drogocennych kamieni i wykonana ręcznie biżuteria wszelkiego rodzaju. Jego skarb rozrastał się i zawierał pisma wszystkich Starszych Ras oraz rodzaju ludzkiego, jako że książki były wynalazkiem, który (tylko czasami) uważał za cenniejszy niż jakikolwiek inny skarb.

Wraz ze swoim zainteresowaniem historią, matematyką, filozofią, astronomią, alchemią i magią, zaintrygował się współczesną nauką. Udał się do Anglii, by odbyć konwersację na temat pochodzenia gatunków ze słynnym naukowcem w XIX wieku. Upili się razem - Anglik raczej bardziej w akcie desperacji niż on - i rozmawiali przez czarujące godziny, aż nocna mgła została spalona w parę wodną przez słońce.

Pamiętał, że mówił mądrym pijanemu naukowcowi, że on i cywilizacja rodzaju ludzkiego mają ze sobą wiele wspólnego. Różnica polegała na tym, że jego doświadczenie zostało sformułowane w jedną całość, jeden zestaw wspomnień. W pewnym sensie, to oznaczało, że zawiera w sobie wszystkie etapy ewolucji na raz - bestię i drapieżnika, magika i arystokratę, przemoc i intelektualizm. Nie był więc pewny, czy nabył emocje podobne do ludzkich. Jednak był pewien, że nie nabył ich moralności. Być może jego największym osiągnięciem było prawo.

Ludzie w różnych kulturach również mieli wiele opisujących go słów. Ryu⁸, nazwali go. Wiwern⁹. Naga¹⁰. Dla Azteków był skrzydlatym wężem Quetzalcoatl¹¹, którego nazywali Bogiem.

Dragos.

Kiedy odkrył kradzież, Dragos Cuelebre¹² wystrzelił w niebo długimi wymachami całej rozpiętości skrzydeł, zbliżonej do rozmiarów ośmio-osobowego odrzutowca Cessna.

Współczesne życie komplikowało się. Jego normalnym zwyczajem było skupienie się na Mocy, by uniknąć statku powietrznego, kiedy leciał, lub jeszcze prościej, tylko zgłosić plan lotu w lokalnej kontroli ruchu lotniczego. Z jego skandalicznym bogactwem i pozycją jednego z najstarszych i najpotężniejszych Wyr, życie dostosowywało się do organizacji jego potrzeb.

Tym razem nie był tak uprzejmy. To było bardziej jak coś w rodzaju złaż-do-jasnej-cholery-z-mojej-drogi. Został zaślepiony wściekłością i przemocą z niedowierzaniem. Lawa płynęła przez starożytne żyły, a jego płuca pracowały jak miechy. Gdy zbliżył się do apogeum swego wznoszenia, a jego długa głowa rzucała się tam i z powrotem, ryknął ponownie. Dźwięk rozerwał powietrze, a jego ostre jak brzytwa pazury szarpały wymyślanego wroga.

Wszystkie jego szpony, z wyjątkiem tych na jednej z przednich nóg, posiadającej w garści małej kawałek czegoś delikatnego i szczerze mówiąc, niewyobrażalnego. Ten

⁸ Ryu (jap.) - 龍 (リウ - ryū) - smok

⁹ Wiwern (wiwerna lub wywerna) – mityczny gad początkowo tożsamy ze smokami, przedstawiany jest zwykle jako kilkumetrowej długości jaszczur, z jedną parą nóg uzbrojonych w szpony i parą błoniastych skrzydeł, z długą szyją i ogonem, często zakończonym harpunem, jadowitym grotem.

¹⁰ Naga, Nagowie – w mitologii hinduskiej węzokształtne bóstwa wodne mieszkające w podziemnym mieście Bhogawati, gdzie strzegą skarbów ukrytych w ziemi, czasami dzieląc się nimi ze śmiertelnikami. Mogą przyjmować formę zupełnie ludzką.

¹¹ Quetzalcoatl (wym. kecalcoatl) – jeden z najważniejszych bogów plemion Mezoameryki; Pierzasty Wąż, wąż o piórach ptaka kwezala (nah. ketsal lub quetzal). Według wierzeń Indian był bogiem wiatru, nieba (symbolizują to pióra) i ziemi (czego oznaką jest wąż).

¹² Cuelebre – gigantyczny skrzydlaty węzokształtny smok, pochodzący z mitologii pierwotnych mieszkańców Hiszpanii, często więziły xany – kobiece postaci zawsze nadzwyczaj piękne, żyjące w źródłach, rzekach i leśnych terenach, gdzie była czysta woda.

drobny ścinek był równie śmieszny, jak i bezsensowny dla niego, jak gorący krówkowy deser lodowy rozlany na głowie strusia. Wisienka na gorących lodach krówkowych była nieuchwytnym powiewem zapachu, który przyłgnął do tego ścinka. To drażniło jego zmysły do szaleństwa, ponieważ przypominało mu o czymś tak dawnym, że nie mógł dokładnie sobie przypomnieć, co to właściwie było...

Jego umysł wyblakł i odsunął się z jego zakotwiczenia w czasie. Istniejąc w gniewie leciał, aż doszedł do siebie i zaczął ponownie myśleć.

Wtedy Rune powiedział w jego głowie, Panie? Czy wszystko z tobą w porządku?

Dragos przekrzywił głowę, po raz pierwszy spłynęła na niego świadomość, że jego Pierwszy leciał za nim w dyskretnej odległości. To przebrało miarę jego wściekłości, że tego nie zauważył. W każdej innej chwili, Dragos byłby świadomy wszystkiego, co działo się w jego sąsiedztwie.

Dragos zauważył, że telepatyczny głos Rune był tak spokojny i neutralny, jak byłby to fizyczny głos mężczyzny, gdyby wypowiedział te słowa na głos.

Było wiele powodów, dla których Dragos uczynił Rune swoim Pierwszym na Dworze. Przyczyny te tkwiły w tym, że Rune tak długo już rozwijał się w jego służbie. Mężczyzna był wystarczająco doświadczony, dojrzały i dominujący, aby utrzymać władzę w niekiedy niesfornym społeczeństwie Wyrów. Był inteligentny z miejscem na spryt i przemoc, które to cechy były tak podobne do własnych cech Dragosa.

Ale przede wszystkim Rune posiadał dar dyplomacji, którego Dragos nigdy nie nabył. Ten talent sprawił, że młodszy mężczyzna był przydatny podczas oczyszczania atmosfery z innymi Dworami Starszych. Pomagał mu także nawigować podczas chwiejnego nastroju, kiedy Dragos był w szale.

Szczęka Dragosa zacisnęła się, unieruchomił potężne zęby ukształtowane, by zadać maksymalną rzeź. Po chwili, odpowiedział Ze mną wszystko w porządku.

Jak mogę ci służyć? Zapytał jego Pierwszy.

Jego umysł groził tym, że przejdzie ponownie w czyste niedowierzenie w to, co znalazł. Warknął. Nastąpiła kradzież.

Pauza. Rune zapytał, Panie?

Chociaż raz legendarny chłód jego Pierwszago został zachwiany. To dało mu ponurą satysfakcję. ZŁODZIEJ, Rune. Kąsał każdym słowem. ZŁODZIEJ włamał się do mojego skarbca i zabrał coś mojego.

Zajął to kilka chwil, aby Rune wchłonął jego słowa. Dragos dał mu na to czas.

Przestępstwo było niemożliwe. Nigdy nic takiego się nie stało, nie podczas wszystkich milleniów jego istnienia. Jednak wydarzyło się to teraz. Pierwszy raz ktoś w jakiś sposób odnalazł jego skarb, co było niesamowitym wyczynem samo w sobie. Skomplikowana fałszywa konfiguracja wraz z najwyższym poziomem bezpieczeństwa znajdowała się poniżej poziomu piwnicy w Wieży Cuelebre, ale nikt nie znał rzeczywistej lokalizacji skarbu Dragosa prócz jego samego.

Jego faktyczny skarb był chroniony przez potężne maskowanie i czary awersji starsze niż te w grobowcach faraonów Egiptu i subtelne jak trucizna bez smaku na języku. Ale po zlokalizowaniu jego tajnej kryjówki, złodziejowi udało się przejść przez wszystkie zamki Dragona zarówno te fizyczne jak i magiczne, jak nóż przez masło. I co gorsza, złodziej ponownie zdołał się wymknąć tą samą drogą.

Jedynym ostrzeżeniem, jakie Dragos otrzymał, był dokuczliwy niepokój, który doskwierał mu przez całe popołudnie. Jego niepokój wzrósł do takiego punktu, że nie mógł sobie znaleźć miejsca, dopóki nie poszedł sprawdzić swojej własności.

Wiedział, że jego legowisko zostało zinfiltrowane z chwilą, gdy postawił stopę w pobliżu ukrytego wejścia do podziemnej pieczary. Mimo to, nie mógł w to uwierzyć, nawet po tym, jak wewnętrznie rozdarty, odkrył niezaprzeczalny dowód kradzieży, wraz z czymś innym, co przeszło wszelkie pojęcie.

Spojrzał w dół na swoją zaciśniętą prawą kończynę. Obrócił się w nagłym ruchu, aby ustawić się na ścieżce powrotu do miasta. Rune podążył i zajął płynnie miejsce za nim, jego prawy skrzydłowy.

Masz zlokalizować tego złodzieja. Zrób wszystko, co możliwe, powiedział Dragos, rozumiesz? Użyj wszystkich magicznych i nie magicznych środków. Nic poza tym dla ciebie istnieje. Żadne inne zadania, żadne inne rozrywki. Przekaż wszystkie obecne obowiązki Aryalowi lub Grymowi.

Rozumiem, panie, powiedział Rune, zachowując swój cichy mentalny głos.

Dragos wyczuł inne rozmowy w powietrzu, choć nikt nie odważył się z nim bezpośrednio skontaktować. Podejrzewał, że jego Pierwszy zaczął wydawać rozkazy, aby przekazać innym swoje obowiązki.

Powiedział, Wyjaśnijmy coś sobie, Rune. Nie chcę, żeby temu złodziejowi stała się krzywda lub został zabity przez kogoś poza mną. Nie możesz na to pozwolić. Powinieneś być pewny osób, których użyjesz do tego polowania.

Tak zrobię.

To będzie na twojej głowie, jeśli coś pójdzie nie tak, powiedział mu Dragos. Nie mógł sformułować nawet sobie, dlaczego naciskał w tej kwestii na to stworzenie, które przez wieki było tak stabilne i niezawodne jak metronom¹³. Jego pazury zacisnęły się na nieprawdopodobnym ścinku dowodu. Zrozumiałeś?

Zrozumiałem, mój panie, odpowiedział Rune, spokojny jak nigdy dotąd.

Wystarczająco dobrze, warknął.

Dragos odnotował, że wrócili już nad miasto. Niebo wokół nich było czyste od całego ruchu lotniczego. Wzniósł się w szerokim kręgu, by wylądować na przestronnym lądowisku na szczycie Wieży Cuelebre. Jak tylko wylądował, zmienił kształt na swą ludzką formę,

13 Metronom (miaromierz, taktomierz) - urządzenie mechaniczne lub elektroniczne służące do dokładnego podawania tempa utworu muzycznego. Przyrząd używany podczas ćwiczeń muzycznych oraz komponowania.

masywne sześć stóp osiem cali wzrostu, ciemnowłosy mężczyzna z ciemną brązową skórą i złotymi oczami drapieżcy.

Dragos odwrócił się, by oglądać lądowanie Rune. Majestatyczne skrzydła gryfa lśniły w gasnącym popołudniowym słońcu dopóki mężczyzna również nie zmienił się w swoją ludzką postać, śniadowłosego mężczyznę prawie tak masywnego jak sam Dragos.

Rune pochylił głowę ku Dragosowi w krótkim łuku, zanim pobiegł w kierunku dachowych drzwi. Gdy mężczyzna odszedł, Dragos rozwarł swoją prawą pięść, w której trzymał zmięty skrawek papieru.

Dlaczego nie powiedział o tym skrawku Rune? Dlaczego nawet teraz nie zawoła gryfa z powrotem i mu nie powie? Nie wiedział. Po prostu posłuchał impulsu mówiącego mu, by zachował to w tajemnicy.

Dragos podniósł papier do nosa i wdychał. Zapach nadal trzymał się papieru, który pochłonał olejek z dłoni złodzieja. To był kobiecy zapach, który pachniał jak dzikie słońce i był znajomy w sposób, który szarpnął wszystkimi najgłębszymi instynktami Dragosa.

Stał nieruchomo, z zamkniętymi oczami, gdy skupił się na zapachu, tego dzikiego kobiecego słońca w głębokich oddechach. Było w tym coś z dawnych czasów. Gdyby tylko mógł sobie przypomnieć. Żył tak długo, a jego pamięć była ogromną i zawiłą płataniną. To może mu zająć tygodnie, aby znaleźć wspomnienie.

Napiął się mocniej na ten nieuchwytny czas z młodszym słońcem, w głębokim zielonym lesie i niebiańskim zapachu, który poprowadził go do tego, że rozbił się w zaroślach...

Delikatna nić wspomnienia pękła. Niski warkot frustracji zadudnił mu w piersi. Otworzył oczy i zmusił się siłą woli, by nie zniszczyć papieru, który trzymał z tak napiętą troską.

Dragos uświadomił sobie, że Rune zapomniał zapytać, co skradł mu złodziej.

Jego podziemne legowisko było ogromne z konieczności, z jaskiniami łączącymi się z kolejnymi jaskiniami wypełnionymi skarbem jakiego świat nie widział. Skarby całych imperiów wypełniały te jaskinie.

Zadziwiająca dzieła piękna zdobiły surowe ściany jaskini. Przedmioty magii, miniaturowe portrety, dzwoniące kolczyki z kryształów, które rzucały tęcze w świetle lampy. Zapakowane arcydzieła sztuki, aby chronić je przed otoczeniem. Rubiny, szmaragdy i diamenty wielkości gęsi jaj i pętle na pętlach pereł. Egipskie skarabeusze, kartusze¹⁴ i wisiorki. Greckie złoto, syryjskie rzeźby, perskie kamienie, chiński jadeit, hiszpańskie skarby z zatopionych statków. Nawet przechowywał tam nowoczesną kolekcję monet, którą zaczął zbierać kilka lat temu i uzupełniał w przypadkowy sposób, kiedy tylko o tym pamiętał.

Na głowie strusia był gorący krówkowy deser lodowy...

Jego obsesyjna dbałość o szczegóły, niepokalana pamięć, co do położenia każdej sztuki w tym gigantycznym skarbcu, szlak zapachu dzikiego słońca i instynkt, to wszystko doprowadziło Dragosa we właściwe miejsce. Odkrył, że złodziej zabrał wybitny w 1962 amerykański miedziany pens ze słoika z monetami, którymi jeszcze nie zawracał sobie głowy, aby umieścić je w księdze zbiorczej monet.

... No i na szczycie gorącego krówkowego deseru lodowego na głowie strusia usytuowana była wisienka...

Złodziejka pozostawiła coś dla niego w miejscu, z którego sama coś zabrała. Usytuowała to ostrożnie na górze słoika monet. To była wiadomość napisana na kartce papieru pająkowatą, niepewną dłonią. Wiadomość została owinięta wokół daru.

Przykro mi, mówiła wiadomość.

Kradzież była pogwałceniem prywatności. To był niewiarygodny akt bezczelności i braku szacunku. Nie tylko tym to było – także zaskoczeniem. Był krwiożerczy, rozpalony z wściekłości. Był starszy od grzechu i nie pamiętał, kiedy ostatnio wpadł w taki szal.

Spojrzał ponownie na papier.

Przykro mi, że wzięłam twojego pensa. Oto inny, by go zastąpić.

¹⁴ Kartusz - w starożytnym Egipcie owalna ramka, w którą wpisywano najważniejsze imiona królewskie, np. Syn Re, Król Górnego i Dolnego Egiptu. Jej kształt (wydłużony i zaokrąglony) pochodzi od magicznego znaku, wyobrażającego pieczęć umieszczoną w pętli ze sznura (znaczenie "wszystko, co okala Słońce").

Taaa, to właśnie było tam napisane.

Jeden kącik jego ust zadrżał. Pozwolił sobie wpaść w głęboki szok, gdy wybuchnął rechotem.

02

Pia spędziła następną godzinę wędrując przez miasto. Była świadkiem, jak przekształcało się po tym przeklętym dźwięku, jakby zostało pomalowane przez jakiegoś artystę w złowrogie smugi ciemnych kolorów. Stres malował się na obliczach ludzi, których mijala na ulicy. Gniew wybuchł w krzyczącej konfrontacji i pojawiły się skupiska umundurowanych policjantów. Piesi poruszali się z większą uwagą. Mniejsze sklepy i kioski wywiesiły tabliczki ZAMKNIĘTE i zamknęły drzwi.

W normalnych okolicznościach pojechałaby metrem, ale przy tak paskudnym nastroju na ulicach, nie chciała ryzykować uwięzienia pod ziemią. W końcu stanęła przed drzwiami pojeba.

Kamienica, w której mieszkał, była w opłakanym stanie. Oddychała przez usta i starała się ignorować zużytą prezerwatywę na piętrze klatki schodowej i wrzeszczące dziecko dwa piętra poniżej. Jak już to zrobi, zostanie jej tylko jeszcze jedna rzecz, zatrzyma się, by powiedzieć do widzenia Quentinowi, tak bardzo chciała już stąd wyjść.

Drzwi otworzyły się z szarpnięciem. Jej pięść poruszyła się zanim w pełni określiła to, co widzi. Zgiął się, gdy uderzyła go w brzuch.

Zacharczał i kaszlnął.

- Kurwa, suko!

- Au! - Potrząsnęła dłonią rozwierając pięść. Kciuk na zewnątrz, a nie w środku, bałwanie.

Wyprostował się i spojrzał na nią, kiedy pocierał swój brzuch. Potem zaczął się uśmiechać.

- Udało ci się, prawda? Rzeczywiście, naprawdę to zrobiłaś.

- Jakbyś dał mi jakiś wybór - warknęła. Pchnęła go w ramię. To przesunęło go do tyłu na tyle, by mogła wejść do środka i zatrzasnąć za sobą drzwi.

Jego uśmiech zamienił się w radosny śmiech. Wyrzucił pięści w powietrze.

- Tak!

Pia patrzyła na niego, jej spojrzenie było gorzkie. Pojeb, znany także jako Keith Hollins, miał sympatyczny atrakcyjny wygląd z kudłatymi tłustymi blond włosami i ciałem surfera. Jego zarozumiały uśmiech sprawiał, że kobiety lepiły się do niego tak jak muchy do miodu.

Była kiedyś jedną z tych much. Następnie przyszło rozczarowanie. Myślała, że jest miły, gdy był uroczy. Brała jego pieśczośliwy sposób bycia za prawdziwe uczucia i nazywała go chłopięcem, kiedy prawdą było to, że był samolubny aż do szpiku kości. Był Kapitanem Fantastycznym¹⁵ w swoim własnym umyśle. Stworzył fikcję, że to on podejmuje ryzyko, podczas gdy w rzeczywistości był uzależniony od hazardu.

Złamała się, jeśli chodziło o niego, kilka miesięcy temu. A potem właśnie w ostatnim tygodniu jego zdrada zadała jej cios w zęby, ale wydawało jej się, że upłynęło już więcej czasu.

Pia była taka samotna, gdyż jej matka zmarła sześć lat temu. Nie było żadnego innego stworzenia, które znałoby ją i wiedziało kim i czym ona jest. Tylko matka wiedziała. Jej matka kochała ją tak bardzo, że poświęciła swoje życie, by dbać o dobrobyt i bezpieczeństwo Pii. Wychowała córkę z fanatyczną dbałością o tajemnice i przy pomocy każdego ochronnego zaklęcia, jakie mogła dostać lub kupić.

Następnie Pia odrzuciła prawie wszystko, czego nauczyła ją jej mama z powodu słodkiego uśmiechu i obietnicy jakiegoś uczucia. Tak mi przykro, mamó, powiedziała w myślach. Przysięgam, teraz będę lepsza. Wpatrywała się w Keitha, jak ten zrobił zachwiane przyłożenie. Udawał, że przycisnął piłkę do ziemi i uśmiechnął się do niej.

- Wiedziałem, że ten cios dla mnie nadchodził. Wisiałem ci to. Bez urazy, cukiereczku.

¹⁵ Prawdopodobnie aluzja do "Captain Fantastic And The Brown Dirt Cowboy" Eltona Johna

- Mów za siebie. - Słowa Pii były pokryte szronem. - Czuję wszelkiego rodzaju urazy, za to, co się tutaj dzieje.

Rzuciła swój plecak na podłogę i rozejrzała się po wnętrzu, chociaż była pewna, że zostali sami. Opakowania po fast-foodach zaśmiecały stolik ze sklepu z artykułami użytkowymi. Brudna koszulka spowijała oparcie kanapy. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Au, daj spokój, P., nie ma potrzeby, żebyś była taka. Hej, słuchaj, wiem, że jesteś nadal wkurzona, ale musisz coś zrozumieć, cukierczku. Zrobiłem to dla nas. - Sięgnął w kierunku jej ramienia, ale szarpnęła się do tyłu, zanim jego palce mogły jej dotknąć. Jego uśmiech przygasł, ale nie stracił tego swojego łatwego, pieszczotliwego sposobu bycia.

- P., nie wydaje mi się, żebyś załapała. Będziemy teraz bogaci. Naprawdę cholernie bogaci. Dlatego możesz mieć wszystko, co zechcesz. Nie podoba ci się to, kochanie?

To jednak Keith był tym, który nie załapał. Tępak nie zdawał sobie sprawy, że był skutkiem ubocznym. Zbudował sobie ten świat fantasy, w którym był głównym graczem, podczas gdy jego hazardowe długi wciąż rosły, a on upadał coraz bardziej pod nadzorem swoich biznesowych współpracowników.

Ci „współpracownicy” byli cienistymi połączeniami, które kilka razy przysłał bukmacher Keitha. Wyobrażała ich sobie jako rechoczące hieny gromadzące się wokół swojej zdobyczy w wymarzonego celu. Keith zaś był obiadem, ale zdecydowali się, aby pobawić się swoim jedzeniem, zanim je zabiją.

Nie wiedziała, kim są jego kontakty i nie chciała wiedzieć. To było wystarczająco okropne, że wiedziała, że istniała prawdziwa Moc, gdzieś powyżej łańcucha pokarmowego. Ludzie lub Elfy, Wyrowie lub Fae, to nie miało znaczenia. Coś paskudnego zwracało tutaj swoją uwagę w ten sposób. Posiadało wystarczająco dużo magii i mięśni, by zagarnąć jedną z pierwszorzędną Mocą świata.

I tu właśnie był Kapitan Fantastyczny, zwykły człowiek bez nawet pojedynczej iskry Mocy w sobie oraz bez odrobiny rozsądku. Fakt, że kiedykolwiek była z nim związana, nawet przez kilka miesięcy, sprawił, że zachowa swoją pokorę na zawsze.

Powiedziała mu:

- Brzmisz, jak dialog z kiepskiego filmu.

Kokieteryjny sposób bycia Keitha opadł, jak maska, a on spojrzał na nią.

- Tak? No cóż, pierdol się i ty.

- I tak to już trwa - westchnęła. Ból głowy zaczął pulsować w jej zatokach. - Posłuchaj, miejmy to już za sobą. Twój treserzy chcieli, żebym coś ukradła od Cuelebre...

- Założyłem się z moimi współnikami, że mogę dostać dla nich cokolwiek z dowolnego miejsca - Keith zadrwił. - I zasugerowali mi coś od Cuelebre.

Dzień dzisiejszy był długim złym dniem na koniec długiego złego tygodnia. To zaczęło się w momencie, kiedy Keith położył obiekt Mocy na jej rękę i powiedział jej, żeby znalazła za pomocą tego legowisko Cuelebre. Szok w niej nadal się utrzymywał, jak przypomniawszy sobie puls poważnej magii, która napiętnowała jej rękę.

Uczucie to było spotęgowane przez pośpiech terroru, bo ktokolwiek lub cokolwiek, posiadało rodzaj magicznej mocy zdolny, aby stworzyć ten artefakt i wręczyć go Keithowi?

To był na pewno szczególny moment, kiedy odkryła, że Keith ją zdradził. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, między Cuelebre a rechem hien, została w to wkręcona. Jeśli ukradnie coś Cuelebre, nie żyje. Jeśli nie, nie miała żadnych wątpliwości, Keith opowiedziałby o tym swoim hienom, a ona nadal byłaby martwa. Więc po prostu znalazła się pomiędzy młotem a kowadłem.

Posiadanie czaru tkwiącego w dłoni było jak trzymanie bomby kasetowej¹⁶. Konstrukcja była zwodniczo prosta. Mogła to poczuć, jak czar odnajduje się z ówczesną aktywacją, ale to już miało Moc, by wdrożyć się we wszystkie zabezpieczenia Cuelebre.

¹⁶ Bomba kasetowa – bomba lotnicza będąca zasobnikiem zawierającym od kilku do kilkuset bomb małego wagomiaru. Po określonym czasie od zrzutu podpociski są wyrzucane z bomby kasetowej siłą wybuchu niewielkiego ładunku prochowego lub siłą odśrodkową.

Jej oddech wstrząsnął nią, gdy przypomniała sobie straszny spacer, jaki odbyła wcześniej tego dnia, przez niewinny słoneczny park, gdzie pijący kawę dorośli czuwali nad wrzeszczącymi dziećmi, gdy te rzucały piaskiem i bombardowały się nim z karuzeli na placu zabaw.

Odgłosy ruchu i szczekających psów przerywane były tworzącymi się pęcherzami bólu w dłoni, gdy urok ze swoją Mocą aktywacji płonął i ciągnął ją wzdłuż wysadzanej kwiatami drogi do anonimowych, zupełnie zapomnianych zardzewiałych drzwi z zakonserwowanego metalu umieszczonych na wiadukcie w parku. Urok narysował cienką lśniąca drogę, która wiodła przez niewidzialną maskującą mgłę i zakłęcia awersji, które przekonywały ją pilnie, o tym, że się zgubiła, że jest w błędzie, przeklęta, w pułapce swojego najgorszego koszmaru, w śmiertelnym niebezpieczeństwie, potępiona na wieczność...

Krucha kontrola Pii pękła. Uderzyła w klatkę piersiową Keitha obiema spłaszczonymi dłońmi, przesuając go do tyłu o kilka metrów.

- Zaszantażowałeś mnie, żebym okradła smoka, dupku! - Krzyknęła. Popchnęła go ponownie, aż zatoczył się do tyłu. - Zaufałam ci z moimi tajemnicami. - Chociaż nie ze wszystkimi z nich, podziękować łaskawej Mocy, nie z wszystkimi. Jakoś zachowała kilka ostatnich skrawków instynktu samozachowawczego. - Myślałam, że się kochaliśmy. Boże, co za żałosny żart. Mogłabym czołgać się pod kamieniem i umrzeć z zażenowania z wyjątkiem tego, że ty. Nie. Jesteś. Tego. Wart.

Jej ostatnie pchnięcie sprawiło, że Keith wylądował na ścianie. Spojrzenie jego oczu byłoby komiczne, gdyby jeszcze miała poczucie humoru.

Jego zdziwienie zmieniło się w brzydotę. Ręce wystrzeliły szybciej, niż się spodziewała. Pchnął ją do tyłu tak mocno, że potknęła się i prawie upadła.

- Cóż, musiałem odwalić dobry kawał cholernej roboty przy udawaniu - warknął. - Ponieważ stałaś się najbardziej nieszczęśliwą kurwą, jaką kiedykolwiek miałem.

Pia nigdy nie wiedziała, aż do tego momentu, że byłaby w stanie kogoś zabić. Jej dłonie zwinęły się w szpony.

- Jestem doskonałą kurwą - syknęła. - Jestem najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek ci się przytrafiła, ty przepraszająca, żyjąca złudzeniami, dupo z przedwczesnym wytryskiem. Po prostu nie masz na tyle dobrego smaku, aby to rozpoznać. I wiesz co? Nawet teraz nie wiem dlaczego się z tobą pogodziłam. Miałam lepsze życie seksualne z pięcioma minutami i moją ręką pod gorącym prysznicem.

Twarz Kapitana Fantastycznego zrobiła się purpurowa. Wpatrywała się w niego. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby przybrał ten kolor. Przyciągnął z powrotem do siebie rękę, jakby chciał ją uderzyć.

- Zrobisz to i nigdy nie dostaniesz tego, czego chcesz. Ponadto możesz stracić rękę. - Mróz w jej głosie zmienił się w lodowe ostrze. Znieruchomiał. Bezwzględna nieznajoma, która przejęła jej ciało postawiła ją nos w nos z nim. - Śmiało - powiedziała, mówiąc to tonem miękkim i gładkim. - Amputacja może okazać się trochę terapeutyczna.

Wpatrywała się w niego, aż opuścił swoją rękę i zrobił pół kroku wstecz. Ten ruch nie był znaczący, ale oznaczał dużo dla jej zniszczonej dumy. W konkursie na wolę, przyszpiliła go do maty.

- Miejmy to już za sobą - warknął.

- Co do czasu. - Przeszukała kieszeń w swoich dzinsach i podała mu złożony kawałek papieru. - Dostaniesz to, co ukradłam, kiedy przeczytasz to na głos.

- Co? - Posłał jej puste spojrzenie. Było jasne, że to mieściło się poza jego zrozumieniem. Jako niemagiczny człowiek nie mógł poczuć, jak papier świecił Mocą pochodzącą z wiążącego zaklęcia.

Rozwinął go i zeskanował treść, a jego twarz wykrzywiła się ponownie z wściekłości. Rzucił papier, jakby ten zaczął się palić.

- O nie, dziwko. To się kurwa nie stanie. Dasz mi to, co zabrałaś i dawaj mi to TERAZ! - Rzucił się na jej plecak. Zrobiła kilka szybkich kroków do tyłu, pozwalając mu wysypać zawartość. Portfel, buty tenisowe, do połowy pusta butelka wody i jej iPod rozsypały się na podłodze.

Wydał z siebie niespokojny zdławiony dźwięk i zatoczył się na nią. Wykonała tańczący krok do tyłu i stanęła na palcach, obie puste dłonie podniosła do góry, gdy posłała mu szydrczy uśmiech.

- Gdzie to jest! – Pluł śliną. – Co wzięłaś? Gdzie to schowałaś? KURWA!

- Powiedziałeś, że to nie ma znaczenia - powiedziała. Gdy Keith posuwał się w jej kierunku, ona wciąż odsuwała się w odpowiedzi, utrzymując się kilka metrów od niego. – Mówiłeś, że twoich strażników...

- Współpracowników! - ryknął, zaciskając ręce w pięści.

- ...Nie obchodziło, co biore, tak długo, jeśli tylko należy to do Cuelebre, gdyż mają oni środki, by to sprawdzić. Przypuszczam, że to oznacza, że mogą sprawdzić to jakoś, by udowodnić, że to naprawdę od niego pochodzi. - Tył jej łydki zetknął się ze stolikiem do kawy. Odepchnęła się i skoczyła do tyłu, gdy Keith właśnie do niej sięgał. Włożyła dużo siły w swój skok i wylądowała przykucnięta na kanapie, gdy Keith potknął się o stolik. - I wiesz co? - powiedziała. - Nie obchodzi mnie nic, z wyjątkiem jednej rzeczy.

Pia przerwała i wyprostowała się. Przesunęła się trochę, gdy Keith stanął z powrotem na nogi. Jego atrakcyjny wygląd surfera był skręcony w wyrazie nienawiści.

Zastanawiała się, czy przyszło mu do głowy, że jej skok do tyłu był zbyt daleki i wysoki jak dla normalnej ludzkiej kobiety, ale nic z tego nie miało już dla niej znaczenia.

- Ta rzecz z szantażem nigdy nie zatrzyma się na jednej płatności. Wszystkie programy telewizyjne tak mówią, w każdym razie - powiedziała. Nie wiedziała, że pozostało coś więcej z rozczarowania, dopóki jej brzuch nie skurczył się na przebiegły wyraz, który błysnął w oczach Keitha. - Czy myślałeś, że nie zgadnę, że masz na celu dalsze wykorzystywanie mnie? Po tym wszystkim, dlaczego miałbyś zatrzymać się na jednej kradzieży? To zawsze będzie coś w stylu „Hej, Pia, będę milczeć o tobie, jeśli zrobisz dla mnie tylko jedną, małą rzecz”. Prawda?

Zwinął swoją górną wargę.

- Możemy być prawdziwymi partnerami.

Miał czelność brzmieć gorzko. Niewiarygodne. Odrzuciła swój nonszalancki ton i stała się poważna.

- Tak czy inaczej, znowu zechcesz mnie zaszantażować, prędzej czy później – jeśli jeszcze tego nie zrobiłeś - powiesz swoim właścicielom o mnie. Lub - podniosła palec - może taki scenariusz? Masz zamiar dać im to, co ukradłam, co udowodni im, że potrafisz robić coś więcej poza tylko beczynnym chwaleniem się. To sprawi, że będą cię traktowali poważnie.

Jego usta zacisnęły się.

- Oni już mnie biorą na poważnie, suko.

- Jaasnee. - Kontynuowała: - Oni prawdopodobnie obiecali ci, że wymażą wszystkie twoje długi hazardowe, jeśli podejmiesz się tej kradzieży. Być może powiedzieli, że dadzą ci dobry kawałek pieniądza. Masz nadzieję, że to uratuje twoją nędzną kryjówkę. Potem w końcu usiądą i obdarzą cię tym rodzajem uwagi, na który to zasługujesz. Bo oni muszą wziąć cię za prawdziwego gracza, a nie jakąś pałę w kiepskich długach po uszy. Ale czy ty tego nie widzisz - jeśli tak się stanie, będą też poważnie zainteresowani tym, jak tego dokonałeś. Będą chcieli zadać ci wiele pytań.

Gniew zniknął z twarzy Keitha, gdy to, co powiedziała zapadło mu w myśl.

- To nie będzie tak - powiedział. - Nie powiedziałem im o tobie prawie nic.

Alleluja, wyglądało to tak, jakby stawał się miły. Albo przeszedł w stan refleksji, ale nad sobą. Zrelaksowała się wystarczająco, aby zejść z kanapy i usiąść.

- Wiesz, myślę, wierzę ci z tym - powiedziała. - Przynajmniej myślę, że ty w to wierzysz. Ale to, co „prawie nie powiedziałeś”, to jest już zbyt wiele.

Widziała, gdy jego proces myślowy się zakończył. Miał zamiar utrzymać całą siłę. Chciał zachować ją nerwową w pseudo-partnerstwie, gdzie on sam pociągałby za wszystkie sznurki, a ona będzie robić to, co chciał. Jego „współpracownicy” mieli być pełni podziwu i szacunku.

Pewnie myślał, że w końcu też stanie się dla nich prawdziwym pośrednikiem i dostarczy im to, czego będą chcieli po wygórowanych cenach. Następnie Keith zamierzał żyć sobie w luksusie.

- Dobrze - powiedziała, zgarniając resztki swojej słabnącej energii, by przyjąć energiczną postawę. Oparła ręce na udach. - Teraz musimy wyjść poza teren fantazji Keitha. Oto jak to będzie. Przysięgałeś, że zachowasz w sekrecie to, co powiedziałam ci w zaufaniu. Tu chodzi o zachowanie się nieuczciwego człowieka jak uczciwego. Szantażowałeś mnie, więc teraz ja zaszantażuję ciebie, bo w jakikolwiek sposób patrzysz w scenariusze, które tu odmalowałeś, ja musiałabym być pijana.

Potrząsnął głową i powiedział:

- Nie, nie zrobisz tego, P. Wszystko co musisz zrobić, to ze mną pracować. Dlaczego nie możesz tego po prostu kurwa zobaczyć?

- Bo ja nie jestem taka jak ty, Keith - warknęła. - A kontrola za pomocą twoich wad jest jedynym sposobem, dzięki któremu mam jakąś szansę wyjścia z tego koszmaru.

- Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu odchodzisz. - Wyglądał na tak rozdrażnionego jak mały chłopiec.

- Odeszłam już parę miesięcy temu - przypomniała mu. - Po prostu nie zatrzymuj się tam, gdzie już cię nie ma. Teraz podnieś ten kawałek papieru i złóż przysięgę wiążącą, albo wychodzę i nigdy nie dostaniesz tego, co zdobyłam. Oznaczałoby to, że będziesz musiał renegecować inny plan płatności z tymi twoimi „współpracownikami” na spłatę pieniędzy, które jesteś im winien. Czyż nie?

Nie musiała mówić, na czym będą polegały te różne opcje płatności. Mogła powiedzieć, że sam to wiedział, że jego życie znalazłoby się na krawędzi. Keith obserwował ją, jego usta wykrzywiły się w kącikach.

- Wiesz, że to mogłoby być dobre.

Potrząsnęła głową.

- Tylko w twoich snach, kowboju.

Podszedł do zaklęcia i podniósł je, niechęć była w każdym jego kroku. Zachowała milczenie, kiedy zamilkł po raz ostatni. Mogła powiedzieć, że próbował wymyślić sposób, aby wymigać się od lektury. Ale nic nie mógł zrobić i oboje o tym wiedzieli.

Czytał je szybkim, kłótliwym tonem.

- Ja, Keith Hollins, niniejszym przysięgam nigdy nie mówić o Pii i jej tajemnicach w jakikolwiek sposób, bezpośrednio, poprzez wnioskowanie lub milczenie, albo stracę zdolność mówienia i będę cierpieć nieustanny ból fizyczny przez resztę mojego życia.

Wydał z siebie krzyk, gdy aktywowała się magia. Papier spalił się. Pia westchnęła, jakby spadł z niej ciężar, tylko trochę, z ramion. Podeszła do rzeczy ze swojego plecaka.

Keith powiedział:

- No dobra, zrobiłem to, co chciałaś. Teraz jedziemy odebrać to, co ukradłaś. Co to jest – perła, biżuteria? To musiało być coś, co mogłabyś nosić. - Chciwość zakradła się z powrotem do jego oczu. - Gdzie to schowałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Nigdzie tego nie ukryłam.

- Co? – Olśniło go, gdy zdał sobie z tego sprawę. Wyszczrzył zęby jak dziki pies. – Miałaś to na sobie przez cały czas.

Wyciągnęła zwiniętą lnianą chusteczkę z kieszeni swoich dżinsów i podała mu ją. Rozkładał ją, gdy zakładała na ramiona swój plecak. Podeszła do drzwi, gdy zaczęło się przeklinanie.

- Och, pieprz mnie. Ukradłaś cholernego PENSA!

- Żegnaj, kochanie - powiedziała. Odeszła. Hall zamglił się przed nią. Zacisnęła zęby, aż ból przeszył jej szczękę. Nie wyleje już żadnej łzy przez tego nieudacznika.

Krzyknął za nią:

- Co smok robi z pensem w swoim skarbcu? Skąd mam wiedzieć, że ten cholerny pens należy do niego?

Cóż, to było pytanie.

Myślała o tym, żeby przypomnieć mu, że jego „współpracownicy” sami mogli zweryfikować rzeczywistą kradzież. Myślała o tym, żeby powiedzieć mu, że wiedziała, że fałszywka mogłaby przynieść mu śmierć, ale biedny głupi ekscentryk był skazany w każdym wypadku.

Albo Cuelebre go znajdzie i zabije, albo prędzej czy później on sam wkurzy jednego ze swoich „współpracowników”. A oni będą chcieli wiedzieć, jak dostał w posiadanie własność Cuelebre. A teraz Keith nie będzie w stanie im tego powiedzieć. Jak niezręczne to było.

Wtedy pomyślała o powiedzeniu mu o własnej głupocie, ponieważ nie przyszło jej do głowy, aby spróbować przekazać mu coś fałszywego. Pomimo kilku niezwykłych zdolności, Pia nie miała w sobie smykałki do złodziejstwa. Nie potrafiła myśleć z przebiegłością przestępcy.

Poza tym, nie ośmieliła się zrobić nic poza wykonaniem zadania, gdy zdała sobie sprawę, że prawdziwa Moc porusza się w cieniu za nim. Coś co parzyło. To było większe i gorsze, niż cokolwiek, co Keith mógł sobie wyobrazić lub ona chciała sobie wyobrazić. Pachniało mrocznie, jak zabójstwo lub wojna. Chciała uciec od tego tak daleko i tak szybko, jak tylko mogła.

Nigdy nawet za milion lat nie wyobraziłaby sobie, że znajdzie stoik pełen pensów wśród tych wszystkich oślepiających skarbów w legowisku Cuelebre, albo że „weż pensa, zostaw

pensa” przyjdzie jej do głowy¹⁷. Każdy to robił na stacjach benzynowych. Więc dlaczego do cholery nie.

Myślała o całej konwersacji, jaką mogłaby z nim przeprowadzić. Zamiast tego potrząsnęła głową. To był już najwyższy czas, by odejść.

- Będziesz tego żałować! - Krzyczał na nią. - Nigdy nie znajdziesz nikogo, kto znieśie cię z tym całym gównem!

Pokazała mu palec środkowy i poszła dalej.

Niski poziom paniki nadal wzywał Pię, by uciekała. Po kilku minutach przygryzania warg, postanowiła nie wracać do swojego mieszkania. Trudność tej decyzji zaskoczyła ją. Nie posiadała wielu rzeczy, które były dla niej ważne. Jej meble były tylko meblami, ale miała kilka pamiątek po matce i lubiła niektóre ze swoich ubrań. Pomijając rzeczy, prawdziwym powodem było porzucenie jedynego domu, który miała.

Nie pozwól sobie zbyt przywiązać się do ludzi, miejsc i rzeczy, powiedziała jej matka. Musisz być w stanie pozostawić wszystko za sobą.

Bądź przygotowana, by uciec w jednej chwili.

Ich definicja życia opierała się na tej zasadzie. Matka Pii przechowywała dla nich w schowkach gotówkę i różne dowody tożsamości w pół tuzinach miejsc na terenie miasta. Pia nauczyła się na pamięć publicznych szlaków komunikacyjnych, kombinacji zamków i numerów depozytów bezpieczeństwa tych wszystkich miejsc w momencie, gdy skończyła sześć lat. Miały regularne ćwiczenia ucieczki-z-Nowego-Jorku, gdzie samodzielnie

¹⁷ „weź pensa, zostaw pensa” („take a penny, leave a penny”) – np. na stacjach benzynowych w Stanach w pobliżu kasy znajduje się mały kubeczek lub tacka, gdzie ludzie wrzucają pensy, które otrzymują jako resztę, jeśli ich nie chcą. Wtedy klienci, którzy na przykład muszą dopłacić jednego centa do transakcji, mogą wziąć jednego z pensów, aby uniknąć konieczności oddania jednego ze swoich lub rozmienienia monety o wyższym nominale.

przechodziła trasę i uzyskiwała dostęp do dokumentów i środków pieniężnych, podczas gdy jej matka podążała za nią i obserwowała ją. Identyfikatory ze zdjęciami były cały czas aktualizowane w czasie, gdy Pia dorastała.

Mimo to, podczas gdy Pia skinęła głową i powiedziała, że rozumie, wydarzenia z ostatniego tygodnia pokazały, jak wiele nie rozumiała lub nie przyswoiła sobie pewnych rzeczy. Jej matka zmarła, kiedy Pia miała dziewiętnaście lat. Teraz, w wieku lat dwudziestu pięciu, zaczynała zdawać sobie sprawę, jak bardzo jej zachowanie stało się niechlujne.

Tu nie chodziło tylko o jej monumentalną głupotę w obdarzeniu zaufaniem Keitha. Była na bieżąco z regularną samoobroną i zajęciami ze sztuk walki, ale wypadła z nawyku brania ich na poważnie. Zamiast tego, traktowała je, jakby były ćwiczeniami i zabawą. Teraz lekcje jej matki z wczesnych lat wracały, by ją prześladować. Miała tylko nadzieję, że przetrwa wystarczająco długo, aby docenić, co to znaczy być smutniejszą i mądrzejszą.

Wcześniej Pia wyczyściła jedną z tajnych kryjówek, by zapłacić czarownicy za zaklęcie wiążące. Teraz poszła okrężną drogą do baru Elfie w Południowej Chelsea. Udało jej się opróżnić jedną skrzynkę depozytową zanim zamknięto banki i drugą, mniej konwencjonalną kryjówkę ukrytą na boisku jej starej szkoły podstawowej. Posiadała trzy nowe tożsamości i sto tysięcy dolarów w nie oznakowanych nie ponumerowanych banknotach, którymi wypakowała swój plecak, razem z odnowioną paranoją, że ciągnie on ją w dół.

Kiedy popchnęła frontowe drzwi baru Elfie, zaczęła czuć się jakby miała na sobie pół kurzu miasta. Czowała się brudna i pusta, emocjonalnie osuszona i fizycznie głodna. Stres sprawił, że miała zatkane gardło przez kilka dni, nie mogła się zmusić, by przełknąć coś do jedzenia bez duszenia się.

U Elfie było otwarte na lunch w ciągu dnia. Lunch, podawany od jedenastej do trzeciej, był dodatkową częścią biznesu, ponieważ Elfie ożywało w nocy. Quentin, właściciel, mógł przekształcić go w jeden z pierwszorzędných nowojorskich klubów, gdyby tylko chciał. Miał wystarczająco charyzmy i stylu, by to zrobić.

Zamiast tego Quentin utrzymywał pewnego rodzaju pokrywkę na biznesie, gdy ten robił się zbyt duży. Elfie było znane jako dobry klub z sąsiedztwa ze stałymi, lojalnymi klientami mieszanych rodów ze wszystkich trzech ras. Była to własna wyspa miasta Zabawek

Odmieńców, wyrzutek i odrzutek społeczeństw, nie będących w pełni Wyrami, Fae, Elfami czy ludźmi, a zatem nie w pełni należącymi gdziekolwiek. Niektórzy z nich byli otwarci co do swojej natury mieszanej rasy i mówili o korzyściach życia w ukryciu. Wielu, tak jak Pia, ukrywało to, czym było i udawało, aby gdzieś się zakwalifikować.

Pracowała w Elfie odkąd skończyła dwadzieścia jeden lat, od kiedy sforsowała te same frontowe drzwi i zapytała Quentina o pracę. To było jedyne miejsce, jakie znalazła po tym, jak jej mama umarła, w którym czuła się jak w domu.

Przepchnęła się przez zamawiających, dotarła na koniec baru i usiadła koło niego. Obecny na dyżurze barman, Rupert, zatrzymał się podczas przygotowywania drinków i spojrzał na nią zaskoczony. Uniósł brodę, cicho pytając, czy chce, żeby przygotował jej drinka.

Potrząsnęła głową i spytała go:

- Gdzie jest Quentin? - Barman wzruszył ramionami. Skinęła głową, machnęła do niego, a on wrócił do pracy.

Klimatyzacja lizała jej przegrzaną skórę. Jej oczy groziły, że znów trysną wodą, rozejrzała się po znajomym otoczeniu. Lubiła pracę barmanki w Elfie. Lubiła pracować dla Quentina. Miała nadzieję, że Kaptan Fantastyczny i jego hieny zgniją w piekle.

Tłum ludzi przychodzących po pracy przepełniał duże modne miejsce i ustawiał się w trzech liniach po drinki. Niskopoziomowe przedmioty magiczne i Moc błyszczały poprzez stały gwar rozmów. Kanały sportowe nadawały na olbrzymich telewizorach po drugiej stronie baru. Większość ludzi obserwowała szeroki ekran zamontowany wysoko w jednym rogu baru. Spojrzała na wiadomości CNN.

- ... Oraz z lokalnych wiadomości, nadal nadchodzą raporty w sprawie zakresu szkód po południowym tajemniczym wydarzeniu. W międzyczasie, ciągle toczą się spekulacje, co do przyczyny dziejącego się szaleństwa. - Lakierowana blondynka, jedna ze stałych prezenterów CNN, posłała kamerze profesjonalny uśmiech. Reporterka stanęła na chodniku, gdzie ekipy robotników zmiatały góry potłuczonego szkła.

Bywalec barów obok Pii powiedział głosem, który brzmiał jak bębnienie skały.

- Hej, wspaniała. Czyż nie wzięłaś tygodnia wakacji? Co ty tu robisz w swoim wolnym czasie?

Spojrzała na niezdarne, trolla siedzącego w pół przysiadzie na wykonanym na zamówienie stołku ze stali. Na nogach osiągał osiem metrów wysokości z jasnoszarą skórą i strzechą czarnych włosów, które odmawiały tego, by układać się w dół.

- Hej, Preston - powiedziała. - Tak, nadal jestem na urlopie. Muszę tylko porozmawiać przez minutę z Quentinem.

Preston był jednym ze stałych klientów Elfie. Zadeklarował, że prowadzi życie na własnych warunkach. Jako niezależny programista komputerowy pracował w domu w ciągu dnia i grzał stołek barowy w Elfie w nocy. Pił jak smok i okazjonalnie występował jako bramkarz wolontariusz, kiedy pojawiały się ryzykowne sytuacje.

- Wiesz, że to zły znak, kiedy nie możesz pozostawić pracy w pracy, kochanie - mruknął i zasiorbał z wysokiej szklanki wypełnionej szkoocką.

- To przekleństwo - zgodziła się. Ciągnięty przez niewidzialny łańcuch, jej wzrok popłynął z powrotem aż do górnego ekranu. Patrzyła na niego w równej części z fascynacją i przerażeniem.

- Quentin poszedł gdzieś około dwadzieścia minut temu – poinformował ją pół-troll. - Powiedział, że zaraz wróci.

Skinęła głową, gdy reporterka CNN kontynuowała.

- ... Tymczasem urzędnicy potwierdzają, że źródło zdarzenia wystąpiło w pewnej odległości od Wieży Cuelebre na Piątej Alei, w parku niedaleko dworca Penn Station. Cuelebre Enterprises wydało oświadczenie prasowe, twierdząc, że odpowiedzialność za to ponoszą niefortunne „badania i rozwój wypadków”. Teraz przejdziemy do Thistle

Periwinkle¹⁸, dyrektor PR Cuelebre Enterprises i jedną z bardziej znanych rzeczników Starszych Ras. – Kamera pokazała małą postać otoczoną przez reporterów naprzeciwko polerowanego chromu Wieży Cuelebre i marmurowego forniru.

Tłum przy barze zaczął gwizdać na dwóch palcach, rozległo się rozproszone tupanie i oklaski.

- Uuuu!

- Faerie Barbie – tak.

- Moja DZIEWCZYNA!

Drobna postać ubrana była w jasnoróżowy garnitur, który pogłębiał jej figurę klepsydry z wąskim pasem. Mająca blisko pięć stóp dziesięć cali wzrostu, Pia zawsze czuła się jak radośnie podskakujący koń, gdy widziała faerie w telewizji. Słynna publiczna rzeczniczka Cuelebre miała swoje puszyste włosy koloru lawendy ostrzyżone na szykownego boba. Zmarszczyła lekko pochylony nos z sympatycznym uśmiechem, gdy kilkanaście mikrofonów zostało wepchnięte w jej twarz.

- Boże, ale ona jest gorąca. - Preston wydał z siebie falujące westchnienie. - Co bym dał za taką szansę.

Pia posłała ogromnemu twardemu mężczyźnie szybki rzut oka i podrapała się z tyłu głowy. Fakt, że słodziutka faerie była rzecznikiem PR Cuelebre Enterprises zawsze wydawał je się manipulacyjny. Spójrz, jacy mili, przyjaźni i bezpieczni jesteśmy, o rany.

Faerie podniosła delikatną dłoń. Jak tylko krzyki się uspokoiły, zaczęła mówić.

- Dzisiaj będzie tylko krótkie oświadczenie. Skontaktujemy się później, gdy będziemy znać więcej szczegółów, kiedy lepiej zrozumiemy sytuację. Cuelebre Enterprises wyraża ubolewanie ze wszelkie niedogodności, jakie ten incydent spowodował u dobrych ludzi z Nowego Jorku i obiecuje niezwłoczne rozstrzygnięcie, co do jakichkolwiek roszczeń uszkodzenia mienia. - Dziewczęcy uśmiech faerie zamarł. Spojrzała martwym wzrokiem

¹⁸ Thistle Periwinkle – imię i nazwisko można przetłumaczyć dosłownie jako Oset Barwinek ☺

w obiektyw kamery, jej zwykle wesoły wyraz twarzy stał się ponury. - Bądźcie pewni, że Cuelebre używa wszystkich dostępnych mu zasobów, by przeprowadzić pełne śledztwo. Daje swoją osobistą gwarancję, że to, co spowodowało dzisiejszy incydent, zostanie załatwione szybko i zdecydowanie. Już nigdy nie będzie innego takiego przypadku.

I tyle ze słodziutkiej. Tłum reporterów wokół Faerie ucichł. W barze stały zadziorny hałas zamarł. Nawet Rupert przestał serwować drinki.

Ktoś w pobliżu powiedział:

- Cholera. Czyż ta cukierkowa mała laska właśnie nie stała się straszna?

Na szerokim ekranie wybuchł ponownie chaos, zanim powrócono z powrotem do głównego newsroomu w CNN, gdzie blond reporterka powiedziała tonem w trybie pilnym:

- A więc mamy publiczne oświadczenie Cuelebre i nie brzmi ono na zbyt naładowane informacjami, moi drodzy.

Wiadomości pokazały dalej warty uwagi krótki szkic biograficzny Cuelebre. Nie było wiele udokumentowanych informacji o spokojnym multibillionerze. Był powszechnie uznawany za jednego z najstarszych Mocnych w Starszych Rasach i uznany za rządzącego żelazną ręką władcę majątku rodzaju Wyr w Nowym Jorku. Był również ważnym, pozostającym w cieniu, graczem mocy na politycznej scenie Waszyngtonu.

Jego zdjęcia i segmenty filmu robione z bliska zawsze były zamazane. Najwięcej szczegółów jego osoby były w stanie przechwytywać zdjęcia zrobione na odległość. Stacja pokazała kilka migawek, na których widniał z grupą twardo wyglądających, silnych mężczyzn. Pośród nich górowała ogromna, dominująca postać złapana podczas agresywnego chodu, ciemna głowa odwróciła się.

Cuelebre nigdy publicznie nie potwierdził, czym był, ale wiadomości lubiły spekulować. Unikały twierdzenia, niczego poza znaczeniem jego imienia, Dragos, naprawdę oznacza „smoka”, a Cuelebre był mitologicznym skrzydlatym wężem gigantem.

Nawet najbardziej zepchnięte na margines pół-rasy, które zakradły się wokół krawędzi polityki Starszych Ras i społeczeństwa wiedziały, czym i kim był Cuelebre. Każdy jeden z nich poczuł w kościach ryk smoka, który do fundamentów wstrząsnął miastem.

Pia po omacku szukała szkockiej Prestona. Troll podał jej szklanę, z której sobie łyknęła. Ciecz spłynęła do jej gardła, drażniąc je i eksplodowała w kuli ognia płonącego w dole jej brzucha. Zakrztusiła się i oddała mu z powrotem szklaneczkę.

- Wyczułem cię - powiedział troll. - Oni już grają tak w te rzeczy przez całe popołudnie. Podobno ten „incydent” - zrobił palcami cudzysłów w powietrzu - wybił okna w budynkach w promieniu mili i spowodował pęknięcie w środku jednego domów z piaskowca¹⁹. Słyszałem to ja, a ja jestem wystarczająco mężczyzną, by przyznać, że ten dźwięk sprawił, że moje kamienie skurczyły się²⁰.

Panika ponownie w niej zapulsowała. Opuściła ręce poniżej baru, by ukryć ich drzenie. Odchrząknęła.

- Tak, też to słyszałam.

- Kto sprawił, że tak się wściekł? - Preston pokręcił głową. - Nie mogę sobie wyobrazić, ale to sprawia, że Dzień Sądu wygląda jak piknik.

Głęboki głos powiedział jej do ucha:

- Wyglądasz jak gównno.

Pia prawie wyskoczyła ze swojej skóry. Potem przycisnęła nadgarstki rąk do swoich powiek, aż zobaczyła gwiazdy zanim obróciła się, by stawić czoła Quentinowi.

- Oto mój szef - powiedziała przez ramię do Prestona. - Komplement co minutę.

Troll prychnął.

¹⁹ Brownstone – oznacza brunatny piaskowiec, jak i dom szeregowy (kamienica) zbudowany z elewacją z piaskowca – wnioskuję, że chodzi o to drugie

²⁰ Chyba wszyscy wiedzą, o jakie kamienie mu chodzi...

Quentin oparł się o ścianę koło wahadłowych drzwi, które prowadziły na zaplecze. Patrzył na nią z dezaprobatą. Był sześcioma stopami dwoma calami szczupłej wytrzymałości na rozciąganie i masie wdzięcznych cech, jeden z tych przerażająco wspaniałych chłopaków, który mógłby zdobić okładkę GQ, gdyby był modelem. Jego ciemne blond włosy, gdy miał rozpuszczone, opadały do tyłu na szerokie ramiona, ale normalnie trzymał je spięte w kucyk. Poważny styl podkreślał szczupłe kości twarzy i przenikliwe niebieskie oczy.

Emocje Pii zrobiły kolejny dziką huśtawkę. Jej usta zacisnęły się i spojrzała w dół, aby pociągnąć pasek plecaka.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała.

- Tyle zrozumiałem. – Odepchnął się od ściany, wyprostował i odwrócił się, by popchnąć jedną część uchylnych drzwi.

Pia poruszyła palcami w geście do Prestona i poszła na zaplecze, Quentin udał się za nią. Drzwi zakołysały się w miejscu, wyciszając hałas baru.

Szła dalej przez magazyn i weszła do jego przestronnego biura. Stała na środku pokoju, rzuciła swój plecak i po prostu tam stała, jej zmęczony umysł był pusty.

Doskonale proporcjonalna ręka pojawiła się na jej ramieniu i przesunęła się pod jej brodę. Pozwoliła mu obrócić się dookoła, choć mogła tylko na chwilę napotkać jego skupiony wzrok, zanim jej własny odpłynął do obszaru gdzieś ponad jego prawym ramieniem. Bolała ją klatka piersiowa. Poczwała, jak odbył podróż kontrolną w dół jej ciała.

- Opuszczam miasto - powiedziała do obszaru ponad jego ramieniem. Jej głos brzmiał na zduszony. – Przyszłam się pożegnać.

Cisza rozciągała się i wzrastała. Następnie Quentin położył dłoń na jej czole i owinął drugą wokół jej karku. Jej wzrok poszybował do niego, a troska, którą widziała w jego wypowiedzi prawie ją wykończyła. Powiedział:

- Masz ból głowy.

Złote ciepło zaczęło płynąć z jego rąk, napełniając jej głowę i rozprzestrzeniając się w jej ciele, łagodząc ból.

- O Boże, nie miałam pojęcia, że możesz to zrobić - powiedziała z westchnieniem. - To takie dobre.

Kiedy osunęła się na kolana, pociągnął ją w ramiona i trzymał ją blisko.

- Obawiam się, że nic nie mogę zrobić ze złamanym sercem.

Usta Pii zdrząły. Musiał wyczytać nieszczęścia z jej twarzy jak z mapy drogowej. Oparła głowę na jego ramieniu.

- Czy nie powinienes krzyczeć na mnie za to, że nie dałam dwutygodniowego wypowiedzenia?

- A może nie będę tego robił, a my po prostu powiemy, że to zrobiłem. - Potarł jej plecy. - Stoi?

Pociągnęła nosem i kiwnęła głową, owijając ręce wokół jego talii.

Wiek Quentina był nieokreślony. Mógł być w dowolnym miejscu od 35 do 135 lat. Było w nim coś surowego i ponadczasowego, gdy był w stanie spoczynku, a jego aura miała w sobie posmak gwałtownych tajemnic, więc Pia zawsze stawiała pieniądze na starszego. Czuła do niego płonące uczucia od lat. Zazwyczaj się tym cieszyła. To była wygodna słabość, tym bardziej dlatego, że wiedziała, że sama nigdy nie będzie na tak niego działać.

Dreszczyk świadomości pojawił się w momencie, gdy złączyli swój wzrok. Quentin nosił niskiego poziomu szum Mocy, która szarpnęła jej kośćmi. Poznała, co to było. Miał na sobie urok, który pomógł mu zmienić się w człowieka, który był bardzo podobny do jej i innych pół-rodów, które kamuflowały siebie. Nie była pewna, kim był, ale domyśliła się, że częścią Elfów.

Wiedziała, że nie miał pojęcia, czym ona tak czy inaczej była, a ponieważ nie wtrącał się, tolerowała spekulacyjne spojrzenia, które posyłał jej na początku ich znajomości. Jedną

z rzeczy, które ceniła najbardziej w swojej relacji z Quentinem było to, że nie zadawali sobie nawzajem pytań, które były zbyt osobiste.

Po pierwszych kilku miesiącach ostrożności, rozluźnili się w swoim towarzystwie, co następnie przeszło w milczące porozumienie. Oboje wiedzieli, że mają rzeczy, które lepiej pozostawić ukryte w cieniu. Oboje byli zadowoleni, że je tam zostawiają.

Zaczął rozplątywać jej koński ogon, przeczesując pasma długimi palcami.

- Czy Keith ma z tym coś wspólnego? Nie widziałś go od kiedy z nim zerwałaś, prawda?

Była w szoku, jak było dobrze czuć, jak Quentin czesze jej włosy. Stając się miękka, wetknęła twarz w jego koszulę. Miał zapach ciepłych, jurnych męskich i zielonych narastających miejsc. To było takie dobre, być podtrzymywaną przez silnego, stałego mężczyznę. Przez kilka chwil pozwoliła mu pozbyć się jej chłodu, gdy udawała, że należy do jego ramion i że jest bezpieczna. Co za niebezpieczny, głupi pretekst.

Zesztywniała i odsunęła się z jego ramion.

- Tak, widziałam go i nie, to nie było w sensie romantycznym. Keith przyczynił się do tego - przyznała, nie chcąc kłamać, nie tylko dlatego, że troszczyła się o Quentina, ale również dlatego, że nigdy nie była w stanie zrozumieć, jak wiele zmysłu prawdy posiadał.
- Ale to jest skomplikowane.

Quentin przespacerował się, by zamknąć drzwi do swojego biura. Pochylił się naprzeciwko niej i rozłożył ręce.

- Dobrze, więc uczynię to nieskomplikowanym. Tylko powiedz mi, gdzie on mieszka.

Alarm zamigotał.

- Nie! Musisz przysiąc, że zostawisz go w spokoju.

Quentin przekrzywił głowę, wpatrując się w nią ze zbyt wielką intensywnością jak dla jej komfortu.

- Dlaczego? Nie dbasz już o niego, prawda?

- Boże, nie! - Podrapała się po głowie obiema rękami, a następnie potarła twarz. - To w ogóle nie jest to. Słuchaj, ty tego nie rozumiesz, ponieważ nie nic wiesz, łapiesz. I nie mogę ci tego wytłumaczyć. Nie powinnam nawet tutaj przychodzić, aby się pożegnać. To był wielki błąd.

Wskazała na niego, aby przesunął się od drzwi. Nie drgnął. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że jego pozycja przy drzwiach była zamierzona. Zirytowała się, wściekła bardziej na siebie, niż była na niego. Musiała zacząć być inteligentniejsza i to naprawdę szybko, albo stanie się potrawką na grillu.

Quentin złapał i przytrzymał jej wzrok, jego oczy stawały się burzliwe.

- Po prostu powiedz mi w jakich kłopotach jesteś - powiedział powoli i świadomie.
- A ja się nimi zajmę. Nie będę zadawać pytań, na które nie możesz lub nie zechcesz odpowiedzieć. Wszystko, co masz zrobić, to powiedzieć mi, co się stało.

I właśnie tak jej panika zjawiła się z powrotem, ale tym razem było to z jego powodu. Skoczyła naprzód i chwyciła go za ramiona.

- Posłuchaj mnie. - Starła się nim potrząsnąć, ale był zbyt duży. Upór na jego twarzy sprawił, że zawarczała. - Naprawdę. Musisz wziąć mnie na poważnie. Gównno się stało, a ja ci o tym nie opowiem. Wyjeżdżam i tyle.

Nadal ją obserwował, zabrał jej ręce ze swoich ramion, przytrzymał je razem i przycisnął je do swojej szczupłej piersi.

- Pia, znamy się nawzajem od czterech lat, bardzo dobrze przestrzegaliśmy nawzajem swojej prywatności aż do teraz. Czymkolwiek innym jesteś, wiem, że jesteś spryciarą...

- Mówisz to do mnie z kamienną twarzą po tym, jak zakochałam się w Keithcie. Co za żart - powiedziała. Próbowała wyszarpnąć rękę, ale nie chciał puścić.

- Zrobiłaś głupi błąd. To nie czyni z ciebie głupka - powiedział, miażdżąc jej dłonie na swojej piersi, aż poczuła, jak pulsują. – Widziałem, jak obserwujesz, jak to wszystko tu działa. Czy uważasz, że nie posiadam kontaktów i wpływów? Pozwól mi sobie pomóc.

Wstrzymała się ze zmaganiem, ponieważ, tak czy inaczej, nie była w stanie się uwolnić.

- Wiem, że masz wpływy. Musi istnieć wiele powodów, dlaczego Elfie ma tak dużą lojalną klientelę wśród pół-rodów i dlaczego rozmawiasz z tak wieloma z nich na zapleczu, tutaj w biurze. I jestem pewna, że musisz przeprowadzać dużo ciekawych rozmów podczas poniedziałkowej nocnej gry w pokera. A sądząc z innych wizyt i tylnych drzwi dostaw, jestem również pewna, że posiadasz kontakty z Elfami z majątku i tylko Bóg wie z kim jeszcze.

- Więc powinnaś wiedzieć, że mogę ci pomóc - powiedział. Wydawało się, że się zorientował, że uścisk ją zabolął, więc go poluzował. – Wszystko, co musisz zrobić, to pozwolić mi na to.

Przewróciła oczami. Wiedziała, że był uparty, ale to już było śmieszne.

- Wciąż mnie nie słuchasz. Ty. Nie. Możesz. Mi. Pomóc. - Odwróciła dłonie i ścisnęła jego własne. - Nadal nie będziemy o tym rozmawiać, ale pomyśl przez chwilę, dobrze? Smok? - Zakreśliła dłonie w szpony. - Rraarr? Ja opuszczająca miasto?

Zbladł, gdy patrzył na nią.

- Coś ty zrobiła?

Potrząsnęła głową. Przynajmniej brał ją teraz na poważnie.

- Wszystko, co musisz wiedzieć to to, że mój rodzaj kłopotów przewyższa ciebie i twoją broń. Nic nie rób. A jeszcze lepiej - nawet nie myśl o robieniu czegokolwiek. I na Boga, Quentin, cokolwiek jednak zrobisz, nie idź po Keitha. Jest coś naprawdę złego i przerażającego, gdzieś tam, co myśli, że może zadrzeć z Cuelebre i mu się upiecze.

- Pochylając się, pozwoliła sobie oprzeć swoje czoło na jego piersi. - Po powiedzeniu ci tak wielu informacji, teraz będę musiała cię zabić. Proszę, posłuchaj mnie. Wiele dla mnie znaczysz i nie chcę słyszeć, że zostałeś ranny lub zabity. Zwłaszcza, gdy nic nie możesz zrobić, tak czy inaczej.

Jego ramiona ponownie oplótły się wokół niej i ścisnął ją tak mocno, że straciła oddech. Potem położył usta obok jej ucha.

- Nie zamierzam – powiedział. - Pozwolić ci odejść, by uciec bez pomocy. Poradź sobie z tym.

Zajęczała i pchnęła go, ale nie pozwolił jej odsunąć się.

- Co jest z tobą, kretynie? Pragniesz śmierci?

- Och, zamknij się. Oczywiście, że nie. Po prostu opiekuję się moją własnością - powiedział Quentin. Pozwolił jej odsunąć się i podszedł do swojego biurka. Zaskoczona, zachwiała się i obróciła się, by śledzić go wzrokiem. Jego usta stały się surowymi liniami. Widziała znowu jak cień czegoś straszego przyciemnił jego twarz. Błysnął jej ironicznym spojrzeniem. - Nawet jeśli robisz niezrozumiale głupie rzeczy i piszczysz jak dziewczyna.

- Pieprz się. Nie jesteś moim szefem. Już nie, w każdym razie - mruknęła. Patrzyła na niego, jak otwierał swój ścienny sejf z szybką skutecznością.

Wyciągnął kopertę i podał jej.

- Udasz się tu - powiedział. - To małe miejsce, którego jestem właścicielem.

Jego postawa spowodowała autokratyczny krótki impuls złości bełkoczący jak silnik w zwolnionym tempie, ale straciła już energię, aby z nim walczyć. Otworzyła kopertę, wyciągnęła dwa klucze do domu na zwykłym metalowym pierścieniu i tylko na niego spojrzała.

- Zapytaj mnie, gdzie to jest. Powiedz: „Quentin, gdzie to jest?” - Powiedział. - No dalej.

- Quentin, gdzie to jest? - Spapugowała bez wyrazu, gdy miała zamiar już odrzucić klucze na biurko.

- No więc, dziękuję za pytanie, Pia. Jak nietypowo uprzejmie z twojej strony. - Ruszył do tyłu i powiedział: - To tylko trochę poza Charleston.

Zamarła w pół rzutu.

- Południowa Carolina, Charleston? Siedziba Dworu Elfów Charleston, bezpośrednio w środku ich majątku?

Quentin uśmiechnął się.

- To jest to miejsce. Tylko Cuelebre nie może wejść tam bez zgody Wysokiego Pana Elfów albo złamie wszelkiego rodzaju traktaty i rzeczy naprawdę staną się dla niego popieprzone. - Jego uśmiech wyblakł i poszukał jej wzroku. - Nie wiem, co się stanie po tym, jak się tam dostaniesz i jaki będzie twój następny krok. To może nie działać nic więcej, niż wykorzystanie niektórych polityki Starszych i kupić ci trochę miejsca do oddychania. Ale to jest jakiś pierwszy krok.

- Tak, jest - szepnęła, patrząc na klucze. Wsunęła je do kieszeni i objęła ramionami Quentina.

Być może, tylko może, była w końcu dla niej jakaś nadzieja.

Quentin wcisnął jej inny zestaw kluczy i poszedł z nią na mały parking przylegający do tyłów baru. Zatrzymał się przy skromnej niebieskiej Hondzie Civic z 2003 roku.

- Weź ją - powiedział.

- To jest zbyt hojne - powiedziała, jej gardło zatkało się. - I jesteś zbyt zaangażowany w to wszystko.

Odmówił zabrania kluczy z powrotem.

- Spójrz, samochodu nie można przypisać do ciebie, lub z powrotem do mnie. Trzymam takich z pół tuzina. To nic wielkiego. Zamknij się i wsiadaj.

- Będę za tobą tęsknić - powiedziała.

Gwałtownie ją przytulił.

- To nie jest pożegnanie.

- Oczywiście, że nie jest. - Owinęła swoje ramiona wokół jego szerokiego pasa i trzymała go mocno.

- Naprawdę mam to na myśli, Pia. Znajdź sposób, aby pozostać w kontakcie, daj mi znać, że wszystko w porządku, albo przyjdę po ciebie.

Mogła mieć tylko nadzieję, że coś się stanie, by utrzymać go z dala od dotrzymania tej obietnicy. Musiał trzymać się z dala od tego bałaganu. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby narazić swojego szefa i zabić przyjaciela, ponieważ nie potrafiła odejść bez pożegnania.

Przycisnął usta do jej czoła i cofnął się.

- Ruszaj, wynoś się stąd.

Nacisnęła przycisk odblokowujący na breloczku, rzuciła plecak na fotel pasażera i wsiadła do samochodu. Kiedy wcisnęła guzik na hamulcu ręcznym, spojrzała we wsteczne lusterko.

Quentin stał na skraju parkingu obserwując ją z rękami na biodrach. Skinął na nią.

Znalazła przerwę w ruchu pojazdów. Wyjechała na ulicę i zniknęła.

Quentin powiedział, że jazda zajmie mniej więcej dwanaście godzin, w zależności od natężenia ruchu, z Nowego Jorku do Charleston, z czego większość drogą I-95. Chciała uzyskać jak największą odległość między sobą oraz nowojorskim majątkiem Wyrów, jaką

tylko zdoła. Po czterdziestu minutach zatrzymała się w Starbucks i kupiła kanapkę z sałatką z tofu i dużą kawę tak silną, że mogła wyszorować nią wannę do czysta. Potem jechała, dopóki mogła widzieć na oczy.

Majątki Starszych Ras były nałożone na ludzkie mapy geograficzne. Było siedem majątków Starszych w Stanach Zjednoczonych, w tym majątek Wyrów z siedzibą w Nowym Jorku i Dwór Elfów, który siedzibę miał usytuowaną w Charleston.

Każdy majątek miał swojego pana lub panią, którzy egzekwowali jego prawa. Niektórzy ze Starszych rządzących woleli żyć z dala od ludzkości. Trzymali swoje Dwory w innych przestrzeniach, gdzie tylko ci z magicznymi zdolnościami mogli dotrzeć i przekroczyć wymiarowe granice. Inni, jak Dragos, żyli w królestwie ludzi.

Nie była pewna, gdzie była zarysowana granica pomiędzy Wyrami a Elfami, więc jechała, aż była pewna, że już ją przekroczyła. Rozsądna lub nie, nadal czuła trochę strachu pod skórą. Wreszcie około 3:00 w nocy, wyczerpanie, z którym walczyła nie uznawało już słowa „nie” za odpowiedź. Zatrzymała się koło motelu i dostała pokój dzięki jednemu ze swoich fałszywych dokumentów. Założyła łańcuch na drzwi, upuściła plecak na krzesło i zatopiła się w łóżku. Pokój obrócił dookoła niej, gdy rzuciła daleko najpierw jeden but, a potem drugi.

Mogę spać przez cały miesiąc, pomyślała, gdy została wessana w dół kręcącego się wiru w kierunku czerni.

Nie miała tyle szczęścia.

Dragos stanął na skraju swojego balkonu w penthousie na szczycie Wieży Cuelebre. Spoglądał ponad swym miastem, jak słońce zbliżało się do horyzontu. To pod koniec dnia, światło słoneczne pogłębiało się i było ciężkie od złotej wagi z bogactwem i rzadką złożonością dojrzałego wina i białego burgunda. Jego nogi były szeroko rozstawione, ręce splecione za plecami.

Balkon był jednym z jego ulubionych miejsc, których używał do medytacji. Nie było tu balustrady. Była to duża półka, która biegła wzdłuż całego obwodu budynku, który stanowił jeden z bloków miasta. Balkon był poręcznym, bardziej prywatnym miejscem do wstępu lub lądowania, kiedy nie chciało mu się wchodzić na dach, który był używany przez jego strażników i niektórych z innych uprzywilejowanych członków należących do jego Dworu. Mógł zarówno wejść jak i wyjść z penthousu przez dowolną liczbę dużych drzwi we francuskim stylu.

Cuelebres Enterprises było parasolem dla wielkiej liczby przedsiębiorstw i stale plasowało się w pierwszej dziesiątce największych światowych korporacji. Kasyna, hotele i kurorty, obrót akcjami, wysyłki, ocena ryzyka międzynarodowego (prywatna armia na wynajem) i bankowość. Zatrudniał tysiące Faerów, Elfów, Wyrów i ludzi na całym świecie, choć większość rodzaju Wyr wolała mieszkać w stanie Nowy Jork, aby żyć w zgodzie z prawem i chronieni przez jego majątek.

Ci z Wyrów, którzy skupiali się na Dworze Dragosa i okupowali kluczowe stanowiska w jego firmach mieli tendencję do bycia drapieżnikami pewnego rodzaju, byli typem zmiennokształtnego, który prosperował w konkurencyjnym, ulotnym, niekiedy brutalnym środowisku, choć istniało kilka twardziej myślących wyjątków, takich jak Cuelebres Enterprises PR faerie Thistle Periwinkle, znana swoim przyjaciółom jako Tricks²¹.

Tak jak Rune, jego Pierwszy, wszyscy siedmioro z jego strażników byli nieśmiertelnymi istotami silnymi w Mocy. Były także jaszczurami pewnego rodzaju. Były cztery gryfy, Rune, Constantine, Graydon i Bayne, każdy dostał odpowiedzialność za utrzymanie pokoju w jednym z czterech sektorów jego majątku. Gargulec Grym był odpowiedzialny za bezpieczeństwo korporacyjne dla całej Enterprises Cuelebres. Tiaro zaś, jeden z zaledwie trzech znanych istniejących Thunderbird²² kierował prywatną armią Dragosa.

I wreszcie ostatnia, ale nie mniej ważna, harpia Aryal, która była odpowiedzialna za dochodzenia. Nie przyjęła dobrze przyznania sterów dochodzenia tej kradzieży Rune. Nie była znana ze spokojnego temperamentu. Było to powodem, dla którego tak daleko

²¹ Tricks - sztuczki

²² Thunderbird – ogromny ptak ponoć żyjący w Ameryce Północnej. Według opisów ma on ok. 5 m rozpiętości skrzydeł i wygląda jak wielki orzeł. Jest to legendarne zwierzę Indian północno-amerykańskich, którzy nazywają go Ptakiem Gromem lub Ptakiem Grzmotem (ang. Thunderbird).

zaszła na jego Dworze. Uśmiech Dragosa był ponury. Harpia stała się zrodzoną w piekle suką, kiedy traciła swoją cierpliwość.

Sięgnął do kieszeni koszuli i wyjął kawałek papieru pozostawiony przez jego złodziejkę. Wiadomość została nabazgrana na grzbiecie rachunku z 7-Eleven. Cienki papier był już coraz bardziej zniszczony z powodu jego ciągłego dotykania. Rozłożył go i przeczytał, co złodziej wczoraj kupił. Opakowanie Twizzlersów i dużą wiśniową Colę Slurpee.

Rune, powiedział telepatycznie.

Jego Pierwszy zareagował natychmiastowo. Mój panie.

Pójdiesz na - zerknął na wyblakły napis na rachunku – Czterdziestą-drugą ulicę do sklepu 7-Eleven i zabierzesz wszystkie ich nagrania bezpieczeństwa z ostatnich dwudziestu czterech godzin. Istnieje duża szansa, że nasza złodziejka mogła zostać uchwycona na którejś z nich.

Doooprrawdy, wycedził Rune, jego instynkt łowcy już się tym zajął. Wychodzę teraz. Wróć w ciągu godziny.

Acha i Rune?

Przynieś Twizzlersy i wiśniową Colę Slurpee. Chciał wiedzieć, co to były za rzeczy.

Jasne. Masz to, powiedział jego Pierwszy, wyraźnie tym zaskoczony. Dragos?

Co. Zmrużył oczy i rozciągnął się, pławiąc się w ostatnich promieniach słonecznych.

Jakaś idea jak dużą Slurpee chcesz? Psychiczny głos jego Pierwszego brzmiał dziwnie.

Znali się i pracowali razem przez kilkaset lat. Dragos powiedział, Znasz moje gusta wystarczająco dobrze. Posmakuje mi?

Teraz, gdy Dragos wrócił do panowania nad swoim temperamentem, Rune wpadł w ich normalną nieformalną przyjaźń. Uh, nie sądzę, kolego. Nigdy nie widziałem, żebyś wcześniej jadł śmieciowe jedzenie.

Niech więc będzie mała. Dragos podniósł rachunek w górę, powąchał i zmarszczył brwi. Nawet jak na jego wrażliwy nos, paragon tracił ten delikatny kobiecy zapach i zaczynał pachnieć jak on.

Ruszył do środka. Penthouse zajmował najwyższe piętro Wieży. Tuż poniżej, znajdowały się jego biura, sale konferencyjne, administracyjna jadalnia, miejsca szkolenia i inne miejsca publiczne. Trzecie piętro poniżej zajmowali jego Strażnicy i inni z górnego szczebla Dworu oraz korporacyjni urzędnicy. Gdyby był to samodzielny budynek, byłby on rezydencją. Wszystkie pokoje i sale zostały zbudowane na skalę masową.

Dragos odszukał kuchnię w apartamencie. To było obce miejsce pełne chromowanych maszyn i blatów. Nikogo tam nie było. Poszedł w poszukiwaniu wspólnej kuchni odpowiedzialnej za obsługiwanie sali jadalnej, wszystkich wartowników, Dworu i potrzeb kadry kierowniczej. Odnalazł ją po następnym locie w dół.

Ruszył przez podwójne drzwi. Pół tuzina kucharzy zamarło. W rogu duszek wydał z siebie pisk przerażenia i wyblakł do niewidzialności.

Szefowa kuchni pośpieszyła naprzód, wycierając ręce. Była strasznym wilkiem w swojej formie Wyr, ale zachowywała ludzką postać, wysokiej kobiety z siwymi włosami w średnim wieku, w godzinach pracy.

- To niespodziewany zaszczyt, mój panie – była zbyt wylewna. - Co możemy dla ciebie zrobić?

- Są takie plastikowe torebki z zamkami błyskawicznymi na nich. Widziałem je w reklamach - rzekł do niej Dragos. Strzelił palcami, starając się przypomnieć sobie nazwę. - Umieszczacie w nich jedzenie.

- Torebki z zamkami błyskawicznymi? - Spytała ostrożnym głosem.

Zwrócił na nią uwagę.

- Tak. Chcę jedną.

Odwróciła się i warknęła na swoich pracowników. Faerie skoczyła do szafy, a następnie przyskoczyła do nich. Skłoniła się nisko Dragosowi, skuliła głowę i trzymała oczy skierowane na podłogę unosząc karton w górę. Wyciągnął torebkę, umieścił rachunek z 7-Eleven wewnątrz i zasunął zamek.

- Perfekcyjnie - powiedział, umieszczając woreczek w kieszeni koszuli. Wyszedł, nie zważając na bełkot, który za nim wzrastał.

Gdy czekał, aż zjawi się Rune, poszedł do swojego biura, by skonfrontować się z najpilniejszymi sprawami oczekującymi na jego uwagę. Jego czterech asystentów, wszyscy Wyr starannie dobrani z powodu ich szybkiej inteligencji i solidnej dyspozycji, zajmowało zewnętrzne pokoje, które zostały ozdobione dziełami abstrakcyjnego ekspresjonizmu stworzonymi przez takich artystów jak Jackson Pollock i Arshile Gorky oraz rzeźbami Herberta Ferbera.

Znajdujące się w narożniku budynku, jego biuro zostało utrzymane w naturalnych kolorach drewna i kamienia. Podobnie jak w przypadku penthousu, zewnętrzne ściany biura zostały zrobione z płaskiego szkła i z francuskich drzwi z kutego żelaza, które otwierały się na prywatną półkę balkonu. Wewnętrzne ściany ozdobione zostały przez dwa płótna o zróżnicowanej powierzchni, które zlecił kupić z późnego okresu artystki Jane Frank. Była to Seria Aerial, która przedstawiała krajobrazy, jak gdyby widziane w pół lotu. Jedno płótno przedstawiało krajobraz w dzień, a drugie w nocy.

Gdy siedział przy biurku, jego pierwszy asystent, Kristoff, wsadził swoją mroczną kudłatą głowę w drzwi. Dragos zacisnął zęby na przyływ irytacji. Jego głowa pochyliła się do umów zawartych na biurku, powiedział:

- Zbliżać się z rozwagą.

Niedźwiedzi charakter Wyrę i niezgrabna postawa skrywała wyszkolony na Harvardzie MBA bystry, sprytny umysł. Jako mądry niedźwiedź, którym był, Kristoff powiedział dwa słowa, które na pewno przykują jego uwagę.

- Urien Lorelle.

Jego głowa podniosła się. Urien Lorelle, Król Mrocznych Fae, był jednym z siedmiu władców Starszych Ras, a jego majątek był osadzony w aglomeracji chicagowskiej, a sam zaś on był facetem, którego Dragos najbardziej lubił nienawidzić. Usiadł z powrotem i zgiął ręce.

– Przynieś to.

Z przepelnionymi ramionami, Kristoff rzucił się do przodu i rzucił dokumenty na jego biurko.

- Mam to – związek, którego szukaliśmy między Lorelle i rozwojem broni. Oto dyski, na których jest wszystko. Transkontynentalna Moc i Światło 10-K²³ zgłoszona w SEC²⁴, oświadczenie zeszłorocznego pełnomocnika, sprawozdanie roczne i jego kwartalne zarobki korporacji połączeń konferencyjnych. Zostały zaznaczone odpowiednie strony i wpisane do raportu.

Założona w drugiej połowie XIX wieku, Transkontynentalna Moc i Światło, Inc, była jednym z narodowych największych inwestorów państwowych przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Król Mrocznych Fae był największym indywidualnym udziałowcem.

Dragos podniósł zgłoszenie 10-K i zaczął je przeglądać. Dokument Amerykańskiej Komisji Papierów Wartościowych i Giełd był gruby, miał około 450 stron i był przepelniony statystykami, tabelami i wykresami.

Uriena Lorelle i jego samego dzieliło tak wiele różnic w opiniach. Narzędziem przedsiębiorstwa Lorelle była jego własna słabość do usuwania w górnictwie szczytów górskich. Dragos preferował pozostawienie gór tam, gdzie mógł je zobaczyć. Flota

²³ 10-K – teoretycznie skrót K oznacza tysiąc, czyli mamy

²⁴ SEC - US Securities and Exchange Commission (SEC) – Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd.

przestarzałych elektrowni Uriena spalających węgiel emituje ponad sto milionów ton dwutlenku węgla rocznie. Dragos wolał oddychać czystym powietrzem, kiedy latał. Urien chciał zobaczyć go martwym. Dragos wolał zobaczyć Uriena nie tylko martwym, ale i całkowicie zniszczonym.

- To dlatego, że wolisz żyć w Innym kraju. Nie obchodzi cię, jak bardzo zanieczyszczasz tę stronę rzeczy, ty anachroniczny draniu - mruknął. Powiedział do Kristoffa - Podsumuj.

Jego asystent powiedział:

- Transkontynentalna powołała spółkę o nazwie RYVN, skrót - no cóż, to nie ma znaczenia. RYVN złożył wniosek o dotację w Departamencie Energii, aby oczyścić starą stronę Departamentu Energii na Środkowym Zachodzie, która produkowała paliwo jądrowe oraz prowadziła działania obronne jeszcze w latach pięćdziesiątych. RYVN twierdzi, że chcą poznać budowę elektrowni atomowej nowej generacji na miejscu, razem z nowymi kontraktami z Departamentu Obrony.

Jego oczy błysnęły gorącą lawą. Syknął:

- Działania obronne.

Kristoff skinął głową, jego ciemne oczy rozjaśniły się.

- Broń.

Dokumenty finansowe, które trzymał pachniały tuszem i papierem, ale Dragos wyczuł zapach krwi nieuchronnej zagłady.

- Złap nasz kontakt w DOE²⁵ - powiedział Dragos. - Upewnij się, że wie, że trzeba odrzucić wniosek RYVN o przyznanie dotacji i dlaczego. Po zrobieniu tego, chcę, żebyś zniszczył relacje partnerskie RYVN. Kiedy ich już nie będzie, idź do poszczególnych partnerów i zdemontuj ich jednego po drugim. Kieruj projektem samodzielnie.

- Oczywiście - powiedział Kristoff.

²⁵ DOE – skrót od Department of Energy – Departament Energii

- Żadnej litości, Kris. Kiedy skończysz, nikt jeszcze raz nie odważy się być partnerem Uriena w czymś takim.

Kristoff zapytał:

- Budżet projektu?

- Bez ograniczeń. - Niedźwiedź-Wyr odwrócił się, by wyjść i wtedy jeszcze dodał:

- I Kris? Upewnij się, żeby wiedzieli, kto sprawił, że upadli. Szczególnie Urien.

- Masz to jak w banku. - Kristoff posłał mu uśmiech.

Tak wiele różnic zdań między nim a Królem Mrocznych Fae. Tyle nienawiści, a tak mało czasu.

Wtedy Rune pojawił się w drzwiach ubrany w podarte jeansy, buty bojowe i T-shirt z Grateful Dead²⁶. Płowe włosy Gryfa były rozwiane. Niósł dwa kubki w tekturowym uchwycie na napoje, plastikową torbę i wybrzuszący się papierowy katalog pod pachą. Wyrzucił zawartość worka. Opakowania Twizzlersów rozsypały się po całym biurku.

Dragos rozerwał jedną paczkę. Rune wepchnął słomki do napojów, podał mu jeden i zachował drugi dla siebie.

- Mam nagranie - powiedział Rune, wskazując na katalog pod pachą. - Czy wiesz czego szukamy?

- Wydrukuj zdjęcia każdego, kto kupił Twizzlersy i wiśniową Colę Slurpees i przynieś je do mnie. Tylko te dwie rzeczy, nic więcej. To będzie kobieta, choć może być w przebraniu. - Dragos spróbował trochę cukierków z czerwonego sznurka. Popatrzył z obrzydzeniem na pozostałą połowę w dłoni i wrzucił je do kosza. Potem podniósł napój i zassał go ostrożnie przez słomkę.

²⁶ Grateful Dead – amerykańska grupa muzyczna założona w 1965, w San Francisco; uważana za najbardziej reprezentatywny zespół młodzieży hippisowskiej, ojca chrzestnego jam band oraz jedną z legend rocka. Sławę zyskała przede wszystkim dzięki występom na żywo, w których studyjne kompozycje poszerzane bywały o improwizacje instrumentalne.

Rune wybuchnął śmiechem na wyraz jego twarzy.

- Powiedziałem ci, że nie będzie ci smakować.

- Tak zrobiłeś to. - Wrzucił Slurpee idealnym rzutem do kosza. - Najwyraźniej będziesz oglądał taśmy w poszukiwaniu kogoś bez smaku.

- To nie powinno długo trwać. Podziękuj Mocy za szybkie przewijanie - powiedział Rune. Zwędził kilka paczek Twizzlersów, mrugając do Dragosa. - Skoro ich nie lubisz - powiedział i odszedł.

Dragos wrócił do pracy, ale jego koncentracja trzymała się innych spraw. Miał trzy szerokie ekrany na przeciwległej ścianie włączone na różnych kanałach informacyjnych. Jego pozostałych trzech asystentów przychodziło i wychodziło. Nagłówki taśmy giełdowej na jednym kanale przykuły jego uwagę i zwiększył poziom głośności. Wstępny kosztorys za uszkodzenia mienia, które spowodował i który po południu był już na poziomie dziesiątek milionów.

Załoga wiadomości przeprowadzała wywiady z pieszymi. Jedna kobieta powiedziała ze łzami w oczach:

- Zapomnijcie o uszkodzeniach mienia. Słyszałam ten dźwięk dzisiaj wczesnie rano i będę chodzić na terapię przez resztę mojego życia. Chcę wiedzieć, czy Cuelebre za to zapłaci!

Nacisnął przycisk MUTE. To stawał się cholernie drogi pens.

Za oknami wielkości ściany, wczesny wieczór zmieniał się w pełną noc. Wtedy Rune przybiegł susami z powrotem do jego biura, w dłoniach trzymał papier.

- Mam to, mam ją - krzyknął jego Pierwszy. - Mnóstwo ludzi kupiło mnóstwo bzdur, ale zaledwie jedna kobieta kupiła tylko Twizzlersy oraz Slurpee. Jakie są szanse?

Dragos odchylił się w fotelu. Poczul impuls ciemnego oczekiwania, gdy Rune podał mu papier. Przetasował wszystkie zdjęcia. Były to stałe sceny z rejestrów 7-Eleven oraz z kamery

koło drzwi frontowych ze szkła. Rune rzucił swój duży szkielet na krzesło i patrzył, jak z niecierpliwością je przeglądał, Dragos przetarł i wyczyścił wielką powierzchnię biurka i zaczął układać zdjęcia jedno koło drugiego.

Rune już wydrukował kilka sekwencji w osiem-na-jedenaście²⁷. Gdy Dragos rozłożył ziarniste czarno-białe fotografie mógł niemal wyobrazić sobie kobietę na zdjęciach w ruchu. Nie mógł się doczekać, aby zobaczyć materiał filmowy i obejrzeć jej ruch w rzeczywistości.

Była tam, otwierając drzwi. Poruszyła się na lewo i zniknęła z zasięgu kamery. Tam po raz kolejny, pojawiła się ponownie, trzymając paczkę Twizzlersów i napój Slurpee w smukłych dłoniach. Zapłaciła, posłała kasjerce uśmiech. Ostatnie zdjęcie przedstawiało ją, gdy pchała przednie drzwi.

Zaczął je ponownie oglądać z większą starannością.

Z kąta ujęć trudno było powiedzieć na pewno, ale wydawała się być normalnej wysokości szczupłą ludzką kobietą. Miała wdzięk charta, podłużne kości i delikatne krzywizny. Kamera złapała doliny i wzniesienia na jej obojczykach. Jej włosy były grube i spięte w koński ogon, który był trochę zaniedbany i były albo białe albo innego jasnego koloru. Zakładał, że miała jakiś odcień blondu. Jej trójkątna twarz była zbyt młoda, aby być tak szara.

Marszczące się ciemne brwi Dragosa obniżyły się nad jego ostry nos. Kobieta wyglądała na zmęczoną, zaabsorbowaną. Nie, ona wyglądała więcej niż na zmęczoną – wyglądała na udręczoną. Uśmiech, który posłała kasjerce był uprzejmy, a nawet miły, ale smutny. Nie była tym, kogo się spodziewał, ale wiedział w swoich starych niegodziwych kościach, że była to jego złodziejka.

Prześledził palcem w dół sylwetki jej postaci, gdy wyszła przez drzwi 7-Eleven. To było tylko jedno z jej wyjść. Nie lubił tego zdjęcia. Rzucił swoją spłaszczoną rękę w dół na nie i zgniótł je pięścią.

- Mam cię - powiedział.

²⁷ To w calach oczywiście.

- Mam do ciebie tylko jedno pytanie - powiedział Rune. Długie nogi Gryfa były rozrzucone, oczy ciekawskie. - Skąd wiedziałeś, że powinieneś mnie tam wysłać i na co mam zwracać uwagę?

Dragos spojrział w górę z błyskiem skrytej zazdrości.

- Nieważne skąd. Znaleźliśmy ją i twoja rola w tym jest już skończona. Możesz wrócić do swoich zwykłych obowiązków.

Rune skinął na zdjęcia.

- A co z nią?

- Zajmę się nią. - Dragos wyszczerzył zęby. - Zapoluję na nią. Sam.

Odesłał Rune, wspiął się do swojej sypialni na ostatnim piętrze i otworzył francuskie drzwi. Późnowiosenne powietrze weszło do pokoju. Stał w drzwiach patrząc na lśniąca światła miasta.

Gdzie jesteś, złodziejko? Wiem, że gdzieś uciekasz, rzekł w noc. Podniósł głowę na wiatr, który niósł złożony melanz zapachów miasta.

Moc, magiczna lub każda inna, ma swój własny zestaw nawyków. Zdawał sobie sprawę, że wpadł w znudzone samozadowolenie. Albo życie podporządkowywało się temu, czego chciał lub on sam nagiął je do swojej woli. Nie pytał, tylko brał. Jeśli ktoś z interesującej go części biznesu groził mu, niszczył go. Żadnej litości. Popadł w niewyszukaną brutalną siłę lenistwa.

Dragos przywołał swoją Moc i zaczął szeptać zakłęcie złudzenia w noc. Trzymał wizerunek postaci swojej złodziejki w umyśle. Magiczne wątki zaginały się jak długo nieużywane mięśnie i zaczynały się związać na zewnątrz na wiatr. To było tylko kwestią czasu, zanim znajdą swój cel.

Teraz cię mam.

03

Pia śniła o ciemnym szepczącym głosie. Rzuciła się i odwróciła, walcząc o to, by go zignorować. Wyczerpanie było twardym jarzmem. Wszystko, co chciała zrobić, to spać. Ale głos insynuował w jej głowie i zatapiał głęboko aksamitne pazury.

Otworzyła oczy, by zobaczyć, że stoi na skraju dużego balkonu, który wisiał wysoko nad Nowym Jorkiem.

Nocna sceneria była olśniewająca. Światła we wszystkich kolorach były jakby namalowane sprejem na ogromnych drapaczach chmur na fioletowo-czarnym tle. Spojrzała w dół. Była boso i stała na kamiennych płytach, a nie na betonie.

Nie było balustrady.

Wrzasnęła i upadła na swój tyłek, gdy potknęła się do tyłu. Gramoliła się wstecz, aż oddaliła się kilka metrów od przepaści. Potem zauważyła swoje długie gołe nogi wystające z prostego białego negliżu. Negliż podkreślał jej lekkie, mocno zbudowane i smukłe mięśnie biegacza zarówno rasowe jak i muskularne.

Negliż? Dotknęła palcami satynowego materiału. Nie posiadała negliżu. Nieprawdaż? Mogła przysiąc, że nie poszła w nim spać. A tak przy okazji, to gdzie ona znowu poszła do łóżka?

Delikatna perłowa luminescencja zapaliła się na kamiennych płytach wokół niej. Krew uderzyła przez jej ciało w przyływie adrenaliny.

O cholera, jarzyła światłem.

Nie było dobrze. Odsunęła włosy z twarzy. Ogień sprawiał, że czuła się bardziej naga, niż czułaby się, gdyby naprawdę była nago. Nie straciła kontroli nad tłumiącym zakłębieniem, od czasu, gdy była dzieckiem.

Sięgnęła do zaklęcia, które mogłyby osłonić luminescencję i sprawić, że jej skóra będzie wydawać się ludzka. To było niebezpieczne dla niej, być tak wystawioną, ale wydawało się, że zapomniała, jak rzucić zaklęcie.

- Tutaj jesteś - powiedział głęboki, cichy głos. - Czekałem na ciebie.

Ten głos. Whisky i jedwab, ponadczasowy i męski. Wlewał się w nią i pozostawiał jej ciało w ogniu. Była pozbawiona powietrza. Jej usta rozchyliły się w bezgłośnym tchnieniu.

Odwróciła się w stronę eleganckich otwartych francuskich drzwi wykutych z czarnego żelaza. Białe, lekkie jak mgielka, zasłony długości piętra falowały na wietrze. Zarówno zasłaniały jak i ujawniały.

- Chcesz wejść do środka już teraz. - Ten nieporównywalnie piękny głos tworzył głębokie pragnienie, które wstrząsnęło nią. Stanęła na nogi.

Niewielka część jej umysłu zbuntowała się. Uhm hello, ta część jej umysłu powiedziała do niej. Nie tęsknij za bardzo. Pamiętaj, co się stało, gdy ostatnim razem poddałaś się tęsknocie. Nie wpadłaś czasem na Pojeba który cię szantażował? Nie straciłaś wszystkiego i nie musiałaś uciekać w biegu?

Sceneria wokół niej zamigotała i zaczęła blednąć. Ciemny szept wzrósł w siłę, aż stał się wszystkim, co słyszała lub myślała. Była tak samotna, że jej pierś zabolą. To był faktyczny, fizyczny ból. Przycisnęła dłoń między swoimi piersiami i rozejrzała się zmieszana.

Hipnotyczny głos nakazał:

- Teraz wejdiesz do środka.

Nagle, było to jedyną rzeczą, którą chciała zrobić. Podeszła do zasłon i zebrała je w jednej ręce, gdy spojrzała do wnętrza ogromnej zacienionej sypialni. Ujrzała bijący światłem kominek i duże stabilne meble rozproszone po całym pomieszczeniu.

Mężczyzna spoczywał na białym nakryciu na ogromnym łóżku z ciemną ramą. Miał ogromną sylwetkę, grube mięśnie uwypuklały się na długich kończynach, naga skóra jego

ciemnego tułowia odznaczała się na bladym płótnie. Opadające włosy na silnym czole były jeszcze ciemniejsze. Zmysłowe usta wykrzywione w cynicznym uśmiechu. Tylko oczy błyszczały w ciemności z delikatnym kalkulującym, czarodziejskim blaskiem.

Niepokój przetoczył się w lekkich muśnięciach w dół jej pleców. Było coś ważnego, coś, co musiała pamiętać o jego oczach. Gdyby tylko mogła myśleć.

Moc jak szampan wypełniła pokój, aż poczuła, jakby sama w niej pływała. Nigdy wcześniej nie była w obecności takiej ilości magii. Naciskała na jej skórę, radosna i przerażająca, uzależniająca. To zmieniało ogień, który wzbudzał w niej głos w płynne pożądanie. Wyszedł z niej zwierzęcy dźwięk.

Mężczyzna wyprostował długie umięśnione ramię i wyciągnął do niej rękę. Opór rozpuścił się. Podeszła do niego w pośpiechu. Ledwo dotarła do łóżka, kiedy eksplodował w ruchu. Chwycił jej ramiona, przyciągnął ją do swojego ciała i wcisnął ją w materac, gdy przeturlał się na nią. Przyciskając ją w dół swoim ciężkim ciałem, zamknął ręce wokół jej jarzących się nadgarstków i pociągnął je nad jej głowę. Siła sznura w palcach z krwi i kości, sprawiała, że skrępowanie czuła jako smukłe i delikatne.

Magia i pragnienie dusiły ją. Jej oddech stał się niekonsekwentny na jego kontrolowaną przemoc i dominację jego ciała naciskającego ją w dół. Seksualne ciepło zebrało się nisko w jej ciele, gdy złączenie jej ud stawało się śliskie.

Pomruk rozpoczął się nisko w jego gardle. Łóżko zadrżało od dzikich dźwięków. Jego szorstka, zacieniona twarz była wykuta z tej samej nieugiętej skały, która tworzyła jego ciało. Było coś znajomego w jego kojących czarnych włosach.

- Spójrz na mnie - powiedział, przesuwając swoją twarz, aż była naprzeciwko jej. - Spójrz na mnie.

W perłowej poświacie jej ciała, jego wzrok błyszczał złotem jak oczy jastrzębia. Oczy drapieżnika. Oczy czarownika.

Coś wykrzykiwało ostrzeżenie w odległej części jej umysłu, ale było już na to za późno. Już odrzuciła do tyłu głowę i spojrzała mu w oczy. Właśnie w ten sposób została złapana jak pająk w pajęczynę. Teraz mógł jej zrobić cokolwiek by zechciał, cokolwiek.

Poczuła, że już się o to nie troszczy. Poczuła, że chciała zostać złapana w sidła. Otarła się o jego napięte, seksowne ciało. Czuła się tak dobrze będąc przypięta przez jego przyjemność renegata, która była przeciwko wszystkiemu temu, co jej wpojono lub co myślała, że rozumie o sobie.

- Och, co jest z tobą - jęknęła. Wygięła szyję i próbowała odchylić biodra tylko odrobinę w prawo. Ten obszar między jej udami zaczął drżeć głębokim, natarczywym, pustym bólem.
- Na co czekasz?

Ucichł, jak gdyby go zaskoczyła. Potem coś się zmieniło między nimi. Nie wiedziała, co to było, ale poczuła, kiedy to się stało. Powietrze stało się jeszcze bardziej elektryczne, przewód fazowy skoczył nieuziemiony, budując siłę, gdy odbiła się tam i z powrotem między nimi. Potem przesunął się z powolnym namysłem osiedlając się na niej całkowicie. Jego warczenie pogłębiło się, huk wibrował w tej ogromnej, umięśnionej klatce piersiowej. Jego oczy były dzikie, drapieżne. Jego głowa opadła w jej kierunku z siłą gwałtownego ataku drapieżcy.

Twarde otwarte usta schwytały jej. Delikatny urok, który był wcześniej w jego głosie zniknął. Pchnął w jej usta, penetrując je gorącym, głodnym językiem, podczas gdy przycisnął ją do łóżka za pomocą swoich bioder. Coś leżało sztywnego i ciężkiego wzdłuż jej płaskiego brzucha. Z dreszczykiem szoku zdała sobie sprawę, że to ogromny wzwód.

Jej usta zadrżały pod jego, gdy zaskamląa:

- To jest takie dobre. - Pracowała swoimi mięśniami pleców, próbując potrzebę biodrami o jego kutasa.

Zassał oddech i wymamrotał wstrząsające przekleństwo. Przemieścił swoje ciało wraz z ogromną klatką piersiową zbudowaną z kości, mięśni i głodu w taki sposób, że nachylał się nad nią, przyciskając ją za pomocą rąk, nóg i swojej wagi. Wygięła się do góry z całej siły, czując podekscytowanie w klatce piersiowej, co dało jej paradoksalne poczucie uwolnienia.

Jęknęła, gdy pożerali się nawzajem ustami, szalona konsumpcja siebie nawzajem. Jego ręce przeniosły się na jej nadgarstki, niespokojne klamry. Jego język topił się w agresywnym rytmie, gdy pieprzył jej usta.

Starożytny prymitywny rytm tylko sprawił, że potrzebowała gorętszego błysku. Potrzebowała go, by przeniknąć ją w inny sposób. Wiła się, poruszył się więc tak, że jego grube umięśnione uda były po obu jej stronach, co spowodowało, że jego biodra w pełni dostosowały się do jej bolącej miednicy.

To również przesunęło długość jego erekcji naprzeciw jej łechtaczki. Przycisnął ją, wyginając się jak wielki polujący kot, pocierając gorącą, twardą długością swego ciała wzdłuż wdzięcznej krawędzi jej kości miednicy. Przyjemność przewaliła się przez nią z oszalałymi pazurami. Krzyknęła w jego usta i pchnęła swoje biodra w jego.

Niejasno wiedziała, że coś było nie tak. Zachowywała się za bardzo bez charakteru, nawet jak na sen na tle seksualnym. Miało to coś wspólnego z życiem w samotności, z elektryczną zmysłowością, którą wydzielał z siebie mężczyzna, przywołujący ją do siebie za pomocą magii i nią patrzącą mu w oczy i dającą się złapać w sidła, z jego uwodzicielską, przebiegłą cierpliwością. Starła się trzymać tych myśli, ale poruszali się, jak woda przepływająca przez palce. Jej seksualny szal - jego seksualne szaleństwo zlewało się i przepływało przez nią – zlekceważyła to wszystko.

Odciągnął swoje usta od jej, odwrócił głowę na bok i wykrztusił coś. Słowa były obce, język szorstki i palący Mocą. Brzmiały jak przekleństwa. Ręce odsunął z dala od jej rąk. Jedna zanurkowała, by chwycić ją od tyłu, szarpnąć i przysunąć jej biodro mocniej do niego. Druga zbliżyła się dłonią do jej małej piersi, podczas gdy on leżał ciężko na niej. Jego usta plądrując opadały w dół z boku jej twarzy w kierunku jej gardła.

Ugryzł ją, dziki i archaiczny gest, który wysłał trzęsienie ziemi w jej ciało. Wrzasnęła i przesunęła paznokciami w dół ogromnych umięśnionych pleców, owinęła nogi wokół tych napiętych pompujących bioder i przyciągnęła go jeszcze bliżej.

Prawie tam byli, prawie tam. Przetoczył się wraz z nią, aż leżała rozparta na nim. Dostosowała się do nowej pozycji z gorliwym poruszeniem, jej usta zwróciły się ku niemu, szukając jego własnych. Twarde ręce zatoneły w jej włosach i trzymały jej głowę uwięzioną

naprzeciw jego owłosionej klatki piersiowej. Potrzebowała go, by pchnął w jej wnętrze tak, jak nigdy wcześniej nie potrzebowała czegoś takiego. Zanurzyła jedną rękę między nich, by chwycić aksamitną, szeroką główkę jego penisa. Był wilgotny na czubku.

Wtedy jego płuca zaczęły ciężko pracować, odciągnął jej głowę do tyłu, aż ich usta po prostu jedynie się dotykały. Wciąż naciskając biodrami na jej miednicę w tym powolnym, twardym, seksualnym rytmie, trąc grubym kutasem o jej dłoń, wyszeptał w jej otwarte usta:

- Powiedz mi, jak masz na Imię.

Dobra, poczekaj. Musiała o czymś pamiętać na ten temat. Starła się myśleć o czymś poza palącą potrzebą jego osoby.

- Powiedz mi – wyszeptał, słowa owijały się wokół niej, zapętlały się ciasniej.

Chwileczkę. Jej oddech zadrżał. Imiona mają Moc. Moc, podobną do tej w jego głosie.

Wrzuciła do jej zamroczonego pragnieniem umysłu dobre kłamstwo, ale słyszała, jak sama mówi:

- P-Pia Giovanni.

Dyszała w prawdziwym bólu i pocierała wzdłuż całej długości jego ciała, starając się odnaleźć rytm, który rozpoczął. Potrzebowała dojść tak bardzo, że mogłaby krzyknąć.

- Pia. - Nie tyle wymówił jej imię jak oddychał nim. Jego gorący oddech owinął się wokół niej jak smugi dymu z piekielnego ognia. - Ślicznie.

Boże, to było niewiarygodnie uczucie, gdy pogładził ją całą niczym innym niż Mocą w swoim głosie. Polizał jej gorącą skórę i mruknął, znowu tym pieszczotliwym, ciemnym, uwodzicielskim głosem.

- Ale to twoje ludzki imię, prawda, kochanie? Jesteś pewnego rodzaju Wyrem. Muszę znać twoje prawdziwe Imię.

Następnie, jak gdyby nie mógł sobie pomóc, objął jej tyłek i pchnął w nią tak mocno biodra, że opuściły łóżko.

Ale poczekaj.

Podając mu swoje prawdziwe imię dawała mu Moc nad sobą.

- Niech zmiłują się wszyscy bogowie, powiedz mi. - Bolesny jęk pojawił się z jego rdzenia i wpadł w jej obrzmiałe, zwilżone usta.

Duch głosu jej matki dotknął jej oszalałych z pragnienia myśli z chłodną jasnością.

Nigdy nikomu nie podawaj swojego prawdziwego Imienia, moja miłości, powiedziała do Pii. Ciągłe na nowo jej mama powtarzała tę lekcję. Mówiła to z Mocą w swoim własnym głosie, tak, że lekcja utrwaliła się w myślach Pii, ponieważ była trochę lekkomyślnym dzieckiem w tym czasie. Jeśli komuś podasz swoje prawdziwe Imię, dajesz tej osobie na zawsze nad tobą Moc. To jest najcenniejszy prywatny skarb. Zachowaj go, by chronić swoje życie, bo twoje Imię jest kluczem do twojej duszy.

Czar snu zachwiał się.

- Nie - szepnęła.

Odmawiała jemu czy swojej matce? Próbowała ścisnąć nogami jego tors, żeby przytrzymać go, chwytając te czarne zadziorne włosy chciwymi palcami.

Ryknął. Brzmiał tak, jakby miał w sobie w tyle samo bólu co ona. Owinął twarde ręce ciasno wokół niej, ale ona była już coraz bardziej nierealna. Surowy jedwab jego włosów topił się w jej uścisku.

Rzuciła rękami, sięgając po niego. Przez chwilę poczuła jego poszukujące palce muskające wzdłuż jej ciała. Potem już go nie było.

Nagle obudziła się i zagłębiła się prosto w swoim łóżku w bezgłośnym krzyku. Jej serce waliło młotem, jakby właśnie ściagała się w maratonie. Jej brudne ubrania były spocone,

motelowa narzuta splątana pod nią. Klimatyzator brzęczał, wdmuchując nieświeże „odświeżane” powietrze do pomieszczenia. Resztki magii leżała płasko w powietrzu jak skwaśniały szampan.

Jej głodne ciało płakało. Z jękiem, wsunęła jedną rękę między nogi i przycisnęła. To tylko sprawiło jej więcej bólu.

Nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwą, nieskonsumowane pożądanie. Zwinęła się w płaczący kłębek, głodna tego kochanka ze snu i przerażona nim w tym samym czasie. Coś głęboko w jej wnętrzu zaczęło szeptać jego imię. Następnie panika zamknęła się nad nią. Nie mogła myśleć o tym, nie mogła pozwolić, by stało się to zbyt realne, bo byłoby to coś podobnego do katastrofy.

Potem szarpnęła się, gdy zdała sobie sprawę, że nadal się świeciła. Niskiego poziomu blask, który ukrywał w jej skórze perłowy połysk, wyprowadzany z jej własnej siły życiowej. Pozostawał aktywny przez cały czas, nawet gdy spała. Jej matka pomogła jej umieścić zakłęcie na miejscu. Nie straciła nad nim kontroli przez lata.

Odnowiła zakłęcie i stłumiła się, by ponownie wyglądać jak człowiek.

Była tak pochrzaniona.

Grymas na twarzy, zwinęła się mocniej w kłębek.

Dragos wystrzelił ze swojego łóżka, z wykrzywioną twarzą, jedną ręką trzymał swoją bolesną erekcję. Jego jądra bolały tak bardzo, że potknął się i poleciał naprzód do krawędzi pobliskiej komody z mahoniem. Nachylił się nad nią, drżąc.

Co do cholery?

Czar, który wysłał, miał uwieść jego złodziejkę jej najgłębszymi fantazjami, jej najbardziej szczerym pragnieniem. Spodziewał się wszystkiego, ale nie tego, marzeń o bogactwie czy władzy, sukcesach, a nawet sławie, ale seks? Ostateczny oportunistą, śmiał się do siebie i szybko zobowiązał się, by uwieść ją głębiej w pułapkę jego snu.

Potem wkroczyła do jego sypialni i jego świat zatrzymał się.

Była piękniejsza, niż mógł sobie wyobrazić, jej ciało jarzyło się własnym światłem wewnętrznego księżyca. Jego umysł zablokował się. Czym ona była? Jego wiedza o Dawnych Rasach była blisko encyklopedycznej, zgromadzona przez długie wieki. Rzucił się do tyłu, szukając każdego wspomnienia tego typu stworzenia i uderzył w pustą ścianę. Wszystko, co przyszło mu do głowy, było to odległe kuszące wspomnienie o czasach, kiedy złapał odrobinę zapachu na wietrze, który napędzał go ku wolności.

Przypomniał sobie teraz. Wieki temu pogrążył się w lesie w północnej Umbrii i gonił za nieuchwytnym dzikim zapachem bardzo podobnym, jak ten należący do jego złodziejki, łapiąc go i tracąc ponownie w kapryśny urywany sposób, pewny, że usłyszał ostry szelest liści za jakimś tajemniczym stworzeniem uciekającym od niego. Las tętnił Mocą zielonych rosnących rzeczy i z powrotem, gdy zarówno on, jak i świat byli o wiele młodszy.

We śnie skoncentrował wszystko, co miał o tej kobiecie, chciwy, aby zrozumieć i sklasyfikować to, co się dzieje, znaleźć na to właściwe miejsce, w swej ogromnej pamięci. Jednak spotkał się z absolutną porażką. Magia, która była jej nieodłączną częścią, była delikatna i filigranowa, przekładana kobiecą złożonością i pięknem. Czuł dzikość i tajemniczość, chłodną jak jej księżycowa poświata. Całe jego ciało było zaciśnięte w szoku, kiedy patrzył, jak przychodzi do niego z wdzięcznym kręcącym ruchem szczupłych bioder, jej hojne usta rozchyliły się i jej spojrzenie rozpromieniło się od zmysłowego pragnienia.

Tęskniąc za nim, Wielką Bestią. Cuelebre. Wyrmem.

Nie rozpoznał samego siebie wtedy, wulkan wybuchł w nim. Bestia rzuciła się i zabrała ją z użyciem przemocy, żarłocznej siły.

A jej się to spodobało.

Ślepa żądza wzięła go wtedy, wypaliła go w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. Padł jej ofiarą, jej ciała i starej niegodziwej duszy. Uwodziciel został uwiedziony. Zmysłowe falowanie tej wdzięcznej kobiecej postaci pod nim, poczuł jak pewien rodzaj objawienia. Pożeranie jej opuchniętych, chętnych ust uczyniło go wygłodniałym. Wszystko, o czym mógł myśleć, to wtłoczenie swojego kutasa w jej wnętrze w ekstazie zachwyty.

Udało mu się trzymać przyczyny zaklęcia, które miał rzucić, jak zdawał sobie sprawę w pewnej części jego głowy, że jednak intensywna i przyjemna, odczuwalna kraina wyobraźni, została zaprojektowana, aby nakarmić głód, a nie złagodzić go. Udało się wykorzystać słabości i pragnienia jego ofiary wobec niej tak, że mógłby pociągnąć to wszystko za pomocą swojej kontroli. Żadne z nich nie zyskałoby spełnienia ze snu, lecz tylko zwiększenie apetytu.

Ale kiedy zaostrzył zaklęcie i przycisnął ją do ostatecznej kapitulacji, ona mu odmówiła.

Jego złodziejka powiedziała mu nie.

Warknął i odrzucił od siebie mahoniowy kredens. Chwycił łóżko i rzucił nim przez pokój, a potem odwrócił się i wbił pięści w ścianę. Musiał trafić w główną belkę, bo coś wewnątrz ściany zajęczało i ugięło się.

Drzwi do jego sypialni trzasnęły i otworzyły się. Bił wszystko wokół, poruszał się prawie szybciej, niż można było nadążyć wzrokiem, miał obnażone zęby. Rune i Aryal weszli jak bliźniacze cyklony, pół-ubrane ciała same będące jak broń. Jego Pierwszy był uzbrojony w miecz, podczas gdy Aryal niosła półautomat. Rune poszedł w lewo, a sześć stóp harpii zanurkowało tuż przed tym, jak oboje zdali sobie sprawę, że nie był atakowany. Zwolnili i zatrzymali się.

Posiadając kredyt zaufania jego strażników, nie działali w obliczu nagiej postaci ich rozwścieczonego pana. W rzeczywistości, Dragos musiał przyznać, że to odważne z ich strony, wejść do jego sypialni na pierwszym miejscu. Ta myśl była nicią, która pomogła mu zdobyć nad sobą wystarczającą kontrolę, tak że nie oderwał ich głów od ich barków.

- Zły sen? - powiedział Rune, jego rozpalony wzrok zatrzymał się na nim, gdy wyprostował się z przykucniętej pozycji walki i pozwolił czubkowi swojego miecza opaść ku podłodze.

- Mam jej ludzkie imię - powiedział. Wszyscy wiedzieli, kogo miał na myśli. - Pia Giovanni. Dowiedz się o niej, co tylko możesz, szybko i przyprowadź mi czarownicę. Potrzebuję zaklęcia tropiącego.

Eleganckie brwi harpii Aryal uniosły się, gdy spojrzała na jego zrujnowany pokój na tle przedświtowego nieba. Przez chwilę jej życie drżało w najmniejszej groźbie. Gdyby wypowiedziała pojedyncze słowo właśnie wtedy, zginęłaby w płomieniach.

- CHOLERA, RUSZAĆ SIĘ!

Piętro penthouseu zadrżało na jego ryk. Ścigali się do drzwi. Tak więc byli tak samo inteligentni, jak odważni.

Przewlekły ślad czaru tkwił na nim. Szarpnął ubranie i wymknął się na balkon. Penthouse był więzieniem. Nawet ogromna, rozprzestrzeniająca się, hałaśliwa panorama miasta nie pomogła, czuł się jak w klatce. Chciał zaatakować powietrze. Poczł impuls, by coś ubić, ale został uwięziony i nielotny, dopóki czarownica nie przybędzie.

Smok stanął na krawędzi półki, miał zaciśnięte pięści i ze zwężonymi oczami patrzył na małych szybko poruszających się ludzi na ulicy osiemdziesiąt pięter poniżej.

Niedługo później, Rune powiedział telepatycznie, Mój panie, czarownica jest tutaj.

Moje biuro, powiedział. Poruszył się wzdłuż balkonu apartamentu, aż stanął jedno piętro powyżej swojego biura. Potem skoczył na półkę poniżej.

Rune i czarownica już weszli do pokoju. Gryf był odporny na jego nagłe pojawienie się, ale czarownica patrzyła, jak wyprostował się do swojej pełnej wysokości. Latynoska kobieta z wysokim władczym pięknem, szybko spuściła wzrok, gdy otworzył francuskie drzwi i wszedł do środka.

Cuelebre Enterprises musiało na kilka lat podpisać kontrakt z najlepszą czarownicą w mieście. Dragos nigdy nie pofatygował się, by dowiedzieć się jak jej na imię, ale ją rozpoznał. Bała się go, co zignorował. Wszyscy ludzie się go bali. I powinni.

Warknął:

- Potrzebuję umieścić na kobiecie zaklęcie tropiące.

Czarownica pochyliła głowę. Powiedziała:

- Oczywiście, mój panie. Oczywiście, bez wątpienia już wiesz, że im więcej informacji mogę dostać o celu, tym lepiej mogę spreparować na niego czar tropiący.

- Ma na imię Pia Giovanni - powiedział Dragos. Podał jej stos zdjęć z materiału ochrony z 7-Eleven. - Oto jak ona wygląda.

Czarownica podeszła jeszcze bliżej, jej wzrok utkwiał na górnym zdjęciu. Jej wyraz twarzy był doskonale pusty, ale coś, niektóre malutkie zmiany w pozie lub oddychaniu, zbudziły w nim drapieżnika. Gładkie, płynne ruchy jego ciała przesunęły go bliżej niej. Czuł ciepło jej ciała i puls na szyi i nadgarstkach, który bił szybciej w jego sąsiedztwie. Zeskanował ją zmysłem prawdy, gdy zapytał:

- Czy znasz tę kobietę?

Ciemny wzrok czarownicy uniósł się do jego. Powiedziała:

- Widziałam ją w Magic District. Nie znałam jej imienia.

Jej twarz pozostała tak idealnie pusta, nie ujawniając niczego. To nie był, pomyślał, święteczny spokój niewinności, ale jedna z wykształconych dyscyplin. Wciąż jednak mówiła prawdę. Drapieżnik w nim ułagodził się z powrotem. Skinął głową na zdjęcia.

- Czy jej nazwisko i zdjęcie są dla ciebie wystarczające?

Czarownica powiedziała:

- Mogłabym rzucić zaklęcie na podstawie tych rzeczy. Ale byłoby bardziej utrwalone i będzie trwać dłużej, jeśli masz coś, co do niej należy, coś, co mogę użyć jako kotwicy. Dobry czar tropiący jest bardziej skomplikowany niż odnajdujący. Musi zmieniać się i poruszać, gdy obiekt zmienia kierunek.

Niezaskoczony tym, sięgnął do kieszeni swojej koszulki i wyciągnął zamkniętą torebkę, która zawierała zniszczony paragon.

- Tak się składa, że mam coś, co możemy wykorzystać.

04

Wstrząśnięta takim niemiłym przebudzeniem, Pia zsunęła się z łóżka i udała się do łazienki, by wziąć prysznic. Nie nosiła żadnych kosmetyków w swoim plecaku poza kremem do rąk i balsamem do ust, więc miała do czynienia z motelowym zawiniętym w papier zwykłym mydłem. Zajęło to wieki, by popracować trochę nad jej długimi włosami i spienioną myjką, ale przynajmniej woda była gorąca i obfita. Skóra z boku szyi wydawała się być delikatna, gdy się myła.

Zatrzymała się i potarła po wrażliwym obszarze. Co to było?

Po szybkim ostatnim płukaniu, zawinęła swoje splątane włosy w ręcznik, złapała kolejny, by się wysuszyć, a następnie przetarła zaparowane lustro nad umywalką, aby obejrzeć swoją szyję.

Ugryzienie. To był znak ugryzienia. Przesunęła palcami po obszarze na załamaniu szyi i barku. Skóra nie została przegryziona, ale był na niej odcisk zębów, a siniak po ssaniu już się formował.

Szepnęła:

- Drań zrobił mi malinkę? - We śnie?

Gęsia skórka pokryła jej skórę. Potarła ręce i unikała patrzenia na swoją białą twarz z ciemno podkrążonymi oczami.

Jakoś ten straszny sen był prawdziwy. Jego magia ją odnalazła. Wiedział, jak wyglądała. Powiedziała mu swoje imię.

Wynoś się stąd, teraz.

Dobrze, że miała trzy inne nazwiska, z dowodami ze zdjęciem, które je potwierdzały bo musiała usunąć to jedno, z którym żyła przez całe swoje życie. Pia Alessandra Giovanni musiała odejść. Poczwała inny skurcz serca, innego rodzaju stratę. Jej matka dała jej

to nazwisko z powodu od dawna utrzymującego się zamięłowania z czasów, jakie spędziła w średniowiecznej Florencji. Ile jeszcze Pia musiała stracić? Najwyraźniej wszystko.

To było już zbyt wiele dla jej zmęczonego umysłu. Szarpnęła szczotką przez swoje nędzne włosy, splątane bez odżywki, a potem ubrała się w swoje brudne ubrania.

Kiedy odpaliła Hondę, zegar na desce rozdzielczej mówił, że jest 06:30 rano. Spała prawie dwie godziny.

Podjechała do sklepu z podjazdem dla kierowców i kupiła sok, więcej kawy i plasterki jabłka, choć mogła wmusić w siebie tylko kilka gryzów. Jechała na południe, gdy niebo stawało się pastelowe i rozjaśniło się do pełnego dnia. Temperatura dalej wzrastała, aż opuściła okna i otworzyła dach Hondy.

Gdyby podjęła się podróży z innego powodu, dobrze by się bawiła. Niebo było bezchmurne. Sceneria Południowej Karoliny była inna od tej, do której była przyzwyczajona. Listowie było o kilka tygodni bardziej rozwinięte i rozkwiecione niż w Nowym Jorku, a ziemia wydawała się być dziwnie odczuwana przez jej zmysły. Zaczęła mijać posiadłości pełne żywej zieleni i obfite w kamelie, róże, azalie i drzewa magnoliowe spowite w różowe kwiaty. Srebrzysty hiszpański mech pobierał gałęzie dębów, jak modne etole zdobiące piękne kobiety. Charleston i jego okolice miały wdzięk i urodę, która była zupełnie inna od energicznego miejskiego otoczenia, które właśnie zostawiła.

Wydała z siebie ironiczny chichot, kiedy Quentin przekazał jej wskazówki, jak dotrzeć do domu na plaży w miejscu zwanym Folly Beach²⁸. Szaleństwo. Ha. To było około dwudziestu minut na południe od Charleston. Większość tutejszych domów, powiedział jej, służyło jako wakacyjne zakwaterowanie. Ten był jego własnością przez ponad trzydzieści lat i trzymał go umeblowanym i zaopatrzonym w pościel oraz naczynia kuchenne.

Kiedy zbliżyła się do miejsca swojego przeznaczenia, zatrzymała się koło supermarketu, by kupić najistotniejsze ubrania i kosmetyki, aspirynę, telefon komórkowy na kartę i zaopatrzyć się w żywność. Kiedy wreszcie dotarła do przejścia przez dział monopolowy, uległa i kupiła również butelkę szkockiej. Dziewczyna musi mieć priorytety. Jeśli nie zasługuje

²⁸ Folly Beach - Plaża Szaleństwa

na drinka po tym koszmarnym tygodniu, który właśnie przeżyła, to już nie wiedziała, kto na to zasługuje.

Wrzuciła zakupy do bagażnika Hondy. Wkrótce potem jechała wolnym tempem w dół małą nadmorską drogą w Folly Beach. Wpatrywała się w przebłęski Oceanu Atlantyckiego, które mogła zobaczyć pomiędzy domkami. Zapach oceanu wpadał do samochodu wraz z porywami wiatru.

Światło słoneczne było tutaj inne, jaśniejsze i ostrzejsze i dotarło do niej odczucie pobliskiego miejsca zalanego magią. Było gdzieś tutaj niedaleko wymiarowe przejście do Innych krajów. Nie była tym zaskoczona, zważywszy, że siedziba znajdowała się koło Dworu Elfów tak czy inaczej w pobliżu Charleston.

Dom Quentina był na końcu ulicy, po stronie plaży. Był większy niż wiele domków, koło których przejechała, z własnym krótkim podjazdem poza terenem ulicy i garażem. Po zaparkowaniu, wzięła w ramiona swoje paczki i weszła do domu, który wydawał się pusty, chociaż dzięki miesięcznej usłudze czyszczenia, był przynajmniej świeży i czysty.

Do wyboru były trzy sypialnie. Schowała jedzenie, a następnie wybrała największą sypialnię z łazienką. Rzuciła kosmetyki na blacie szafki łazienkowej i ułożyła swoje nowe ubrania i bieliznę na wierzchu komody. Znalazła ręczniki i bieliznę pościelową i pościeliła łóżko, poruszała się powoli i metodycznie. Jak tylko łóżko zostało pościelone, zdjęła spodnie, weszła pod kołdrę i zwinęła się w kłębek, gdy przytuliła poduszkę.

Wkrótce będzie musiała zacząć myśleć o swoich kolejnych krokach i spróbuje zrobić plan. Nawet jeśli Cueebre nie mógł przybyć tak głęboko w folwark Elfów, miał więcej pieniędzy niż sam Bóg i prawdopodobnie także więcej pracowników. Nie śmiała zatrzymywać się tutaj zbyt długo.

Chciała zamknąć oczy choć na krótką chwilę.

Obudziła się z nowym startem kilka godzin później. Przez kilka bolesnych chwil nie mogła sobie przypomnieć, gdzie była i dlaczego. Następnie zalały ją wspomnienia i opadła z powrotem na poduszki.

Dobra. Życie było do dupy. Ale przynajmniej nie miała kolejnego dziwnego seksualnego snu, w którym zostałaby ugryziona.

Pokój wydawał się lepki i przegrzany. Chociaż zasłony zostały zaciągnięte, wydawało się, z rozproszonego światła, że słońce było już pod znacznie niższym kątem, niż kiedy się położyła. Zsunęła się z łóżka i ubrała w niektóre ze swoich nowych ubrań, obcisłe rybaczki, sandały i czerwony top na ramiączkach. Jej piersi były umiejscowione wysoko, raczej małe i jędrne, więc nie zawracała sobie głowy biustonoszem.

Wyjrzała na zewnątrz. Był wczesny wieczór, może około piątej. Poszła do łazienki, by spryskać twarz zimną wodą. Po przeciągnięciu szczotką ponownie po swoich opornych włosach, spięła je z powrotem w koński ogon. Potem poszła do pomieszczenia będącego zarówno kuchnią jak i jadalnią, która została wydzielona przez ladę i stołki barowe. Jadalnia miała przesuwne szklane drzwi, które otwierały się na duży taras z kilkoma sztukami prostych mebli ogrodowych. Schody prowadziły na plażę.

Poszła w dół po schodach. Stała na ogrzonym słońcem piasku i głęboko oddychała przez kilka minut, gdy patrzyła na nieograniczony horyzont i słuchała mruczącego tańca spokojnego oceanu, jak ten bawił się z brzegiem. Skopując z nóg swoje sandały, podeszła blisko brzegu i pozwoliła morskiej pianie z fali obmyć palce. Była bardzo zimna. Napięcie, które usadowiło się między jej łopatkami zostało złagodzone. Patrzyła, jak mewa unosi się nad wodą i pozwoliła sobie tak po prostu istnieć w tej chwili. Potem spacerowała po linii skraju wody.

Wraz z nadejściem wczesnego wieczora, na plaży było mało ludzi. Kobieta z dwójką dzieci wędrowała wzdłuż brzegu około pięćdziesięciu metrów dalej, zbierając muszle i kamienie, aż ktoś krzyknął z domku obok i weszli do środka.

Westchnęła i starała się myśleć i przebić przez oczywiste przeszkody w głowie. Odbijała się od pomysłu do pomysłu jak pinball w maszynie na pasażu handlowym. Przynajmniej sen pomógł, aby wyczyścić jej umysł.

Zastanawiała się, czy Keith jeszcze żył. Była zdziwiona, że poczuła smutek na tę myśl. Zastanawiała się nad ciemną Mocą, która dała jej artefakt, był wystarczająco silny, żeby ominąć miejsca niechęci Cuelebre. Unikała tego. Nie myślała o tym.

Wtedy pomyślała o silnej opiekuńczości Quentina, jego upartym naleganiu na to, by jej pomóc i łamiącym kości uścisku, który jej dał. Oczy jej zwilgotniały. Dobra. Nie myśl o tym tak czy inaczej. Keith odszedł. Quentina nie było. Jej życie minęło.

Zmarszczyła brwi i otarła oczy. Więc co wie? Cuelebre znał jej imię. Ale ten problem został załatwiony. Wiedział, jak wyglądała. Może nawet wiedział, jak pachniała, więc mogłaby zmienić swój wygląd, może ufarbować włosy i podciąć je krótko, ale będzie musiała być bardzo silna, aby ukrywać ślad swojego zapachu.

Nie mogę tu zostać i muszę zrezygnować z Hondy. Muszę zdobyć nowy wóz i sprawić żeby był bezwzględnie nijaki, trudny do wyśledzenia, być może zmienić szybko kilka razy kierunek jazdy. To może go spowolnić. Muszę poruszać się w sposób przypadkowy i odłączyć się całkowicie od Quentina i mojej przeszłości. I muszę znaleźć sposób, aby odciąć drania od moich snów.

Aby to zrobić, musiałaby potrzebować bardziej magicznej wiedzy, niż mogła zgromadzić. Jej matka mogła pozostawać w ukryciu, zarówno w sensie psychicznym jak i fizycznym, ale jej krew nie działała tak silnie w Pii. Podczas gdy miała wysoce wykształcony zmysł do magii, nie potrafiła wykonać połowy rzeczy, które jej matka mogła zrobić.

Ostatnim darem, jaki Quentin ofiarował jej poprzedniego wieczoru był numer 800²⁹, który kazał jej zapamiętać. Znam ludzi w Charleston, powiedział. Jeśli potrzebujesz pomocy, zadzwoń do nich.

Czy się odważy? Kim byli ci ludzie? Zawróciła na północ i zaczęła iść z powrotem w kierunku domu na plaży. I czy odważy się zostać tu jeszcze jedną noc?

Spojrzała w niebo i zatrzymała się. W oddali nad wodą, skrawek nieba falował. Wyglądało na to jak wodnisty połysk fali upału na asfaltowej autostradzie w gorący letni dzień. Ale majowy wieczór stawał się coraz chłodniejszy, niebo dopiero zaczynało ciemnieć na wschodzie i nie było nigdzie blisko takiego tętniącego asfaltu.

²⁹ Bezpłatny numer telefonu albo telefon, za który płaci osoba do której się dzwoni

Ośloniła dłonią oczy. Co to było? To było duże i wydawało się szybko powiększać. Patrzyła jak skrawek rośnie, jej żołądek zacisnął się. Nigdy nie widziała czegoś podobnego, ale wiedziała, że to nie jest dobre.

Chwileczkę. Ten połyskujący skrawek powietrza nie stawał się coraz większy. On zaczął się przybliżać.

O cholera.

Myślenie Pii zostało rozbite na surowy instynkt. Odwróciła się i pobiegła. Może i nie odziedziczyła wielu zdolności matki, ale jeśli została jakaś rzecz, którą mogła zrobić z rozrzutnością talentu, była to ucieczka. Jej bose palce zagłębiły się w piasku i omal nie upadła na plaży.

Ale prawie latanie, to nie to samo, co naprawdę latać. Nawet gdy odepchnęła się z całą siłą, jaką miała w sobie, wiedziała, że nie będzie w stanie prześcignąć tego, co ku niej pędziło.

Cień pochłonął ją od tyłu. Złapała tylko przed sobą zarys na piasku ogromnego skrzydlatego kształtu z węzową szyją i długą niegodziwą głową. Następnie cień załamał się w sobie i ułamek sekundy później, skała uderzyła ją w plecy.

Uderzyła w piasek tak mocno, że wypuściła z siebie cały oddech. Skała przekształciła się w twarde, ciężkie ciało mężczyzny. Przywodzące mięśnie ramiona opadły po obu jej stronach. Ogromne ręce uczepliły się jej szczupłych nadgarstków, podczas gdy długie uda skrzyżowały się na tylnej części jej nóg.

Sapała, starając się sprawić, żeby jej posiniaczona klatka piersiowa rozszerzyła płuca tak, by mogły funkcjonować, dłonie i kolana były otarte od uderzenia. Wpatrywała się w te wiążące ją dłonie. Podobnie jak ramiona, były mocne, koloru ciemnego brązu, który wyglądał bardzo dramatycznie przy jej bladej skórze.

Jej umysł jęczał. Była tak bardzo martwa.

Mężczyzna włożył nos w jej włosy i wziął głęboki oddech. Konwulsyjne dreszcze zagarnęły jej ciało w odpowiedzi. Wąchał ją. Czuła jego nos z tyłu szyi. Potarł twarzą o jej włosy. Skomlenie narodziło się i zmarło w tylnej części jej gardła.

- Dobry pościg - warknął, a jego ciemny głos był łoskotem na jej plecach.

Chrząknęła i piasek wydmuchał się przed nią.

- Ale nie wystarczająco długi.

Ciężar podniósł się z jej pleców i odwrócił ją z szybkością paraliżującą umysł. Uderzyła z powrotem o piasek, ramiona miała szeroko rozłożone, gdy ponownie przytrzymał ją za nadgarstki.

Wyszczrzył na nią zęby w ostrym uśmiechu.

- Zawsze możemy to zrobić ponownie.

Pomyślała o tym, jak pozwala jej odejść i rzuca się na nią znowu, bawiąc się z nią jak wielki kot i zadrzała.

- Nie powinieneś tu być - szepnęła. Jej oczy stały się mokre od skutków siły, która ją przewróciła. Próbowała się skupić na ciemnej, pochylonej nad nią zaciętej twarzy. Potem jej wzrok stał się jasny.

Cuelebre zapierał dech w piersiach. Energia i Moc wrzały od niego; promieniowały jak ciemne słońce. Miał ten rodzaj przystojnej brutalności, rysy twarzy biegły w śmiałych liniach i kątach, jak gdyby został wykuty przez rzeźbiarza z granitu. Jego skóra była ciemnobrązowa z odcieniem brązu i te niesamowite oczy smoka były jak gorące złoto. W swej ludzkiej postaci miał prawie siedem stóp wzrostu, trzysta funtów dominującego samca Wyr było rozciągnięte jak lawina na całym jej ciele. W porównaniu z nim poczuła się delikatna, bardzo krucha.

Jego włosy były atramentowo czarne. Podobnie jak we śnie. Przepływały przez jej palce jak jedwab.

Szok na jego atak nie zaczął przechodzić, ale przez niego zauważyła jedną zadziwiającą rzecz. Ponownie zarzucił swoje udo na jej. Patrzył na jej szyję. Gdy zdała sobie sprawę, o co chodzi, zapulsowała. Patrzył na ukąszenie, jakie jej zrobił. Ciężka długość rosła na jej biodrze.

- Więc, czy to jest długi, łuskowaty, gadzi ogon, czy po prostu widząc mnie jesteś tak szczęśliwy?

Nie, ona właśnie tego nie powiedziała.

Nieprawdaż? Skuliła się w umartwieniu, przekręciła zamykając oczy i czekała, aż rozprysnie się po całej plaży.

Nic się nie stało, dobrego lub złego. Jeszcze. Może gdyby trzymała oczy zamknięte, to nic się nie wydarzy.

Szepnęła poprzez drżące usta:

- Nie chciałam tego powiedzieć. Hm, nie zwracaj uwagi na wariatkę zamieszkującą to ciało.

Gdy cisza nadal trwała otworzyła ostrożnie jedno oko. Studiował ją z zainteresowaniem ostrzegawczym spojrzeniem pełnym lawy.

- Czy jesteś opętana? - Zapytał.

Musiała oczyścić swoje gardło dwa razy, zanim mogła odpowiedzieć.

- Można by tak pomyśleć, prawda, z tymi wszystkimi durnymi posunięciami, które zrobiłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy. I odgrywałam dużo z tego z całym tym stresem. Ta obca zdaje się przejęła moje usta. Nie wydaje się, żeby ona miała zainstalowany jakiś hamulec. Bez urazy. - Kąciki jej ust podniosły się w drżącym uśmiechu. - Założę się, że chcesz z powrotem swojego pensa, co?

Zmienił pozycję z wijącą gracją, puszcżając jej ręce i uklęknął nad nią. Jego spojrzenie drapieźnika dalej było zwężone.

- A jak myślisz?

Jej ręce zatrzepotały unosząc się, gdy nie mogąc pomóc sobie, wyprostowała kołnierzyk jego koszuli niepewnymi palcami. Jej palce wyglądały na delikatne białe gałązki koło grubej kolumny jego szyi.

Dragos spojrział na jej dłonie. Pozwoliła im opaść na swoją klatkę piersiową i splotła je razem.

- Myślę - powiedziała niskim głosem. - Że zrobiłbyś wszystko, aby dostać z powrotem swoją własność. Bez względu na to, co zostało zabrane, bez względu na to ile to będzie trwało, nie ważne gdzie będziesz musiał się udać, by to znaleźć.

- Nikt nie zabiera tego, co jest moje. - Jego ryk rozległ się przez głębę. Wyszczrzył zęby i schylił się, aż był nos w nos z nią. - Nikt.

Matko Boska, był przerażający i wspaniały. Zniknął rozmyty, gdy do jej oczu ponownie napłynęły łzy. Skinęła głową i szepnęła:

- Wiem. N-nie sądzę, żeby to miało dla ciebie duże znaczenie i nie spodziewam się, żeby to coś zmieniło, ale przepraszam.

Dragos przekrzywił głowę, jego uwaga wyostrzyła się.

- Tak mówiła twoja notatka.

Zbliżyły się głosy. Wyciągnęła szyję i zobaczyła parę spacerującą ręką w rękę w ich kierunku. Dragos położył dłoń na jej ustach, aby zachowała ciszę. Gdy oboje obserwowali przejście niepomnej na nic pary pięć metrów od nich, zdała sobie sprawę, że musiał chronić ich przed ciekawskimi oczami. Jedyna rzecz do zrobienia. W przeciwnym razie ktoś mógłby zadzwonić na policję, jeśli zobaczy mężczyznę napadającego na kobietę na plaży. W takim razie masakra mogła być całkowicie możliwa do uniknięcia.

Po tym jak para odeszła, Dragos przeniósł ciężar na jedną rękę i prześledził palcem drogę w dół jej policzka, a następnie w dół jej szczęki z boku szyi. Patrzył na ścieżkę, którą pokonywał palec, by odnaleźć delikatną krzywiznę jej obojczyka aż na skraju jej koszulki.

Palec wydawał się być gorący i szorstki na miękkości jej skóry. Zadrżała mocniej i trochę znowu jęknęła. Wow, nie miała pojęcia, że jej seksualność tak zawodziła. Był todrapieżnik nad wszystkimi drapieżnikami, roztaczający nad nią zagrożenie, gdy pochylał się nad nią. Był jedynym znanym prawdziwym istniejącym smokiem. Był jak pomnik przyrody czy coś.

O mój Boże, nie tylko jest starszy od Wielkiego Kanionu, ale jest jak papież, Król Fae i prezydent Stanów Zjednoczonych, to wszystko zwinięte w jedno. Dla niektórych starożytnych kultur był bogiem.

Zamierzał ją skrzywdzić tak bardzo, zanim zabije ją na tak martwą, a wszystko, o czym mogła myśleć to to, jak gorący był jego pocałunek we śnie i jak był delikatny dotyk jego palca, którym prześledził ją w dół jej ciała. Jej umysł jęczał. Spojrzała w dół na jego rękę. Jej oddech zmatowiał, jak jej serce łomotało.

Dragos podniósł kosmyk jej włosów i pieścił go palcami. Następnie uniósł go ku wieczornemu słońcu. Odwrócił go w ten sposób i patrzył na nić. Nie zrobił w ogóle nic, by trzymać ją przyciśniętą. Możliwość jej ucieczki od niego była nie do pomyślenia. Siła jego spojrzenia była taka, że całe jej ciało drżało. Przyływ zmysłowego ciepła przepalił jakąkolwiek spójną myśl, jaka mogła w niej jeszcze pozostać. Jej płeć zwilżyła się w płynnym pośpiechu.

Nie mogłaby być bardziej pokorna, bardziej upokorzona lub poczuć się bardziej naga. Z ultrawrażliwym nosem Wyrę, oczywiście mógł wyczuć każdą maleńką zmianę jej ciała. Musiał zdawać sobie sprawę ze wzrostu jej pobudzenia. Mógł bez wątpienia odczytać każdą przechodzącą emocję w feromonach, którymi pachniała, a ona nie mogła o nim nic powiedzieć. Jego spojrzenie było tak ocienione, wyraz jego twarzy tak ciężki, że w ogóle nie wiedziała, o czym myślał - z wyjątkiem...

Pia spojrzała w dół na długość tego ogromnego męskiego ciała, gdy trzymał się przygotowany nad nią, w dół długiego tułowia, który zwęzał się pod tymi szerokimi

ramionami ku biodrom, wyglądającym na tak szczupłe i zwarte. Ubrany był bardziej praktycznie niż modnie, w dżinsy i zwykłą białą zapinaną na guziki jedwabną koszulę Armaniego, z podwiniętymi rękawami i schowaną w spodnie w pasie.

Zassała swoją dolną wargę, wpatrując się w bezdyskusyjny dowód wybrzuszący się pod zamkiem jego dżinsów. Wybrzuszenie, tak jak reszta jego ludzkiej postaci, sprawiły, że jej oczy rozszerzyły się. W porządku. Tak daleko jak w rozmiarze chodziło o szczegóły, we śnie nie byłaby usatysfakcjonowana czymś niewielkim.

Zastanawiała się, czy mógłby nadal być pobudzony, podczas gdy odrywałby jej głowę od karku. Był smokiem, bestią z rodzaju Wyr, według ogólnej wiedzy jednym z najstarszych ze Starszych Ras i z reputacją złego, przebiegłego i bezwzględneho. Normalne ludzkie wzorce myślowe poprostu nie miały tu zastosowania.

- Cóż, to jest społecznie niezrozumiałe - mruknęła.

- Cicho - powiedział Dragos.

Wyciszyła się, wygasiała swój umysł i czekała, podczas gdy patrzyła na niego, jak studiował kosmyki jej włosów.

Jej włosy zawsze wydawały się grube w stosunku do jej osoby, tak gęste i o takim bladym blondzie, że były prawie białe. Końcówki mieniły się złotymi refleksami w słońcu. Kiedy nosiła je rozpuszczone zamiast spięte w zwykły kucyk, sięgały jej do połowy drogi między karkiem a talią.

Dragos zacisnął swoją rękę na długim jasnym kosmyku i przytrzymał go koło swojego nosa, wdychając zapach. Tak było. Nie było tajemnicą, że nie wiedział, jak to rozwiązać. Wcześniej myślał o tym jako o dzikim słońcu, ale to było, kiedy miał ten maleńki kawałek zapachu na kartce papieru.

Faktyczna rzeczywistość powaliła go. Jakoś jej delikatny kobiecy zapach zrobił więcej, niż uchwycił istotę nasłonecznionego powietrza. Jakoś to zabrało go jeszcze dalej, niż mógł się udać, z powrotem do tego całego ranka, kiedy wygrzewał się w transcendentnym świetle i magii. W ten starożytny czas, tak przenikliwy, młody i czysty.

Odnalazł się w niespiesznym powrocie do teraźniejszości i znowu studiował jej włosy, gdy dotykał ich palcami. Były jak chiński jedwab, pasma tego samego koloru jak pewne łągowe złoża złota, o których wiedział. Miał XIII-wieczną peruwiańską statuetkę, która miała ten sam kolor. Upuścił garść włosów i zaczął studiować wszystko inne w tej tajemniczej, nieprzewidywalnej kobiecie.

- Nie sądziłem, że będziesz w tak młodym wieku - powiedział. Czuł ten sam dziki przypływ podniecenia, który miał w tym innym okresie tak dawno temu, kiedy stracił kontrolę i rozbił się w zaroślach w pogoni za - czymś. Spojrzał na nią będącą w pozycji leżącej tak nieruchomo i pokornie pod nim i bezwzględna ostrożność przeciwstawiła się jego samokontroli. - Jest w tobie krew Wyrów. Jaki i również człowieka.

Przyglądał się jej długiej zgrabnej umięśnionej szyi, kiedy przełknęła.

- Mam dwadzieścia pięć lat - powiedziała, jej głos stał się chrapliwy.

Drapieżnik w nim zauważył, że nie wspomniała o krwi Wyrów. Ale lśniła przytłumioną Mocą i przypomniał sobie, że we śnie była tak luminescencyjna jak księżyc. Posiadanie tej luminescencji było symboliczne czy dosłowne? Które z rodzaju Wyr czy Fae tak błyszczą? Elfy nosiły w sobie światło, ale nie tego rodzaju, które widział we śnie.

- Spójrz na siebie - mruknął, prawie do samego siebie. - Jesteś dzieckiem, niczym lecz chwilą, biciem serca.

Wzięła głęboki drżący oddech.

- Jestem ponad to.

Uniósł brew lecz najwyraźniej zignorował słaby protest.

Dla wszystkich jej bladość była raczej jędrną perłą. Miała złote błyski w włosach. Kremowa barwa jej jasnej skóry była jak perłowa. Te duże oczy, które obserwowały go z takim przerażonym zakłopotanym pobudzeniem były fiołkowo-niebieskie i tak głębokie jak niebo o północy. Podobnie jak szafiry. Mógł niemal fantazjować, że widział odległe gwiazdy w tych oczach.

Usiadł na piętach i stanął, gdy pociągnął ją na nogi.

- Pójdziemy teraz tam, gdzie się zatrzymałaś.

Zachwiała się trochę, gdy odzyskała grunt pod nogami, obserwując go z ostrożnością dzikiego stworzenia gotowego, by ponownie czmychnąć.

- Dlaczego? - Spytała, jej ciemnoniebieskie oczy rozbłysły. - Po prostu mnie zabij. Dlaczego nie mielibyśmy mieć tego już za sobą?

- Nie masz pojęcia, co mam zamiar robić - powiedział. To musiała być prawda, bo sam jeszcze o tym nie wiedział. Został zalany dziwnymi emocjami i impulsami. Jego powieki opadły, gdy obserwował jej twarz. Powiedział - Mam wiele pytań. Po prostu powiedz mi, co chcę wiedzieć, a ja pozwolę ci odejść.

- Naprawdę to zrobisz? - Badała jego twarz.

Zaśmiał się, ochryply, niegodziwy chichot.

- Nie.

Furia przemknęła po jej twarzy i została stłumiona.

- Wystarczająco sprawiedliwe - powiedziała bezbarwnym głosem. Odwróciła się i ruszyła w stronę domu na plaży.

Dragos podążył za nią, marszcząc brwi. Tak samo, jak nie spodobało mu się jej zdjęcie, gdy odchodziła od kamery, nie spodobał mu się jej matowy i bezbarwny głos oraz jej twarz bez wyrazu. To wyciszało te perłowe tony. Strach i stres w jej zapachu brzęczały, przytłumiając upojenie jej pobudzenia, uzależniającą młodą dzikość jej normalnego zapachu.

Ten błysk wściekłości był o wiele bardziej interesujący. Furia też miała zapach, podobny do trzeszczącego ogniska.

Zebrała z ziemi parę sandałów. Przyglądał się jej tyłkowi i długim smukłym nogom, gdy wspinała się na drewniane schody prowadzące na taras i weszła do domku na plaży przez przesuwane drzwi. Ponownie rzuciła sandały w środku. Gdy wszedł, zamknął i zablokował za sobą drzwi.

Podeszła do kuchennego zlewu i skupiła się na splukaniu piasku z otarć na swoich dłoniach. Dom stawał się coraz chłodniejszy, płytki podłogowe w kuchnia były zimne pod jej upiaszczonymi stopami. Jej kucyk wydawał się być niczym szczur w gnieździe umieszczonym z tyłu głowy.

Nadal tym płaskim, głuchym głosem, zapytała:

- Jesteś głodny?

Zatrzymał się, ponownie przez nią zaskoczony. Oparł się o ścianę. Nie było wiadomo, co wariatka w jej ciele powie dalej.

- Co jeśli jestem? - Powiedział.

Spojrzała na niego ze ściągniętą twarzą.

- Jeśli jesteś, będę musiała zamówić dostawę. Jestem wegetarianką, a ty raczej słyniesz z czegoś innego. Zakładając, że nie jestem w dzisiejszym menu na obiad, nie mam do jedzenia niczego, co by ci odpowiadało.

Ma zamiar nakarmić go kolacją?

Miał poważne wątpliwości co do tej samicy, miał swoją własność do zlokalizowania oraz oburzenie i wściekłość, że to odłożył, ale nie porzucił. Miał wymierzyć sprawiedliwość i zażądać zemsty, ale najpierw musiał poznać to nieznane terytorium, na które przybył.

Uświadomił coś sobie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu, może nawet od wieków, nie nudził się. Od chwili, gdy sięgnął po ten kawałek papieru w swojej kryjówce, jego mała złodziejka nadal go zaskakiwała.

Dragos potarł szczękę i przygotował się na rozrywkę.

- Zamów coś - powiedział.

Zaczęła kartkować książkę telefoniczną na kuchennym blacie. Przerzuciła żółte strony i czerwone strony zarezerwowane dla biznesu, do zielonych stron Starszych przedsiębiorstw. Jej głowa była pochylona, gdy mruknęła pod nosem.

Dragos pochylił się do przodu, ledwo wyłapując, co powiedziała.

- Co?

Zatrzymała się i spojrzała na niego z szeroko otwartymi oczami.

- Co – co ? - Zapytała.

- Szepnęłaś: „Zamów coś, proszę” - powiedział. - Co chcesz mi zamówić?

Mimo grozy swojej sytuacji, była zaskoczona tym, jak kipiało w niej rozbawienie. Utrzymała nad nim surową kontrolę.

- To normalne - powiedziała do smoka - Dla ludzi, że mówią proszę, w momencie składania prośby. Powiedziałaś „Zamów coś”. Większość osób powie: „Zamów coś, proszę”.

- Ach. - Dragos rozłożył ręce. - Ale ja o nic nie prosiłem. Rozkazałem.

Ścisnęła mostek nosa.

- Tak zrobięś.

Jej palec skierował się w dół ku zielonej stronie i zatrzymał się na numerze do restauracji Starszego. Ręce jej drżały, gdy wybierała numer.

Młodzieńczy, melodyjny głos odpowiedział w słuchawce. Elf.

Zbyt świadoma bystrego złotego spojrzenia koncentrowanego na niej z nieustającą cierpliwością, Pia powiedziała:

- Dzwonię z domu na plaży Folly Beach. - Wytrząsnęła z siebie adres. - Czy obsługujecie ten obszar?

- Oczywiście, że tak - powiedział głos. - Znamy ten adres bardzo dobrze.

- Chcielibyśmy tuzin befsztyków z polędwicy wołowej - powiedziała. Spojrzała na swojego porywacza. - Dragos, chcesz je na surowo czy przyrządzone?

- Tylko przypieczone - powiedział.

Osoba na drugim końcu połączenia wciągnęła szybki oddech.

- Będziemy u ciebie tak szybko jak to możliwe - powiedział. - To może trochę potrwać. Dostawa za około godzinę.

- Tak szybko, jak możecie, będzie dobrze - powiedziała.

Usunęła numer z pamięci telefonu komórkowego, kliknęła przycisk OFF i położyła go na ladzie. Wydawało jej się, że Dragos nie odwrócił od niej wzroku ani razu, odkąd weszli do domku na plaży. Była tylko jeszcze jedna rzecz, którą należało dodać do coraz dłuższej listy rzeczy, które wydawały jej się nierealne.

Wtedy wstał, gapiąc się na jej ręce. Godzina, pomyślała. Boże, to wydawało się być jak wieczność. Jej ramiona opadły. Nie sądziła, żeby pozostało jej choć trochę więcej adrenaliny, by wpompować ją do swojego systemu.

- Będą tu niedługo. I co teraz?

Odsunął się od ściany.

- Teraz - Dragos powiedział - możesz mi powiedzieć, dlaczego mnie okradłaś. I jak. Ale w większości będziemy dyskutować o tym, jak to zrobiłaś.

Pia spuściła wzrok w dół. Dotknęła jedną otartą dłoń palcem.

- Mój były chłopak zaszantażował mnie, żebym to zrobiła.

- Keith Hollins - powiedział.

Zaskoczona, szarpnęła głowę w górę.

- Wiesz, kim on jest?

Jego czarne brwi uniosły się.

- Wiem o wielu rzeczach.

Jego strażnicy pracowali szybko tego ranka, zanim opuścił Nowy Jork. Podczas gdy czarownica rzuciła dla niego zaklęcie śledzące, Aryal i kilku innych przeprowadzili kontrolę źródeł dotyczących Pii Giovanni. Przekopywali się przez inne możliwości, dopóki nie znaleźli właściwej. Zespół został wysłany, by przeszukać jej mieszkanie i śledzić potencjalne cele, które znaleźli. Wkrótce po tym, jak czar był na miejscu, a on zebrał już wstępne informacje, Dragos wzleciał w powietrze i podążył na południe w kierunku swojej ofiary.

- Twój chłopak nie żyje - powiedział.

Tak po prostu, to było dla niej już zbyt wiele. Jej wzrok poszarzał, a świat przechylił się.

Dragos skoczył do przodu, twarde ramiona owinęły się wokół niej zanim zdążyła upaść. Posadził ją na stołku barowym i pchnął jej głowę w dół. Jej kucyk był skołtuniony, zauważył z dezaprobatą, gdy włosy rozsypały się ku podłodze. Trzymał rękę na jej szyi. Drugą zaś, pracował nad puszystym elastycznym czymś we włosach, aż spadło całkowicie, nadal były jeszcze trochę splątane. Wsunął puszyste coś do kieszeni.

- Zabiłeś go? - Zapytała, przytłumionym głosem.

- Nie. Ani moi ludzie tego nie zrobili. - Skóra na jej szyi oziębła się. Czuł, jak przechodzą przez nią dreszcze. - Znaleźli go wcześniej dzisiejszego dnia. Zła śmierć.

- Niech cholera weźmie tego biednego idiotę. Próbowałam go ostrzec. - Zakryła twarz dłońmi.

Zakłuła go zazdrość. Jego wargi uniosły się w cichym szyderstwie. Była jego złodziejką, nikogo innego.

- Kochałaś go.

- Nie – powiedziała z żalnością w głosie. - Tak. Nie wiem. Myślałam, że byłam w nim kiedyś zakochana, ale nie był tym, kim myślałam, że był. Po tym, jak zerwałam z nim, drań mnie zaszantażował. Wiedziała, że zmierza do tego, żeby się zabić. I nawet próbowałam go ostrzec, ale nie chciał mnie słuchać. Dostał to, na co zasłużył, ale nadal trudno usłyszeć to o kimś, na kim kiedyś ci zależało. - Zaciśnęła pięści. – Pozwól mi wstać. Nie mam zamiaru mdleć.

Zwolnił nacisk dłoni, którą trzymał na jej szyi. Usiadła prosto na barowym stołku. Wyglądało na to, że jakoś się trzyma, ale jej skóra była popielata. Miała gęsią skórę wzdłuż swoich nagich ramion i barków.

- Jesteś zbyt zimna - powiedział. - Oznacza to szok, tak myślę. Zmienimy to. - Zauważył butelkę whisky na blacie przy zlewie. Wziął butelkę wraz z kubkiem do kawy z szafki. Nalał drinka i wepchnął go w jej dłoń. - Pij, a ja znajdę koc.

Spojrzała na niego podejrzliwie, gdy jej palce okręciły się wokół kubka.

- Tak, wiem - powiedział, niecierpliwym. - Zamierzam rozszarpać cię kończyzną po kończyźnie. Pewnego dnia. Kiedy będę miał na to ochotę. W międzyczasie, nie będziesz słaba, będzie ci ciepło i przestaniesz być przygnębiona. - Jego nozdrza ściągnęły się. - Nie lubię tego, jak to pachnie.

Jej piękne usta otworzyły się.

- Ty nie... lubisz... - Histeryczny chichot zawrzał i zmienił się wręcz w śmiech. Nachyliła się na stołku, przechylając kubek.

Nakrył jej ręce jedną ze swoich dłoni, ustabilizował kubek i przycisnął palec do jej ust.

- Przestań.

- Jasne. – Wyśmiała go. - Cokolwiek powiesz.

Nie był w jakimkolwiek odcinku wyobraźni ekspertem od emocji, nie mówiąc już o kobiecych emocjach. Marszcząc brwi, postukał w jej usta.

- Ja po prostu, nie wiem, jak być szczęśliwą, aż do momentu, kiedy zdecydujesz się rozpocząć rozrywanie - czknęła. - Jak to zrobić, Wasza Wysokość?

- Byłem sarkastyczny - powiedział.

- Co jest bardzo pocieszające i pochodzące od wkurzonego smoka - powiedziała.

- Idący na całość „powiedz mi to, co chcę wiedzieć, a ja pozwolę ci odejść” żart. Na pewno ma to swój urok. Założę się, że wszyscy twoi pozostali więźniowie to kochają.

Jej smukłe ciało nadal się trzęsło. Była poza kontrolą. Stwierdził, że nie ma sensu się z nią męczyć tak długo, jak będzie zdenerwowana. Dragos objął jej podbródek. Popatrzył jej w oczy, chcąc zahipnotyzować ją, by miała poczucie spokoju. Zamiast tego wpadł na mentalną barierę. Zaintrygowany, zaczął ją sprawdzać, posuwając się wzdłuż jej granic.

Bariera wydawała się być zarówno naturalna jak i zamierzona. Było w niej echo innej splatającej się z nią kobiecej Mocy, subtelna obecność podobna tak bardzo do jej własnej i jednocześnie oddzielona. To była zupełnie piękna konstrukcja, elegancka cytadela³⁰, która chroniła rdzeń kobiety.

³⁰ Cytadela – twierdza

To dlatego była w stanie przełamać czarowanie we śnie. Mógł obalić tę ścianę, gdyby chciał, ale to byłoby jak potraktowanie młotem kowalskim i opalu. Nie pozostałoby nic spójnego, by cokolwiek później z niej ocalić.

- Przestań - szepnęła. Jej ciało było usztywnione odsuwając się od jego dotyku. -
Wynoś się z mojej głowy.

Przytrzymał szybko i użył swojego głosu zamiast umysłu.

- Cicho, kobieto - mruknął. - Bądź teraz cicho.

Jego głęboki głos zaszemrał. Pnącza dźwięku zwinęły się w powietrzu i owinęły wokół niej. To łagodziło i uspokajało. Jej oddech wzdrygnął się i zastygła w bezruchu.

Patrzyła w złote oczy Dragosa. Niemożliwa głębia istniała w tych wspaniałych basenach. Mogła wpaść w jego spojrzenie i nigdy nie wyjść.

- Valium przy tobie to nic - szepnęła. – Butelka tego i możesz zbić kolejną fortunę.

- Jesteś teraz spokojniejsza - powiedział. Jego poważna ciemna twarz była nieprzenikniona.

- Tak. – Oderwała od niego swój wzrok i spojrzała na swój kubek. Zmusiła się, by powiedzieć: - Dziękuję.

Puścił jej podbródek i ręce i cofnął się.

- Pij.

Spojrzała w górę, gdy zniknął w korytarzu. Potem podniosła kubek do ust i wypić wszystko. Szkocka zaatakowała jej żyły, uderzając w nią o wiele mocniej, bo nie jadła zbyt dobrze w zeszłym tygodniu.

Postawiła kubek na blacie i sprawdziła swoje ręce, poczuła swoją szczękę. Dostała łomot, kiedy uderzył ją w ziemię, ale jego postępowanie z nią od tamtej pory było dość ostrożne. Tak niezwykle. Co to oznacza?

Ruszył z powrotem do kuchni, jasnoniebieską bluzę z kapturem, którą kupiła wcześniej trzymał w jednym ręku. Skinął głową na pusty kubek i upuścił bluzę na jej kolana. Narzuciła ją na siebie, gdy skrzyżował ręce. Usiadł na stołku barowym jak ona, górował nad nią jeszcze bardziej, niż kiedy był w pozycji stojącej. Myślała, że dom był dość przestronny, dopóki nie wszedł do niego.

- Zaczniemy ponownie - powiedział.

Zachowała swój wzrok skupiony na jego skrzyżowanych przedramionach, które wyglądały na bardzo ciemne na tle białej jedwabnej koszuli. Odległość między jego mięśniami piersiowymi była nadzwyczajna. Dla drugiego człowieka byłoby to za dużo. Dla niego, te ciężkie mięśnie opancerzające ciało wyglądały na wystarczająco długie, aby nosić je z mocą i gracją.

- Keith zaszantażował mnie, bym od ciebie coś ukradła - powiedziała. - Nie miało znaczenia, co to było. Był winien niektórym osobom dużo pieniędzy.

- Długi hazardowe - powiedział.

Uniosła głowę. Usadowił się z myśliwską cierpliwością.

- Dotarłeś już tak daleko?

- Znaleźliśmy jego bukmachera. Także martwego.

Lodowate palce zsunęły się po jej kręgosłupie. Przytuliła bluzę z kapturem bliżej swojego ciała.

- Umawiałam się z Keithem przez kilka miesięcy. Przez krótki czas myślałam - to nie ma znaczenia, co myślałam.

Przechylił głowę.

- Co myślałaś?

- Nie jesteś zainteresowany tym wszystkim. - Kolor zabarwił jej policzki.

- Nie rób założeń, czym jestem zainteresowany lub co pomyślę i co zrobię. Nie masz pojęcia, co mnie interesuje - powiedział. Usadowił się z powrotem na krawędzi stołu w jadalni i skrzyżował jedną kostkę z drugą. – Czy to jasne?

Skinęła głową, jej rumieniec pogłębił się. Zaczęła mówić dalej.

- Już ustaliliśmy, że byłam idiotką. Keith pojawił się, kiedy czułam się słaba i dostałam się pod jego urok. Byłam... Niedyskretna. Powinnam była wiedzieć lepiej, ale schrzaniłam to.
- Jej gardło zwęziło się.

- Mówiłaś, że z nim zerwałaś – odpowiedział, gdy umilkła.

Skinęła głową.

- Zerwałam, jakiś czas temu. Potem, w ostatnim tygodniu się zjawił. Był przepelniony tym pomysłem, dzięki któremu zamierzał spłacić wszystkie swoje długi i miało to uczynić go bogatym. Oczywiście wtedy moich różowych okularów już nie było. Nie chciałam mieć z tym nic wspólnego, lub z nim. Ale potem... Zmusił mnie.

- Szantażem, jak powiedziałaś. Twoimi niedyskrecjami.

Mówił neutralnym tonem. Tłumił swoją agresję. Była bardzo świadoma, że on nią „zarządza”, ale wciąż brzmiał bezlitośnie. Zakryła swoje gardło z jednej strony, kiedy analizował wnikliwie jej wyraz twarzy.

- Proszę, czy możemy o tym nie rozmawiać? - Starła się ustabilizować jej głos.
- Proszę?

Jego powieki opadły, osłaniając wzrok.

- Przejdź dalej ze swoją historią.

- To jest to, co wiem. - Podkreśliła, ostatnie słowo. – To jest to, co myślę, a potem to, co zgaduję. Wszystko o co chodziło Keithowi, jego „współpracownikom”. Ludzi, których poznał przez swojego bukmachera, z którym miał zamiar robić interesy. Był jakimś większym człowiekiem w całej tej historii, niż był w całym swoim prawdziwym życiu, rozumiesz, o co mi chodzi?

Skinął głową, milcząc.

- Cóż, myślę, że był na wpół zdesperowany, a na wpół chęłpił się i w pełni dał się zmanipulować. Zaczęło się obiecująco, na tyle na ile mogło. Jego długów przybywało z wiadomych względów. Stwierdził, że powiedział im, że może dla nich zdobyć wszystko, cokolwiek będą chcieli. - Przełknęła ślinę. - A oni wtedy powiedzieli, że może coś od Cuelebre. Dali mu zakłęcie, które zlokalizowało twoją kryjówkę, a Keith przyszedł z nim do mnie.

- Tak jak oni teraz. - Nie poruszył się, ale cały był napięty. To, co z niego promieniowało, sprawiało, że jej serce łomotało.

Oblizła usta, które stały się suche i szepnęła:

- Myślę, że Keith powiedział im coś o mnie, ale nie za dużo. Chciał trzymać mnie w tajemnicy, bo chciał być wielkim graczem i myślał, że może mnie kontrolować. Miał nadzieję na założymy wspólny biznes i to powtórzymy. Ale myślę, że ktoś bardzo paskudny i potężny manipulował nim, a teraz dzięki mnie, mają coś twojego.

- Rzeczywiście mają. - Wyszczrzył zęby w tym uśmiechu maczety. - Muszę ci za to jedno później podziękować.

Szepnęła:

- To zakłęcie przeraziło mnie jak cholera. Gdybym nie zrobiła tego, co chciał, wiedziałam, że Keith śpiewałby jak kanarek. Czy by mnie wydał? W mgnieniu oka, jeśli mogłoby to uratować jego własny tyłek. Wtedy przyszliby po mnie. Więc byłam w tym „przeklęta, jeśli to zrobisz, przeklęta, jeśli nie” miejscu.

- Gdzie teraz jest to zaklęcie? - Jego oczy stały się czysto złote, całkowicie smocze.

- Rozpadło się po tym, jak go użyłam.

Jego oczy zwęziły się.

- Poczuję moje zaklęcia, gdyby zostały anulowane, ale wszystkie były na swoim miejscu, gdy poszedłem to zbadać.

Objęła swoje ucho z jednej strony i potarła swoją szyję, zestresowany gest obronny, gdy przypomniała sobie o bólu towarzyszącemu wykorzystaniu uroku. Przeniósł się bliżej, ten bezlitosny smok patrząc i analizując jej twarz. Szepnęła:

- Zaklęcie nie unieważniło wszystkiego. Pomiędzy tym czymś a twoimi zaklęciami, czułam się, jakbym była rozrywana.

- Mimo to wciąż się tam dostałaś za ich pośrednictwem.

Nie kłopotowała się, aby odpowiedzieć. Zamiast tego obserwowała jego twarz. Jego ekspresja była dzika, katapultowała jej myśli naprzód do konsekwencji, które były bardziej dalekosiężne i zagrażały nie tylko jej własnej przyszłości. Jej usta zdrętwiały.

- Zaklęcie takpotężne mogłyby znaleźć wszystko, co jest ukryte, nieprawdaż?

- W zależności od siły jego użytkownika, tak.

Wszystko ukryte. Istniały na świecie rzeczy, których nigdy nie powinno się znaleźć, niebezpieczne rzeczy lub kruche i szlachetne istoty, których życie zależało od zachowania tajemnicy. Zaklęcie szukające tak silne jak to, którego użyła Pia, mogłoby ciąć jak nóż jakkolwiek obronę. Zadrżała i skuliła się w sobie. Mimo lęku i troski o własne bezpieczeństwo, tu od samego początku nie chodziło o nią.

Dragos zmarszczył brwi, zastanawiał się nad polami minowymi, gdzie musiała manewrować, aby dostać się do jego skarbu, nieznane zaklęcie działało w opozycji do jego zaklęć. Konflikt przeciwnych magii może zabić inną osobę. Ta elegancka cytadela wewnątrz jej umysłu była prawdopodobnie tym, co uratowało jej życie. Pomimo swojego oczywistego

zdenerwowania, nie uważał, żeby zdawała sobie sprawę, w ilu niebezpieczeństwach wtedy była.

Zastanawiał się, czy to jej sumienie sprawiało, że jest tak zdenerwowana. Był zafascynowany koncepcją sumienia. Opuścił ciężką rękę na jej ramię, ściskając smukłą kość i ścięgno. Jej ciało przesunęło się w subtelny sposób, gdy pochyliła się w jego sztywny chwyt.

Przeniósł rozmowę z powrotem do wcześniejszego punktu.

- Hollins mógł cię i tak wydać, zanim go zabili.

- Nie - westchnęła. – Nie zrobił tego, co mogło być w rzeczywistości powodem, dlaczego go zabili.

- Jak możesz być tak pewna?

- Po tym jak on mnie zaszantażował, ja zaszantażowałam jego - powiedziała. Zerknęła na niego jednym okiem. Czy to aprobata lśniła w jego spojrzeniu? – Powiedziałam, że nie dam mu tego, co ukradłam, chyba, że przeczyta wiążące zaklęcie, które kupiłam wczoraj. Straciłby zdolność mówienia, jeśli próbowałby coś o mnie powiedzieć.

Jej żołądek skręcił się, gdy wyobraziła sobie, co musiało zostać zrobione Keithowi. To była zła śmierć, powiedział Dragos, a Dragos nie był znany jako zbyt wrażliwy. Czy śmierć Keitha jest na jej sumieniu, jeśli był właśnie tym, kto rozpoczął to całe cholerstwo? Czy może to ona rozpoczęła to całe cholerstwo poprzez otwarcie swoich wielkich ust? Moralność tego wszystkiego była dla niej już zbyt zawiła i trudna do rozszyfrowania.

- Jak ominęłaś moje zamki i zabezpieczenia?

Zamknęła oczy i położyła swoje ręce na twarzy. Czy to jeszcze ma znaczenie?

- Jestem pół-rasy. Nie mam dużo krwi Wyrów ani wielu umiejętności. Nie mogę zmienić się w formę Wyra i nie posiadam dużo Mocy. Nie mam w sobie nic ciekawego. - Odsunęła swoje ręce z dala i spojrzała na niego. Patrzył na nią. - Co, wyrosły mi dwie głowy?

- Wierzysz, że nie masz w sobie nic ciekawego - powiedział. - Albo, że nie masz dużo Mocy.

Posłała mu puste spojrzenie i wzruszyła ramionami.

- Z wyjątkiem, jak sądzę, jednego głupiego salonowego triku, byłam zbyt cholernie głupia, by go zachować dla siebie - powiedziała. - Pokazałam go Keithowi, kiedy oboje byliśmy pijani i wygłupialiśmy się.

- Co to było?

- Łatwiej jest to pokazać niż opisać. - Podeszła do przesuwanych szklanych drzwi, otworzyła je, wyszła na taras i zamknęła drzwi. Na zewnątrz, wieczór zamieniał się w zmierzch. Wciąż wpatrując się w nią, podkradł się i umieścił pięść na szybie, jakby chciał się przez nią przebić. Powiedziała mu: - Śmiało, zablokuj je ponownie.

Jego ciemne brwi obniżyły się w groźnym spojrzeniu.

Po prostu spojrzała na niego.

- Ach, no dalej. Wiesz, że możesz mnie ponownie złapać, gdybym próbowała uciekać. - Jego złoty smoczy wzrok wwiercał się w nią, gdy zrobił jak powiedziała.

Otworzyła drzwi i weszła do środka.

- Widzisz?

Spojrzał na drzwi i ponownie na nią.

- Zrób to jeszcze raz. - Wyszła na zewnątrz. Wróciła po tym, jak zamknął drzwi na klucz. Powiedział - Nie czułem, żebyś rzuciła zaklęcie.

- To dlatego, że tego nie zrobiłam. To po prostu część mnie - zamki, zabezpieczenia - nazwij to jak chcesz, mogła przez nie przejść. Nic nie mogło jej zamknąć. Nic, to znaczy chyba, że spadło z jasnego nieba i usiadło na niej. Przyłożyła szczyty dłoni do swojego czoła,

gdzie zaczynał pulsować ból głowy i westchnęła. - To wszystko, co wiem. To i jeszcze raz, przepraszam. Przypuszczam, że będziesz chciał zrobić teraz rozdzieranie.

Nie poruszył się z powrotem, kiedy weszła do środka. Była tak blisko, że mogła poczuć ciepło jego ciała na swojej skórze. Miał swego rodzaju siłę i witalność, która była stałym prądem systemu. Czuła się mała, zimna i błada w porównaniu. Pomimo ogromnego niebezpieczeństwa, które stanowiło to stworzenie, miała całkiem irracjonalne pragnienie, by zwinąć się w jego ciepło.

Objął jej głowę. Szerokie dłonie i długie palce trzymały jej czaszkę. O dziwo, nie czuła strachu i nie opierała się, kiedy przechylił jej twarz.

Drapieżnik pochylił się nad nią.

- Popeliłaś przestępstwo - powiedział. - I jesteś mi coś winna. Powiedz to.

Co to było? Nie mogła zobaczyć żadnej podpowiedzi, obserwując jego twarz. Jej ramiona ugięły się, a jej usta opadły.

- Co jeśli nie chcę tego powiedzieć?

- Zrekompensujesz mi to - powiedział Władca Wyrów. - Będziesz mi służyć, dopóki nie uznam, że dług został spłacony. Czy to jasne?

- Żadnego rozdzierania? - Zapytała. Jej spojrzenie przylgnęło do niego. Mogła mu uwierzyć tym razem, czy był to kolejny okrutny żart?

Potrząsnął głową i pogładził ponownie jej włosy.

- Żadnego rozdzierania. Powiedziałaś mi prawdę - powiedział. - Czułem to, jak mówiłaś. Popeliłaś przestępstwo, ale byłaś również ofiarą. To jest sprawiedliwość. - Pochylił głowę, aż jego nos po prostu dotknął szczytu jej własnego, wdychając. Jego głos był znacznie miękniejszy, gdy dodał - ale kiedy pójdę po tego, który to zorganizował. To będzie zemsta.

Zadrżała, stając się wiotka z ulgi. Jej ręce pogładziły po twardych mięśniach jego klatki piersiowej. Czuła ich objętość, a na przekór wszystkim swoim dobrym przecuciom i rozsądkowi, czuła się bezpiecznie. Jej kręgosłup stracił sztywność. Pochyliła się do niego. Tylko trochę. Zrobiła to podstępnie, tak, by nie mógł tego zauważyć.

- Nie lubię tego słowa „służyć”. Co chcesz, żebym robiła?

- Znajdę jakiś sposób, aby cię wykorzystać - powiedział.

- Co jeśli nie chcę tego zrobić? - Jej głowa zaczęła się obniżać, zwiędły kwiat na łądźdze. Jej ręce skierowały się, by spocząć na jego klatce piersiowej. - Nie będę ponownie kradła - ostrzegła. - Więc jeśli to jest to, co chcesz, żebym robiła, to równie dobrze możemy teraz wrócić do rozdzierania.

Słuchał jej. Dużej, nieustępliwej dziewczyny.

- Nie ma niczego, co mogłabyś ukraść, a czego nie mógłbym zdobyć w dowolnej ilości na inne sposoby. I nie postawię cię w ciężkich warunkach w trosce o twoje bezpieczeństwo. - Trzymał jej głowę jedną ręką, a drugą otoczył jej kibić ramieniem. Mruknął: - Nie zagrażam swoim skarbowi.

Co miał na myśli? Była zahipnotyzowana przez sposób w jaki ją trzymał i który nie miał nic wspólnego z czarami. Próbowwała się skupić.

- Nie zgodziłam się, zwróć na to uwagę - mruknęła. - Będę musiała o tym pomyśleć.

Ale to nie brzmiało tak źle. I było znacznie lepsze niż rozdzieranie. A ona go okradła, no i powiedziała mu zbyt wiele informacji o sobie. Przygryzła wargę. Co jeśli on też zdecyduje się ją szantażować?

- Nie byłem świadomy, że dałem ci wybór - powiedział. Czy to było rozbawienie w jego głosie? - Zbrodnia i wyrok, pamiętaj, nie negocjacje. Żyj w moim majątku, żyj zgodnie z moim prawem. Ale śmiało, pomyśl o tym przez całą drogę z powrotem do Nowego Jorku.

Klakson samochodu zabrzmiał od strony ulicy. Skoczyła i odsunęła się dalej. Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

- O Boże – powiedziała - To jest... To dostawa. Pójdę odebrać. Zaraz wracam.

Zaszarżowała w kierunku drzwi, ale została zatrzymana przez rękę okrążającą jej nadgarstek.

- Ja to zrobię - powiedział.

- Nie bądź głupi - powiedziała. Dziki koń pogalopował w jej piersi. - Powiedziałam, że mogę kupić ci kolację i to zrobię. Przynajmniej to mogę zrobić.

- Nie. – Przemknął się obok niej, długie nogi pochłaniały odległość do drzwi.

O cholera. Złapała go za ramię tuż przed tym, jak otworzył i spróbowała po raz ostatni.

- Proszę, Dragos. Pozwól mi to zrobić.

Położył ręce na jej ramionach i wepchnął ją z powrotem do salonu.

- Coś jest nie tak. Czuję to. Nie wyjdiesz tam - powiedział. Zamienił się w zimnego jak kamień mordercę. Jego Moc odpaliła jak myśliwiec w trakcie startu. - To nie jest bezpieczne.

Jak to wszystko się tak pochrzaniło? Załamała ręce. On nie tyle wyszedł na zewnątrz, ale wypłynął, to jego wielkie wspaniałe ciało zamieniło się w broń.

Dźwięk rozszczępił powietrze. Dragos obrócił się do tyłu, nogi się pod nim załamały. To wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Wyłapała to bicie serca później. Patrzyła na Dragosa, który zwałił się na chodniku. Kilkanaście wysokich elfów wyszło z różnych kryjówek, zza Hondy, nijakiego Forda na jałowym biegu przy krawężniku i zza krzewów przy ulicy. Trzymali broń, przeszkoleni, stojąc w leniwej postawie. Sześć stóp długich łuków.

Podbiegła ku Dragosowi, który leżał na plecach. Ciemna plama pojawiła się na jednym biało-odzianym ramieniu. Wszystko zaczęło się rozprzestrzeniać. Upadła na kolana obok niego.

- Postrzeliliście go! - Krzyknęła. Patrzyła na skośnookie Elfy otaczające ich. - Czy wiesz, kim on jest?

Jeden z nich podszedł. Był siwowłosym mężczyzną, pięknym w sposób, w jaki były wszystkie Elfy, ze wspaniałym światłem, które w jakiś sposób sprawiało, że wszystkie inne stworzenia wydawały się być ciężkie w porównaniu. Mimo swojej smukłej budowy, nie tylko wyglądał na potężnego, miał w sobie bezspornie więcej energii, niż ktokolwiek inny z wyjątkiem Dragosa.

- Wiemy, kim jest - powiedział Elf. Patrzył w dół na Dragosa swoją piękną zimną twarzą. - Wyrmem.

Odwróciła się z powrotem do Dragosa. Mimo, że leżał ranny, patrzył zupełnie bez strachu, jego spojrzenie drapieżnika odwróciło się od Elfów, by skupić się na niej. Rozerwała jego koszulę, aby zobaczyć krwawiący otwór nad jego lewą piersią. Jej nierówny oddech brzmiał głośno w jej uszach.

- Nie rozumiem tego. Nikt z was nie niesie broni. Gdzie jest strzała? - Zapytała. Zerwała swoją bluzę z kapturem i przycisnęła ją do rany.

- Magia Elfów - odpowiedział Dragos przez zaciśnięte zęby.

- Żadna zwykła strzała nie może go naznaczyć - powiedział Elf. - Ale ta jedna już wtapia się w jego organizm. Będzie uwalniać truciznę do jego krwiobiegu przez kilka dni.

- Coś ty zrobił! - Krzyknęła. Jej twarz wykrzywiła się. Zaciśnęła pięści i zaczęła wstawać. Dragos chwycił ją za nadgarstek.

- Pia - powiedział, kiedy walczyła z jego uściskiem. - Potrzebao dużo więcej, niż to, by mnie zabić.

- Unieruchomiliśmy go - powiedział Elf.

- Nie rozumiesz - powiedziała Dragosowi. - Zadzwoiłam do nich. To moja wina. - Starala się podważyć jego palce, by rozchylić uścisk. To było jak próba podważenia stalowego pałąka. Spojrzała na Elfa.

Przeniósł swoją uwagę na Dragosa.

- Wszedłeś na nasze ziemie bez pozwolenia. Traktaty zostały złamane. Będą konsekwencje. Na razie trucizna uniemożliwia ci zmianę w Wielką Bestię. Ponieważ według prawa musielibyśmy obciąć ci skrzydła, damy ci dwanaście godzin, abyś wydostał się poza nasze granice. Jeśli do tego czasu nie znikniesz, przybędzie więcej niż dwunastu z nas, którzy przyjdą po ciebie.

- Złamałam jego prawo - powiedziała Pia. - On po prostu przybył za mną.

- Jego prawo nie jest naszym prawem - powiedział Elf. - I złamał nasze. Wyrmie, zwolnij swój chwyt z tej kobiety.

- Ona jest moja. - Dragos wyszczerzył zęby, złote oczy rozgrzały się do lawy. Jego ryk zadrżał przez ziemię do jej kolan, a długie palce zacisnęły się na jej nadgarstku. Napiął się i zaczął wstawać.

Pozostałe Elfy wymierzyły w niego swe długie łuki.

- Uwolnisz ją teraz albo utracisz łaskę dwunastu godzin - powiedział ich przywódca.

Pia podniosła swoją wolną rękę w stronę Elfów, rozłożyła palce dłoni.

- Stop! - Pochyliła się nad Dragosem. Nachylenie się tak blisko tej dzikiej twarzy było jedną z odważniejszych rzeczy, jakie zrobiła w swoim życiu. Jakiś instynkt, coś, czego nie mogła wyrazić słowami, kazał jej mówić łagodnym głosem. - Dragosie - szepnęła. Spokojnie i cicho, jakby przemawiała do rannego zwierzęcia. - Czy możesz spojrzeć na mnie, proszę? Wiesz, kiedy normalni ludzie mówią „proszę”. Zwróć uwagę na mnie, nie na nich.

Ten wzrok wypełniony lawą odwrócił się do niej, palący i obcy. Może i nie był w stanie się zmienić, ale był pogrążony w smoku.

- Dziękuję - oddychała. Opuściła swoją wolną rękę i pogłaskała jego czarne włosy. Dragos śledził ruch, a potem spojrzał na jej twarz. - Wiem, że jesteś bardzo zły, ale obiecuję ci, że nie warto o to walczyć - szepnęła. Szarpnęła trochę za atramentowe końce. Uderzyła w nią inspiracja. - I obiecałeś mi, że nie postawisz mnie w ciężkich warunkach. Zaledwie kilka minut temu. Pamiętasz?

Jego niebezpieczna twarz zacisnęła się.

- Jesteś moja - powiedział.

Przez parzącą chwilę nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. A potem hej, kolejna chwila i zapaliła się żarówka i już wiedziała.

- Puszczanie mojego nadgarstka niczego nie zmieni - szepnęła. Naśladowała to, co robił jej wcześniej i pogładziła palcem w dół po boku jego twarzy, a następnie przyłożyła dłoń do jego policzka. - Proszę.

Jego palce rozluźniły się i pozwolił jej odsunąć się.

Staneła na swoich niestabilnych stopach, jakoś udało jej się pozostać w pozycji pionowej i odwróciła się do lidera Elfów, który wykonał w jej kierunku nieznaczny ukłon. Patrzył na nią.

- Czy ja ciebie skądś nie znam?

Wewnątrz dzwonki alarmowe zaczęły dzwonić, ale wszystkie pomysły opuściły ją. Pokręciła głową i powiedziała:

- Nigdy się nie spotkaliśmy.

- Jestem pewien, że widziałem cię wcześniej. Wyglądasz... - Wzrok Elfa koloru morza rozszerzył się. - Wyglądasz dokładnie jak...

Dragos owinął rękę wokół jej kostki.

- Tak, wyglądam jak Greta Garbo - przerwała donośnym głosem. Impuls strachu zwilżył jej skórę. Zamknij się, Elfie. – Jestem do niej podobna.

- Moja pani, jestem zaszczycony, że się spotkaliśmy - przywódca Elfów odetchnął. Skłonił się jej nisko, jego poprzedni ogólny szacunek zmienił się w traktowanie z czcią. Kiedy się wyprostował, jego twarz była rozświetlona radością. - Nie masz pojęcia, jaką mieliśmy nadzieję i modliłem się, żeby coś z twojej matki nadal pozostało na tym świecie.

Wszystkie inne Elfy patrzyły na nich, ich twarze świeciły się z ciekawości. Skrzywiła się na przywódcę Elfów.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - powiedziała.

Wydawało się, że zaczął przychodzić do siebie. Jego radość stała się wyciszona, ale nadal mogła wyczuć, że w nim bije. Uśmiechnął się do niej i powiedział:

- Oczywiście, wybacz mi. Pomyliłem się.

Wtedy jego telepatyczny głos rozbrzmiał w jej głowie jak głęboki dzwon współgrający z wiatrem. Nazywam się Ferion. Znałem kobietę, która wyglądała kiedyś podobnie jak ty. Spotkanie jej było jednym z największych darów mojego życia.

Jestem zaszczycona, że chcesz podzielić się tym ze mną, powiedziała. Ale jest dla mnie niebezpieczne to, że mówimy o tym, a ja nie jestem tą kobietą. W rzeczywistości jestem czymś o wiele mniejszym niż ta kobieta.

Nie dla moich oczu, powiedział. Proszę pozwól nam zaoferować ci sanktuarium. Wiem, że nasz Pan i Pani powitają cię z radością, tak samo głęboką, jak moja własna. Będziemy cenić twoją obecność wśród nas.

Zawahała się i przez chwilę, och, była kuszona. Myśl o takim powitaniu złamała jej samotne serce. Ale cześć Feriona cieszyła ją krótko. Pomyślała, że nie mogłaby znieść życia będąc tak traktowana. Nie, gdy była czymś tak znacznie mniej niż to, o czym on myślał, że była, niczym w ogóle wyjątkowym, tylko blaskiem-w-ciemnej lekkiej nocy i głupim trikiem

salonowym i dużymi ustami, które sprowadzały na nią kłopoty. Życie z Elfami, gdzie czułaby się jak oszustka, postarzałaby się i umarła, a oni pozostaliby na zawsze tacy sami, byłoby po prostu innym rodzaj samotności.

Zazdrosna dłoń na jej kostce zacisnęła się. Spojrzała w dół na Dragosa, który patrzył na nią zwężonym wzrokiem.

Dziękuję za ofertę sanktuarium. Być może pewnego dnia ją przyjmę, powiedziała do Feriona. Podczas gdy nie mogła zaakceptować, że nie potrafiła powiedzieć nie, tak czy inaczej, czemuś, co mogło być jedynym domem, jaki jej kiedykolwiek zaoferowano. W międzyczasie, mam dług do spłacenia.

Ferion powiedział głośno:

- Pani, błagam cię, chodź z nami. Nie zostawaj z Bestią.

Przykucnęła obok Dragosa i odważyła się zajrzeć pod bluzę, przykrywającą jego ranę. To zatrzymało krwawienie. Otarła smugi krwi z jego ramienia tak delikatnie jak tylko mogła, wytarła swoje dłonie w materiał i złożyła zakrwawioną część w resztę bluzy.

- Ta katastrofa to wszystko moja wina - powiedziała. - Muszę zrobić to, co tylko mogę, aby to naprawić.

Chwył Dragosa na nodze zelżał. Jego palce przesuwają się wzdłuż jej łydki w subtelnym ruchu.

Denerwowało ją to tak bardzo, że warknęła na niego.

- Ale nie ważne jakie śmieszne rzeczy mówisz, ja nie jestem twoja. Nie byłoby cię tu, gdyby nie ja, więc odprowadzę cię do granicy Elfów. Wiem, że straciłeś głowę i jesteś cały straszny, obsesyjny i terytorialny i chcesz odzyskać swoją własność i to wszystko, ale no weź. Wszystko, co wzięłam, to tylko pieprzony pens. Poza tym, już oddałam ci inny.

Jeden kącik jego długich, seksownych, okrutnych ust uniósł się w uśmiechu.

Elfy odmówiły dotknięcia Dragosa, więc musiała mu sama pomóc, jak tylko mogła. W czasie, gdy odepchnął się od ziemi, a ona wsunęła się pod jego wyciągniętą rękę, elfy zniknęły. Wiedziała lepiej, niż wierzyła, że już ich nie było.

- Wzięłaś pens z 1962 roku - powiedział Dragos. Jego zęby zacisnęły się. - Zostawiłaś pensa z 1975. To nie wymiana.

Popatrzyła na niego.

- O mój Boże, to straszne, że zauważyłaś.

- Wiem wszystko o moim skarbie i dokładnie wiem, gdzie się znajduje - powiedział.
- Co do najmniejszego kawałka.

- Mógłbyś iść do lekarza, sprawdzić się na ZOK³¹ - wydyszała. - Może być na to jakiś lek.

Jego pierś poruszyła się w cichym śmiechu.

Skupiła się na stawianiu jednej stopy za drugą. Opierał się na niej jak najmniej było to możliwe - w przeciwnym razie oboje rozbiliby się ponownie na ziemi. Czuła się jakby miał zawieszonoego na szyi Volkswagena.

Dotarli do środka. Upadł na kanapę. Opuścił rękę na oczy i wyciągnął nogę tak daleko, że but wisiał nad jej końcem. Pozostawił drugą nogę osadzoną na podłodze. Pomiędzy krwią a guzikami, które oderwała, kiedy rozdzierała materiał, jego koszula od Armaniego została zniszczona. Spojrzała na jego pierś, która była zarówno szeroka jak i rozległa, zwięzająca się do ośmiopaku znikającego w jego spodniach.

Na miłość boską. Mężczyzna został ranny, a ona tutaj gapi się na niego jak zboczeniec w sklepie porno.

³¹ Zaburzenia Kompulsywno-Obsesyjne (ang. OCD - Obsessive-Compulsive Disorder)- nerwica natręctw - to zespół zaburzeń psychicznych objawiających się obsesyjnymi, natrętnymi myślami na jeden temat i niekontrolowanymi bezwolnymi odruchami. Chory może na przykład odczuwać psychiczny przymus wykonywania określonej czynności, na przykład dotykania danych przedmiotów w określonej kolejności. W razie przzerwania tej czynności lub zaburzenia kolejności, chory obawia się jakiegoś przykrego zdarzenia, które dotknie jego samego lub bliskie mu osoby.

- Mam po prostu nie poukładane w głowie - mruknęła.

- Podążę za tym komentarzem później. - Powiedział spod swojego ramienia.

Odwróciła się w stronę kuchni.

- Przyniosę ci trochę wody.

- Szkocką.

- Dobrze. I wodę.

Przyniosła butelkę szkockiej wraz z dzbankiem wody i szmatki. Chwył butelkę szkockiej od niej, otworzył ją i wypił połowę, bez przerwy. Czekala, aż zatrzyma się, by zaczerpnąć powietrza. Potem usiadła na drewnianym stoliku i używając zmoczonych szmatek wycierała krew z jego klatki piersiowej. Wejście rany było już niczym więcej niż białą blizną.

- Czy to nadal boli? - Spytała, był w niej gryzący niepokój.

- Tak.

- Przepraszam.

- Twój głos jest zbyt głośny. Zamknij się - powiedział. Przygryzła obie wargi, gdy kończyła mycie go. Westchnął i przesunął się. Podczas tego nie stracił swojego śmiercionośnego zwierzęcego wdzięku, było oczywiste, że go bolało. – Rób dalej to z tą tkaniną. To takie dobre. - Urwał. – Proszę.

Po zamarcu na chwilę, powiedziała:

- Wezmę czystą.

Rzuciła zakrwawioną szmatkę do zlewu, złapała drugą i pobiegła z powrotem. Nie poruszył się. Zaczęła gładzić zwilżoną szmatką po jego klatce piersiowej i ramionach. Jeśli wcześniej wydawał jej się gorący, teraz był piekłem. Wzięła rękę leżącą w poprzek umytej powierzchni brzucha, podniosła w górę rękaw i wyprała go. Potem położyła ją i sięgnęła po ramię, którym zasłaniał oczy. Pozwolił jej na to, jego oczy błyszczały spod na wpół zamkniętych powiek.

- To była rozmowa telefoniczna - powiedziała. – Zamówienie na steki. Nie wybrałam numeru z książki telefonicznej. Znałam na pamięć numer linii pomocy, który ktoś mi dał.

- Zrozumiałem już to. - Jego odpowiedź była bardzo sucha.

Skinęła głową, zanurzyła ciepłe szmatki w wodzie z dzbanka, by je ostudzić i zaczęła od nowa. Słowa napływały z niej. Powiedziała:

- Bałam się, kiedy zadzwoniłam do nich. Myślałam, że zamierzasz mnie zabić.

- To też zrozumiałem.

- Przykro mi - wybuchła. Chwyciła od niego butelkę szkockiej i pociągnęła głęboki łyk.

Gdy opuściła butelkę, złapała go na uśmiechu.

- I dobrze - powiedział. - Powinno być ci bardzo przykro. W ciągu ostatnich dwóch dni, kosztowałeś mnie niezliczoną ilość siły roboczej, dziesiątki milionów dolarów za uszkodzenia nieruchomości...

- Hej. Wyjaśnijmy sobie pewne sprawy. Nie byłam tą, która wyrzuciła z siebie syk i wrzasnęła tak, by obudzić zmarłych. - Jej kręgosłup wyprostował się, a ona spojrzała na niego.

Jego uśmiech rozszerzył się, skrawek bieli w pokoju, gdzie gromadziła się ciemność.

- Doprowadziłeś do tego, że wszelkiego rodzaju traktaty ze społecznością Elfów zostały złamane, a teraz jestem chory jak pies.

Odwróciła się do niego.

- Złamałeś te umowy. Nie miałeś tu przybyć. Jak szalone to jest. - Pauza. Spojrzała na niego smutnymi oczami. - Naprawdę jesteś chory jak pies?

- Prawie. - Wskazał na butelkę i podała mu ją. - Moje ciało walczy z trucizną. Jest lepiej niż było. Jeszcze trochę i będę mógł poruszać się na własną rękę.

Odwróciła się i usiadła z małym chrząknięciem na podłodze. Oparła się plecami o kanapę tak, by mieć na niego widok. Przysunęła do siebie swoje nogi, położyła łokcie na kolanach i pchnęła grzbiety swoich rąk w oczy. Jej ból głowy wzrastał.

- Nie jestem pewna, gdzie majątek Elfów się kończy, ale to nie potrwa długo, aby stąd wyjechać. Kilka godzin. Mamy trochę czasu.

Przesunął palcami po jej włosach i podniósł kosmyk.

- Chcę trochę twoich włosów.

Uniosła głowę.

- Co?

- Powiedziałem, że chcę trochę twoich włosów. Daj mi swój kosmyk, a ja przebaczę ci włamanie się do mnie.

- Do-obra. Jasne. - Zerknęła na niego. - Więc dam ci kosmyk moich włosów, podwiozę cię do granicy Elfów i mogę odejść?

Zaśmiał się.

- Nigdy nie powiedziałem, że pozwolę ci odejść. Powiedziałem tylko, że ci przebaczę.

- Wiedziałam, że to musi być zbyt łatwe - mruknęła. – Nie jesteś po prostu prostą drogą, prawda? Ok, więc dlaczego możesz mi wybaczyć, ale nie pozwolisz mi odejść? - Jej ramiona opadły. - Nieważne. Jestem zbyt zmęczona na tą rozmowę.

Przebiegł palcami po jej włosach.

- Czy kiedykolwiek dałaś jakiś swojemu chłopakowi?

Jej oczy próbowały się zamknąć. Delikatne szarpanie na jej głowie czyniło to jednak prawie niemożliwym, aby utrzymać jej głowę w pozycji pionowej.

- Byłemu - wymamrotała.

- Byłemu – poprawił się.

- Nie. - Walczyła z uzależniającą przyjemnością, aby się obudzić. Dała jego ręce niezdecydowane pchnięcie. - Przestań. Nie mogę trzymać oczu otwartych, kiedy to robisz.

- Więc nie rób tego. - Poglądził dłonią po jej głowie. Lubił, jak jej głos miękł wraz z sennością. Lubił to, że nie czuła już dłużej strachu, że jej zapach był zabarwiony przewlekłym słabym pobudzeniem. - Idź spać - mruknął.

- Muszę spełnić ten termin. Ustawić alarm. - Próbowała walczyć, by stanąć na nogi.

Gdy wstała na kolana, zahaczył rękę wokół jej talii i pociągnął ją w dół na siebie. To nie było trudne. Była poza równowagą i zaczynała chwiać się ze zmęczenia. Jęknęła i próbowała uciec, ale owinął ramiona wokół niej i uwięził ją w miejscu.

- Połóż się - rozkazał. – Upewnię się, że wyjedziemy na czas. Idź spać.

Upadła na niego jak domek z kart. Przesunął jej głowę w wygodne miejsce na swoje nieuszkodzone ramię.

- Zrezygnuj z dawania mi rozkazów - ziewnęła. Pod pozorem przesunięcia, by było jej bardziej komfortowo, potarła swoim policzkiem po jego piersi, obtaczając się w uczuciu

ciepłego, potężnego mężczyzny. To sączyło się w zimne pęknięcia, które biegły głęboko w jej wnętrzu. - Nie jesteś moim szefem.

- Śpij - powiedział.

Tak po prostu, z jednej chwili w drugą, spała.

Nikt dookoła nie był świadkiem, kiedy eksperymentował z dociśnięciem swoich ust do jej czoła.

Zdecydował, że też to lubi.

06

Łóżko poruszyło się pod nią. Pia ziewnęła i potarła nos. Dlaczego materac był tak nierówny i ciepły? Jej oczy otworzyły się szeroko. Pokój był pełen ciemności. Wszystko, co widziała, to cienie.

Leżała na Dragosie, ich nogi były splątane. Zesztywniała i próbowała usiąść w pozycji pionowej, ale ciężkie ramiona okrążające ją, nie pozwoliły jej odsunąć się. Jej głowa była przypięta. Zerknęła. Jej włosy były owinięte dookoła jednego z jego grubych nadgarstków.

Zakłopotanie wydawało się układać w jej gardle. Zaskrzeczała:

- Myślisz, że starałabym się ponownie uciec, gdy będziesz spać? Nie zostawiłabym cię, kiedy zostałeś ranny.

Odwinął jej włosy i puścił ich końce, wygładzając je z powrotem.

- Nie spałem.

Tym razem, kiedy odepchnęła się na łokciach, puścił ją, pozwalając jednemu z ramion zapętlić się na jej talii. Nie zamierzaj nawet myśleć o tej drzemce. Nie zamierzaj nawet myśleć o spaniu w jego ramionach lub jak szokujące było to, że czuła się w nich tak dobrze. Ups. Właśnie o tym pomyślała.

- Jak mógłbyś nie spać? - Zapytała. – Czułeś się zbyt chory?

- To nie jest moja codzienność, ale mogę spędzić dni bez jedzenia i spania, jeśli muszę.
- Trzymał swój głos na statecznej wysokości tonu. Dźwięk zadudnił przez nią. - Nie mam zamiaru spać w majątku Elfów. Poza tym, wszystko co potrzebowałem, to odpocząć.

- Jak teraz się czujesz? - Zbyt wycieńczona, aby utrzymać głowę w górze, obniżyła ją ponownie i oparła policzek na jego piersi. Mmm. Satynowa skóra nad żelazem.

- Lepiej. Moje ramię jest jak lód, ale ból zelżał. Będę w stanie wstać i poruszać się, ale nie sądzę, żebym mógł zmienić się jeszcze na długo po wyznaczonym przez nich terminie. Magia ich trucizny była dobrze zbudowana.

Przebiegła lekkimi palcami po jego kontuzjowanym ramieniu. Powierzchnia wydawała się być gorąca, dużo cieplejsza niż pozostała część jego ciała, nie lodowata.

- To nie boli?

- Nie. - Chwytał ją za rękę i poprowadził ją do ust. Zesztywniała, gdy wsunął jej palec między wargi i zassał go.

Tak po prostu, intensywne pożądanie ze snu nadeszło z powrotem z rykiem. Jego uścisk na jej talii przesunął ją, aż zdołał ich lepiej dopasować, biodra w biodra. Dowód jego pobudzenia sterczał długi i gruby pod jego dzinsami. Jęknęła i starała się wykręcić z jego uścisku. Wszystko, co udało jej się zrobić, to pocierać nawzajem o siebie ich ciała.

- Przestań – wykrztusiła.

Wykorzystał chwilę, by possać czubek jej palca. Jego ciemny głos gładził ją jak leniwy tygrys ocierający się o jej skórę.

- Dlaczego? Chciałaś mnie we śnie. Ja chciałem ciebie. Czuję zapach twojego pobudzenia od tego czasu. Minęło tylko kilka godzin. Mamy czas, zanim będziemy musieli odejść. – Polizął jej dłoń, uczucie, które strzeliło przez całą drogę w dół jej ciała, uderzyło między jej nogami.

- To, co się stało, to było we śnie! - Wykrztusiła.

- Tak? Oboje nadal tego chcemy. - Jego usta poruszały się po delikatnej skórze jej nadgarstka.

Puls na jej nadgarstku wybijał gorączkowy tatuaż na jego ustach. Jego język prześledził jej żyłę. Nie była po prostu zszokowana, ale zdezorientowana. Był mężczyzną rodzaju młota kowalskiego, ale ta zmysłowość miała znającą się na rzeczy delikatność, z którą nie wiedziała

jak postępować. Musiała nad sobą popracować, aby ponownie odnaleźć swoje oburzenie. Kiedy to zrobiła, zaskamlała z rozkoszy.

- Sen był zaklęciem! Nie był prawdziwy.

- To była prawda - powiedział. Długie palce zaczęły drażnić swoją drogę pod rąbek jej koszuli, by prześledzić wzdłuż skórę w dolnej części pleców. - Czarowanie niosło w sobie to, czego pragnęłaś najbardziej.

Skóra zakłuta ją i poczuła, że się dusi. Walczyła ciężko o to, by się uwolnić i zrozumieć to w tym samym czasie. Przez chwilę jego ręce zacisnęły się na niej, jak gdyby chciał odmówić jej możliwości odsunięcia się. Wtedy jego uścisk poluzował się.

Gramoliła się, stając na nogi, zderzyła się ze stolikiem i zwała coś z niego. Wilgoć zmoczyła wykładzinę pod jej gołymi stopami. Kopnęła dzbanek z wodą, którego używała wraz ze szmatkami, by go oczyścić.

Wyciągnęła ramiona, gdy szła do przodu, aż dotarła do ściany. Jej palce przesuwają się wzdłuż gładkiego tynku, aż znalazła włącznik. Włączyła go, a następnie stanęła z obiema rękami opartymi na ścianie, jej oczy zacisnęły się na nagłe światło.

Jej twarz wydawała się, jakby była w ogniu. Keith i straszne błędy, które popełniła. Ignorowanie porad matki, otwieranie się przed innymi i udostępnianie wszystkich informacji o sobie, bo chciała się zakochać i być kochana, chciała być obdarzona zaufaniem i ufać. Wszystko dlatego, że chciała mieć kochanka i partnera, prawdziwy dom, bezpieczny dom, miejsce, gdzie mogłaby uciec od wszystkiego i ośmieliła się o tym pomyśleć, może kiedyś nawet mieć dzieci.

Mięśnie jej ramion były zbyt napięte. Potarła wilgotnym policzkiem o swoje ramię.

Sprężyny kanapy zaprotestowały. Poczuła go bardziej niż usłyszała, że podchodzi do niej. Piekło energii gotowało się wzdłuż jej nadwrażliwych nerwów.

Dragos przycisnął swoje ciało do jej pleców. Zacisnął dłonie na jej dłoniach, tak znacznie większe i ciemniejsze niż te smukłe kobiece, które drżały pod nimi. Jej niepokój posiniaczył powietrze. Opuścił swój policzek na czubek jej głowy.

Jego Dwór był chwilami burzliwym miejscem. Niektórzy z jego ludzi żyli z partnerami. Wielu z nich było singlami. Wszyscy z rodzaju Wyr żyli ze szczerą zmysłowością i zbyt łatwo zmieniali gorące emocje na przemoc.

Brał sobie kobietę okazjonalnie, ale jego parowania zawsze były proste. To był prosty seks bez żadnych komplikacji. Ale był świadkiem wielu innych parowań, które były znacznie bardziej złożone. Zranione uczucia, nieporozumienia, zazdrość, złamane serca, niewierność, namiętność - to wszystko rozgrywało się w scenerii życia Dworu.

Była złożoną kobietą, żaden prosty seks za pieniądze. Rozważał, co robić, przykłady rzeczy, które widział, odrzucając jedną rzecz po drugiej. Wtedy rzekł cichym głosem:

- Nie rozumiem. Czy mogłabyś mi wyjaśnić, proszę?

Niech go cholera. Teraz już wiedział, że gdy wypowiada „proszę” to ją ma, kiedy tylko zaczyna mówić. Potrząsnęła głową.

Westchnął.

- Jestem stary i jestem często okrutny i wyrachowany i nie jest bezpiecznie przebywać koło mnie, kiedy jestem w furii. Nie przeproszę za to kim jestem. Jestem drapieżnikiem i władam innymi twardo stąpającymi po ziemi drapieżnikami. Ale nie chodziło mi o to, by sprawić ci cierpienie.

Uspokoila się, gdy go słuchała. Okropne poczucie narażenia wyblakło. Otoczył ją swoim ciałem i jego energia pochłonęła ją.

Nie rozumiał. Myślał, że we śnie chodziło po prostu o seks. Gdyby to było tylko takie proste. Oparła głowę do tyłu i poruszył się tak, że spoczęła w zagłębieniu, gdzie jego szyja spotykała się z ramieniem.

Powiedziała:

- Sen był manipulacją. To było poza rzeczywistością. Możesz wybrać rzeczy, które robisz we śnie, tak jak nie możesz ich wybierać, gdy jesteś przebudzony.

- Ale to była prawda? - Jego oddech dmuchał w delikatne włosy na jej czole.

Jakie to dziwne, że był taki niepewny. Ubierał się w arogancję, z dużo większą łatwością. To nie powinno być tak urocze, jak myślała, że było. Naprawdę miała nie w porządku w głowie.

- Była prawda w tym śnie - przyznała. - To nie jest jednak tak oczywiste, jak tylko seks.

- Jest w tym więcej, niż myślałem. – Mogła usłyszeć uśmiech w jego głosie. Brzmiał na... Zadowolonego.

- Jesteś z tego zadowolony? - Zapytała, też nie mogąc powstrzymać się od uśmiechania się.

- Jesteś skomplikowana. Nie jestem znudzony.

Wyciągnęła jedną rękę spod jego i zakryła usta.

- Jestem tak szczęśliwa, że mogłam zapewnić ci rozrywkę, Wasza Wysokość.

Owinął ręce wokół niej.

- Więc, jak się ma ta rzeczywistość, która nie jest tak oczywista, jak seks w śnie? Jak to połączyć z podnieceniem, które od ciebie wyczuwam?

Rozkoszowała się siłą jego ramion i zdecydowała się na pozwolenie sobie, by cieszyć się byciem tak trzymaną. Żadnej analizy, odgadywania motywów, żadnego patrzenia naprzód, żadnych oczekiwań.

- Czy naprawdę tak się czuję? Ile z tego może być pozostałością wpływu snu? Też jesteś skomplikowany, a ja cholernie bałam się dzisiaj ciebie, gdy byłeś wkurzony i gdy nie byłeś. A dla mnie, atrakcyjność to jedna rzecz, ale uprawianie... - Wzięła ostry oddech. - Ale seks - zmieniła - to coś zupełnie innego. Muszę czuć pewien poziom zaufania do kogoś, zanim wybiorę, że wystawię się na takie zagrożenie.

- Ufałaś Keithowi - powiedział.

Nie mogła powstrzymać się od wzdrygnięcia się.

- Tak, ufałam. A on mnie zdradził. I to nadal boli.

- Czar ze snu wyczerpał się - powiedział. - Cokolwiek czujesz, jest to prawdziwe, a co wybierzesz, , zrobisz to sama.

Pociągnął ją na bok za włosy i położył usta na znaku ukąszenia na szyi. Jej puls powiewał jak motyl, a oddech łamał się. Jego ramiona zacieśniły się, a potem ją puścił i cofnął się. Odwróciła się, rozczochrana i oszołomiona. Pełne wdzięku białe stopy błyszczą jasno na neutralnym beżowym dywanie, jej paznokcie u stóp były pomalowane na błyszczącą czerwień. Wyglądała delikatnie i smacznie, a jego pachwina skręciła się.

Zignorował to.

- Powinniśmy iść.

Skinęła głową, próbując schować powiewające kosmyki włosów za uszy.

- Tak, oczywiście powinniśmy. Jak długo odpoczywaliśmy?

- Kilka godzin. - Odwrócił się, walcząc o kontrolę nad jego reakcją na nią.

- W takim razie jest czas, aby posprzątać. Jeśli nie masz nic przeciwko, idę wziąć prysznic i przebrać się. Nie zajmie mi to długo. - Pospieszyła korytarzem.

Dragos ustawił pod kątem głowę i obserwował ją, jak wychodziła. Nadal nie lubił tego obrazu jej odejścia.

Pewnego dnia mi zaufasz. Wtedy powiesz mi, co więcej było w tym śnie i dlaczego byłaś tak wstrząśnięta. Nie będziesz się mnie bać i powiesz mi wszystkie swoje sekrety. A potem będziesz moja.

Uśmiechnął się. Nie zdawała sobie sprawy, że on jeszcze nie zakończył polowania. Dobrze. Tak było lepiej.

W sypialni, Pia złapała drugi zestaw nowych ubrań, który kupiła wraz z bielizną, parę niebieskich dżinsowych rybaczek i cytrynowy żółty rozciągliwy T-shirt z krótkim rękawem lamowany koło szyi. Tylko ten jeden nowy strój, by go włożyć. Przeciwną opcją były zabrudzone rzeczy, będzie musiała zrobić pranie lub kupić więcej ubrań.

Zamknęła drzwi do łazienki, czując się głupio, gdy przekręciła klucz. W tym wypadku i Armia Stanów Zjednoczonych nie zatrzymałaby go, gdyby zdecydował się wejść do środka. Potrząsnęła głową, odkręciła prysznic, rozebrała się i weszła do kabiny.

Ciepła woda trysnęła na jej głowę i ciało, kojąc obolałe i zmęczone miejsca. Syknęła, kiedy uderzyła ją w otarte kolana. Myła się szybko, wyszorowała włosy odpowiednim szamponem, wzdychając z ulgą, gdy wmasowywała odżywkę w ich lepką długość, by stały się miękciejsze i łatwiejsze w układaniu. Potem namydliła resztę swojego ciała, następnie spłukała się, wysuszyła i ubrała. Wyszczotkowała włosy i spięła je z tyłu za pomocą szerokiej żółtej gumki, wrzuciła kosmetyki z powrotem do torby na zakupy i wyszła z łazienki.

Dragos już rozciągnął się na wymiętej pościeli. Sprawiał, że królewskiej wielkości łóżko wyglądało na małe i ciasne. Wbiegła na niewidzialną ścianę, gdy go zobaczyła. Leżał na plecach, oczy miał zamknięte, jedną rękę trzymał za głowę, druga spoczywała na tym jego długim pofalowanym brzuchu.

Zdjął zakrwawioną koszulę i ubrany był tylko swoje spodnie i buty. Rana na ramieniu nadal świeciła bielą na tle brązowej skóry. Jego żebra pofalowane pod ciężkimi mięśniami piersiowymi i sutki, ciemne i pomarszczone, w chłodnym powietrzu. Także się umył, jego

atramentowe rozsypane włosy jeszcze były wilgotne na tej naprawdę nieludzkiej klatce piersiowej. Jego głowa też była wilgotna. Złapała zapach czystego samca.

Jak w każdym pokoju, do którego wszedł, zawładnął sypialnią tylko przez przebywanie tam. Zadrzała i zaczęła grzebać za swoją ostatnią czystą koszulą, odwijając długi rękaw. Po zerwaniu metki, włożyła ją i nosiła jak płaszcz, ponieważ bluza miała taki krótki żywot.

Jego obecność była zbyt przytłaczająca. Nie mogła doprowadzić się do tego, by usiąść obok niego na brzegu łóżka. Zamiast tego przykucnęła na kostkach dotykając brzegów skarpetek i swoich tenisówek. Jej spojrzenie wystrzeliło od Dragosa do jej różnych rzeczy rozrzuconych po całym pokoju. Spojrzała na plecak z dokumentami na trzy nowe tożsamości i prawie sto tysięcy dolarów. Potem spojrzała na pozycję leżącą mężczyzny.

- Jesteś gotowy? - Zapytała. Jej głos brzmiał na zdyszany, jakby przebiegła maraton. Przeszła przez pokój i pozbierała swoje rzeczy, wpychając je do następnej torby na zakupy.

- Tak - powiedział. Wziął głęboki oddech i westchnął. To był imponujący widok. Oblizwała wargi i starała się myśleć o innych rzeczach. - Nie potrzebujesz tych innych tożsamości - powiedział. - Podoba mi się nazwisko Pia Alessandra Giovanni. Pasuje do ciebie.

Cholera. Trzy bardzo drogie dobrze skonstruowane tożsamości właśnie wylądowały w kiblu. A inne znajdowały się w Nowym Jorku.

- Nie mogę uwierzyć! - Wybuchła. - To były moje rzeczy! Nie miałeś prawa ich przeglądać.

- Oczywiście, że to zrobiłem - powiedział.

Jak udało mu się z tym tak szybko uwinąć? Rzuciła w niego jedną z toreb na zakupy. Musiał obserwować ją zza swoich przymkniętych powiek. W ruchu, który wyglądał na leniwy, ale był bardzo szybki, złapał torbę z jednej strony.

- Założę się, że także policzyłeś pieniądze! - Warknęła.

- Oczywiście, że to zrobiłem - powiedział jeszcze raz. Uśmiechnął się, biały błysk uśmiechu. - Kobiety naprawdę siedzą dużo dłużej w łazience. Również zajrzałem do lodówki, użyłem twojego telefonu komórkowego, aby zadzwonić do Nowego Jorku i włożyłem sobie do kieszeni twoje kluczyki od samochodu. Nie może być nawet odrobiny drapieżnika Wyr w tobie, bo nie tylko jesteś wegetarianką, jesteś weganką. Nic dziwnego, że jesteś taka chuda.

- Chuda! - Tylko on mógł myśleć o nazwaniu pięciu stóp dziesięciu cali i stu czterdziestu funtów chudą kobietą. Rzuciła w niego drugą torbę na zakupy. Też ją złapał, ale nie mógł powstrzymać butelek szamponu, odżywki i balsamu, które posypały się na niego. - Nie jestem chuda! A tak w ogóle, to tak czy inaczej, nie jestem całkiem weganką. Jem miód, jeśli jest zbierany w sposób odpowiedzialny. Ale zapomnij o tym wszystkim - oddaj mi z powrotem moje kluczyki od samochodu!

- To się nie stanie - powiedział.

Zamierzyła się na niego i uderzyła go w klatkę piersiową.

- Ty draniu! Nie masz żadnego prawa, aby przeglądać moje rzeczy lub - lub kraść mój samochód!

Zaczął się śmiać, głęboki, pełny śmiech wydobywający się z jego wnętrza. Następnie wykonał ruch, który naśladował ten we śnie, chwycił ją za ramiona, przerzucił ją nad swoim ciałem i uderzył nią w materac. Pisnęła. Uniósł się nad nią, zasłaniając światło. Te złote oczy drapieżnika świeciły.

- Nie ma innej jednostki na świecie, która odważyłaby się postępować ze mną w ten sposób.

Zamarła, a krew odpłynęła jej z twarzy.

Jego wyraz twarzy zmienił się. Trzymał usztywniony palec pod jej nosem i powiedział:

- Nie! Nie powiedziałem tego, jako groźby.

Jej wargi drżały.

- W takim razie co miałeś na myśli?

Położył dłoń na jej policzku. Była tak duża, że prawie przykryła całą jej głowę.

- Jesteś moja - powiedział. - Możesz temu zaprzeczać, kłócić się, rzucać w szale, próbować uciec. Ale. Nadal. Jesteś. Moja.

- To szaleństwo - szepnęła. - Nie mam pojęcia, co to oznacza. Nie należę do ciebie ani do ktokolwiek innego.

- Tak, należysz - powiedział. Jego kciuk pogładził jej usta. - Jesteś moja i zatrzymam cię. Nie skrzywdzę cię i będę cię chronił. A ty zaczniesz mi ufać. Wszystko to jest czymś dobrym.

- Nie jestem jakimś elementem majątku, do cholery!

- Ale znajdujesz się w moim posiadaniu.

- Myślę, że jesteś wariatem – ogłosiła.

- Odkąd ty też jesteś, to działa wystarczająco dobrze. - Jego usta zakręciły się w uśmiechu. Opuścił powoli głowę, obserwując ją. Kiedy napięła się, wyszeptał. - Jesteś bezpieczna. Po prostu chcę cię posmakować. Nic więcej.

Czekał całe nad jej ustami.

To było tak złe na tak wielu poziomach. Przesunęła wzrokiem z jego cierpliwych oczu do jego warg. Napięcie wytapiało się z jej zdradzieckiego ciała.

Czuł, jak jej opór mija. Jego usta nakryły jej. Jej oczy zatrzepotały zamknięte. Jego usta, ciepłe i stabilne, poruszały się jak delikatne pióra na jej, odkrywali nawzajem kształt i strukturę swoich warg. Nie było w tym nic podobnego do snu, kiedy ich usta były zarówno

twarde jak i szorstkie. Ten pocałunek był powolny, pewny siebie, niespieszny i zmysłowy.

Przyjemność spiralnie poruszała się w dół przez jej ciało i płynnie wzrastała. Zamruczała i dotknęła jego szczęki.

Polizał i przygryzł jej wargi, jego oddech pogłębił się. Gdy jej palce podróżowały po jego szczęce i chwyciły jego włosy, otworzył swoje usta i wbił w nią swój język. Przyjemność wzbogacała się, stawała się wyższa, ostrzejsza.

Ustawił pod kątem jej głowę tak, by mieć lepszy dostęp i móc sięgnąć głębiej do jej ust, jego ciało stwardniało. Wsunął swoje udo między jej nogi i pchnął nim w obszar, który w odpowiedzi na niego stawał się mokry. Wydała z siebie kolejny stłumiony dźwięk, gdy pocałowała go ponownie z narastającymi emocjami. Warknął i pchnął mocniej swoim udem, głębiej swoim językiem.

Uderzył dokładnie we właściwe miejsce. Zadyszała i wygięła łukowato swoją miednicę. Oba ramiona były już owinięte wokół jego szyi. Objął jej tyłek i przyciągnął ją mocniej do siebie. Swoją drugą rękę umiejscowił na jej karku, trzymając ją przyciśniętą na całej długości do swojego ciała. Odnalazł niegodziwy rytm ust i ud tak, że ukradł jej wszystkie myśli, dopóki nie była tak płonąca, że pożerała go z takim samym brakiem kontroli, jak we śnie.

Chłonał ją z wygłodzoną chciwością. Przebiegła dłońmi po jego nagich ramionach. Jego nagi tors był cały nad nią, jego gruba twarda erekcja naciskała na jej biodro. Chciała zedrzeć z niego ubranie. Chciała mieć go wewnątrz siebie, trzymającego ją pod sobą, podczas gdy wbijałby się w nią.

O mój Boże, chciała znowu pójść drogą prosto do piekła. Wyszarpnęła swoje usta i powiedziała, sapiąc:

- Przestań. To za dużo.

Podniósł głowę i syknął. Przycisnął ją do siebie i przestał się poruszać, jego ciało było mocno napięte.

Jego wzrok stał się ponownie lawą, złote oczy płonęły. Odwróciła się i ukryła twarz w jego twardych wiążkach bicepsów. Szepnęła:

- Po prostu nie jestem jeszcze gotowa.
- Chłopak - warknął.
- Były chłopak. I tak bardzo z nim skończyłam.

Zerknęła na niego. Patrzył na nią, płaszczyzny i kąty jego ciemnej twarzy odcinały się ostro.

- Mówiłaś, że nadal cię to boli.

Położyła swoje palce na tych napiętych ustach i prześledziła je, miała obsesję na punkcie ich kształtu i budowy.

- Jestem zraniona, bo zdecydowałam się zaufać komuś i zostałam zdradzona. Już nie jestem raniona przez niego, ani nie chciałabym mieć z nim nic wspólnego, gdyby wciąż żył. Najbardziej chciałabym ulec pokusie, by wybić z niego ponownie te pierdoły.

Napięcie w jego ciele zaczęło słabnąć. Czują, jak jego usta rozciągnęły się w uśmiechu pod jej palcami.

- Wybiłaś z niego pierdoły?

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, jej oczy zmrużyły się na niego.

- Cóż, nie - wyznała. - Ale miałam dużo satysfakcji z tego, że odepchnęłam go zanim trzasnęłam nim w ścianę.

Studiował ją. Kość słoniowa jej skóry była zarumieniona w delikatnym różu, usta spuchnięte i ciemno czerwone od całowania. Te nocno-ciemne fioletowe oczy błyszczały patrząc na niego. Niemniej jednak, pomimo tego, co twierdziła, że czuje, jej ciało było

rozluźnione i ufnie, była wygięta, aby wpasować się w niego. Zapach jej intensywnego pobudzenia był rozkoszny. Wszystkie jej roziskrzony tony były jasno wypolerowane.

- Jesteś absolutnie wspaniała - powiedział. Przycisnął swoje usta do jej czoła.

Jej oczy rozszerzyły się w szoku. Potem odwróciła wzrok, jej rumieńce pogłębiły się. Nie mogła wymyślić, co powiedzieć. Pod wpływem impulsu przytuliła go mocno. Wydawało się, że to go zaskoczyło, ponieważ trzymał ją nadal, a następnie oddał jej uścisk, miążdżąc ją zanim puścił.

Odsunął się od niej i stanął na nogi jednym płynnym, zwinnym ruchem.

- Teraz naprawdę musimy już iść.

Zachwiała się, stając na nogi, nie tak pełna wdzięku jak on. Pomógł jej pozbierać rzeczy, które wysypały się z torby na zakupy i nalegał na niesienie ich i jej plecaka. Czując, że jakoś utraciła istotną kontrolę nad swoim życiem, podążyła za nim.

Zanim wyszli, poszła do kuchni, żeby zabrać swój telefon komórkowy i złapać to, co mogła zjeść w biegu. Zignorowała składniki sałatek i dressing. Wrzuciła do innej torby opakowania migdałów, jogurt sojowy i łyżkę, którą wyciągnęła z szuflady na przybory, wraz z butelką wody, którą kupiła.

Suszarka chodziła w małym pomieszczeniu gospodarczym przy kuchni. Dragos zatrzymał ją i wyjął z niej podartą koszulę od Armaniego. Wypłukał krew jak mógł, ale dziewczęca biel zniknęła. Wzruszył na to ramionami, nie przeszkadzało to, by zapiąć te kilka guzików, które pozostały. Była wdzięczna nawet za ten zakres obojętności. Chociaż to niewiele pomagało. Nadal był rozprasający i seksowny, z migawkami tego długiego brązowego tułowia pokazującego się w częściowo rozpiętej koszuli. Widok jego nagiej piersi kradł każdą cyfrę z jej IQ.

Wyszli na zewnątrz. Gdy Dragos zamknął drzwi, zrobiła psychiczną notatkę, aby zadzwonić do Quentina, by ostrzec go, że nie zostawili domu w tak dobrym stanie, w jakim by chciała.

Dragos podprowadził ją do samochodu od strony pasażera, kiedy rozejrzał się dookoła. Zimno krwisty zabójca wrócił. Otworzył dla niej drzwi i zamknął je po tym, jak usiadła, a następnie umieścił paczki na tyle i zajął siedzenie kierowcy.

- Spodziewasz się kłopotów? - Spytała, rozglądając się po spokojnej nocnej scenerii. W sumie z jej drzemką i wszystkim innym, zużyli około sześciu z dwunastu godzin limitu czasu Dragosa i było już około 3:00 rano. Ktoś, kilka domów dalej, robił imprezę na plaży płonącymi światłami, ale zachowywali się dosyć cicho.

- Nie, jeśli Elfy dotrzymają swojego słowa - powiedział. Odnalazł dźwignię i popchnął siedzenie do tyłu tak daleko, jak mogło pójść.

- Dlaczego mieliby nie dotrzymać? - Spytała, szeroko otwierając oczy. - Nigdy nie słyszałam nic złego o ich uczciwości.

- Jesteś trochę młodsza ode mnie - przypomniał jej. - Każda rasa ma swoje mniej niż błyszczące chwile od czasu do czasu. Och, do kurwy nędzy. Ten samochód ma zamiar mnie zabić.

- Co? Dlaczego?

- Wciąż czekam, aby zwiększyć prędkość - powiedział jej. - Nie mamy teraz całego dnia. Co to ma być, KG?

- Co to jest KG?

- Samochód Kupa Gówna.

Zaczęła się śmiać.

- To Honda Civic i to dobry samochód. Bardzo oszczędny.

- Dobrze wiemy dlaczego, nieprawdaż? - Pomimo jego słów, utrzymywał niewielką prędkość, dopóki nie opuścili plaży i dojechali do głównej drogi. Kiedy przyspieszył, trzymał się stałej prędkości jazdy uważając na ograniczenia.

- A ty jaki masz samochód? – Otworzyła jogurt. Umierała z głodu.

- Moim ulubionym jest Bugatti.

Mogła się domyślić, że będzie miał samochód o wartości ponad miliona dolarów. Nie ulega wątpliwości, że potrafił robić coś ekstrawaganckiego, jak na przykład osiągnąć barierę dźwięku w sześćdziesiąt sekund. Zaczęła jeść.

- Ile innych aut posiadasz?

- Może trzydzieści w całej flocie. Nie śledzę ich wszystkich. Te, którymi sam jeżdżę to Bugatti lub Hummer. Czasami Rolls. Moi ludzie jeżdżą innymi.

- Oczywiście, że tak - powiedziała. Jego ludzie. Potrząsnęła głową. Takie ekstrawaganckie bogactwo było niewyobrażalne.

Spojrzał na nią bokiem, jego wargi uniosły się.

- Co do diabła jesz?

Otarła kącik ust kciukiem.

- Jogurt sojowy.

- Czy to jest jedzenie? Próbowałem tego, co kupiłaś tamtego dnia, Twizzlersy i wiśniową Colę Slurpee. Nie mogłem wydostać żadnego z nich z moich ust wystarczająco szybko.

Wybuchła śmiechem.

- Daj spokój, nie mogło być aż takie niedobre.

- Było - powiedział do niej poważnym głosem. - Było aż tak bardzo niedobre.

- Skąd wiedziałeś... – Nagle ją olśniło. - Och, notatka, którą ci zostawiłam. Napisałam ją na odwrocie paragonu. – Uderzyła się w czoło. - To w taki sposób mnie wysledziłeś.

- Mamy materiał z kamer z daty na paragonie. Razem z tym i twoim ludzkim nazwiskiem, które powiedziałaś mi we śnie, mieliśmy cię.

Westchnęła, skończyła jogurt i otworzyła paczkę migdałów.

- I tyle z mojego życia przestępczego. - zaproponowała mu otwartą paczkę i potrząsnęła głową. Reflektory pojawiły się za nimi i pozostały w stabilnej odległości. Zauważyła je patrząc we wsteczne lustro i obróciła się na swoim fotelu. – Co jest?

- Mamy eskortę do granicy Elfów. - Jego profil wyglądał na twarde w słabym odbitym świetle. - Jak uprzejmie z ich strony. O ile chcesz się założyć, że zaoferują pomoc drogową jeśli złapiemy gumę?

- Cóż, trudno ich za to winić - podkreśliła. - Dokonałeś wtargnięcia.

- Tak, a ty mnie okradłaś - powiedział. - I popatrz na to, jak dobrze, że jesteśmy już razem.

Była zaskoczona. Myślała, że powrót przeciąży dzień. Ale przebywanie razem szło im niezwykle dobrze. Podejrzewała, że powinna być tym przerażona. Jeśli o to chodziło, gdy o tym pomyślała, to jakaś jej część była.

- Teraz, gdy o tym wspomniałeś – szepnęła. - To wydajesz się uciekać od typu osoby bijącej. Czyż nie?

- Oczywiście - odpowiedział jej jedwabnym głosem. - Czy myślisz, że tak łatwo zrezygnuję z możliwego rozdzierania i przechodzę do całowania tego samego dnia z byle kim, kto mnie okradł?

- Ja... Nie miałam wiele czasu na myślenie o tym. - Nie miała wiele czasu na myślenie o czymkolwiek.

Podniósł palec.

- Po pierwsze, jesteś jedyną, która kiedykolwiek skutecznie mnie okradła. - Podniósł kolejny palec. - Po drugie, nie jestem przebaczącym stworzeniem. W rzeczywistości, jesteś jedyną, której kiedykolwiek wcześniej wybaczyłem. - Uniósł trzeci palec. - I po trzecie, lubię zemstę. Z niecierpliwością wyczekuję na rozerwanie osoby, która dała ci ten urok i która skończyła z moim pensem.

- Wykładaj to w ten sposób, a uznam, że powinnam nadal uciekać krzyżąc - powiedziała. Przełknęła i popatrzyła w swoje okno na ciemną nocną scenerię, którą mijali.
- Dlaczego jest tak inaczej?

- Pamiętasz, kiedy powiedziałem, że nie jestem znudzony?

Skinęła głową, gdy zaczęła się bawić palcami rogiem swojej koszuli z długimi rękawami.

- Patrząc wstecz, myślę, że byłem znudzony przez wieki. To dość duże koleiny. Ludzie spieszą, by dać mi cokolwiek mógłbym zechcieć. A jeśli z jakiegoś powodu tak się nie stanie, zawsze mogę kupić, co zechcę.

- Nie wyobrażam sobie - szepnęła.

- Cóż, żyję w ten sposób każdego dnia. Ale ty jesteś inna. Byłaś serią niespodzianek od samego początku - powiedział Dragos. - Nigdy nie byłem tak wściekły. I wtedy twoja notatka sprawiła, że zacząłem się głośno śmiać. Sen? Wielka niespodzianka. Absurdalne rzeczy, które mówisz, sposób w jaki pachniesz, kolor twoich włosów w słońcu, w świetle księżyca. - Rzucił jej ukośne spojrzenie z tym swoim strasznie ostrym uśmiechem. - Jestem bardzo nie znudzony. Uważam, że jest to dla mnie bardzo wiele warte, w tym zastanawianie się, jak robić te wszystkie nowe rzeczy.

Odwróciła się, aby zwrócić swoją uwagę znowu na okno. Och świetnie, więc mogła być zrelaksowana tak długo, jak stanowiła jego rozrywkę? Co się stanie, kiedy się z nią znudzi? Czy mógłby zapomnieć, jak „wybaczył” jej? Przygryzła wargę.

Dobłą rzeczą były jeszcze trzy skrytki w Nowym Jorku, z trzema nowymi tożsamościami i większą ilością pieniędzy. Przypuszczając, że dotrze z powrotem do miasta razem z nim po tym wszystkim. Po prostu musiałyby grać tak długo, aż znajdzie jakiś sposób, aby uciec.

Jego ręka wylądowała na jej kolanie. Podskoczyła i zwróciła swoją uwagę z powrotem w jego stronę.

- Pia - powiedział. Uśmiech zniknął z jego głosu. - Chcę, żebyś mnie posłuchała. Mówię poważnie. Nie próbuj uciekać, kiedy wrócimy do miasta.

Jej oczy rozszerzyły się.

- O czym ty mówisz?

- Daj spokój, to nie jest wielka przesada - odparł. Jego ręka zacieśniła się, tak twarda na niej jak łańcuch z żelaza. - Pamiętasz, jak powiedziałem, że zadzwoniłem do Nowego Jorku? Rozmawiałem z moim Pierwszym gwardzistą, gryfem o imieniu Rune. Myślimy, że wiemy, kto mógłby być odpowiedzialny za aranżację tego, co się stało, manipulowanie i zabicie Keitha i jego bukmachera, upewnienie się, że czar trafi do ciebie i kto skończył z pensem.

- Ach - powiedziała, jej głos stał się bardzo cichy. - Mam wrażenie, że nie chcę tego słyszeć. - Migdał, który właśnie połknęła zdawał się zatrzymać w gardle. Złożyła paczkę, umieściła pozostałe orzechy w torbie na zakupy u jej stóp i wypła część wody z butelki zanim zakręciła ją i wrzuciła z powrotem do torby.

- Mam wrażenie, że masz rację. Ale powinnaś to usłyszeć. Jeśli Keith powiedział cokolwiek o tobie, cokolwiek, nie jesteś bezpieczna. Czy możesz zagwarantować, że nie zrobił tego zanim zmusiłaś go, żeby wypowiedział wiążącą przysięgę?

Wiła się, ołowiana z nawrotu strachu.

- Powiedział, że wspomniał im o mnie, ale nie powiedział wiele. To ma sens, jeśli tego nie zrobił. Chciał spróbować kontrolować, jak rzeczy będą toczyć się dalej.

- Ale spróbuj to przemyśleć - powiedział Dragos. - On też musiałby być cholernie przekonywujący dla kogoś, w celu uzyskania tego uroku. Czy wiesz, ile osób może zrobić coś takiego, coś z siłą mogącą optzeć się moim najsilniejszym czarom?

- Zgaduję przez to, w jakim kierunku ta rozmowa zmierza, że nie zbyt wiele - mruknęła.

- Ponownie, masz rację. Od ręki, mogę pomyśleć o trzech. - Łańcuch na jej nodze poluzował się. Potarł jej udo. – Widzisz o co mi chodzi?

Podążając za instynktem, chwyciła jego dłoń pomiędzy swoje. Pozwolił jej trzymać ją na kolanach.

- Kim oni są?

- Bardzo stara wiedźma z Rosji. Królowa Wampirów w San Francisco jest czarodziejką. I Król Mrocznych Fae.

- Cholera. – Cholera, cholera, cholera.

- Mam ludzi, którzy prowadzą w tej chwili badania, czy może istnieć ktoś, kto mógłby zdjąć urok wystarczająco silny, aby znaleźć skarb. W tej chwili wygląda na to, że nie ma. Wiedźma jest dość obojętna na rzeczy, które dzieją się poza jej sąsiedztwem. Nie widzę, żeby była prawdopodobna. A Królowa Wampirów jest pewnego rodzaju przyjacielem lub co najmniej sojusznikiem, ale Król Mrocznych Fae? Dragos pokręcił głową z ponurym uśmiechem. - Urien nienawidzi mnie ponad wszystko inne. Tak się składa, że przez ostatnie dwieście lat miałem coś, czego bardzo chce, a ja nie pozwoliłem mu położyć na tym ręk. Nie zawaha się zrównać kontynentu, jeśli by myślał, że dzięki temu również się mnie pozbędzie. Byłabyś niczym innym, jak małą wypukłością na jego drodze.

Z tych kilku informacji, które wiedziała o Fae, były dwa Dwory, jeden Mroczny i jeden Jasny i częściej ze sobą o coś walczyły niż nie. Jasne Fae były rządzone przez królową. Urien rządził Mrocznymi Fae. Mógłby być paskudną Mocą, która manipulowała Keithem za kulisami.

Skupiła się na ręce, którą trzymała na kolanach. To była taka duża, silna ręka. Jego ramię było jak pień drzewa. Uświadomiła sobie, że pieściła go, głaszcząc jego długie palce swoimi własnymi.

- Moi ludzie są bardzo dobrzy. Nie sądzę, że będziesz w stanie uciec zbyt daleko, ale okazałaś się zaskakująco zaradna - powiedział. Mógł być wieloma rzeczami - uwodzicielem, pochlebcą, uosobieniem spokoju - ale ta zdolność do łagodności zaskoczyła ją.
- A gdybyś znalazła szansę i udałoby ci się uciec, to ponownie cię odnajdę. Ale byłabyś w niebezpieczeństwie dopóki bym tego nie zrobił, więc może złożyłabyś obietnicę?

- Obiecuję - powiedziała.

- Dobra dziewczynka. - Jego ręka zacisnęła się na jej dłoniach, potem odsunął się.

Jechali w ciszy. Jakiś czas później, kiedy niebo było rozjaśnione przedświtem, reflektory za nimi błysnęły, a samochód, który podążał za nimi został w tyle. Pewnie to znaczyło, że przekroczyli granicę majątku Elfów.

Po chwili jej powieki opadły ponownie. Nie sądziła, że mogłaby zapaść w sen, ale dwie dwugodzinne przerwy i popołudniowa drzemka nie wystarczyły jej na odpoczynek, gdyż od dawna nie przespiała całej nocy.

Przetarła skronie i rzekła:

- Podczas następnych dni, mam zamiar dostać prawdziwy posiłek i zażyć prawdziwego snu.

Dragos powiedział:

- Powiedziałem Rune, żeby znalazł kogoś, kto mógłby gotować ci ten rodzaj posiłków, które jesz.

Na przekór sobie, musiała się uśmiechnąć. Sprawił, że wegetarianizm brzmiał tak obco, jak gotowanie jedzenia dla psów.

- To było bardzo miło twojej strony, dziękuję. - odbyła krótką walkę między dumą, a pragnieniem i pragnienie wygrało. Położyła głowę na jego ramieniu.

To było złe. To było głupie. Nie powinna czerpać takiej pociechy z twardego, umięśnionego ciepła, o które się opierała. I ostatnia rzecz, jaką powinna zrobić, to zacząć na nim polegać.

Objął jej głowę, a następnie ponownie skupił się na jeździe. Zdrzemnęła się.

Jakiś nieokreślony czas później nadeszło poczucie niejasnego lęku. Zwiększał się, więc wyprostowała się i rozejrzała. Ranek był silniejszy, choć słońce jeszcze się nie pojawiło na horyzoncie. Sceneria w nim tonęła. Spojrzała na prędkościomierz. Jechali blisko 110 mil na godzinę.

Spojrzała na Dragosa. Jego ciało było rozluźnione i prowadził z pełną kompetencją, ale jego ciemna twarz była ostra.

- Co się stało?

- Coś nas znalazło. Jesteśmy śledzeni. Nie wiem, czy uda nam się to wyprzedzić, ale oddamy strzał.

Nawet wiedząc, że była bezużyteczna, nie mogła pomóc, poza rozglądaniem się dookoła. Też otworzyła swoje zmysły szeroko, wyęzając je, aby zrozumieć to, co znajdzie się w jej zasięgu. Zrozumienie wymykało się jej. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tego, co wyczuwała.

- Co to jest? - Zapytał.

- Nie rozumiem, co czuję - powiedziała.

Jego brwi uniosły się.

- Postaraj się to opisać.

- Właśnie o to chodzi; nie wiem. - Wzruszyła ramionami, czując się niewystarczająco. -
To – to, nie czuję tego zbyt dobrze. To tak, jakby poczucie strachu, wiedząc, że coś złego
jest blisko. Nie czujesz tego?

- Nie - powiedział. - Opisujesz coś innego niż zaklęcie, które zostało na nas nałożone.
Uczucie może być połączone z twoją krwią Wyrą.

- Gdzie jesteśmy?

- Kolejnym dużym miastem jest Fayetteville. Jeśli się tam dostaniemy, mam zamiar
zmienić trasę.

Jeśli się tam dostaniemy? Brzmiał tak spokojnie. Chwyła swój pas.

To, co nadeszło w kolejnej chwili, stało się tak szybko. W ślepej krzywiznie, duży
pojazd huczał prosto na nich. Dragos skręcił ciężko, utrzymując samochód w ścisłej kontroli.
Ale właśnie wtedy inny pojazd nadszedł z przodu po prawej stronie.

Po stronie pasażera. Światło ją oślepiło.

Dragos zrobił jeszcze jedno bezwzględne szarpnięcie kierownicą. Opony zapiszczały,
a samochód wpadł w korkociąg. Wszystko zawirowało. Następnie nadjeżdżający pojazd
uderzył w nich po stronie kierowcy. Rzucił jego tułów na jej, zakleszczając jej głowę
w zagłębieniu jego szyi.

Usłyszała potworny hałas, gdy wszystko...

Obudził ją ból. Jej ciało było skrzycone pod niewygodnym kątem. Była otoczona poszarpanym metalem i uwięziona pod czymś o ciężkim.

Jęknęła.

- Cii - wyszeptał Dragos. - Wszystko jest w porządku. Wszystko z tobą będzie w porządku.

Starła się wziąć głęboki oddech, ale nie mogła.

- Nie mogę oddychać - zaskamlała. - Nie mogę poruszyć moimi nogami.

- Znaleźliśmy się we wraku, Pia. Jesteś zakleszczona, ale mam zamiar wydostać się na zewnątrz. Na razie musisz mnie posłuchać. Proszę nie ruszaj się. Możesz to dla mnie zrobić? Tylko przez chwilę?

Jego głos wplótł się w nią i odsunął na bok panikę. Czarował, by ją uspokoić. Pewnego dnia będzie do niego mieć kilka słów o ingerowaniu w jej głowę. W tej chwili nie wydawał się to jednak odpowiedni czas. Spróbowała płytkich oddechów i wymamrotała:

- Okay.

- Dzielna dziewczynka - uspokajał.

Ciężki ciężar z jej piersi podniósł się lekko. Metal jęknął. To był straszny dźwięk. Ból napiętnował jej nogi i plecy. Krzyknęła, a świat poszarzał.

Dragos przeklinał nieustannym strumieniem gorzkich słów, gdy Pia ponownie straciła przytomność. Skutki uderzenia były tak gwałtowne, że samochód był kupą powykręcane metalu nie do poznania. Większość stworzeń nie mogłoby przeżyć katastrofy. Gdyby był mniej tym niż to, czym był, gdyby nie odzyskał już tyle siły po truciźnie Elfów, gdyby

nie rzucił się na Pię i nie pchnął z siebie Mocy, aby zakryć ich oboje, zostałyby zgniecione w mgnieniu oka.

Zostali otoczeni przez cienie. Podarł zwiniętą poduszkę powietrzną na strzępy i wyrzucił kawałki przez mały skręt przestrzeni, jakim było okno z przodu strony pasażera. Potem rozerwał jej pasy. Spojrzał dookoła, jak cienie zakradały się bliżej. Wyszczrzył zęby i warknął ostrzegawczo i cienie zatrzymały się. Przez zapach spalonej gumy i benzyny, smród Goblinów sprawił, że jego nozdrza zadrgały. Wkrótce Gobliny ponownie zaczęły zakradać się coraz bliżej, ich grube charakterystyczne postacie nadchodziły widoczne w przedświcie.

Myśleli, że go zakleszczyli. Mieli rację.

Jego własne ciało odniosło szkody, różne stłuczenia i skaleczenia, ale zignorował to. Dla niego te obrażenia były niewielkie. Gdyby był sam, mógłby wyrwać swoją drogę wyjścia z wraku i wykonałby WWF SmackDown³² na ich brzydkich dupach. Ale gdyby to zrobił, mógłby zrobić nieobliczalne szkody Pii, a być może ją zabić. Musiał być bardzo ostrożny w pracy, aby ją uwolnić z wraku. To zajmie jednak trochę czasu. Była o wiele bardziej krucha niż on.

Gobliny stawały się odważniejsze. Były zniekształconymi istotami, o szarej skórze i okrutności z nieludzką siłą. Byli jedną z nielicznych Dawnych Ras, która nie mogła utrzymać jakiegoś uroku, aby uczynić ich bardziej strawnymi dla współistnienia z ludźmi. Z tego powodu, spędzały większość czasu w Innych krajach, gdzie magia była silniejsza, a rodzaj ludzki był rzadkością i niektóre technologie, takie jak urządzenia elektryczne i współczesna broń nie działały w żadnym stopniu bezpiecznie i niezawodnie.

Rozszerzył swoje zmysły i znalazł przejście w pobliżu, które prowadziło do zagłębienia Innych krajów. Wielka niespodzianka.

Zwrócił swoją uwagę z powrotem na Pię. Wrak był owinięty wokół nich jak upiorny prezent. Był skręcony w pasie, jego tors obejmował jej. Jej siedzenie złamało się. Leżała częściowo na tym, co było tylnym siedzeniem, podczas gdy przód samochodu zwałił się na jej nogi.

³² WWF SmackDown - World Wrestling Federation – teraz znana jako World Wrestling Entertainment (WWE) - największa federacja wrestlingu na świecie.

Poruszył lewą ręką, by ją uwolnić i przesunął ją, by uchwycić układ kierowniczy, który naciskał na dolną część jego lewej nerki. Usztywniając prawe ramię, pchnął.

Ostrożnie. Metal jęknął i układ odchylił się o kilka cali. Zatrzymał się szybciej niż chciał, mógł więc sprawdzić, czy przesunięcie układu uczyniłoby coś, co mogłoby ścisnąć Pię. Nie wyczuwał żadnych dalszych zgniotów. Wystarczająco dobrze. Spróbował zrobić to samo z wygiętym dachem za jego plecami i zdobył dla nich trochę więcej miejsca.

Gobliny mówiły do siebie w swoim gardłowym języku. Jeden podszedł zbyt blisko. Uśmiechając się, wsadził ząbkowany miecz w jego stronę przez trzeszczący okienny otwór.

Dragos chwycił miecz. Uderzył swoim drugim ramieniem przez dziurę. Zacisnął dłoń wokół szyi Goblina i zgniół ją, podczas gdy stworzenie krztusiło się i kopało. Puścił. Zgnieciony Goblin upadł na ziemię, pazury drapały po jego zmiażdżonej szyi, gdy umierał. Pozostałe Gobliny patrzyły, jak ich towarzysz wyrzucał z siebie swoje życie, ale nie poruszyły się, aby spróbować mu pomóc.

Jak cholernie uroczo. Ignorując krwawiące palce, wciągnął miecz do samochodu. Pozostałe Gobliny warknęły, ale zachowały odległość, by być poza jego zasięgiem.

Zaklinował miecz w pobliżu dłoni i zwrócił swoją uwagę z powrotem na Pię, ignorując to, że zniszczony samochód przechylił się. Gobliny podniosły wrak z nimi nadal w środku na płaską ciężarówkę.

Przynajmniej łatwiej oddychała. Stłuczenia, skaleczenia i siniaki cętkowały jej twarz. Koszula, którą nosiła jak płaszcz była pocięta, a wilgotne krwawe plamy widniały w kilku miejscach. Zawsze blada, jak na jego ponury wzrok wyglądała na zbyt białą w brudnym świetle poranka. Delikatny wzór z niebieskich żyłek był widoczny pod delikatną skórą na jej czole.

Ciężarówka włączyła się do ruchu, zjechała z głównej drogi przecinającej kraj. Uzbrojone i opancerzone Gobliny biegły obok i z tyłu, trzymając się w pobliżu. Jechali w kierunku korytarza, który prowadził ich do Innego kraju.

Dragos wysondował jej ciało za pomocą Mocy, zwracając szczególną uwagę na kręgosłup i nogi. Odetchnął z ulgą, gdy znalazł je nienaruszone. Udało mu się zasłonić ją wystarczająco, aby zapobiec poważniejszym uszkodzeniom. Następnie sprawdził krwawienia. Znalazł postrzępiony metal wcinający się w jej prawą łydkę. Nic dziwnego, że odpłynęła, kiedy próbował przesunąć rzeczy. Schylił głowę i używając ramion, pchnął w zgnieciony dach, zdobywając dla nich kilka bardzo potrzebnych cali.

Studiował jak jej nogi były przypięte, dopóki nie stwierdził, że znalazł drogę do poszerzenia obszaru bez zranienia jej dalej. Chwycił w dwóch miejscach, które wybrał i pchnął je od siebie. Metal zaprotestował ale ustąpił, jej nogi były wolne. Krew trysnęła, gdy postrzępiony metal opuścił nogę. Uderzył w nią dłonią. Mimo pilnej potrzeby, by zatrzymać krwawienie, wstrzymał się i zassał oddech, kiedy poczuł jej Moc wytryskującą pod jego ręką.

Płynne słońce, wieczna magia, młodość, dzikość i wolność. Odrzucał każde słowo, które przychodziło do niego. Wszystkie były niewystarczające. To, co teraz wiedział, to na pewno było to, co podejrzewał wcześniej. Był w obecności czegoś unikalnego. W serii niespodzianek, które napotkał, od kiedy zaznajomił się z nią, doszedł do kolejnego pierwszego razu w swoim długim złym życiu, kiedy odkrył szacunek.

Posłał bardzo delikatny puls Mocy, by ją zregenerować i powstrzymać krwawienie. Przesłał impuls po jej ciele, uszczelniając inne mniejsze cięcia. Będzie ją bolało i będzie nieszczęśliwa, gdy się obudzi, ale będzie żyć. To było wszystko, co się liczyło.

To wszystko, co się liczyło.

Wyprostował się jak mógł i objął jej podbródek.

- Pia - powiedział, mówiąc to głosem miękkim i spokojnym w jej podświadomości. - Czas się obudzić. Chcę, żebyś otworzyła oczy.

Odsunęła palce chwytające jej podbródek. Była zmęczona, cholernie. Wymamrotała:

- Czy mógłbyś przestać mówić tak głośno?

- Pia, spójrz na mnie.

- Chcę spać - powiedziała, jej ton był rozdrażniony. Dlaczego ten głos musi być tak cholernie piękny?

- Wiem, ale nie możesz. Podnieś głowę, kochanie. - To zanuciło.

- Boże, jesteś taki irytujący. – Westchnęła, ale otworzyła oczy.

Spojrzała na Dragosa, który uśmiechnął się do niej, ciemny wyraz jego twarzy oświetlała nieznana emocja. U kogoś innego mogłaby nazywać to ulgą. Oparł ciężar na łokciu za jej głową, gdy pochylił się nad nią. Jedna strona jego twarzy była ciemno fioletowym siniakiem.

Jej spojrzenie zostawiło tę zagadkę i podążyło po nieznanym koślawym metalu, podczas gdy kołysał się ciągłym, nierównomiernym ruchem. Uniosła głowę, aby wyjrzeć na zewnątrz i pragnęła, aby nie dotyczyło to jej. Potwory biegły obok nich. Poczucie strachu sprzed chwili uderzyło z całej siły. Teren wokół mienił się magią, która rosła w siłę. To było zbyt wiele, aby móc ją odczuwać całą na raz.

- Zostaliśmy porwani - powiedział jej, spokojnym głosem. - Wrak samochodu. Pamiętasz? Jestem pewien, że ciągną nas do Innych krajów. - Poglądził jej włosy. – Wszystko z tobą w porządku. Zostałaś ranna, ale nie jest źle.

Spojrzała w dół na swoje poobijane ciało i rozmazaną krew. Przełącznik zaskoczył w jej głowie.

- Boże, ja krwawię - wyjąkała. Przesunęła dłońmi po ramionach, rozmazała wilgotną smugę na twarzy.

- Ło! - powiedział. Chwyił ją za rękę. - Przestań panikować. Powiedziałem, że wszystko z tobą w porządku.

- Spraw, żeby przestało. Nie mogę krwawić. - Walczyła i zaczęła hiperwentylować.

- Mów ciszej. Któryś z nich może rozumieć angielski. - Położył rękę na jej ustach, przyciskając ją. - Cholera, właśnie zamknąłem twoje rany. Skaleczysz się ponownie, jeśli nie będziesz ostrożna.

- Dragos, ja nie mogę krwawić - powiedziała stłumionym głosem przez jego dłoń. - Czy rozumiesz? Nie mogę krwawić! - Spojrzała na niego z dzikimi oczami. - Czy możesz to spalić?

Wpatrywał się w nią, jego złote spojrzenie zahamowało.

- Pia – powiedział - byłaś całkowicie pocięta.

- To nie ma znaczenia - wysapała. - Musimy pozbyć się krwi.

Po szybkim morderczym spojrzeniu na to, co się dzieje poza ich prywatną klatką, powiedział zza zaciśniętych zębów:

- Cholera. Dobra, wytrzymaj jeszcze.

Zamarła, wypychając panikę. Poruszając się szybko, rozdarł jej spodnie powyżej kolan i usuwał z niej krwawe szmatki. Używał ich, by wytrzeć jej nogi na granicy metalu, który ją podciął i zwinął je w kłębek. Walczyła, by wydostać się z koszulki, mając trudności z powodu ciasnej przestrzeni. Pomagał przez strzępienie jej, a następnie użył jej, by wytrzeć nacięcia na jej ramionach i twarzy tak, jak umiał. Dodał ją do zwitka materiału, który ścisnął w jednej pięści.

Magia wezbrała. Samochód ciężarowy zakasłał i stanął. Gobliny pobiegły, by wyprząc lawetę, wołając siebie, ponieważ przełożyły łańcuchy poniżej. Tuzin Goblinów złapało za łańcuchy i zaczęło ciągnąć ich do przodu.

- Przekroczyliśmy granicę - powiedział.

Nigdy wcześniej nie była w Innym kraju. Jej matka odmówiła zabrania jej, podkreślając, że jej najlepszą szansą na uniknięcie odkrycia było ukrycie się wśród ludzkości. Mimo wszystkiego innego, co się działo, odczucie kraju wydawało się odurzające.

Spojrzała przez zrujnowane okno. Majestatyczne stare drzewa spowite pnączami, wznosiły się wokół nich. Nie było symetrii na tej ziemi, która karmiła jej zmęczoną duszę. Jej spojrzenie wędrowało po grubym skręcie pnia drzewa aż do gałęzi rozłożonych w dużą koronę z gracją jak sklepienie katedry. Zanurzone w wieku, zalane magią, wszystko wyglądało na bogatsze, bardziej zielone, a wczesne poranne słońce świeciło bardziej złoto i jasno.

Ból zmusił ją do tego, by się położyła. Szepnęła:

- To piękne.

- Jestem pewien, że tak nie będzie tam, gdzie nas zabiorą - powiedział.

Oboje patrzyli na cytrynowożółtą koszulkę z krótkimi rękawami, którą nosiła pod spodem. W prawe ramię wsiąkła czerwień, wraz z powierzchnią przy jej talii, gdzie krwawiła przez materiał.

- Rozerwij to - powiedziała. Odsunęła poczucie paniki i zagrożenia. Miała nadzieję, że jej biustonosz był czysty.

Jego oczy zmieniły się w gorącą lawę, gdy spojrzał na Gobliny wokół nich.

- Pierdolę, jeśli to zrobię - warknął.

Zmiał zwitek materiału na jej kolanach i następnie rozerwał koszulkę na jej ramieniu i w pasie, aż miał w rękach całą zakrwawioną szmatkę. To, co pozostało z T-shirtu było poszarpanym bałaganem, który zostawił jej brzuch i ramię nagimi, ale kołnierzyk był nienaruszony. Spojrzała pod niego i westchnęła z ulgą. Jej biustonosz nie był zakrwawiony.

Na koniec wszystkiego, rozerwał swoją koszulę, która została pokropiona czerwonymi plamami. Związał zawiniątko ze swoją koszulą.

Następnie przytrzymał je w jednej ręce blisko zgniecionego otworu okiennego. Jego oczy zwężyły się. Lawa w nich rozgorzała, kiedy jego Moc zaczęła działać. Pakiet zapalił się.

- Dziękuję - odetchnęła.

Powiedział:

- Porządnie porozmawiamy o tym po powrocie do domu.

Skurczyła się na jego piersi, z dala od błysku ognia, patrząc jak trzymał kulę w pięści. Płonęła ze zbyt dużą intensywnością, podsycana przez jego magię. Poczowała, jak ciepło liże ją po skórze, jednak on nie był poparzony.

Posłał spojrzenie na zewnątrz, szybkie straszne spojrzenie, i rzucił płonąca szmatkę z wystarczającą siłą, że uderzyła w twarz pobliskiego Goblina.

- Dwie pieczenie przy jednym ogniu. - Wzruszył ramionami, kiedy Pia popatrzyła na niego. Patrzył z zainteresowaniem, kiedy zaczął się krzyk.

Goblin biegał w błędnych kręgach, uderzając dłońmi w płonąca twarz i wyjął. Ogień nie chciał zgasnąć. Zamiast tego, podsycany przez jego Moc, magię krajów i to, co było w jej krwi, rozprzestrzenił się po skórzanej zbroi. Pia odwrócił się od makabrycznego widoku. Zakryła uszy i ukryła twarz w jego piersi. Objął tył jej głowy i patrzył, jak Goblin upadł i umarł.

Zemsta była piękną suką. Była również jego dobrym przyjacielem, a przecież dopiero co zaczęli.

Zostało dwudzieścia Goblinów po tym, jak Dragos zabił dwóch. Wkrótce dołączył do nich kolejny tuzin. Przybysze zmienili się miejscami z tymi, którzy ich holowali. Tempo się zwiększyło.

Po tym, jak Dragos pchnął w zniekształcony samochód w kilku bardzo starannie wybranych miejscach, mogli się trochę bardziej poruszać w środku i było im mniej więcej wygodnie. Następnie skupił swoją uwagę na tym, co działo się na zewnątrz.

Obserwowała z wybałuszonymi oczami, jak pochylił się nad poszarpanymi końcami metalu wokół jej nogi i odgiął je tak, żeby nie wcięły się w nią ponownie, gdyby się poruszyła. Miał jakąś straszną siłę. Zaczęła szukać w ciasnej okolicy koło nogi i udało jej się znaleźć poobijaną butelkę wody, która nie została zmiażdżona. Wypiła po pół łyku, po czym zakręciła resztę na później.

Nie miała wątpliwości, że Dragos uratował jej życie na więcej sposobów niż jeden. Była wdzięczna, że był w stanie powstrzymać jej krwawienie poprzez uszczelnienie jej cięć. Powiedział jej, że to forma wypalania, za wyjątkiem tego, że nie był w stanie powstrzymać jej od czucia bólu. Wielka szkoda, że to nie było w zakresie jego umiejętności leczniczych, ponieważ ciało bolało ją po tym wszystkim.

Wyjrzała raz i ponownie, patrząc dookoła z podziwem na krajobraz, który był tak podobny, a jednak tak różny od tej części Ziemi, którą знаła. Ciecz spływała ze wzgórz, rozrastając się jak niebiesko-zielone liście, odłamki światła słonecznego iskrzyły się na krystalicznych żyłach w granitowych głazach, sceny, jakie mijali osłaniały jakąś niewidzialną prawdę, która była tak istotna, tak namacalna, mogłaby przysiąc, że mogła niemal czerpać ją z powietrza obiema rękami. Niektóre długo zaprzeczane, zagłodzone części jej duszy rozwinęły się i jęknęła z konieczności picia z tego.

Czy to magia Innego kraju wzywała ją? Czy to starożytna życiowa dzikość lasu, która nie widziała żadnego toporu drwala, żadnego pługa rolnika, która przypominała jej o najgłębszej jaźni jej osoby, dzikim stworze, który żył uwięziony w nieodpowiedniej klatce jej słabego, pół-rasy ciała?

Chciała pociąć się, by wydostać biedne stworzenie na zewnątrz. Przyływ desperackiej emocji był tak gwałtowny, tak niepowstrzymany, że część z niej, ta cywilizowana z językiem i kulturą skurczyła się dala od tego. Impuls wzrastał się, gdy próbowała powiedzieć Dragosowi o szaleństwie, które roilo się w jej środku, ale cywilizacja i język zawiodły ją w końcu. Nie rozumiała, co czuła i dlatego milczała.

Równie silnie jak kraj ją wzywał, Gobliny ją przerażały, więc nie wyglądała na zewnątrz zbyt często. Wybrała zamiast tego położenie się na plecach na swoim złamanym siedzeniu i gapienie się pogrążona w myślach w zniekształcony dach, kiedy próbowała zbadać tajemnicze krajobrazy, które odnalazła wewnątrz siebie. Starła się przekonać siebie, że to Gobliny były źródłem strachu, który przylgnął do niej. Jego poczucie pełzało po jej skórze jak małe pająki.

Były też inne warstwy sprzecznych mieszanek skomplikowanych emocji. Szok spowodowany katastrofą utrzymywał się. Strach do niej przylgnął, wraz z lękiem o to, co stanie się dalej. Podekscytowanie napłynęło, była faktycznie w Innym miejscu.

Dragos istniał w centrum tego wszystkiego. Był jej jedynym punktem stabilnego odniesienia, punktem jej kompasu, prawdziwą północą.

Brąz jego ciemnej skóry wydawał się bardziej intensywny, jego atramentowe włosy bardziej błyszczące, złoto w oczach bardziej wypolerowane niż było to wcześniej. Zastanawiała się, czy był to efekt magii nasycającej kraje, albo może to był efekt uboczny trucizny Elfów wypracowującej swoją drogę w jego systemie. Być może i jedno i drugie.

Studiowała jego niebezpieczną twarz, gdy odchylił się na jednym ramieniu i patrzył, co się dzieje na zewnątrz. Jego złote oczy kalkulowały, trzymał miecz Goblina, który przechwycił, gotowy koło swojego boku.

Rozważała szanse. Z jednej strony, trzydzieści lub czterdzieści uzbrojonych Goblinów, mniej więcej. Z drugiej strony, jeden poważnie wkurzony smok. Myślała o tej ogromnej sile w tych rękach, z którą odkształcił metal w pobliżu jej nogi. Może była stronnicza, ale te Gobliny były grzankami.

Sztuczką byłoby, jak i kiedy zamierzał zrobić z nich te grzanki.

- Problemem jestem ja - powiedziała, obniżając swój głos, by stał się niski, jak kazał.

- O czym ty mówisz - powiedział cichym głosem, tylko w połowie zwracając na nią uwagę.

- Tak jak to było, kiedy Elfy cię otoczyły. Nie będziesz z nimi walczyć, bostoję ci na drodze. - To przyciągnęło całą jego uwagę. Czuła się spokojna i jasna. - Założę się, że mogłeś wydobyć się z wraku prawdopodobnie na długo zanim przekroczyli granicę.

- Spekulacje takie jak te są bezużyteczne - powiedział jej, marszcząc brwi.

- Być może mogłeś uwolnić się z wraku zanim Gobliny nawet wzięły samochód na lawetę, prawda? - Mówiła dalej. - Nie zrobiłeś tego jednak ze względu na mnie. Ja cię zatrzymuję.

- Postawmy sprawę jasno - powiedział. - Nie wiem czym ty do cholery jesteś. Dodajmy to do coraz dłuższej listy rzeczy, które musimy sobie wyjaśnić w tej rozmowie, którą zamierzamy przeprowadzić, kiedy się stąd wydostaniemy. Ale jedyną rzeczą, którą nie jesteś, to problem. Powiedzmy, że jesteś taktycznym rozważaniem.

- Taktyczne rozważenie - obruszyła się. - Co to znaczy?

- Oznacza to, że jesteś współczynnikiem w decyzjach, które podejmuję. Przystań się denerwować. - Pstryknął jej nos palcem wskazującym. - Wygląda na to, że podążamy w stronę naszego przeznaczenia.

Oparła się na łokciach i rozejrzała się. Podróżowali przez długi czas. Nie była pewna, jak długo, bo słyszała, że czas mija w innym tempie w Innych krajach. Słońce już obniżyło się i wyglądało to na późne popołudnie lub wczesny wieczór, ale jeśli podążyłaby za tym, co mówił jej zegar biologiczny, to czuła się jakby zostali uwięzieni w tym okropnym wraku na cały dzień.

Krajobrazy stały się bardziej kamieniste i dziksze od kiedy ostatni raz spojrzała na zewnątrz. Przed nimi naprzeciw dna urwiska była ponuro wyglądająca kamienna... Twierdza? Łał, nigdy wcześniej nie widziała twierdzy. Kilka Goblinów wyłamało się i pobiegło przed główną grupą. Lęk dostał przewagę nad wszystkimi innymi uczuciami w jej mieszance. Jej żołądek zacisnął się.

Ręka Dragosa zacisnęła się na jej ramieniu w zdecydowanym, mocnym chwycie.

- Posłuchaj mnie - wyszeptał. - Będziesz robić to, co powiem. Rozumiesz? Teraz nie czas się kłócić lub sprzeciwiać mi się. Jestem tutaj ekspertem. Rozumiesz?

Skinęła głową. Skupiła się na regulowaniu swojego oddechu, gdy jej wzrok przyłgnał do niego.

- Oto, czego nie będziesz robić - szepnął, patrząc głęboko w jej oczy. - Nie zwracaj w ogóle na siebie uwagi. Nie daj im powodu, aby sądzili, że nie jesteś tutaj przypadkowo. Nie patrz im w oczy. Dla Goblina, to oznaka agresji. Nie mów do nich. Nie walcz. Rozumiesz?

- Myślę, że tak - wyszeptała w odpowiedzi. Galopujący koń z powrotem znalazł się w jej piersi. Sposób, w jaki rzeczy biegły w ostatnim tygodniu sprawił, sprawił, że z powodu stresu straciła dziesięć lat swojego życia.

- Oto, co myślę, że będzie się działo. Rozdzielą nas. Mogą cię skrzywdzić. - Jego chwyt zacieśnił się do punktu bólu. - Nie zabiją cię. Widzieli mnie, że mam do ciebie w jakiś sposób słabość, więc chcą cię użyć jako środka nacisku, by mnie kontrolować. Gobliny nie wykazują żadnego zainteresowania ludzkimi kobietami. Nie zgwałcą cię.

Drżący spazm uderzył w nią, a potem zniknął i uspokoiła się.

- Wszystko dobrze - powiedziała. - Ze mną jest dobrze. Cieszę się, że mi to mówisz.

- To jest moja dobra dzielna dziewczynka. - Puścił jej ramię i pogładził swoimi kostkami po jej policzku.

- To dość protekcyjne - powiedziała, odmawiając uznania, gdy jej idiotyczne serce rosło na jego słowa. Wydawało się całkiem jasne, że już nie miała rozsądku ani dobrego smaku.

Posłał jej niecierpliwe wzruszenie ramionami.

- Tak?

Po prostu tak pękła. Jego spojrzenie drapieżnika zwęziło się. Poklepał obiema dłońmi nad jej ustami, by zagłuszyć hałas i szybko wytrzeźwiała.

- Tu wciąż chodzi o tego pensa, prawda? - Powiedziała w swoje dłonie.

- Tu chodzi o pieprzonego pensa - zgodził się. - Myślę, że został użyty do czaru śledzącego mnie, podobnie jak tamten jeden został użyty na tobie. Nie wyczuwam tu jeszcze żadnej realnej mocy, ale założę się, że nasz organizator zdarzeń jest w drodze. Tym bardziej musisz nie zwracać na siebie uwagi.

- Nie będę tego robić.

Wyjrzał na zewnątrz.

- Prawie jesteśmy na miejscu. Jeśli myślą to, co mam nadzieję, że myślą, to nie wiedzą, że mogłem się wydostać. Z ich punktu widzenia, musiało to wyglądać, jakbym starał się uwolnić. Mam nadzieję, że mnie zlekceważą.

Trafiła ją kolejna fala adrenaliny. Jej system był tak przeciążony, że sprawiało to, że zaczynała się czuć, jakby była na haju. Myślała ponownie nad tym, co się stało i skinęła głową.

- To wszystko. Trzymaj głowę w dole, milcz i przeżyj. - Jego spojrzenie było zacięte. - Przyjdę po ciebie.

Zaczęli powoli. Nie mogła się zmusić, aby rozejrzeć się dookoła.

- Jak blisko myślisz, jesteś od zlikwidowania resztek trucizny? - Zmusiła się, by zapytać z wnętrza gardła, które zacisnęło się.

- Może to potrwać dzień, może dwa. To pomaga, że przeszliśmy granicę i magia krainy jest tutaj tak obfita.

Dzień lub dwa. W pewnym sensie nie długo. W innym, całe życie.

We wszystkim chodziło o nią. To ona ukradła pensa, była tą, po którą przybył później, i to ona była tą, przez którą został postrzelony przez Elfy. Powstrzymał się przed ucieczką z wraku, by jej pomóc. Wciąż nie zamierzał walczyć, kiedy się zatrzymali, bo była w pobliżu.

Czeka, aż usunę się z drogi. Jest to coś, dzięki czemu nie zginę. Może teraz zaszliśmy tak daleko, że będzie czekać, aż się uzdrowi. To będzie wyścig, pomiędzy tym, jak szybko potrafi się uwolnić i jak szybko Moc, która zaaranżowała jego schwytanie może się tutaj dostać.

Emocje, które napłynęły były nie do opisanania.

- Myślę, że jesteś moim bohaterem - powiedziała. Tylko na pół żartując.

Patrzył na nią, obraz niedowierzania.

- Większość ludzi – powiedział – myśli, że jestem bardzo złym człowiekiem.

Studiowała jego oczy, aby spróbować dowiedzieć się, czy to mu przeszkadza. Nie wyglądało, żeby mu przeszkadzało. Wydawało się, że był zażenowany przez nią.

- Cóż - powiedziała w końcu – może jesteś bardzo dobrym smokiem.

Ciężarówka zatrzymała się. Czas na przedstawienie.

Została przykucnięta, gdy wyrzała z wraku. Goblin wyszedł z czarnej metalowej bramy. Widziała wcześniej zdjęcia Goblinów, ale rysunkom i szkicom nie udało się uchwycić ich silnego wigoru. W rzeczywistości byli nie tylko ohydni, ale i potężnie zbudowani. Język, którym mówili był niepewny, gardłowy i szorstki. Kiedy nieliczni z nich podeszli bliżej, zdała sobie sprawę, jak bardzo śmierdzieli.

Wciąż jednak było coś innego w tym Goblinie, powietrze było pełne mocy. Trzymał liny czarnych łańcuchów z kajdanami. Ruszył bliżej do nich, ale zatrzymał się w ostrożnej odległości. On też śmierdział.

Byli zupełnie odpychający i jakoś miała pozwolić im położyć swoje ręce na niej. Przeszedł przez nią kolejny konwulsyjny dreszcz. W ruchu niewidocznym dla Goblinów, poniżej ich linii wzroku, Dragos położył dłoń na jej kolanie. Nakryła ją swoją.

- Pospiesz się - szepnęła mu. – Nie bądź takim palantem.

Jego ręka zacisnęła i ramiona zadrżały. Miała nadzieję, że sprawiła, że znów się śmiał.

Goblin, który zbliżył się powiedział coś do nich. Chrumk, chrumk, chrumk. Dragos odpowiedział mu w tym samym okropnym języku. Chrumk Chrumk.

Chodzili tam i z powrotem kilka razy. Wtedy Goblin podszedł bliżej i rzucił kajdany. Dragos sięgnął na zewnątrz i złapał je. Wciągnął je do wraku. Miały dla niego dużo więcej sensu niż dla niej, bo posortował je zrecznie.

Strach stał się tak silny, że był mdły. Część niego pochodziła z tych łańcuchów. Śmierdziały jakąś okropną magią.

Dragos zgiął się i zablokował łańcuch na jednej ze swoich kostek. Syknęła:

- Przestań! Co robisz? Nie wkładaj ich!

- Zamknij się - warknął. Zamknął drugi łańcuch na swojej drugiej kostce.

Chwyliła go za ramię.

- Dragos, jest na nich jakaś zła magia!

Zamachnął się i warknął na nią, jego oczy płonęły.

Wzdrygnęła się i skuliła z dala od niego. Jej myśli zagmatwały się.

Ukończył zakładanie innych kajdan na swoich grubych nadgarstkach i trzymał je tak, żeby Goblin je widział. Goblin skinął głową i krzyknął do innych, od których zaroilo się z przodu.

Kiedy zaczęli podważać zrujnowane drzwi samochodu, zwinęła się w pozycji embrionalnej i zamknęła oczy.

To, co nastąpiło potem, było okropne. Nie mogła powiedzieć, że nie została ostrzeżona.

Wyciągnęli ją z wraku jako pierwszą. Trzymała wzrok skierowany ku ziemi, gdy jeden z nich uderzył ją w brzuch. Kiedy leżała skręcona na ziemi starając się oddychać, zaczęli ją kopać. Jeszcze raz i jeszcze raz, uderzały w nią ciężkie buty na przemian z ostrym śmiechem Goblinów, gdy drażniły Dragosa, dopóki już nie mogła zachować ciszy, która była mądrą rzeczą. Milczała jednak, bo nie mogła zaczerpnąć na tyle głębokiego oddechu, aby zacząć krzyczeć.

Złapała jedno niewyraźne spojrzenie Dragosa stojącego w uścisku dwóch Goblinów tak samo ogromnych jak on. Jego agresywne, niebezpieczne oblicze było puste, złote oczy tak refleksyjne i emocjonalne jak dwie greckie monety.

Całe życie później, kilka Goblinów z wyciągniętymi mieczami podeszło do Dragosa i pociągnęło go poprzez przysadzistą kamienną fortecę. Jeden Goblin złapał ją za włosy i podążył za nimi. Kolejny został trochę w tyle, wciąż ją kopiąc raz po razie, choć bez większego zainteresowania.

Grupa Goblinów strzegących Dragosa zabrała go do celi. Jej Gobliny minęły pomieszczenie i poszły aż do skrzyżowania na korytarza i skręciły na prawo. Gdy tylko znikli z linii wzroku Dragosa, zaczęli działać rzeczowo i bez zainteresowania. Wzięli ją za ramiona i pociągnęli do celi. Rzucili na stos zjełczałej słomy.

Jeden Goblin coś powiedział. Chrumk Chrumk. Inny zaśmiał się. Wyszli i zabrzmiał zgrzyt klucza w zamku drzwi komórki. Dźwięki zniknęły z korytarza.

Leżała na przerażającej słomie przez chwilę. Potem przeczołgała się kilka metrów, po czym upadła i leżała na chłodnych, brudnych kamiennych płytach. Mogła odpłynąć. Nie była pewna. Następną rzeczą, którą sobie uświadomiła był niebiesko-czarny chrząszcz chodzący po podłodze.

Śledziła jego postępy. Spadł na głowę w pęknięcie i utknął. Przeciągnęła się ponad nim i patrzyła na niego jeszcze trochę. Udało mu się odwrócić, tak więc jego mała głowa wysunęła się ze szczeliny. Czujki zamachały i jego przednie nogi zaczęły pracować, ale nie mógł wystarczająco się podnieść, by wypełznąć.

Jej palce zakradły się po podłodze, aż znalazły trochę słomy. Wzięła płytką garść. Poruszyła końcami w głąb pęknięcia i podniosła je. Chrząszcz pojawił się na górze i podążył kaczkowatym chodem swoją drogą.

Kiedy zniknął, westchnęła, przewróciła się na plecy i podniosła się do pozycji siedzącej. Jej myślenie wróciło.

Rób jedną rzecz na raz. Zrób jeden krok.

Doczołgała się do ściany. Krok pierwszy.

Postawiła pod sobą pierwszą nogę, potem drugą. Krok drugi.

Wyprostowała ramiona. Kiedy była całkiem pewna, że złapała z powrotem równowagę, otworzyła zamknięte drzwi celi i wyszła.

Smok leżał z rozłożonymi kończynami w miejscu, gdzie go przykuto. Był podwójnie przykuty, najpierw za pomocą magicznych czarnych kajdan. Drugi zestaw został dopięty w czterech punktach do podłogi. Wpatrywał się w sufit, jego myśli tkąły się jak serpentyny ścieżek. Co kilka minut będzie ciągnąć za podłogowe łańcuchy. Zignorował krwawiące kostki i nadgarstki. Czuł rosnącą słabość w łańcuchu przypinającego lewe ramię i skoncentrował się na tym.

Drzwi jego celi otworzyły się. Odwrócił głowę i kręta ścieżka stała się zabójcza.

Poobijana, brudna Pia weszła do pokoju, a Dragos pozostał przy zdrowych zmysłach.

Zaczął się trząść. Przyglądał się jej, jak nasłuchuje pod popękanyimi drzwiami przez kilka chwil zanim zamknęła drzwi. Odwróciła się. Kiedy odnalazła go wzrokiem, jej ramiona opadły.

- Och, na litość boską. - Przewróciła oczami. - Dwa zestawy kajdan? Teraz załóżmy, że potrzebne są dwa komplety kluczy. Ten dzień jest coraz lepszy i lepszy.

- Podejdź tutaj - powiedział. Dał łańcuchowi trzymającemu jego lewe ramię ogromne szarpnięcie. Łańcuch jęknął, ale nie złamał się. - Podejdź tutaj. Podejdź tutaj.

Przekrzywiła głowę, jej zmęczony wzrok stał się bardzo trzeźwy. Pokuśtykała przez celę i upadła na kolana obok niego.

- Też cię pobili - powiedziała. Dotknęła jego żeber lekką delikatną dłonią.

Jego drzenie narastało. Rozmawianie z nią zanim Gobliny ją zabrały było łatwe. Wyjaśnił jej to ze swoją zwykłą bezwzględnością wraz ze spokojem, jak uważał, że rzeczy mogą pójść. Ogólnie, wydawało mu się, że miała się całkiem dobrze. Zbliżył się do konfrontacji jak zawsze gotowy i skoncentrowany, aby sprostać wszelkim niezaplanowanym wyzwaniom.

Wówczas ten pierwszy Goblin uderzył ją pięścią w brzuch, a on stał się wściekle szalony. Każde kopnięcie, każdy cios, jaki doznała był jak żrący kwas w jego żyłach. Chciał wycić i szaleć. Smok napiął się, by wyszarpać serca z ich piersi, podczas gdy oni patrzyli.

Trzymał się swojego opanowania resztkami sił, bo zdawał sobie sprawę, jak o wiele gorsze może to stać się dla niej, jeśli dostaną od niego taką reakcję jakiej szukali.

Oni ją skrzywdzili. Oni ją skrzywdzili i to go zraniło gdzieś w środku, w miejscu, które nigdy wcześniej nie zostało ranne. Doznawał uszkodzenia ciała i bólu wiele razy wcześniej. Mało to dla niego znaczyło. Ale ten nowy ból - był w szoku. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, jak niepokonany był wcześniej, dopóki to nie zostało mu to wydarte i odrzucone z dala od niego.

Studiował ją głodnym wzrokiem jak kłęczała obok niego. Jasność jej włosów została stłumiona brudem. Jej poszarpany T-shirt był już czarny, a skrócone jeansy capri już nie były niebieskie. Jej blada skóra była cała nakrapiana spuchniętymi siniakami tak głębokimi, że były fioletowo-czarne.

I po tym wszystkim, wszystko to przypominało mu, jak tuż przed tym, co się stało, sprawił, że zaciła się koło niego. Nigdy wcześniej się nie nienawidził, ale w tym momencie myślał o tym, co wcześniej zrobił.

- Podejdz tutaj, podejdz tutaj - wyszeptał. Jej piękne oczy przeszły z wyrazu wytrzeźwienia do zmartwienia. Pochyliła się i umieściła swój policzek koło jego. Odwrócił twarz do niej i jej włosy opadły na niego lekkim baldachimem.

Szeptała mu do ucha, gdy jej ręka pogłaskała go po policzku. Skupił się na tym.

- Przykro mi. To wszystko moja wina. Nie mogę wyrazić, jak bardzo mi przykro.

- Co? - Powiedział. – O czym ty mówisz? Przestań mówić w ten sposób. Zamknij się. - Musnął wargami wzdłuż jej skóry, odetchnął w jej obecności. Pod brudem lochu i smrodem Goblinów, odnalazł jej delikatny, nieposkromiony zapach. Coś ciasnego i rannego w jego duszy rozszerzyło się ponownie. - Warknąłem na ciebie. Nie chciałem tego zrobić.

- Nie bądź śmieszny, oczywiście że chciałeś. - Pogłaskała go po włosach i wycisnęła pocałunek na jego policzku.

- Skuliłaś się z dala ode mnie. Nigdy więcej nie kul się ze strachu przede mną.

- Dragos - powiedziała rozsądnym głosem. - Jeśli odwrócisz się do mnie i zawarczysz jak dzikie zwierzę, kiedy nie będę się tego spodziewać, myślę, że ponownie mogłabym się skulić ze strachu. Nazwij mnie dziewczynką, jeśli chcesz, ale tak właśnie jest.

- Nie zrobię tego ponownie - wyszeptał. Był tak cichy, że prawie go nie słyszała. Skupił całą swoją uwagę na wycieczce jej lekkich jak piórka palców, które muskały jego twarz, aż dotknęła jego ust.

Westchnęła i pozwoliła sobie mocniej się na nim oprzeć.

- Zamknięte rzeczy nie mogą trzymać mnie uwięzionej, ale to nie znaczy, że mogę pociągnąć te strzaskane kajdany, by się otworzyły. Jak do cholery mam zdobyć dwa komplety kluczy od Goblinów biegających po całym tym miejscu?

Postrzępione opanowanie w jej głosie wysłało go trochę z powrotem w szaleństwo.

- Nie musisz - powiedział.

Uniosła głowę i nachmurzyła się na niego. Poczuł ulgę, gdy zobaczył, że nie załamała się.

- Co jeszcze możemy zrobić? - Zapytała. - Nie możemy tak po prostu czekać aż Król Mrocznych Fae lub Dowcipniś, lub Żartowniś, lub ktoś, kim do cholery ten ktoś jest, pojawi się.

Jego umysł kliknął ponownie w biegu i stał się krystalicznie czysty.

- Oto, co się dzieje - powiedział. - Mam bardzo dobry słuch. Większość Goblinów udała się na ich wieczorny posiłek. Jest kilku strażników pozostawionych w strategicznych miejscach. Słyszę, gdzie się znajdują.

- To przydatna wiedza - powiedziała z ulgą.

- A oto, co mamy zamiar zrobić - powiedział. - Wiesz, gdzie rozdziela się korytarz w miejscu, gdzie oni zabrali cię na prawo?

Skinęła głową.

- Jeśli pójdziesz prosto zamiast w prawo, znajdziesz tam pewnego rodzaju pomieszczenie, którego używają. Myślę, że to wartownia. Słyszałem ich tam, jak mówili o pójściu na wieczerzę. Był tam dźwięk brzęku metalu, którym mam nadzieję, że była broń i jakieś złomowe krzesła, więc jest to miejsce, gdzie się zbierają. Nie ma tam teraz nikogo. Chcę, abys poszła poszukać tam kluczy, które mogłyby pasować do tych podłogowych

łańcuchów lub coś prostego i cienkiego, czego można by użyć do otworzenia zamka. W przypadku braku tych dwóch rzeczy, spróbuj chwycić jakąś siekierę. Bądź szybka.

- Dragos - powiedziała, spoglądając na niego z wątpliwością. - Nie wiem, jak otworzyć zamek wytrychem. Nigdy się tego nie uczyłam, ech.

- Nie będziesz musiała tego robić. Wiem, jak otworzyć zamek wytrychem - powiedział. Nauczył się, jak otwierać zamki tak szybko, jak zostały wymyślone. Ludzie lubili zamykać wszelkiego rodzaju ładne rzeczy, które chciał mieć. Zagrzechotał kajdanami na lewym nadgarstku. - Jest słaby punkt w jednym z tych więzów. Mam zamiar go zerwać.

Spojrzała na jego ramię i jej czoło zmarszczyło się. Powiedziała z niepokojem:

- Twój nadgarstek wygląda paskudnie.

- Nie bądź taką dziewczynką - powiedział. Jej wzrok napotkał jego i zapalił się niechętnym śmiechem. - To nic. Lepiej się pospiesz. Nie wiemy, ile czasu mamy do czasu, aż zjedzą kolację.

- Racja - powiedziała.

Echo bólu i wściekłości wróciło, kiedy obserwował jej zmagania, by stanąć na nogi bez jej zwykłej gracji i nie mógł zrobić nic, aby jej pomóc. Zwrócił szczególną uwagę na tych, którzy ją bili. Będzie dużo martwych Goblinów zanim skończy z tym miejscem.

Ale teraz zwrócił całą swą uwagę na osłabienie łańcucha i pociągnął.

Pia zakradała się ponownie korytarzem, tym razem pocieszona przez zapewnienia Dragosa, że nie była w bezpośrednim niebezpieczeństwie płynącego od Goblinów. Znalazła wartownię, tak jak o niej mówił, ponieważ drzwi były otwarte. Spojrzała do środka i odskoczyła.

- Fuj - mruknęła. Brudne stworzenia.

Podsłuchwała, a potem położyła dłoń na swoich bolących żebrach, po tym jak Dragos wyszeptał jej do ucha:

- Czy wszystko w porządku?

- Och, oczywiście, że możesz mnie usłyszeć - powiedziała. – Tak, ze mną w porządku. Po prostu są tam na stole spleśniałe odpadki żywności i tutaj śmierdzi. Są obrzydliwi.

- Także źle smakują - powiedział.

- Zjadłeś Goblina! - Wykrzyknęła.

- Nie – powiedział. - Ugryzłem Goblina.

Brzmiał na trochę napiętego. Przygryzła wargę. Miała nadzieję, że nie uszkodził za bardzo ramienia.

Co jest ważniejsze, Pia? Okręciła się wokół własnej osi i wbiegła do pokoju tak szybko, jak tylko mogła. Miejsce to było pozytywnie średniowieczne, ale nie w rodzaju tych odkażone-jak-w-hollywoodzkim-filmie. Co to było, mocz w kącie? Faj! Próbowała tak bardzo, jak to tylko możliwe uniknąć dotyknięcia rzeczy.

Była rozczarowana, że nie znalazła żadnych kluczy. Ale za to znalazła nóż sprężynowy, który pasował do jej kieszeni i nóż sztyletowy. Kajdany nie były precyzyjnie wykonane. Sztylet wyglądał na taki, który mógłby być wystarczająco cienki, aby pasował do zamków, jeśli mógłby wygiąć trochę końcówkę.

Chwyciła koniec berdyszu³³ z regału z bronią. Był dla niej zbyt ciężki, by go podnieść, więc musiała ciągnąć go z powrotem do celi. Dźwięk siekiery szorującej po podłodze korytarza sprawił, że czuła niepokój, więc poruszała się raczej szybciej niż jej nadużywane ciało tego chciało. Była spocona i obolała do czasu, gdy otworzyła drzwi celi biodrem. Ponownie przełknęła jęk, gdy wtaszczyła topór do środka.

³³ Berdysz, bardysz (łac. barducium - siekierka) – broń drzewcowa piechoty zdolna zmiażdżyć zbroję, będąca ciężkim, szerokim toporem o zakrzywionym ostrzu i długim drzewcu (ok. 1,8 m).

Dragos powiódł wzrokiem od topora do niej, gdy oparła się plecami o futrynę, dysząc. Podniósł lewą rękę, gdzie na części zerwanego łańcucha dyndała podłoga. Uniosła sztylet.

Uśmiechnął się. Gra toczy się dalej.

Po tym, jak podała mu cienkie ostrze, oparła się o ścianę w pobliżu i osunęła do pozycji siedzącej. To było kojące, patrzeć na niego, jak pracuje i pozwoliła swojemu umysłowi dryfować, z wiedzą, że nie było w tej chwili w czasie nic, co mogła lub powinna zrobić.

Wygiął czubek noża, przesuwając go między dwoma kamiennymi płytami i pociągając za uchwyt. Musiał skrócić się w pasie, naprężyć się, aby dotrzeć do łańcucha na jego prawym nadgarstku i utrzymać nieruchomo, gdy pracował nad zamkiem.

Podziwiała siłę i grację jego długiego ciała, kiedy pracował. Aby utrzymać swoją skręconą pozycję musiał zacisnąć te zachwycające mięśnie brzucha. Fałdowały się i rozciągały, gdy brał stałe kontrolowane oddechy. Linia jego szerokiego ramienia przesunęła się koło tej zaciśniętej talii. Jego dzinsy były tak brudne jak jej, ale pośladki i długie męskie osłonięte nogi były apetyczne.

Jak się dobrze zastanowić nad tym wszystkim, wyglądał cholernie seksy tak przykuty do podłogi. Zwłaszcza gdyby to było w jej zamku. Wysłałaby swoje sługi, by go umyć (wszystkie męskie heteroseksualne sługi, a oni oczywiście posprzątałyby tę odrażającą cełę, rozproszyliby wokół świece, położyliby pod nim materac z prześcieradłami z jedwabiu, oh i może zostawiliby butelkę wina i parę szklaneczek), a potem przyszłaby i drażniła go do szaleństwa poprzez wspięcie się na niego i pocieranie swoim skąpo odzianym ciałem po całym tym skwarnie gorącym torsie.

Z wyjątkiem, że nie było żadnego zamku. Nie miała sług. Jego nadgarstki krwawiły, co wyglądało na bolesne i nie byłaby to zabawa w ogóle, a wszędzie gdzie poszła, śmierdziało Goblinem. A tak i jeszcze ich życie było w niebezpieczeństwie.

- Nadal nie poukładane w głowie - mruknęła.

Posłał jej przez ramię blask tego uśmiechu jak maczeta.

- Wyjaśnisz, co masz na myśli, już bardzo niedługo od teraz.

Czuła jak rumieniec ogrzał jej policzki.

- Mało prawdopodobne.

Usunął kajdany, usiadł i rozciągnął się, a następnie przesunął do przodu i zaczął pracować nad swoimi kostkami. Był rzeczowy w tym fakcie, ale musiała zakryć usta, żeby stłumić swój pisk. Usiadła prosto i uderzyła w podniecenie. Jego uśmiech pogłębił się. Wkrótce miał uwolnione kostki, ale wziął chwilę, aby usunąć zamek z kajdan na swoim lewym nadgarstku i odrzucić go w kąt.

Następnie oboje spojrzeli na pozostałe czarne metalowe kajdany i łańcuchy z odpychającą magią. Były to dwie pary prostych kajdan, jeden pętały dłonie razem, drugie kostki, co powstrzymywało go od możliwości chodzenia jego normalnym długim krokiem.

- Jakoś nie sądzę, że to będzie tak proste - powiedział. Miał rację. Nieważne jak pracował nie był w stanie otworzyć żadnego z czterech zamków. - Myślę, że to nie odpadnie bez pasującego klucza. Założę się, że to część ich magii.

Jej podniecenie gwałtownie opadło.

- Jak myślisz, co robią poza tym, że wydają się oślizgli?

- Cóż, Gobliny nie wiedziały, że zostałem postrzelony przez Elfy, prawda? - Powiedział.
- Lub jeśli wiedzą, nie chcieli, zaufać temu, bo to minie po jakimś czasie. Czuję, że te kajdany robią to samo, co robiła trucizna Elfów - ograniczają moją siłę i przeszkadzają mi w zmianie. W przeciwnym wypadku nie byłoby dla nich żadnej nadziei, to - wskazał brodą na drugi zestaw łańcuchów - Trzyma mnie niewoli.

- I co teraz zrobimy? - Wyrzuciła w górę swoje ręce. Mogła wyczuć się gdzieś wewnątrz, gdzie było pęknięcie, które stawało się coraz szersze. To był tylko kwestią czasu zanim do niego wpadnie, jak żuk, tylko nie była taka pewna, czy będzie w stanie przemierzyć powrotną drogę.

- Idziesz z powrotem do swojej celi. - Pochylił się nad nią i położył dłoń na jej ustach, kiedy zaczęła protestować. Warknął: - Obiecałaś czy nie obiecałaś się nie kłócić?

- Pieprz się. Nie jesteś moim szefem - wymamrotała w dłoń. Owinęła obie dłonie wokół jego nadgarstka, uważając na posiniaczoną rozdartą skórę. - Ciągłe o tym zapominasz.

- Pozwól mi wyjaśnić, czy zrozumiałem - powiedział, jego złote lśniły. - Obiecałaś, nie kłócić się, kiedy nie chcesz się kłócić. O to chodzi?

Czy był rozbawiony? Zły? Nie potrafiła stwierdzić. Odpowiedziała:

- Oczywiście.

Warknął śmiechem, położył dłonie pod jej ramiona i podniósł ją na nogi. Trzymał ją aż ustabilizowała się.

- Dobrze dziewczynko. Idziesz do celi, zamkniesz za sobą drzwi i wszystkie pieprzcie się na świecie tego nie zmienią. To dla ciebie najbezpieczniejsze miejsce. Jeśli z jakiegoś powodu wrócą zanim ja to zrobię, nigdy nie pomyślą, że wyszłaś. Pomyślą, że to wszystko, to ja. - Wskazał dookoła celi.

- Nie chcę się rozdzielać.

- Wytrzymaj - powiedział. - Idę na polowanie i nie chcesz tam być.

Podniósł berdysz jedną ręką, jakby był wykonany ze styropianu i umieścił drugą na jej plecach. Pomimo jego bezdusznego tonu, był ostrożny, poprowadził ją korytarzem. Z powodu jej urazów i kajdan, szli w wolnym tempie.

Weszła do środka i odwróciła się. Nie mogła na niego patrzeć. Skupiła się zamiast tego na podłodze, gdy jej wargi drżały.

- Ale co, jeśli oni wrócą?

Ciężkie milczenie zaległo między nimi.

Długie palce wsunęły się pod jej brodę i nakłoniły, by uniosła twarz. Zagryzła wargi, gdy spojrzała na jego trzeźwy wyraz twarzy.

- Nie zostawię cię w spokoju na długo. Będę tak szybki, jak tylko potrafię. - Gruba łyza rozprysła się na jego ręce i wyglądał, jakby go napiętnowała. Zaklął pod nosem. Potem pochylił głowę i musnął jej usta. - Przysięgam ci Pia, oni ponownie cię nie skrzywdzą. Musisz mi zaufać.

Skinęła głową i wyszarpnęła głowę do tyłu, przesuając po swojej twarzy wierzchem dłoni.

- Idź.

Stał patrząc na nią. Przez chwilę wydawało się, że miał zamiar coś powiedzieć, ale odwróciła się do niego plecami. Wydawało się jej, że poczuła jak jego palce musnęły ją z tyłu szyi, a potem zniknął.

Cała witalność, która ją otaczała i podtrzymywała zaczęła z niej uchodzić pod jego nieobecność. Rozejrzała się po obskurnej, strasznej celi i poczuła się tak samotna, że mogłaby położyć się i umrzeć.

Siedziała na środku podłogi i skuliła się w pozycji, z podniesionymi kolanami i czołem spoczywającym na przedramionach. Zrobiła ten trik wcześniej, kiedy stała się pusta, gdy tylko Gobliny ją zabrały? Nie chciała. To musiał być jakiś rodzaj reakcji obronnej na zbyt wielki horror, kiedy te potworne ręce jej dotknęły.

Teraz minuty wyciekały z bolesną powolnością i nie była od tego odizolowana. Chciała to sprawdzić, odciąć się od wszystkiego i pójść gdzieś do tego miejsca w głowie ale nie mogła rozgryźć, jak to ponownie zrobić. Zabrało jej wszystko, by nie poddać się panice i nie wyjść przez drzwi celi.

Pamiętała każdy zakręt jaki zrobili. Wiedziała, że mogłaby dostać się do zewnętrznych drzwi. Które bez wątplenia były strzeżone przez kilku z tych ohydnych maniaków o twarzach nietoperzy. Stłumiła jęk i skuliła się bardziej.

Jak się tu ponownie dostałam? To jakbym miała listę wszystkich rzeczy, których nie powinnam robić i poszłam w prawo na jej dół, sprawdzając te rzeczy i to jak ja mam się do nich. Byłam bardzo dokładna w tym temacie. Żyj bardzo spokojnie, powiedziała jej mama. Porzuć wszystko w jednej właściwej chwili. Nie daj się także złączyć z ludźmi. I nie mów nic nikomu o swoim prawdziwym ja. Proste, proste rzeczy.

Muszę dodać od siebie jedną rzecz. Mama nigdy nie mówiła mi, żeby nie kraść od smoka. Nie ulega wątpliwości, że myślała, że to zbyt ognista oczywistość, by o niej wspomnieć. Powinna zostać dodana do tej piosenki Jima Croce'a. Nie pluj pod wiatr. Nie ściągaj maski z Samotnego Włóczęgi³⁴ i nie okradaj Cuelebre.

Pomyśl, mogłam zniszczyć jakąkolwiek nadzieję anonimowego życia? Ciamajda.

Mały dźwięk wysłał ją w panikę.

Klucz zgrzytający w zamku.

Jej ciało wrzasnęło w proteście, gdy odepchnęła się nogami i przycisnęła plecy do ściany. Wyciągnęła nóż sprężynowy z kieszeni i przycisnęła sprężynę. Ostrze wysunęło. Ukryła je wzdłuż swojego uda, wypatrując z suchością w ustach, gdy otworzyły się drzwi.

Dragos wsunął się do środka, jego ogromne ciało wojownika porusza się z płynną gracją na cichych kocich stopach. Niósł skórzaną paczkę na jednym ramieniu. Czarnych metalowych kajdan nie było. Szelki ze skórzanych pasków miał skrzyżowane na klatce piersiowej. Rękojeść berdyszu i coś, co wyglądało jak miecz, były przywiązane do jego pleców. Noże w osłonie były przysnurowane na jego przedramionach, a pochwa innego krótkiego miecza była zapięta na pasie i przywiązana na udzie. Jego wyciosane charakterystyczne rysy twarzy były spokojne. Cholera jasna, sprawiał, że Conan Barbarzyńca wyglądał jak mięczak.

Ulga prawie sprowadziła ją na kolana. Zatańczyły przed nią czarne gwiazdy. W jednej chwili był przed nią, ręce położył na jej ramionach opierając jej plecy o ścianę.

³⁴ Jim Croce - You Don't Mess Around With Jim <http://www.youtube.com/watch?v=YQrTGE4wwwA>
Odniesienie do fikcyjnej postaci z westernów o pseudonimie Lone Ranger – co można przetłumaczyć jako Samotny Włóczęga, Samotny Wojownik

- Cholera, wyglądasz jakbyś miała zamiar zemdleć - powiedział.

- Cóż, nie wiedziałam, że to będziesz ty prawda? - Pokazała mu nóż sprężynowy, który trzymała koło swojego uda.

Jego ciężka twarz rozpromieniła się uśmiechem.

- Niespodzianka numer sto trzydzieści cztery, odliczając.

- Zaokrągliłeś tę liczbę w górę – oskarżyła go. Odsunęła ostrze od nogi. Zamknęło się z kliknięciem i wsunęła je z powrotem do džinsów.

- Czy na pewno? - Powiedział, brzmiąc na rozbawionego. - Wiesz, jak korzystać z tej rzeczy?

- Cóż wystarczająco. Chociaż nie jestem wojownikiem. - To było smutne, ale prawdziwe.

- Nie, twoja natura jest na to zbyt łagodna, prawda? - Pogładził jej włosy i pociągnął ją ostrożnie w swoje ramiona.

Oparła się o niego, jej świat wpadł z powrotem na miejsce. Nie miała czasu aby to zbadać na głębokim poziomie, to było bardzo niepokojące doświadczenie. Ciepło jego ciała odsunęło chłód daleko. Objęła go w pasie i mocno się do niego przytuliła.

- Miałam życie wypełnione nauką, ale nic z niej jeszcze nie wykorzystałam w prawdziwym życiu. Jeszcze. - Zmusiła się, by oddychać głęboko, aż przewlekły zawrót głowy minął. - Daj mi szansę zakłuć choć jednego z tych dwunożnych karaluchów i już to mam.

- Będą musieli w pierwszej kolejności przejść przez mnie. - Dał jej delikatny uścisk i cofnął się.

- Byłeś szybszy niż sądziłam się, że możesz być. - Spojrzała na jego nowe nabytki. - Wygląda na to, że dużo znalazłeś.

- Zlokalizowałem klucz do kajdan, ale nie znalazłem kapitana Goblinów. Odszukałem w zamian jego pokoje. Jest zachłannym sukinsynem. Miał wszelkiego rodzaju łupy. Połowa z tego wyglądała na nietknięte. - Podeszedł z powrotem do drzwi, nasłuchiwał przez chwilę i otworzył je. - Musimy się teraz pospieszyć. Jest więcej poruszających się Goblinów. To brzmi jakby ich wieczorny posiłek dobiegał końca.

Kierował drogą i tym razem poruszał się znacznie szybciej. Starła się nadążyć, ale zostawała kilka kroków z tyłu. Zwolnił, gdy dotarł do ostatniego zakrętu, który prowadził do zewnętrznych drzwi. Wychylił się za róg, zupełnie cichy, gdy sięgnął po berdysz i dobył krótkiego miecza w jednoczesnym ruchu.

Złapała oddech na ten widok. Był nad-wojownikiem, wspaniałym i przerażającym. Hej, kiedy będzie mógł zmienić się w smoka, będzie swoim własnym czołgiem i siłami powietrznymi w tym samym czasie. Dodajmy do tego jego magiczne zdolności i był praktycznie armią złożoną z jednego stworzenia. Wiedziała, że był jedną z największych Mocy na świecie, ale kiedy zobaczyła go w ruchu, dopiero wtedy miała przebłysk prawdziwego zrozumienia tego, co to znaczy.

Podeszła bliżej, jednak uważając, aby pozostawić między nimi dużo miejsca. Spojrzał na nią, opierając się plecami o ścianę. Skinął głową w geście aprobaty. Wskazał na nią mieczem i wymamrotał:

- Czekaj.

Skinęła głową w odpowiedzi. Chciała tego posłuchać.

Wyszedł na korytarz i okręcił się na jednej nodze, przenosząc swoje wielkie ciało dookoła, gdy cisnął berdysz jak frisbee. Kontynuując w tej samej gładkiej turze, cisnął krótkim mieczem wysuwając go z pochwy z taką samą łatwością, jakby rzucał sztyletem. Nieprzerwywając, wyciągnął długi miecz i jeden z noży i rzucił się naprzód znikając z widoku.

Skrzyżowała ramiona i chwyciła się za łokcie, stukając palcami u stóp i cofając się na dźwięki walki.

Nie żeby było dużo walki. Koniec nadszedł w kilka sekund. Chwilę później Dragos wszedł zza rogu i skinął na nią, by poszła do przodu.

- Żaden z tych mruków nie miał kluczy. Teraz twoja kolej, aby zrobić twoje rzeczy. Tu jest okropnie - ostrzegł ją.

- Spodziewałam się tego - powiedziała, patrząc na niego okrągłymi oczyma. Wyszła za róg.

Na początku nie mogła zrozumieć tego, co widziała. Kiedy już to zrobiła, chciała to cofnąć. Były tam cztery martwe Gobliny porzucane na końcu korytarza. Albo przynajmniej ona doliczyła się czterech głów, a nie wszystkie z nich były nadal dołączone do ich ciał. I nie wszystkie ciała miały swoje wszystkie kończyny. Czarna krew była rozlana po kamiennych ścianach, a wielkie kałuże gęsto usiały podłogę.

Zaniemówiła, jej pusty żołądek skręcił się. Dragos ruszył do przodu.

- Jeśli masz zamiar zwymiotować, zrób to szybko - powiedział jej i-to-tyle-w-tej-kwestii głosem.

Wyszarpnął berdysz z Goblina już prawie przedzielonego na dwie części i otarł ostrze o jego legginsy. Poruszał się szybko, zebrał resztę swych broni, czyszcząc ostrza o trupy i kiedy to było zrobione, chował je ponownie w pochwy.

Skupiła się na wielkich metalowych drzwiach, a nie na rzezi i przejęła kontrolę nad odruchem kneblującym gardło. Obeszła dookoła kałuże krwi. Zatrzymała się w jednym miejscu i próbowała dojść do tego, jak przedostać się przez dużą kałużę krwi Goblinów. Wyglądało to jak tłusty wyciek ropy rozprzestrzeniający się pomiędzy dwoma leżącymi ciałami. Jeśli nie odniosłaby obrażeń, przeskoczyłaby nad nią bez namysłu. Jej dylemat został rozwiązany, gdy Dragos chwycił ją za łokcie i łagodnie kołyszając przerzucił na drugą stronę.

Drzwi były zablokowane, ale on już poruszał wielką deską drewna. Chwyciła grubą dźwignię obiema rękami i pociągnęła w dół. Ciężkie drzwi wisiały dobrze. Otworzyły się na cichych zawiasach.

Wyszli na pogłębiający się zmierzch. Powietrze wydawało się niesamowicie słodkie na zewnątrz twierdzy Goblinów. Ciężarówka z Hondą była wciąż w miejscu, gdzie Gobliny się zatrzymały. Potrząsnęła głową, kiedy zobaczyła zniekształcony wrak. To był cud, że przeżyła.

- A teraz musimy zapierniczać - powiedział Dragos.

Rozejrzała się po obcym, dzikim krajobrazie i tak po prostu, wpadła w szczelinę.

- To jest to - wychrypiała. – Ja już skończyłam.

Jego głowa obróciła się wokół, oczy zwęziły się. Powiedział:

- Co?

- Powiedziałam, że skończyłam. - Ołów wypełnił jej puste kończyny. Zakołysała się i zamrugała, ale nadal pozostawał rozmyty i nieostry. - Ja... Nie jadłam dobrze ani dobrze nie spałam od tygodnia. Potem był wrak i Gobliny. Jestem zużyta. Nie mam nic więcej. Będziesz musiał iść beze mnie.

- Jesteś głupią kobietą - powiedział. Brzmiał na wściekłego. Dlaczego był na nią tak wściekły? Świat przechylił się, gdy zgarnął ją w ramiona. – Ale ja jeszcze nie skończyłem.

Trzymając ją mocno, zaczął biec.

Schowała głowę pod jego brodą i wpadła w stan półsnu. Później nie pamiętała za wiele z tego biegu. Przypomniała sobie, że trwał długie godziny. Dragos nie zachwiał się, nie zwolnił. Był tylko lekko spocony, ale jego oddech pozostał głęboki i równy. Jego pewny chwyt amortyzował ją od jakichkolwiek wstrząsów.

Zauważyła tylko jedną rzecz i wymruczała pytanie, kiedy zrozumiała, że nie zabrał ich z powrotem tą samą drogą, którą zostali tu sprowadzeni.

- Cicho - powiedział. - Postaram ci to wyjaśnić później. Po prostu musisz mi zaufać.

Wydawało się, że to dla niego dużo znaczyło. Kontynuował poruszanie się. Odwróciła twarz w jego stronę.

- W porządku. - To nie było tak, jakby miała jakiś wybór w tej chwili.

- Dobrze - powiedział szorstko. Jego ramiona zacieśniły się.

To był ostatni raz, jak rozmawiali przez długi czas.

W końcu zaczął zwalniać. Obudziła się ze swojej drzemki i starała się podnieść głowę i rozejrzeć. Pozostawili jałowe, skaliste krajobrazy i twierdzę Goblinów daleko w tyle i stanęli na niewielkiej polanie. Biegł przez resztę dnia, by się oddalić.

Księżyc świecił jaśniej niż kiedykolwiek widziała. Wisiał ogromny, niski i czarodziejski ponad szemrającymi drzewami. Po srebrzystych i intensywnie zacienionych krawędziach polany przesuwiał się kapryśny wiatr, kontury falowały tak realistycznie, że zdawały się na nich wyglądać ukryte twarze, szepcząc wiadomość o ich przybyciu.

Bieżąca woda płynęła w pobliżu. Dragos ukląkł i umieścił ją na ziemi w pobliżu wody. To był mały strumyk. Położył rękę na jej łopatkach i wspierał ją, gdy starała się usiąść.

- Woda jest bezpieczna - powiedział. - Pij tyle, ile uważasz, że możesz. Musisz być poważnie odwodniona.

Przeniósł się na brzeg kilka metrów w dół rzeki od niej, położył się na brzuchu i pochylił głowę aż znalazła się pod wodą.

Pia padła naprzód, zdesperowana w celu zapewnienia pomocy swoim spieczonym ustom i gardłu. Zebrała zimne garści i zassała je. Kiedy potrzeba picia złagodziła się trysnęła wodą po twarzy i ramionach, zdesperowana, aby zmyć z siebie smród lochów Goblinów. Zaczepnęła więcej wody, by się napić i westchnęła.

Dragos wynurzył się w końcu na powietrze, odrzucając głowę do tyłu w mokrym strumieniu, który błyszczał w świetle księżyca.

- To musi być jedna z najlepszych rzeczy, jakie kiedykolwiek próbowałam - powiedziała.

To nie była tylko gadka o pragnieniu. Woda była ostra i żywa, jakoś bardziej odżywcza i satysfakcjonująca niż cokolwiek innego, co mogła pamiętać, że piła. Poczuła, jak jej zwiędnięte zasoby namoczyły się w niej łapczywie. To uspokoiło tę ciasną, spragnioną część jej duszy w coś przypominające spokój. Już czuła się bardziej stabilna niż była od jakiegoś czasu, chore poczucie kryzysu spowodowane przez wyczerpanie, urazy i stres zelżało.

Uśmiechnął się.

- To bycie tutaj, w Innym kraju. Wzmoczona magia ziemi sprawia, że wszystko jest bardziej intensywne. Jeśli to ci się podoba, tylko poczekaj, aż zobaczysz, co jeszcze dla ciebie mam.

Odepchnęła się na kolana i usiadła.

- Co to jest?

- Znalazłem trochę jedzenia, które możesz zjeść. Mam też dla ciebie inne rzeczy, ale pokarm jest na pierwszym miejscu. - Otworzył paczkę ze skóry i wyciągnął pakiet owinięty w płaski liść i podał jej.

Wzięła go z wyraźną niechęcią.

- Dragos, nie sądzę, żebym mogła znieść cokolwiek znalazłeś w tym piekle.

- Nie przechodź tak szybko do wniosków. - Skinął głową. - No dalej, otwórz to.

Rozsunęła liście i spomiędzy nich uciekł najbardziej apetyczny zapach. Urwała koniec wafła, który trzymała i wsunęła go między swoje wargi. Kiedy kawałek dotknął jej języka, zaczął się topić. Przeżuła i połknęła jęcząc. Był nie do opisania pyszny.

- Podróżny chleb Elfów - odetchnęła. Wegetariański, odżywczy w sposób, który zasiliał zarówno duszę jak i ciało i był nasycony właściwościami leczniczymi. - Słyszałam o nim,

oczywiście; a któżby nie? Jest legendarny. Ale nigdy wcześniej nie miałam okazji go spróbować.

Urwał kolejny kawałek i nakarmił ją nim, obserwując, jak zamknęła oczy i jęknęła ponownie z rozkoszy.

- Zjedz każdy kęs. Dobrze ci to zrobi - powiedział. - Znalazłem kilkanaście wafli. Mamy mnóstwo.

Popatrzyła na niego. Kilkanaście wafli byłoby warte fortunę na czarnym rynku. Większość ludzi nie mogłaby wyprosić, pożyczyć lub ukraść podróznego chleba. Och. Spojrzała w dół na to, co trzymała i jej przyjemność pociemniała.

- Znalazłeś go w pomieszczeniach kapitana Goblinów?

- Między innymi. Pamiętasz, że powiedziałem, że połowa łupu została nietknięta? - Zmarszczył brwi. - Dlaczego nie jesz?

- Och, zjem - zapewniła go. Oderwała jeszcze jeden kawałek. - Jest zbyt cenny, by go marnować, a ja go potrzebuję. Po prostu trudno cieszyć się z czyjegoś nieszczęścia.

Uśmiechnął się lekko i dotknął kącika jej ust.

- Tak do twojej informacji, któryś z Elfów zapewne trochę się zirytował, gdy jego lub jej paczka została skradziona, ale teraz już o tym zapomnieli. Śmiało delektuj się każdym kęsem.

- To prawda. - Nieznany Elf niekoniecznie został ranny lub zabity. Wzięła głęboki oddech. - Nie zamierzasz trochę zjeść?

- Nie mój rodzaj pokarmu - powiedział. - Pójdę na polowanie, jeśli poczuję potrzebę.

Prawda. Mięsożerca. Wróciła do swojego posiłku.

Położył się na boku, oparł głowę na ręce i przyglądał się jej, jak cieszyła się podróżnym chlebem. Czekał aż włożyła ostatni kawałek do ust. Potem zaczął wyciągać inne rzeczy z paczki i kładł je na jej kolanach. Lekki wełniany koc Elfów, tunika i legginsy, opakowanie z mydłem - mydłem! - I szczotka do włosów. Patrzyła na te skarby.

- Wiem, jak bardzo tego tam nienawidziłaś - powiedział.

- O. Mój. Boże. - Spojrzała na niego ze łzami w oczach. - Myślę, że to jedna z najmielszych rzeczy, jakie ktoś kiedykolwiek dla mnie zrobił. Pomijając fakt, że uratowałeś mi życie, nie wiem ile razy.

- Ty też mnie uratowałaś, wiesz - powiedział. Brzmiał na zamyślonego.

Potrzeba umycia się stała się kryzysem.

- Muszę stać się czysta.

- Pia, padasz tam, gdzie siedzisz. Dlaczego nie poczekaasz, dopóki się trochę nie prześpisz? Będziemy tutaj odpoczywać, podczas gdy ja będę czuwać.

Jej ręce zaczęły się trząść.

- Nie rozumiesz tego. Nie mogę znieść kolejnej minuty śmierdząc jak oni. To sprawia, że moja skóra roi się od robactwa.

- Dobrze - powiedział, marszcząc brwi. - Jeśli chcesz stać się czysta, musisz stać się czysta. To będzie zimne. Nazbieram trochę drewna podczas, gdy będziesz się myć, więc będziemy mieli ogień.

Zatrzymała się.

- Nie będziemy się martwić o to, że blask stanie się widoczny?

Potrząsnął głową i wstał z ziemi.

- Usłyszę każdego na długo, zanim dotrze wystarczająco blisko, aby być problemem.

Odwróciła się do niego i uklękła przy potoku, już zaabsorbowana myślą o zmyciu smrodu Goblinów z jej ciała. Samoświadomość próbowała przejąć nad nią kontrolę, gdy zdjęła swój zrujnowany T-shirt i brudny biustonosz, ale zgmiotła ją w zarodku. Przynajmniej to nie był jasny dzień. Nie miał wątpliwości, że wcześniej widział tysiące nagich kobiet. (Tysiące? Nie, to na pewno nie czas, by o tym myśleć.) Nic nie liczyło się ponad pozbycie się tego smrodu.

Mydło też zostało wykonane przez Elfy i zesłało je samo niebo. Szybko miękło, dobrze się pieniło w zimnym strumieniu, było łagodne dla jej gojących się nacięć i miało delikatny zapach, który wzdychała z przyjemnością.

Umyła i spłukała tułów i naciągnęła czystą tunikę. Zdjęła swoje spodnie, skarpetki za kostkę i tenisówki. Skarpetki były szczególnie okropne. Krwawiła w jednym ze swoich butów i jedna z skarpetek była skorupą z zasuszonej krwi. Dołączyła je do sterty ubrań, która wylądowała w ogniu tak szybko, jak Dragos go rozpali.

Wciągnęła koc na ramiona i pozwoliła mu się zasłonić, starając się zachować trochę prywatności i skończyć mycie reszty swojego ciała. Jej ciało było dręczone gwałtownym drżeniem w momencie, gdy wciskała na siebie legginsy, ale nic nie powstrzyma jej od zanurzenia głowy w wodzie, namydlenia jej i spłukania brudnych włosów co najmniej raz.

Zanurzyła swoją głowę pod wodą, sapiąc przy ostrym chłódzie. Była pochylona nad strumieniem, zmagając się z drżeniem rąk rozprawdzających mydło na jej mokrych włosach, gdy poczuła na sobie ręce Dragosa.

- Pozwól mi - powiedział.

Oparła się na dłoniach i oddała się w jego ręce. Jego długie palce twardo masowały jej głowę i rozprawdzając mydło cierpliwie na długim sznurze jej mokrych włosów, które ciągnęły się w strumieniu. Jej zęby szczękały do czasu aż skończył i zgarnął tyle wody, aby wypłukać je na całej długości.

Wykręcił jej włosy i wsunął rękę pod jej talię, by podnieść ją na nogi. Zebrała brudne ubrania.

- Właśnie tutaj - powiedział. Położył podpałkę na ognisko, które czekało być zostać zapalone. Jak tylko rzuciła ubrania na górę sągu drewna, śmignął kilkoma palcami po sągu drewna i ten zaświecił się płonąc.

- Świetna sztuczka. - Zęby zaszczękały razem.

- Przydaje się.

Owinął koc wokół niej. Usadził ją, by siedziała plecami do niego. Potem zaczął szczotkować jej włosy.

Z ogniem z przodu, owinięta w koc i żar Dragosa otaczający ją od tyłu, było jej ciepło jak w żadnym innym momencie.

- Jestem pogruchohana i szybko się przypiekam - powiedziała.

- Jestem zaskoczony, że wytrzymałaś tak długo, jak to zrobiłaś - odparł, odkładając szczotkę na bok.

Wciągnął ją na swoje kolana, owinął ręce wokół niej i oparł jej głowę na swoim ramieniu.

Jej powieki opadły jak zbudowane z cementu. Nie mogła utrzymać ich otwartych. Wielki, wielki stos pytań, wątpliwości, myśli i problemów był spiętrzony, ale były trzymane w ryzach przez nadchodzącą śpiączkę, która nadeszła do niej jak czarny pociąg.

Podjęła ogromny wysiłek i otworzyła oczy po raz ostatni, by spojrzeć na Dragosa. Jego ciemna twarz zawsze będzie surowa, zawsze będzie miała na sobie ostre krawędzie, ale kiedy patrzył w ogień, wyglądał na tak spokojnego, jakim go nigdy nie widziała.

Był bezbożnie zły, zdecydowanie najbardziej przerażająca istota, jaką kiedykolwiek spotkała, ale gdy spoczywała w kręgu jego ramion, czuła się bezpieczniejsza niż kiedykolwiek

w całym swoim życiu. Jego ciało było tak silne i stabilne, jak ziemia. Jej powieki popłynęły, by się zamknąć.

- Masz rację, jestem głupią kobietą - wymamrotała. - Nie rozumiem cię.

- Być może zrozumiesz pewnego dnia - powiedział, chociaż mógł wyczuć, że już pogrążyła się w śnie. Prześledził palcem elegancką krzywiznę jej brwi, a następnie delikatny łuk jej ucha. Jej wciąż wilgotne włosy opadały na jego ramię, ekstrawagancki wodospad księżycowego złota.

Może pewnego dnia, jak tylko ja sam siebie zrozumie.

Smok przytrzymał jej śpiącą postać bliżej. Schylił swój policzek do jej głowy i rozejrzał się po polanie w zdumieniu, jakby spokojna, cicha sceneria mogła powiedzieć mu, kim był.

Pia biegła dla samej radości biegania.

Wiatr bawił się jej włosami. Księżyc spoglądał na nią ze swojego tronu na królewskim fiolecie nieba i uśmiechał się do niej. Noc była jaśniejsza niż kiedykolwiek widziała, aksamitny dywan usiany gwiazdami, które mrugały jasnymi diamentami i śpiewały delikatne lodowate urywki pieśni o dalekich podróżach i zauroczeniu innymi światami. Magia pochodząca z ziemi karmiła te części niej, które zostały kalekie i półmartwe. Czuła się silniejsza, wolniejsza i dziksza niż kiedykolwiek przedtem. Skoczyła wysoko i sięgnęła aż do księżycy, by połaskotać jego krawędź, a on zaśmiał się z rozkoszy.

Była na polu szerokości mili, w całym pomieszczeniu świata, by rozciągnąć mięśnie. Odległe drzewa rzucały ostre cienie. Wysoki brunet o włosach kruka i złotych oczach drapieżnika stanął pośród drzew i obserwował ją.

Nic jej to nie obchodziło. Nie mógł jej złapać. Nic nie mogło, nawet wiatr, chyba żeby na to pozwoliła.

Pio.

Znała ten głos. Kochała ten głos. Odwróciła się i zobaczyła, jak jej matka zbliża się w jej kierunku. W swoim prawdziwym kształcie, jej matka miała niezrównane piękno i świeciła jaśniej niż księżyc, który pokłonił się przed nią.

Mamo? Zwolniła i odwróciła się. Ponownie poczuła się jak mała dziewczynka. Mamusiu?

Spotkały się razem. Rzuciła się chętnie w ramiona matki, która zanurzyła twarz w jej szyi. Moja słodka dziewczynko.

Tak bardzo za tobą tęsknię, powiedziała Pia. Proszę wróć do domu.

Matka cofnęła się i spojrzała na nią wielkimi, wilgotnymi oczami. Nie mogę. Zniknęłam z twojego świata. Już tam nie należę.

Więc pozwól mi iść z tobą, błagała. Zabierz mnie gdziekolwiek jesteś.

Ryk odmowy wstrząsnął drzewami. Przebiegł po ziemi, która zadrżała u ich stóp. Pia spojrzała na mężczyznę, ale matka pozostała nietknięta przez zakłócenia i wydawała się nieświadoma postaci wśród drzew.

Nie możesz do mnie dołączyć, kochanie. Twoje miejsce jest wśród żywych. Szlachetne oczy uśmiechnęły się do Pii. Urodzenie ciebie było jedną z najbardziej egoistycznych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiłam. Wybacz, że odeszłam. Nie chciałam cię opuścić.

Łzy zatkały jej gardło. Wiem, że nie mogłaś nic na to poradzić.

Przyszłam cię ostrzec, powiedziała matka. Pio, nie możesz być w tym miejscu. Tutaj jest zbyt wiele magii. To dlatego nigdy nie ośmieliłam się zabrać cię do Innego kraju.

Rozejrzała się. Ale podoba mi się tutaj. Jest tak dobrze.

Będziesz tu narażona i będę na ciebie polować. Wróć. Blask gwiazd zaczął prześwitywać przez postać jej matki. Wróć; wmieszaj się w ludzki rodzaj.

Nie, nie odchodź jeszcze. Pia próbowała sięgnąć do niej.

Ale matka już wyblakła, pozostawiając końcową wiadomość na wietrze. Bądź bezpieczna. Wiedz, że jesteś kochana.

Wyciągnęła rękę po matkę, prawie chwytając odpowiedź na coś ważnego. Mogła prawie zrozumieć, gdzie jej matka poszła, mogła prawie pójść za nią, z wyjątkiem tego, że szept wiatru zakręcił się wokół niej i zatrzymał ją na ziemi.

Szeptanie krążyło wokół niej, głaskało ją po delikatnych zakończeniach nerwowych, przymilało się do niej, Pio, zostań. To nie było jej prawdziwe Imię, ale moc za szeptem wystarczyła, aby się zawahała. Wiatr stał się smokiem wijącym się wokół niej, ocierającym się o jej skórę jak kot. Zostań. Żyj.

Pogładziła palcami po gorącej skórze pięknego, dzikiego stworzenia. Odwróciła głowę. Wielkie roztopione, hipnotyczne oczy patrzyły w jej i została złapana.

Obudziła się.

Leżała na ziemi, owinięta w koc Elfów, obok żarzące się czerwone węgle ogniska zamierały. Dragos był pochylony nad nią, rękami obejmował jej głowę. Szeptał w języku, którego nie rozpoznała, ale który szarpał jej kośćmi.

- Co jest? - Zapytała sennym głosem. Spojrzała w dół na siebie. Lśniła lekko, pełna luminescencji jak perła. W pełni wyrwała się ze snu. - Do diabła, straciłam tłumienie zaklęcia w tym śnie, który miałam. Nigdy wcześniej nie straciłam kontroli. Nie mogę w ten sposób postępować!

Wziął głęboki oddech. Jego ciało pozostało sztywne. Delikatne drżenie przebiegało przez jego ciężkie mięśnie. Był bledszy niż kiedykolwiek go widziała, oczy miał rozszerzone i otwarte.

- O co chodzi? - Zapytała ponownie. Położyła jasną rękę barwy kości słoniowej na jego policzku. - Co się stało?

- Położyłem cię - powiedział. Jego ostro wykończona twarz była wymizerowana. - Poszedłem się umyć w strumieniu. Nie odszedłem daleko... Tylko na dwadzieścia stóp.

- Jest dobrze - powiedziała. - Cokolwiek się stało, teraz jest w porządku.

Był tak zdenerwowany, niepodobny do niczego, co wcześniej w nim widziała. Do tej pory był spokojny, arogancki, irytujący, rozbawiony, zły, ostrożny, wręcz władczy. Ale był taki wtedy, gdy znalazła go na łańcuchu w komórce, tylko teraz było gorzej. Trudno było patrzeć na takiego niesamowitego mężczyznę, który był tak wstrząśnięty. Pogłaskała go po twarzy.

Zatopił pięści w jej włosach, jakby chciał pełniej ją uwięzić.

- Odwróciłem się – zacisnął dłoń – i zobaczyłem jak ogień przechodzi przez twoje ciało. Byłaś przezrzysta, Pia, ty zanikałaś.

- To niemożliwe - powiedziała.

Albo może było? Jej umysł podążył z powrotem do snu. Jeśli ona zaczęła zanikać, to może matka naprawdę ją odwiedziła? Jej usta wygięły się w słodko-gorzki uśmiech.

- Żadnego uśmiechania się. To nie jest coś, na co na twojej twarzy może pokazać się cholerny uśmiech - warknął na nią, jego pięści zacisnęły się mocniej. - Prawie zniknęłaś. Moje ręce przeszły dokładnie przez ciebie. Gdybym nie zaczął wołać cię z powrotem, zniknęłabyś na dobre.

- Być może, zgaduję, ale nie sądzę - powiedziała nieobecny tonem, pozwalając sobie prześlizgnąć palcami po jego włosach. Kochała te atramentowo-czarne nici jedwabiu. Nie było na nich żadnego zgięcia lub najmniejszego skręcenia. - Nie sądzę, żebym mogła pójść tam, gdzie starałam się iść. Powiedziała, że to nie moje miejsce.

- O czym ty mówisz? - Jego oczy zwęziły się, ale napięcie w jego ciele opadło.

- Śniła mi się moja matka. - Jej wzrok stał się nieostry i powiedziała. - Myślę, że to rzeczywiście była ona. Kiedy odeszła, starałam się pójść za nią.

- Nigdy nie zrobisz tego ponownie - powiedział przez zęby. - Rozumiesz?

- Dragos - powiedziała, mówiąc ostrożnie, ponieważ wciąż był zdenerwowany.
- Musisz przestać wydawać mi rozkazy.

Nie ważne jak delikatnie to powiedziała, to wciąż było jak iskra na wyschniętą podpałkę.

- Pieprz się - warknął. Nachylił twarz w dół do jej, jego oczy żarzyły się lawą, jego spojrzenie stwardniało. - Jesteś moja. I. Nie możesz. Odejść.

- Hej, tam. Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Jesteś jak jakiś facet prześladowca na sterydach. - Odrzuciła ręce i przewróciła oczami. - Jesteś świadomy, prawda, że nie możesz już dłużej mieć niewolników. No wiesz, abolicja³⁵. Wielka wojna. Zdarzyło się to sto czterdzieści, czterdzieści pięć lat temu.

- Historia ludzkości, ludzkie terminy - warknął. – One nic dla mnie nie znaczą.

Już wiedziała, że nie powinna mu przypisywać ludzkich motywów i emocji. Oto kolejne przypomnienie. Smok był bardzo blisko powierzchni. Wielkie ciało, które się nad nią nachylało było napiętym zagożeniem. Wszystkie legendy, jakie kiedykolwiek słyszała o smoczej zaborczości, terytorialnej naturze właśnie przysły jej do głowy.

Cholera, to wystarczyło, aby sprawić, że ciężko przełknęła, ale jak zdała sobie sprawę, nie ze strachu. Zrelaksowała się mięsień po mięśniu.

- Dobrze, w takim razie, duży facecie - powiedziała, miękko i spokojnie. - Powiedz mi, co masz na myśli.

- Nie wiem. - Ta zacięta, dumna twarz była zdziwiona. – Wszystko, co wiem, to to, że jesteś moja, muszę zachować cię przy sobie i chronić cię. Nie możesz zanikać i nie możesz umrzeć. Nie pozwolę ci na to.

Myślała, że to nie był dobry czas, by zwrócić mu uwagę, że ona w pewnym momencie umrze. Miała w sobie za dużo z człowieka.

- Więc, jestem twoja na jak długo? - Spytała ciekawa tego, postanowiła zbadać tę drogę. - Dopóki nie znudzisz się mną, czy może się nie zmęczysz?

- Nie wiem - powiedział jeszcze raz. - Jeszcze tego nie rozgryzłem.

Nagły przyływ uczuć zaskoczył ją. Nie udawał swojego zakłopotania. Nie umieścił go w tym akcie.

³⁵ Abolicja – uchylenie, zniesienie, obalenie, anulowanie. (Oczywiście chodzi o zniesienie niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych)

- To sprawia, że jest nas dwoje - powiedziała. Pomyślała o podróżnym chlebie Elfów, o szczotce do włosów i mydle i jego troskliwość zaskoczyła ją na nowo. Wyciągnęła rękę, by przesunąć palcem w dół jego gardła. - Tak więc, dla dobra argumentacji, że jestem twoja, jak powiedziałeś, aby utrzymać mnie przy sobie i ochronić, wydaje mi się, że chcesz żebym – miała się dobrze. Aby mi niczego nie brakowało?

- Oczywiście - powiedział. Spojrzał w dół na jej dłoń, jak nakreślała kręgi na jego klatce piersiowej, a zagrożenie, które wydzielał stało się ciemniejsze, bardziej przydymione.

- Dragos – wyszeptała - ja nie mogę prosperować, gdy ktoś do mnie cały czas wyszczekuje rozkazy.

Zerknęła na niego, aby zobaczyć, jak zareagował na jej logikę. Zmarszczył brwi.

- To w taki sposób rozmawiam z ludźmi - powiedział.

- Masz na myśli, że to w taki sposób rozmawiasz z zatrudnionymi i pracownikami? - Odparła.

Jego grymas pogłębił się. Zagryzła wargi, by powstrzymać się od uśmiechu. Jak mogła być tak cholernie zachwycona takim prymitywnym zbirem? Musiała przyjąć inną postawę w postępowaniu z nim lub zostanie skoszona przez samą siłę jego osobowości.

- Posłuchaj, chodzi o to - utrzymała swój głos łagodny, podczas gdy zaczęła pocierać jego klatkę piersiową w stonowanych kręgach. – Gdy ktoś wyrzuca z siebie skierowane do mnie rozkazy czuję się uwięziona i tłumiona. Rozumiem, że przyzwyczaiłeś się do tego, ale być może – zasugerowała - możesz spróbować nie rozkazywać wokół mnie czasami. Wiesz, tylko dopóki nie znudzę ci się i nie pozwolisz mi odejść.

Uniósł ciężkie powieki, gdy go głaskała, ale to jego zwięzione spojrzenie utkwilo na jej twarzy. Uśmiechnęła się do niego, niezagrożona i zrelaksowana.

- Co jeśli nie znudzę się tobą? - Powiedział. - Co, jeśli nie pozwolę ci odejść?

Była wstrząśnięta poczuciem tęsknoty, jakie przetoczyły się nad nią. Straciła swój uśmiech i popatrzyła w dal.

- Nie wiemy nawet, o czym mówimy - powiedziała.

Rozluźnił uścisk na jej włosach, przeniósł ciężar na łokieć i wziął ją za świecącą rękę. Przechylił jej ramię i spojrzał na nią.

- Jesteś nadzwyczajna. Nie, nie rób tego! - Powiedział, gdy sobie przypomniała i zaczęła tłumić blask. - Pozwól mi cię zobaczyć taką, jaką naprawdę jesteś, przynajmniej przez jakiś czas. Spójrz, jak szybko się uzdrawiasz.

Spojrzała. Brzydkie czarne siniaki, które nakrapiały jej skórę już prawie zbladły.

- Czuję się dobrze - wyznała. - Inaczej, jakoś. Lepiej. Bardziej. Hej, jestem Bionic Woman³⁶?

Uśmiechnął się.

- Zdarza się to czasem z niziołkami, gdy przybywają do Innego kraju - powiedział. - Podwyższona magia może pomóc im uzyskać dostęp do umiejętności i cech, które mogłyby pozostać ukryte.

Starła się utrzymać ścisłą kontrolę nad nadzieją, która wzrosła na jego słowa, ale pytania nadal wyciekały do jej myśli. Czy to było wytłumaczenie na wszystko, co czuła, ponieważ przekroczyli granicę? Jeśli to, co powiedział, było prawdą o niej, może ona jest w stanie się zmienić? Co jeśli mogłaby zakończyć ten sens pół życia, poczucie bycia uwięzioną w dwóch niepełnych tożsamościach, człowieka i Wyrę?

- Nie miałam pojęcia - powiedziała. - Moja matka zawsze odmawiała zaprowadzenia mnie do Innych miejsc. Nigdy nie miałam wystarczającej Mocy, by samodzielnie przekroczyć granicę. Ledwo starcza mi na telepatię.

³⁶ Bionic Woman – nadludzka kobieta – zapewne aluzja do serialu „Bionic Woman” – W Polsce wyemitowany pod tytułem „Bionic Woman: Agentka przyszłości”

We śnie, matka powiedziała jej, że to nie było bezpieczne dla niej, przebywać tutaj. Spojrzała na całą słabo oświetloną żarem polanę. Oznaczało to, że powinni wkrótce stąd odejść. Myśl nie ponaglała.

- Ach tak, twoja matka - odparł, brzmiąc na roztargnionego, gdy przeprowadzał inspekcję jej smukłych palców, wdzięcznie pochylających się z jej nadgarstka. - Wkrótce porozmawiamy o twojej matce, kim była i dlaczego ten durny osioł Elf tak bardzo ją uwielbiał. Mam również zamiar rozmawiać o tym, dlaczego masz nie po kolei w głowie i o tym, czy jeszcze masz jakieś dokumenty lub schowaną na potem gotówkę, ukrytą gdziekolwiek.

Odsunęła swoją rękę do tyłu i uderzyła go w ramię.

- Nic z tego nie jest twoim interesem! I tylko dlatego, że mnie lubił, ale ciebie nie, to nie znaczy, że jest Elfem durnym osłem!

Posłał jej leniwy, drapieżny uśmiech, gdy przeniósł swój tors nad jej.

- W ogóle już się mnie nie boisz, nieprawdaż?

Wytrzeźwiała. Nazwijcie ją szaloną, ale myślała, że on raczej odciąłby sobie ręce, niż ją skrzywdził.

- Więc co jeśli się nie boję? - Mruknęła.

Jego piękne, okrutne usta rozciągnęły się w uśmiechu.

- Myślę, że jeśli się nie boisz, to jest to bardzo dobra rzecz - powiedział. Poruszył się i zanim zorientowała się, co zamierzał, miała ręce przyszpilone nad głową. - To daje mi wszystkie rodzaje pozwoleń na robienie tobie złych rzeczy. Z tobą. Na tobie. W tobie.

Podsłoczyła i jej serce zabiło jak młot. Spojrzał na nią rozłożoną i bezradną pod nim i wsunął ciężkie udo między jej. Pchnął swoją nogą, kiedy ugryzł ją w szyję w dokładnie to samo miejsce, gdzie zrobił to w jej śnie. Spijał jej oddech i trzymał ją

z łatwością, gdy próbowała wyszarpnąć ręce. Nie to, żeby próbowała wszystkiego, czego tylko mogła.

Ekscytacja wyraźnie przechodziła przez jej ciało. Wyciągnęła się dla czystej przyjemności odczuwania siebie prześlizgującej się po jego nagim torsie, a jego cudowny wzrok śledził każdy ruch, jaki wykonywała. Przez minutę czuła się mniej ludzka.

Oblizwała wargi.

- Dragos, nie sądzę...

- Nie sądzisz, co? - Jego palące spojrzenie połknęło ją.

- Nie sądzę, że jestem tak dobra, jak myślałam, że jestem - szepnęła. Jej powieki opadły i uśmiechnęła się.

- Moja dziewczynka - wyszeptał.

Pchnął jej nogi, by rozstawiły się szerzej, osiedlił się między nimi i zaczął zmysłowy atak na jej osobę, gryząc i liżąc. Pociągnął jej dolną wargę między zębami i zassał pulchne ciało, a potem wsunął język głęboko w jej usta.

Oboje jęknęli. Przysunął się do niej mocniej, wtulając się w jej ciało coraz mocniej i mocniej. Pochyliła głowę, aby bardziej się dla niego otworzyć. Przeniósł jej nadgarstki do jednej ręki, tak aby mógł wcisnąć drugą pod jej tunikę, przebiegając złączonymi palcami do miękkiej fali jej piersi. Uchwycił pluszowy kopiec z chciwą troską, odnalazł jej sutek i zaczął przesuwając go między kciukiem a palcem wskazującym. Szarpnął wrażliwe ciało i lekko je uszczypnął.

Przyjemność zatrzęsała nią, gdy bawił się jej piersiami. Jej oddech stał się nierówny. Szarpała mocniej, ale nie chciał puścić jej nadgarstków, jego ciało twardniało. Podniosła swoje nogi, by otoczyć nimi jego długie ciało, przesuając się pod nim aż jego ciężki, długi wzwód leżał położony na jej miednicy.

Syknął, jego twarz pociemniała z pożądania, podniósł się, by chwycić jej tunikę.

- Nie! - Krzyknęła, sztywniejąc.

Zamarł. Bóg go kochał, ponieważ ten smok nawet nie oddychał.

- Nie mam nic więcej do ubrania - wyjaśniła. Posłała mu trzęsący się uśmiech, gdy jego oczy błysnęły do niej.

Spojrzenie skazańca znikło z jego twarzy. Puścił jej nadgarstki i przysiadł na piętach, a gdy usiadłaściągnął tunikę przez jej głowę. Rzuciła ją na ziemię. Położył ręce na jej klatce piersiowej i poprowadził je do pólki piersi.

- Cholera - powiedział. Jego normalny głęboki głos stał się zachrypnięty. – Będiesz na to patrzeć.

Spojrzała na nich w dół. Linie i krzywizny jej tułowia i piersi wyglądały ultrakobieco obok tężyzny jego wielkich rąk i mięśni ramion. Jej blask i mroczny odcień jego skóry wydawały karmić się nawzajem. Bładość jej skóry była bardziej kremowa, niż rumieniec jej różowego sutka. Ściągnęła jego dłoni i nadgarstków przesuwając się pod skórą, która była bogatsza, w głębszym brązie.

Położył jej ręce na swoim torsie i patrzył, jak przebiegła nimi po jego klatce piersiowej. Mięśnie zafalowały pod jej dłońmi, gdy wziął drżący oddech. Zgarnęła jego sutki delikatnymi paznokciami. Część niej była zachwycona z wywołanego wstrząsu. Ja go dotykam. On dotyka mnie.

Syknął i chwycił jej palce, zgarniając je, ponieważ zsunął ją z powrotem w dół. Położył ręce na jej talii i rozumiejąc, czego chce, uniosła biodra, by mógł ściągnąć jej legginsy. Przdniósł się, aby zerwać swoje dzinsy i odrzucić je na bok. Potem osunął się z powrotem na nią, ciężki, twardy i nagi i leżeli skóra przy skórze.

Jeśli wcześniej wydawał się gorący, teraz stał się wulkaniczny. Poczowała uderzenia swojego serca w piersi. Zgubiła się w przyjemności pocierania się o niego, prowadząc ręce w górę na znaczne mięśnie jego potężnych pleców.

Zsunął się w dół jej ciała, prowadząc swoje otwarte, drżące usta wzdłuż jej szyi, aż do obojczyka, dopóki nie mógł skosztować jej piersi. Zassał i ugryzł soczysty mięsz, ściskając jej sutki między zębami i uderzając w nie swoim językiem, jeden po drugim, aż wygięła się i krzyknęła, bezładna w ostrej rozkoszy.

Potem zsunął się dalej, liżąc i gryząc drogę wzdłuż krzywizny jej talii. Chwycił wewnątrz jej smukłych kolan i przytrzymał je rozstawione, gdy ssał delikatnie ciało we wnętrzu jej ud. Wiła się w jego uścisku, ponownie krzycząc, uniosła do niego biodra.

Zatrzymał się, by w pełni jej się przypatrzeć. Elegancka struktura kości, promiennie kremowa i różowa, leżała na ekstrawaganckiej poduszce ze splątanych włosów koloru bladego złota. Mógł prześledzić swoją wędrówkę po jej ciele po pysznych zassanych delikatnych zaczerwienieniach, które wykwitły na spodniej części jej piersi i wnętrzu ud. Jej fioletowe ciemne oczy były duże i lśniły pożądaniem, tak jak to było we śnie.

Dokładnie tak, jak pragnął tego od wieków. Pożądaniem jego, potwora, Wielkiej Bestii.

Ale to nie był sen, a on był tak twardy i pełny pragnienia jej, był największej potrzebie. Spojrzał na pulchny, karbowany róż jej warg sromowych zwieńczony gąszczem biało-złotych loków. Były śliskie od wilgoci, zalane nią i jego ciężki kutas podskoczył na hojny dowód jej pobudzenia. Szepnął:

- Mam zamiar kosztować cię, aż będziesz krzyczeć.

Jej smukłe nogi podwinęły się i wybuchł z niej głęboki jęk. Pochylił głowę i kontynuował swój atak, liżąc, gryząc i ssąc z wstrząsającą chciwością. Czerpał z jej sztywnego małego pączka do swoich ust i karmił się nim, gdy ona drgnęła i wstrząsnęła nią silna spirala przyjemności.

Uniosła się na łokciach, dysząc i wpatrywała się w to, co jej robił. Ta ciemna głowa i te szerokie ramiona między jej drżącymi udami, jego twarz o ostrych rysach wypełniona podnieceniem, kiedy nad nią pracował, był to widok tak erotyczny, że prowadził ją wprost do punktu kulminacyjnego. Zwiesiła głowę do tyłu i pisnęła, gdy doszła z intensywnością, jakiej nigdy wcześniej nie znała.

Nie przestał ani na chwilę. Wciąż lizał i ssał, jego usta absorbowały fale, które kaskadowo przez nią przepływały. Położył rękę na jej spłaszczonym podbrzuszu, gdy zaciskała się, czując rytm kulminacji. Wyżał ją i nadal kontynuował ssanie.

Wrażliwość stała się zbyt wielka. Zatopiła drżące palce w jego włosach, starała się odciągnąć jego głowę do tyłu.

- Przestań, nie mogę... Nie mogę...

Wydał z siebie gardłowy dźwięk, jego gorące złote spojrzenie zamigotało kiedy skupił się na jej spoconej oszołomionej twarzy i zassał mocniej. Zanurzył dwa palce głęboko wewnątrz niej i tak po prostu, pchnął ją do następnego orgazmu, ten był o wiele dłuższy i bardziej intensywny niż pierwszy. Wchłonął ten szczyt i bez zatrzymywania popchnął ją wprost w trzeci.

Jej tułów wygiął się odrywając od ziemi, a ścięgna na szyi napięły się, gdy wybuchł z niej cienki zdyszany krzyk. Została całkowicie przejęta przez to, co jej robił. Genialna gwiazda nocnego nieba zniknęła, jak jej oczy wypełniły się wilgocią.

W końcu odsunął się i wczołgał na nią, oddychając ostro, celowo ocierając się każdym fragmentem swojego ciała. Nie miała w sobie żadnych słów, gdy patrzyła na niego. Był takim wspaniałym agresywnym mężczyzną, szerokie mięśnie jego klatki piersiowej i ramiona drżały, jego duży penis wisiał długi i ciężki między twardymi jak skała udami. Spojrzała mu w oczy, gdy wygięła dłoń, położyła ją na jego szerokiej głowie i pogłaskała go.

Z tym, że stał się wściekle szalony po raz trzeci w ciągu trzech dni. Rzucił się na nią, jego płuca pracowały, by wciągnąć powietrze, które czerpał w wielkich łykach. Wcisnął rękę pod jej biodra, by szarpnąć ją do góry na jego wejście. Poprowadziła go i wszedł do środka do końca.

Wrzasnęła na tę inwazję i wbiła paznokcie w jego plecy. Nie był delikatnym, niepewnym kochankiem. Nie był niczym, co kiedykolwiek doświadczyła, tsunami opadło na jej głowę i niszczyło jej starą tożsamość, przekształcało jej życie.

Owinął swoje drugie ramię wokół niej, chwytając ją za szyję i biodra, gdy zaczął zagłębiać się w nią w ciężkich potężnych uderzeniach. Jęczał jej do ucha wraz z każdym pchnięciem, gdy łączyli się jak zwierzęta, którymi się stali. Ciśnienie rosło, dźwięk ich ciała stapał się razem w jedno, jej całkowity brak kontroli sprawiał, że wbijała paznokcie w jego plecy. Wygięła się i skamlała, zagubiona w nieubłaganym rytmie swojego ciała i doszła ponownie.

Odrzucił głowę do tyłu, jego twarz była wykrzywiona w dzikości, zdziwieniu. Z ostatnim kurczowym pchnięciem wydał z siebie stłumiony dźwięk i dołączył do niej w kulminacji. Poczwała jego puls głęboko w środku, zacisnęła wszystko, co miała wokół jego pysznej długości, trzymając się tego odczucia, jego. Zakołysał się w niej, dysząc, jego oczy były zamknięte, gdy trysnął w nią. Położyła dłoń z tyłu jego głowy, ramię wokół jego talii, trzymając go tak, jak on trzymał ją, szepcząc mu do ucha, tak, tam jesteś, tak.

Odwrócił twarz, odnalazł jej usta i pocałował ją tak, jak ich trzymał, tak mocno i ściśle ze sobą w miednicy i biodrach, przez chwilę było to takie uczucie, jakby byli zrośnięci i stali się jedną istotą, światłem i ciemnością, yin i yang.

To wtedy jej rozbita świadomość dopadła to, co warknął jej do ucha, gdy ją pieprzył. Moja, powiedział. Jesteś moja. Jesteś moja.

Odpłynęła, patrząc na sylwetkę tyłu jego głowy na tle nieba, gdy potarła policzkiem o niego, a jego ciężar przygniatał ją do ziemi. Coś w niej rozpyliło się i próbowało się zmienić w nadbiegającej reakcji na to, co się stało. To było zbyt wiele. Nie mogła myśleć.

Ponownie zaczął poruszać biodrami, wychodząc z niej, pchając z pogłębiającym się oddechem. Boże, wciąż był ogromny i twardy. Nie człowiek. Wydała z siebie zdumiony dźwięk z tyłu gardła, trzymając się go, gdy w niej pracował. To było zbyt wspaniałe. Wypchnęła biodra do góry, dopasowując się do jego tempa.

Tym razem jęk wyrwał się w jego klatki piersiowej i wstrząsnął nim całym, zaczął pulsować. Pracowała wewnętrznymi mięśniami i kołysała nim poprzez punkt kulminacyjny, mruczając mu do ucha. Odwrócił twarz w jej szyję.

Wyszedł z niej, jego twarz była zacięta. Jęknęła zdziwiona, gdy odwrócił ją na brzuch i szarpnął biodrami tak, że znalazła się na kolanach. Jej splątane włosy opadły się w chmurze nad jej twarzą.

- Nie wystarczająco głęboko - jęknął. - Muszę sięgnąć głębiej.

Więcej niż chętna, rozsunęła kolana i wygięła swoje biodra do tyłu. Sięgnęła ręką między nogami, by pomóc mu, kiedy pchnął w nią od tyłu. Gładka, gorąca, aksamitna długość jego kutasa wydawała się jeszcze większa tym sposobem. Szepnęła gardłową zachętę, gdy wszedł do końca. Została przejęta nie tylko przez jego przytłaczającą seksualność, ale także przez to stworzenie, które żyło wewnątrz jej ciała, a które czuło się bardziej zmysłowe, bardziej kobiece i bardziej pożądane niż kiedykolwiek przedtem.

Objął ją od spodu ramieniem wokół talii, by utrzymać ją podczas swoich szaleńczych pchnięć, a drugą ręką osadził na ziemi obok niej tak, że dźwigał większość swojego ciężaru. Tym razem siła naporu jego bioder była nieustępliwa. Poruszał się twardo i stabilnie, kiedy schował twarz w jej szyi, jego oddech drżał przy jej skórze. Ciśnienie ponownie zaczęło rosnąć, ale tym razem nie była pewna, czy mogłaby je udźwignąć. Załkała i wbiła palce w ziemię. Trawa wyrwała się pod jej paznokciami.

Zatopił zęby w jej szyi, gdy jego Moc okręciła się wokół niej. Dojść ze mną. Poruszył się, by włożyć rękę między jej nogi, aby pocierać długimi palcami wzdłuż miejsca, gdzie w nią wchodził i ścisnąć jej łechtaczkę. Pchnął mocno po raz ostatni i zatrzymał się naprężony. Jego Moc zafalowała nad nią, przez nią, wraz z jego punktem kulminacyjnym.

Jej umysł rozżarzył się. Odleciała.

Dragos wlał w nią wszystko, co miał. To przyszło rycząc z podstawy jego kręgosłupa, gdy zamknął się w ciasnej rękawiczce jej pochwy. To nie był seks. Odbył stosunek niezliczoną ilość razy. Seks był prostym łączeniem się i uwolnieniem. Najczęściej, pół godziny później już nie pamiętałby imienia kobiety.

To było coś, czego nigdy wcześniej nie robił. To było coś znacznie bardziej elementarnego i koniecznego niż seks. Ucztowanie na niej nie sprawiło, że jego głód stał się łatwiejszy do okiełznania, ale nakarmiło jego potrzeby. Poruszanie się w niej nie było

wystarczające. Osiągnięcie szczytu nie złagodziło pożądania. To zbudowało szaleństwo. Wchłaniała wszystko, co jej robił i wzmacniała to, i rozkwitła jeszcze bardziej lśniąca i odurzająca. Musiał wejść w nią tak głęboko, jakby miał nigdy nie wyjść.

Wracał do świadomości. Nadal obejmował ją od tyłu, wciąż był w jej wnętrzu, jego ręka obejmowała jej pełne wdzięku biodra. Drżenie wstrząsało jej ciałem. Smukłe mięśnie ud drżały obok jego. Jej oddech dyszał w cichym szlochu.

Cóż on zrobił? Przycisnął usta do jej szyi i przeciągnął je wzdłuż eleganckiego kąta jej ramienia. Cofnął rękę z jej bioder, by odsunąć na bok spletaną chmurę jej włosów, gdy próbował zobaczyć jej twarz.

- Już cicho - mruknął. - Spokojnie.

Była zbyt słaba, aby utrzymać się na rękach i kolanach bez jego wspierającego ją uścisku. Jego miękący penis wymknął się z niej, gdy osunęła się na ziemię. Oparła głowę na rękach. Przeniósł się, by położyć się na boku, jedno udo ułożył na jej plecach. Pogładził jej włosy, potarł drżące plecy.

Jej twarz wydawała się być mokra. Czy ona płacze? Czyżby ją skrzywdził? Pytania przebijały go. Mógłby przysiąc, że była z nim przez całą drogę.

Przestał oddychać. Wsunął palce pod jej brodę, by unieść jej głowę do góry i przekręcić ją do siebie. Jej twarz i te cudowne oczy były zdewastowane i szeroko otwarte. Wyglądała tak pięknie i krucho jak cięty kryształ. Jego wnętrzności zacisnęły się.

- Straciłem kontrolę - wyszeptał.

To, wraz z obawą ciemniejącą w jego oczach, zakotwiczyło ją z powrotem w jej ciele. Czy on próbuje przeprosić?

- To tak jak ja - wyszeptała w odpowiedzi.

- Nigdy wcześniej nie zrobiłem czegoś takiego. - Dotknął delikatnej skóry w kąciku jej oka, potarł kciukiem wzdłuż jej dolnej powieki.

- Ja też nie - wyznała. Uśmiech wybuchł na jej twarzy.

Jego palce opadły, by prześledzić krzywiznę jej ust.

- Czy ... wszystko w porządku?

Była w rozsypce. Była w euforii, była emocjonalnym wrakiem. Musiała udać się gdzieś do spokojnego, ciemnego pokoju i spróbować zrozumieć sens tego wszystkiego, co się stało - i tego, co zrobił – zrobił jej.

Ale najpierw musiała zetrzeć tę niepewność z jego twarzy.

Jej uśmiech poszerzył się i powiedziała mu prawdę.

- Nie - powiedziała. Pochyliła się do niego i wycisnęła całusa na tych niesamowitych uwodzicielskich ustach. - Zniszczyłeś mnie. Nie miałam pojęcia, że ktokolwiek może robić rzeczy, które zrobiłeś. I chcę wiedzieć, jak szybko możemy zrobić to ponownie.

Obawy znikły i uśmiech w odpowiedzi zaświecił w jego oczach. Patrzył na jej usta.

- Chcę wielu rzeczy.

- To, co robisz językiem jest grzechem – przekomarzała się.

Ta wrażliwość, którą w niej widział, nadal czaiła się na brzegach, ale zdecydował się pójść dalej razem z nią, próbując rozjaśnić sprawę. Powiedział jej:

- Istnieje wiele korzyści z bycia złym człowiekiem.

- Takie jak?

Usiadł i wciągnął ją na kolana, obracając ją tak, że była twarzą do niego, pierś w pierś, pachwina w pachwinę, a jej smukłe nogi wyciągnął po obu swoich stronach. To była jeszcze

bardziej intymna pozycja przez ich nagość, pozycja idealna do uprawiania miłości. Owinął swoje ramiona wokół niej, a ona okręciła się swoje wokół jego szyi.

Nawet siedząc na jego kolanach w ten sposób, jego ciało było dużo większe i dłuższe niż jej, musiał pochylić głowę w dół, aby znaleźć się nos w nos z nią.

- Wygodny brak sumienia - powiedział. - Korzystanie z nieprzerwanego snu. Nieskomplikowane pożądanie, aby odkryć wszystkie możliwości cielesnej przyjemności z piękną kobietą w ramionach.

Jej oczy rozjaśniły się na komplement i zmarszczyły na niego. Uśmiechnął się i pocałował ją, długa, spokojna eksploracja, która sprawiła, że zwinęła palce u stóp.

- Cóż, myślę, że zachowujesz bardzo dobrze ukrytą tajemnicę - powiedziała mu, gdy mogła już ponownie oddychać.

Uniósł brew.

Stuknęła palcem w jego pierś.

- Bardzo uroczy stwór jest schowany gdzieś tam głęboko w środku. Powinieneś częściej pozwalać mu wychodzić na zewnątrz. - Zaśmiał się głośno, ale potem spojrzenie na jego twarzy stało się kalkulujące. Roześmiała się też, gdy zdała sobie sprawę, że nawet to wydawało jej się urocze. Boże, była skończona. Ostrzegła go - Nie każ mi żałować, że ci to powiedziałam.

- Postaram się nie czerpać z tego zbyt wielu korzyści - powiedział.

- Och, dziękuję bardzo. - Przewróciła oczami. To prawdopodobnie oznacza, że ma zamiar wyżyć z tego wszystko, co tylko będzie mógł. W jej brzuchu zaburczało - Ponownie jestem głodna.

Siedzieli w zasięgu paczki. Podał jej owinięty w liście chleb podróżny, który rozpakowała. Jadła, podczas gdy on próbował przebiec palcami przez jej sploty.

- Skołtuniliśmy ci włosy - powiedział. Posłał delikatny puls Mocy poprzez jego ręce i włosy wygładziły się.

Połknęła kęs pysznego chleba podróznego.

- Jeśli kiedykolwiek poczujesz się zmęczony byciem biznesmenem multibillionerem, możesz zbić kolejną fortunę jako fryzjer.

- Zachowam to w pamięci - powiedział. Nie powiedział jej jednak, że nie interesowały go czyjekolwiek inne włosy, oprócz jej własnych. Rozejrzał się po polanie. - Zwlekaliśmy tutaj zbyt długo. Powinniśmy wyruszyć jak tylko skończysz.

- Racja - powiedziała, rozglądając się również. - Ale dlaczego idziemy tą drogą, zamiast pójść tą samą, którą tu przybyliśmy?

- Nigdy wcześniej nie byłaś w Innym kraju, prawda? - Skinęła głową, a on kontynuował - To nie jest najlepsza analogia, ale teraz powinna zadziałać. Czas i przestrzeń ugięły się, kiedy ziemia została utworzona, a wybroczenie stworzyło trójwymiarowe kieszenie, gdzie zbiera się magia. Wyobraź je sobie jako jeziora lub duże zbiorniki wodne. Istnieją jeziora różnej wielkości. Niektóre z nich są dość małe, bardziej jak oczka wodne, a niektóre są odizolowane. Inne są prawie tak duże jak oceany i są połączone ze sobą za pomocą potoków lub rzek. Czuję, że ten - wskazał wokół nich - jest bardzo dużym obszarem związanym z innymi dużymi obszarami lądowymi.

- Jak to robisz? - Zapytała.

Zmarszczył brwi, nie mogła widzieć, czy od irytacji na jej pytanie, czy bardziej z wysiłku, aby rozgryźć, jak wyjaśnić jej to, czego doświadczał. To musiało być coś, co wiedział jak to zrobić, tak długo, że przychodziło mu to automatycznie tak, jak oddychanie.

- Kładę rękę na ziemi i wysyłam moją świadomość. Nie zabiera to ciężkiego pulsu Mocy. To bardziej wiedza, która przychodzi do mnie.

Próbowała sobie wyobrazić jakie to musi być uczucie. Może to był ten sam rodzaj wiedzy, który poczuła, kiedy uświadomiła sobie, że magia była w pobliżu lub kiedy zaklęcie zostało rzucone, tylko bardziej skoncentrowana na ziemi. Chciała ją wypróbować kiedyś na sobie.

- Więc istnieją różne sposoby, aby dostać się tutaj i wyjść z tego miejsca.

- Zgadza się. Mieliśmy większe szanse uciec kierując się w nieprzewidywalnym kierunku niż wracając drogą, którą oni przekroczyli granicę. Możemy być nawet w stanie pójść daleko na północ, do miejsca, gdzie możemy połączyć się z Nowym Jorkiem lub przynajmniej dostać się blisko niego.

- Skoro o tym rozmawiamy, dlaczego w Innych krajach nie działa technologia?

- To jest trochę mylące. Niektóre technologie działają, jeśli są pasywnym projektem, jeśli wykorzystują one naturalne siły, które są już tutaj obecne, takie jak przepływ wody i jeśli nie obejmują bardziej skomplikowanego spalania niż piec opalany drewnem lub kocioł. Nowoczesne projekty kusznicze nie są dokładnie pasywne, ale to dobre w użyciu, ponieważ nie zapalają się. Można również przynieść tutaj takie rzeczy jak fabrycznie wykonane szyby, dzieła sztuki, różne wygodne urządzenia, takie jak Melittę³⁷ lub francuskie dzbanki do robienia kawy, a nawet toalety kompostowe, tak długo jak to, co przeniesiesz przez granicę nie zależy od energii elektrycznej i można to bezpiecznie transportować przez przejścia wymiarowe.

Zachichotała.

- Mówisz jak lokalny mieszkaniec.

Uśmiechnął się.

- Mam dość wygodny dom w Innym kraju połączony z miejscem w pobliżu Nowego Jorku, gdzie wykonaliśmy dużo eksperymentów, aby zobaczyć, co działa, a co nie. Jest przeznaczony, by maksymalnie wykorzystać słońce, które ogrzewa wodę dla grzewczego systemu podłogowego, który utrzymuje ciepło w domu. Bardzo rzymskie. O tyle o ile,

³⁷ Mellita – marka niemieckich ekspresów do kawy

dla czego niektóre technologie nie działają? - Wzruszył ramionami, gdy przesunął palcami po jej włosach. - Istnieje kilka teorii, które się prześcigają w domysłach, ale krótka odpowiedź mówi, że tak na pewno, to nikt nie wie dla czego.

Odchyliła głowę do tyłu, rozkoszując się pieszczotą.

- Pojedynczo strzałowy rewolwer nie jest bardzo skomplikowanym urządzeniem, nie tak jak karabin skałkowy³⁸, ale słyszałam, że nawet proste pistolety są tu zbyt niebezpieczne w użyciu.

- Masz rację. Proste pistolety to tylko zastosowanie prochu z beczki, ognia i ołowiu. Co ciekawe im bardziej prymitywny pistolet, tym dłużej można go używać w Innym kraju. Broń automatyczna zostaje przejęta lub staje się niewypałem tak szybko, jak jest tu przenoszona. Można oddać jeszcze kilka strzałów z prostszych, bardziej historycznych modeli. Można z nich ewentualnie wystrzelić aż z pół tuzina pocisków, lecz nie jest to ilość przewidywalna, a na koniec pistolet i tak zawsze staje się niewypałem.

Zmarszczyła brwi.

- Dobry sposób na utratę wzroku lub ręki.

- Albo i swojego życia - powiedział. - Jedno z możliwych wyjaśnień to Teoria Żyjącej Ziemi. Co jeśli świat był gigantyczną jednostką? W przypadku korzystania z żywej istoty w tak koncepcyjnym modelu, to ziemia będzie miała poszczególne części, narządy, kończyny, żyły, mięśnie, strukturę szkieletową, tętnice i tak dalej. Co jeśli Inne kraje są bardziej istotne dla tego ogólnego systemu organizmu niż inne miejsca, są bardziej jak tętnice niż oddalone żyły lub krytyczne narządy, w przeciwieństwie do których, można bez nich przetrwać? Co jeśli magia jest tutaj tak silna, że tłumi, a nawet sabotuje niektóre technologie i jest to mechanizm obronny Ziemi?

- Coś jak białe krwinki? - Powiedziała. - Jeśli użyć tej analogii, to można strzelać z prostszych broni nawet kilka razy, ponieważ chwilę zajęłoby układowi odpornościowemu ich rozpoznanie.

³⁸ Karabin skałkowy (ang. Flintlock Rifle) – broń z okresu wojny secesyjnej

- Dokładnie. Teoria ta jest bardziej poezją niż nauką, ale mi się podoba. Jest też zmodyfikowana Teoria Żyjącej Ziemi, która obala koncepcję jednostki ziemi. Skupia się raczej na poszczególnych kieszeniach Innego kraju jako zbiorowych spacerów „umysłów”, które są tworzone z magią zalewającą ziemię i regiony przyrody, chociaż te umysły niekoniecznie są świadome jak my dzisiaj rozumiemy świadomość. W tej teorii pojęcie magii działającej jako mechanizm obronny i utrudniającej działanie technologii jest wciąż takie samo.

Uśmiechnęła się, zaintrygowana i zachwycona tym nowym spojrzeniem w niego i jego aktywny, ciekawy umysł.

- Jesteś całkiem naukowym myślicielem, prawda? - Powiedziała.

Jego brwi podniosły się i skinął głową.

- Lubię patrzeć na podstawowe struktury i sens świata. Czytam dużo czasopism naukowych.

Skończyła posiłek i oblizała palce z jakiegokolwiek długotrwałej słodkości. Jego spojrzenie opadło do jej ust i poczuła jak twardnieje przy jej wewnętrznym udzie. Oddech uwiązał jej w gardle.

Ale odsunął ją od siebie, wstał i wyciągnął do niej rękę, aby podciągnąć ją do pozycji pionowej. Była zbyt obolała, by poczuć się rozczarowana. Powiedziała to sobie, przez te kilka chwil, gdy zbierała pogniecioną tunikę, legginsy i koc. Poszła do strumienia, by splukać dowody potwierdzające ich... cokolwiek to było.

Jakie słowo opisywało to, co zrobili? Kochanie się było zbyt ładne. Seks wydawał się być zbyt prosty i podstawowy. Połączenie się brzmiało jakby to mogło być zbyt trwałe. Przygryzła wargę, gdy lęk zagroził, że uderzy ją z boku.

To było za dużo, by o tym myśleć. To było zbyt duże. On naprawdę mnie zniszczył. Nie wiem, kim jest ta napalona zdzira, które wydarła trawę i wykręciła jej mózg. Już nie wiem, kim jestem.

Zamknęła tę myśl, zanim przechyliła się zbyt daleko poza własną kontrolę. Umocniła zahamowane zakłęcia. Westchnęła z rezygnacją, gdy odwróciła swoje ręce i spojrzała na nie. Przedświt rozjaśniał polanę na szaro i były to po prostu normalne słabe, ludzko wyglądające dłonie.

Prawdziwy gorący posiłek, łóżko, stabilny rozkład dnia. Pójście do łóżka wieczorem. Wstawanie rano. Rzeczy, które przyjmujesz za oczywiste, dopóki nie tracisz do nich dostępu.

Wciągnęła na siebie tunikę i legginsy, usiadła na ziemi, aby założyć tenisówki. Zagryzła ponownie wargi w grymasie na ich obskurny stan i dodała go do listy krzywd. Sto tysięcy dolarów spuszczone w toalecie. Trzech dowodów tożsamości już nie ma. Żadnego samochodu. Brak skarpetek. Żadnej bielizny.

I co ona zrobiła? Poszła i uprawiała seks z powodem wszystkich swoich problemów. Pewnie, że nie był to ziewam-i-robię-listę-spożywczych-zakupów-dopóki-on-nie-skończy rodzaj seksu. Był to rodzaj, jakiego nigdy nawet nie wyobrażała sobie, że był możliwy, więc-jakie-to-do-diabła-było-moje-imię rodzaj seksu, ale seks to było wszystko, co mieli. Była gorsza niż głupiec, gdyby starała się go zmusić do czegoś innego, była Wyrem-głupkiem i czyż nie było to okropnie żalosne pojęcie dla żywej istoty.

Szarpnęła sznurowadła, które wiązała, gdy wyzywała się od najgorszych, potem spojrzała na przedmiot jej obsesji.

Też umył się w strumieniu i wciągnął na siebie swoje dżinsy i buty. Klęczał na jednym kolanie przed gasnącym ogniskiem. Położył rękę na czerwonych węglach i z jednym ostatnim pulsem stały się czarne. Zassała oddech. Więc, w porządku, być może i był więc-jakie-to-do-diabła-było-moje-imię typem faceta.

Jego głowa uniosła się, a jego ciało usztywniło. Obrócił się, by patrzeć w kierunku lekkiego powiewu, które przemykał się przez okoliczne drzewa.

Co to jest? Wzięła głęboki oddech, wyczuwając wiatr. Złapała nutę smrodu.

Skoczył do pozycji pionowej.

- Uciekaj.

10

Zerwała się na równe nogi, chwyciła koc i szczotkę do włosów drżącymi rękami. Zaczęła wrzucać je do worka.

Żadnych więcej Goblinów. Proszę Boże. Będę grzeczna i będę zjadać cały mój groszek.

- Zapomnij o tym wszystkim. Zostaw to. - Rzucił się do swojej broni. - Dalej.

Gdyby istniała choć jedna rzecz, którą mogłaby zrobić dobrze. Rzuciła wszystko, obróciła się i pobiegła.

Wszystko wewnątrz niej było w stanie gotowości, wszystkie alarmy migają. Adrenalina kopnęła ją w tyłek. Jej wzrok wyostrzył się, jej zmysł węchu podwyższył, a jej słuch stał się ostrzejszy. Określiła najlepszą ścieżkę przed nią w tym samym czasie, gdy napięła się, aby usłyszeć jakikolwiek ślad pościgu.

Niczego tam nie było, żadnego dźwięku. Był tylko wiatr tańczący walca między drzewami, tylko dźwięk jej własnego oddechu obdartego ze strachu i ścigający ją Dragos. Ale złapała kolejny powiew woni smrodu Goblinów. Jej serce szarpnęło się.

Dragos powiedział za nią spokojnym głosem:

- Tak szybko, jak tylko potrafisz, Pio.

Zgadza się. Podciągnęła brodę, poszukała i znalazła swój rytm, a następnie pobiegła nim.

Dragos ścigał ją, gdy niebo stawało się cudownie jasne wraz ze wschodem słońca. Pia wydawała się być bliska nieważkości. Cholera, biegła jak gepard. Może szybciej. Piekielna rzecz warta obejrzenia. Płynęła nad przeszkodami takimi jak poległe pnie drzew i skały, dzięki czemu jej skoki wyglądały, jakby były wykonane bez wysiłku, jakby po prostu zdecydowała się podnieść nogi i latać. Znalazł miejsce w sobie na jeszcze jedną niespodziankę, kiedy odkrył, że zostawał w tyle.

Dobra dziewczynka. Jeśli posiadała wytrzymałość, a także szybkość, może z nimi być w porządku.

Pia pozwoliła, by jej umysł stał się pusty i żył chwilą. Nie istniało nic poza głębokim rytmem jej oddechu, wysportowanymi elastycznymi mięśniami i kośćmi, dźwiękiem Dragosa biegnącego za nią. Pograżyli się w głąb lasu, a nieskończony puchar nieba został zasłonięty ciężkimi gałęziami zieleni, ale poranne światło rozjaśniło się i dzień stawał się cieplejszy, aż jej skóra pokryła się potem.

Las milczał wokół nich, starożytne pnie drzew były okręcone tajemnicami i uwięzione przez wijące się pnącza. Uświadomiła sobie, że odkąd Gobliny przyniosły ich dzień wcześniej, nie słyszała żadnej innej istoty w pobliżu, żadnego szelestu, piśnięcia lub ćwierkania. Może to dlatego, że była w obecności najbardziej groźnego drapieżnika z nich wszystkich. A może to dlatego, że Gobliny roiły się w lesie jak śmiertelna choroba. Lub z obu powodów.

Nie winię żadnego z was, pomyślała. Nie szeleściłabym, nie piszczęła ani ćwierkała gdybym była wami.

Wówczas jakby chłód mgły wzrósł z ziemi, poczucie zimna Mocy wkradło się nad nią. To lizało ją po przegrzanej skórze i zacieśniało się na jej ciele, ściskając jak boa dusiciel owijający się wokół swojej zdobyczy.

Przerazający wstręt zamknął mięśnie jej gardła, a może to skurcz Mocy to zrobił. Potknęła się i zatrzymała, instynkt prowadził ją, by uwolniła swoją szyję.

Dragos obrócił się w stronę, z której przybyli. Gdy Pia spojrzała przez ramię, ryknął. Ściągnęła wyróżniały się na jego szyi, a masywne mięśnie klatki piersiowej i ramiona zacisnęły się wraz z siłą jego wściekłości. Wspomnienie tego, co się stało w Nowym Jorku wyblakło do trywialności obok tego apokaliptycznego hałasu. Stojąc tak tak blisko niego, nawet w jego ludzkiej postaci, poczuła, jak Moc w jego ryku rozdarła się tkaninę świata.

Włoski na jej karku stanęły. Przerazenie wkręciło się w nią ze swojego atawistycznego³⁹ miejsca głębiej, niż ze świadomego wyboru.

³⁹ Atawizm (łac. atavus – przodek) – regresja ewolucyjna, pojawienie się u danego organizmu nietypowych dla niego cech bądź zachowań, charakterystycznych dla jego odległych przodków

Dźwięk rozerwał na strzępy skurcz jej gardła. Chłód Mocy ustąpił. Nagle mogła oddychać. Łyknęła powietrze.

Dragos odwrócił się, dzikie kości jego ciemnej twarzy przekształciły się w wściekłości i nienawiści. Gorące złoto jego oczu było bliźniaczymi słońcami, a jego źrenice zmieniły się w szczeliny.

- Teraz wiemy na pewno - warknął. - Urien tu jest i próbuje nas spowolnić. Biegnij.

Zrobiła kilka kroków, wciąż patrząc na niego. Zmrużył ten błyskotliwy obcy wzrok na niej i przechylił głowę, bardzo obrazowo w męskiej irytacji. W porząsiu. Wyrzuciła ręce w górę w już-jestem-gotowa geście, obróciła się na pięcie i pobiegła, jakby goniła ją sama śmierć.

Niedługo potem wybiegła na skraj lasu i zawahała się, gdy spojrzała do przodu na szeroką, płaską równinę. Nie było tam żadnej osłony dla istot ich wielkości. Obejrzała się do tyłu, nieswojo, kiedy ją dogonił.

Ponownie miał berdysz i miecz przywiązany do swoich pleców. Wściekłość na jego jastrzębiej twarzy została złagodzona, ale jego oczy wciąż były gorącą lawą.

- Możesz się zmienić? - Spytała go.

- Nie całkiem. Próbowałem w lesie. - Skinął głową ku równinie. - To nie jest tak, że nie wiemy, że tutaj jesteśmy.

Odbiła się do przodu, a on dostał szansę podziwiać, jak szybko mogła biec nieskrępowana przez drzewa i zarośla.

Aby nie marnować oddechu, zapytała go telepatycznie: Nadal nie mogę ich usłyszeć, a ty możesz?

Nie, myślę, że Urien zamaskował ich, powiedział. W przeciwnym razie usłyszałbym ich dużo wcześniej. Nigdy wcześniej nie podeszli tak blisko.

Był to jeden z powodów, drugim było to, że dał się rozproszyć jej zmysłowości. Cholera, wiedział, że zwlekali zbyt długo, ale i tak to zrobił. To wszystko było jego winą. Była znowu przez niego w niebezpieczeństwie. Mieszała mu w głowie, a jego stare, dobrze wyszlifowane instynkty zacierały się. Nigdy więcej nie zamierzał być tak niecierpliwym dla swoich ludzi, kiedy dawali się nabrać pięknej twarzy.

Gonią nas, mimo że sądzą, że możesz zmienić się w smoka? Nawet telepatycznie ton jej psychicznego głosu wskazywał, że myślała o tym, jak samobójcze to jest.

Chyba, że wiedzą, że jest inaczej, powiedział. Może to być powodem, dlaczego są tak agresywni. Może wiedzą o truciznie Elfów i o tym, że jej działanie powinno zaraz minąć.

Potknęła się i prawie przewróciła. Skoczył do przodu, by chwycić ją za rękę. Odwróciła wypełniony zgrozą wzrok ku niemu. To jednak oznaczałoby, że Elfy - Ferion - wiedziały, że możemy zostać zaatakowani.

Albo to oznacza, że co najmniej jeden z Elfów przekazał kilka przydatnych informacji na nasz temat zainteresowanej stronie, zgodził się. Nalegał na nią, by ponownie zaczęła biec. I aby być uczciwym, wszystko, co Ferion wiedział to to, że miałaś zrobić to, co powiedziałaś, że zrobisz, czyli zawiozłabyś mnie na granicę Elfów i zostawiła mnie tam.

Chrzanić sprawiedliwość, zawarczała. Jak zobaczę tego Elfa jeszcze raz, zamierzam go rozerwać.

Nie mógł się powstrzymać i uśmiechnął się. Chcę tam być, kiedy będziesz to robiła.

Rzuciła się, aby dotrzymać mu kroku. Kiedy zmarszczył na nią pytająco brwi, powiedziała: Nie martw się o mnie, wielki facecie. Mogę wytrzymać każde tempo, jakie narzucisz.

Zaśmiał się głośno. Mogę się założyć, że możesz, kochana.

Odrzuciła głowę. Jestem po prostu znudzona, gdy pocierasz nos za każdym razem, kiedy to robię.

Pomimo ich przekomarzania się, oboje wiedzieli, że ich sytuacja była coraz bardziej rozpaczliwa. Czuwał nad tym, co było za nimi i wkrótce zobaczył hordy Goblinów wybiegające z lasu. Wraz z nimi pojawiły się punkty zbrojnych jeźdźców na koniach.

Pia także się obejrzała. Gobliny nie jeżdżą konno, powiedziała. Nawet ja o tym słyszałam. Konie ich nie tolerują.

To będą ich sojusznicy, Mroczne Fae, powiedział. Uświadomił sobie, że jego wzrok drapieżnika był dużo lepszy niż jej. Mógł doskonale widzieć jeźdźców Fae.

Po raz pierwszy podczas ich ucieczki, jej twarz pokazała napięcie. Mają kusze.

Pośpiesz się, dziewczynko. Posłał jej swój uśmiech maczety. Rzeczy dopiero stają się interesujące.

Przyśpieszył i należała się jej prawdziwa pochwała, że dotrzymuje mu kroku, jej grzywa blond włosów powiewała za nią, a nogi gazeli śmigały. Cholera, był z niej dumny.

Ziemia rozpadała się przed nimi, skaliste urwisko wyrosło wzdłuż horyzontu. Przebiegli być może jeszcze z pół mili, gdy kilkunastu jeźdźców Mrocznych Fae pojawiło się na górnej części skarpy.

Jeźdźcy na urwisku nie jechali na koniach.

Siedzieli okrakiem na stworzeniach Fae, które wyglądały jak olbrzymie ważki. Ogromne, z przezroczystymi skrzydłami z czarnymi żyłkami, które błyszczały barwami tęczy.

Pia zwolniła i zatrzymała się, gdy je zobaczyła. Obok niej, Dragos zrobił to samo. Przycisnęła rękę do boku i obróciła się dookoła. Zostali uwięzieni.

Usiadła na ziemi i umieściła głowę w dłoniach. Ukląkł przy niej i położył ramię wokół jej ramion. Nic nie powiedział, ona też nie. Nie było nic do powiedzenia.

Kiedy przestali uciekać, ich prześladowcy zwolnili i zbliżali się z większą ostrożnością. Gobliny były rozlokowane w formacji półkolistej przeplatanej jeźdźcami Mrocznych Fae między nimi. Mroczne Fae na szczycie urwiska pozostały tam, gdzie były, siedząc okrakiem na gigantycznych ważkach, obserwowały scenę rozwijającą się poniżej.

Pia ocieniła oczy, patrzyła na nich. Trzeci od lewej promieniował chłodną Mocą w przeciwieństwie do wszystkich pozostałych. Przełknęła, starając się ulżyć swojemu suchemu gardłu.

- Tam - powiedziała. - Król Fae jest na urwisku, nieprawdaż?

Dragos usiadł za nią i przyciągnął ją do swojej piersi.

- Tak. Czeka, żeby zobaczyć, czy jest potrzebny.

- Nadal żadnego zmieniania - powiedziała. To nie było pytanie.

Potrząsnął głową.

- Potrzebuję trochę więcej czasu.

Potrzebował czasu, którego nie mieli. Odwróciła twarz w jego słońcem ogrzaną skórę. Jego oddech był powolny i spokojny. Podziwiła jego spokój.

Ona nie była spokojna. W swojej głowie biegała dookoła jak szalenciec, jej serce wciąż wykonywało taniec spłoszonego zająca. Myślała o bijących ją Goblinach. Pomyślała o Keith'cie i jego bukmacherze, obu martwych. Pomyślała o sprężynowym nożu w kieszeni jej legginsów.

Dragos uwolnił ją ze swojego uścisku, wstał na kolana i usunął uprząż broni. Odłożył berdysz i miecz na bok. Wówczas zdjął krótki miecz, który miał zapięty przy swoim pasie i umieścił go na ziemi wraz z innymi broniami. Patrzył na zbliżający się batalion, jego oczy zwięzły się, gdy powiedział jej:

- Może jeśli nie będę walczyć, będę mógł negocjować z nimi, by pozwolili ci odejść.

- Nie możesz tak po prostu się poddać - powiedziała. - Oni cię zabiją!

- Prawdopodobnie nie od razu. - Jego wyraz twarzy był całkowicie brutalny i ostry. – Gdybym się poddał, może to kupić trochę czasu. Jeśli uda mi się cię oddalić, możesz spróbować wrócić do moich ludzi w Nowym Jorku i powiedzieć im co się stało. Oni zadbają o twoje bezpieczeństwo.

Miał na myśli to, że mogą go nie zabić od razu, bo będą go torturować. Poczula, że wzbiera w niej żółć.

Wpatrywała się w Króla Mrocznych Fae na urwisku. Nigdy nie nienawidziła nikogo tak bardzo, zwłaszcza kogoś, kogo wcześniej nie spotkała.

Był jednym z tych na świecie dysponujących najsilniejszą Mocą, jednym z najstarszych z Dawnych Ras. Jego wiedza i pamięć o tradycji i historii Ziemi była rozległa. W chwili, gdy Dragos podniósł się, nie było wiadomo, co Keith mógł wypaplać zanim zatrzymała go wiążącym zaklęciem. I Urien miał powiązania z Elfami, jeśli nie z Ferionem, to być może z jednym z pozostałych Elfów, które były świadkami jej rozmowy z Ferionem i usłyszeli wystarczająco, by móc spekulować.

- To i tak nie zadziała - powiedziała płaskim głosem. - Nie pozwolą mi odejść.

Spojrzał na nią, nie troszcząc się o to, by się kłócić.

- W takim razie będziemy walczyć.

- Nie oddam się do niewoli - powiedziała. Zaczęła grzebać w swojej kieszeni i wyjęła nóż sprężynowy. Nacisnęła dźwignię i brzeszczot wysunął się.

Szybciej niż mogła to zobaczyć, chwycił ją za nadgarstek. Jego oczy płonęły.

- Co ty kurwa robisz? - Warknął. - Nie oddasz się do niewoli? W takim razie będziemy walczyć. Nie poddawaj się.

Spojrzała na Gobliny i Mroczne Fae. Było ich tak wiele, że były małą armią. Były prawie w polu rażenia strzału z łuku.

Położyła dłoń na jego.

- Dragos, czy tym razem możesz mi zaufać? Czy pozwolisz mi spróbować jeszcze jednej rzeczy i nie zadawać mi pytań na ten temat?

Jego ręka i twarz były jak kamień, jego ciało zwarło się.

Walczyła z poczuciem wzrastającej paniki i utrzymała miękkość swojego głosu.

- Proszę - powiedziała. - Nie ma wiele czasu.

Jego palce poluzowały się. Puścił ją. Wstała na kolana i stanęła twarzą do niego. Został nieruchomo i obserwował jej twarz, gdy przyłożyła końcówkę ostrza do białej blizny na jego ramieniu. Skoncentrowała się na ciemnym brązie jego gołej skóry. Przygryzła wargę i starała się wykonać ruch swoją ręką, ale wszystko co zrobiła, to zaczęła się trząść. Od uścisku na nożu sprężynowym pobiełały jej knykcie.

- Cholera - zazgrzytała. - Nie mogę cię pociąć.

Jego ręka przysunęła się ponownie do jej. Tym razem wykonał szybkie szarpnięcie i ostrze wwierciło się w jego skórę, tuż nad blizną. Gorąca, cudowna krew zaczęła płynąć z nacięcia. Wzięła niepewny oddech i skinęła na niego. Puścił ją ponownie.

Drugie uderzenie było dużo łatwiejsze. Przeciągnęła nożem po całej dłoni. To było dobre głębokie cięcie. Ból rozkwitł i jej własna krew zaczęła skapywać z jej nadgarstka.

Armia, wkroczyła zasięg strzału z łuku, na tyle blisko, że słyszała śmiech Goblinów i to, jak wołały do siebie.

Mówiąc o wysiłku ostatniej szansy. Chciałabym wiedzieć czy to zadziała. Zgaduję, że dowiemy się już wkrótce.

- Tu o nic nie chodzi, duży facecie - mruknęła. Napotkała jego ostre sokole oczy i klepnęła swoją otwartą raną w jego.

Przez kilka sekund wydawało się, że nic się nie stało. Wówczas coś zapłonęło i wypłynęło z niej, przeszło przez jej dłoń i weszło do niego. Jego głowa opadła. Zasapał, kiedy zakołysał się na kolanach. Jego Moc zaryczała w odpowiedzi.

Zachwiała się, miała zawroty głowy z powodu przekazania. Wówczas Dragos zamigotał i rozszerzył się tak szybko, że upadła na plecy.

Walczyła, by podeprzeć się na łokciach, gapiąc się z otwartymi ustami w pojawiającego się ogromnego smoka, który stał nad nią.

O. Mój. Boże. Wyobrażała sobie, jak musi wyglądać. Złowiła jeden przeblysk jego cienia płynącego nad plażą. Nic jednak nie mogło przygotować jej na oddziaływanie prawdziwego. Musiał być wielkości prywatnego odrzutowca.

Miał różne odcienie brązu, który błyszczał opalizując w słońcu. Jego szeroka, ciężka umięśniona klatka piersiowa była dokładnie nad jej głową. Jej głowa chodziła tam i z powrotem, gdy dotknęła długich nóg stojących po obu jej stronach. Brązowy kolor był przyciemniony do czerni na końcach jego nóg. Jego stopy miały wygięte pazury, które musiały być długości jej przedramienia. Jego ciało zwężało się w potężnych biodrach i długim ogonie.

Wpatrywała się przez zamarznięty moment w szparę w osłonie gęstego brązu, ukrywającą się między jego tylnymi kończynami, przykrywającą region jego genitaliów. Nie było chyba jakiegokolwiek jego części ciała, która byłaby podatna na zranienie.

Ogromne cienie rozwinęły się na ziemi. Otworzył swoje skrzydła i zamachnął nimi, jak orzeł.

Jej ciało odkryło, w jaki sposób się poruszać. Gramoliła się do tyłu na rękach i stopach, poruszając się jak krab.

Wygiął swoją długą serpentynę szyi. Pochylił w dół rogatą trójkątną głowę, która była wielkości jej ciała, tak aby mógł spojrzeć na nią oczami, które były jak wielkie kałuże roztopionej lawy. Z dźwiękiem, który przecinał powietrze, poruszał ogonem tam i z powrotem.

- To mój długi, łuskowaty ogon gada. I jest większy niż kogokolwiek innego - powiedział Dragos głosem, który był głębszy, głośniejszy, ale wciąż rozpoznawalny jako jego. Jedna ogromna powieka opadła w niepowtarzalnym mrugnięciu okiem.

Wybuchła histerycznym śmiechem.

- Pozostań na dole - powiedział smok. Opuścił głowę, gdy zwrócił się do urwiska, elegancki, falisty olbrzym. Wyszczrzył zęby w złośliwym wyzwaniu. CHODŹ TU, TY SUKINSYNU.

Jeden po drugim jeźdźcy Mrocznych Fae wznosili się w powietrze na swoich rumakach z ważek. Odwracali się i odlatywali.

Nie można było tego zobaczyć, ale wyczuwała w nim wibracje drapieznika z instynktem do pościgu. Trzymał się jednak na miejscu, wiedziała dlaczego. Nie chciał zostawić jej niechronionej z armią Goblinów i Fae tak blisko.

Podparła się na łokciu, by popatrzeć w kierunku swoich prześladowców. Gobliny i jeźdźcy Fae zawracali. Byli w pełnym odwrocie.

Dźwięk rozrywanej gleby sprawił, że popatrzyła na smoka. Kopał swoimi pazurami w ziemi, gdy warczał na ich odwrót.

- Dragos - powiedziała. Spojrzał na nią. Wskazała głową w kierunku armii w odwrocie.
- Idź.

Nie potrzebował dalszej zachęty. Pochylił się i rzucił się w powietrze. Ryk rozdarł niebo jak grom. Gobliny zaczęły krzyżeć, gdy zaczęło się zabijanie. Była zaciekle, mściwie zadowolona.

To nie była o tyle walka, co zagłada. Po pierwszym spektakularnym nurkowaniu Dragosa, kiedy przeleciał nisko nad ich głowami i fontannie ognia, nie mogła już dłużej tego oglądać. Odwróciła się na brzuch, położyła ręce na głowie i czekała na to, żeby to już się skończyło.

Smród Goblinów przybył wraz z zapachem tłustego dymu. Nastąpiła długa cisza na równinie. Nie został nikt, by policzyć ciała. Żadnemu z ich wrogów nie udało się przeżyć.

Wsunęła nos głębiej w wysoką, słodko pachnącą trawę. Słońce stało wysoko na niebie. Było jej ciepło w plecy i ramiona. Cichy szelest w trawie przybliżył się. Padł na nią cień. Coś bardzo lekko załaskotało ją w przedramiona, które obejmowały tylną część jej głowy. Poczowała jego oddech na swoich włosach.

Podrapała rękę.

- Czy zabiłeś konie Fae?

Oddychanie zatrzymało się. Dragos odpowiedział ostrożnym głosem:

- A nie powinienem?

Wzruszyła ramionami.

- To nie była ich wina.

- Jeśli w ogóle coś to pomoże, to byłem głodny i zjadłem jednego. - Kolejny oddech.

Nie mogła się powstrzymać i zachichotała.

- Myślę, że trochę pomogło.

Przeturlała się. Wyciągnął się obok niej, jego wielkie ciało między nią, a szczątkami armii Goblinów i Fae. Jego skrzydła, dramatyczny rozmach brązu ściemniały do czerni na końcach, były złożone do tyłu. Jego skóra lśniła w słońcu. Uniosła głowę i spojrzała w kierunku kilku smug dymu. Jego trójkątna głowa opadła przed jej, złote oczy płonęły.

- Nie musisz tam patrzeć - powiedział łagodnym głosem.

Usiadła i oparła się o jego pysk. Przyłożyła policzek do jego policzka. Z bliska, widziała, niewyraźny wzór łusek na jego skórze. Pogłaskała szeroką krzywiznę jednego nozdrza. Wydawała się nieco bardziej miękka niż reszta jego ciała. Tkwił nieruchomo, oddychając lekko i płytko.

- Jakie to uczucie? - Zapytała.

- Dobrze. - Westchnął, wspaniały podmuch wiatru, wydawał się relaksujący. - Dziękuję za ponowne uratowanie mi życia, Pio Alessandro Giovanni. - Sprawił, że sylaby ludzkiego nazwiska zabrzmiały jak muzyka.

- Ja tobie też dziękuję, wielki facecie - szepnęła.

Po kilku następnych chwilach cofnął się, dając jej trochę czasu, aby doszła do siebie. Spojrzała w górę, aż do sylwetki jego długiej trójkątnej głowy w popołudniowym słońcu.

- Masz - powiedział - wybór.

- Wybory są dobre. - Wstała na nogi, nagle ponownie poczuła zmęczenie i ciężenie. - Wybory są lepsze od rozkazów.

- Możesz na mnie polecieć - powiedział - albo mogę cię ponieść.

- Polecieć? Cholera jasna. - Ocieńczyła oczy i spojrzała na jego ogromną postać. - To może być więcej emocji, niż mogę sobie z nimi poradzić w tej chwili. Nie widzę żadnych pasów tam na górze.

- Załatwione. - Dając jej dużo czasu, aby się dostosowała, owinał długie pazury jednej nogi wokół niej z taką precyzją, że nie spowodowały ani zarysowania ani nie uciskały jej. Kiedy przechyliła nogę, znalazła dość wygodne wgłębienie, które nadawało się do siedzenia. Podniósł ją tak, że mógł na nią spojrzeć. - Wszystko w porządku?

- Czuję się tutaj trochę Fay Wray⁴⁰, ale inaczej, świetnie - powiedziała. - Wiesz, gdybyś nie był multibillionerem, mógłbyś zarobić na dobre życie jako winda.

Parsknął śmiechem. I wtedy świat opadł, gdy skoczył w powietrze. Wszystko, co jeszcze mogła powiedzieć, zaginęło w rytmie jego ogromnych skrzydeł, jej krzyk był rozdzierający.

Cofam wszystko, krzyknęła do niego telepatycznie. Nie miała już oddechu po krzyku, by próbować mówić głośno. Zapomnij o produkcji Valium lub o windzie czy karierze fryzjera. Możesz być jedynym na świecie żywym roller coasterem. Hej, założę się, że Park rozrywki Six Flags zapłaci ci fortunę.

Widzę, że wariatka zamieszkująca twoje ciało jest żywa i ma się całkiem dobrze, odparł.

Przechylił się i zmienił kierunek, gdy wyczuł przejście powrotne do świata ludzi. Udało jej się zassać głębiej oddech, by zakrzyczeć ponownie. Jestem teraz poważna, nie sądzę, żebym mogła sobie z tym poradzić!

Wytrzymaj, powiedział. Nie wydaje mi się, żeby coś jeszcze poszło nie tak. To jest nieprzerwany lot do Nowego Jorku. Dziękujemy za lot Cuelebre Airlines.

- Nie jesteś zabawny! - Krzyknęła głośno. Śmiech smoka wypełnił jej głowę.

Była skulona w jego nierozzerwalnym uścisku, trzymała ręce na oczach. Odkryła, że to nie był gładki lot, lecz był zgodny z rytmem bicia jego skrzydeł. Również myślała, że będzie zamarzać. Kolejną niespodzianką było dla niej to, że trzymał aksamitną Moc owiniętą wokół niej jak koc. Chroniła ją ona od wysokości i zimnego wiatru.

⁴⁰ Fay Wray – zagrała Ann Darrow w filmie King Kong z 1933 roku.

Mogła wyczuć skok magii, który oznaczał także powrotny korytarz do ludzkiego wymiaru, kiedy się zbliżał. Zerknęła przez palce. Podążając za ukierunkowanym poczuciem, którym się z nią nie podzielił, wyciągnął swoje skrzydła i poszybował aż przesunął się wzdłuż małego kanionu zaledwie sto metrów nad nim.

Czy już jesteś w stanie otworzyć oczy? Zapytał.

Odpowiedziała mu: Patrę.

Wiele korytarzy do Innych krajów jest takich jak ten. Są uformowane w jakiejś przerwie w fizycznym krajobrazie, powiedział. Jeśli lecielibyśmy zaledwie dziesięć lub piętnaście stóp wyżej, nie byłibyśmy w korytarzu.

Wówczas pozostalibyśmy w Innym kraju? - zapytała, bo zainteresowała się tym mimo woli.

Prawidłowo. Z powietrza, to jest jak podążanie po określonym strumieniu powietrza. Przejście Goblinów przeniosło nas nieco nietypowo, wyjaśnił. Nastąpiła przerwa w ziemi, ale była stara, zużyta przez czas. Była ledwo widoczna nawet dla moich oczu.

Gdzieś po drodze słońce zmieniło się i stało się jaśniejsze. Kanion skurczył się, aż był jedynie cieśniną wplątaną w zarośla. Jakość powietrza także się zmieniła. Przekroczyli granicę.

Czy możesz powiedzieć, gdzie jesteśmy? zapytała. Zapomniała o swoim strachu i z fascynacją obserwowała ziemię poniżej.

Północ, tam gdzie byliśmy wcześniej. Jestem bardziej zaznajomiony z krajobrazem wzdłuż wybrzeża. Będę wiedział więcej, gdy trafimy na Atlantyck. Posłał jej odpowiednik psychicznego wzruszenia ramionami. Jestem bardziej zainteresowany, by dowiedzieć się, kiedy jesteśmy i ile czasu minęło, podczas gdy byliśmy w Innym kraju.

Zapomniała o tym. Patrzyła na zmianę krajobrazu, Dragos leciał na wschód. Po około pół godziny lub coś koło tego, niebieska linia oceanu pojawiła przed nimi. Skręcił i poleciał

na północ wzdłuż krawędzi ziemi, wspinając się wyżej, aż powietrze wydawało się jej rzadkie. Miasta i miasteczka, nad którymi lecieli, wyglądały jak dziecięce zabawki.

Tam, powiedział. Spojrzała w górę, aby zobaczyć, że kiwa na lewą stronę. To Virginia Beach. Mamy dobre parę godzin lotu przed sobą.

Och, dobrze. Opadła na samą myśl. I jestem tutaj bez moich czasopism lub powieści w miękkiej oprawie i nie mam pieniędzy na film podczas lotu.

Zamilkli. Po pewnym czasie, oglądając mijające wybrzeże między swoimi zwisającymi nogami, doszła do wniosku, że stało się to tak monotonne, że aż nudne. Obejrzała ranę na dłoni, która zapieczętowała się gdzieś w trakcie gojenia się Dragosa.

Strup wyglądał jakby już miał tydzień. Podniosła rękę i popatrzyła na niego bez większego zainteresowania, po czym zwróciła swoją uwagę na długie, zakrzywione, czarne szpony, które ją otaczały. Potarła jeden, potem stuknęła w niego paznokciem. To lśniło jak obsydian i było bez wątpienia twardsze niż diamenty.

Po tym, już nie było nic do zrobienia, poza machaniem nogami i prześledzeniem fiaska, którym stało się jej życie.

Po tym wszystkim, teraz wraca z powrotem do Nowego Jorku w uścisku tego samego stworzenia, przed którym uciekała. I z którym, przy okazji, miała również fantastyczny, oszałamiający seks.

To było jak głowa bendera, wszystko na własną rękę, bez uwzględnienia tych wszystkich wielu innych katastrof, które wystąpiły. Spojrzała na Dragosa i szybko odwróciła wzrok.

Wspomnienia tego, co razem zrobili były tak intensywne, że traciła oddech za każdym razem, gdy o nich myślała. Jednak wydawało jej się to nierealne w tym samym czasie, niemal tak, jakby przydarzyły się z komuś innemu. A ona nie potrafiła połączyć tego mężczyzny, który był jej kochankiem z tym wspaniałym egzotycznym stworzeniem, które niosło ją z taką troską, gdy leciało.

Oparła łokcie o łapę i ukryła twarz w dłoniach. Obrazy z ostatnich dni przemknęły przez jej wewnętrzne oko. Konfrontacja z Elfami. Postrzelony Dragos. Wypadek samochodowy. Twierdza Goblinów, bicie. Piękny sen o matce. Impas na równinie.

Nie wiedziała, co zrobić z tym wszystkim. Chciała ciemnego pokoju, aby ukryć się w nim, aż zorientuje się we wszystkim. Może tak na jakieś dziesięć lat.

I to na pewno nie było naprawdę dobre, że przybyła przed Króla Fae, tym razem. W środku. Nie mógł wiedzieć o wszystkim, co zaszło między nią a Dragosem. Ale uciekli razem. Teraz król Fae musiał mieć pewne wątpliwości, czy nie miała nic wspólnego z istotną transformacją Dragosa, najdą go pytania, na które będzie chciał odpowiedzieć wraz z wszystkimi pytaniami, które mógł mieć już wcześniej.

Sposób, aby pozostać pod radarem i uniknąć kontroli, udawanie głupka. Nawet jeśli on mógł coś wiedzieć i był nią zainteresowany wcześniej, to jasne jak cholera, że teraz będzie już na pewno. Nie miała wątpliwości, że po prostu wstrzeliła się do pierwszej dziesiątki listy Najbardziej Poszukiwanych Króla Fae. Do wszystkich, wiedziała, że zostaną odesłane jej zdjęcia, do urzędów pocztowych i na posterunki policji, zostaną też na pewno przefaksowane do FBI.

Mogła zawsze zrobić sobie operację plastyczną i uciec, aby żyć w ukryciu w odległej meksykańskiej wiosce. Gdyby mogła zabrać rzeczy z jej trzech pozostałych skrytek i wydostać się ponownie z miasta. Choć to nie powstrzyma magicznego wykrywania. Dragos już ostrzegł ją, że znajdzie ją, jeśli spróbuje uciec.

Co jej zostanie zrobione? Nie wiedziała. Czy będzie jego więźniem, gdy wróci do Nowego Jorku? Czy poważnie rozważał, że teraz jest jego własnością czy to był żart? Czasami miał dziwne poczucie humoru, więc trudno było powiedzieć.

Powiedz mi to, co chcę wiedzieć, a ja pozwolę ci odejść. Ha. Przewróciła oczami. Nie mogła uwierzyć, że dała się na to nabrać.

Wierzyła, że wybaczył jej kradzież. Podejrzewała, że to był cud sam w sobie, ponieważ nie tak dawno temu, była przekonany, że zamierza rozerwać ją na strzępy. I obiecała mu, że nie będzie próbowała uciec. W tamtej chwili miała to na myśli.

Zastanawiała się, czy miała zamiar dotrzymać tej obietnicy. Życie stało się tak nieprzewidywalne, że nie chciała postawić nikogo lub niczego w tym miejscu, a już najmniej samej siebie.

Wszystko, co wiedziała na pewno, to to, że wciąż stała w obliczu niebezpiecznej i niepewnej przyszłości.

Oraz, że była... Ponownie samotna. Jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek wcześniej.

11

Zapadła w niespokojną drzemkę, podpierając głowę na jednym ramieniu, kiedy oparła się o zakrzywiony pazur. Jak o tym pomyśleć, to było trochę jak próba drzemki na siedzeniu samolotu. Obudziła ją zmiana ich wysokości. Wyprostowała się z grymasem i rozejrzała się. Nowy Jork leżał rozrzucony wokół poniżej niej. Panorama powitalnych świateł w pogłębiającym się mroku biła w oczy. Skrzywiła się i potarła twarz, próbując się obudzić.

Dragos przechylił się i zaczął kołować w wielkich kręgach. Kierowali się w kierunku jednego z najwyższych drapaczy chmur. Jęknęła, kiedy jej żołądek podskoczył. Potem opadli na lądowisko na dachu Wieży Cuelebre.

Rozejrzała się oszołomiona, starała się ustać bez zataczania się, kiedy Dragos postawił ją na nogi. Dach był ogromną połącią przestrzeni, więcej niż wystarczającą, by obsłużyć kogoś wielkości Dragosa i z miejscem do startów i lądowań dla innych stworzeń, w tym samym czasie.

Grupa ludzi czekała przed podwójnymi drzwiami. Przed nimi stał mężczyzna o płowych, długich włosach na szeroko rozstawionych nogach i ze skrzyżowanymi rękami. Dziko wyglądająca piękna kobieta stała obok niego, z rękami na biodrach. Rdzenny Amerykanin, przystojny mężczyzna, stał trochę z dala od innych w czarnej skórzanej kamizelce bez rękawów i czarnych dżinsach, czarne włosy miał krótko obcięte z wygolonym wzorem wirów na całej głowie, był wytatuowany i miał muskularne ramiona.

Każde z nich było najeżone bronią. Wszyscy stali w odległości sześciu stóp lub więcej od nich. Żadne z nich nie wyglądało jak ktoś, przed kim czułaby się komfortowo uciekając w tylnej alejce.

Powietrze za nią zalśniło Mocą. Spojrzała przez ramię, Dragos zmieniał się, każda uncja siły i energii smoka zagęszczała się do wysokiego, muskularnego kształtu człowieka. Przez jakąś sztuczkę magii podczas zmiany, nadal nosił zmalretowane brudne dżinsy, buty i nic więcej. Powiodła wzrokiem przez jego nagą pierś do tej twarzy o ostrych rysach i oczach drapieznika i na nowo straciła oddech.

Wziął ją za rękę i podszedł z nią do grupy oczekujących przed drzwiami. Jej twarz zapłonęła z ciekawości, nieprzyjazne oczy oceniały ją.

- Najwyższy czas, że się pokazałeś - powiedział człowiek o płowych włosach. Szarpnął swoją brodę w kierunku północnoamerykańskiego Indianina. - Wysłałem do Ameryki Południowej Tiago i pewną część kawalerii. Z tobą w porządku?

- Czuję się dobrze - powiedział Dragos. Dwóch z mężczyzn przytrzymało drzwi otwarte. Dragos zignorował otwarte drzwi windy i wybrał schody. Nie miała wyboru, poza potrucaniem u jego boku. Pozostali podążyli za nimi. - Konferencja za dziesięć minut. Czy pokój jest gotowy?

Jaki pokój? Jej pokój? Pia spojrzała na niego z ukosa, gdy wylądowali na piętrze penthouse'u.

- Wszystko gotowe - powiedział płowy mężczyzna tuż za nią. Większość z pozostałych oderwała się od nich, aby udać się do sali konferencyjnej.

Poruszali się szerokim korytarzem, skręcili i poszli kolejnym. Korytarze miały luksusowe marmurowe podłogi. Oryginalne dzieła sztuki wisiały umieszczone na oświetlonych ścianach. Wyciągnęła szyję. Czekał, czy to był obraz Chagalla?

Dragos zatrzymał się przed jasnymi drewnianymi drzwiami. Pchnął, by je otworzyć i wszedł do środka. Płowy mężczyzna i dwoje innych zatrzymało się na korytarzu przy drzwiach.

Pia rozejrzała się. Miała nieostre wrażenie pokoju, który był większy od małego domu. Jej brudne trampki zatoneły w pluszowym białym dywanie. Wolnostojący kominek i salon na niższym poziomie z bladymi skórzanymi kanapami i fotelami były na jednym końcu. Łóżko wielkości łodzi oprawione w czarne kute żelazo z piętzącymi się na nim poduszkami i kołdrami było na drugim końcu. Ogromny plazmowy telewizor z płaskim ekranem wisiał na ścianie, a barek z drinkami był schowany w alkowie. Kolejna ściana nie była niczym innym, niż płytami szklanych okien od podłogi do sufitu z francuskimi drzwiami. Otwarte drzwi prowadziły do garderoby, z której można było wejść do łazienki.

Odwrócił ją twarzą do siebie i uniósł jej podbródek. Spojrzała na niego, okrągłymi i ostrożnymi oczami.

- Wiem, jak bardzo jesteś zmęczona - powiedział cichym głosem. - Chcę, żebyś się tu zatrzymała, wzięła gorącą kąpiel i odpoczęła. Wszystko, czego powinnaś potrzebować jest tutaj, odzież, napoje i mam zamiar wysłać ci ciepły posiłek. W porządku?

W pewnym sensie ten obecny krajobraz był jej bardziej obcy niż był Inny kraj. Splątany bałagan wewnątrz niej jeszcze bardziej warknął. W połowie znów się go bała, ale w tym samym czasie, nie chciała go opuścić. Przygryzła wargi, zacisnęła pięści, by powstrzymać się przed wyciągnięciem do niego ręki lub wydaniem się zbyt skłonna do dramatyzmu. Skinęła głową.

Położył dłoń na jej karku, ciężki, ciepły ciężar, jego twarz zaostrzyła się. Powiedział, jak gdyby się kłóciła:

- Rozmawiałem z Rune, kiedy zbliżyliśmy się do miasta. Nie było nas tydzień. Muszę poinformować ich o tym, co się stało.

- Musi być milion rzeczy, które masz do zrobienia - powiedziała. Wyrwała się z jego uścisku, skrzyżowała ramiona i odsunęła się od niego. - Nie mogę sobie wyobrazić.

Stał z ręką zawieszoną w powietrzu, marszcząc na nią brwi. Złapała spojrzenie z korytarza, gdzie płowy mężczyzna, który musiał być Runem, stał wraz z dwoma innymi, korzystnie niezdarnymi. Wszyscy trzej patrzyli na Dragosa, jakby go nie rozpoznawali.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Powiedział:

- Bayne, Con, zostańcie tutaj. Dajcie jej wszystko, co tylko zechce.

- Jasne - powiedział pierwszy z mężczyzn. Wymienił spojrzenia z drugim. - Wszystko, co zechce.

Dragos zniknął z Rune, pozostawiając ją samą we wspaniałym pokoju wielkim jak stodoła, z dwoma mężczyznami w drzwiach.

Uzbrojonymi strażnikami. Chyba znała już odpowiedź na jedno pytanie. Była więźniem.

Jeden z nich chwycił klamkę i skinął na nią, jego ogorzała twarz była bez wyrazu.

- Zapukamy, gdy nadejdzie posiłek - powiedział. - Czy potrzebujesz teraz czegoś?

- Nie, dziękuję - powiedziała z suchym gardłem. – Wszystko mam.

Strażnik zamknął drzwi i zostawił ją w spokoju.

Obróciła się dookoła, oglądając wszystko w środku. Pusty pokój był spowity w cienie, które pogłębiły się wraz z nadejściem zmierzchu. Luksusowy penthouse wydawał się dziwnie chłodniejszy i bardziej pusty bez witalnej obecności Dragosa. Potarła ramiona i zadrżała.

Zsunęła swoje obrzydliwe trampki i umieściła je na posadzce wewnątrz łazienki, która była większa niż całe jej mieszkanie. Potem wsunęła się do alkowy, która ukrywała barek.

Choć mały, był zaopatrzony w szeroki asortyment alkoholi, wszystkie z górnej półki, oczywiście. Znieruchomiła, rozproszona przez kolekcję. Zawsze chciała spróbować kieliszek Johnnie Walker Blue. Ekspres do kawy stał na blacie obok umywalki. Pod ladą była niewielka lodówka. Sprawdziła zawartość. Butelki wody Evian i Perrier, piwo ciemne i jasne, różne soki, białe wino i szampan.

Wyjęła dwie butelki wody. Wypiła do dna butelkę Evian. Po tym jej pragnienie nieco złagodniało, otworzyła Perrier i piła już trochę wolniej.

Kominek był prawdziwy, a nie gazowy. Był nieskazitelny i miał ułożony w zgrabny stos szczapki drewna, gotowy do podpalenia. Pudełko długich zapalek leżało obok pilota do telewizora na stoliku przed dwoma kanapami. Podała się pokusie i rozpaliła ogień. Żółty błysk płomieni pomógł rozwiać pewną pustkę w chłodnym pomieszczeniu.

Następnie zakradła się do garderoby i przebieralni. Jedna strona była wypełniona męskimi ubraniami. Druga strona była wypełniona jej ubraniami.

Z jej mieszkania.

Odepchnęła wieszaki i otworzyła szuflady komody. Jej bielizna, skarpety, koszulki, szorty, wszystko nieskazitelne, wszystko uprasowane i poskładane.

Podniosła małe zgrabne zawiniątko, które było parą białych majtek. Jakiś nieznajomy uprał jej bieliznę i wyprasował ją?

Podobnie było z ubraniami na wieszakach. Jej buty nie były już rzucone w stos, ale wypolerowane i poukładane w porządku. Jej mała cedrowa skrzynka na biżuterię była na jednej z szafek. Otworzyła ją i oczy zaszyły jej łzami na widok antycznego naszyjnika matki. Pogładziła naszyjnik, a następnie zamknęła skrzynkę z troską i oparła się o szafkę.

To było zarówno straszne jak i... miłe. Znalezienie znajomych rzeczy było pocieszające w tym samym czasie, w którym przestraszyło ją w połowie na śmierć.

Kiedy wydał rozkaz, by zgromadzić jej rzeczy? Czy było to w domu na plaży, kiedy zadzwonił do Rune? Przekazał, że powiedział Rune, by załatwił wegetariańskiego kucharza. Kiedy zdecydował się przenieść jej rzeczy do swojego pokoju?

Chwyliła koszulkę, sportowy biustonosz, majtki i parę flanelowych bokserów. Poszła do łazienki. Mogłaby spędzić tydzień wakacji tylko sama w tej łazience. Była tam wanna wielkości małego basenu ze schodami i miejscami do siedzenia i znajdowały się tam fabrycznie zamknięte butelki płynu do kąpieli o zapachu Chanel. Jej kosmetyki do makijażu leżały na marmurowym blacie przy zlewie. Nowe butelki szamponu i odżywki marki, którą lubiła, były w kabinie prysznicowej.

Ktoś najwyraźniej pomyślał o wszystkim, co do ostatniej przerażającej rzeczy, z wyjątkiem poproszenia jej o opinię dotyczącą wszystkich tych rzeczy. Co za połączana klatka.

Nawet Dragos namawiał ją, by wzięła gorącą kąpiel, czuła się zbyt zagrożona i niepewna, by się zrelaksować. Tak jak w domu na plaży, zamknęła drzwi do łazienki, zanim rozebrała się.

Prysznic miał kilka stóp i zawierał miejsce siedzące oraz wiele natrysków. Po tym, kiedy zorientowała się, jak go włączyć, stanęła pod wieloma strumieniami wody z zamkniętymi oczami, aż ciepło nasączyło ją całą, aż po nogi. Usiadła na ławce, gdy namydła się i nawilżała włosy, a następnie splukiwała swoje ciało, aż poczuła, że pozbyła się warstwy skóry. Po splukaniu, owinęła włosy w ręcznik, wysuszyła je i ubrała się. Racjonalnie czy nie, poczuła się lepiej, kiedy tylko założyła czyste ubrania.

Kiedy wyszła z łazienki, odkryła, że przenośny stół i krzesła zostały ustawione w pobliżu okien. Był na nim ciężki, lniany biały obrus i prosta, ale elegancka zastawa stołowa i naczynia ze srebrnymi pokrywami. Mała butelka białego wina chłodziła się w wiaderku z lodem. Wyglądzone, odkryła wszystkie potrawy.

Znalazła delikatne cytrynowe risotto ze szparagami posypane płatkami migdałów, sałatkę z mieszanej zieleniny, plasterki gruszki i suszoną żurawinę, świeżo pieczone pieczywo z pojedynczymi plasterkami sojowej margaryny i kruszonkę z jagodami na deser. Rzuciła się na jedzenie i pochłonęła każdą przekąskę do ostatniego wspaniałego kęsa.

Po tym jak stała się czysta, było jej wygodnie i miała napełniony żołądek, nie miała już miejsca na alarm albo przewinienie. Nawet nie mogła utrzymać oczu otwartych. Dała sobie radę z umyciem swoich zębów zanim doczołgała się między prześcieradła masywnego łóżka. Więzienia cały czas powstawały, to jedno jednak mogłoby być zbyt potężne, by je pokonać. Ziewnęła, przestała próbować myśleć i zasnęła.

Piętro niżej, Dragos wszedł do sali konferencyjnej, podążając za Rune. Usytuowana w niewielkiej, wygodnej odległości na korytarzu z jego biurem, była dużą salą posiedzeń wykonawczych, z czarnymi skórzanymi fotelami, ekspansywnym polerowanym dębowym stołem i najnowocześniejszym sprzętem do telekonferencji.

Wszyscy jego strażnicy byli obecni, z wyjątkiem dwóch gryfów Bayne i Constantine'a, którzy stali na straży drzwi Pii. Rune usiadł za czwartym gryfem, Graydonem i przechylił się z krzesłem do tyłu. Tiago oparł się o ścianę, ciemna niepokojąca obecność. Aryal rozsiadła się i stukała palcami w stół. Nigdy nie udawało jej się być w całkiem nieruchomym stanie, chyba że polowała na zdobycz. Gargulec Grym odchylił swoje krzesło, by móc patrzeć na Aryal.

Tricks, faerie znana jako Thistle Periwinkle, szefowa PR w Cuelebre, siedziała z rękami i nogami skrzyżowanymi na drugim końcu stołu. Lawendowa chmura jej włosów, sportowa fryzura za czterysta dolarów, była rozczochrana. Machała jedną małą stopą i paliła papierosa.

Dragos, jak Tiago, nie usiadł. Zamiast tego oparł się plecami o dębową ladę na końcu pokoju. Zarzucił jedną nogę za drugą i założył ręce na piersi, schował podbródek i rozmyślał z wzrokiem w podłozie.

Nie podobało mu się to, jak się czuł. Nie podobało mu się to ani jedno pieprzone trochę. Czuł się roztrzęsiony i niespokojny po pozostawieniu Pii samej. Uczucie to wzrastało wraz z każdym krokiem, z którym się od niej oddalał i wraz z każdą minutą, która mijała. Wyglądała na bardzo zagubioną i samotną, kiedy stała na środku tego wielkiego pustego pokoju.

Nie podobało mu się, jak ona na niego spojrzała, jakby był nieprzewidywalną łamigłówką, której nie mogła rozszyfrować. Lub bombą, która mogła wybuchnąć jej w twarz. Spojrzała na niego z niepewnością, nieufnością. Znow z czymś bardzo bliskim strachu.

Odsunęła się od niego.

To było nie do przyjęcia. Ale zanim mógł pójść i zająć się tym, cokolwiek warzyło się w jej głowie, to musiał zrobić najpierw.

Podniósł wzrok i spojrzał wokół po osobach znajdujących się w pokoju. Wszyscy go obserwowali i czekali.

- Cześć, Tricks - powiedział do palącej faerie. - Twój wujek Urien mówi ci cześć.

Tricks zaczęła przeklinać, jej podobne do łobuzerskich rysy twarzy wykrzywiły się. Zgniotła na pół wypalonego papierosa w popielniczkę.

- Co ten drań zrobił tym razem?

Rune powiedział:

- Wszyscy wiedzą, co się stało do momentu, kiedy zadzwoniłeś z Południowej Karoliny. Uporaliśmy się z wpadką Elfów. Nałożyli embargo handlowe⁴¹ i biznesowe na cokolwiek, co robi interesy z Cuelebre Enterprises oraz na wszystkie inne firmy znane Wyrom. Przysięgali, że eskortowali ciebie i kobietę do granicy Elfów. Naciskają na to, by dowiedzieć się, co się z nią stało.

- To znaczy, oprócz karnego umieszczenia w apartamencie na ostatnim piętrze i zatrudniania dla niej prywatnego kucharza? Tak, mówimy o okrutnej i niezwyklej karze - szepnęła Aryal do Gryma, ale ostry słuch Dragosa i tak to wyłapał. Wybrał, by to teraz zignorować.

- Eskortowali nas do granicy. Taka jest prawda - powiedział. Opowiedział im resztę, pomijając to, co się stało prywatnie między nim a Pią i zapominając o jakimkolwiek aspekcie jej tajemnic. Pia była jego tajemnicą. Nikogo innego. Chciał rozwikłać ją całkowicie sam.

Nastrój w pokoju zmienił się na paskudny, kiedy opisał konfrontację na równinie Innego kraju.

Kiedy skończył, Tiago poruszył się. W swojej formie thunderbirda⁴², był tak duży, jak każdy z gryfów.

- Więc to wojna. W cholerną porę - powiedział. Ciemna satysfakcja błyszczała z obsydianowych oczu.

Dragos przytaknął.

- To wojna. Nie zatrzymamy się teraz dopóki Urien nie będzie martwy. – Spojrzał na Tricks. - To oznacza, że w końcu zostaniesz Królowa Mrocznych Fae.

- O Boże, nie - jęknęła faerie. - Nienawidzę kurwa Mrocznego Dworu Fae.

⁴¹ Embargo – zakaz importu lub eksportu określonych towarów do lub z danego państwa, czyli ograniczenie handlu i innych stosunków z określonym państwem i jego bojkot na arenie międzynarodowej. Traktowane jest jako szczególny środek odwetowy.

⁴² Przypominam, że thunderbird to coś w stylu wielkiego orła.

- Cóż, podlizuj się dalej, Tricks. Uciekałaś od tego wystarczająco długo. I tym razem Urien popchnął mnie za daleko.

Ponad dwieście lat temu, ludzkiego czasu, Urien wziął koronę Mroczny Fae podczas krwawego przewrotu. Urien zabił swojego brata, króla, żonę króla i każdego, kto miał jakiegokolwiek bezpośrednie roszczenie do tronu, z wyjątkiem tego, że przegapił jedną małą osobę, ich najstarszą córkę, Tricks.

Zaledwie siedemnastoletnia, Tricks była uważana za niewiele więcej niż dziecko w czasie, gdy udało jej się uciec. Zbiegła prosto do Dragosa, jedynej istoty, której była pewna, że może stanąć naprzeciwko jej wuja bez żadnego strachu i poprosiła o azyl. Była z nim od wieków.

- To było zabawna gra dla Twojej Pieprzonej Osoby, nieprawdaż? Udało nam się to wszystko utrzymać przez jakiś czas, ale wiesz, że to musiało się kiedyś skończyć - powiedział do niej. Posłała mu nieszczęśliwe skinienie głową.

- Dobra, oto co mamy zamiar zrobić - powiedział. - Tiago, wyślij część wojsk, które ze sobą przyprowadziłeś, aby przeszukali twierdzę tych Goblinów. Wiedzą, co zrobić komukolwiek na tyle głupiemu, kto nadal tam przebywa.

Tiago uśmiechnął się.

- Załatwione.

- Aryal – kontynuował - zbadaj połączenia Elfów. Chcę wiedzieć, kto mógł spowodować wyciek informacji do Uriena. - Harpia posłała mu skinienie głową. Zwrócił uwagę na gargulca. - Grym, chcę, żebyś popracował z Tricks, by nakreślić układ pałacu Mrocznych Fae i tereny do ewentualnych planów ataku. Mam kilka pomysłów, ale chcę też wiedzieć, co możecie wymyślić. Tricks, wiem, że będziesz bardzo zajęta, ale byłbym wdzięczny, jeśli udałoby ci się zatrudnić zastępstwo dla siebie zanim odejdziesz lub przynajmniej przyjąć z krótką listą propozycji. Będziemy potrzebowali nowej osoby na stanowisko PR.

- Oczywiście, że to zrobię - powiedziała Tricks. – Przynajmniej tyle jestem ci winna.

- To już nigdy nie będzie tak samo - Graydon powiedział smutnym głosem. - Oglądanie jej słodkiej drobnej twarzy, kiedy występowała w telewizji i ta wiedza, że Urien musi zgrzytać zębami za każdym razem, kiedy ją widzi. - Wszyscy się roześmiali. Nawet Tricks udało się uśmiechnąć.

Rune i Graydon patrzyli na niego. Powiedział im:

- Do odwołania, wasza dwójka oraz Bayne i Con, dostajecie specjalne zadanie. Znajdźcie poruczników, by zajęli się waszymi zwykłymi obowiązkami. Wasza czwórka będzie pilnowała Pii, gdy mnie z nią nie będzie. Dwóch na posterunku, dwóch odpoczywa, dwadzieścia cztery na siedem. Ona nigdy nie zostanie pozostawiona samej sobie. Zrozumiano?

Krzesełko Rune stanęło na wszystkich czterech nogach. Przystojny mężczyzna wyglądał na bardzo czujnego. Wyraz twarzy Graydona był obrazem niedowierzania. Odbił się on mniej więcej echem po pokoju. Brwi Tricks uniosły się, a jej usta zacisnęły.

- Stawiasz czterech swoich najpotężniejszych wojowników jako opiekunów takiego drobiazgu jak złodziejka? - Powiedziała Aryal. - W czasie takim, jak teraz?

Dragos spojrział na nią spod opuszczonych brwi. Grym położył dłoń na jej ramieniu. Gargulec powiedział do niego:

- Jeżeli to już wszystko, wrócimy prosto do swoich zajęć, mój panie. Myślę, że wszyscy mają dużo do zrobienia.

Wpatrywał się w harpię przez kilka chwil, smok zbudził się i poruszał się głęboko w jego myślach. Aryal spuściła wzrok i pochyliła głowę w uległej postawie.

- Idźcie – powiedział.

Pozostali rozproszyli się. Rune i Graydon podążyli za nim, kiedy poszedł na górę. Ruszył korytarzem, wciąż zamyślony, podczas gdy osłaniali go z obu stron. Podszedł do drzwi Pii, gdzie Bayne i Constantine podpierali ścianę, rozmawiając. Dwaj mężczyźni wyprostowali się na ich przyjście.

- Wtajemnicz ich - powiedział do Rune, który skinął głową. Smok nadal był rozbudzony, popatrzył na nich wszystkich. Gryfy obserwowały go z uprzejmymi, spokojnymi twarzami. Powiedział: - Pozwólcie, że postawię sprawę jasno. Żeby nie było żadnych więcej nieporozumień. Współpracowaliśmy ze sobą dobrze przez prawie tysiąc lat. Wszyscy zaczęliście znaczyć dla mnie bardzo wiele. Cenię waszą służbę i nagradzam za lojalność ponad wszystkimi innymi. - Spojrzał na Rune. – Mogę liczyć na ciebie, jako mojego najlepszego przyjaciela.

Wszyscy wstali i stali się wyżsi, kiedy mówił. Wskazał na drzwi.

- Złodziejka czy nie, ona jest moja i ją zatrzymam. Jeśli pojedynczy włos tej młodej kobiety spadnie z głowy, to wy, cztery skurwysyny, lepiej bądźcie zaszlachtowani i w kawałkach, gdy was znajdę.

Pewny wzrok Rune spotkał jego.

- Nie musisz się martwić, mój panie - powiedział gryf. - Będziemy jej strzec z narażeniem naszego życia. Przysięgam.

Tak zmęczona, jak była, mimo wygody łóżka, Pia rzucała się i przewracała, nie mogąc zapaść w głęboki sen. Śniła o tym, że jest ścigana. Sceny zmieniały się. W pierwszej czołgała się w sekretnych przejściach ogromnego domu, starając się znaleźć miejsce, gdzie mogłaby się ukryć. Następna kluczyła na i poza zatłoczoną ulicą nieznanego miasta, podczas gdy ktoś groźny podążał za nią. Nigdy nie potrafiła zobaczyć twarzy swojego prześladowcy, ale przerażał ją jak diabli.

Potem ktoś uniósł narzutę. Duży, wilgotny, nagi mężczyzna wślizgnął się do łóżka obok niej. Zaskoczona, obudziła się z gwałtownym szarpnięciem.

- Cicho, to ja - szepnął Dragos. - Nie chciałem cię obudzić.

- W porządku - odszepnęła. - I tak nie podobał mi się ten sen.

Był powód, dla którego nie był to taki dobry pomysł, żeby był w jej łóżku. Czy też ona była w jego? Nie obudziła się wystarczająco, by coś z tego zrozumieć. Po prostu obudziła się na tyle, aby poczuć przyływ radości i ulgi.

Ramiona owinięły się wokół niej. Wydała z siebie dźwięk i przycisnęła się do jego boku. Jego ciepło i energia ogarnęły ją. Położyła swój policzek na jego ramieniu, na wilgotnej, czysto pachnącej skórze pokrywającej twarde, masywne mięśnie, miękkiej jak jedwab i położyła rękę na jego piersi.

- Smakowała ci kolacja? - Zapytał.

- Rozkoszna.

- To dobrze. - Wycisnął pocałunek na jej czole. - Zdejmij czar.

- Spać - narzekała.

Pogładził jej włosy.

- Proszę?

Mruknęła, sięgnęła, by dotknąć otaczającego ją zaklęcia i uwolniła je.

Jego szeroka klatka piersiowa uniosła się wraz z głębokim westchnieniem.

- Tak lepiej.

- Cicho – skarciła go. Odwróciła się na bok. Owinął swoje ciało wokół niej. Jej policzek spoczął na umięśnionym bicepsie, podczas gdy on owinął swoją drugą rękę wokół jej tułowia. Przyszpilił jej nogi jednym dużym udem. Rzuciła uśpione niewyraźne spojrzenie w dół, na ich splecione ciała. Błady blask jej postaci na był klatce zaborczego mężczyzny koloru ciemnego brązu. To był zazdrosny, duszący uścisk. Powinna chcieć się z niego

uwolnić. Westchnęła. Coś głęboko wewnątrz niej osiadło na miejscu i zamknęła oczy, zadowolona.

Tym razem, kiedy zasnęła, nie było żadnych snów.

Długi, relaksujący czas później coś sprowadziło ją z powrotem z głębokiej nieświadomości. Popłynęła na chwilę w stan zmierzchu. Duża ręka bawiła się poruszając się w dół i w górę z przodu jej tułowia. Delikatne palce gładziły od jej płaskiego brzucha do jej klatki piersiowej, okrążyły jedną pierś, a potem drugą.

Westchnęła i przeciągnęła się. Obróciła się na plecy, wygięła się łukiem w kierunku tego wędrującego, przyjemnego dotyku. Wargi musnęły jej nagie ramię, pieściły wdzięczną krzywiznę jej szyi. Zęby ocierały się o jej wrażliwą skórę i szczypały jej ucho.

Nagie ramię? Otworzyła oczy. To było szokujące jeszcze raz leżeć z nim nago. Potarła stopą o jego nogę, ostre włoski połaskotały palce u stóp. Przedświt zakwitł na zewnątrz i wniósł do pokoju jasnoszary kolor. Dragos oparł ciężar ciała na jednej ręce, gdy pochylił się nad nią. Na jego poważnej twarzy była wypisana intencja, gdy wpatrywał się w nią wzrokiem spod ciężkich powiek. Wytrawna linia jego ust wygięła się w leniwym, zmysłowym uśmiechu.

Był tak wspaniały, że całe jej ciało pulsowało. Jego delikatnie skrojone nozdrza rozszerzyły się i wiedziała, że wyczuł to.

Oblizła usta. Jego wzrok opadł i obserwował ten ruch.

- Jestem pewna, że poszłam do łóżka w ubraniu - szepnęła.

- Tak zrobiłaś - powiedział ospałym tonem. Okrążył otoczkę jednej piersi. Patrzyła, jak połknął pomarszczony sutek. - Znalazłem je na swojej drodze.

- Rozebrałeś mnie kiedy spałam? - Zadrżała, kiedy okrążył otoczkę jej drugiej piersi. - Musiałam być tego całkiem nieświadoma.

- Mogłem ci trochę pomóc podczas tego. - Uniosła na niego brew. Powiedział jej - to było tylko trochę czarowania. Potrzebowałaś odpoczynku.

- Bez moich ubrań. – Tam się udał, mieszając w jej głowie. Zrobiła sobie notatkę: mają do omówienia, że nie była jego osobistą lalką Barbie do ubierania i rozbierania, kiedy tylko ma na to ochotę.

- Też potrzebowałem odpoczynku - powiedział głosem bez wyrazu. - A one mnie niepokoiły.

Parsknęła śmiechem. Kto by wiedział, że ten egzotyczny, przerażający mężczyzna będzie tak zabawny? Kochała to, uwielbiała jego zaskoczenie.

Następnie nakreślił jej usta. Miała poczucie, że będzie ją to prześladować, jeśli kiedykolwiek opuści łóżko.

Wzięła jego palec do ust i zassała go, to sprawiło, że zapłonął.

Wyciągnął palec. Przesłonięte złote oczy rozbłyły z wygłodniałego gorąca. Jego głowa ciężko opadła. Przycisnął ją do poduszki, gdy zanurzył się w jej ustach twardym, głodnym językiem. Jednocześnie objął ją między nogami, sprawdzał jej wilgotną płęć i pchnął dwa palce głęboko w jej wnętrze.

Jęknęła i chwyciła go za ramię. Jego agresja wyciągnęła z niej bezradną odpowiedź. Stała się płynna i opuchnięta, zraszając jego palce. Warknął i pchnął w nią swój język i palce w jednoczesnej penetracji. Jej biodra wierzgnęły na jego dłoni.

Odciągnęła swoje usta od jego i dyszała.

- Czekaj... Nie chcę...

Uniósł się kilka cali nad nią, drapieźnik czekający, by gwałtownie opaść, a jego kciuk znalazł i potarł jej lechtaczkę. Jęknęła i przyciągnęła rękę mocniej do siebie.

- Nie chcesz? - Mruknął, posyłając jej bezwzględny uśmiech.

Odnalazła jego twarde penis i chwyciła go. Syknął i pchnął w jej dłoni, pulsując w niej.

- Chcę odkryć cię zanim ponownie za bardzo mnie zniszczysz. - Spojrzała w jego oczy, niepewna. Był tak dominujący. Nie miała pojęcia, co mogłoby mu się podobać. - Lubisz to?

Zatrzymał się i patrzyła na niego, jak zмага się z kontrastującymi bodźcami. Potem wyciągnął rękę poza siebie i położył ją nad jej głową.

- Pokocham to - szepnął jej do ucha. - Po tym jak tylko dojdiesz do małego pierwszego szczytu.

Pchnął głęboko tymi długimi sprytnymi palcami i potarł o nią szczytem dłoni, odnajdując dokładnie odpowiednie miejsce. Szarpnęła się i walczyła z jego uściskiem, odpychając presję, usiłując znaleźć uwolnienie.

- Dojdz wewnątrz mnie - namawiała.

- Nie - zamruczał jej do ucha, cedząc odpowiedź. - Jeszcze nie. Dojdiesz właśnie tak, kochana.

- Cholera! - Był diaboliczny. Ciśnienie wzrastało, a jego palce czuła tak delikatnie, kiedy gładził jej wnętrze - Boże! - ale ona chciała je grube i twarde i schowane wewnątrz niej. Odwróciła się i ugryzła go w ramię.

Roześmiał się, seksowny, ochryply dźwięk. Schylił się, by zassać jeden z jej sutków w usta, wciągnął go i obrysował swoim językiem, podczas gdy pieścił ją.

Był tam, szczyt rosnący wewnątrz jak zapalona pochodnia. Wygięła się łukowato i obdarzyła go swoimi dźwiękami rozkoszy. Zostawił jej sutek, by pogłodzić go ustami, kiedy

jęknęła, jej wewnętrzne mięśnie zaczęły się kurczyć. – Właśnie tak, to jest to - wyszeptał w jej usta. Złagodził tarcie szczytu dłoni o nią, kładąc ją ponownie ostrożnie. - Pięknie.

Leżeli cicho przez chwilę, oddychając razem.

Potem poruszyła się i posłała mu niegodziwy uśmiech.

- Chciałeś wiedzieć, dlaczego powiedziałam, że mam źle z głową.

Jeden kącik jego ust uniósł się.

- Tak, chciałem, nieprawdaż?

Poruszała palcami po jego piersi.

- Wciąż miałam fantazje seksualne z tobą w roli głównej, niekiedy w bardzo nieodpowiednich chwilach.

- Na przykład kiedy? - Zapytał, głaszcząc jej biodro i podążając w dół jej uda. Przebiegł palcami przez gąszcz biało-złotych loków między jej udami, jego dotyk był delikatny i lekki. Wyglądał na bardzo zainteresowanego.

Westchnęła z przyjemności. Jak on mógł być tak mądry, gdy chodziło o wszystkie sposoby, aby ją pobudzić?

- Jak wtedy, kiedy spadłeś z nieba i usiadłeś na mnie. Wyglądałeś jak Gniew Boży i to mnie przeraziło na śmierć. I wtedy wszystko, o czym mogłam myśleć to o tym przeklętym śnie i o tym jak gorący jesteś. To po prostu nie było właściwe bać się i nakręcać w tym samym momencie.

- To zarówno było wszystko, o czym sam mogłem myśleć. - Podniósł jej rękę i ucałował strup na jej dłoni. - Zamierzałem położyć na tobie pułapkę podczas tego snu. A zamiast tego sam znalazłem się w pułapce.

- A potem - szepnęła, jej oczy błyszcząły - pamiętasz, kiedy byłeś przykuty łańcuchami w twierdzy Goblinów?

- Nie jest to wspomnienie, które wkrótce wyblaknie - odpowiedział suchym tonem.

- To było straszne - powiedziała. - Czułam się okropnie, cela była brudna i ponownie bałam się. I byłeś tam przykuty i rozłożony jak wyśmienita ucztą. Pomimo tego wszystkiego tam, na moment twój widok wywołał u mnie ślinotok.

Jego zainteresowanie wyostrzyło się, stał się naelektryzowany.

- Muszę pamiętać, aby dodać kajdany do wszystkich sypialni.

Zachichotała i bardziej się w niego wtuliła.

- To była tylko fantazja. Rzeczywistość była dość niepokojąca.

- Więc, będziemy udawać. - Przewrócił się na plecy i chwycił za ramę łóżka nad głową. Ta pozycja rozciągnęła mięśnie jego ramion i klatki piersiowej, uwydatniając jego żebra i wydrążony brzuch.

Patrzyła na niego zza ciężkich powiek, ciało ją mrowiło. Nagromadzona zmysłowość paliła się w jego spojrzeniu. Jego pobudzone ciało i twarz były najseksowniejszymi rzeczami, jakie kiedykolwiek widziała. To było jeszcze bardziej podniecające, że dobrowolnie położył się przed nią jakby błagając, ten wielki niebezpieczny mężczyzna.

Wsunęła się na niego, aż leżeli tors przy torsie, jej piersi były dociśnięte do jego klatki piersiowej. Pochyliła głowę i potarła swoimi otwartymi ustami wzdłuż jego. Polizała, pocałowała je i przygryzła. Jego oddech stał się chropowaty. Przygryzł jej wargi, próbując namówić ją na twardszy pocałunek, ale ona odsunęła się i zaczęła się zsuwać w dół jego ciała.

Przesunęła swoimi otwartymi ustami wzdłuż wypukłości i zagłębień jego piersi, całując go w mostek i pocierając nosem po przyprószonej ciemnymi ostrymi włoskami strzałce

biegnącej w dół jego długiego ciała ku jego kroczu. Poruszył się pod nią, wyciągając się jak kot. Bawiła się jego ciemnymi, płaskimi sutkami, co sprawiło, że stwardniały.

Pobudzała samą siebie jak i jego. Sięgnęła w dół i chwyciła jego penis. Syknął i pchnął biodrami w górę. Spojrzała w dół na swoją bladą, świecąca, trzymającą go dłoń, jej oddech stał się nierówny. Był pięknie wyprofilowany, jego erekcja duża i gruba, skóra trzonu i główki wydawała się być z miękkiego aksamitu. Jego jądra były napięte usytuowane pod spodem. Zaczęła je masować. Były ciężkimi, pulchnymi, okrągłymi kulami.

Podniósł głowę, aby obserwować ją, jak go pieści, jego oczy błyszczały. Cały był napięty. Mięśnie jego ramion trzęsły się. Spojrzała na jego ręce zaciśnięte na ramie łóżka. Ich kostki były białe wysklepione.

- Teraz to jest moja gra. Nie puszczaj - ostrzegła go. Utrzymała jego zaciekły wzrok, gdy ześlizgała się w dół jego ciała. Bez względu na istotne kwestie lub pytania, które leżały nierozwiązane między nimi, kiedy przychodziło do tego, generowali razem łatwopalną magię.

Przykucnęła nad nim, uniosła jego erekcję, wzięła główkę w swoje usta i zassała ją. Wydał z siebie krótki, ostry okrzyk, jego głowa uderzyła z powrotem o poduszki. Jego biodra opuściły łóżko, gdy pchnął w jej usta.

Chwyciła jego penis u podstawy jedną ręką, objęła jego woreczek drugą i ucztowała. Smak i poczucie niego były hipnotyzujące. Zanuciła, kiedy starała się, aby wziąć go głębiej, otwierając mięśnie swojego gardła tak szeroko, jak tylko mogła, odsuwając się powoli nadal go naciskając, a następnie przesuwając się, aby wziąć go ponownie głęboko. Głód gwałtownie wyrwał się spod kontroli, dziki i gorący.

Ich gra została zapomniana, zebrał jej włosy w jedną dłoń i poruszał się w jej ustach. Włożył drugą rękę między jej nogi i badał, pieścił mokre, jedwabne fałdy.

Potem pociągnął ją za włosy, zmuszając, by odsunęła głowę. Wydała z siebie dźwięk skargi, kiedy jego kutas opuścił jej usta. Szarpnął ją do góry do pozerającego usta pocałunku. Cały się trząsł i to sprawiło, że wariowała. Wciągnął ją na siebie i rozdzieliła nogi, by usiąść na nim okrakiem, owijając się wokół niego i pocierając swoją płcią o jego erekcję, kiedy nadal trzymał ją za włosy, uwięzioną przez jego atak.

Ogarnięta chciwością, podniosła się i ustawiła go tak, że jego szeroka, gruba główka naruszyła jej wejście. Potem on przejął inicjatywę, chwycił ją za biodra i wbił się w nią aż do końca korzenia. Całe jego ciało zacisnęło się, a on wydał z siebie okrzyk.

Również wydała z siebie krzyk, nagłące zwierzęce dźwięki, drząc na całym ciele, gdy dostosowywała się do ciężkiej długości najeźdźcy. Odnalazł rytm, tłocząc w nią z narastającą pilnością, jego palce wbijały się w jej miękkie, białe ciało.

Próbowała podeprzeć się w jakikolwiek sposób, w jaki mogła, łokcie oparła na jego piersi. Jego głowa została podniesiona tak, że był nos w nos z nią, z wyrutą na twarzy seksualną agresją, zacięty migotliwy wzrok był utkwiony w niej. Wyszczrzył na nią zęby.

Jego dzikie piękno posłało ją do ciekłego załamania. Wyciągnęła ręce i pchnęła go otwartymi dłońmi na poduszki, jej usta były rozchylone, sięgając, sięgając, a potem pogrążyła się w szoku przyjemności tak intensywnym, gdy wbijał się w nią, wila się w orgazmie.

Dołączył do niej z ostrym jękiem, napierając w górę i w górę, gdy trysnęła w nią kulminacja. Trzymali się napięci przez długą chwilę. Jej płuca pracowały, gdy próbowała zassać powietrze. Jej cholerne włosy były wszędzie. Odepchnęła je z oczu w chwili, kiedy dostrzegła jego twarz. Wyglądał na zdesperowanego, poza kontrolą.

Potrząsnął głową, mrużąc:

- Nie wystarczająco. - Trzymając ją nisko na biodrach, jedną ręką zachowując ich złączonych, przerzucił ją tak, że wylądowała na plecach na materacu z nim na górze. Nadal był twardy. Ponownie zaczął się poruszać, wsuwając się i wysuwając poza jej soczystą, ciasną pochwę.

- O Boże, masz zamiar mnie zabić - jęknęła. Zatrzymał się i poszukał jej oczu. Owinęła ręce na jego szyi i szepnęła. - Lepiej nie zatrzymuj się, aż skończysz. Pamiętaj, że mogę wytrzymać jakiegokolwiek tempo, jakie narzucisz, wielki facecie.

Jego twarz oświetlił dziki uśmiech. Potem stracił uśmiech, utracił słowa, stracił wszystko dla niekontrolowanej namiętności, która ogarnęła ją dokładnie wraz z nim. Nie zatrzymał się, dopóki nie oddał wszystkiego, co miał.

Zniszczona. Zniszczył ją ponownie. Zabrał ją tak daleko i głęboko poza nią samą, że gdy wróciła, zmieniło ją to w zasadniczy sposób, którego nie rozumiała. Wydawała z nim dźwięki i robiła rzeczy, których nigdy przedtem nie robiła, rzeczy, które nigdy nie wyobrażała sobie, że zrobi. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, w jaki sposób akt seksu może być całkowitą utratą wszystkich cywilizowanych zachowań. Ustawił ją twarzą w twarz ze zwierzęciem, które żyło w jej wnętrzu. Nie miała już niczego, czego mogła kurczowo się trzymać, zarówno wewnątrz samej siebie, jak i na zewnątrz z powodu szybkich zmian, które przewyżczały jej życie. Był tylko on, niszczyciel jej świata, a ona trzymała się go kurczowo wszystkim, co miała.

Leżeli razem w plątaninie kończyn, jego głowa na jej ramieniu, gdy światło poranka pokazało się na suficie. Mogła się zdrzemnąć. Straciła rachubę swoich orgazmów, a co dopiero jego. Wycisnął buziaka na jej piersi. Powiedział:

- Ponownie cię oznaczyłem.

Ziewnęła i starała się rozgryźć, jak on brzmi. Skomplikowanie, to było to słowo, a jego głos był pełen zarówno żalu jak i satysfakcji.

- Również masz kilka ukąszeń i zadrapań, których nie miałeś wcześniej, duży facecie.

Uśmiechnął się przy jej skórze. Żal uciekł i została czysta męska satysfakcja zwycięzcy na boisku.

- To ja zrobiłem.

Rozległo się pukanie do drzwi i otworzyły się dla faerie wpychającej wózek z jedzeniem do pokoju.

- Dzień dobry - pisnęła.

Szybszy niż myśli, Dragos szarpnął prześcieradło i rzucił się, by ją przykryć. Ryknął przez ramię:

- Co ty robisz!

Rzuciła na siebie zakłęcie tłumienia tak szybko, jak tylko mogła. Dragos wyglądał morderczo. Położyła dłoń na jego policzku, pocałowała go i spojrzała przez ramię.

Biedna faerie stała się trupio blada i wyglądała, jakby miała zemdleć. Wyjąkała:

- Ja zawsze - to nie ma znaczenia...

Pia powiedziała łagodnym głosem:

- To, co miał na myśli, to powiedzenie: „Dziękuję bardzo za śniadanie”. I nie zrobiłaś nic złego. On naprawdę nie jest na ciebie zły. Po prostu jest zaskoczony. - Pod kołdrą, uszczypnęła go mocno. Chwyił ją za rękę, ale nie zaprzeczył jej. - Teraz rzeczy wyglądają trochę inaczej, więc może to dobry pomysł, aby zapukać i poczekać, dopóki następnym razem ktoś nie powie, że można wejść.

Faerie skłoniła się kilka razy w gorączkowych dygach.

- Oczywiście! Oczywiście! Dziękuję ci, moja pani. Tak zrobię... - Wskazała na drzwi i czmychnęła.

Drzwi zatrasnęły się. Pia spojrzała Dragosa z konsternacją. Było tak wiele rzeczy, które się właśnie wydarzyły. Nie wiedziała, co zrobić z tym wszystkim i co powiedzieć. Pogłaskała jego twarz i czekała, aż się uspokoi.

- Nazwała mnie „swoją panią” - powiedziała płaczącym głosem. - Nie wiem, kto to jest. Nie jestem żadną panią.

Resztkę jego furii zniknęła zastąpiona szybkim błyskiem. Zajrzał pod prześcieradło.

- Mogę potwierdzić, że jesteś.

- Och! - Uderzyła go w ramię.

Spojrzeni na siebie, a potem wybuchnęli głośnym śmiechem.

Ułożył poduszki, usadowił się na nich i przyciągnął ją do swojego boku. Położyła głowę na jego ramieniu i próbowała dotrzeć do swojego wcześniejszego wymykającego się poczucia spokoju. Okazało się, że było to ulotne uczucie i zaczęło się jej wymykać.

Pogładził palcami jej włosy.

- Jesteś mi winna kosmyk włosów - powiedział.

Zamknęła oczy i próbowała ignorować rzeczywistość poranka. Zapytała:

- Ile chcesz?

- Dużo - powiedział, trzymając kilka pasm, tak aby błyszczały w świetle. Potem zmarszczył brwi. - Nie za wiele.

Zaczęła się uśmiechać.

- Odzyskaj swój umysł. Mogę obciąć je na krótko i możesz mieć je całe, jeśli chcesz.

- Nie waż się. Chcę tylko tyle.

- Och, tak jakby to miało sens. - Podniosła głowę, aby posłać mu pytające spojrzenie. Marszczył brwi. Westchnęła. - Poczekaj.

Wysunęła się nago i poszła do garderoby, ściągnęła różowy szlafrok długości do uda z wieszaka i włożyła go. Przekopała się przez szuflady komody, gdzie leżały jej rzeczy, znalazła swój przenośny zestaw do szycia i wróciła do sypialni. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami na łóżku przed Dragosem. Splótł ręce za głową, patrząc na nią z zainteresowaniem.

Wzięła nożyczki z zestawu, samodzielnie wybrała kilka włosów blisko skóry z tyłu głowy, gdzie cięcie będzie ukryte i odcięła je. Uniosła pasmo do góry, by je skontrolować. To był dobrej wielkości kawałek, szerokości małego palca i długości włosów.

- Perfekcyjne - powiedział, jego oczy błyszczały z satysfakcją.

- Dług spleciony? - Zapytała.

- Dług spleciony. - Potarł końcówki między palcami.

- Co masz zamiar z nimi zrobić? - Zapytała.

Skrzywił się ponownie.

- Nie wiem.

- Daj, splecę je w warkocz dla ciebie. W przeciwnym razie będziesz je mieć wszędzie.

Patrzył z fascynacją, jak odcięła dwa kawałki złotej nici, niemal dokładnie takiego samego koloru jak włosów. Niemal, ale nie całkiem. To był najbardziej podobny kolor, jaki mogła znaleźć w swoim zestawie do szycia i który nie zostałby zauważony z dowolnej odległości, ale nici brakowało lśniącej jakości włosów.

Wzięła jeden koniec nici między zęby. Owinęła drugi koniec kilkakrotnie wokół jednej końcówki pasma i zawiązała włosy. Użyła agrałki, by przypiąć ten koniec do poduszki i z szybką wprawą zaplotła pasmo. Powiedziała przez zęby:

- Nie zamierzasz robić na mnie za pomocą tego jakiejś czarnej magii i hokus-pokus, co?

- Ależ nie - powiedział, patrząc na jej palce. - Po prostu podoba mi się ten kolor.

Uśmiechnęła się do siebie, czuła się zarówno rozgrzana jak i po prostu niesamowicie przez to, jak działali na siebie. To było tak naturalne, tak dobre. Istniało tak wiele powodów, dla których nie powinno tak być. Wzięła drugą nitkę, by umocować ją na końcu plecionki.

Jakiś głupi impuls sprawił, że złożyła ofertę:

- Mogłabym zawiązać go na twoim nadgarstku, jeśli chcesz.

Czekała na niego, aby powiedział jej, żeby nie była głupia. Zamiast tego, ku jej zaskoczeniu, uniósł brwi i powiedział:

- Chciałbym.

Wyciągnął prawą rękę. Owinęła warkocz wokół niej. Pomimo tego, jak gruby był jego nadgarstek, warkocz był wystarczająco długi, aby objąć go dookoła niemal dwukrotnie. Wzięła więcej nici i zaczęła zszywać warkocz razem. Gdy była pewna, że dobrze się trzymał, że związał się i odcięła końce nici.

Podniósł rękę i podziwiał blady blask złota. Przebiegł palcem wokół swojego nadgarstka, czując miękkie nierówności warkoczka. Ciemny brąz jego skóry wydawał się rozjaśniony blaskiem włosów.

- Dragos, czy ja jestem więźniem? - Zapytała. Po rozważeniu ostatniej nocy, dość łatwo wymknęło jej się to pytanie po tym wszystkim.

Jego oczy zwięzły się, podniósł wzrok. Swoją uwagę poświęciła na odkładanie rzeczy z powrotem do zestawu do szycia i staraniu się, by jej palce się nie trzęsły.

- Nie - powiedział po zamyślanej chwili. - Dlaczego pytasz?

- Strażnicy ostatniej nocy. - Ulga sprawiła, że zaoferowała mu niepewny uśmiech.

- Strażnicy są dla twojego bezpieczeństwa. Kiedy ja nie jestem z tobą, oni będą. - Gdy otworzyła usta, powiedział - To nie podlega negocjacom.

- Ale...

Jego twarz stwardniała.

- Żadnych kłótni, Pio - powiedział. - Jestem teraz w stanie wojny. Dopóki nie pogrzebiemy Uriena, on będzie nadal poważnym niebezpieczeństwem. Czy wiedział o tobie wcześniej czy nie, jest kwestią sporną. Po tym, co stało się na równinie, właśnie stałaś się jego głównym celem.

- Ale strażnicy nawet tutaj? – Czuła, że jakakolwiek nadzieja na choćby iluzję wolności prześlizguje się między jej palcami.

- Kilka tysięcy osób pracuje tu codziennie. Kolejne kilka tysięcy przychodzi z wizytą. Tak, jest tu ochrona i istnieją obszary o ograniczonym dostępie, ale żadne miejsce nie jest stuprocentowo bezpieczne, nie kiedy Moc jest zaangażowana. Pamiętasz, jak dostałem się do twojego snu? Co, jeśli nastąpi jakiś magiczny atak? Będziesz mieć strażników, aż to wszystko się skończy. Koniec dyskusji.

Jej usta zacisnęły się. Jego logika była niezbita, a jego autokratyczne nastawienie kompletnie nie do zniesienia. Kiedy myślała, że jej temperament już jest pod kontrolą, posłała mu krótkie skinienie głową. Nie koniecznie się z nim nie zgadzała, kiedy już wytłumaczył o co mu chodzi. Po prostu oczekiwała, że będzie miała coś do powiedzenia, gdy chodziło o to, co dzieje się w jej życiu.

Oparł się plecami o poduszki i splótł ręce za głową. Posłał jej zrelaksowany, bezlitosny uśmiech.

- Teraz, gdy już to mamy za sobą, możemy przeprowadzić tę od dawna potrzebną rozmowę, dlaczego więc nie powiesz mi wszystkiego o matce i o tym jak mnie uzdrowiłaś?

12

Po zamrożonej chwili poderwała się z łóżka. Chwyliła zestaw do szycia i poszła do przebieralni.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie o to pytasz.

Poszedł za nią i oparł się ramieniem o futrynę. Nałożył na siebie parę czarnych spodni z jedwabiu. Jego złote oczy błyszczały.

- Jest to dość oczywiste, że uzdrowiłaś mnie za pomocą swojej krwi. To dlatego byłaś tak zdesperowana, aby ją zniszczyć. Twoja krew mówi o tobie coś ważnego. Nie możesz pozostawiać jej za sobą.

Objęła oczami jego ciemną rozleniwioną postać i odwróciła wzrok z determinacją. Tak, był zbyt seksowny, by opisać go słowami. Był też zupełnie nie do zniesienia oraz nie miał za grosz wstydu ani zakłopotania.

- Myślę, że kiedy obiecałeś, że nie będziesz mnie o to pytać, miałeś na myśli, że nie zapytasz, jeśli nie będę chciała - powiedziała ponurym głosem. Wsunęła swój zestaw do szycia do szuflady i musnęła ją palcami.

- Oczywiście. – Odwrócił się, by ją śledzić. – Nauczyłem się tego od kogoś, kogo znam. Wiesz tego, kto obiecał, że nie będzie się kłócić tylko wtedy, gdy nie będzie chciał - powiedział, unosząc na nią brwi. - Któż to był?

Podeszła do niego i podsunęła mu palec pod nos.

- To było co innego.

- Jak to rozumiesz?

- Byliśmy w złej sytuacji. Zastrzegam sobie prawo do tego, że czasami wiem lepiej niż ty, co powinno zostać zrobione. Więc będę się z tobą kłócić, gdy poczuję, że mam ochotę się posprzeczać, wielki facecie.

Jego usta zacisnęły się. Splótł ręce. To było oczywiste, że był rozczarowany jej palcem i jej postawą.

- Podobnie jak to zrobiłaś, kiedy byliśmy w samochodzie z patrzącymi na nas Goblinami?

Skrzywiła się.

- To był błąd. Już to powiedziałam i przeprosiłam. Chciałabym również zwrócić uwagę, że gdybym była dobrą małą dziewczynką i przestrzegałabym każdej rzeczy, którą kazałeś mi zrobić, gdy rzucałeś dookoła rozkazy, to mogłabym nadal siedzieć w celi. Moja inicjatywa ocaliła twój tyłek.

- Ja też już o tym mówiłem - powiedział, zmrużył oczy. Stanął z nią twarzą w twarz. – Uchylasz się od odpowiedzi. Naprawdę nie chcesz o tym mówić, prawda?

Cofnęła się od niego, jej oczy zaokrągliły się.

- Jaka część „nie zadawaj mi żadnych związanych z tym pytań” pozwoliło ci na ten wniosek?

Podążył za nią, jak na polowaniu, jego ciało poruszało się z płynną gracją.

- Tak więc, zobaczmy, co wiem? Żaden zamek nie może cię zatrzymać, jesteś roślinożerna, musisz nosić tłumiące zakłęcie, by jawić się jako człowiek, a twoja matka była czczona przez Elfy.

- Przestań - szepnęła. Czuła to tak, jakby odzierał ją żywcem, odsłaniając wszystko.

Nie było litości w tym spojrzeniu drapieżnika.

- Wiesz, poczułem Moc w twojej krwi, gdy oczyszczałem cię w samochodzie. I następnie na równinie, a kiedy umieściłaś na mnie swoją rękę, myślałem, że będziesz chciała wbić mnie w ziemię. Ale nie byłaś pewna, czy to będzie działać. To dlatego, że jesteś pół-rasy, nieprawdaż? Wszystkie te umiejętności są z krwi rodzaju Wyr. Masz je po swojej matce.

Odwróciła się i rozejrzała się po pokoju. Wydawał się znacznie mniejszy niż wcześniej. Podeszła do francuskich drzwi, otworzyła je szeroko i rzuciła się na zewnątrz, zdesperowanie pragnąca świeżego powietrza.

To było tuż przed tym, nim zauważyła, że nie było tam żadnych poręczy ani ściany, jedynie prosty, płaski występ na otwartym powietrzu. Ostre gwizdy podmuchu wiatru dokuczały jej włosom. Wszystko wirowało wokół niej i zaczęła się przechylać. Twarde ramiona złapały ją i szybko ją przytrzymały.

- Cholera - powiedziała, drżąc. Chwyliła go za rękę. - Nie ma poręczy.

- Radziłaś sobie tak dobrze podczas lotu. Myślałem, że nie boisz się wysokości - powiedział. Wciągnął ją z powrotem do środka i trzymał jedną rękę wokół jej talii, kiedy zamykał i ryglował drzwi. Skrzywił się na nią. - Jesteś blada jak ściana.

- Nie mam problemu z wysokością - kiedy jest poręcz! Lub ściana, czy jakiegoś rodzaju bariera! - Wskazała na okno. - Stąd prosto w dół jest osiemdziesiąt pięter. To nie taka mała sprawa dla kogoś bez spadochronu czy skrzydeł.

- Pio, krawędź jest oddalona od ciebie o dobre dwadzieścia metrów. - Jego ręka była delikatna, gdy potarł jej ramię.

- Wiem o tym. Czy kiedykolwiek powiedziałam, że jestem racjonalna? - Odparowała. Wstyd i strach uczyniły ją jeszcze bardziej rozdrażnioną. Odnalazła równowagę i wyprostowała się w jego uścisku. Rozległo się ostre pukanie do drzwi. Rune i Graydon weszli do środka. Wyrzuciła ręce w górę i warknęła: - I czy ktoś w tym miejscu czeka na odpowiedź, kiedy puka?

Dwaj mężczyźni zamarli. Popatrzyli na Pię, z jej rozczochranymi blond włosami i wściekłą twarzą, różowym szlafrocikiem długości do uda i delikatnymi nogami wyprofilowanymi w dół do pomalowanych na czerwono wypolerowanych paznokci. Potem spojrzeli na Dragosa w jego czarnych jedwabnych spodniach od pizamy, nagą piersią i splotami blond włosów na ciemnym nadgarstku.

Dragos ruszył za nią, gdy wpadła do łazienki. Zatrzasnęła drzwi. Położył ręce na biodrach i podniósł głos, gdy powiedział do niej przez drewno:

- Jeszcze nie przedyskutowaliśmy tej kwestii.

Drzwi do łazienki otworzyły się. Warknęła:

- I moja mama to nie twoja sprawa! - Zatrzasnęła drzwi.

Dragos odwrócił się, by spojrzeć na obu mężczyzn. Graydon, najbardziej brązowy z gryfów, zaczął kręcić głową i wycofywać się z pokoju. Rune tylko patrzył.

- Co? - Powiedział Dragos.

- Kim jesteś - powiedział Rune - i co zrobiłeś z Dragosem?

Posłał im uśmiech maczety.

- Nie miałem pojęcia, że może być z tym tak dużo zabawy.

Rune powiedział:

- Po prostu myślałem, że jesteś gotowy, aby rozpocząć dzień. Jest wiele zaległych spraw oczekujących na twoją uwagę.

- Pójdziemy teraz i wrócimy dużo, dużo później. - Powiedział Graydon.

- Nie, nie zwracaj sobie głowy. - Podeszedł do wózka z zastawą i zaczął sprawdzać zawartość pod srebrnymi pokrywami. Jedna ukrywała płatki owsiane z orzechami i jabłkami.

Przykrył je ponownie. Druga funt smażonego boczku i jajecznicę z pół tuzina jaj. Wziął do ręki talerz i widelec.

Powiedział do Graydona:

- Zrób nam dzbanek kawy. - Urwał i zamyślił się. - Proszę.

Graydon odwrócił głowę na bok i rozszerzył oczy w kierunku Rune, kiedy powiedział:

-Tak, panie.

Dragos rozsiadł się na jednej kanapie, chwycił pilota i włączył CNN. Jadł śniadanie w szybkich, wydajnych gryzach. Rune rozciągnął się na innej kanapie. Graydon przyniósł z barku trzy filiżanki kawy.

Trzymając oczy skierowane na poranne nagłówki, Dragos powiedział:

- Żadnych więcej wtargnięć do środka.

- Nigdy więcej - powiedział Graydon. Gryf miał żarliwą uwagę w swoim głosie.
- Przekażemy to dalej.

- Faerie od śniadania, nie ma wątpliwości, już to zrobiła - Dragos zauważył z ustami pełnymi boczku. - Wy dwa klauny, poprostu przegapiliście wiadomość.

- Faerie od śniadania. - Rune ścisnął nos i zakaszłał. Rozbawione złote oczy napotkały jego, po czym odwrócił się do przesuwanego się paska na plazmie.

- Jakimi rzeczami należy się zająć?

Kończył posiłek, słuchając. Przebiegli w dół listy rzeczy, różnych spraw krajowych, administracyjnych, gospodarczych i wojskowych. Odpowiadał ze swoim zwyczajowym zdecydowaniem. Dwa gryfy rozpoczęły telepatyczne przekazywanie rozkazów do odpowiednich osób.

Drzwi do łazienki otworzyły się i zapach Chanel rozszedł się po pokoju. Mężczyźni zamilkli. Pia wyszła ubrana w krótki różowy szlafroczek. Weszła do garderoby i zamknęła drzwi.

Dragos skrzywił się.

- Znajdź osobistego stylistę dla Pii. Upewnij się, że dłuższy szlafrok jest na liście.

- Jasne. - Graydon wyglądał, jakby był torturowany.

- Czy wykonawcy zakończyli naprawę drugiej sypialni?

- Prawie - powiedział Rune. - powstało trochę uszkodzeń konstrukcji kiedy, uh, uderzyłeś w ścianę. Starają się być jak najciszej. Ponieważ znajduje się po drugiej stronie budynku, hałas nie powinien być zbyt głośny. Wiedzą, że mogą musieli robić przerwy i są przygotowani do pracy w czasie, gdy nie będą ci przeszkadzać, jeśli to konieczne.

Wyjrzał przez okno i potarł podbródek.

- Kiedy skończą, niech umieszczą mur na balkonie. Powiedz im, aby otoczyli połowę obwodu budynku i umieścili bramki w ogrodzeniu na każdym końcu. To nadal oozostawi mnóstwo otwartego miejsca.

Pia pojawiła się w dżinsach biodrówkach i w opiętej niebieskiej koszulce z długimi rękawami. Koszulce, która obnażała jej brzuch. Niosła materiałową torbę z suwakiem pod pachą. Zamilkła, przesuając spojrzenie od trzech mężczyzn do wózka z żywnością i niepościelonego łóżka wyraz, jej twarzy był niepewny. Wyglądała o wiele spokojniej.

Dragos wstał z kanapy i podszedł do wózka.

- Chodź zjesz z nami śniadanie - powiedział. Odstawił pusty talerz na wózek i wziął jej miskę płatków owsianych i łyżkę. - Napijesz się kawy?

Skinęła głową, idąc za nim w stronę kanap. Graydon stanął na nogi.

Dragos postawił jej płatki owsiane i łyżkę na stoliku przy kanapie, gdzie siedział.

- Dam ci filiżankę - powiedział. Graydon zatrzymał się w połowie drogi ze swojego miejsca.

Posłała Dragosowi nieufne spojrzenie.

- Podlizujesz się?

- Oczywiście. - Pochylił się, by dać jej szybkiego buziaka. Ciemny kolor zabarwił jej policzki. Dotknął wysokiej, delikatnej kości policzkowej.

Spojrzała z ukosa na dwóch pozostałych mężczyzn. Byli ubrani w dżinsy i T-shirty. Skórzane kurtki zostały rzucone na oparcie kanapy, a każdy z nich nosił kaburę i pistolet. Podejrzewała, że obaj mieli po kilka innych ukrytych sztuk broni.

Graydon wyglądał, jakby patrzył na wrak pociągu. Rune siedział rozwalony, długie nogi wyciągnął przed siebie, wyraz jego twarzy był nieczytelny. Skuliła się na jednym końcu kanapy, podziękowała Dragosowi za kawę, kiedy postawił ją obok niej i skoncentrowała się na trzymaniu swojej głowy nisko i jedzeniu swojego śniadania, podczas gdy mężczyźni rozmawiali. Znów była taka głodna, że niemal wdychała owsiankę z jabłkiem i orzechami.

Wyciągnęła z torebki butelkę zmywacza do paznokci, waciki i butelkę lakieru do paznokci Ciemna Róża. Usunęła odrapany czerwony lakier, wsunęła waciki między smukłe palce i zaczęła malować paznokcie u stóp.

Z tego, co opisywał Dragos, Wieża Cuelebre była jak małe miasto. Tylko z samego słuchania mężczyzn, wyrobiła sobie spojrzenie jak rozległe i złożone było Cuelebre Enterprises. Było całkiem globalną korporacją.

Nastąpiła przerwa w rozmowie. Podniosła wzrok. Dragos wychylał się ku niej, jedna długa noga oparta o poduszki kanapy, ramię ułożone na oparciu. Jego głowa była przechylona, kiedy patrzył na jej zajęcie. Spojrzała na pozostałych dwóch mężczyzn. Nadal ani odrobiny przyjaznego spojrzenia, pochodzącego z tego kwartału. Spojrzała na wpół pomalowane palce i jej policzki zaczerwieniły się.

- Pójdę do łazienki - powiedziała.

- Nie - Dragos powiedział. – Ma ci tu być wygodnie.

Westchnęła i mruknęła:

- Po prostu nie możesz narzucać tego typu rzeczom, jak mają się dziać, duży facecie.

- Mogę narzucać to, co mam ochotę - powiedział.

Przewróciła oczami. Postanowiła spróbować ignorować dwóch innych mężczyzn i wróciła do malowania paznokci. Skończyła jedną nogę i zaczęła drugą.

- Coś jeszcze? - Zapytał Dragos gryfy.

- Ostatnia rzecz - powiedział Rune. - Wielki Lord Elfów domaga się telekonferencji i dowodu na dobre samopoczucie Pii. Stała się pewnego rodzaju problemem. - Płowe, pozbawione wyrazu spojrzenie gryfa przesunęło się na nią. Potem odwrócił wzrok.

Nagła złość zapaliła się.

- Nie jestem problemem - oznajmiła. Skończyła malować swój mały palec. – Jestem „taktycznym rozwiązaniem”.

Dragos opuścił rękę na jej ramię. Ścisnął ją. Spojrzała na niego z boku. Uśmiechnął się do niej. Powiedział do Rune:

- Wielki Lord Elfów może się pierdolić. Możesz mnie zacytować.

- Pani Giovanni - powiedział Rune. - Wybacz mi. Nie chciałem sugerować, że ty jesteś problemem. Chciałem zasugerować, że Elfy zmieniają twoją osobę w problem.

Z brodą opartą na uniesionym kolanie, spojrzała na gryfa. Przeprosiny wydawały się zaferowane ze zbytnią łatwością, a jego przystojna twarz wydawała się być zbyt gładka.

Nie sędzę, że miałeś to na myśli, spryciarzu. Spojrzała na niego ciężko i upewniła się, że to zobaczył.

Ale teraz nie było czasu, aby podejmować się kolejnej konfrontacji. Zamiast tego powiedziała:

- Jeśli oni zmieniają mnie w problem, dlaczego nie możemy po prostu go usunąć? - Zwróciła się do Dragosa. - Możesz zwołać telekonferencję i pozwolić mi tam być.

Jego białe zęby pokazały się trochę za bardzo, kiedy ogłosił:

- Nie mam zamiaru ulegać żądaniom tego sukinsyna.

Odsunęła na bok stopy z pomalowanymi paznokciami i położyła rękę na jego dłoni.

- Czy to ważne? - Powiedziała do niego. Spojrzał na nią spod swoich ciemnych skośnych brwi, złote oczy były uparte. Potarła kciukiem tylną część jego ręki. - Czy nie byłoby lepiej, gdyby Elfy po prostu zamknęły się i znikły? Hej, a co jeśli przestaną się rzucać w szale na ciebie przechodzącego przez ich podwórko. To nie jest tak, że zjadłeś ich tulipany lub wykopałeś dziury w ich trawniku. Nie sikałeś na wszystkie drzewa, kiedy nie patrzyłam, prawda?

Chmura burzowa, która pociemniała jego twarz, rozpadła się. Roześmiał się.

- Zrobiłbym to, gdybym o tym pomyślał.

Rune uśmiechnął się. Parsknięcie eksplodowało z Graydona, który zakrył swój uśmiech ręką wielką jak talerz.

Pochyliła głowę i wyjęła waciki spomiędzy palców. To nadal było nie do przyjęcia. Ale przynajmniej to było coś.

Podczas, gdy Dragos brał prysznic i ubierał się, Pia poddała się pragnieniu jedzenia, które pozostało z nią odkąd Rune i Graydon weszli do pokoju oraz pościeliła łóżko z szybko i efektywnie. Poczowała się lepiej, gdy stało się mniej wyeksponowane, choć było jasne, że ona

i Dragos dzielili to łóżko w nocy. Trzymała twarz odwróconą od potajemnych spojrzeń gryfów, podczas gdy CNN nadal leciało w tle.

Dragos wyszedł w butach, mundurze i czarnej koszulce, która opinała się na jego umięśnionym tułowi. Symbolika stroju nie umknęła jej. Nadal był w bojowym nastroju. Pochyliła się obok niego, by wyłować parę lekkich butów. Wybrała czarne wsuwane buty ze srebrnymi cekinami i sprzączkami, na niskiej podeszwie. Opłakiwała swoje buty tenisowe. Wykosztowała się na nie, były specjalnie dopasowane, a wątpiła, że wysuszoną krew i brud można doczyścić na nich na tyle, że ponownie będzie się w nich czuła komfortowo.

Dragos poprowadził ich na piętro poniżej. Pia musiała za nim biec, aby nadążyć. Rune i Graydon podążyli za nimi. Rozglądała się dookoła, wychwytyjąc tyle, ile tylko mogła, będąc w ruchu. Czuła się zagubiona. Nie знаła układu penthouse'u i także na tym piętrze nie mogła się wczuć w układ trasy, którą podążali. Przeszli przez ogromną siłownię ze sprzętem i ciężarkami do aerobiku oraz szkoleniowy obszar z bronią. Patrzyła przez okno na czterech Wyrów wykonujących trening fizyczny z mieczami i niemal wpadła na ścianę. Ręka Dragosa wystrzeliła i skorygowała jej kurs.

Jego obecność była taranem, który oczyszczał ich ścieżkę. Ludzie ustępowali mu z drogi, kiedy szedł, witając go z różnymi skinieniami, ukłonami i innymi gestami szacunku. Unikała skoncentrowania się na jednej z morza nieznanymi jej twarzą i ciekawskich spojrzeń.

Doszli do wykonawczej sali konferencyjnej, tak bogato wyposażonej i zbudowanej w tej samej skali masowej, jak wszystko inne tutaj. Kilka osób już było obecnych. PR Cuelebre Enterprises faerie Thistle Periwinkle stała w formalnej pozycji, ręce miała splecione na swojej talii. Była ubrana w jasno niebieski jedwabny garnitur ze spodniami i sandały w stylu gladiatora. Stojąc miała nie więcej niż pięć stóp wzrostu i wyglądała jeszcze drobniej, kiedy została otoczona przez ponadgabarytowych Wyrów. Faerie stała skierowana twarzą w stronę jednej ze ścian i mówiła po elficku. Telekonferencja już się zaczęła.

Dragos wziął Pię za rękę i ruszył do przodu. Patrząc z zaciekawieniem na Pię, faerie usunęła się z ich drogi. Dragos odwrócił się do dużego telewizora z płaskim ekranem na przeciwległej ścianie. Rune i Graydon zajęli miejsca za nimi.

Troje wysokich, smukłych Elfów wypełniało ekran. Stali w nasłonecznionym biurze podobnym do sali konferencyjnej. Ferion stał na prawo. Pełna gracji Elfia kobieta z długimi czarnymi włosami i rozgwieżdżonym spojrzeniem była po lewej stronie. Elf w środku miał takie samo ponadczasowe piękno jak inni, ale Moc w jego oczach była wyczuwalna nawet przez dystans telekonferencji.

Wszyscy mieli zimny wyraz twarzy, gdy patrzyli na Dragosa. Wzrok Wielkiego Lorda Elfów błyszczał. Dragos jawił się niewzruszony, jego postawa ciała agresywna. Jego twarz stała się niebezpieczna, a oczy płaskie i nikczemne.

W porządziu. Może to nie był dobry pomysł.

Wielki Lord Elfów spojrzał na nią, a wiosna nadeszła na jego mroźno-zimową elegancką twarz.

- Widzimy, że Ferion nie przesadzał - powiedział głębokim, melodyjnym głosem. Pochylił ku niej głowę. - Moja pani. To bardzo wielka przyjemność cię poznać. Jestem Calondir, a to jest moja małżonka, pani Beluviel.

Delikatne drżenie osiedliło się pod jej skórą. Poczucie narażenia wróciło i tym razem było to niemal nie do zniesienia. W całym długim ciągu złych pomysłów, prowadzenie tej telekonferencji w obecności świadków zbliżało się do dolewania oliwy do ognia. Palce Dragosa zacisnęły się na niej aż do bólu.

Wzięła głęboki oddech. Teraz było za późno, żeby się wycofać. Równie dobrze mogła zobaczyć, co jeszcze może zrobić z całym tym bałaganem.

- Jestem zaszczycona, że mogę was poznać - powiedziała. - Proszę, wybaczcie mi. Nie przesłałam żadnego formalnego wykształcenia z zasad życia Dworu.

Kobieta Elfów uśmiechnęła się do niej.

- Takie rzeczy nic nie znaczą w porównaniu z dobrym sercem.

Dragos powiedział:

- Chcieliście zobaczyć, czy nic jej nie jest. Nic jej nie jest. Skończyliśmy.

- Czekaj. Chcemy usłyszeć to od niej - powiedział lodowato Calondir. Wielki Lord Elfów spojrzał na Pię. - Pani, wszystko z tobą dobrze?

Spojrzała na zimny jak kamień profil Dragosa, a potem z powrotem na Elfy. Powiedziała, pod wpływem impulsu:

- Zostałam potraktowana z niezwykłą łaską, panie. Podczas gdy nie chciałam, faktycznie popełniłam przestępstwo. Dragos usłyszał o okolicznościach tego, co się stało i tego, w jaki sposób zostałam zmuszona. Zdecydował się mi wybaczyć. Chciałabym prosić z szacunkiem, żebyś w przyszłości uczynił to samo dla niego. Żadna krzywda nie nadejdzie dla was z powodu jego działań. Ale wiele krzywd nadeszło dla niego przeze mnie, czego bardzo żałuję.

Coś drgnęło w sali konferencyjnej, westchnienie ruchu. Dragos odwrócił się, by na nią spojrzeć. Wielki Lord patrzył na nią przez długą, poważną chwilę.

- Przemysliły twoje słowa - powiedział w końcu. - Jeśli Wielka Bestia jest zdolna do łaski, być może będziemy mogli nie podejmować już żadnych więcej działań.

Czując się niezręcznie, skłoniła się Wielkiemu Lordowi Elfów.

- Dziękuję. Doceniam to.

- W międzyczasie, prosimy cię, byś nas odwiedziła - powiedziała Beluviel. Jej uśmiechnięte oczy były ciepłe. - Twoja obecność przyniesie nam wiele przyjemności. Chcemy z tobą porozmawiać o... Cóż, rzeczach z dawnych czasów.

Pia przetłumaczyła, że to oznacza, że Beluviel znała i kochała jej matkę. Jej oczy zamgliły się i skinęła głową.

Dragos podszedł i pociągnął ją za siebie. Gest był niewątpliwie zaborczy. Nawet z jej ograniczonym widokiem zza jego ramienia, mogła powiedzieć, że Elfy usztywniły się.

- Przestań. Co się z tobą dzieje! - Szeptęła do niego. Miał zamiar zniszczyć wszystkie dobre rzeczy, które próbowała dla niego zrobić. Pchnęła go w ramię. To było jakby próbowała przesunąć głaz. Obrócił się, by na nią spojrzeć. Pochyliła się w bok, aby się wychylić za niego i obiecała Elfom - Porozmawiam z nim.

Wielki Lord Elfów uniósł brwi. Twarz Feriona był uosobieniem urażenia. Beluviel wyglądała na zaskoczoną. Kobieta Elfów właśnie zaczęła się uśmiechać, kiedy zgasł ekran.

Dragos odwrócił się do niej. Wyglądał na wściekłego.

- Nie odwiedzisz Elfów!

- Czy powiedziałam, że mam zamiar odwiedzić Elfy? - Warknęła. - Byłam grzeczna! Może sprawdzisz kiedyś to słowo w słowniku!

Rozejrzał się dookoła.

- Wyjść.

Pokój opustoszał. Thistle posłała Pii radosny uśmiech od ucha do ucha, jej oczy błyszczały. Faerie przytrzymała swoją dłoń koło policzka, kciukiem do góry i małym palcem w dół, naśladując telefon.

- Porozmawiamy - powiedziała bezgłośnie, gdy skierowała się do drzwi.

Pia szarpnęła się mocno. Dragos odmówił puszczenia jej ramienia. Westchnęła i położyła dłoń na swoich oczach, jej ramiona opadły. Mruknęła do siebie:

- Jak ja się tu dostałam i co ja tu do cholery robię.

Obok niej, Dragos wziął kilka głębokich oddechów. Czuła, że powietrze wokół niego płonie Mocą. Był na nią bardzo zły, może po raz pierwszy od czasu plaży. Puścił jej rękę i zaczął chodzić wokół niej.

- Elfy wiedzą o tobie więcej, niż ja - warknął jej do ucha, gdy przechodził. – To niedopuszczalne. Wiedzą, kim była twoja matka. To także niedopuszczalne. Chcą, żebyś z nimi żyła. Są moimi wrogami.

Narażenie, stały stres, niepewność o swoją obecną sytuację, było tego wszystkiego już zbyt wiele.

- Chciałam tylko spróbować ci pomóc! - Wybuchła. Zarzuciła ręce na głowę i wybuchła płaczem.

Zaczął przeklinać, stały strumień gorzkich słów. Jego ręce opadły na jej ramiona. Szarpnęła się i odwróciła się do niego plecami. Ramiona objęły ją od tyłu. Przyciągnął ją do siebie, owijając się wokół niej i położył głowę obok jej.

- Cicho - powiedział, wciąż brzmiąc na złego. - Przestań. Uspokój się.

Zaszlochała mocniej i skuliła ramiona, opierając się jego uściskowi.

Jego ciało zacisnęło się. Powiedział:

- Pia, proszę nie wrywaj się mi. – Jego głos był napięty.

To przykuło jej uwagę na tyle, że pozwoliła mu się obrócić. Oparł się o stół konferencyjny, przesunął jej ręce w dół i ścisnął ją mocno. Oparła o niego swoje ciało, a swoją głowę o jego ramię.

- Nie powinnam nikomu mówić o sobie czegokolwiek - powiedziała. Łzy spływały jej po twarzy i nasycaly jego koszulkę. - Miałam przeżyć moje życie w ukryciu. Ale ja nie chcę być sama. Wszystko, co powiedziałam było cholernie tajne i spadało na mnie lawinowo. Najpierw Keith, potem ty, następnie Elfy, Gobliny, a jeszcze później Król Fae, potem znowu więcej Elfów i wszyscy ci patrzący ludzie w tym pokoju i ty po prostu starasz się kopać i kopać we mnie i nie przestaniesz dopóki nie poczuję, że będę krzyczeć.

Oparł policzek o jej głowę i potarł jej plecy.

- Jestem przeklęty jeśli chodzi o ostateczną ciekawość - powiedział. - Jestem zazdrosny, samolubny, zachłanny, terytorialny i zaborczy. Mam straszny temperament i wiem, że potrafię być okrutnym sukinsynem. - Przechylił głowę. - Kiedyś jadłem ludzi, wiesz.

Jeśli rozumiał przez to, że chciał nią wstrząsnąć, by przestała płakać, to udało mu się. Wypadło z niej parsknięcie.

- To ohydne - powiedziała. Jej nos był zatkany. - Mam na myśli to, że to jest ohydne. To nie jest zabawne. Nie śmieję się.

Westchnął.

- To było dawno temu. Tysiące lat. Kiedyś naprawdę byłem bestią, którą Elfy mnie nazywają.

Zamknęła oczy, wzięła głęboki, drżący oddech i potarła palcami wzdłuż szwu jego T-shirtu.

- Co sprawiło, że przestałeś?

- Odbyłem z kimś rozmowę. To było objawienie. - Jego głos był smutny. Kołysał ją. - Od tego momentu przysiągłem, że nigdy nie zjem czegoś, co może mówić.

- Hej, to jest rodzaj twojej wersji stania się wegetarianinem, nieprawdaż? - Powiedziała.

Roześmiał się.

- Myślę, że może tak jest. Wszystko to jest długim, okrężnym sposobem na powiedzenie przepaszam. Nie zawsze pojmuję emocjonalne niuanse sytuacji i nie chciałem doprowadzić ciebie do płaczu.

- To to wszystko, a nie tylko ty. - Odwróciła głowę i umieściła swoją twarz w jego szyi.

Przyciągnął ją bliżej.

- Chcę, żebyś mi zaufała bardziej niż ufałaś swojemu chłopakowi, tej głupiej dupie.

Westchnęła.

- Kiedy zamierzasz odpuścić? Były chłopak. Były. A poza tym, on nie żyje.

- Chcę, żebyś mi powiedziała czym i kim jesteś, nie tylko dlatego, że ja chcę wiedzieć, ale dlatego, że ty chcesz mi powiedzieć.

- Dlaczego? - Szepnęła.

- Bo jesteś moja - warknął.

- Nie jestem tak po prostu własnością, jakbyś był właścicielem lampy. – Odsunęła się i popatrzyła na niego. On tylko spojrzał na nią, jego twarz była twarda, a oczy spoglądały, jakby nie widział w tym nic złego. Westchnęła. - To pewnie trochę tej zaborczości i terytorialności, nieprawdaż? Wiesz, że nie chcę z tobą walczyć.

Jak każdy efektywny drapieżnik, wyczuwał słabość i wykorzystywał ją.

- W takim razie nie rób tego - powiedział. Posłał jej przymilny uśmiech. - Daj mi tylko wszystko, czego chcę.

Jęknęła i pozwoliła swojej głowie opaść do tyłu. Wpatrywała się w sufit. Musiała przyznać mu wiele szacunku. Przynajmniej cały tam był, nic nie ukrywał. Na zewnątrz był kim był i czym chciał i nie wstydził się ani pojedynczej odrobiny tego. Nie to co ona.

- Myślę, że mam dużo do przemyślenia - powiedziała.

Nawet gdy cieszył się patrzeniem na nieskalaną, czystą linię jej gardła, zmarszczył brwi. To nie było to, co chciał usłyszeć. Ujął tył jej głowy i pociągnął ją do pozycji pionowej, tak aby mógł spojrzeć jej w oczy. Były zalane ciemnym fioletem i niebieskim, większe i piękniejsze niż kiedykolwiek. Patrzyła na niego, czekając, co zrobi dalej. Lecz to nie było to, czego chciał.

Była tam, w środku swojej skóry i była bardziej tajemnicza dla niego niż kiedykolwiek. To doprowadzało go do szału. Ciekawość ścisnęła go, nie zdając sobie sprawy, że robi doniosły krok, zapytał:

- Czego potrzebujesz?

Zaskoczenie odmalowało się na jej twarzy. Przechyliła głowę i uśmiechnęła się do niego. Czy odważy się mieć ten rodzaj odwagi, który on miał i po prostu powiedzieć na głos, czego pragnie?

- Myślę, że potrzebuję tego, czego potrzebuje wiele osób. Chcę czuć się bezpiecznie - powiedziała, unosząc ramię. - Chcę mieć coś do powiedzenia w moim własnym życiu. Chcę być kochana. Nie chcę żyć tym pół życiem, które nie jest ani ludzkie ani Wyrów. Chciałabym być jednym albo drugim. Chcę gdzieś należeć.

Miał dziwny, skupiony wyraz na swojej twarzy, gdy jej słuchał. Jego oczy były otwarte i akceptujące w sposób, którego wcześniej nie doświadczyła od nikogo.

- Nie wiem, co oznacza miłość - powiedział. - Ale gdzieś należysz. Należysz tutaj ze mną. Zadbam o twoje bezpieczeństwo. I myślę, że możesz być bardziej Wyrem niż myślisz.

Zmarszczyła brwi.

- Co masz na myśli?

- Jesteś silniejsza odkąd byliśmy w Innym kraju. Czuję to w tobie. - Jego oczy zwężyły się. - Nie zauważyłaś?

- No cóż, tak, teraz kiedy o tym wspomniałeś. - Wydała z siebie pół śmiech. - To znaczy, byłam zbyt zajęta, swego rodzaju przetwarzaniem wszystkiego, co się stało, ale wciąż czuję się tak jak tam - nie wiem, bardziej żywa. Mój słuch, wzrok, wszystko jest... lepsze.

- Nie byłaś pewna, czy możesz mnie uzdrowić – powiedział tak samo jak wcześniej.
- I może nie mogłaś kilka tygodni temu. Pamiętaj, powiedziałem, że to może w ten sposób tak działać na kogoś pół-rasy, kiedy zostanie zanurzony w magii Innego kraju. Czasami magia wywołuje reakcję i jest w stanie doprowadzić do pełni charakteru Wyra.

Złapała jego T-shirt. Czyżby to, co jej mówił było prawdą?

Nakrył jej ręce swoimi, obserwując ją.

- Jak dużo czasu minęło odkąd ostatnio próbowałaś się zmienić?

- Wiele lat - szepnęła. Jej wzrok powędrował nieskoncentrowany, gdy zagłębiła się w myśli. - Po okresie dojrzewania. To było zanim moja mama zmarła. Myślę, że miałam szesnaście lat. Próbowaliśmy to zrobić co sześć miesięcy. Ale kiedy byłam już dorosła, medycznie mówiąc, zdecydowaliśmy, że nie ma już sensu próbowanie i przechodzić przez to więcej. Była w porządku, kochała mnie, nie ważne co się działo. Jednak wciąż byłam zbyt rozczarowana, kiedy nie mogłam się zmienić.

Dotknął jej nosa.

- Szesnaście to bardzo młody wiek, by zrezygnować. Większość Wyrów ma życie, które obejmuje o wiele dłuższy okres, niż to, które mają ludzie, nawet śmiertelni Wyr, dojrzewają w późniejszym wieku.

Ledwo śmiała oddychać.

- Nie wiem, co o tym myśleć.

- Nie mogę złożyć ci żadnych obietnic - powiedział. - Ale przez minione lata pomogłem wielu Wyrom w trudnej pierwszej zmianie. Jeśli chcesz spróbować jeszcze raz i mi ufasz, to zrobię wszystko, by ci pomóc.

13

Zarzuciła mu ręce na szyję, przytulając go mocno. Potem odsunęła się i zaczęła chodzić w kółko, jej umysł szybował. Rzuciła się na niego i przytuliła go ponownie. Roześmiał się i chwycił ją za biodra, aby przytrzymać ją w jednym miejscu.

- Czy usłyszałaś, kiedy powiedziałem, że nie mogę niczego obiecać? – upomniął ją.

- Tak, oczywiście, że tak - powiedziała roztargniona. Skupiła się na nim, a jej twarz była uroczysta. Jeśli to zadziała, będą na nią polować przez resztę jej życia. Ale przez sposób w jaki jej życie wymyka się spod kontroli i tak będą na nią polować.

- W porządku, w takim razie. - Urwał. - Pomyśl o tym. Daj mi znać, na co się zdecydowałaś.

Skinęła głową. Pocałował ją, gładząc ją po policzku. Potem podszedł do drzwi i otworzył je. Skupisko rozmawiających na korytarzu ludzi stanęło na baczność.

- Kto musi tu być? - Zapytał. Większość rozproszyła się jak śrut. Kilku jego strażników, w tym Rune i Graydon, pozostało. Pia otarła twarz swoimi rękawami, na próżno starając się uczynić siebie bardziej reprezentacyjną.

PR Cuelebre Enterprises faerie prześlizgnęła się obok Dragosa i weszła do sali konferencyjnej, kiedy rozmawiał z innymi. Rozpromieniona, zbliżyła się do Pii.

- Cześć! O rany, miło mi cię poznać.

Zaskoczona, Pia wzięła małą dłoń, którą faerie zatrzymała tuż pod jej nosem.

- Cześć, dziękuję. Jesteś Thistle Periwinkle, prawda?

- Och, proszę - faerie jęknęła. - To jest moje głupie imię z telewizji. Nie nazywaj mnie tak. Mów do mnie Tricks; wszyscy tak robią.

- Dobrze... Tricks. Jestem Pia. - Uśmiechnęła się. O ile nigdy nie dbała o występy faerie w telewizji, trudno się było nie uśmiechnąć na to zwarte opakowanie pobudliwości.

- Słuchaj, wiem, że nie mamy zbyt wiele czasu. - Tricks machnęła rękami. – Ja jestem zajęta, ty jesteś zajęta, wszyscy są zajęci. Jednak wiele chciałabym ci powiedzieć, bądź co bądź.

- Dobrze - powiedziała Pia. – Strzelaj.

- Po pierwsze, tak mi przykro z powodu tego, co zrobił wam mój wujek Urien. Nienawidzę go, zabił moją rodzinę, a my zamierzamy odciąć mu głowę, a potem muszę zostać Królową, ale zanim to nastąpi skoczmy na lunch, dobrze?

Pia miała wrażenie, że faerie właśnie wskoczyła jej na głowę i zaczęła na niej stepować. Powiedziała:

- Mówisz poważnie?

- Jak atak serca - powiedziała Tricks. - I chciałam powiedzieć, że świetnie się spisałaś z Panem i Panią Trzymam-Swoją-Godność-Wbitą-W-Górną-Część-Mojej-Dupy. Naprawdę niesamowita praca.

Pia wybuchła śmiechem.

- Mówisz o Elfach.

Tricks zamrugała i zmarszczyła piegowaty nos.

- Oczywiście. Potrzebujesz pracy?

- Co?

- Muszę zatrudnić kogoś, aby przejął moją pracę PR, po nadchodzącym zamachu oraz objęciu tronu i wszystkim, i myślę, że będziesz świetna. Och, nieważne, nie mamy czasu, aby porozmawiać o tym teraz. Porozmawiamy o tym podczas lunchu. - Faerie

spojrzała przez ramię. Zrobiła V za pomocą pierwszego i drugiego palca obu rąk i zamachała nimi jak prezydent Nixon. - Jeszcze dwie rzeczy bardzo szybko. Pierwsza, tak dla twojej informacji, nie wszyscy są szczęśliwi, że tutaj jesteś. Wielu ludzi jest świetnych, mam na myśli, wiesz, ci z rodzaju Wyrów, ale jest też kilka osób, które myślę, że są paskudnymi, niebezpiecznymi charakterami. Nie to, że mówię o czymś konkretnym, po prostu... Istnieje wiele drapieżników, które tutaj pracują. Oznacza to, że istnieją pewne dość gorące głowy i czasami rzeczy wybuchają bez większego ostrzeżenia, więc po prostu uważaj na siebie.

- Drapieżniki, gorące głowy - powiedziała Pia, obserwując faerie z fascynacją. - Racja. Myślę, że chcę się wybrać z tobą na lunch.

- Oczywiście, że tak! - powiedziała Tricks. Zniżyła głos do szeptu. - I ostatnie, ale nie mniej ważne. Dragos? O mój Boże, on totalnie się w tobie zatracił! - Zachichotała. - Żyłam na Dworze Wyrów przez dwieście lat i nigdy nie widziałam go zachowującego się w ten sposób. Każdy jest przerażony, bo nikt go nie widział postępującego w ten sposób, nawet ludzie, którzy są o wiele starsi ode mnie. Więc, wiesz, on jest mężczyzną i smokiem, i tym wszystkim i wiem, że to oznacza, że ma problemy z komunikacją, ale rany, kochanie, on jest tak gorący, że dymi nawet, gdy nie płonie, jeśli wiesz, co mam na myśli, więc... To jego sposób bycia, moja mamusiu! - Faerie zachichotała ponownie i przytrzymała jej rękę zwiniętą w pięść. - Dobrze, to jest to, co chciałam powiedzieć. - Rozpromieniła się do Pii. - Lunch dzisiaj, godzina pierwsza, jasne?

- Jasne - powiedziała Pia oszołomionym głosem, gdy z jej pięści spadła mała dłoń, którą wyciągnęła do niej. Dragos zatracił się w niej? Naprawdę się w niej zatracił? To nie był tylko seksualny romans? Nie chodziło tylko o zaborcze dopasowanie?

Boże, mam nadzieję, że tak. Nieprawdaż? A może jednak nie? Przygryzła wargę.

- Muszę iść. - Tricks mrugnęła do niej i odsunęła się, kiedy Dragos, Rune i Graydon weszli do środka. Faerie postukała Rune w ramię. - Upewnij się, że Pia będzie w moim biurze o godzinie pierwszej, słyszysz?

- Czy ja wyglądam na społeczną sekretarkę? - Powiedział Rune.

Oczy Tricks zwięzły się i szczęśliwy dobry humor, jaki pokazała Pii, zniknął, jakby nigdy nie istniał. Wskazała na własną twarz.

- Czy ja wyglądam jakby mnie to teraz obchodziło? Mam milion i jedną rzecz do zrobienia przed wyjazdem, więc nie sprawiaj mi żadnych kłopotów.

Rune roześmiał się i przytulił ją jedną ręką.

- Przykro mi, maluszk. Wiem, że miałaś tydzień pełen wyzwania.

Tricks skorygowała cel swojego palca i wskazała na Rune.

- Tak, więc nie każ mi przychodzić i cię szukać. – Oddaliła się, a jej małe obcasy stuknęły na korytarzu.

- Wyglądasz raczej na zszokowaną, kochana – powiedział Dragos do Pii z leniwym uśmiechem. Szedł przez pokój, żeby ją pocałować. - Tricks wydaje się mieć taki wpływ na ludzi.

- Chyba. - Uśmiech Pii był niepewny.

- Kiedy jest w swojej fazie maniackalnej, jest trochę jak po pierwszym spróbowaniu cracka⁴³ - powiedział Rune. Mrugnął do nich, jego twarz była bez wyrazu. - Nie to, żebyś wiedział, jakie to uczucie.

- Właśnie - powiedział Dragos energicznym głosem. - Mam rzeczy do zrobienia, Tiago chodźmy porozmawiać, plan ścięcia głowy. - Spojrzał na nią. - W porządku?

Uśmiechnęła się do niego ponownie z większą pewnością.

- Tak.

- To dobrze. - Urwał. - Dziękuję za to, co zrobiłaś na telekonferencji.

⁴³ Crack - krystaliczna forma kokainy (wzmocniona jej pochodna) przeznaczona do palenia.

- Nie ma za co.

Spojrzał na Rune i Graydona.

- Ona ma robić to, co chce. Rozumiecie?

Graydon spojrzał na swoje nogi z cierpliwym wyrazem twarzy i potarł kark. Rune wyduł wargi i rzekł:

- Dragosie, to może wymagać... Sporo taktycznej uwagi. Czy nie uważasz, że byłoby rozsądniej ograniczyć jej ruchy?

- Dlaczego oni mówią o niej w trzeciej osobie, skoro ona stoi tu, w pokoju? - Powiedziała urażonym mamrotaniem. Gorące złote oczy napotkały jej. Czy to jej wyobraźnia, czy też jego usta zacisnęły się z pewnego rodzaju tłumioną emocją? Potem odwrócił się, aby posłać Rune uśmiech maczety.

- Pieprz się – powiedział mu Dragos. - Nie jestem jej szefem.

Wyszedł. Sala konferencyjna wydała się ciemnieć i rozszerzać z powodu braku jego nuklearnej obecności. Następnie Pia wstała, patrząc na swoich dwóch wielkich strażników z kamienną twarzą. O jejciu.

- Pani Giovanni - powiedział Rune gładkim głosem, kiedy patrzył na punkt poza jej lewym ramieniem. - Dla Pani wygody i przyjemności Dragos posłał po osobistego przewodnika po sklepach⁴⁴, by się tobą dziś zajął. Powinien przyjechać w każdej chwili.

Pia wpatrywała się w gryfa. Odwróciła się, wyciągnęła krzesło na końcu stołu konferencyjnego i opadła na nie. Rozłożyła dłonie na polerowanej powierzchni. Odzież zaszeleściła, gdy ktoś się za nią poruszył.

W porządku. Skinęła głową. W porządku.

⁴⁴ Po angielsku shopper, co można przetłumaczyć jako klient lub ktoś robiący zakupy, ale żadne słówko mi tu nie pasuje. Jeśli macie jakiś pomysł, to podeślijcie.

- Czy obaj moglibyście usiąść, proszę? - Zapytała.

Po chwili, Rune siedział po jej prawej stronie i rozciągał długie kończyny z boku. Graydon zajął miejsce przy jej lewej stronie. Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia. Założyłyby się, że zastanawiali się, co miała zamiar dalej zrobić. Też się trochę sama nad tym zastanawiała.

Jej paznokcie były już trochę poszarpane. Potarła po nierównej krawędzi swoim prawym palcem wskazującym. Nigdy nie było wystarczająco dużo czasu w ciągu dnia.

- Więc - powiedziała cichym głosem, kiedy patrzyła na swoje ręce. - To bierno-agresywne lizusowskie nastawienie ci pasuje, spryciarzu? Bo muszę ci coś powiedzieć, to na mnie nie działa. W ostatnim tygodniu i pół lub coś koło tego, byłam szantażowana, ścigana, grożono mi, miałam wypadek samochodowy, taki po którym skończyłabym jako hamburger, gdyby nie było tam twojego szefa, byłam porwana, pobita i ponownie ścigana. Uczestniczyłam w pojedynku z armią Goblinów i Królem Fae oraz z czterdziestoma lub pięćdziesięcioma jego ulubionymi facetami i życie, jakie miałam zostało zniszczone.

Usłyszała, jak Rune zassał oddech. Powiedziała:

- Jeszcze nie skończyłam. Również mam po dziurki w nosie autokratycznego zachowania macho odkąd Dragos jest wszędzie dokładnie taki. Wystarczy więc zrozumieć, kiedy mówię, że mam teraz za mało cierpliwości. Załapałam, chłopaki, że nie chcecie być moimi niańkami. Powiedzieliście to głośno i wyraźnie. Ja też tego nie chcę, ale jest co jest. Tak więc możemy uczynić to łatwym, czy musimy to uczynić trudnym? Staram się być miłą, ale nie sprawi mi żadnego problemu, by zrobić to trudnym, jeśli to jest naprawdę to, czego chcecie.

Spojrzała na dwóch mężczyzn. Graydon położył łokcie na stole. Patrzył na nią. Po raz pierwszy zauważyła, że miał ładne ciemnoszare oczy. Nie widziała akceptacji w jego twarzy z kamienia, ale przynajmniej nie było na niej odrzucenia wprost.

Rune skrzyżował ręce na piersi i zwrócił na nią zwięzony wzrok.

- Spryciarzu - powiedział Graydon. - Ma cię na tym jednym, człowieku.

- Pieprz się – powiedział Rune.

- Wierz lub nie - powiedział do niej Graydon - On jest jednym z grona dyplomatów. Dragos wysłał go, by robił najróżniejsze lizusowskie bierno-agresywne gówna.

Rune pochylił się i wbił łokcie w stół.

- Zamknij się, dupku.

Przygryzła wargę, by powstrzymać się od uśmiechu.

Rune spojrzał na nią.

- Dobrze, pani Giovanni, spróbujmy to zrobić. Zobaczymy, jak to zadziała.

- Mów do mnie Pia.

Skinął głową.

- Tylko tak do twojej informacji, zrobisz cokolwiek, by zdradzić Dragosa i osobiście cię wypatroszę.

Spojrzała na niego z zaokrąglonymi oczami.

- Łał, spryciarzu, to czyni nas praktycznie BFF, co nie?

Graydon eksplodował śmiechem. Po chwili uśmiechnął się również Rune.

- Dobrze, Pio - powiedział. - Co chcesz dziś robić?

Zastanawiała się nad nim.

- Wiemy już, że spotykam się z Tricks na lunch. Jak myślisz, co powinnam zrobić?

To musiało być dobrą rzeczą, by to powiedzieć, bo obaj się zrelaksowali.

- Cóż, teraz gdy pytasz – powiedział - najbezpieczniej byłoby, abyś spędzała czas w apartamencie. - Westchnęła. Dodał: - Ale widzę, że to byłoby dla ciebie nie do wytrzymania. Następną dobrą rzeczą, pobyt w Wieży. Będziemy trzymać się rozkazów i zabierzemy cię wszędzie, jeśli naprawdę chcesz tam iść, ale nie sądzę, żeby to był dobry pomysł i będąc szczerym, nie sądzę, żeby spodobało się to Dragosowi.

Odwróciła się zamyślona. Krótka walka Dragosa z tym czymś nie odbyła się tylko w jej wyobraźni. Powstrzymał swoje impulsy i opinie, aby umożliwić jej przynajmniej pewną swobodę wyboru.

Rune kontynuował:

- Ponadto, dzisiaj o jakiejś porze chciałbym pójść na siłownię i udzielić ci kilku wskazówek co do bezpieczeństwa.

Ponownie skupiła się na nim i skinęła głową.

- W porządku. Brałam lekcje, które powinny w tym pomóc.

- Wiem o tych lekcjach. Cardio kickboxing⁴⁵ - powiedział Graydon. - Turbo Dance. Oglądam klipy.

- Nie pomagasz, Gilligan⁴⁶ - powiedział Rune.

Uśmiechnęła się.

⁴⁵ Cardio kick boxing - połączenie aerobiku, boksu i sztuk walki - jeden z najpowszechniejszych trendów fitness, który trafił na sale gimnastyczne w ostatnich latach.

⁴⁶ Carol Gilligan – amerykańska feministka, psycholożka rozwojowa, filozofka, pisarka, badaczka zajmująca się teorią feminizmu różnicy. Sprzeciwia się poglądom wcześniejszych psychologów, którzy za obiekty badawcze wybierali głównie mężczyzn i zamiast zmodyfikować teorie tak, by obejmowały całość doświadczenia gatunku ludzkiego, zadowalali się konkluzją, że kobiety na ogół nie osiągają wyższych stadiów rozwoju moralnego. Problem z teorią został przedstawiony jako problem rozwojowy kobiet.

- A może tak? Jeśli nie macie nic przeciwko, chciałabym zwiedzić Wieżę. - Oboje przytaknęli. - Mogłabym także zabić za sojowe waniliowe latte ze Starbucks, jeśli to nie jest zbyt wielkim problemem. Musi tu gdzieś blisko być jakaś kawiarnia. I muszę mieć nowe buty tenisowe. Moje zmieniły się w śmieci. Mam około tysiąc dwieście dolarów na moim koncie oszczędnościowym, jeśli mogłabym się do niego dostać. Wtedy, być może po lanchu z Tricks, możemy zahaczyć o siłownię.

Rune sięgnął do kieszeni i wyciągnął kartę. Położył ją na stole i pchnął ją do niej bez słowa.

Gapła się. I gapła.

Czarna karta Black Centurion American Express⁴⁷. Z jej imieniem.

Pół tuzina emocji przepłynęło przez nią z dużą prędkością, zaczynając od obrazy. Czy on chce za nią zapłacić, jakby była jakąś dziwką? Czy to ma jej zapewnić jej własną małą rozrywkę, podczas gdy on był zajęty, dopóki nie znudzi się nią i nie postanowi się jej pozbyć? Chwyliła swoje drżące ręce razem i wzięła głęboki oddech, czekając, aż znajdzie trochę samokontroli.

Kiedy się uspokoiła przypomniała sobie, co powiedziała Tricks. Dragos był mężczyzną i smokiem, co oznaczało, że miał problemy z komunikacją.

Rozrywka była ostatnią emocją, która ją objęła. To zahamowało ostro i pozostało w niej. Dragos nie traktował ją jak dziwki. Próbował sprawić jej przyjemność.

Gryfy obserwowały ją ze zmieniającym się wyrazem twarzy.

- Ta karta jest tak zła, że nie chcę nawet o tym mówić. To rodzaj zabawy dla oka, ale to jest złe. – Poruszając się, jakby karta mogła na nią eksplodować, położyła palec na jej rogu i pchnęła ją z powrotem do Rune. - Posłuchaj, wszystko czego chcę to kilkaset dolarów z moich pieniędzy, latte i nowe buty. W porządku?

⁴⁷ Czarna karta Black Centurion American Express - Posiadaczami kart jest ok. 10 tys. osób na świecie, a w Polsce kilkadziesiąt. Aby stać się posiadaczem Czarnej Karty trzeba wydawać ok. 250 tys. dolarów rocznie, ale także zostać zaproszonym przez centralę American Express w Nowym Jorku lub centralę europejską w Londynie.

Rune uśmiechnął się tym razem prawdziwym uśmiechem, podczas gdy on i Graydon dalej się zrelaksowali.

- A co myślisz o tym, żebym pożyczył ci trochę pieniędzy do czasu, kiedy uzyskamy dostęp do twojego konta bankowego? Starbucks jest na parterze, wraz z kilkoma innymi sklepami, apteką i przyzwoitą restauracją.

- W porządku, dzięki.

Właśnie wtedy szczupły brunet wpadł drżąc do sali konferencyjnej. Był osobistym przewodnikiem, Wyrem-norką o imieniu Stanford.

- Cześć, dziewczyno, milutko cię poznać. Spójrz na to, co dla ciebie mam, o tak. Czarny satynowy szlafrok Dolce & Gabbana, ooch, to będzie wyglądać na tobie tak oszałamiająco z twoimi włosami i cerą. – Położył pudełko przed nią od Saksy na Fifth Avenue, otworzył je i z dramatycznym ruchem nadgarstka, potrząsnął szlafrokiem. - Śmiało, poczyj to, kochanie. To jest boskie.

Pia słuchała nieustannej paplaniny Wyrę. Spojrzała na szlafrok. Od Saksy. Przycisnęła palce na skórze nad swoją prawą brwią, gdzie ból głowy zaczynał pulsować. Zapytała:

- Cześć, też miło cię poznać. Stanford, ile to kosztuje?

Kupujący spojrzał na nią, jakby wyrosły jej rogi.

- Kosztuje?

- I dlaczego masz to dla mnie? Mam już elegancki szlafrok.

Graydon odchrząknął. Poklepał ją w ramię. Pochyliła się i szepnęła:

- Myślę, że szef chce, abyś miała coś, co jest czymś więcej niż małym skrawkiem rózu, który ledwo obejmuje twój tyłek. Nie zrozum mnie źle. To piękny tyłek.

Szarpnęła się i spojrzała na gryfa.

- Słucham?

Policzki ogromnego mężczyzny pociemniały. Podniósł palec.

- Nie to, że miałem to powiedzieć, albo to ogłosić lub cokolwiek. Cholera. To znaczy, ja rozumiem to z kartą, ale jeśli byłbym tobą, to myślę, że pozwoliłbym szefowi dać mi szlafrok. Wiesz, bo czasem coś się dzieje i my faceci jesteśmy dookoła bez całych mnóstwa ostrzeżeń. I nie sądzę, żebyś dobrze się czuła z nami, widzącymi cię opakowaną w tą śliczną małą różową chusteczkę na szyję.

Zacisnęła zęby. Po chwili odezwała się do Stanforda:

- Dziękuję za dostarczenie mi szlafroka. Jest piękny.

Wyr-norka promieniał.

- Tak jest dziewczyno, teraz rozmawiamy. Przejdźmy więc do poważnych zakupów. Ty i ja, kochanie. Pomogę ci wyglądać jak królowa!

- Stanford – powiedziała w odniesieniu do małego człowieka. - Czy zarabiasz zleceniem czy na godziny?

Jego nozdrza ściągnęły się i potrząsnął głową.

- Och, nie pobieram prowizji, kochanie. Uch-uch.

Odwróciła się do Rune.

- Masz gotówkę, którą teraz mogę pożyczyć? – Wyjął swój portfel i wręczył jej sto dolarów. - Czy mogę prosić też z powrotem kartę? - Podniósł płową brew i wręczył jej kartę Centurion.

Odwróciła się do Stanforda i podała mu pieniądze i kartę.

- Chcę dwóch rzeczy, proszę. Po pierwsze, chcę żebyś wziął gotówkę i kupił mi parę butów do biegania NEW BALANCE rozmiar siedem i przyniósł je tutaj wraz z resztą. Po tym, jak to zrobisz, zabierz kartę i zaopatrz każdy bank żywności w Nowym Jorku.

Mały człowiek zbladł.

- Każdy bank żywności? W mieście czy w stanie?

Jej usta opadły.

- Nie myślałam o tym. Zaopatrzymy każdy w stanie. Jak szybko możesz być z powrotem z butami?

- Będę miał je dla ciebie dziś po południu - powiedział Stanford. Jego twarz stała się ponura.

- Dziękuję. - Spojrzała na Rune, trzymając język między zębami. - On powiedział, że mam dostać wszystko, co zechcę.

Gryf uśmiechnął się.

- Tak powiedział, nieprawdaż?

Wstali, gdy Stanford odszedł daleko, a dwa gryfy zabrały ją na wycieczkę po Wieży, jak obiecali. Byli wystarczająco zrelaksowani, by rozmawiać, co sprawił, że wszystko stało się bardziej znośne. Wystarczająco szybko miała ogólny wgląd.

Piętro penthouse'u mieściło prywatne kwatery Dragosa. Obraz, który przyciągnął jej uwagę poprzedniej nocy to rzeczywiście był Chagall i zajmował miejsce na korytarzu naprzeciwko Kandinskyego. Poza sypialnią z łazienką, którą zajmowali ostatniej nocy, były jeszcze dwa inne apartamenty sypialniane, z których jeden był pokryty ciężkimi tworzywami budowlanymi, podlegając naprawie, która była wykonywana pod ścisłym nadzorem strażników. Kuchnia penthouse'u wyglądała jak coś z profesjonalnego magazynu gotowania. Była obok jadalni, gdzie mogło wygodnie siedzieć dwunastu dużych Wyrów. Była tu też obszerna biblioteka z dwoma świetlikami i poobijanymi, wygodnymi skórzanymi meblami

i ponad dwudziestu tysiącami woluminów na różnorodne tematy. Biblioteka miała również szklaną gablotę, w której znajdowały się starsze, bardziej delikatne książki.

Salon był tak duży jak ich sypialnia z łazienką, z jedną ścianą zawierającą od podłogi do sufitu okna, przeplatane francuskimi drzwiami. Miał dwa pięćdziesięcio-calowe telewizory plazmowe na każdym końcu pokoju, kilka miejsc do siedzenia z sofami i krzesłami oraz bar, który był porównywalny wielkością do tego w Elfie. Tylko strażnicy i wybrana służba kuchenna, bezpieczeństwa i służba domowa miała dostęp do piętra penthouse'u.

Następne piętro w dół posiadało duże pomieszczenia ogólnodostępne dla kluczowych pracowników, takie jak wykonawcza jadalnia, pokój telekonferencji, siłownia i centrum szkolenia, osobiste biuro Dragosa i duża hala konferencyjna. Poniżej były kwatery dla strażników i niektórych z kadry kierowniczej oraz urzędników dworskich i gości z innych Dawnych majątków.

Następnie pozostałą część Wieży zajmowały biura biznesowe - spraw korporacji międzynarodowych, krajowych, rodzaju Wyr i Starszych Ras. Dwa piętra zostały przeznaczone dla kancelarii prawnej. Cała kancelaria pracowała dla Cuelebre Enterprises nad wszystkim od międzynarodowego prawa korporacyjnego w stosunkach Starsi-człowiek, oraz w sprawach, które powstały między Dawnymi społecznościami, takimi jak nałożone przez Elfów sankcje handlowe na posiadłości rodzaju Wyr. Kancelaria przedstawiała spory o te kwestie przed trybunał Starszych, który składał się z przedstawicieli siedmiu majątków, coś jak Organizacji Narodów Zjednoczonych człowieka i wysłuchiwał i rozliczał spory prawne.

Bogactwo, ekstrawagancja Wieży, tureckimi marmurowymi podłogami ze złotymi żyłkami, lśniącymi światłami w matowym szkłe i polerowanymi mosiężnymi uchwytami, było ogromnym architektonicznym rozgłoszeniem pieniędzy i mocy Cuelebre. Pomyślała o Zakazanym Mieście, Wersalu, świątyniach egipskich bogów. Nie tak wysoki jak 102-piętrowy wieżowiec Empire State Building, ale ten budynek był nie mniej pałacem w mieście, które czciło boga handlu.

Na środku parterowego lobby Wieży stała rzeźba z III wieku, która wyrastała ponad głowami przechodniów. W stanie nienaruszonym siostra uszkodzonej Skrzydlatej Victorii z Samotraki zakwaterowanej w Luwrze, rzeźba przedstawiała piękną, potężną boginię z surową twarzą. Była spowita w płynące szaty, a jej wielkie skrzydła zmiatały za nią

powietrze. Trzymała miecz w jednej ręce, a drugą przyłożyła do ust, jak wydawała z siebie okrzyk bojowy do niewidzialnych żołnierzy. Posąg pochodził ze starożytnej Grecji, ale napis na nowoczesnym stojaku był łaciną, bardzo prostą.

REGNARE⁴⁸.

To reign⁴⁹.

Byla już zmęczona, kiedy dotarli na parter i była ekstra wdzięczna, gdy dostała swoje sojowe latte i kopnięcie kofeiny. Graydon wziął mokkę grande, a Rune czarną mrożoną kawę. Mężczyźni zamówili kilkanaście ciastek i kilka kanapek. Następnie wybrali narożny stolik. Podczas gdy ich sposób bycia był zrelaksowany i swobodny, Rune i Graydon ustawili swoje krzesła pod kątem, tak aby mogli mieć oko na resztę Starbucks. Również mieli ogólny widok na ruch na parterze przez okna.

Pia kopała nogą, gdy wypila swoje latte. Starala się nie patrzeć zbyt wiele, jak szybko góra jedzenia znikala między dwoma mężczyznami. Powiedziala:

- Ludzie używają słów takich jak „imperium”, ale to jest niemożliwe, aby to zrozumieć, chyba że masz szansę zobaczyć to wszystko w osobie.

- Dragos jest tym, który to zrobił - powiedzial Rune, jak zdemolował kawałek ciasta z marchwi. - Około piętnastu lat temu zdał sobie sprawę, że Wyrowie muszą zgromadzić się razem i stworzyć własne społeczeństwo. To był jedyny sposób, by ochronić naszą własną tożsamość i interesy, tak jak społeczności ludzkie i inne rozwinięte Starsze Rasy.

- Tak, ten smok to jeden paskudny skurczybyk - Graydon zachichotał. - Nie sądzę, by ktokolwiek inny mógł to zrobić. On zjednoczył nieśmiertelnych ze śmiertelnikami, wsunął prawa w nasze gardła i kopał w dupę drapieznika tak mocno i długo, aż wszyscy zaczęli się

⁴⁸ Regnare (łac.) – panować, rządzić.

⁴⁹ To reign(ang.) – panować, władać.

zachowywać. Musieliśmy to zrobić lub wyginęlibyśmy. To były jakieś cholerne lata na początku.

- To wydaje się strasznie feudalne - powiedziała. Potarła palcem po krawędzi swojego wieczka od kawy.

- To nie tylko wydaje się feudalne - powiedział Rune. - To jest feudalne. Nie sądzę, że istnieje inny sposób, by to działało. Wiele Wyrów jest pokojowymi stworzeniami, jak Stanford, które nie mają problemu z wtopieniem się w ludzkie społeczeństwo. Poza tym powinnaś wiedzieć to, że zostaną wyrzuceni z nich jak żyjące gówno, jeśli nie będą przestrzegać zasad. Świat staje się zbyt mały, by było możliwe coś innego.

- To jest to, co robicie, nieprawdaż? To znaczy, gdy mnie nie niańczycie.

- Każdy z czterech gryfów dowodzi siłami zbrojnymi Wyrów, które patrolują kwadrant majątku Wyrów - powiedział Graydon. - Jesteśmy coś jak szefowie policji. Ale już wcześniej byliśmy wrabiani w okazyjnie niańczenie drobiazgu. - Uderzył ją w ramię. - Nie jesteś aż tak wyjątkowa, mała.

Oparła się z uśmiechem.

- Dzięki, czuję się o wiele lepiej.

Wtedy piknął zegarek Rune. Nacisnął przycisk, by go uciszyć.

- Twoja kolej na lunch. Czas teraz udać się do biura Tricks - powiedział, kiedy wstał.

Kiedy jechali windą, mężczyźni rozmawiali ze sobą z łatwością wieloletnich przyjaciół. Pia zamilkła, rozważając swoje nadchodzące spotkanie przy lunchu z Tricks. Odwróciła się do tylnej lustrzanej ściany kabiny windy. Podobnie jak jej różowy szlafrok, jej dzinsy były z wyprzedaży, no i musiała przystrzyc własne włosy.

Jedwabny garnitur ze spodniami Tricks miał klasyczne linie znanych projektantów, takich jak Ralph Lauren czy Dior, a jej eleganckie sandały w stylu gladiatora prawdopodobnie kosztowały tyle, co dobry używany samochód. I jak szalone to było iść i porozmawiać

z faerie o czymś takim jak nieubłagane słynne zadanie publiczne? Nawet jeśli zostało jej zaoferowane, nie mogła go wziąć. Zabawne, jak nie zauważała takich rzeczy wcześniej, kiedy rozmawiała z Tricks. Świadoma, że podciągnęła talię dżinsów i wygładziła włosy do tyłu, gdy próbowała myśleć o pełnych wdzięku sposobach, by wycofać się z nadchodzącej rozmowy.

Ponownie odwróciła się do przodu wraz z dwoma gryfami, ponieważ zbliżali się do 79-tego piętra. Drzwi rozsunęły się, by ukazać Tricks biegnącą w ich stronę, jej małe zaciśnięte pięści i słodka twarz chochlaka mieniła się wściekłością. Faerie wyskoczyła zza rogu i przycisnęła się plecami do ściany, chowając się, jej uwaga wyraźnie była zwrócona na salę za nią.

Pia przesunęła niepewne spojrzenie z Rune na Graydona. Dwa gryfy wymieniły spojrzenia. W pozornie swobodnym ruchu Rune chwycił ją za ramię, po cichu nakłaniając ją, by stanęła w rogu, podczas gdy sam nacisnął przycisk otwierania drzwi, aby zatrzymać windę. Graydon położył dłoń na swojej talii.

Zajadle po piętach Faerie deptał gigantyczny amerykański Indianin, mężczyzna, którego Pia zauważyła w grupie strażników witających powrót Dragosa do Nowego Jorku. Miał sześć stóp cztery cale i 250 funtów, tatuaże z drutu kolczastego okrążające gruby, umięśniony biceps i wygolone wiry na krótkich czarnych włosach. Mężczyzna Wyr stanowił nie mniej przerażający widok, w biały dzień niż w nocy. Jego twarz wyglądała jakby była wyciosana za pomocą siekiery.

Grzmot przetoczył się w oddali. Brwi Graydona uniosły się. Żadne z nich nie zauważyło, albo i nie przejmowało się ich obecnością, mężczyzna zaszarżował zza rogu i poszedł dalej. Tricks cicho zakradła się za nim i uderzyła go płasko ręką w tył głowy.

Amerykański Indianin obrócił się na pięcie z oślepiającą prędkością. Chwycił Tricks za ramiona i pociągnął ją tak, że stała z nim twarzą w twarz.

Pia wydała mimowolny okrzyk. Instynkt przejmował kontrolę i próbowała iść do przodu, zrobić coś, aby pomóc delikatnej faerie. Rune zacisnął dłoń na jej ramieniu, zakotwicząc ją w miejscu. Szepnął:

- Nie, kiedy grzmot⁵⁰ jest w powietrzu.

Co, u diabła, to oznacza?

Tricks krzyknęła wprost w wykrzywioną złością twarz mężczyzny Wyr:

- Mam dość twoich dotychczasowych upartych wybuchowych pierdoł, Tiago! Mógłbyś łaskawie pamiętać, że moje imię to nie „Tricks, niech to szlag trafi” albo „Niech cię weźmie cholera, Tricks”. Odtąd te zwroty są wbrew prawu, gdy ponownie będziesz na mnie krzychał, niech z twoich ust lepiej wyjdzie „Cholera, proszę pani”!

Przez jedną pulsującą chwilę patrzyli na siebie. Następnie wściekłość na twarzy Tiago rozprysła się.

- Odtąd? - Powiedział. Zaczął chichotać. - Żartujesz, prawda?

Kopnęła go w goleń.

- Nie waż się ze mnie śmiać!

Roześmiał się jeszcze bardziej i bezwzględny wyciosana twarz zabójcy przekształciła się w przystojnego mężczyznę.

- Ale jesteś tak cholernie urocza, kiedy się wściekasz. Spójrz na siebie. Końce twoich uszu stały się różowutkie.

Gdy gniew samca Wyr rozprasał się, w faerie zdawał się kompresować, a nawet wibrować, wraz z głębszą furią.

- Zła rzecz, by ją teraz powiedzieć, kretynie - warknęła. Cofnęła pięść i osadziła ją w jego oku.

Śmiech Tiago zaciął się.

⁵⁰ Aluzja do tego, czym jest Tiago – Thundrebird – Ptak Grom (Ptak Grzmot)

- Au. - Położył dłoń na swoim oku i spojrzął na nią. - Miej sobie wszystkie syczące ataki, jakie chcesz – ale nadal nie opuścisz Nowego Jorku bez ustalenia szczegółów ochrony Wyrów.

Na jakiś niewypowiedziany sygnał, którego nie dosłyszała, Rune i Graydon zrelaksowali się. Ręka Graydona opadła z jego talii, a Rune puścił ramię Pii. Spojrzała na niego i potarła miejsce, chociaż bardzo uważał, aby nie spowodować jej dyskomfortu. Poszła za gryfami, kiedy wyszli z windy.

- Tiago - powiedziała Tricks, próbując brzmieć ostro. - Przede wszystkim, Urien jeszcze nie jest martwy.

- Daję na to tydzień - powiedział Tiago.

- Po drugie - faerie kontynuowała. - Po tym, jak już nie będzie żył, Dragos już i tak postanowił, że nie będzie mi towarzyszył żaden Wyr, kiedy wyjadę. Mroczne Fae nigdy nie zaakceptują obecność sił Wyrów, a jeśli którykolwiek z majątków nawet zacznie podejrzewać, że Wyrowie próbują kontrolować sukcesję Mrocznych Fae, cholera to naprawdę będzie niezła draka.

- To samobójstwo - powiedział stanowczo Tiago. Skrzyżował ramiona, grube mięśnie skupiły się. - I to się nie stanie.

- Po trzecie - Tricks kontynuowała przez zaciśnięte zęby. - Ja będę Królową. To gra nożyce-papier-kamień. Królowa przebija watażkę dupków Wyrów. Rozumiem, że jesteś przyzwyczajony do dowodzenia własną armią, biegania i zabijania wszystkiego, co się nawinie i robienia, co tam do cholery chcesz. To nie zdarzy się w Nowym Jorku i to nie zdarzy się koło mnie. Daj spokój lub idź do domu. Jeśli masz dom. Jeśli chociaż mieszkasz w domu.

Tiago skrzywił się.

- Mieszkam w domu, gdy mam czas.

Rune ruszył naprzód, wymagający:

- Kiedy Dragos jednak zdecydował się, że opuścisz Nowy Jork bez ochroniarzy Wyr?

Faerie rzuciła mu zaczepne spojrzenie.

- Omawialiśmy to dziś rano.

Graydon dołączył do trójki.

- Cukierczku, myślę, że powinniśmy zrewidować tę decyzję. To będzie piekło szoku, kiedy publicznie przyznasz się do swojej prawdziwej tożsamości. Większość ludzi myśli, że cała rodzina nie żyje. Na pewno będą jakieś Mroczne Fae, którzy będą czuli się potężnie odsunięci, kiedy dowiedzą się, że jesteś prawdziwym spadkobiercą tronu.

Tricks uderzyła się pięściami po uszach.

- Nie rozmawiajmy o tym. Ja nie rozmawiam.

Wciąż stojąc przy windzie, Pia obserwowała gniewny kwartet z fascynacją. Nie rozumiała wszystkiego, co się stało, ale było jasne, że ta czwórka była związana ze sobą o wiele bardziej, niż tylko polityką między Starszymi. Byli w środku ogłuszenia potężnym ciosem i wywleczenia rodzinnej walki.

Rozejrzała się, czując się niezręcznie i całkiem obco. Poznała gdzie byli z wcześniejszego obchodu. Na końcu korytarza były duże podwójne dębowe drzwi, obecnie otwarte. Prowadziły one do biura Dragosa.

Ogarnięta ciekawością, podążyła korytarzem i zajrzała do sanktuarium, aby znaleźć jeszcze bardziej luksusowe wnętrza i szalone głoszenie bogactwa. Zassała oddech. Nie rozpoznawała wielu dzieł sztuki, które widziała w apartamencie, ale była pewna, że wpatrywała się w obraz namalowany przez Jacksona Pollocka, zawieszony naprzeciwko otwartych drzwi.

Dragos stał w pobliżu. Był zagłębiony w rozmowie z dużym kudłatym młodym człowiekiem, któremu udało się wyglądać na pogrążonego i na nieco sfatygowanego mimo,

że miał na sobie drogi garnitur. Dragos dostrzegł ją i uśmiechnął się. Ciepło jego uśmiechu rozprzestrzeniło się przez nią i uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Chwilę później jego twarz pociemniała z wściekłości, szybka transformacja tak niewytłumaczalna i nieoczekiwana sprawiła, że cofnęła się. Podeszedł do niej i pociągnął ją do swojego boku.

- Ona nie jest sama. Jesteśmy tu. Mamy ją - powiedział Graydon zza rogu, za nią. Gryf śledził ją. Stał nie więcej jak pięć metrów za nią, zrelaksowany, ale powiadamiał o tym stojąc plecami do ściany.

Rozejrzała, gdy Dragos spojrzał na korytarz. Rune zajął miejsce kilka metrów dalej. Nadal jeszcze kłócił się z Tiago i Tricks, ale stanął między nimi, a Graydonem i Pią.

Sztywność opuściła ciało Dragosa i jego wyraz twarzy złagodził się. To było kiedy Pia załapała, o co chodziło. Uszczypnęła swoją dolną wargę między kciukiem, a palcem wskazującym. Jego spojrzenie pełne wściekłości nie było przeznaczone dla niej. Było dla jej ochroniarzy. Powiedziała do niego:

- Jeśli kiedykolwiek cię zezłoszczę - ponownie - dasz mi szansę, aby cię przeprosić, prawda?

Odsunął jej dłoń od ust i pocałował ją szybko.

- Nie zezłosisz mnie tak ponownie.

Była zbyt świadoma zafascynowanego wzroku tego młodego kudłatego mężczyzny. Ciemny kolor zakwitł na jej policzkach. Klepnęła rękę Dragosa i mruknęła:

- Tak długo jak będziesz w to wierzyć, duży facecie.

Odwrócił się, ciągnąc ją za sobą.

- Pio, to jest jeden z moich asystentów, Kristoff.

Napotkała wzrok kudłatego Wyra, który rozpromienił się z uznania. Posłał jej nieśmiały uśmiech.

- Cześć.

Dzień Pii rozjaśnił się. Nie każdy nie lubił jej od pierwszego wejrzenia. Powiedziała:

- Miło cię poznać.

- Weź dziesięć - Dragos powiedział do Kristoffa. Poprowadził Pię do swojego biura.

Pionowe żaluzje zostały odsunięte z dwóch zewnętrznych ścian i duże biuro było wypełnione jasnym, gorącym, słońcem wczesnego popołudnia. Zamrugała, oślepiona. Wskazała na drzwi i powiedziała:

- Nie chciałam przeszkadzać. Wszyscy na zewnątrz byli zajęci rozmową i pomyślałam, że tylko szybko zerknę...

- To oni byli tymi, którzy przeszkadzali. Robią tyle hałasu, że mogliby obudzić martwego - powiedział Dragos. Wcisnął przycisk na ścianie. Z niemal bezgłośnym mruczeniem silnika część pionowych żaluzji zamknęła się nad oknami, pozostała połowa została otwarta, ale dostarczała trochę cienia od oślepiającego blasku światła. - Twoje przybycie było powitalnym bonusem.

Jej uwaga zwróciła się do okien i bezchmurnego jasno niebieskiego nieba na zewnątrz.

- Słyszeliśmy grzmot?

Westchnął.

- Forma Tiago jako Wyra to thunderbird. Błyskawica i grzmot pojawiają się, kiedy naprawdę traci kontrolę. To jest coś do zobaczenia na polu bitwy. Normalnie jego temperament jest znacznie lepiej kontrolowany, ale teraz każdy jest na krawędzi.

Pia dostrzegła dwa krajobrazy wiszące na wewnętrznych ścianach.

- Och, są wspaniałe - szepnęła. Podeszła do nich. Efekt krajobrazów z lotu ptaka został stworzony przez mieszankę nośników, z farby, tkaniny, brokatu i paciorków. Krajobraz dzienny zawierał rzekę przecinającą płótno. Nocny krajobraz ukazywał wrażenie miasteczek rozrzuconych na ziemi jak na patchworku. Nie mogły dla niego być bardziej doskonałe. Mogła po prostu zobaczyć go siedzącego przy biurku i patrzącego na nie, jak sobie wyobrażał latanie w powietrzu i rozważał wszystkie elementy, które składały się na całość. Odwróciła się i uśmiechnęła swoją radość do Dragosa. - Więcej wzorów.

Jego twarz rozjaśniła się z zaskoczeniem i przyjemnością. Powiedział po prostu:

- Tak.

Pukanie sprawiło, że oboje odwrócili się. Tricks stanęła z nieśmiałym uśmiechem w otwartych drzwiach. Powiedziała do Pii:

- Tak mi przykro, że musiałaś być świadkiem tego, co działo się na korytarzu.

Uśmiechając się, Dragos powiedział do faerie:

- Cholera, proszę pani.

Policzki faerie pociemniały. Powiedziała:

- Co, nigdy nie powiedziałaś czegoś głupiego w przypiływie gniewu?

- Nigdy - powiedział Dragos. Złapał nadgarstek Pii i pociągnął ją za sobą, kiedy oparł się o biurko. Kiedy zajęła miejsce przy jego boku, zaczął rysować lekkie koła na jej plecach.

Pia zakaszłała. Spojrzał na nią. Mruknęła zza swojej dłoni:

- Wielki ryk, w zeszłym tygodniu?

Jego palce przesunęły się pod rąbkiem jej koszulki i uszczypnęły ją. Pia podskoczyła i sapnęła na niego.

Zajęta własnym poczuciem krzywdy, Tricks nie zauważyła ich epizodu. Powiedziała:

- Dragos, musisz coś zrobić. Tiago na mnie napada.

- Najwyraźniej – stwierdził Dragos.

Tricks skrzywiła się. Powiedziała do Pii:

- Jestem w wielkiej przyjaźni ze wszystkimi pozostałymi strażnikami, ale tego gościa ledwo znam. Zawsze sobie gdzieś walczy o jakieś rzeczy. Przez ostatnie dwieście lat odbyliśmy może z tuzin rozmów, gdy był wzywany do Nowego Jorku. I nagle kipi i warczy wokół, myśląc, że może mówić mi, co mam robić? - Faerie odwróciła się do Dragosa. - To pies ze złomowiska. Nie powinien mieć możliwość przebywania w domu. Czy nie mógłbyś go wysłać z powrotem do Ameryki Południowej?

- Umowa z Ameryką Południową jest nieważna. Zrezygnowałem z niej pół godziny temu - powiedział Dragos. - Ściągamy resztę oddziału do domu.

Smukłe ramiona Tricks ugięły się. Przybrała wyraz twarzy kogoś, kto obserwuje swoją własną katastrofę życiową rozsypaną w kawałkach dookoła siebie. Usta Pii wykonały współczujący dąs. Wiedziała jak faerie się czuje.

Tricks posłała jej ponury uśmiech.

- Co myślisz o jakimś alkoholu do lunchu?

- Brzmi nieźle – powiedziała Pia.

Pia i Tricks pożegnały się z Dragosem i opuściły jego biuro. W przedpokoju, Graydon i Rune rozmawiali z Tiago. Tricks zignorowała trio i przepłynęła obok nich. Tiago patrzył za nią. Przystojnego śmiejącego się mężczyznę Pia dostrzegła przez tak krótką chwilę, gdy ponownie został wyparty przez toporną twarz zabójcy. Pia dopasowała tempo do krótszego kroku faerie i zachowała na swojej twarzy wyraz skrupulatnie neutralny.

Tricks zabrała ją do Manhattan Cat, restauracji na parterze.

- Jest własnością Wyr-lisicy, Lyssy Renard - powiedziała faerie, gdy przeszła przez zatłoczony hol. - Lyssa to trochę snobistyczna suka, ale zna się na jedzeniu.

- Słyszałam o tej restauracji - powiedziała Pia. Dostrzegła Rune i Graydona podążających kilka metrów za nimi, a ich oczy ciągle wędrowały ponad tłumem.
- Zdobyła kilka przyzwoitych recenzji.

- Jesteś wegetarianką, prawda? - Tricks pchnęła drzwi restauracji, by je otworzyć. - Oczywiście, jest wiele martwych zwierząt i ryb w menu, ale są też dobre sałatki i kilka dań z tofu, które lubię. Najlepsze jest to, że zaopatrują się tu w Piesporter⁵¹ rocznik 2004, które sprawia, że wariuję. Lubisz białe wino?

- Oczywiście.

- Dziewczyna, która zawłaszczyła moje serce. - Tricks odwróciła się hostessy, ciemnej, szczupłej młodej Wyr-kotki ze skośnymi oczami, podeszła z menu i uśmiechem. - Cześć, Elise, przepraszam za spóźnienie.

- Nie ma problemu, Tricks - powiedziała hostessa.

⁵¹ Piesporter to wino produkowane w okolicach miejscowości Piesport na północnym brzegu w winnym regionie Mosel w Niemczech. Białe, lekkie wino, które zbiera się w zakresie od owoców suchych lub prawie suchych, może być wykonane z winogron Riesling, Müller-Thurgau lub Elbling.

Wystrój restauracji był prosty i elegancki, wyposażony w ciemne drewno, białe lniane obrusy i świeże kwiaty. Każdy stół był zajęty, a jednocześnie jedna lub dwie osoby zawołały na powitanie Tricks, jednak większość osób znajdujących w środku nie zwracała na nich uwagi. Odgłosy rozmowy i sztućców towarzyszył im, gdy Wyr-kotka poprowadziła ich do małego prywatnego pokoju na tyłach, który był, jak wyjaśniła Tricks, na stałe zarezerwowany dla kadry kierowniczej Cuelebre.

W pustym pokoju były trzy stoły. Po tym, jak pozwoliła Pii się wyprzedzić, Tricks zatrzymała się w drzwiach. Powiedziała do Elise:

- Dla nas dwie porcje smażonego tofu, butelkę Piesporter i żadnych mężczyzn. - To zostało rzucone do dwóch gryfów, którzy ciężko deptali im po piętach. Elise skinęła głową z uśmiechem i wymknęła się.

- Ej, Tricks, no daj spokój - powiedział Graydon.

- Nie - powiedziała faerie. - Znasz, ten pokój. Wiesz, że jest tylko to jedno wejście. I wiesz, że ona jest ze mną. Pogódź się z tym.

Tricks zatrzasnęła im drzwi przed nosami. Pia zaczęła się śmiać.

- Tam nie ma żadnego miejsca, żeby sobie usiedli - powiedziała.

- Wiem. Nadal jestem na nich wściekła. Poza tym, te ściany są dźwiękoszczelne. Wiesz, przewrażliwiony słuch Wyrów, firmowe tajemnice, poufne lunche biznesowe i tak dalej.

- Tricks uśmiechnęła się. - To znaczy, że ty i ja możemy odbyć jakieś babskie pogaduchy.

Pia nie miała złudzeń co do tego, czego była świadkiem. Całkowita nieustraszona ufność faerie w stosunku do strażników Wyr oparta była na dwustu latach pobytu z nimi. Byli oni niebezpiecznymi, wpływowymi ludźmi i Pia będzie musiała znaleźć swój własny sposób postępowania z nimi. Mimo to, było budujące, że posiadali także tę łagodniejszą stronę.

Lunch podano szybko. Kelnerka podparła drzwi i zostawiła je otwarte, gdy im podawała naczynia. Tuż za drzwiami Rune oparł się o ścianę naprzeciwko. Ssał ząb⁵² i patrzył na nie ze zmrużonymi oczami, dopóki kelnerka nie oddaliła się i nie zamknęła za sobą drzwi.

Jakiś impuls kazał Pii powiedzieć:

- Oni się o ciebie martwią. To jasne, że będą tęsknić, kiedy odejdziesz.

Szeroki uśmiech Tricks zbladł.

- Też będę za nimi tęsknić.

Czy to był mokry blask w tych ładnych, ogromnych, szarych oczach fae? Pia odwróciła wzrok, gdy usiadła.

- Przepraszam - powiedziała. - To było całkowicie osobiste. Nie miałam żadnego prawa, by mówić coś takiego.

Tricks wślizgnęła się na krzesło obok niej.

- W porządku. Masz rację. - Spojrzenie Pii przesunęło się na bok. Patrzyła, jak faerie zgięła delikatne ręce i spojrzała na nie. – To są tacy dobrzy faceci, Pia. Nawet ta zrzędliva góra Tiago. Każdy z nich przyjąłby deszcz kul dla ciebie.

- Cóż - powiedziała Pia łagodnym głosem: - Mogą przyjąć deszcz kul dla ciebie.

- Ależ nie. - Tricks spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami. - To znaczy, tak, przyjęliby je dla mnie. Bez pytania. Ale przyjęliby je też dla ciebie, właśnie dlatego, że Dragos chce żebyś była bezpieczna.

Cholera, smutek faerie sprawiał, że jej własne oczy zaswędziały łzami.

⁵² Chodzi oczywiście o to, że ssał zęba ze swojego naszyjnika z zębów...

- Myślę, że znam pewną część tego, przez co teraz przechodzisz - powiedziała Pia. - Nie chodzi mi o zbliżające się rzeczy typu królowania. To raczej nie z mojej stratosfery. Ale o inne rzeczy.

- To znaczy, koniec życia, jakie znałaś do tej pory?

- Tak, właśnie to.

Tricks wydała z siebie nagły chichot.

- Jak to się stało, że jesteśmy tak sponiewierane? Nawet nie skończyliśmy naszych pierwszych kieliszków wina. - Podniosła kieliszek i stuknęła nim o szkło Pii. – Salut ⁵³, nowa przyjaciółko.

Pia podniosła kieliszek.

- Salut.

Tricks wypła swoje wino do dna.

- Teraz czas na dobre rzeczy. Plotki! Musisz wiedzieć, kto tu kłamie, oszukuje, obrabia tyłki innych, poszukuje zemsty, kto-dobry-kto-zły, a z kim jest się po prostu trudno dogadać w tym miejscu. Jestem tutaj, aby dać ci pogląd sytuacji, jaki każda dziewczyna powinna mieć zanim zacznie pracować w tym wariatkowie.

Głodna, Pia nabrała na widelec trochę smażonego tofu i uniosła je do ust. Powiedziała:

- To brzmi jakbym potrzebowała schematu.

Faerie z trudem złapała powietrze.

- Piękne. Potrzebuję długopisu.

⁵³ Salut (fr.) – witaj, cześć

Pia obserwowała ją, jak głaskała kieszenie swojego jedwabnego garnituru, a potem pobiegnęła kłusem do drzwi przepuszczając kelnerkę i mijając ją. Tricks powróciła triumfalnie. Zaczęła bazgrać na białym obrusie, rysować okręgi i strzałki między imionami, kiedy paplała. Skończyły lunch. Kelnerka przysłała i wyszła z ich talerzami. Popłynęło więcej wina.

Jakiś czas później Pia potarła swój nos. Spojrzała na pusty kieliszek, a następnie na puste butelki na sąsiednim stole. Patrzyła spod przymrużonych powiek na swoją nową najlepszą przyjaciółkę, która przechyliła się na jedną stronę swojego krzesła.

- Więc powtórz, jakie jest twoje imię?

Faerie parsknęła śmiechem.

- Musi być na tym wykresie. Jestem pewna, że gdzieś je zapisałam.

Pia spojrzała na gęste czarne literki, które pokrywały obrus.

- Miałyśmy o czymś porozmawiać, nieprawdaż?

- Pewnie, że miałyśmy. Masz zamiar przejąć moją pracę PR.

- Okay. - Skinęła głową. To było idealne rozwiązanie. Oczywiście, że było.

Ale poczekaj. Było coś, o czym musi pamiętać. Wątpliwości, inne względy, śmiertelnie dobre powody, dlaczego nie powinna tego akceptować. Było coś...

Coś, zamigotało w powietrzu, kobieca moc tak lekka i delikatna, musująca, którą dopiero zauważyła, po nasyconych godzinach siedzenia w jej obecności.

Jej najlepsza przyjaciółka coś pisała. T-r-i-c-k-s. Faerie narysowała serca i kwiaty wokół słowa, kiedy nuciła pod nosem.

- Tricks – powiedziała Pia.

Tricks podniosła wzrok znad gryzmołów, przygryzała język zębami.

Pia umieściła jeden łokieć na stole, swój podbródek oparła na ręce, i uśmiechnęła się do drugiej kobiety.

- Czy twoja Moc przypadkiem nie jest związana z urokiem lub charyzmą?

Tricks podrapała czubek jednego ucha.

- Co z tego, jeśli jest?

- Nie sądzę, że powinnam odpowiadać „tak” na wszystko, o co mnie pytasz, gdy jesteśmy w tym samym pokoju i jestem pijana, to wszystko - powiedziała Pia.

Jedna z powiek Tricks opadła się do połowy, przebiegłe, nieskruszone spojrzenie. Następnie faerie uśmiechnęła się, a słońce i szczęście wpadło do pokoju.

- Och, pff! - Powiedziała.

Popołudnie przeszło we wczesny wieczór. Dragos, Kristoff i Tiago oglądali wieczorne wiadomości w biurze Dragosa. Kristoff stał z ramieniem owiniętym wokół swojej talii, jedną ręką obejmując kark. Tiago stał z szeroko rozstawionymi nogami i skrzyżowanymi rękami. Tatuże drutu kolczastego rozciągały się, kiedy jego biceps się zaciskał.

Dragos siedział przy swoim biurku. Stukał złączonymi palcami o swoje usta, gdy patrzył jak Cuelebre Enterprises otrzymuje sucze klapsy w krajowej telewizji.

Na ekranie było dwoje pięknych ludzi. Jednym z nich był człowiek - reporterka. Drugim był Król Mrocznych Fae.

Po raz pierwszy od wielu dekad, Dragos spojrzął na twarz swojego wroga. Urien miał typową ciemną kolorystykę Fae i ich cechy, z ogromnymi szarymi oczami, wysokimi kośćmi

policzkowymi, białą skórą i czarnymi włosami, które opadały na ramiona. Jego włosy były zaczesane do tyłu, ukazując eleganckie, długie spiczaste uszy.

- ... Oczywiście, zchrzanie projektu jest dość dużym ciosem finansowym dla mieszkańców tej wspólnoty i dla stanu Illinois - powiedział Urien z czarującym uśmiechem żalu. - I nie chodzi tylko o potencjalne miejsca pracy, które zostały utracone. Straciliśmy cenne źródło czystej i ekonomicznej energii, która zostałaby wyprodukowana przez nowy generator elektrowni atomowej i możemy za to podziękować Cuelebre Enterprises. Jak wiecie, naród stoi przed wyzwaniem zmniejszenia emisji dwutlenku węgla. Tylko w ten sposób możemy osiągnąć niższy poziom emisji, rozwijając efektywność energetyczną oraz czyste technologie, takich jak energia wiatrowa i słoneczna. Energia jądrowa ma być częścią tej mieszanki...

Dragos wyciszył głos. Spojrzał na Tiago i swojego nieszczęśliwego asystenta.

Tiago powiedział:

- Urien wygląda całkiem dobrze jak na umarlaka.

- Zbyt dobrze - warknął Dragos.

- Nie mogę uwierzyć w to, jakim on jest pieprzonym hipokrytą - powiedział Kristoff z goryczą. - Mówi o czystej energii i niższej emisji, kiedy wciąż wysadza góry i ma jedną z najbardziej zanieczyszczających firm na świecie. Wiesz nasz kontakt w Departamencie Energii, Peter Hines, odrzucił wniosek o dofinansowanie RYVN, jak poprosiliśmy. Został dziś zwolniony. A błyskawiczne uderzenie w media przez Urena nastąpiło wcześniej tego popołudnia. Notowania szczęściu z naszych firm idą w dół.

- W tych z siedzibą w Illinois - powiedział Dragos.

- No.

- Och, ożyw się, Kris - powiedział Tiago zniecierpliwiony. - Czy uważasz, że Urien zajmowałby się projektem który leży? Oczywiście, że miał zamiar uderzyć. Przynajmniej masz

satysfakcję, że naprawdę go wkurzyliśmy. Zazwyczaj nie ma do czynienia z ludzkimi mediami.

Kris obgryzał paznokcie.

- Wiem, co się następnie wydarzy. RYVN ponownie złoży podanie o dotację zaraz po wymianie Hinesa. Po tym, publika będzie po ich stronie.

- Dostaną tę dotację po moim trupie - Dragos pękł. - Powiedziałem to, co trzeba, aby zerwali współpracę z RYVN i dokładnie miałem to na myśli. – Stał na nogi i uderzył rękami w biurko. Tiago milczał, a Kris patrzył na swoje stopy, podczas gdy Dragos walczył ze swoją wściekłością. Po chwili dodał, z pozoru spokojnie – Weź na hol Hinesa, zaoferuj mu pracę. Jest biurokrata, może robić coś, co potrzebujemy.

Kris powiedział:

- Może niech dołączy do naszego zespołu lobbystów w Washingtonie.

- Idź. - Kris uciekł. Dragos odwrócił swój gorący wzrok na Tiago. - I na miłość boską, może byś znalazł tego śliskiego matkojebcę, żebym mógł rozerwać go na strzępy?

- Pracuję nad tym - powiedział Tiago. - Może uciekać przede mną, ale nie może wiecznie się ukrywać. Dorwiemy go, Dragos.

Patrzył jak jego strażnik wychodzi. Zlokalizowanie Uriena nie posuwało się wystarczająco szybko naprzód. Warknął w dół na swoje biurko i zmusił się, by unieść ręce i zapanować nad swoim temperamentem. Muszę powstrzymać rozdzieranie mebli. Jest zbyt cholernie dużo do zrobienia. Nie ma czasu na kolejną naprawę i przebudowę.

Jego myśli podążyły do Pii. Spojrzał przez okno i skrzywił się na wczesne wieczorne światło. Wyszedł z gabinetu i pobiegł w górę po schodach do cichego apartamentu. Ruszył przez pokoje. Odbijały się echem pustki.

Nie podobało mu się to. Jego zmarszczka zamieniła się w gniewne spojrzenie. Ale czego innego się spodziewał? Czy myślał, że Pia będzie tu na niego czekać, kiedy on zdecydował się patrzeć w ten sposób, jak na pracownika lub zatrudnionego? Kurwa.

Rune, powiedział telepatycznie.

Rune odpowiedział, Nadal są na lunchu.

Jeszcze na lunchu? Dragos zmienił kierunek i skierował się do windy. Kilka minut później wszedł do Manhattan Cat i ruszył przez całą restaurację do zarezerwowanego pokoju.

Rune i Graydon stali po obu stronach zamkniętych drzwi. Graydon kołysał się na nogach. Rune oparł się o ścianę ze skrzyżowanymi rękami i skrzyżowanymi w kostkach nogami. Dragos położył ręce na biodrach i spojrzał na nich.

Rune powiedział

- Smażone tofu na lunch o pierwszej trzydzieści. Cztery butelki wina. Kelnerka przyniosła na tacy desery czekoladowe i butelkę koniaku około czterdziestu pięciu minut temu. Ostatni raz, gdy otworzyły się drzwi, śpiewały „I Will Survive”.

- Co to jest? – zapytał Dragos.

Graydon uśmiechnął się.

- To hit Glorii Gaynor z lat siedemdziesiątych. Myślę, że śpiewają go jako rodzaj hymnu „kobiecej więzi ponad złymi byłymi chłopakami” i tego typu rzeczami.

Jego głowa szarpnęła się. Miał jedną z najbardziej zaskakujących i niepożądanych myśli co do ubiegłego wieku.

Jestem chłopakiem?

Warknął i szarpnął drzwi.

Pia i Tricks były na rękach i kolanach, na podłodze, chichrały się w napadach drgawek i prychały. Stoły i krzesła zostały przesunięte pod ścianę. Pia składała biały obrus, który został pokryty czarnym pismem.

- Daj mi chwilę - mówiła Pia. - Przysięgam, że właśnie to widziałam. Jeśli zegniesz schemat tylko trochę w prawo - spójrz, imiona się zgadzają. Wszystkie z tych osób też spały ze sobą.

Tricks zachichotała.

- Jak to zauważyłaś? To jest coś jak Skarb Narodów lub Kod Da Vinci. Musimy dostać się do jakichś dziwnych antycznych okularów ze specjalnymi obiektywami, a może zobaczymy coś innego. Czekaj. Jedziemy. – Wydała z siebie długie, głośne beknięcie.

Pia liczyła czas beknięcia.

- ... dwa dziesięć tysięcy, trzy dziesięć tysięcy, cztery - uups wygrywasz. – Patrzyła na małą faerie w zachwycie. - Gdzie ty możesz zmieścić to całe powietrze?

- To jest dar - powiedziała Tricks.

Zły nastrój Dragosa pękł jak bańka mydlana i uśmiechnął się. Blond kucyk Pii był rozluźniony i podjechał powyżej ucha. Tricks już zrzuciła sandały i wywinęła jedwabne markowe spodnie do kolan. Wyglądała jak uchodźca od Pucciego z Piątej Alei. Oparł się o drzwi i czekał, aby zobaczyć, która z nich zauważy go jako pierwsza.

To była Pia. Usiadła na piętach, zaskoczenie i radość zaświeciły na jej twarzy.

- Cześć.

Zaskoczenie i radość, owinięty prezent, który znaczył dla niego wszystko. Uśmiechnął się do niej.

- Jesteś pijana jak bela.

W nietrzeźwo zwolnionym tempie, Tricks zauważyła go i dwa gryfy za jego plecami. Wrzasnęła i rozłożyła ramiona na obrusie.

- Nikt nie może tego zobaczyć!

Rune przesunął się koło Dragosa, jego głowa wychyliła się z ciekawości.

- Dlaczego, co to jest, tajemnice państwowe?

- Prawie - Tricks zaczęła zwijać tkaninę. Rune złapał za róg i pociągnął. Rzuciła się na nią. - NIIEEE.

Dragos ich zignorował. Przykucnął przed Pią i schował delikatną ręką kosmyk jej włosów za ucho. Jej blada skóra była zaczerwieniona, a błyszczące oczy nie potrafiły się skupić.

- Rano będziesz chora jak pies.

- My po prostu myślałyśmy... - Powiedziała. Zdanie zamarło. Patrzyła na niego ze zdumieniem. - Jesteś najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Powiedziałabym ci to też, gdybym była trzeźwa. - Potem posłała mu szeroki uśmiezek, kiedy pokręciła głową. Jej kucyk przesunął się dalej. - Nie, nie powiedziałabym. Byłabym zbyt skrepowana.

Jego wściekłość i frustracja z wcześniej odjechały w przeszłość, jak gdyby nigdy nie istniały, alchemiczna transmutacja spowodowana przez tą podchmieloną czarodziejkę. Śmiejąc się głośno, wsunął ręce pod jej łokcie i podniósł ją ostrożnie na nogi.

- Na co jeszcze jesteś wystarczająco pijana, by mi powiedzieć?

Pochyliła się i zachwiała, kiedy wyznała szeptem:

- Jesteś też najseksowniejszym facetem jakiego kiedykolwiek widziałam. Wiesz, twój długi, łuskowaty, gadzi ogon naprawdę jest większy niż kogokolwiek innego. Nie dlatego, że byłam z bardzo wieloma facetami. Lub porównywałam różne oferty czy coś. - Czknęła

i obserwowała go z niepokojem, kiedy zarechotał. - Czy właśnie spadłam z urwiska konwersacji?

- Prawie - powiedział. Objął ją ramieniem i pokierował ją wokół Rune i Tricks, którzy walczyli o obrus. - W porządku, kochana. Jestem tu, żeby cię złapać. Więc, z jak wieloma facetami byłaś?

Uniosła dwa palce i spojrzała na nie jednym zamkniętym okiem.

- Jeden z nich już się nie liczy, bo nie żyje. – Szturchnęła się oboma palcami w policzek.
- Nie czuję mojej twarzy. Jak minął ci dzień?

- Dobrze - powiedział. Chwyił ją za rękę, zgiął jeden palec i wycisnął pocałunek na pozostałym palcu, gdy wyprowadzał ją z restauracji. - Był dobry.

Następnego popołudnia Pia ubrała się w ubrania do ćwiczeń wraz ze swoimi nowymi butami. Zwinęła włosy i związała je kitkę.

Jej wspomnienie ostatniej nocy było rozmyte. Pamiętała rozmowy i flirt, czując się cudowna, piękna i dowcipna, a Dragos dokuczał jej, jego ciemna twarz była pomarszczona ze śmiechu. Pamiętała spadanie na łóżko, krzyki i kopanie go, gdy łaskotał ją niemiłosiernie. Pamiętała zasypianie, owinięta wokół niego, jego ręce zacisnęły się w pięści w wodospadzie jej włosów.

Była sama w łóżku, kiedy kac wreszcie wbił ją do świadomości późno następnego dnia rano. Przy odsuniętych oknach z jękiem odkryła fiolkę spoczywającą na jego poduszce. Brzęczała magią. Notka była przywiązana do szyjki. Mówiła, Wypij mnie.

Ta mikstura uratowała jej życie. Miała nadzieję, że ktoś był na tyle uprzejmy, aby również zostawić jedną dla Tricks. Nawet z pomocą eliksiru, minęło trochę czasu, zanim

zdołała umieścić cokolwiek w swoim żołądku. Teraz po lekkim lunchu, który jadła ostrożnie, ona, Rune i Graydon w końcu mogli iść na siłownię, jak pierwotnie planowali.

Otworzyła drzwi. Dwa gryfy w korytarzu przerwały swoją rozmowę. Ich twarze były całkowicie słodkie. Zmarszczyła brwi.

- Czy zrobiłam lub powiedziałam coś wczoraj, za co powinnam przeprosić?

- Nie ty, atrakcyjna lasko - powiedział Graydon. - Ale najwyraźniej wiele innych osób w Wieży powinno. Rune uważa, że powinniśmy zmienić jej nazwę na Melrose Place⁵⁴. Myślę, że Peyton Place⁵⁵ ma bardziej klasyczne zabarwienie, czyż nie?

- O nie - powiedziała. - Odebrałeś Tricks obrus.

Rune uśmiechnął.

- Nie, zanim nie obrzuciła mnie trochę gównem.

Wybrali schody. Na sali gimnastycznej było być może z dwadzieścia osób. Niektórzy ćwiczyli z pomocą sprzętu, a inni walczyli ze sobą na dwóch dużych obszarach do treningu. Jeden z obszarów, który miał porządnie zużyte, ale zadbane drewniane podłogi i pozostałe miejsca, był pokryty miękkimi matami.

Rune zarekwirował przestrzeń pokrytą miękkimi matami, podczas gdy Graydon wyszedł do szatni i przebrał się. Następnie Rune udał się, by też się przebrać. Kiedy wszedł z powrotem skinął na nią i Graydona, by podeszli do centrum maty. Obaj mężczyźni nosili obcisłe czarne spodnie i koszulki z bawełny. Wydawali się więksi niż kiedykolwiek, gdy tak stała między nimi, w sumie pięćset funtów twardych mięśni Wyrów.

Zrobiwszy to Rune przesunął się i powąłęsał się po skraju obszaru, oglądając go. Pia wzięła głęboki oddech, starając się rozwiać tremę, które zwijała się w jej brzuchu, zbyt świadoma ciekawych, nie całkowicie przyjaznych spojrzeń skierowanych w ich stronę.

⁵⁴ Melrose Place – 226-odcinkowa, amerykańska opera mydlana, premierowo nadawana w latach 1992–1999 przez TV FOX.

⁵⁵ Peyton Place – powieść autorstwa Grace Metalious wydana w 1956 roku lub amerykański serial dramatyczny stacji ABC emitowany w latach 1964-1969.

Zrównoważyła środek ciężkości na swoich nogach, potrząsnęła swoimi rękami i nogami i wyciągnęła szyję.

Rune powiedział:

- Dobrze, będziemy przechodzić przez kilka podstawowych technik samoobrony. Pio, na główny front mamy ochroniarzy, którzy znają się na tym najlepiej. Musisz robić to, co ci powiemy i kiedy ci to powiemy. Jeśli powiem ci, żebyś zrobiła unik, to lepiej cholernie dobrze zrób unik. Jeśli Gray każe ci upaść na ziemię, wsadź tam swoją twarz. Najtrudniejsze jest to, że atak odbędzie się najprawdopodobniej bez ostrzeżenia, więc rozkazy musisz wykonać bez wahania lub kłócenia się, co jest absolutnie niezbędne.

- Innymi słowy - powiedział Graydon – jeśli każe ci zrobić unik, nie trzymaj głowy w górze i nie rozglądaj się dookoła mówiąc: „He?”. To jest to, co twój instynkt może nakazywać ci robić, ale jeśli powiesz „he”, to prawdopodobnie będzie oznaczało, że zaraz ktoś odstrzeli ci głowę.

- Racja - powiedziała, patrząc od jednego do drugiego. – Żadnych „he”.

Rune powiedział:

- Gray, stań za Pią. Będziesz napastnikiem. Pia, Gray stanie za tobą i chwyci cię, jakby miał zamiar cię ciągnąć. Chcę, abyś zwróciła uwagę na to, w jaki sposób cię łapie i na pozycje waszych ciał. Będziemy pracować nad sposobami, jakich można użyć, by wyrwać się z jego uścisku, w porządku?

- Dobrze – powiedziała.

Graydon przeniósł się za nią. Jak na takiego wielkiego człowieka strasznie cicho poruszał się na nogach. Skupiła się na podłodze przed sobą i dalej oddychała głęboko, dopóki nie zatopiła się w swoim szkoleniu.

Pozostań twarda, ale elastyczna, zakorzeniona jednak ustepliwa.

Sięgnęła poza swoją świadomość i on tam był. Nałożyła na niego blokadę, silniejszą niż kiedykolwiek nakładała na kogoś wcześniej. Słyszała jego oddech, poczuła przesunięcie jego ciężaru wraz z jego zamiarami. Jej słuch, wzrok, poczucie wszystkiego w jej otoczeniu było... Silniejsze niż kiedykolwiek przedtem.

Podszedł do niej, nieludzko szybko.

Płynąc jak woda.

Przesunęła się bokiem, schylając się w talii i poczuła, że jego ręka pada wzdłuż jej ramienia. Skręcając się, odzyskała równowagę na jednej nodze, poczuła, jak on się wyciąga do przodu i to było to, co musiała wykorzystać.

Graydon wylądował na plecach pod wpływem tego uderzenia, co wstrząsnęło całą podłogą. Cisza zapadła na siłowni, kiedy maszyny do ćwiczeń zwolniły i zatrzymały się. Oba gryfy spojrzały na nią.

Graydon zaklął, pozwalając głowie opaść na matę.

- Jak do diabła to zrobiłaś? To nie był żaden ruch Turbo Dance.

Rune położył ręce na biodrach i zaczął się śmiać.

- Zmiotła cię na matę, oto, co zrobiła.

- Przepraszam, zrobiłam to źle? – Powiedziała z rosnącym niepokojem, ponieważ nadal gapili się na nią. - Ja nie posłuchałam rozkazu, prawda? Miałam pozwolić mu mnie złapać?

- Nie, nie, myślę, że dobrze to zrobiłaś - powiedział Rune. Podał rękę Graydonowi i postawił drugiego gryfa na nogi.

Graydon spojrzał na nią.

- Okay. Lunatykowałem robiąc to. Mój błąd. Mówiłaś, że miałaś zajęcia i powinniśmy słuchać. Ale zrobimy to jeszcze raz, lasko i nie dostaniesz okazji, by mnie zaskoczyć tym razem.

Skinęła głową.

- Okay.

Zajmowali swoje dawne stanowiska, a ona zrównoważyła środek ciężkości swoich nóg, pochyliła głowę, kiedy skupiła się na podłodze. Tym razem, zaintrygowana swoimi wyostrozonymi myślami, zamknęła je wokół zarówno Graydona jak i Rune. Ich Moc i energia fizyczna pozostawiała ich w pozycji łatwej do utrzymania w umyśle.

Graydon ruszył się do ataku, jego śmiertelne ciało doskonało się przez niezliczone wieki walki. Popłynęła i odsunęła się od niego. Tym razem przeniósł się z nią, owijając jedno potężne ramię, aby otoczyć ją nim wokół jej talii.

Ale jej tam nie było. Poruszała się, przeciwdziałając jego zamiarowi, czując siłę energii, jaką włożył w swoje ramię i jak wyrzucił swoje ciało do przodu i to było to, co wykorzystała. Piętro zagrzmiało, kiedy uderzył w matę.

Uderzył pięścią w matę.

- Pieprz mnie!

Rune parsknęła śmiechem.

Graydon rzucił się i stanął na nogi. To był zaskakujący pokaz siły, zwinności i szybkości dla tak dużego człowieka, a ona wzdygnęła się. Warknął do Rune:

- Śmieć się dalej, dupku. Teraz twoja kolej, aby spróbować.

- Przestań być taką beksą - powiedział Rune. Poruszył się wokół Pii, obudził się w nim drapieżnik pełen grożącego uśmiechu. – Gotowa by zacząć?

Naszprycowana adrenaliną, uniosła ramię w szybkim, chaotycznym geście.

- Pokaż, co masz, spryciarzu.

Rzucił się, stosując zarówno spryt i szybkość, a ona mogła powiedzieć, że naprawdę dawał jej to, co miał, nie powstrzymywał się. Upadła do tyłu wdzięcznym łukiem, gdy po nią sięgnął, a siła jego rozmachu była jej dźwignią. Uderzyła w matę, ale jak spadała do tyłu użyła swojej stopy i jednej ręki do przemieszczania go nad swoją głową. Przez krótką chwilę był w powietrzu. Potem uderzył w matę, a jak tylko ukończyła salto, stanęła prosto na nogach.

Rune zakasłał ciężko, wyraz jego twarzy był zamrożony. Ktoś gwizdał i krzyczał. Roztargniona, spojrzała w stronę hałasu. Ich publiczność klaskała.

- To było jak cholerny balet! - ryknął Graydon. Walnął ją pięścią w ramię i przechylił ją na bok. Ona mruknęła coś i potknęła się, a on ją złapał. - O cholera, laska, przykro mi. Nie chciałem tego zrobić. Skrzywdziłem cię?

Wyglądał na tak zaniepokojonego, kiedy ją przytrzymywał, że nie miała serca narzekać. Potarła miejsce, gdzie ją uderzył, ale odepchnął jej rękę, aby obrócić ją za ramię i starannie zbadać jej mięśnie ramion palcami.

- Jest w porządku - powiedziała. - Jest dobrze.

Rune podniósł się na nogi.

- Idź po Baynea i Cona - powiedział do jednego z ich obserwatorów, który natychmiast odbiegł. Podeszedł do niej, zmrużył oczy. - Więc, czego to się uczyłaś?

- Wing Chun⁵⁶, jujitsu⁵⁷, trochę broni - powiedziała. - Podstawowe rzeczy, miecz i praca z nożem. Potrafię załadować i strzelać z pistoletu lub kuszy. Nie jestem już tak dobra z łukiem.

⁵⁶ Wing Chun – jeden ze stylów chińskich sztuk walki.

⁵⁷ Jujitsu – (jap. 柔術 jūjutsu, dosł. „sztuka ustępliwości”, „sztuka łagodności, miękkości”) - tradycyjna japońska sztuka walki lub metoda walki wręcz, bez broni lub z użyciem małego oręża, stosowana w ataku i obronie, w starciu z jednym albo kilkoma uzbrojonymi lub nieuzbrojonymi przeciwnikami.

Przyglądał się jej, jakby była Kostką Rubika i nie za bardzo orientował się, jak ją ułożyć.

- Dragos powiedział, że nie jesteś typem wojownika.

- Bo nie jestem. - Graydon odmówił odsunięcia się dalej. Zrezygnowała z próbowania odepchnięcia go i pozwoliła mu masować swoje mięśnie ramion. - Nie tak jak wy jesteście. Nie wybrałabym walki, jeśli mogłabym jej uniknąć, nie mam instynktu zabójcy i nie lubię broni.

- Zabiłabyś, jeśli byś musiała?

- Gdybym nie miała innego wyjścia - odpowiedziała bez wahania. - Myślę, że mogę to zrobić, aby przeżyć. Ale poza tym, cała moja uwaga i trening włączyłyby się w ucieczkę.

- Świetnie. Możemy z tym pracować. Którą z dyscyplin, nad którymi pracowałaś, lubisz najbardziej?

Zastanowiła się.

- Chciałabym powiedzieć, że Wing Chun. Podobają mi się zasady efektywności, praktyczności i ekonomii ruchu i wyczuwanie energii ruchów swojego przeciwnika. Jest eleganckie. Miałam kiedyś nauczyciela, który powiedział mi, że najlepszym rodzajem wojownika jest bycie jak haiku⁵⁸, bardzo wolnym i prostym, a walka będzie bardzo krótka. Wing Chun wydaje się mieć coś z tej filozofii.

Skinął głową.

- Co określisz jako swoją siłę?

- To musi być moja szybkość. Spójrzmy prawdzie w oczy, jeśli wy faceci bylibyście naprawdę rżadni krwi i dostalibyście mnie w swoje ręce, byłabym grzanką.

- Bardzo dobrze. A twoja słabość?

Pochyliła głowę, potarła tył szyi i wyznała:

⁵⁸ Haiku – forma krótkiej, żartobliwej japońskiej poezji.

- Wykonywanie rozkazów. Nie robiłam tego wcześniej. Postaram się najlepiej, jak potrafię, ale jeśli ktoś z was krzyknie, żebym robiła uniki, mogę w końcu zachować się jak ta idiotka, wystawić swoją głowę i powiedzieć: „He?”.

- Dobrze, to może nie ma znaczenia, jeśli będziesz wystarczająco porządnie przyparta do muru - powiedział Graydon. - Musimy krzyknąć „unik”, co może spowodować, że wszystko zaskoczy i hop znajdziesz się pod nami, jeśli spróbujemy cię chwycić, nawet jeśli to dla twojego dobra.

Skrzywiła się na niego.

Pozostałe dwa gryfy, Bayne oraz Constantine, dołączyły do nich, gdy rozmawiali, aż Pia była otoczona ogromnym murem solidnych mięśni i bliską uwagą mężczyzn. Rune powiedział do nich:

- Musicie to zobaczyć. Pio, gotowa na więcej?

- Co masz na myśli, mówiąc, czy jestem gotowa na więcej? - Parsknęła i potrząsnęła głową. - Jeszcze nawet nie wycisnęliście ze mnie kropelki potu, spryciarzu.

- Waleczne słowa, laseczko - powiedział Graydon z radości. Strzelił kostkami.

Bayne i Constantine po kolei podjęli próby pokonania jej. Każdy gryf trafiał na matę. Mieli więcej szczęścia, gdy podeszli do niej w parach. Top Pii stał się wilgotny od potu. Nie tylko byli oni potężnymi wojownikami z wielowiekowym doświadczeniem, byli zmotywowani, szybko się uczyli. Bardzo szybko musiała zwiększyć swój wysiłek.

Wskoczyła na wysoki bieg, wiedząc, że musi nauczyć się od nich jeszcze więcej niż oni od niej. Cała jej koncentracja skupiła się na czterech Wyrach, którzy byli zdecydowani ją pokonać. Podczas gdy śmiali się i dużo żartowali, wiedziała już, że to, na co oni wszyscy pracują, to nie były jedynie ćwiczenia, ale mogła to być sprawa życia lub śmierci.

* * *

Dragos cieszył się na kompletnie zniewalający wieczór z Pią. Dziś rano trzymał jej miękką śpiącą postać, obserwując wschód słońca i odkrył kolejne dziwne nowe doświadczenie, poczucie absolutnego zadowolenia i spokoju w cichej, pewnej wiedzy, że wszystko jest w porządku z jego światem.

To wszystko już było przeszłością. Jego nastrój od tego czasu zmienił się w paskudny.

Twierdza Goblinów została opuszczona. Nie było nikogo, kogo można by przepyttać. Zaczarowane kajdany zniknęły bez śladu. Błyskawiczny atak przez media Uriena został wyśledzony. Już dawno wysłał kogoś, by zbadał teren wywiadu, ale nikt nie mógł wskazać miejsca pobytu drania. Ci, którzy zajmują się poszlakami związanymi z byłym chłopakiem Pii i jego bukmacherem ugrzęźli w ślepych zaułku. No i wartość notowań firm w stanie Illinois nadal waliła się na łeb na szyję.

Było również nie-tak-małe wynagrodzenie, jeśli król Fae mógł wyczarować zaklęcie, które odnalazło skarb i wtedy to miejsce było zagrożone. Nie ważne, czy urok dopiero pracował wraz z Pią, która była jedyną osobą, jaka wiedziała o obecnym miejscu ulokowania skarbu. Urien mógł stworzyć inny urok, czyż nie? A może Pia była jedyną, która mogła teraz przejść przez śluzy i oddziały Dragosa, ale gdy coś zostało naruszone, to tylko kwestia czasu, aż ktoś nie znajdzie sposobu, aby zrobić to ponownie.

Nie było też wiadomo, na co jeszcze znajdujący urok tej siły mógłby działać. Myślał o ostrzeżeniu swoich Starszych sojuszników o tym, co się stało, ale gdyby to zrobił, będzie musiał się przyznać do własnej wrażliwości. Nie chciał pójść jeszcze tak daleko.

Na koniec tego wszystkiego, chińskie tortury wodne zaczęły się, jak tylko wszedł do swojego biura.

Burmistrz Nowego Jorku domagał się, aby z nim porozmawiać. Nikt inny tego nie robił. Jego ludzie nalegali na to, by dojść do porozumienia w sprawie kontroli hałasu, tak żeby ponownie nie powtórzył się ostatni tydzień. Kap.

Gubernator Illinois zadzwonił osobiście, aby porozmawiać o swoich prześladowaniach partnerstwa RYVN. Kap.

Trybunał Starszych wystosował do niego wezwanie w celu omówienia jego „aktu agresji” w majątku Elfów i zarzutów o masowy mord Fae w Innych krajach. Najwyraźniej postanowili ignorować fakt, że nie odpowiadał na wezwania od kogokolwiek i kiedykolwiek. Kap.

Osobisty kurier już przybył od Wielkiego Lorda Elfów, z pisemnym zaproszeniem dla Pii, by odwiedziła ich w okresie letniego przesilenia. Tylko Pia, nikt inny. Na pewno nie on. Wielki Lord będzie zadowolony, by znieść embargo handlowe dla rodzaju Wyr, jak tylko otrzyma jej akceptację. W formie pisemnej. Kap kurwa kap.

Potem były niekończące się decyzje gospodarcze i wszystko inne. Jego asystenci i zespoły zarządzania byli doskonali. Wszystko, co dotarło do jego biura tak naprawdę potrzebowało jego bezpośredniej uwagi. To była norma, cieszył się pracą z wszystkimi międzynarodowymi przedsięwzięciami realizowanymi przez Cuelebre Enterprises. To było jak zabawa w różne partie szachów na raz. Ale dzisiaj to było jak noszenie za ciasnych ubrań na uszkodzonej skórze. Chciał zerwać to wszystko z siebie i rzucać tym po ścianach.

Kroczył od ściany do ściany. Nie mógł przestać myśleć o Pii. Była tam, na środku i z przodu, nie ważne, co jeszcze próbował wrzucić do swojego umysłu. Nie chciał pracować nad tym całym gównem. Biznes był nudny. Kogo obchodziły te pieprzone latające głupoty, gdy notowania sześciu spółek w Illinois wymiękły na chwilę? To nie jest tak, że potrzebuje pieniędzy. Wszystkie podmioty domagające się jego uwagi były jak stado ujadających chihuahua drepczących po piętach. Myślenie o znalezieniu innego tajnego miejsca i przeniesieniu całego jego skarbu, było poważnym wrzodem na dupie.

I dlaczego ktoś po prostu nie dostarczy mu głowy Uriena na tacy?

Położył ręce na oknie i oparł się na nich, kiedy patrzył na swoje miasto. Gdy poprosił ją wczoraj w nocy, że może byłaby zainteresowana pracą Tricks w PR, ostrożność ukradła blask z jej pięknego wzroku jak złodziej.

Powiedziała, Muszę o tym pomyśleć. Ponownie. Podobnie jak wczoraj, kiedy powiedziała mu, Uważam, że mam dużo do przemyślenia.

O czym, do kurwy, musiała tak wiele myśleć?

Spojrzała na niego z pożądaniem w tych pięknych oczach koloru północy. Mógł przysiąc, że kiedy go objęła, było to ze szczerym uczuciem. Była hojna i wiele dawała i nie otrzymała z powrotem nic fizycznego. Mógłby stać się szalony tylko na myśl o tym, jak mocno odczuwał ją, gdy w niej był, jak wspaniała była, kiedy dochodziła do punktu kulminacyjnego. Stwardniał na wspomnienie dźwięków, które z siebie wydawała, gdy się kochali.

Był zdumiony, jak łatwo było mu z nią rozmawiać, jak bardzo chciał z nią porozmawiać, a walczenie z nią było najlepszą zabawą, jaką kiedykolwiek miał. Widział ją zaledwie kilka godzin temu, do cholery i nie mógł się doczekać, aby walczyć z nią ponownie, by z nią porozmawiać i usłyszeć, co niedorzecznego powiedziała, a następnie, przytulić ją i śmiać się razem z nią, by potem przyszpilić ją pod sobą i wejść w nią ponownie, dopóki nic nie zostanie wewnątrz niego, nic wewnątrz niej, z wyjątkiem jego imienia.

Należała do niego. Dlaczego nie mogła tego przyznać?

Kiedy tylko docierali do tego punktu, kiedy myślał, że miał na nią dobrą sieć, czuł się jak zaczarowany w śnie, kiedy zamieniała się w dym i przepływała przez palce.

Te ochronne czary w jej umyśle. To właśnie było to miejsce, gdzie znikła. Cofała się do tej eleganckiej cytadeli. Nie mógł iść za nią, chyba że przebiłby się przez tę barierę i złamał jej umysł.

Skrzywił się. Jakimś cudem mógłby wymyślić sposób, by dostać się do tej twierdzy. Będzie musiał ją mieć. Więc jeśli mu to ma pomóc, będzie czekał, nawet jeśli zajmie mu to resztę długiego życia, będzie musiał mieć ją całą.

Wszystko inne było nie do zaakceptowania.

Zdeterminowany, aby spróbować wytrząsnąć to ze swojego umysłu i skupić się na czymś pożytecznym, otworzył drzwi i wyszedł ze swojego biura, by sprawdzić, czy Kris miał dla niego jakieś aktualizacje.

Nikogo nie było w zewnętrznych biurach. To wtedy odnotował wrzawę. Jego tempo zwiększyło się, gdy ruszył korytarzem. Ominął narożnik.

Ludzie zebrali się w korytarzu przed siłownią. Patrzyli przez okna. Gdy zbliżył się, podniósł się krzyk, a ludzie wewnątrz wiwatowali i klaskali.

Odgarnął ludzi z drogi, kiedy wszedł do siłowni, dostrzegł Graydona i Bayne'a na skraju miękkiej maty. Gryfy stały ze skrzyżowanymi rękami. Obserwowali coś na podłodze i śmiali się.

Kiedy Dragos zbliżył się, Graydon ujrzał go nad głowami widzów i uśmiechnął się.

- Hej, szefie. Dzięki za nową zabawkę.

Dragos zażądał odpowiedzi:

- O czym ty mówisz?

Graydon powiedział mu:

- Gramy w unieruchomienie roślinożernej. Żaden z nas nie może zrozumieć, czym do diabła ona jest, ale cholera, jest szybka. Dotychczas Team Gryfy przegrywa dwa do dziesięciu. Nasmarujmy ją czymś od góry do dołu i stawiam, że nie będziemy mogli wcale jej obezwładnić.

Doszedł do krawędzi maty i spojrzał w dół.

Constantine przykucnął, ramiona miał wyciągnięte z zamiarem dołączenia do walki, która rozgrywała się przed nim.

- Dorwij ją - dorwij ją.

Rune i Pia byli plątaniną kończyn na macie. Potężne ciało Rune było napięte, kiedy walczył o to, by znaleźć się na górze. Pia, mniejsza skręcona forma płynęła pod nim, a jej twarz była zacięta i zaczerwieniona. Oboje ciężko dyszeli i śliscy od potu. Blade, smukłe

mięśnie rozciągnięte, kiedy unikała jego uścisku. Gryf zaklął, kiedy przeniósł się z nią do pozycji, która przypominała mu tą samą, którą Dragos zastosował wczoraj rano, kiedy wziął ją od tyłu.

Smok wybuchł.

Aatak nadszedł całkowicie bez ostrzeżenia, dokładnie tak, jak mówił Rune, że może nadejść. W jednej minucie była zanurzona w ruchu, przeciwdziałając swojemu spotkaniu z Rune, wyścig jej umysłu walczący przeciwko strumieniowi jego intencji. Już dosłownie miał ją na macie. Nie dobrze. Oznaczało to, że jest bardziej prawdopodobne, że będzie mógł ją przyszpilić. Musiała się szybko spod niego wydostać, albo skończy między nim a Constantinem.

I wtedy jego waga zniknęła.

Wytrącona z równowagi, upadła na plecy. Dyszała łapiąc oddech i starała się zrozumieć, co się dzieje.

Constantine leżał rozwalony na ścianie. Splunął krwią, przewrócił się i udało mu się wstać na kolana.

Bayne popchnął ludzi do drzwi.

- Wynocha. Wszyscy wynocha.

Graydon przyklęknął, wsunął pod nią rękę i podniósł ją do pozycji siedzącej. Stał się blady.

- W porządku, laska?

- Co się stało? – Zapytała.

Nie zwracał na nią uwagi. Podążyła za kierunkiem jego spojrzenia.

Dragos trzymał Rune przypiętego do ściany, jedną dłoń miał na jego gardle. Rune był trzymany w jeszcze większym męskim uścisku, on sam ramiona miał wyciągnięte luźno, a ręce miał otwarte. Jego zaalarmowany wzrok był skierowany na Dragosa, jego twarz była pociemniała.

Constantine podniósł się na rękach i kolanach i wykaszłał:

- On go zabija.

Pia znalazła się na nogach, unikając Graydona, który próbował ją złapać i skoczyła do przodu.

Nic nie było racjonalne w Dragosie. Smok patrzył z jego oczu. Był częściowo zmieniony. Linie jego ciała i twarzy były potworne, wszystko nie tak. Szpony wbijały się w szyję Rune. Krew sączyła się z nakłuć.

Nie przerwała, nie myślała. Łagodnie podeszła do Dragosa i dotknęła jego ramienia, aby zasygnalizować swoją obecność. Pogłaskała go po ramieniu, gdy przesunęła się pod nim, sugerująco umieszczając swoje ciało między dwoma mężczyznami. Położyła ręce na tej obcej, śmiercionośnej twarzy i pogłaskała go po policzkach.

Jego Moc była piekłem. Spróbowała czegoś, czego nigdy wcześniej nie robiła i musnęła własną chłodniejszą, łagodniejszą energią o jego własną.

- Hej tam - powiedziała. Łagodnie, kojąco. Wzięła głęboki, powolny, kontrolowany oddech. - Dragosie, chcę, żebyś spojrział na mnie, proszę. Zapomniałam powiedzieć ci o wcześniejszej części mojego wczorajszego dnia. Wysłałam mojego osobistego stylistę, by nakarmił Nowy Jork. Stan, wiesz, nie miasto. Więc wkrótce dostaniesz naprawdę duży spożywczy rachunek. Przepraszam, z wyjątkiem tego, że no cóż, myślę, że nie jest mi przykro.

Smok mrugnął. Spojrział na nią. Nigdy wcześniej nie widziała czegoś tak wspaniałego.

Uśmiechnęła się do niego i przyglądała jego atramentowe włosy, trzymała się miękkiego trajkotania.

- Jeśli o tym pomyśleć, założę się, że dostaniesz całkiem dużo bonów spożywczych. Nie mogę sobie wyobrazić, jak Stanford będzie w stanie uzyskać tyle jedzenia od jednego tylko dostawcy. Stanford to jest ten facet od zakupów. Jest Wyrem-norką. A mój nowy szlafrok jest bardzo piękny. To czarna satyna, bardzo miękka i elegancka. Nosiałam go dziś

rano i pomyślałam o tobie, gdy brałam prysznic. - Położyła dłoń na sztywnych mięśniach jego ramienia, gdy oparła się o jego pierś. - Chodź zejź teraz z krawędzi. Puść swojego przyjaciela. Lubisz go. Będziesz to wkrótce pamiętać i wtedy staniesz się zdenerwowany, jeśli go uszkodzisz. Poza tym chcę dać ci buziaka, żebyś mogła prawidłowo powiedzieć ci dziękuję za szlafrok i za tę miksturę, którą zostawiłeś mi rano na poduszce. To było bardzo miło z twojej strony.

Smok zmrużył oczy. Jego Moc przesunęła się, aby otoczyć ją niewidzialnym płaszczem ciepła.

- No i nadal mam źle w głowie - szepnęła do niego. Seksualność zapłonęła w tych złotych oczach drapieznika. Wsunęła czubek palca między swoje wargi i potarła wnętrzem jednego uda wzdłuż jego nogi. – No dalej, wielki facecie, wiesz, że tego chcesz.

Otoczył ją ręką, chwycił jej podbródek tymi długimi zakrwawionymi szponami i odchylił jej głowę w górę z wyszukaną troską. Stała na palcach, zamknęła oczy i uniosła twarz do niego w całkowitym zaufaniu. Jego ciężkie usta musnęły jej.

Mogła poczuć szybki ruch za plecami, jak Graydon pociągnął Rune z dala od nich. Gryf dławił się i kaszłał. Wtedy reszta świata runęła, gdy Dragos pogłębił ich pocałunek. Przesunęła mu ręce na szyję. Poczwała, jak jego ciało zmienia się i przepływa z powrotem do bardziej znajomych konturów.

Zsunął usta wzdłuż kształtu jej policzka, aż do obojczyka i ukrył twarz w jej szyi.

Jej wzrok przesunął się po bokach. Na trzeźwo gryfy zorganizowały się w okolicy. Bayne opierał się o ścianę w pobliżu Constantine'a, który siedział na podłodze z butelką wody. Rune był dalej, w pobliżu hantli, owinał szyję ręcznikiem. Rany klute już się uzdrawiały.

Graydon stał nie więcej niż w odległości trzech stóp od nich, ze skrzyżowanymi rękami na klatce piersiowej, patrząc na nią z niepokojem wypisanym na twarzy. Okay, więc to było może trochę za blisko, kiedy była zajęty gubieniem się w pocałunku Dragosa. Przegoniła go palcami.

Potrząsnął głową. Potem zapytał bezgłośnie:

- Co jest, kurwa?

Rozszerzyła oczy, poruszając ustami w odpowiedzi

- Nie wiem. - Przegoniła go ponownie.

Gryf był uparty jak osioł. Odchrząknął i powiedział głośno:

- Szefie, musisz wiedzieć, że nigdy byśmy jej nie skrzywdzili. Przechodziliśmy po prostu przez niektóre manewry samoobrony. Ona okazała się tak cholernie dobra, że zaczęliśmy się dobrze bawić, to wszystko.

Dragos podniósł głowę. Ujął tył jej głowy i przyciągnął ją bliżej, odwrócił się do gryfów, umieszczając swoje ciało między nią a nimi.

Olśniła go świadomość. Nie był opiekuńczy. Omal nie zabił swojego Pierwszego tylko dlatego, że był zazdrosny.

Umieściła swoje ręce na jego klatce piersiowej i pchnęła go. Pozwolił swojemu uściskowi poluzować się. Spojrzała na niego, ale gdy zobaczyła winę na jego ciemnej twarzy, jej szybki rozbłysk gniewu zamarł. Może nie rozumiała, co się dzieje. I może już nigdy nie zrozumie.

Opuściła ręce.

- Czy coś jeszcze mogę zrobić?

- Muszę porozmawiać z moimi ludźmi - powiedział.

Pochyliła głowę i skinęła głową. Rozejrzała się po pustej sali gimnastycznej.

- Okay. Chciałabym wziąć prysznic.

Pozwolił jej odsunąć się.

- Wszyscy udamy się na górę.

Kiedy mówił do swoich ludzi, odwróciła się w stronę drzwi.

Wysoka, potężna kobieta stała na korytarzu, patrząc na nich. Uzbrojona i ubrana w skórę, miała w sobie dziwne piękno, z chudymi mięśniami, splątanymi czarnymi włosami i szarymi burzliwymi oczami. Zajął Pii chwilę, by ją rozpoznać. Była jednym ze strażników z dachu Wieży. Aryal, harpia.

Kobieta odwróciła się, gdy patrzyła, ale nie zanim Pia nie spojrzała na bezlitosne spojrzenie i zimną białą twarz pełną osądu.

Pia, Dragos i cztery gryfy udali się do apartamentu. Pia wzięła z łóżka pudełko od Saksa i zniknęła w łazience bez słowa. Kilka chwil później zaszumiał prysznic.

Gryfy zaatakowały barek z butelkami Heinekena. Dragos otworzył francuskie drzwi. Stał w nich, kiedy ostry wiatr wpadł podmuchem do środka. Świeże powietrze było rześkie i uspokajające.

Rune dołączył do niego i stanął nieformalnie, był zrelaksowany, ręce trzymał na biodrach, jakby i on wpatrywał się w miasto.

Powiedział do swojego Pierwszego cichym głosem:

- Jestem ci winien przeprosiny.

Gryf przeszukał jego twarz.

- Wszystko w porządku, mój panie. Mogę sobie wyobrazić, jak to wszystko musiało wyglądać. Już nas ostrzegłeś, byśmy o nią dbali.

- Nie - powiedział. - Nie jest w porządku. To jasne, że nie mam nad sobą kontroli. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nie działam lub myślę normalnie, a nawet racjonalnie.

Wzrok Rune przywiązywał do tego dużą wagę, może bardziej mu zależało niż czuł się z tym komfortowo.

- Dragosie – powiedział - wszyscy wcześniej widzieliśmy Wyrów działających w ten sposób, wiesz. My po prostu nigdy nie widzieliśmy ciebie, żebyś działał w ten sposób.

Przechylił głowę.

- Co masz na myśli?

- Daj spokój, pomyśl o tym - powiedział gryf, uśmiech pomarszczył opaloną twarz.
- Kiedy widziałeś Wyrę działającego zbyt zazdrośnie, zaborczo i obsesyjnie? Kiedy ich temperamenty stają się zbyt niestabilne? Zbyt irracjonalne?

Jego usta wykrzywiły się.

- Zawsze byłem gderliwy.

- No, tak, możesz być zrzędlwym sukinsynem, zwłaszcza, gdy coś nie idzie po twojej myśli. Ale wiesz, kiedy tracisz nad sobą panowanie, zawsze masz powód. Jest też powód wyjaśniający to wszystko.

Jego myśli skrzywiły się i odwrócił się. Rozważał ten rozgrywający się dramat, gdy namiętności Wyrę stawały się gorące.

- Myślisz, że się sparowałem.

Jego Pierwszy wzruszył ramionami.

- Ta możliwość przyszła mi do głowy. Także dużo się teraz dzieje. Byłeś pod dużą presją. Rzadko kiedy byłeś w prawdziwym niebezpieczeństwie zostania zabitym.

Wziął głęboki oddech i skinął głową.

Sparowany. Hmm.

Był samotną istotą z natury. Mógł wchodzić w interakcje z innymi, ale w środku zawsze był sam. Przeciwdziałał naciskom o stałą socjalizację we współczesnym życiu, uciekając na regularne długie loty, gdzie mógł zatracić się w wietrze i promieniach słonecznych.

To konfrontacja była tym, co go zdumiało. Zamiast poczuć ulgę po ucieczce od obecności Pii wcześniej dzisiaj rano, kiedy opuścił ją śpiącą w swoim łóżku, odczuł jej nieobecność jako pewien rodzaj straty.

On za nią... tęsknił.

- Myślę, że mam dużo do przemyślenia - powiedział. Ironia tego oświadczenia przyszła mu do głowy, tak szybko, jak to miało miejsce po jego irytacji na ulubiony refren Pii. Potarł brodę i zaczął krążyć wokół dużego pokoju. - Po prostu, niech żaden z was teraz jej nie dotyka. A przynajmniej dopóki tego nie rozgryzę.

Rune przeszedł, by dołączyć do innych na kanapach przy kominku i przyjął butelkę piwa, którą Bayne mu zaoferował. Powiedział:

- Zrozumiałem. Zrobimy tak. O ile, oczywiście, jej życie nie będzie od tego zależeć.

Badał ten dziwny krajobraz wewnątrz siebie przez chwilę i przytaknął. Zmienił temat.

- Nadal nie ma lokalizacji miejsca pobytu Uriena - powiedział. - Jakikolwiek Gobliny, które mogły przetrwać zostały rozproszone. Burmistrz marudzi, gubernator Illinois próbuje podkopać mi dupę, Elfy zostały zmanipulowane i... - Zatrzymał się i pokręcił głową. - Ona chyba nie powiedziała, że karmi cały stan, prawda?

Graydon potarł twarz, zakrył usta ręką i powiedział, przytłumionym głosem:

- Ups.

Rune i inni nie byli tak rozsądni. Ryknęli śmiechem na jego wyraz twarzy. Rune wyjaśnił:

- Poprosiła faceta od zakupów, by zaopatrzył wszystkie banki żywności w stanie. Szczerze mówiąc, myślę, że ta karta kredytowa trochę ją wystraszyła. Może jest bardziej kobietą rodzaju kwiaty-i-słodyczne.

Gdy skrzywił się, Graydon dodał:

- Chociaż podobał jej się szlafrok. Powiedziała, że jest naprawdę ładny.

- Nie ważne - powiedział, odrzucając temat machnięciem dłoni. - Myślę, że to całkiem jasne dla wszystkich, że nie mogę być teraz otoczony zbyt wieloma osobami albo naprawdę mogę wyrwać komuś gardło.

Bayne chrząknął.

- To dość trudne przeprosić, po tym jak rozmowa dochodzi do tego punktu.

Posłał im ponury uśmiech. Ukończył jedno okrążenie pomieszczenia i zaczął drugie.

- Kolejny dzień taki jak dziś, już się nie zdarzy. Mamy zamiar rozpocząć sprzedaż niektórych przedsiębiorstw i sprawić, że nasze życie stanie się prostsze.

- Być może, zamiast tego, będzie dobrym pomysłem, abyś udał się do północnej części stanu do Kartaginy na kilka tygodni - powiedział Constantine ostrożnym głosem. Powołał się na 250-hektarową posiadłość Dragosa na wsi, w północnej części stanu Nowy Jork. - Wiesz, weź trochę południ i przeleć nad Adirondacks⁵⁹, dowiedz się, co naprawdę chcesz robić, niech wszystko poukłada ci się w głowie?

⁵⁹ Adirondacks - łańcuch górski w północno-wschodniej części stanu Nowy Jork.

- Udanie się na chwilę do północnej części stanu nie jest złym pomysłem - powiedział.
- Ale już teraz poukładałem sobie kilka rzeczy. Abstrahując od faktu, iż Urien ma umrzeć, chcę zmniejszyć obroty swojego życia i pozbyć się części tego białego szumu. A skoro już przy tym jesteśmy, chcę, żebyście mi pomogli zastanowić się, co zrobić z tymi wszystkimi bzdurami, jakie upchnąłem pod metrem.

Pod osłoną prysznicą, Pia usiadła na ławce z głową w dłoniach. Wolna od strachu i skoków adrenaliny, płakała, aż bolało ją gardło i miała zatkany nos, dopóki już nie mogła płakać.

Ostatnie kilka dni były tak pełne skrajności, że poczuła, jakby cierpiała na jakiś ucisk psychicznych kręgów szyjnych. Wszystko było dziwne, pełne ukrytych prądów i niuansów, z napadami intensywnej radości i nagłymi ostrymi skokami lęku i samotności. Rzeczywistość stała się kalejdoskopem, który rozsypywał się i ponownie formował.

Przez chwilę, gdy gówno uderzyło w wentylator, Dragos był jej centrum, jej jedynym stabilnym punktem. Dziwne, ale czuła się w porządku ze wszystkimi zagrożeniami i niepewnościami, które ich otaczały. Tutaj Dragos był częścią wszystkiego, nieprzewidywalny i nieznan.

Miała chwile jasności, gdy czuła, że była połączona z nim w sposób, który wydawał się głębszy, niż którekolwiek z nich rozumiało. Czuła się jakby rozumiała go lepiej, niż on rozumiał samego siebie.

Wtedy cała pewność odsunęła się, a ona została chwytając powietrze. Kiedy to się stało, poczuła pęknięcie wewnątrz siebie. Może była kalejdoskopem, rozsypanym i ponownie formującym się. Może była częścią tego wszystkiego, co było nieprzewidywalne i nieznan.

Był więcej niż wspaniały. Sprawiał, że z trudem łąpała oddech i jej serce waliło, jej temperament płonął, a jej poczucie humoru wyostrzyło się. Potrafił prowadzić ją przez jej taniec seksualności dla samej radości.

Chciał, żeby mu zaufała, ale jak mogła zaufać komuś, kogo nie rozumiała?

Jak można kochać kogoś, kto przyznał, że nawet nie wie, co to jest miłość, który zatwierdził ją jako swoją własność i który był w stanie prawie zabić swojego najstarszego, najbardziej zaufanego sprzymierzeńca i przyjaciela?

Chwileczkę. Ona o tym właśnie nie pomyślała, prawda?

Cóż, to nie była prawda. Cierpiała na mega olbrzymią wartość syndromu sztokholmskiego. Przyznawała się do pysznego szalonego leczenia na niego. Heh, nie żeby mogła temu zaprzeczyć na tym późnym etapie. Ale nie chciała przyznać się do słowa na literę K.

O Boże.

Chciała wrócić do domu, ale nie miała już domu. Jej mieszkanie już do niej nie należało. Mogło już zostać oddane komuś innemu. A nawet jeśli nie zostało, bała się, że gdyby była w stanie cofnąć się do środka tej przestrzeni, to wydałaby się jej za ciasna i za mała, i tak obca, jak wszystko inne stało się w jej życiu.

Kabina prysznicowa otwarzyła się. Drgnęła i cofnęła się, obejmując swoje piersi w odruchowym geście, kiedy Dragos wkroczył do środka w pełnym ubraniu.

Ukląkł przed nią, ściskając ławkę po obu stronach jej ud. Surowe linie jego twarzy i umięśnione ciało były mokre po chwili, złoto jego oczu zaciemnione. Zaczęła skubać kołnierz jego nasączonej koszuli i westchnęła.

- Co robisz?

- Znowu płakałaś - powiedział. - Dlaczego?

Zachichotała, mały, głuchy dźwięk.

- Ciężki dzień, tak myślę.

- Nie rób uników - powiedział. - Powiedz mi, dlaczego.

- A co, jeśli nie chcę - warknęła.

- Trudno - powiedział. Chwycił jej ramiona i przyciągnął ją do siebie. - Musisz mi powiedzieć, żebym mógł dowiedzieć się czego mam już nie robić, cokolwiek zrobiłem.

Niech go cholera. Jak mógł w końcu powiedzieć dokładnie to, co trzeba tak po prostu, kiedy potrzebowała tego najbardziej?

- Kto powiedział, że to ty? Już ci mówiłam, że wszystko się na mnie uwzięło. - Wsunęła twarz w jego szyję i potarła nosem, rozkoszując się jego ciepłą, mokrą skórą.

- Nadal robisz uniki - powiedział. Sięgnął po butelkę ziołowego pachnącego żelu do mycia ciała, wycisnął trochę na dłoń i zaczął masować jej kark i ramiona. – Dobrze się bawiłaś z gryfami. To byłem ja.

- Nie zawsze dobrze się bawiliśmy - mruknęła. Nieco cofnęła się z jękiem, kiedy poczuła jego dobre ręce, gdy wbijał je w zmęczone mięśnie. - Musiałam dużo wywierać na nich mojego cudownego wdzięku przez ostatnie kilka dni.

Jego pierś poruszyła się w cichym chichocie. Jego palce wędrowały po jej białych plecach w kształt skrzypiec, ciągnąc pianę. Zatrzymał się i powiedział ciemnym tonem:

- Masz piekielnego siniaka na ramieniu.

- Nawet ze mną nie zaczynaj - powiedziała. Potarła jego plecy. - Po całej mojej ciężkiej pracy, mieliśmy skończyć dzisiaj razem bardzo dobrze. Muszę ci powiedzieć, że spędziłam wspaniale czas wycierając nimi podłogę, kiedy rozwaliliś imprezę.

Odsunął się i stanął, by się rozebrać z przemoczonych ubrań i rzucać je w jednym rogu. Wpatrywała się w smukłe, silne linie jego nagiego ciała, a jej serce zaczęło bić. Nie mogła sobie teraz poradzić z siłą swojej reakcji na niego. Odwróciła wzrok.

Usiadł na ławce i podniósł ją. Próbowala się odepchnąć.

- Dragosie, nie. Nie mogę.

- Spokojnie. Zaufaj mi.

Umieścił ją na swoich kolanach i obrócił dookoła tak, że była twarzą do niego. Potem oparł się o ścianę, ręce owinął wokół niej, położył głowę na jej ramieniu i po prostu trzymał ją. Też położyła głowę na jego ramieniu, a on ją kołysał.

- Wyrzucić to – powiedział.

- Jesteś takim wrzodem na dupie. - Westchnęła, usuwając tłumiące zakłęcie.

- Wiem. - Wycisnął pocałunek na jej obojczyku.

Jego erekcja była wciśnięta między nichi, ale nie wykonał żadnych seksualnych ruchów. Pociągnęła nosem, kiedy ciepło i komfort zalały jej kończyny.

- A ja jestem takim mięczakiem.

- I to mówi młoda dama, która, jak powiedział Rune, rzucała czterema z moich najcięższych wojowników dookoła, jakby rzucała poduszkami - powiedział. Wycisnął szampon na czubek jej głowy i zaczął masować jej włosy. - Znowu cię przestraszyłem, prawda?

- Nie. Tak. Och, nie wiem. - Wyprostowała się i spojrzała na niego. Woda ściekała po twardych płaszczyznach jego twarzy i zlepiła jego czarne rzęsy. - Jak mogłeś mu to zrobić? To twój drugi dowódca. Znacicie się ze sobą przez... O wiele dłużej, niż można pojąć. Jeśli mogłeś mu to zrobić, to komu jeszcze mógłbyś?

- Teraz mogę to zrobić wszystkim prócz tobie. - Zsunął ją ze swoich kolan, wstał i namydlił się. Umył pachwiny i genitalia. Zajmował się swoim wyprostowanym penisem z szybką praktycznością, ale wciąż mogła dostrzec, jak pysznie wyglądał. Skończyła płukać włosy, gdy i on się oplukiwał. Wyłączył prysznic.

Owinęła włosy w ręcznikiem i suszyła się za pomocą innego, a Dragos przetarł ręcznikiem głowę i ciało. Prostota tej sceny była jednocześnie dziwaczna i uwodzicielska. Walczyła z poddaniem się poczuciu przynależności. To była iluzja. Wsunęła na siebie czarny szlafrok Dolce & Gabbana i w jego oczach zobaczyła światło aprobaty.

- Dlaczego wszystkim prócz mnie? - Zapytała. - Dlaczego jestem jedyną osobą, która jest bezpieczna?

Dlaczego miałabym ci zaufać? Chciała zapytać. Ale napięcie zsunęło się z jego ciała i nie chciała zakłócać spokoju, który zakradł się to miejsce. Zdjęła ręcznik ze swoich włosów i zaczęła wykonywać ruchy szczotką po mokrej długości.

Stanął za nią, z ręcznikiem przewieszonym wokół swoich bioder i wziął od niej szczotkę. Wygładził jej włosy, kiedy patrzyła na niego w lustrze. Mokry warkocz na jego nadgarstku miał ten sam pociemniały odcień miodu.

Po kilku chwilach wyglądając na zamyślonego, powiedział:

- Nie wiesz zbyt wiele o życiu w społeczeństwie Wyrów, prawda?

Potrząsnęła głową.

- Zapomniałem jak odosobniona byłaś. - Pocałował jej kark. - To wszystko rozjaśni się z czasem. Obiecuję. Po prostu uwierz mi, kiedy mówię, że nie tylko nigdy cię nie skrzywdzę, ale także będę cię chronić przed wszystkimi, którzy mogliby cię zranić.

Wierzyła mu. To pasowało do tego, jak odpowiedział na nią, kiedy pracowała nad tym, aby go uspokoić, ze wszystkim, co jej powiedział i wszystkimi jego działaniami. Rzeczy usadowiły się we właściwych miejscach.

- Dobrze - powiedziała. - Ale w takim razie w jaki sposób upewnimy się, że nie skrzywdzisz innych? Są tak lojalni wobec ciebie, Dragosie.

- Wiem, że są. Są dobrymi ludźmi. Musisz mi uwierzyć na słowo, że rozumieją, co się stało wcześniej, może nawet lepiej niż ja. Wszyscy byliśmy dziś trochę zbyt nieostrożni. To się nie powtórzy.

- Czy możesz być jeszcze trochę bardziej enigmatyczny? - Zapytała. Rodrażnienie wydobywało z niej sarkazm, jak nic innego. - Kilka z tych zdań ma nawet sens, wiesz. Co więcej się nie powtórzy?

Uśmiechnął się.

- Jesteś głodna? Zjedźmy kolację. Powinna być teraz ustawiana w jadalni.

Gdy wspominał o jedzeniu, zauważyła, jak była głodna. Nagle poczuła się pusta i chwiejna.

- Jestem głodna. Wszystko, co jadłam na obiad to sałatka.

Skrzywił się, kiedy wszedł do przebieralni.

- Powinnaś jeść więcej. Muszę przerobić wiele sałaty i marchewki, by zachować jakąkolwiek prawidłową masę ciała.

- Bardzo zabawne.

Przechylił głowę w jej stronę.

- Nie byłem świadomy, że żartowałem.

Poszła za nim i wybrała czerwoną koszulkę bez rękawów i pasującą białą spódnicę w duże czerwone pionsencje. Wsunęła koronkowe majtki, ale nie przejmowała się biustonoszem i butami. Oczy Dragosa błyszcząły z aprobatą, gdy ją zobaczył. Również był ubrany zwyczajnie, w kolejną białą jedwabną koszulkę Armaniego, miał podwinięte rękawy i czarne spodnie.

Weszli do sali jadalnej. Jej żołądek zaburczał na apetyczny zapach pieczonego mięsa, świeżego pieczywa i czosnku.

Apetyczny zapach... Pieczone mięso...

Uderzyła w nią oszałamiająca fala nudności. Co do cholery? Zatrzymała się nagle, oparła jedną rękę na ścianie i przycisnęła drugą do brzucha, gdy ślina zalała jej usta.

Dragos odwrócił się. Owinął ramię wokół jej talii.

- Co się stało?

Uniosła rękę, gdy koncentrowała się na głębokim oddychaniu. Zawroty głowy i mdłości przeszły po chwili. Wyprostowała się.

- Nic mi nie jest.

- Wracasz do sypialni - powiedział. Jego twarz nabrała ostrych linii. - Poślę po naszego lekarza Wyr.

- Nie, nie wracam i nie, nie poślesz - powiedziała. Wyszarpnęła się z jego uścisku. Nie chciał jej puścić. - Dragos, proszę. Przestań. Wszystko ze mną w porządku. Wcześniej nie jadłam zbyt wiele i jestem po prostu, całkowicie bardziej głodna niż sądziłam. Wszystkie dobre zapachy pochodzą z tamtej strony, a ty chcesz iść w innym kierunku? Nie bądź taki wredny.

Zgodził się i puścił ją z wyraźną niechęcią. Uniosła ręce i wzruszyła na niego ramionami. Nadal ją obserwował, gdy szli do jadalni.

Dwa miejsca były ustawione w jednym końcu przy dużym polerowanym mahoniowym stole w pobliżu okna, otoczone przez naczynia z pokrywami. Białe świece były zapalone i był tam duży bukiet białych róż w kryształowym karbowanym wazonie. Panorama miasta stanowiła tło dla tego miejsca.

Przyjemność zalała ją.

- Jakie piękne. Uwielbiam róże.

Uśmiechnął się.

- Dobrze. Miałem nadzieję, że je lubisz. - Przytrzymał dla niej krzesło, a następnie sam usiadł.

Talerz z jakąś pieczenią w plasterkach stał blisko łokcia Dragosa, razem z pieczonymi ziemniakami i sosem. Zbuntowana na ten widok i zmieszana, odwróciła wzrok. Blisko niej stało danie złożone z długich nitek makaronu z czerwoną papryką i brokułami w sosie czosnkowym, posypane wegańskim startym „serem” i sałatka szpinakowa zwieńczona plasterkami mango i posypana orzeszkami pekan. Między nimi znajdował się kosz pełen białych i całych posypanych ziarnkami rogalików. Otwarta butelka Pinot Noir stała w pobliżu.

Jej żołądek znów się zakołysał, ale była tak głodna, że zmusiła się, by mimo tego wziąć kęs makaronu. Mdłości zniknęły, jakby nigdy ich nie było. Powiedziała:

- To jest pyszne.

- Jeśli masz ochotę na coś słodkiego, może zechcesz zostawić sobie miejsce na deser - powiedział. - Są truskawki zanurzone w ciemnej czekoladzie.

Westchnęła.

- Umarłam i poszłam do nieba.

Zapadła cisza, ponieważ skoncentrowali się na swoim jedzeniu. Znowu miała dziwne odczucie, dzieląc z nim taką prostą domową scenę, jak jedzenie kolacji. Złapana w uścisku kompulsywnego głodu, jadła jakby nie było jutra. Potem głód złagodził się, więc była w stanie ponownie myśleć.

Czując się niepewnie, zapytała go o jego dzień i była zaskoczona i zaszczyczona, gdy odpowiedział jej o wszystkim z prostą szczerością. Opowiedział jej o zniknięciu Uriena, ich korporacyjnym konflikcie, burmistrzu i Elfach. Przygryzła wargę, kiedy targnął nią niepokój.

- To nie będzie szybkie i łatwe przedsięwzięcie, prawda?

Spojrzał na nią spod opuszczonych brwi, gdy wziął łyk wina.

- Nie wydaje mi się. To może być dobry pomysł dla nas, aby spędzić trochę czasu w mojej wiejskiej posiadłości. Nie tylko jest cichsza i bardziej prywatna, ale również dobrze chroniona.

Nas. My. Jej ubrania w jego sypialni. Spanie w jego łóżku. Pomyślała o ich konfrontacji z Królem Fae na równinie i o tym, jak Dragos zaparł się swojego instynktu dążenia do walki, tak aby mógł ją chronić.

- Dragosie, co tu się dzieje?

- Co masz na myśli?

Odłożyła widelec. Obserwował ją, myśli przesuwały się w jego złotym zacienionym spojrzeniu. Po kilku chwilach powiedziała:

- Chciałbym ci zadać kilka pytań, jeśli mogę.

Również odłożył widelec i nóż i oparł łokcie na stole, ręce splótł luźno, złączył palce wskazujące dociskając je do ust.

- Śmiało.

Zaczęła składać krawędzie swojej lnianej serwetki.

- Polowałbyś na Uriena osobiście, gdyby mnie tutaj nie było?

- Tak - odpowiedział bez wahania.

Na chwilę straciła oddech. Znaczenie tego próbowało walić mocno w jej umyśle. Uciekła od niego, a skoncentrowała się na innym pytaniu. - Co się stało z moim mieszkaniem?

- Przypuszczam, że jest tam, gdzie je zostawiłaś - powiedział. – Dlaczego pytasz? Chcesz coś z niego?

Zacisnęła dłonie.

- Co, jeśli chciałabym odejść? Co, jeśli chciałabym tam wrócić?

- Obiecałaś, że tego nie zrobisz. - Jego głos był spokojny, bezwzględny.

Słusznie. Ponownie zaczęła składać serwetkę.

- Co, jeśli zechcę mieć swój własny pokój?

Cisza.

Zmusiła się, aby kontynuować.

- Co, jeśli chcę pójść zobaczyć moich znajomych? Co, jeśli chcę ponownie zacząć pracować w mojej starej pracy?

Cisza. Spojrzała w górę i napotkała wzrok smoka. Nie zmienił pozycji, ale ręce miał zaciśnięte. Jego palce były dłuższe i zakończone ostrymi jak brzytwa pazurami.

Nie była pewna, jakie emocje poruszyły się w niej na ten widok. Był zbyt niebezpiecznym stworzeniem na litość. Czuła niepokój. Sięgnęła przez stół, wyciągając rękę w kierunku jego dłoni i rzekła łagodnym głosem:

- To są tylko pytania, wielki facecie.

Spojrzał na jej rękę, która leżała na stole, palce zwinięte nad pustą dłonią. Przez chwilę, która stała się bardziej przerażająca, niż mogła sobie wyobrazić, pomyślała,

że zignoruje jej próbę dotarcia do niego. Następnie te długie szponiaste palce owinięły się z największą delikatnością wokół jej dłoni.

- Czego pragniesz? - Powiedział bez wyrazu.

Coś było na rzeczy w tym nieokreślonym miejscu, w którym byli. Dobrała swoje słowa z dużą dozą troski.

- Nie jestem pewna niczego innego, niż tego, że chciałabym, aby moje życzenia miały znaczenie. I nie chcę, aby mówiono o mnie w trzeciej osobie, gdy stoję obok, ani żeby moje życie było uzgadniane, bez mojej aprobaty. Chciałabym nadać sens temu, co robimy.

- To pomogłoby nam obojgu - powiedział. Zmarszczki pojawiły się koło jego ust.

Wpatrywała się w niego.

- Pięć dni temu, mniej więcej - przynajmniej dla nas - moje życie było w niebezpieczeństwie i uciekałam przed tobą. Teraz moje ubrania są w twojej sypialni, dzielimy łóżko, a ja martwię się o to, jak mam się tutaj dopasować. To wszystko jest poza całą resztą, taką jak Urien, Gobliny i stosunki z Elfami. Moja przeszłość jakby znikła. Nie mam żadnych znajomych. Tricks się nie liczy, skoro nie zostaje. Przyszłość nie ma definicji i wydaje się, że cokolwiek robimy, nie ma to żadnego kontekstu lub fundamentu, by na nim powstało.

- Masz rację, twoja przeszłość znikła - powiedział. – Możesz tutaj nawiązać nowe przyjaźnie, jeśli chcesz. Jeśli chodzi o przyszłość, którą jesteś zaniepokojona lub ewentualny kontekst lub fundamenty, które możemy mieć, to musisz podjąć pewne decyzje. Myślę, że lepiej zrób to dość szybko.

Mówił z tym samym bezpośrednim zapałem, jaki miał, gdy powiedział jej, jak negocjować w niebezpieczeństwie ich schwytania przez Gobliny. Zamiast być odstraszoną przez jego postawę, głęboki spokój osiedlił się w jej wnętrzu. Ścisnęła go za rękę, a jego palce oddały uścisk.

- W porządku, jakie decyzje, myślisz, że powinnam podjąć?

- Rune myśli, że mogę być z tobą sparowany - powiedział, smok wciąż patrzył z jego oczu. - Myślę, że może mieć rację.

Sparowany z nią. Całe powietrze uszło z pokoju, a jej wcześniejsze zawroty wróciły w pełni sił.

Może i nie znała się na zawiłościach życia w pełnym społeczeństwie Wyrów, ale wiedziała, iż Wyrowie nie zawsze się parują. Kiedy to już zrobili, to było na całe życie. To właśnie stało się z jej matką, która była związana ze śmiertelnym mężczyzną. Po jego śmierci, trzymała się życia dla dobra córki, ale kiedy Pia nie była już aż tak od niej zależna, straciła chęć do życia i zniknęła z tego świata.

- O Boże. – Z jej twarzy odpłynęła krew. - Nie możesz się ze mną sparować. Jestem śmiertelną półkrwi. To cię zabije.

- To nie wydaje się być istotnym czynnikiem. - Brzmiał składnie, jak zawsze, ale chwycił ją za rękę tak mocno, że nie czuła palców. - Ponadto to, czym wydajesz się być, stanowi pewne pytanie. Czy twoja matka była śmiertelna?

- Nie, dopóki nie sparowała się z moim ojcem, a on nie umarł. - Potarła czoło.
- Trzymała się jakoś przez dłuższy czas. On zmarł, zanim byłam na tyle duża, by go zapamiętać. Kiedy byłam mała nie rozumiałam tego za dobrze. Ale kiedy byłam już na tyle duża, aby dbać o siebie, czułam ją, jak się wymyka. Nie była już zainteresowana życiem. To było straszne na to patrzeć.

- Jeśli jesteś w stanie dojść w pełni do swoich umiejętności Wyra, będziesz tym, czym była twoja matka.

- Ale co, jeśli nie mogę? - Wyszepiała, patrząc na niego z przerażeniem oceniającym jej oczy.

- Jest jak jest, Pio. - Wyglądał tak nieustraszenie, jak zawsze. - Wszystko ma swój koniec. Nawet ja skończę w ten czy inny sposób. W chwili obecnej nie ma to znaczenia. Jeśli chcesz zostawić moją sypialnię lub moje życie, to lepiej zdecyduj się teraz. Zrobię wszystko,

aby spróbować cię puścić. Jeśli to jest naprawdę to, czego potrzebujesz. Nie mogę niczego zagwarantować. To wbrew wszystkim moim instynktom, bo jesteś moja.

Jego warkot wstrząsnął podłogą.

Nią też wstrząsnął. Szarpnęła swoją rękę i po chwili ją puścił. Owinęła rękę wokół swojej talii i wpatrywała się w oliwę z oliwek i kawałki czosnku krzepnące na jej talerzu. Cisza między nimi stała się ciężka, uciążliwa.

Szybki rytm stukania obcasów zabrzmiał w sali. Graydon wszedł zza rogu do jadalni w dżinsach i kurtce Harleya Davidsona.

- Hej, szefie, mam to czego chciałeś. - Zatrzymał się i spojrzał ze strapionej twarzy Pii na zaciemniony wyraz Dragosa. - Ja po prostu wrócę...

- Nie - Dragos stanął szybkim ruchem. - Daj jej to i zostań z nią. Idę polatać.

Lot, w czasie takim jak ten? Spojrzała w górę i powiedziała:

- Dragosie, nie.

Jego reakcja była natychmiastowa. Szarpnął się i zatrzymał, spojrzał na nią.

- Król Fae - powiedziała. - Wciąż może cię namierzać. To nie jest bezpieczne.

Mogła powiedzieć, że to nie było to, co chciał od niej usłyszeć. Ciemność wróciła na jego twarz. Powiedział z zamierzoną brutalnością:

- Jestem o wiele bezpieczniejszy, gdy jestem sam.

Wzdrygnęła się i odwróciła wzrok.

Dragos spojrzał na Graydona.

- Będę w telepatycznym zasięgu. - Wszedł.

- Co to w ogóle znaczy? - Zapytała. - Telepatyczny zasięg. Wszyscy, których znam z taką zdolnością mogą mówić tylko wtedy, gdy są kilka metrów od innych

- Dragos ma zasięg, który jest bardziej jak sto mil - powiedział Gray.
Pchnęła swój talerz ustawiając go dalej i umieściła głowę w dłoniach.

Graydon westchnął i podszedł, by usiąść obok niej.

- Przepraszam - powiedziała w dłoniach. - Wiem, że nie chcesz tu być.

- Och, zamknij rzesz się - powiedział. - Jestem zadowolony z bycia tutaj. Po prostu myślę, że byłoby lepiej, gdyby zamiast mnie był tu Dragos.

Spojrzała na gryfa przez palce. Podniósł butelkę wina i przyglądał się płynowi pozostałemu wewnątrz, kontemplował jego zwietrzałe możliwości. Butelka była w jednej trzeciej pełna. Przechylił głowę i wypił wszystko.

- Lepiej się czujesz? - Zapytała.

- Nie - powiedział. - Trzeba by wziąć butelkę szkockiej. Lub dwie. To był jeden z tych dni, wiesz co mam na myśli?

Skinęła głową. Tak, kolego, wiedziała.

Sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął owiniętą w złoty papier paczkę. Posyłając jej grymas, położył ją przed nią.

- Jestem pewien, że nie miało to się stać w ten sposób, ale w porządku. To jest od szefa.

Wpatrywała się w wąskie opakowanie.

- Czy to wybuchnie mi prosto w twarz, tak jak wszystko inne dzisiaj?

- Nie wiem. Może, sądząc z tego, w co właśnie wdepnąłem. - Graydon rozpląszczył ręce na stole i wstał. - Zaraz wracam.

Podniosła paczkę i zerwała papier. Czarna obudowa nosiła napis TIFFANY & COMPANY. Poczucie dziwności wróciło silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej, gdy otwierała wieczko.

Naszyjnik był położony na aksamicie barwy kości słoniowej, pierścień polerowanych opali w złocie. Opale były większe niż wielkość jej miniatury i miały cudowny blask w odróżnieniu od innych opali, jakie kiedykolwiek widziała. Łzy zamrowiły ją z tyłu nosa, odłożyła opakowanie i podniosła naszyjnik. Przesunął się między jej palcami, kamienie zamigwały intensywnymi kolorami w blasku świateł.

Graydon pojawił się z butelką whisky pod pachą. Niósł inną otwartą butelkę w ręku. Skinął głową, gdy zobaczył wyraz jej twarzy i wziął łyka. Potem obszedł róg stołu i usiadł ponownie obok niej. Przesunął do niej otwartą butelkę.

Johnnie Walker Blue. W porządku. Wzięła zdrowy łyk i spojrzała na butelkę. Cholera, ta rzecz miło się rozlewała we wnętrzu. Rozcieńczanie jej lodem byłoby po prostu złe.

- Smok właśnie dał mi biżuterię - powiedziała. Wzięła kolejny łyk i podała butelkę z powrotem do Graydona. - Czy zostałam dodana do jego skarbu?

Pokręcił głową i też wypił.

- Nie, laska - powiedział. - Jestem pewien, że go zastąpiłaś.

Wpatrywała się w gryfa.

- Co masz na myśli?

- On wszystko redukuje. Zdecydował się sprzedać niektóre przedsiębiorstwa i planuje albo znacznie zmniejszyć rozmiar swojego skarbu i przenieść go, lub cholera, nie wiem, może pozbyć się go całkowicie. Mówi, że chce pozbyć się „białego szumu”. Graydon potarł czoło.

- Myślę, że może piekło naprawdę zamarznie. Nie brzmi jakby miał po kolei w głowie, prawda?

Jej oczy załśniły mokre. Wyglądając na zaniepokojonego, wyciągnął rękę, aby ją pogłaskać i wtedy, jak się wydawało, przemyślał gest.

Powiedział:

- Wiem, że nie jest romantycznym facetem. Chodzi mi o to, że ma mnie, by po prostu wręczyć ci prezent i to wszystko. Nawet ja wiem, że to był kiepskie, ale myślę, że on się stara. Są nawet ładne kwiaty na stole i to całe gównno...

Jego głos załamał się, jak tylko spojrzała na niego. Zaproponował jej butelkę. Jej żołądek dał kolejny niewytłumaczalny przechył. Potrząsnęła głową. Złożyła swoją serwetkę i szepnęła:

- Potrzebuję przyjaciela, by porozmawiać.

Gburowaty głos gryfa stał się delikatny.

- Czym jestem, siekaną wątróbką? Złałaś mnie jak gównno tego popołudnia. To prawie czyni nas kumplami w mojej książce adresowej.

Podniosła naszyjnik ponownie, obracając go tak, że zapalił się w świetle.

- Nie złałam cię jak gównu.

- Jeśli miałabyś choć jedną wredną kość w swoim ciele, mogłabyś to zrobić – powiedział Graydon. - Teraz Rune przekopuje miasto w poszukiwaniu eksperta od Wing Ding, by nas trenował. Mamy zamiar nauczyć się płynąć z prądem lub cokolwiek to jest, co kurwa, powiedziałaś, że robisz. Myślisz, że będziemy wyglądać tak ładnie, jak ty, gdy to robiłaś?

- Nie ma mowy - powiedziała, uśmiechając się, gdy spojrzała na niego z ukosa.

Jego pewne szare oczy uśmiechnęły się w odpowiedzi.

- Też tak powiedziałem. Con, aczkolwiek. On myśli, że będzie wyglądał jak gorące gównu, ale tak czy inaczej, zawsze tak wygląda. Gość spędza godziny każdego ranka, by ułożyć właśnie tak swoje włosy. Mówię ci. Produkty do stylizacji włosów dla mężczyzn? To nie jest po prostu w porządku.

Zachichotała. Zapadła między nimi towarzyska cisza. Bawiła się naszyjnikami, a on leżał rozparty w fotelu i pił whisky.

- Więc - powiedział w końcu gryf. - Powiedz wujkowi Grayowi o wszystkim. Dragos zranił twoje uczucia, czy coś?

- Łał, to byłoby proste - powiedziała. - Byłam tam, robiłam to, zrobię to jeszcze raz kiedyś wkrótce, wyobrażam to sobie. Powiedział, że może być ze mną sparowany.

- Ach - powiedział Graydon. - To.

- Tak, to. - Słowa zaczęły z niej wyciekać. - Nasza znajomość to kwestia dni, a on przejął moje życie. Domaga się, żebym mu ufała, twierdzi, że jestem jego, jakbym była jakimś kawałkiem nieruchomości. Nawet nie wie, kim jestem i to doprowadza go do szaleństwa.

- No cóż, nikt z nas tego nie wie, laska. Nie możemy cię rozgryźć, a ty nie jesteś skłonna o tym mówić. - Graydon wypił trochę więcej.

- Mam swoje powody. - Zadrżała. - I jestem półkrwi. To go zabije, jeśli nie będę mogła dokonać pełnej zmiany.

- Więc wy dwoje o tym rozmawiacie, a on wychodzi - powiedział Graydon. - Nie brzmi to zbyt dobrze.

- No cóż, nie. Powiedział, że muszę się zdecydować, czego chcę i to szybko, żeby mógł spróbować pozwolić mi odejść. Potem powiedział, że nie jest pewien, czy mógłby. Potem wyszedł. Jednocześnie mamy do czynienia z Królem Fae i to wszystko jest takie dziwne. - Machnęła ręką w geście, który miał obejmować wszystko. - Ledwo tutaj kogoś znam i wydaje się, że już wywołałam twarde uczucia. Wszystko, czego moja mama mnie nauczyła to uciekać i ukrywać się. A to nie jest uciekanie i ukrywanie się. To jest szaleństwo.

- Hej, nie wprowadzaj mnie w całe 90210 - powiedział Graydon. – Wyrzucimy wszystkie zakrętaszy na kilka minut i rozwikłajmy rzeczy. Urien ma być rozpatrywany i jest niebezpiecznym faktem życia w tym momencie, ale nie jest częścią realnego problemu, prawda?

Po chwili potrząsnęła głową.

- Okay. A teraz, kto cię nienawidzi? Nikt z nas tego nie robi. Jesteś pewna, jak cholera, że jesteś tą, która zmieniła grę, a ja muszę przyznać, że wzięłaś nas z zaskoczenia. Nie odnosiliśmy się pozytywnie do pomysłu w pierwszej chwili, a niektórzy ze strażników nadal są w złym humorze, jeśli o to chodzi. Ale dostosujemy się. Zmiany się zdarzają. To nie znaczy, że nie znajdą się inni, którzy mogą mieć problemy, jeśli sparujesz się z Dragosem. On jest bardzo silny, finansowo, politycznie i magicznie i nie będę cię okłamywał. Polityka dworska może wydawać się bardzo kolczasta. Musisz wiedzieć, że to część pakietu.

Zmrużyła na niego oczy, przypominając sobie kobietę na zewnątrz siłowni. Opisała mu tę kobietę.

- To jedna ze strażników, prawda? Wyglądało na to, że ma w sobie prawdziwą nienawiść skierowaną do mnie.

Zapukał czubkami palców w butelkę, marszcząc brwi.

- To Aryal i tak, ona jest jedną z nas. Nie dokładnie cię nienawidzi. Harpie prostu nie są uznawane za prawdziwie wyrozumiałe typy. Daj jej czas. Przejdzie jej.

Skinęła głową.

- Tricks wymieniła kilka zapalczywych drapieźników.

Uśmiechnął się.

- Tak, jest zabiedzona i głodna duma Wyrów-lwów w korporacyjnym dziale prawa. Przynoszą kompleksowe nowe znaczenie słowa „łajdacki”, ale oni mają swoje miejsce. Jeśli ktoś sprawi ci jakieś kłopoty, wszystko co musisz zrobić, to dać mi znać, a ja się tym zajmę.

- Dzięki. - Posłała mu skrzywione spojrzenie. Nie powiedziała tego, ale jeśli miała zamiar tutaj żyć, będzie musiała sama walczyć we własnych bitwach i wyrzeźbić własną niszę.

Powiedział:

- To może być trudne, ale to wszystko jest proste, w tym samym czasie. Wiesz do czego się to sprowadza. Chcesz Dragosa, czy nie? Czy chcesz go wystarczająco mocno, by pokonać to, czego twoja mama cię nauczyła i pozwolić sobie na opuszczenie gardy, by pogodzić się z całym swoim gównem, Dworem Wyrów i zająć tym, co przyniesie przyszłość? A może chcesz uciec i zostawić to wszystko za sobą? To wszystko, co musisz zrozumieć. Reszta dotrze się z czasem.

Próbowała wyobrazić sobie, że ucieka i zaczyna od nowa. Mogła iść na południe. Byłaby sama. Wiedziała, że to bez jakiegokolwiek zastanawiania się, że jeśli pożegna się z Dragosem, nie będzie żadnej drugiej szansy. Powiedziała:

- To wszystko dzieje się tak szybko.

- Często sparowanie więzi Wyrów tak działa. Znam takie przypadki, gdy to się stało w tej chwili, kiedy dwoje Wyrów spojrzało na siebie nawzajem. Teraz pojawiło się trochę wyboistych dróg.

- Czy kiedykolwiek znałeś wiązanie sparowania się, kiedy przydarzyło się to jednej osobie, a drugiej nie?

Wypuścił powietrze z płuc.

- To jest trudne pytanie. To dużo trudniejsze, jeśli jest więź Wyrą z nie-Wyrem, takim jak człowiek, ponieważ nie-Wyry nie posiadają tego samego doświadczenia, jakie my mamy. Co do sparowania Wyrów, pamiętam kiedyś taki przypadek kilkaset lat temu, to nie skończyło się dobrze. Przynajmniej tak myślę. Czy przeszli przez proces wiązania czy byli po prostu popieprzeni? Zabiła się, kiedy nie chciał jej mieć.

Jej czoło zmarszczyło się.

- To okropne.

- Co ty powiesz.

- Co, jeśli pozostanę śmiertelna?

Wzruszył ramionami.

- Dragos nie wydaje się uciekać z tego powodu. Odmówisz sobie partnera i szansy na szczęście tylko dlatego, że kiedyś umrzesz?

- To co innego. Umrę w ten czy inny sposób, jeśli nie będę się mogła zmienić. To tylko wydaje się straszne, że Dragos umrze przeze mnie.

Pochylił ramiona i patrzył ręce, zamachał butelką whiskey w kółko.

- Nie ma żadnych gwarancji na życie. Tylko dlatego, że niektórzy z nas są wyjątkowo długowieczni i nazywają się „nieśmiertelnymi”, to nie znaczy, że nie możemy zostać zabici. Skakałbym w górę na szansę, by mieć partnerkę, śmiertelną lub inną. Większość z nas,

by tak robiła, wiesz. Nigdy nie spodziewałem się, że stanie się to z Dragosem, ale założę się, że każdy z nas myśli o tym, jakim szczęśliwym sukinsynem on jest.

Zamilkli ponownie. Potem przesunęła dłoń, by dotknąć tyłu jego.

- Dziękuję, Gray. Jesteś dobrym słuchaczem i mądrym człowiekiem.

Wziął ją za rękę i wycisnął pocałunek na palcach.

- Cicho - wyszeptał nad jej dłonią, mrużąc oczy. - Nie mów nikomu.

Uśmiechnęła się do niego.

- Twój sekret jest ze mną bezpieczny.

Miała ochotę przebrać się w ubrania do gimnastyki i spędzić godzinę na bieżni, ale potem przetoczyło się przez nią zmęczenie. To był kolejny długi dzień, a gryfy już dały jej spory wycisk zanim Dragos je zatrzymał.

Pomimo protestów Graydoną, umieściła naszyjnik z powrotem w pudełku, wyczyściła stół, umieściła resztki w dużej lodówce ze stali nierdzewnej, opłukała naczynia i ułożyła je w zmywarce. Potem postanowiła zaczekać na powrót Dragosa w bibliotece. Rune przyszedł dołączyć do nich, gdy przeglądała woluminy.

Przywitała go, podniosła wczesną historię Wyrów i skuliła się, by poczytać w dużym skórzanym fotelu. Był najbardziej poobijanym meblem w pokoju, ciemnobrązowy skórzany maślano miękki i mający słaby, ale niewątpliwe znany jej męski zapach. Mogła sobie wyobrazić, jak Dragos relaksuje się w tym fotelu, jak czyta swoje czasopisma naukowe. Rune i Graydon uszanowali jej niewypowiedziane pragnienie prywatności i zajęli miejsca po drugiej stronie pokoju, by pograć w szachy.

Po chwili pozwoliła spocząć książce na swojej piersi, gdy zamknęła oczy.

Delikatny dotyk na ramieniu obudził ją. Rune przykucnął przy fotelu, jego oczy były miłe. Osunęła się w fotelu i ziewnęła.

- Która jest godzina?

- Po drugiej - powiedział. - Wyglądasz na skonaną. Dlaczego nie pójdziesz do łóżka? Jeszcze lepiej, Dragos powiedział, że zostanie w telepatycznym zasięgu. Możesz mu odpowiedzieć, jeśli chcesz.

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę, tego robić. Potrzebował trochę przestrzeni. Miał ciężki dzień. A ja nie chcę iść do łóżka bez niego. - Jej oczy zaczęły dryfować zamknięte i zmusiła je, by się otworzyły.
- Chyba, że wy musicie iść do łóżka?

Uśmiechnął się.

- Zaczekamy, aż wróci. Nie martw się o nas, z nami wszystko w porządku.

Skinęła głową i poczuła miękkie ciepło, gdy podciągnął kaszmir, gdy zarzucił koc wokół niej.

- Dziękuję wam.

- To my ci dziękujemy, Pio.

Wrócił do stołu szachowego i Graydona. Zamknęła oczy. Wkrótce szła po bardzo starym lesie, wdychając jego świeży gliniasty zapach. Mały, perłowy, świecący smok leżał owinięty w jej ramionach jak stuła. Pogłaskała wdzięczną wygiętą nóżkę i smok podniósł głowę i spojrzał na nią z pięknymi, ciemnofioletowymi, niebieskimi oczyma. Była pełna emocji, kiedy patrzyła w jego szeroko otwarte niewinne spojrzenie.

Kocham cię, powiedział mały smok.

Pocałowała jego delikatny pysk. Ja też cię kocham, orzeszku.

Nagle całkowicie się obudziła i usiadła, rozglądając się dookoła. Przez chwilę czuła się zdezorientowana i opuszczona, gdy położyła rękę na swojej pustej szyi i ramionach.

Graydon i Rune obserwowali ją z drugiego końca pokoju. Obaj mężczyźni byli trzeźwi i czujni. Graydon powiedział:

- Co jest?

Potrząsnęła głową.

- To tylko sen.

Wstali.

- Jaki rodzaj snu? - Zapytał Rune, jego oczy były ostre.

Skrzywiła się na nich, nie chcąc dzielić się snem.

- Nic się nie stało. To był tylko sen.

Obaj spojrzeli w stronę sufitu.

- Dragos wrócił - powiedział Graydon. - Zaraz tutaj będzie.

- Dobrze - powiedziała, bolało to, że Dragos nie sięgnął do niej telepatycznie i była zdeterminowana, by nie pozwolić pokazać po sobie, że to ma znaczenie. Teraz nie było czasu na rozwijanie cienkiej skóry. W rzeczywistości, jak długo pozostawała w Wieży, powinna pozbyć się delikatnej wrażliwości, którą mogła jeszcze mieć.

Dragos wszedł i atmosfera w pokoju stała się naelektryzowana. Wyglądał na ożywionego. Spojrzał na gryfy i szarpnął brodą w kierunku drzwi, a oni wymknęli się, kiedy podszedł i przykucnął przed fotelem. Posłała mu niepewny uśmiech, kiedy oparł przedramiona na fotelu i spojrział na nią. Jego wzrok był humorzasty, usta mocno zaciśnięte.

- Jest prawie czwarta rano - powiedział. – Jeśli tak bardzo chcesz unikać mojego łóżka, powinnaś rozbić się w jednym z innych pomieszczeń.

Jej uśmiech zniknął. Starła się usiąść prosto i wyciągnąć pudełko z biżuterią spod otwartej księgi. Rzuciła w niego pudełkiem. Spudłowania było niemożliwe z tej odległości. Uderzyło go w klatkę piersiową.

- Czekałam, by podziękować ci za prezent - warknęła. - Którego ty, och, tak na marginesie, nie dałeś mi osobiście. Z drogi.

Pozostał w pozycji przykucniętej przed nią, zmrużył oczy.

Przysunęła twarz do jego, posyłając mu spojrzenie pełne wściekłości. Wyszczrzyła zęby.

- Powiedziałam z drogi.

Przycisnął ją do piersi i przycisnął swoje usta do jej. Walczyła, udało jej się uwolnić jedną rękę i uderzyła go w ramię. Chwyił ją za tył głowy, trzymał ją jeszcze, gdy ją pożerał. Jęknęła w jego usta i dała mu inny, słabszy posmak. Zaklinował jej usta otwarte i wbił w nie głęboko swój język.

Niech go cholera! Owinęła swoją wolną rękę wokół jego szyi i pocałowała go z furją w odpowiedzi. Wszystko naelektryzowane w pomieszczeniu strzeliło w jej ciało w jednym grzmiącym uderzeniu.

Po chwili zwolnił, stał się łagodniejszy. Zassała jego dolną wargę między zęby i ugryzła go mocno.

Szarpnął się do tyłu, złote oczy płonęły. Dotknął swojej wargi, spojrział na plamę krwi na swoich palcach, a jego twarz pomarszczyła się ze śmiechu. Powiedział:

- Podobało ci się, kiedy cię całowałem.

Nie próbowała zaprzeczać.

- Cóż, dużo się tu dzieje poza tym. Jestem nadal całkiem nieźle wściekła. Nie to, że pytasz. Przyszedłeś tu w poszukiwaniu walki? Jak możesz oczekiwać, że będę ci ufać, gdy zachowujesz się jak jakaś świnia?

Nie spodobało mu się to i spojrzał na nią. Uderzona przez siłę i okrucieństwo jego wyrazu twarzy, wpatrywała się w niego. Gdyby spotkała się z nim po raz pierwszy, a on spojrzał tak na nią, odwróciłaby się na pięcie i dotarła do mety zanim można by wypowiedzieć Kentucky Derby. Jak wszystko się zmieniło.

Jego uścisk na niej poluzował się. Odsunął się na piętach. Wyprostowała się i obejrzała otwartą książkę, która została rozgnieciona między nimi. Niektóre strony były pogięte. Wygładziła je i następnie ustawiła książkę na pobliskim stole. Wszystko to, podczas gdy była skupiona na nim, przyczajonym za blisko przed nią.

- Przepraszam – powiedział.

Jej gniew nie umarł tak szybko tylko dlatego, że wiedział, jak powiedzieć słowo „przepraszam”. Ale nie chciała, aby ponownie wyolbrzymiać rzeczy, więc po prostu skinęła głową. Może czekanie, aż z nim porozmawia było błędem. Unikała jego spojrzenia, kiedy składała narzucony koc i wieszala go na poręczy fotela.

- Pio. - Spojrzała na niego. Trzymał pudełko biżuterią skierowane w jej kierunku. - Mam dla ciebie prezent.

Sztynność utrzymała jej kręgosłup prosto jak kij. Niech go ponownie cholera.

- Naprawdę?

Otworzył pudełko i podniósł naszyjnik. Złoto i ogień tęczy zalśniły w jego ciemnych palcach i znalazły odzwierciedlenie w blasku jego oczu.

- Chciałem zobaczyć, jak opale będą wyglądać na twojej skórze.

- To piękny prezent - powiedziała. - Dziękuję.

- Chciałbym ci go założyć.

- Dobrze - powiedziała.

Podciągnęła włosy w ręce i przytrzymała je z boku, kiedy przekręciła się na krześle. Jego palce pracowały na jej karku, zabezpieczając zapięcie. Następnie masa naszyjnika osiedliła się na miejscu na szyi, był znacznie cięższy niż cienkie łańcuszki, do których była przyzwyczajona. Był dłuższy niż inne naszyjniki i opadł na górę jej piersi. Spojrzała na niego i dotknęła jednego z kamieni.

Jego palce pogładził zagłębienie u nasady szyi i podążyły wzdłuż jej skóry.

- Ślicznie - wyszeptał. Pochylił się i pochylił głowę, by wycisnąć pocałunek na jej szyi. Pogłaskała jego czarne włosy, oczy miała przymknięte.

Cofnął się. Linie zmarszczek ponownie otoczyły jego usta.

- Chcesz zostać, czy nie?

- Będę z tobą szczerza - powiedziała. - Trudno jest chcieć zostać, kiedy jesteś taki niemożliwy. Ale nie chcę odejść.

Jego wzrok zapłonął czymś, tryumfem lub ulgą, a może jednym i drugim. Zaczął ciągnąć ją w ramiona.

- Czekaj. - Usztywniła obie ręce na piersi. - Jeszcze nie skończyłam. Nie widzę, w jaki sposób możemy zakończyć tę rozmowę, jeśli coś innego nie zostało skończone.

- A co to jest? - Zmrużył oczy.

- Muszę wiedzieć na pewno, kim i czym jestem. Oboje musimy to wiedzieć. To musi nadejść przed czymkolwiek innym. Myślisz, że chcesz mnie zatrzymać, ale co, jeśli zmienisz zdanie? - Położyła palce na jego ustach, kiedy zaczął mówić i powiedziała: - To nie ma znaczenia, co teraz powiesz, ponieważ to naprawdę chodzi o mnie. Nie będę w stanie zaufać

sprawom między nami, dopóki nie będę wierzyła, że wiesz kim jestem. Piekło i szatani, dopóki nie dowiem się, kim jestem. Chcę, żebyś mi pomógł spróbować się zmienić, proszę.

Chwycił ją za rękę i zdjęła palce z jego ust.

- Czy mogę mówić? - Zażądał.

Brzmiał na złego ponownie. Zastanawiała się, czy ktoś kiedykolwiek powiedział mu wcześniej, że to nie ma znaczenia to, co on powiedział lub pomyślał. Oblizła suche wargi i powiedziała:

- Tak.

- Wszystko w porządku. Chcesz to zrobić, zrobimy to teraz. - Wstał i pociągnął ją na nogi.

- Teraz? - Spojrzała na zegar na pobliskiej ścianie. - Jest czwarta trzydzieści rano.

- A jaką do diabła różnicę to czyni? Nie zamierzam dać ci czasu na kolejną analizę rzeczy i zwianie. Zdrzemnęłaś się, prawda? - Wziął ją za rękę i ruszył do drzwi.

- No cóż, tak. - Pobiegła truchtem, aby za nim nadążyć. - Cholera, to już inna sprawa. Musisz przestać ciągać mnie wokół jak worek ziemniaków. - Zawsze był z nim jakiś problem, ten z rodzaju silnego faceta.

Przeniósł swój uścisk, by spleść swoje palce z jej.

- Lepiej?

- Może - mruknęła.

Zaprowadził ją do sypialni i do garderoby.

- Będziesz chciała założyć dzinsy i jakieś buty, może chwycić sweter lub kurtkę. Jest kieszeń Innych krajów w odległości piętnastu minut lotu na zachód od miasta. Używałem jej wcześniej do tego rodzaju rzeczy. Nie jest bardzo duża, ale magia jest mocna i stabilna.

- Okay. - Podeszła do szafy i zatrzymała się. Nerwy zaczęły związywać jej wnętrzności w supły.

Czy pozwoli mu popędzać się, by zrobić to teraz?

Tak. Bo miał rację, przeanalizowała to wszystko i już ulegała pokusie, by nawiać. To było wystarczająco trudne, by spróbować na własną rękę i nie móc się zmienić. Tyle, że to wydawało się wisieć na włosku, w porównaniu z tamtym.

Nie dając sobie szansy na przemyślenia, zdarła z siebie spódnicę i wskoczyła w parę dzinsów. Usiadła na podłodze, aby naciągnąć skarpetki i swoje nowe buty do biegania, a następnie chwyciła czarną bluzę z suwakiem. Potem ostrożnie zdjęła naszyjnik z opali i położyła go na swojej komodzie obok swojej małej skrzynki na biżuterię. Poszła do łazienki, aby przeczesać kilka razy po włosach szczotką i spięła je z powrotem za pomocą gumki.

Dragos pojawił się w drzwiach łazienki. Zachował swoje dzinsy, ale zmienił koszulę Armaniego na czarny T-shirt, który opinał się na jego umięśnionym tułowiu. Miał na sobie czarne buty i broń w kaburze przy pasie oraz miecz przywiązany do swoich pleców.

Odsunęła się trochę na ten widok.

- Oo-okay.

- To tylko środek ostrożności, Pio. Opuszczamy miasto - powiedział. - Nie będziemy daleko, gryfy będą z nami, a my wciąż będziemy znajdować się wewnątrz mojej posiadłości, ale musisz się do tego przyzwyczaić. Wychodzenie uzbrojonym jest teraz faktem.

- Oczywiście. Jeszcze jedna rzecz, do której trzeba się przyzwyczaić się. – Spojrzała na kaburę. - Pistolet?

- To na jakiegokolwiek problemy, jakie możemy napotkać po tej stronie przejścia. Jest wystarczająco bezpieczny, by go zabrać, jeśli nie otworzymy z niego ognia po drugiej stronie.

Skrzywiła się.

- Chyba się dostosuję.

- Radzisz sobie z tym wszystkim lepiej niż dobrze - powiedział. - Jestem z ciebie dumny.

Uśmiechnęła się do niego, jak wezbrała w niej przyjemność. Domyśliła się, że to miara tego, jak daleko doszła, że jego pochwała mogła na nią tak wpłynąć. Ale też podejrzewała, że nie oferował pochwał lekko lub często.

- Wszystko gotowe? - Zapytał.

- Tak. – Tym razem, kiedy wyciągnął do niej rękę, była gotowa na niego i wzięła jego dłoń.

Bayne, Constantine, Graydon i Rune byli uzbrojeni i czekali na nich, kiedy udali się na dach. Spojrzała od jednego do drugiego. Byli zrelaksowani i czujni i nie dali po sobie poznać, że wezwanie przed świtem było czymś niezwykłym. Graydon mrugnął do niej, a ona posłała mu niepewny uśmiech.

Całkowicie nie przewidziała posiadania takiej publiczności, gdy ponownie będzie próbowała się zmienić. Walczyła, aby nie pozwolić żeby to miało znaczenie, ale straszliwe poczucie narażenia z wcześniej tego dnia wróciło, zmieniając nerwowość w strach.

Dragos wyszedł z nią na środek dachu. Jakiś sygnał został przekazany między jego ludźmi, którego nie wyłapała. Czterej strażnicy zmienili się w gryfy. Straciła wszelkie poczucie strachu, przewyciężyła go ciekawość i patrzyła. Mieli ciało i głowę lwa, a skrzydła orła. Żadnemu rysunkowi gryfa, jaki kiedykolwiek widziała, nie całkiem udało się uchwycić ich dziwny majestat lub ostrą godność. Były mniejsze niż Dragos w jego formie smoka, ale wciąż ogromne dla oczu, każdy z nich miał eleganckie, umięśnione ciało wielkości SUV-a.

Moc Dragosa zamigotała na jej plecach. Odwróciła się i spojrzała na smoka z brązu i czerni i zapomniała o gryfach. Pochylił do niej ogromną, rogatą, trójkątną głowę. Rozłożyła ręce nad jego pyskiem, jego oczy błyszcząły.

Dał jej bardzo uważnego i przyjacielskiego kuksańca. Wcisnęła buziaka na ciepłej skórze między palcami. Podniósł ją, zebrał się na potężnych tylnych łapach i zanurkował z Wieży.

Tak jak Dragos obiecał, lot był krótki, co było dobre, ponieważ był tak nieprzyjemny. Miała ciągle zamknięte oczy, więc nie musiała patrzeć na pejzaż przewijający się dołem. Oddychała przez usta, w celu kontroli nudności, które napłynęły, kiedy wzięła łyk powietrza.

Po pięciu minutach lub coś koło tego, gwałtowne mdłości ustąpiły, a ona poczuła, że dostosowała się do lotu. Już przelecieli nad Hudson i dotarli do New Jersey, gryfy leciały w ochronnej formacji wokół nich. Nie trwało to długo, aż skręcili i nie zaczęli sunąć w dół.

Starła się zrozumieć, co widzi. Natrysk świateł elektrycznych, które pokrywały ziemię rozpadł się przed nimi, a ciemniejsza masa wstała przed nimi, na tle nocnego nieba. Zapytała: Co to jest?

First Watchung Mountain⁶⁰ powiedział Dragos. Jest to krótki, ciasny korytarz wzdłuż głębokiego wąwozu. Trzymaj się.

Poczucie magii kraju nadeszło szybko. Gryfy opadły kiedy weszły w strome zejście i sunęły bardzo nisko. Przeszli między drzewami, które zwieńczały krawędzie wąwozu. Mogłaby przysiąc, Dragos muska końcówkami skrzydeł skaliste brzegi z obu stron.

Światła w odległości za nimi zachwiały się i znikły, a ona mogła powiedzieć, że przeszli do Innego kraju. Dragos wspinał się na wysokość, ale tylko przez kilka następnych minut. Wkrótce spadł na dużą polanę.

Znalazła się nogami na ziemi, gdy Dragos ją postawił. Wpatrywała się dookoła, rozkoszując się wiatrem i spokojem. Nocne niebo po tej stronie przejścia było usłane

⁶⁰ First Watchung Mountain – jedno z trzech wzgórz Watchung Mountain pochodzenia wulkanicznego w północnym New Jersey w USA, wcześniej nazywanych Blue Hills.

mętnawymi chmurami. Migocząca magia kraju była silniejsza, niż czuła kiedykolwiek przedtem. Wzywała ją ze srebrnej fali księżycy, tak porywając uwięzionego stwora, który mieszkał w niej, że jęknął i rzucił się wewnątrz jej skóry, bijąc, by się wydostać. Patrzyła na zacienione sylwetki drzew, pomarszczone i kołysały się na wietrze, zastanawiając się, jak ten mały klejnot tego miejsca będzie wyglądać w dzień.

Dragos zmienił się, ale gryfy nie. Zebrali się, by obserwować w czterech punktach wokół polany. Dragos podszedł do niej. Położył ramiona wokół niej, przyciągając ją do siebie. Odetchnęła głęboko, skrzyżowała ręce na jego dłoni i oparła głowę na jego piersi. Jej krew dudniła zbyt szybko w jej żyłach. Powiedziała:

- Czuję, że jestem w domu i na wygnaniu w tym samym czasie. Chciałabym usiąść.

- Mamy czas. Nie będziemy się spieszyć. I to nie jest sytuacja wszystko-albo-nic. Jeśli to nie zadziała za pierwszym razem, nauczymy się z tego wszystkiego i spróbujemy ponownie. - Jego głos był spokojny i cichy. Wycisnął pocałunek na jej czole. - I powiem ci teraz kilka rzeczy. Niektóre z nich to rzeczy, które wiem, a niektóre to tylko moja opinia. Chcę, żebyś mnie posłuchała: Nie pytam cię o nic. Jeśli chcesz, aby zawrócić teraz i wrócić do Nowego Jorku, bez próby, zrobimy to. Wszystko w porządku?

Kocham cię, prawie powiedziała. Złapała słowa z powrotem w odpowiedniej chwili, a zamiast tego dała mu skinienie głową.

- Masz większą szansę na zmianę, jeśli podasz mi swoje prawdziwe Imię. - Ramiona zaostrome, choć się nie poruszył. - Nie proszę cię, abyś mi podała swoje Imię. Możemy spróbować bez niego. Ja tylko mówię, że mogę ci lepiej pomóc, gdybym je znał. Czasem pół-rasy zostają uwięzieni w półprzemianie i nie są w stanie dokonać pełnej zmiany. Jeśli tak się stanie mogę wyciągnąć cię twoim Imieniem.

- Dobrze - powiedziała, jej oddech był nierówny. - Co jeszcze?

- Zastanawiałem się nad tym. Wiem, że twoje matka położyła na tobie zaklęcia ochronne. Czułem je od razu, kiedy pierwszy raz próbowałem cię odszukać. Jak długo je miałaś?

- Odkąd pamiętam - odparła. Odchyliła głowę do tyłu, żeby spojrzeć na niego. Jego głowa była ciemna na tle nocnego nieba, ale widziała słabe linie jego twarzy i ciemny blask jego oczu. - Mama zawsze martwiła się, że coś może stać się z nią zanim dorosnę. Również martwiła się o mnie będącą pół-rasy, ponieważ nie byłam tak silną, jak ona była i nie mogłam zrobić połowy rzeczy, które ona mogła. Myślę, że czuła się winna za to, że mnie miała.

Jego dłoń okrążyła jej gardło pod brodą. Pocałował ją w usta.

- Jest jasne, że kochała cię bardzo i wszystko co miała na myśli, to sprawić żebyś była bezpieczna. Nigdy nie chciała cię skrzywdzić w jakikolwiek sposób.

- Zrobiła to - powiedziała Pia.

Dragos kontynuował:

- Nie wiem tego na pewno, ale zgaduję, że te zaklęcia ochronne utrudniają zmianę. Są bardzo ciasno utkane wokół rdzenia. Więc sposób, w jaki ja to widzę, masz kilka opcji do wyboru. Możesz spróbować zmienić się taka, jaka jesteś i ze wszystkim, co wiem będziesz w stanie. Ale jeśli chcesz, aby to był twój najsilniejszy strzał, myślę, że powinnaś przynajmniej usunąć zaklęcia ochronne, próbując się zmienić. Podzielenie się Imieniem jest zupełnie inną kwestią. Jest to dość radykalny krok. Ale chciałem, żebyś wiedziała, że to też wchodzi w grę.

Panika próbował przejąć nad nią kontrolę. Walczyła z nieodpartą chęcią ucieczki. Co do cholery robi? To się dzieje w dokładnie przeciwnym kierunku, niż wszystko, czego kiedykolwiek ją nauczono. Zacisnęła wargi.

- Daj mi chwilę.

- Masz tyle czasu ile chcesz - powiedział, a jego głos był cichy i spokojny. Potarł jej rękę.

Czy jej matka mogłaby ją uwięzić samymi zaklęciami, które miały zapewnić jej bezpieczeństwo? Jak mogła tak bardzo zaufać Dragosowi?

Stali na otwartym terenie, ale wciąż czuła się, jakby była wewnątrz klatki. Zawsze czuła, że nigdy nie była silna lub wystarczająco dobra. Obok matki błyszczącej promienną urodą, czuła się tępa jak brud i niewystarczająca.

Wiedziała, że jej matka ją kochała i znenawidziłaby się, gdyby dowiedziała się, że jej córka czuła się w ten sposób. Ale matka zawsze tak się o nią bała. Czy śmierć jej ojca sprawiła, że jej matka stała się tak strachliwa?

- Nie chcę żyć dłużej w ten sposób - szepnęła. Ręce Dragosa zacisnęły się na niej, ale milczał. Odwróciła się do niego. - Nie mogę zdjąć zaklęć ochronnych. Nie wiem, jak to zrobić. Możesz je usunąć?

- Nie bez skrzywdzenia cię. – Objął jej twarz w dłonie. – A ja tego nie zrobię.

A jeśli powiem Ci moje Imię? spytała, nie mogąc wypowiedzieć tych słów głośno.

Wtedy tak, mógłbym.

Spojrzała w niebo i powiedziała mu swoje Imię.

Oddech opuścił jego ciało. Wzdrygnął się i trzymał ją mocno, pochylając głowę i ramiona, owijając się wokół niej.

- Nigdy nie będziesz tego żałować - mruknął. - Nigdy. Przysięgam na moje życie.

Położyła rękę na jego policzku, gdy spoczęła na jego piersi.

Potarł nosem jej rękę i zaczął szeptać.

Szepty owinęły się wokół jej ciała, głaszcząc ją, wzywając ją, by się zrelaksowała, do otwarcia się na niego. Spojrzała na jego ciemną i zacienioną twarz, hipnotyczny wzrok. Ukradł ją tak, jak złodziej w nocy.

Smok napełnił ją do najgłębszej części jej istoty, owijając jego brązem, serpentyną ciało wokół niej, szepcząc, szepcząc. Skomplikowana cytadela czarów wewnątrz niej opadła.

Wielkie złote oczy wypełniły jej pole widzenia, tak bezdenne jak świat. Nie było ani jednej części jej, jakiej nie posiadał.

Następnie zwińczając umiejętności, zaczął się wycofywać. Spojrzała na to, co jej pokazał, jak wykorzystać głębię siebie w jej Mocy, kiedy chciała się zmienić. Potem była sama w swojej głowie. Przytulił ją i szepnął:

- Czy wszystko w porządku?

- Tak - szepnęła w odpowiedzi. - Ale czuję się tak dziwnie. - Czuła się czegoś pozbawiona, wszystkie zmysły miała szeroko otwarte. Maleńkie włoski na skórze były podniesione, kiedy wiatr zawiął przez polanę, a świat odetchnął magią.

Uśmiechnął się.

- Jesteś gotowa?

- Tak gotowa, że myślę, że już nigdy bardziej nie będę.

Puścił ją i cofnął się. Czuła jego Moc, jak utrzymywał z nią lekkie połączenie. Rozejrzała się po otwartej przestrzeni. Gryfy były ocienionymi nieruchomymi strażnikami.

Sięgnęła w głąb swojej Mocy. To przyszło do niej z łatwością, wytryskując bardziej obfite i bogatsze niż kiedykolwiek. Nappełnił ją ryk wytrysku światła. Wyciągnęła i rozszerzyła wszystko, co miała w kierunku dzikiego stworzenia uwięzionego, które leżało w środku, nieuchwytna część jej, do której nigdy wcześniej nie była w stanie całkiem dotrzeć...

I świat się zmienił.

Spojrzała głęboko zaskoczona na chwilę, zanim jej ludzka forma zamigotała i zniknęła. Wykwintna istota świecąca luminescencyjną perłą zajęła jej miejsce. Była wielkości małego kuczka Szetlandzkiego, ale była tak dalece różna od kuczka jak chart był od bernardyna. Jej małe ciało miało smukłe, wyścigowe linie. Długie szczupłe nogi zakończone delikatnymi kopytami. Miała wdzięczny łukowaty kark i delikatny koński łeb zakończony ostrym, eleganckim rogami.

- Cholera jasna - szepnął Dragos. Ta możliwość przeszła mu przez myśl z różnych wskazówek, które zostały mu dane, ale nie wziął jej w ogóle na poważnie. W całym swoim życiu nigdy nie widział na oczy jednoroźca. Słyszał od wielu wieków, że te rzadkie stwory zostały wybite, ale on zawsze był skłonny uważać je tylko za mit.

Róg jednoroźca mógł być odtrutką na wszelkie trucizny. Mogła uzdrowić swoją krwią. Mogła być schwytana tylko w nieuczciwy sposób. Żadna klatka nie mogła jej zatrzymać. Jej poświęcone życie mogłoby obdarzyć nieśmiertelnością.

Nic dziwnego, że wszystko czego nauczyła ją matka, to jak uciekać i się ukrywać.

Jej duże, ciemno fioletowo-niebieskie oczy należały do Pii. Były szeroko otwarte z obawą.

Drapieżniki. Była otoczona przez drapieżniki. Chowala się i obracała, szukając drogi ucieczki.

Wysoki brunet zaczął do niej nucić. Wbiła nogę w ziemię i opuściła na niego róg.

- Ciii, kochanie, jesteś bezpieczna. Bądź spokojna. Jesteś bezpieczna.

Zrobił krok w jej stronę. Cofnęła się do tyłu, potknęła się o siebie i spojrzała w dół skonfundowana. Miała tak wiele nóg. Spojrzała za siebie. I ogon.

Duże drapieżniki na skraju polany podpełzały bliżej, miały szeroko otwarte oczy. Mężczyzna warknął na nich i zamarli, a potem zmienili się również w mężczyzn. Ruszyli galopem po okręgu i wydała z siebie dźwięk ostrzegający o niebezpieczeństwie.

Wtedy brunet wyszeptał jej Imię. Pośliznęła się by się zatrzymać i spojrzała na niego.

- Pamiętaj, kim jesteś. - Wymówił słowa cicho, ale z Mocą.

Pia pokręciła głową i prychnęła. Podniosła stopę i spojrzała na kopyta.

Hej.

Zmieniła się. Była Wyrem.

Dragos osunął się na kolana. Wszystko w nim było w stanie wstrzymania. Po tym, co przeszli, po tym jak powzięła tak radykalny krok i powierzyła mu swoje Imię, ponownie wyglądała na bliską paniki, po prostu z powodu bycia blisko niego. To była jej strona Wyr. Musiała być. Zwierzę miało za dużo kontroli.

- Chodź, kochanie - namawiał. Trzymał swoje puste ręce po bokach. - Nie ma żadnego powodu do paniki. Pamiętasz nas wszystkich. Lubisz nas. Boże, jesteś najpiękniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Wygięła łukowato szyję i spojrzała na niego z ukosa. Czy to była świadomość, to w jej oczach? Czy ona rozumie, co mówił?

- Daj mi znak, cukiereczku. - Łagodny, łagodny. Teraz miał absolutną wskazówkę, co przeżyła, gdy rozmawiała z nim. - Daj mi znać, że tam jesteś.

Spojrzała na drugą księżycową stronę otwartego pola, a potem na niego. Ucieczka brzmiała całkiem miło. Ale tutaj był on, ze swoją całkowicie rozświetloną twarzą. Wyglądał jakby to były jego urodziny, Boże Narodzenie i Nowy Rok, wszystko w jednym.

Zrobiła kilka kroków w jego kierunku. Stali oko w oko, kiedy był na kolanach. Oddech wstrząsnął nim. Przebyła resztę drogi do niego i położyła swoją świecą głowę na jego ramieniu.

Pogładził jej aksamitny nos. Położyła wargi na jego palcach. Jego oczy lśniły wilgotnym połyskiem. Siedział ze skrzyżowanymi nogami i pociągnął ją na swoje kolana. Skuliła nogi pod sobą jak kot. Położył ramiona wokół niej i oparł policzek na czubku jej głowy. Słuchali dźwięku wiatru w odległych drzewach.

- Dziękuję - wyszeptał. - Dziękuję.

Miała problemy ze zmienieniem się z powrotem i ponownie była bliska paniki. Musiał poprowadzić ją przez zmianę. Trzymał ją przez cały czas i mówił do niej, dopóki ponownie nie wróciła do swojej ludzkiej formy i nie klęczała przed nim na ziemi.

- Dlaczego tak trudno jest zmienić się z powrotem? - Dyszała, tuląc się do jego rąk.

- Nie zawsze tak będzie - powiedział. - Powiedziano mi, że to jest jak nauka chodzenia lub jazdy na rowerze. Po tym, jak opanujesz proces zmiany, wkrótce stanie się to twoją drugą naturą. Możesz zmienić się i przemienić z powrotem w siebie, teraz, gdy już przez to raz przeszłaś, ale nie polecam robienia tego od razu. Pierwszy raz, zwłaszcza dla kogoś pół rasy, może pozbawić sił.

- Co ty powiesz. - Jej głos był sarkastyczny, ale oczy jasne.

Pomógł jej wstać, gdy gryfy zbliżyły się. Wszyscy czterej mężczyźni patrzyli na nią ze zdumieniem. Spojrzała na Graydona, który uśmiechnął się do niej.

- Jeśli nie byłabyś widokiem, który raduje me serce – powiedział. - Pomyślałbym, że zamierzasz skończyć jako właśnie coś małego, szybkiego i dziwnego, jak marmozeta⁶¹ albo coś.

Pod wpływem impulsu podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję za to, że jesteś takim dobrym przyjacielem.

Potężny mężczyzna trzymał się bardzo spokojnie i spojrzał przez ramię na Dragosa. Wyraz twarzy Dragosa stał się ciemny, ale po chwili dał gryfowi krótkie skinienie głową. Graydon poklepał ją po plecach, jego szare oczy śmiały się.

- Cała przyjemność po mojej stronie, laska.

Dragos położył dłoń na jej ramieniu i przyciągnął ją do siebie. Powiedział jej:

- Powinniśmy teraz wracać.

On i gryfy zmienili się. Z uwagą przyglądała się łatwości i umiejętności, z którymi zmienili formę. Chciała spróbować ponownie na własną rękę, ale będzie musiała poczekać, dopóki nie odpocznie. Czuła się, jakby każdy jej nerw był odsłonięty i nadwrażliwy. W tym samym czasie, jej powieki wyraziły swoje własne zdanie, poprzez zamknięcie się, czy to jej się podobało, czy nie.

Zasnęła podczas lotu powrotnego. Nawet nie obudziła się, kiedy Dragos ponownie się zmienił, co zrobił ze szczególną kontrolą i zręcznością. Trzymał obie przednie nogi pod nią, gdy zaczął przemianę. Gdy formował się, jego przednie kończyny zmieniły się w ludzkie ramiona pod jej kolanami i ramionami, aż stał człowiekiem na dachu wieży, trzymając jej śpiącą postać blisko swojej piersi.

Gryfy zmieniły się już wcześniej. Zebrali się dookoła, patrząc na nią wraz z Dragosem. Wciąż świeciła.

⁶¹ Marmozety – wspólna nazwa kilku gatunków niewielkich małp szerokonosych. Osiągają długość do 37 cm i masę ciała do 1 kg.

Rune stał z ramionami na biodrach, jego kciuki były zaczepione na szlufkach od paska jego dżinsów. Przemówił cichym głosem:

- Zdajesz sobie sprawę, nieprawdaż, że jeśli ta informacja się wydostanie na zewnątrz, będą na nią polować przez resztę jej życia.

- Ona już jest tego świadoma, jak również i ja - twarz Dragosa była ponura. - Więc się nie wydostanie. Nikt się o tym nie dowie. Zrozumiano?

- Co z Aryal, Grymem i Tiago?

- Nawet inni strażnicy, nie teraz. To pozostanie między nami. - Spojrzał na jej śpiącą twarz spoczywającą na jego ramieniu. - Miała piekielny tydzień z wielu powodów. Chcę dać jej spokój i pozwolić jej po prostu być chociaż przez chwilę. Potem będzie mogła zdecydować, kto ma wiedzieć, a kto nie.

Była w pół na jawie, gdy Dragos zsuwał z niej ubrania i położył ją do łóżka, tylko przewróciła się i zagrzebała swoją twarz w poduszkę, zginając jedną nogę. Rozebrał się, wsunął pod kołdrę obok niej i przytulił swoje ciało do jej, zahaczając nogę o jej, jedno ramię położył wokół niej. Splotła swoje palce z jego. Ukrył twarz w jej włosach.

Spała mocno, a potem śniła o bieganiu. Obudziła się nagle, kiedy uświadomiła sobie, że biegła na czterech nogach, a wspomnienie o tym, co się stało, wysłało przez nią blask szczęścia. Poranne słońce już rozjaśniło pokój.

Spojrzała na Dragosa, który leżał na boku naprzeciwko niej, jedną ciężką rękę trzymał przerzuconą wokół niej. Twarde linie jego twarzy były wyciszone we śnie. Narzuta na łóżku zsunęła się do jego bioder, a mięśnie klatki piersiowej i ramiona były rozluźnione. Jego rzęsy były czarne i podwinięte na brązie jego szczupłych policzków, a jego atramentowe włosy były potargane. Jego poranna erekcja dociskała się do jej biodra.

Nigdy nie będzie miękkim człowiekiem. Zdolność do przemocy żyła i oddychała pod jego skórą. Ale pokazał jej chwile niezwyklej łagodności i podejrzewała, widząc go tak zrelaksowanego w niestrzeżonym śnie, że był to rzadki dar zaufania.

Kocham cię, prawie powiedziała. Ale on już przyznał, że nie wie czym jest miłość. Jej ręce zacisnęły się w pięści.

Może nigdy nie będzie wiedział. Może to, co teraz ma, jest najbliższe temu, co kiedykolwiek będzie mogła uzyskać, jeśli przyjmie go jako partnera. Gdyby miała wybierać pomiędzy samotnym byciem z nim a samotnym byciem bez niego, to daleko bardziej wybrałaby jego. Musiała nauczyć się dostosować do tego, jaki związek był w stanie stworzyć. To jednak mogłoby nie być wystarczające.

Skuliła palce wokół grubości jego penisa i przycisnęła usta do jego ust. Wydał z siebie głęboki dźwięk z piersi i pocałował ją w odpowiedzi, gdy pchnął swoje biodra w pieszczącą go rękę. Potem rozsunął jej nogi, przewrócił się na nią i wsunął swoją erekcję do jej wnętrza. Oboje westchnęli, kiedy się w niej zagłębił.

- To jest to - mruknął. Potarł nosem jej ucho. – Dokładnie tam.

- Tam, gdzie należysz - szepnęła. Zaczepiła nogi wokół niego i podrapała szerokie plecy.

Kołysał się w niej, zginając swoje wielkie ciało nad nią, w niej. Było tak dobrze, tak dobrze. Prowadził ją powoli i delikatnie do punktu kulminacyjnego, który był tak bogaty, że łzy napłynęły jej do oczu. Całował ją, jego ręce badały jej twarz, kiedy doszedł.

Poczuła, że zaczyna w niej pulsować, kiedy oparł się na łokciach i pochylił się nad nią, dysząc, a jego twarz była tak przeistoczona, tak piękna, że musiała to wyszeptać.

- Jesteś mój.

Otworzył oczy i spojrzał głęboko w jej, wciąż drżał.

- Jestem twój - powiedział.

Oboje znowu zasnęli, z nim w niej, pławiąc się w porannym słońcu. Jakiś czas później, rozbudziła się i mruknęła w proteście, kiedy się wycofał i podniósł z niej swój ciężar.

- Mam coś, co muszę zrobić - powiedział cichym głosem. - Ty zostań w łóżku i odpoczywaj.

Posłała mu senny dąs. Pocałował ją w czoło. Skuliła się na jego ciepłym miejscu, ścisnęła jego poduszkę i zasnęła.

Taki zabawny mały biały smok. Jego głowa była zbyt duża w stosunku do jego ciała. Skupił się na niej, czysta, zdeterminowana miłość w jego pięknych oczach, kiedy zachwiał się ku niej. Nie mógł sprawić, by jego tylne nogi skoordynowały się z jego przodem. Upadł na podłogę.

Nie mogła się zaśmiać. To zraniłoby jego uczucia. Złożyła ręce mocno razem, aby uniknąć pomagania mu. Powiedziała:

- Hej słodkie dzieciątko.

Mamusiu, powiedział, czołgając się szybko ku niej. Mamusiu.

Rzuciła się na łóżku, jej serce waliło jak szalone. Co do...

Łóżko zawirowało. Nudności narastały, tym razem wymknęły się spod kontroli. Wyskoczyła z łóżka. Nie mogła dotrzeć do toalety o czasie, ale przynajmniej dostała się do umywalki zanim zaczęła wymiotować, aż już nie mogła wymiotować. Kilka razy, gdy myślała, że już skończyła, jej żołądek przechylał się ponownie, aż łzy spływały po jej twarzy, a ona pozostała sucha w falujących, bolesnych skurczach.

O nie. Och nie, nie. To nie może być prawda, nie na domiar wszystkiego.

Jedną z zalet bycia Wyrem, zarówno mężczyzną jak i kobietą, była zdolność do naturalnej antykoncepcji. Nigdy nie była pewna, jak to działa. To miało coś wspólnego z mocowaniem w umyśle bariery o ciąży i że w jakiś sposób było to związane ze zdolnością zmiany kształtu. To wszystko było częścią kontroli nad własnym ciałem.

Będąc pół człowiekiem, nigdy nie posiadała tej zdolności, więc musiała polegać na ludzkich technikach antykoncepcyjnych. Miała teraz miedziany implant spirali od ponad roku. To powinno dobrze działać do dwunastu lat.

Lecz teraz Dragos był w jej życiu, wszystko w nią wlewając, zalewając ją swoją Mocą i nasieniem raz po raz.

Żądając jej w jakikolwiek sposób, jaki tylko mógł.

Podniosła się z szoku, ledwo pamiętała, żeby sprawdzić, czy przezroczyste łańcuchy spirali były nadal na miejscu. Były. Ale - rozciągnęła nowo rozszerzone zmysły w dół swojego ciała. Tam. Iskra nowego malutkiego życia była wtulona w środku.

Zalała ją zdrada. To drań.

Wzięła prysznic i ubrała się. T-shirt, szorty khaki do kolan, buty do biegania. Trzydzieści pięć dolarów pożyczonych od Rune, które zostały jej z kupna butów. Wyszła z pokoju.

Tym razem to Bayne i Aryal przechadzali się po korytarzu. Pia zerknęła krótko na widok wysokiej, potężnej, pokrytej skórą kobiety ze splątanymi czarnymi włosami, dziwną wychudzoną urodą i wzburzonymi szarymi oczami, wypełnionymi osądem.

Bayne przywitał ją z szeroko zakrojonym uśmiechem. Aryal nie. Harpia posłała jej płaskie spojrzenie, jej koścista twarz była chłodna.

- Gdzie jest Con? - Zapytała Pia.

- Miał inne sprawy do załatwienia - powiedział Bayne. - Aryal zastępuje go przez popołudnie.

- Masz z tym problem? - Zapytała Aryal, jedną brew wygięła bezczelnie.

Pia zacisnęła usta. To dopiero, do jasnej cholery. Była po prostu wdzięczna, że nie musiała patrzeć Graydonowi w twarz. Zignorowała pytanie harpii i wskazała swoim kciukiem otwarte drzwi.

- Wejdźcie i zobaczą, co jest w telewizji. Możesz zrobić kawę, proszę? Lepiej zrób cały dzbanek, jeśli chcesz trochę. Mam zamiar porwać jakieś śniadanie. Zaraz wracam.

- Masz to jak w banku - powiedział Bayne z pogodnym uśmiechem.

Działaj swobodnie. Idź korytarzem. Obok kuchni i jadalni.

Spojrzała przez ramię, kiedy wchodziła za róg. Bayne i Aryal zniknęli w apartamencie. Pobiegnęła do windy i klatki schodowej, która otwierała się na ogromny salon. Winda była zamykana na klucz na poziomie penthouse'u, problem, którego nie mogła rozwiązać, ponieważ nie potrafiła wyważyć drzwi, by je otworzyć. Drzwi klatki schodowej były zamknięte.

Tutaj nie ma problemu. To była praca na chwilę, by pchnąć i otworzyć te drzwi z łatwością.

Położyła płasko dłonie na płycie drzwi i oparła się na nich, dysząc ciężko, kiedy poczucie uwięzienia w klatce wróciło silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Pragnienie ucieczki było przytłaczające. Walczyła, by ominąć panikę, ból i zdradę, by myśleć o czymś choć z pozoru racjonalnym.

Nawet gdyby spróbowała, może nie wydostać się z Wieży. Było tu cholernie dużo schodów do poziomu ulicy. Mogła mieć pięć minut, aby wydostać się z budynku, dziesięć najwyżej, jeśli zamknęłaby drzwi do łazienki, a strażnicy myśleli, że spędza tam słodki czas załatwiając kobiece sprawy.

I czemu musiałaby stawić czoła, jeśli by udało jej się stąd wydostać? Niebezpieczeństwo ze strony Uriena i jego wojowników nie zniknęło tylko dlatego, że miała zły dzień i musiała stąd spadać.

Bądź mądra choć raz. Nie dodawaj kolejnej pozycji do swojej listy głupot.

Nudności ponownie wzrosły. Zamknęła oczy, zacisnęła pięści i walczyła ze swoim ciałem o kontrolę.

Za nią, Bayne powiedział:

- Pio? Czy wszystko w porządku?

Wzięła głęboki oddech, usztywniła ramiona i odwróciła się. Powiedziała:

- Dragos powiedział, że mogę pójść wszędzie. Muszę wyjść na zewnątrz.

Bóg wiedział, co ukazywał wyraz jej twarzy. To nie mogło być nic dobrego dla gryfa, który uważnie się w nią wpatrywał z trzeźwym wyrazem twarzy i zainteresowanymi oczami, całkiem inaczej niż jego wcześniejsza pogodna radość.

- Czy możesz mi powiedzieć, czego ci potrzeba? - Zapytał. - Byłbym bardziej niż szczęśliwy, aby dać ci wszystko co zechcesz...

Jej opanowanie wymknęło się ze smyczy. Zmierzała prosto do wybuchu. Odwróciła się i kopnęła drzwi, które rozbrzmiały głuchym, metalicznym łoskotem. Dźwięk był trochę jak bomba wybuchająca ci prosto w twarz. To było trochę tak, jak dowiedzieć się, że jesteś w ciąży, kiedy nie powinnaś być. Tak, trochę tak, jak to.

- Muszę wyjść na zewnątrz - krzyknęła. Uderzyła w zamknięte drzwi pięściami. - Nie jest w porządku. - Kopniak. - Nie mam potrzeby o tym rozmawiać. Potrzebuję, żeby Dragos do diabła zostawił mnie samą. - Kopniak. - Potrzebuję, żebyś przestał zadawać mi pytania i po prostu zabrał mnie tam, gdzie potrzebuję pójść. Zrobisz to kurwa dla mnie czy nie?

Nagle była tu Aryal. Oboje strażnicy stanęli po obu jej stronach, zmieniając wyraz swoich twarzy na nieruchomy i czujny. Poruszali się jak żołnierze o atletycznych ciałach, lekko na nogach. Wyluzowana postawa Bayne'a odparowała. Osłonił ją ochronną męską energią i położył delikatnie dłoń na jej plecach.

- Oczywiście, że to zrobimy - powiedział. - Zabierzemy cię wszędzie, gdzie będziesz chciała pójść.

- Bayne - powiedziała Aryal.

- Stałe rozkazy - powiedział do niej. Harpia w przygryzła wargę, ale nic nie odpowiedziała.

Oddech Pii wstrząsnął nią. Odwróciła się na oślep do windy. Bayne pokierował nią do środka. Trzymał uspokajająco dłoń na jej ramieniu, podczas gdy Aryal wsunęła się, by stanąć między nią a drzwiami windy. Owinęła ręce wokół swojej talii, patrząc ślepo w punkt pomiędzy ramionami Aryal, kiedy winda penthouse'u opadała osiemdziesiąt kondygnacji do parterteru.

Drzwi otworzyły się i wyszli. Aryal pozostała na miejscu, podczas gdy Bayne poruszał się tak blisko obok niej, że muskał ją ramieniem, a jego ostry wzrok wędrował po dużym, zatłoczonym parterze. Potem popchnęli obrotowe drzwi do słońca i ruchliwej nowojorskiej ulicy.

Zatrzymała się, jedną ręką przycisnęła do swojego brzucha. Mogła ledwo w to uwierzyć. Oni faktycznie dotrzymali swojego słowa i zabrali ją na zewnątrz Wieży.

Bayne namawiał ją cicho, by szła do przodu, w kierunku czarnego SUV-a Porsche, który pojawił się, jakby za sprawą magii i stał na jałowym biegu przy krawężniku. Aryal rozejrzała się ostrym spojrzeniem, splątane włosy opadały jej na twarz, kiedy pod kątem wślizgnęła się na siedzenie kierowcy. Bayne otworzył tylne drzwi dla Pii. Wspięła się, obróciła się i zakazała mu zajmować siedzenie wraz z nią. Na krótką chwilę jego wzrok spotkał się z jej, a życzliwości troska w jego oczach przebiła się przez jej wewnętrzny przewrót. Potem cofnął się, zamknął drzwi i ruszył do przodu na siedzenie pasażera.

- Okay, Pio - powiedział Bayne. Chłodny wzrok Aryal napotkał jej oczy w lusterku wstecznym. – Dokąd?

- Brooklyn. - Gdy ręka Bayne'a powędrowała w kierunku samochodowego systemu GPS, powiedziała. - Podam dalsze wskazówki, jak będą potrzebne.

Dwoje strażników wymieniło spojrzenia.

- Dobrze - stwierdziła Aryal.

Porsche włączyło się w ruch uliczny.

Pia skulona siedziała w fotelu i patrzyła przez okno, jak minęli stację metra na Fifty-ninth Street⁶². Dragos powiedział w jej głowie, Pio, co robisz?

Zamknęła oczy. To byłoby zbyt wiele, by mieć nadzieję, że strażnicy będą milczeć na temat ich wycieczki. Czego by teraz nie dała za chwilę prywatności.

Nie mów do mnie, powiedziała do Dragosa.

Opuściłaś Wieżę. Jego mentalny głos był tak spokojny i kontrolowany, że przekazał dreszcz w dół jej kręgosłupa. Obiecałaś, że tego nie zrobisz.

Warknęła, powiedziałam, nie mów do mnie, ty sukinsynu.

Bicie serca, a następnie jego spokój całkiem odpłynął, zapytał, co się stało?

Zamknij się. Wynoś się z mojej głowy.

Pio, do cholery. Kiedy nie odpowiedziała, ryknął, CO, KURWA, TYM RAZEM ZROBIŁEM?

Jego telepatyczny okrzyk rozbrzmiewał w jej czaszce. Klasnęła ręką w czoło. Nie krzycz tak na mnie. Nie mogę myśleć! Daj mi chwilę.

Jej ciało było zdrętwiałe, jej pas bezpieczeństwa był jedyną rzeczą mocującą ją w miejscu, gdy Aryal nagle skręciła. Jak Dragos mógł w ogóle ją o to pytać? Jak mógł nie zdawać sobie sprawy, że ona teraz już wie, kiedy dokonała pełnej przemiany w Wyrę?

Przepraszam za to, że na ciebie krzyczałem. Stał się przymilny. Bayne i Aryal nic nie powiedzieli, tylko tyle, że jesteś zdenerwowana i zabierają cię tam, gdzie chcesz iść. Gray martwi się o ciebie. Możemy porozmawiać o wszystkim, co się stało, prawda? Pio, proszę. Zabijasz mnie tutaj.

⁶² Fifty-ninth Street –Ulica Pięćdziesiąta Dziewiąta

Cokolwiek innego ktoś mógł o nim powiedzieć, posiadał tę podstępną mądrość, która mogła wślizgnąć się wewnątrz osoby jak sztylet. Potarła oczy i starała się przetworzyć informacje. Ty nie wiesz... Nic... O tym, o co chodzi?

Przysięgam, że nie. Jego reakcja była silna i natychmiastowa. Cokolwiek się stało, możemy to naprawić.

Mogliby? Jak?

Powiedz mi, gdzie się udajesz, powiedział. Zrobimy torazem.

Dragosie, daj mi popołudnie. Trzymała się klamki, kiedy Porsche znalazło otwarty odcinek i nabrało szybkości. Muszę się uspokoić i pomyśleć i muszę się dowiedzieć kilku rzeczy, zanim będę mogła z tobą porozmawiać.

Pulsacyjne milczenie. Następnie, cicho i jedwabście, powiedział, mógłbym użyć twojego Imienia, by cię wezwać z powrotem.

Pociągnęła nosem, gdy popatrzyła przez okno. Powiedziała, groźby nie są teraz dobrym pomysłem, wielki facecie.

Drugie pociągnięcie. Wtedy powiedział jej, masz popołudnie. A potem idę po ciebie.

Dajesz mi całe popołudnie na mój czas? Raju, dzięki. Wielki z ciebie, powiedziała jakaś jej część, a był to sarkazm bólu. Zdołała zdławić go w sobie i zachować milczenie.

Potem on też milczał i została sama.

Bez niego.

Rune i Graydon stali w biurze Dragosa, ręce trzymali na biodrach, gdy identycznie patrzyli spode łbów.

- Przynajmniej jest chroniona - powiedział Graydon. – Ma ze sobą Aryal i Bayne'a. - Nie wyglądał na uspokojonego swoimi własnymi słowami.

Rune zapytał:

- Czy powiedziała, gdzie musiała pójść i co się stało?

- Nie - Dragos krążył po krawędzi obwodu pokoju. Był zbyt mały, zbyt zamknięty. - Po prostu powiedziała, że potrzebuje czasu. Powiedziałem jej, że dam jej południe.

Rune powiedział:

- Naprawdę zamierzasz dać jej całe popołudnie?

- Kurwa, nie. Skłamałem.

Otworzył francuskie drzwi z taką przemocą, że szkło roztrzaskało się. Ostry majowy wiatr wbił się do pokoju. Świeże powietrze zmniejszyło jego poczucie uwięzienia, ale nadal wibrował potrzebą działania.

- Czarownica nie odbiera telefonu - powiedział. - Znajdź kogoś, kto nałoży zaklęcie namierzające na to i zrobi to szybko. - Podniósł pięść. To był jeden z bladych warkoczyków z jej włosów na jego nadgarstku.

- Na to - powiedział Gray. Zanurkował przez okno i zmienił się w powietrzu.

Dragos i Rune wpatrywali się w siebie. Bayne i harpia byli doskonałymi wojownikami. Byli parą jego najlepszych.

Ale to popołudnie może być bardzo długim czasem w Nowym Jorku z Królem Fae w ogóle i jego zamiarem na psoty.

Popołudnie takie jak to, może być rzeczywiście bardzo długim czasem.

Pia dawała Aryal wskazówki w razie potrzeby, ale poza tym przez podróż na Brooklyn pozostała litościwie milcząca. Wkrótce dotarli do dużej kliniki zdrowia Wyrów na Brooklynie, z której usług korzystała przez ostatnie kilka lat. Klinika mieściła się w kwadratowym, pozbawionym ozdób betonowym blokowym budynku w dzielnicy wypełnionej lombardami i fryzjerami, sklepami z alkoholem i tymi typu wypożycz-by-kupić oraz firmami oferującymi wypłaty kredytów. Ulotne zaniedbanie oscylowało wokół krawędzi ulic, poczucie czegoś skulonego w zacienionych miejscach, czekającego, aby pokazać swoje zęby po zmroku, ostre i zdesperowane, ale sama klinika była otwarta w ciągu dnia i miała profesjonalny, pomocny personel i wysoką liczbę pacjentów półkwi, więc była wiecznie ruchliwa.

Aryal podjęła Porsche do krawężnika i wyłączyła silnik. Zarówno ona, jak i Bayne odpięli pasy bezpieczeństwa, gdy skanowali ulicę.

Żołądek Pii zacisnął się ponownie.

- Zostańcie tu - powiedziała.

- Sorry, Pio - powiedział Bayne. Gryf poruszał się szybko. Wysiadł z samochodu i stanął jak strażnik, zanim zdążyła otworzyć swoje drzwi samochodu. Aryal przesunęła się wokół przodu Porsche i dołączyła do niego.

Zduśiła impuls, by na nich krzyknąć, kiedy wysiadała. Patrzyła od jednego wartownika na drugiego. Wyraz twarzy Aryal był kamienny, oczy Bayne'a starannie puste. Zastanawiała się, co myślą o ich miejscu przeznaczenia, jakie telepatycznej rozmowy mogą się toczyć za tymi twarzami zabójców.

- Chodzi o to - powiedziała. Zwróciła uwagę na budynek. - Nikt nie wiedział, że nadchodzimy. Nie będziecie wchodzić i straszyć głównym każdego, kto okaże się być w środku, więc po prostu pilnujcie wejścia i zostańcie do diabła na zewnątrz.

Bayne wyduł wargi, wpatrywał się w nią. Zmrużyła oczy i powiedziała:

- Mogłam wyjść bez ciebie. Naprawdę chciałam, Bayne. Nie każ mi żałować, próbując grać według twoich zasad.

Aryal powiedziała nagle do niego:

- Weź tylne wyjście.

Bayne skrzywił się.

- Dobrze - powiedział. Odwrócił się na jednej pięcie i odszedł.

Pia nie czekała, aby usłyszeć więcej. Wzięła za cel przednie drzwi. Prawie je osiągnęła, kiedy Aryal chwyciła ją za koszulę i popchnęła ją na ścianę budynku.

- Co do cholery! - Zabełkotała. Szok spowodował oburzenie. Pięści nadeszły, by wybić rękę wartowniczkę.

Z niemal pogardliwą łatwością, Aryal trzymała ją przypiętą w miejscu z przedramieniem na jej gardle.

- Zamknij się - rzuciła Aryal. - Nie zamierzam cię skrzywdzić. Ty i ja musimy porozmawiać.

- Puść! - Pia kopała piętami i próbowała wyszarpnąć rękę harpii z jej gardła. Aryal złapała ją za nadgarstek. Smukłe stalowe palce zagłębiły się nieco w jej ciele.

Aryal zrobiła szybkie skanowanie ulicy blado-ostrymi oczami.

- Spowodowałaś więcej kłopotów w ostatnich kilku tygodniach, niż uliczny gang Wyr-szczurów biegający w amoku - powiedziała harpia. - Chcę wiedzieć, co ty kurwa teraz zamierzasz.

- To nie twoja sprawa.

- To jest moja sprawa, jeśli ponownie stawia to Dragosa w niebezpieczeństwie.

Pia próbowała trafić kostkami jej wolnej ręki w brzuch harpii, ale Aryal uniknęła jej ciosu z czystym skrętem bioder.

- Nikogo nie ranię. Wszystko, co musisz wiedzieć to to, że Dragos obiecał mi popołudnie.

- I ty mu uwierzyłaś. - Aryal szczerknęła krótkim śmiechem. – Dobrze dla ciebie, genialna dziewczynko.

Czyżby skłamała? To bolało. Zwróciła spojrzenie pełne konsternacji na harpię i czuła się jak głupiec. Jej oczy zapłonęły. Zgrzytnęła zębami.

- Zabieraj ze mnie swoje ręce.

Aryal puściła ją tak szybko, że omal nie potknęła się, stojąc zbyt blisko między nią a ulicą, odskoczyła. Harpia nosiła skórzaną kurtkę, która rozchyliła się, gdy położyła ręce na biodrach. Pia dostrzegła kaburę wartowniczkę.

- Wiesz, mogłabym przeboleć ten twój cheerleaderski koński ogon - powiedziała Aryal, posyłając jej uśmiech, który mógł ciąć szkło. – Zajęłoby mi to trochę czasu, ale mogłabym to zrobić. Mogłabym przeboleć gryfy tracące te ich cholerne umysły niezależnie od przyczyny i nadskakujących tobie. Ale to czego nie mogę przeboleć to to, że: złamałaś prawo. Zagroziłaś życiu lorda Wyrów i robiąc to, zagroziłaś życiu każdego z nas i nie zostałam za to ukarana. Więc muszę się przyznać, że to jedno mnie wkurza.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz - warknęła Pia, nawet jak jej wnętrzności zacisnęły się. Przetarła dłońmi po płonących oczach. Czuła się uwięziona w czasie, ale czy mogłaby zrobić coś inaczej, aby uniknąć tego, co się stało? Czuła się wyprowadzona z równowagi, głupia i całkowicie nie na miejscu.

- To, o czym mam pojęcie to to - że możesz być lub nie być partnerką Dragosa - powiedziała Aryal. - Cóż, laska, to trudny problem i jedyny powód, dla którego nie mogę cię tak po prostu zabić.

Pia zacisnęła ręce w pięści. Powiedziała przez zęby:

- Nie, nie możesz, prawda? - Uderzyła pięścią z taką prędkością, że ta przeszła dalej mijając osłonę harpii. Uderzyła Aryal w ramię tak mocno, że wartowniczka cofnęła się.

- Nie musisz mnie lubić ani aprobować. Nie musisz zgadzać się z decyzjami Dragosa. Musisz robić to, co ci każą. Powiedział ci, żebyś zaprowadziła mnie z powrotem do Wieży?

Aryal patrzyła na nią i milczała.

- Nie, tak myślałam, że nie. Więc musisz się odpierdolić. Nie będziesz kwestionować ani zastraszać i żądać ode mnie odpowiedzi, jakbym była jakimś szeregowcem pod komendą, bo nim nie jestem i nigdy nie będę. - Podeszła do przodu, aż stała twarzą w twarz z wartowniczką, jej ciało było napięte do walki. - I Graydon jest jedynym, który ma pozwolenie, by nazwać mnie laską, ty go nie masz. Jeszcze nie zasłużyłaś. Teraz mam zamiar zrobić to, co przysłałam tu robić. A ty wykonasz swoją pracę albo Dragos będzie chciał wiedzieć, dlaczego tego nie zrobiłaś.

Zaskoczenie rozgorzało w burzliwym spojrzeniu Aryal, podążając za zamyślnym wyrazem twarzy.

Pia nie czekała, aby zobaczyć więcej. Odwróciła się i pchnęła frontowe drzwi kliniki.

Pół tuzina osób siedziało w poczekalni. Kilkoro oglądało Wszystkie moje dzieci⁶³ na ekranie telewizora zamontowanego wysoko na ścianie. Podeszła do okienka recepcjonistki. Pielęgniarka, którą rozpoznała, posłała jej pobieżny uśmiech.

- Dzień dobry. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Nazywam się Pia Giovanni. Muszę zobaczyć się z lekarzem lub pielęgniarką - powiedziała Pia, utrzymując swój głos cichym, więc inne osoby nie mogły jej usłyszeć. Jej twarz i szyja bolały z napięcia. Splotła razem dłonie. - Dr Medina mnie zna. Przepraszam. Nie umówiłam się na spotkanie. Ja... - Jej oczy błyszczały. - Obawiam się, że to może być nagły wypadek.

- Och, kochanie - powiedziała pielęgniarka z szybkim współczuciem. Podała Pii chusteczkę i wskazał jej drogę przez drzwi do alkowy z umywalką, krzesłem i wagą. -

⁶³ Wszystkie moje dzieci - All My Children (w skrócie – AMC) - amerykańska opera mydlana, emitowana od 1970 do 2011 na kanale ABC.

Wszystko dobrze, co się dzieje? Jesteś pewna, że powinnaś być tutaj, a nie na ostrym dyżurze?

- Ja nie wiem. Tak wiele się wydarzyło. - Przełknęła. - Jestem półkrwi Wyrem, więc mam spiralę. Wiesz, jedną z miedzi, jedną z hormonów, ponieważ nie jestem całkiem ludzka. I jestem w nowym związku z pełnym Wyrem i udało mi się zmienić ostatniej nocy...

- Gratulacje! - przerwała pielęgniarka z szerokim uśmiechem. RACHEL, jak mówiła jej plakietka z imieniem.

- Dzięki. - Próbowała się uśmiechnąć, kiedy przypominała sobie, jaka była szczęśliwa. - Ale nagle stałam się chora przez kilka ostatnich dni. Było naprawdę źle dziś rano i jestem pewna, że jakoś zaszłam w ciążę. Czuję to teraz, kiedy się zmieniałam. A spirala jest nadal na miejscu. - Skupiła się na pielęgniarce, jej wyraz twarzy był skupiony. - Jestem w szoku. Nie mogę jasno myśleć, ale już jedno wiem. Nie chcę stracić tego dziecka.

Pielęgniarka położyła rękę na brzuchu Pii, jej wzrok skupił się na wnętrzu. Pia pozostała w bezruchu. Poczula mrowienie magii, gdy pielęgniarka ją skanowała.

- Och łał, masz rację, jesteś w ciąży - mówiła pielęgniarka, a jej oczy zapaliły się. - Co za słodka mała silna iskierka.

- Czy zmiana ostatniej nocy je zabolęła? - Zapytała.

- Nie! Och nie, zmienianie się jest najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Choć twoje nudności brzmią trochę inaczej. Oraz spirala, dobrze zrobiłaś przychodząc tutaj. Załatwimy, żebyś zobaczyła się z pielęgniarką lub lekarzem. Po prostu idź tam i usiądź, a ja wyciągnę twoją kartę. W rzeczywistości, mam zamiar sprawdzić, czy mogę złapać...

Mrucząc do siebie, pielęgniarka pobiegła. Pia opadła w fotelu i osunęła głowę w dłonie. Dzięki Bogu, Dragos przestał ryczeć w jej głowie, bo inaczej myślała, że może zacząć wirować w powietrzu i rozlecieć się na kawałki. Myślała, że jego milczenie było złowrogie, ale nie obchodziło jej to tak długo, jak mogła usłyszeć swoje myśli, choć przez jedną małą cholerną chwilę.

Czuła się chwiejna i ponownie na skraju mdłości. Położyła swoją rękę na brzuchu. Zostań tam, orzeszku.

Szczęście nadal płynęło w jej stronę, gdyż dr Medina szykowała się do pójścia na urlop i właśnie widziała się z ostatnim z pacjentów, jakich miała zaplanowanych na dzień dzisiejszy. Pia znała dr Medinę i była pokrzepiona znajomością. Była to energiczna, siwa psia Wyr z podejściem żadnych-bzdur i poczuciem humoru, które Pii wydawało się uspokajające.

Po szybkiej kontroli i pulsie Mocy lekarka usunęła spiralę i uśmiechnęła się do niej.

- Dobre wiadomości. Ty, moja droga, jesteś w doskonałej kondycji i nie jest to ciąża pozamaciczna, która jest jednym z głównych zagrożeń, gdy zajdzie się w ciążę ze spiralą. To dziecko jest dokładnie tam, gdzie ma być, umieściło się doskonale mocno w macicy, a nie w jajowodzie lub gdziekolwiek indziej. Cieszę się, że przyszłaś tak szybko. Kobiety, które odkładają to zbyt długo, narażają się na wysokie ryzyko poronienia lub inne poważne powikłania. Teraz opowiedz mi o tych nudnościach, których doświadczyłaś.

Pia opadła z ulgą. Opisała kilka ostatnich dni.

- Nigdy wcześniej nie miałam pokusy umieścić mięsa w ustach - powiedziała z dreszczem. - Ale pachniało tak dobrze. I to jest tak złe.

Lekarka spojrzała na nią zza szkieł.

- Czy przypadkiem nie byłaś z drapieżnikiem?

- Tak? - Nie miała na myśli tego jako pytania. Prawda?

- No cóż, i tu jest twój problem. - Lekarka usiadła i uśmiechnęła się do niej. - Mieszanka drapieżnik / roślinożerca jest bardziej niezwykła niż jednorodne dopasowanie, choć zdarzają się, oczywiście, ponieważ Wyrowie to znacznie więcej, niż tylko nasza natura zwierząt. I nie zamierzam cię okłamywać. Będziesz miała wyboistą jazdę przez czas trwania ciąży i może ci się czasami wydawać, że twoje instynkty zaczęły wariować.

- Czy to będzie ciąża wysokiego ryzyka? - Jej ręka ponownie powędrowała do jej brzucha.

- Nie powiedziałbym tego. Nie ma powodu, aby teraz się o to martwić. Myśl o białku i wapniu. Jeśli możesz zmuszaj się, by być wszystkożerną na czas trwania ciąży, musisz zaopatrzyć się w napoje białkowe. Soja jest w porządku. Serwatka jeszcze lepiej. Wraz z prenatalnymi witaminami, przepiszę ci urok na nudności, który powinien pomóc. Nie będzie blokować bólu, pamiętaj. Ból jest zbyt ważnym posłańcem. Ale powinien pomóc zachować twoje jedzenie w żołądku. Noś go wszędzie ze sobą, ale nie pod prysznic. Traci swoją skuteczność, jeśli zbyt często robi się mokry.

- Dziękuję bardzo, zwłaszcza za przyjęcie mnie przed wyjazdem na wakacje - odpowiedziała z sympatią i uczuciem. Lekarka nabazgrała receptę w notesie i wręczyła jej druk. Powiedziała: - Ostatnie pytanie, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Jasne, śmiało, jeśli tylko to nie potrwa zbyt długo. Mam wieczorny lot do Cancun i partnera, który nie będzie ze mnie zadowolony, gdybym go przegapiła.

Zawahała się, niepewna, jak się ubrać rzeczy w słowa i zaczęła skubać skraj fartucha, w którym była badana.

- Ciąża jest prawdziwym szokiem. To znaczy, miałam spiralę, więc myślałam, że to powinna być z tym niemożliwa sprawa, prawda? To nawet nie pojawiło się jako temat rozmowy z moim... partnerem. Zaczęłam odczuwać mdłości, zanim zmieniłam się nad ranem, więc musiałam już być w ciąży. Czyli to musiał być ojciec... który zmienił postać rzeczy?

Oczy lekarki były bystre i miłe.

- Żadna pojedyncza kontrola urodzeń nie jest w stu procentach niezawodna, zarówno dla Wyr jak i dla człowieka. Tak, wszystkie rzeczy mają znaczenie, spirala jest bardzo skuteczną metodą kontroli urodzeń, w przeważającej części. I tak, Wyrowie mogą kontrolować swój cykl reprodukcji. W większości. Ale również wiem, że Wyrowie tracą swoją kontrolę w ciągu pierwszych dni szaleństwa godowego. Tylko dwoje z was może powiedzieć, czy on jest tylko twoim kochankiem czy twoim partnerem. Jednak gdybym była tobą,

pomyślałabym o potraktowaniu łagodnie swojego mężczyzny w tym wypadku, jeśli on jest twoim partnerem. Czy to pomogło?

Jej gardło pracowało. Musiała mocno przełknąć zanim zdążyła odpowiedzieć.

- Tak. Bardzo pomogło. Dr Medina, dziękuję bardzo.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Uwielbiam dzieci. Powinnam być położnikiem. – Lekarka zamknęła swój plik dokumentów i wstała, ale zatrzymała się przed wyjściem na zewnątrz. Patrzyła na Pię z zaciekawieniem. - Nawiasem mówiąc, nigdy nie powiedziałaś mi, w co się zmieniłaś?

Zaskoczona, wyjąkała:

- Och... W marmozetę.

- Dziwne - mruknęła lekarka, posyłając jej pytające spojrzenie. - Nie zaklasyfikowałabym marmozetów jako roślinożerców. A twój partner?

- On nie jest... Jednym z nich.

Lekarka zmrużyła oczy na Pię.

- Powiesz mi, prawda, jeśli stanie się to istotne medycznie?

- Tak, oczywiście - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - Obiecuję.

Lekarka wskazała na nią.

- Bieź swoje witaminy. Do zobaczenia w przyszłym miesiącu.

Przebrała się w swoje ubrania, miała zawroty głowy zarówno z ulgi jak i głodu. Mogłaby zjeść konia z kopytami, gdyby nie było to w jakiś sposób kanibalistyczne. Pochyliła się i zawiązała sznurowadła.

Ciąża. Sparowana. Będę mieć dziecko smoka.

Nie, to nadal do niej do końca nie dotarło. Powiedzmy to jeszcze raz.

Będę mieć dziecko smoka.

Wyprostowała się, a czarne gwiazdki zatańczyły jej przed oczami. Może ona naprawdę zamierza wirować w powietrzu i rozlecieć się na kawałki, z lub bez pomocy Dragosa. Tak wiele rzeczy działo się wewnątrz niej, przypadkowe myśli i uczucia strzelały jak fajerwerki na czwartego lipca.

Panika na ewentualną utratę ciąży ustąpiła, zastąpiona przez panikę bycia w ciąży. Czuła nie tylko ulgę, że ciąża była realna, ale nawet więcej, że wszystkie dowody mówią, że Dragos nie celowo uwięził ją w niej. Wyglądało na to, że należały mu się duże przeprosiny.

Ale w tej całej chwili, kiedy to się stało! Dopiero, dosłownie godziny temu, postanowiła zostać z Dragosem. Potem była wojna z Urienem, która dopiero się rozpoczęła. I kto wie, jak Dragos zareaguje, kiedy usłyszy wieści. Może też zakręcić się w powietrzu i rozlecieć na kawałki.

Przycisnęła dłoń do brzucha. Och, orzeszku, zawsze miałam podstępna nadzieję na to, że może będę miała dziecko pewnego dnia, ale muszę ci powiedzieć, ta pora jest do bani.

Wpadła w niespodziewane rozdarcie, gdy zaczęła wychodzić. Pielęgniarka sprawdzając ją, zapytała:

- Wciąż to samo ubezpieczenie i regulacja płatności?

To samo ubezpieczenie. Z Elfie. I ona z trzydziestoma trzema dolarami w kieszeni i bez książeczki czekowej. Uszczypnęła czubek nosa. Oferując psychiczne przeprosiny wszystkim zainteresowanym obietnicą zapłacenia za rachunek na prawdę i skłamała.

- Tak, dzięki.

Przekopała się przez dwudziestopięciodolarową regulację płatności, pomachała z dala ofertą potwierdzenia odbioru i starała się nie wyglądać na cwana ani żadną z tych rzeczy i nadal prowadziła swój wewnętrzny dialog z orzeszkiem. Co zrobić, jeśli on znienawidzi ideę ciąży? Co zrobić, jeśli cię nie zechce? Musi cię chcieć, tylko to było w porządku. W każdym razie, ja cię chcę. Ja tylko po prostu nie wiem, co mam z tobą zrobić. Jeszcze jedna rzecz, której muszę się dowiedzieć, wraz z tym, jak żyć z całą resztą dziwnych i do dupy zmian zachodzących w moim życiu.

Sprawa załatwiona, pokonała swoją drogę przez hol do drzwi kliniki, gdzie zatrzymała się. Nie sądziła, żeby miała Moc, aby sięgnąć telepatycznie do Dragosa, ale i tak postanowiła spróbować. Dragosie?

Jego reakcja była natychmiastowa i dzięki Bogu, spokojna. Tak.

Skończyłam. Jadę do domu, powiedziała. Mam pewne wieści i wiszę ci duże przeprosiny.

Możemy porozmawiać, o czymkolwiek to jest, później, powiedział. Gdzie jesteś? Przybędę po ciebie.

Nie wiesz? Myślała, że na pewno Bayne lub Aryal powiedzieliby mu teraz. Pchnęła szklane drzwi, mrużąc oczy w jasnym słonecznym świetle. Gdzie była harpia? Ocieśniła oczy, rozejrzała się. Widzisz, poszłam do mojej lekarki...

Weszła na coś i przesunęła nogę, gdy spojrzała w dół. Nadepnęła na – czy to była strzałka?

Nagły ból zakłuł ją w szyję. Muśnięta bólem zobaczyła kolejną spadającą strzałkę na chodnik. Drętwienie rozprzestrzeniło się przez jej ciało z niewiarygodną prędkością. Świat poszedł bokiem i uderzył w nią chodnik.

Bayne. Aryal. Chciała ich zawołać, ale jej usta nie poruszały się.

Ktoś krzychał w innej części jej głowy, ale nie mogła się z nim połączyć lub nie rozumiała tego, co mówił.

Trzy osoby weszły w jej pole widzenia i spojrzały na nią. Dwaj mężczyźni byli Mrocznymi Fae z długimi skośnymi oczami, wysokimi kośćcami policzkowymi, spiczastymi uszami i ciemnymi włosami.

Jedną z nich była kobieta o hiszpańskich rysach twarzy, z królewskim pięknem i oczami, które złączyły się z jej wzrokiem z trzaskiem Mocy. Czarownica Adela, od Kotła.

- Ach, to ty. Znowu. - Usta Adeli zacisnęły się i westchnęła. - Obawiałam się tego.

Ty głupia suko, próbowała powiedzieć. Mam zamiar tak porządnie skopać ci tyłek.

Jeśli tylko Dragos nie dotrze do ciebie jako pierwszy...

Wszystko odpłynęło.

Diabelski głos grzmiał w jej głowie. Wołał jej Imię.

Użyj swojej mocy, do cholery. Czuję, że tam jesteś. Postaraj się mocniej, żądał władczy głos. **OBUDŹ SIĘ, DO KURWY NĘDZY.**

Wszystko wokół niej wirowało. Śmierdziało jak olej i spaliny. Leżała na czymś twardym, co wibrowało, policzek dociskała do szorstkiego dywanu. Czuła zawroty głowy, nudności. Odetchnęła w płytkich dechach.

Ktoś wydawał z siebie cienkie piski. Och, to była ona. Zamknij się, głupia.

Walczyła, by zrobić to, czego żądał głos i sięgnęła głęboko do swego wnętrza. Jej instruktor szkolenia powiedziałby, że sięgnęła do chi, jej energia przepłynęła, uspokoiła jej oddech.

W jednej strasznej chwili była zdezorientowana i bezradna w ciemności. Wtedy jednak połączyła się. Moc popłynęła od podstawy jej kręgosłupa i zalała jej ciało. To nie rozproszyło wszystkich skutków lęku, ale pomogło wyczyścić głowę z niektórych.

Była związana z rękami za sobą, zakneblowana i leżała w bagażniku samochodu jadącego z dużą prędkością. Opadła. Najwyraźniej ona zawsze wpadała z deszczu pod rynnę.

Odpowiedz mi teraz, nakazał Dragos.

Miałam piekielny tydzień, udało jej się wyrazić. Jej głos w umyśle był nitkowaty i pozbawiony kontroli, ale usłyszał ją.

To moja dziewczynka. Grzmot zniknął, zastąpiony przez rozpaczliwą ulgę. Mów do mnie. Jesteś ranna?

Nie, coś w rodzaju narkotyku. Starła się znaleźć słowa, które miały sens. Związana. W bagażniku samochodu. Szybko jedziemy.

Dobrze. Bądź spokojna, powiedział Dragos.

Bayne i Aryal. Próbowwała rozgryźć, jak wyrazić ich imiona jako pytanie.

Znaleźliśmy ich poza kliniką. Też byli odurzeni. Z nimi w porządku, otrząsną się z tego. Dragos brzmiał, jakby ponownie poskładał się w kupę. W końcu dostaliśmy się do kogoś, kto może rzucić zakłęcie śledzenia. Będę mógł za chwilę za tobą podążyć. Jak jesteś związana? Możesz się uwolnić?

Nudności czaiły się w oddali. Ścisnęła je ciężko. Nie mogła sobie pozwolić na wymioty z kneblem w ustach. Wychyliła się do tyłu w łuk tak, że czuła wzdłuż swojej nogi ręce, które zaczynały mrowić i drętwieć.

Mam plastikowe więzy. Brak zamków. Nie mogę ich zdjąć.

Dobrze, powiedział znów. Nie martw się oto.

Miała mu ważne rzeczy do powiedzenia. Gdzie oni byli? Jak długo będzie mógł z nią rozmawiać? Graydon mówił coś o jego telepatycznym zasięgu, że ma ponad sto kilometrów. Nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna lub jak daleko się od siebie znajdowali.

Powiedziała. Muszę ci powiedzieć o pewnych rzeczach, w przypadku gdybyśmy stracili kontakt.

Nie stracimy kontaktu, warknął. To jest to. Mam zakłęcie śledzące na twoim warkoczu. Jestem w drodze.

Zachowała swój oddech jako głęboki i regularny. Wydawało się to pomagać utrzymać jej żołądek spokojny, chociaż spaliny sprawiły, że się dławiła. Starła się myśleć. Czy to była magia kraju, którą poczuła w oddali?

Czy zakłęcie śledzenia nadal będzie działało, jeśli wkroczymy do Innego kraju?

Odpowiedział, Nie zamierzam pozwolić ci dostać się tak daleko.

Nie powiedział jej, że zaklęcie będzie działać. Miała wrażenie, że to oznaczało, że nie.

Powiedziała, Są tu dwaj Mroczni Fae. Pracują z czarownicą z Magic District.

Jego głos stał się złowieszczy. Opisz ją.

Jest ciemnowłosa, człowiek, ma na imię Adela. Jest właścicielką sklepu Divinus.
Nie pamiętam jej nazwiska. Walczyła, by myśleć.

Nie martw się o to. To nie ma znaczenia, powiedział. Czy możesz mi opisać Mrocznych Fae?

Próbowała z całej siły, ale rzuciła na nich tylko to krótkie spojrzenie zanim upadła nieprzytomna. Przykro mi.

Stał się delikatny. Nic z tych spraw nie jest teraz ważne. Skupmy się tylko na tobie.

Jej poczucie magii kraju rosło w siłę. Uch-och. Ale muszę ci coś powiedzieć. Jestem w ciąży.

Jego ryk wypełnił jej głowę. CO!

Mówiła szybciej. Nigdy nad tym nie miałam kontroli, więc musiałam mieć implant spirali. Kiedy zdałam sobie sprawę, co się dzieje tego ranka, byłam tak przerażona, że poronię, że wszystko, o czym myślałam to to, że muszę dostać się do lekarza i szybko usunąć wkładkę. I byłam na ciebie tak cholernie zła. Myślałam, że zrobiłeś to celowo.

Pio. Mój Boże.

Śnił mi się dziś rano. Myślę, że to było prawdziwe. Był białym smokiem, najpiękniejszy chłopiec, jakiego kiedykolwiek widziałam. Weszli w szeroki zakręt, przyspieszyli na krótką chwilę, a następnie zwolnili w kolejnym zakręcie. Powiedziała mu z wymuszonym spokojem Zjeżdżamy z autostrady i zwalniamy. Czuję blisko magię kraju.

Szybko odpowiedział. Brzmiał na bardziej wstrząśniętego, niż kiedykolwiek przedtem. Bagażnik samochodu ma blokadę. Spróbuj ją wcisnąć i powiedz mi, co widzisz.

Gdyby jej ręce były wolne albo poruszały się lekko przed nią właśnie mogła przeskoczyć zapadkę zamka bagażnika od wewnątrz. Walczyła, by mieć swoje kolana pod sobą i przesunąć je w bagażniku wraz z jej ramieniem. Haczyk poddał się właśnie kiedy się zatrzymali.

Dlaczego, do diabła, nie. Pchnęła bagażnik, by otworzył się szerzej, tak aby mogła się precyzyjnie i wysunęła się na chodnik z bolesnym hukiem. Wpatrywała się w przedniej części pickupa Dodge'a Ram nadjeżdżającego prosto na nią. Ciężarówka zahamowała o cale od jej twarzy. Samochód, w którym była, odjechał z przystanku i skręcił w lewo.

- Hej! - Krzyknął mężczyzna z ciężarówki.

Zamknij się, głupku, zamknij się.

Drzwi ciężarówki trzasnęły.

Usiadła, gdy pojawił się mężczyzna w średnim wieku. Ukłękł obok niej, jego twarz była pełna szoku i oburzenia.

- Co, do cholery? - Powiedział. - O słodki Jezu, została pani porwana?

Tak myślisz?

Kilka metrów dalej pokazały się światła hamowania samochodu. Krzyknęła na mężczyznę przez swój knebel.

- Trzymaj się, kochanie. Będzie z tobą w porządku. - Człowiek pracował, aby rozluźnić jej knebel.

Wymknęłam się na przystanku, powiedziała do Dragosa. Zauważyli to. Są w szarym Lexusie i zawracają. Widzę drogowskazy na... Highway 17 i... Averill Avenue lub State Road

32. Jest drogowskaz na State Park. Nie widzę nazwy. To ci sami dwaj faceci, żadnej czarownicy.

Wiem gdzie jesteś, powiedział z satysfakcją. Dobra robota.

Człowiek rozluźnił knebel i ściągnął go jej przez głowę, gdy Lexus się zatrzymał. Krzyknęła do człowieka:

- Uciekaj!

Dwóch Fae wysiadło, wyglądali na wkurzonych. Mieli broń.

Nie, to nie dobra robota. Popełniłam straszny błąd. O Boże, o Boże, o Boże.

Dragos próbował z nią rozmawiać, ale ona nie mogła się zamknąć, nie mogła uciekać, nie mogła nic zrobić, poza patrzeniem z przerażeniem, jak mężczyzna wstał i odwrócił się. Jeden z Fae uniósł pistolet i go zastrzelił.

Zaszlochała, Myślę, że właśnie kogoś zabiłam.

Następnie drugi Fae uniósł pistolet i strzelił do niej. Spojrzała w dół, na bolącą klatkę piersiową. Kolejna strzałka utknęła w jej koszulce.

Wszystko wypłówiało do czerni.

Smok ryknął z bólu, gdy pędził na północ z każdą uncją jego siły i szybkości. Był śledzony przez wszystkich swoich strażników, poza jednym, który pozostał, by rozliczyć się z czarownicą.

Był zbyt daleko, zbyt daleko, a teraz ponownie już jej nie było.

Jego wrogowie zabrali jego partnerkę. Jego dziecko.

Musiała być żywa.

Wszystko inne było nie do zaakceptowania.

*

Piekący chłód Mocy szarpnął nią i obudził. Zakaszła i przewróciła się na bok. Jej knebla nie było, tak jak nie było więzów na kostkach i tych przytrzymujących nadgarstki. Po jej rękach i nogach pełzały ukłucia bólu, kiedy wracał jej obieg krwi.

Leżała na podłodze. Dotknęła polerowanego drewna. W takim razie była wewnątrz czegoś.

- Oto i nasza złodziejka - powiedział nad jej głową mężczyzna wykształconym głosem.
- Czas, by wstać i załsnąć.

Nieludzki. Fae. Czyż po prostu nie wiedział, kto to był. Szkoda, że jego głowa wciąż była przymocowana do jego ciała. Miała nadzieję, że spotka się z nim w inny sposób.

- Najpierw śpię, potem nie śpię. Potem znów śpię i teraz ponownie się budzę
- wychrypiała. - Zdecyduj się w końcu.

Mężczyzna roześmiał się.

- Cóż, nie jesteś nudna, przyznaję ci to, ale czyż nie jesteś jedną śliską suką do złapania. I najwyraźniej dla Cuelebre do zatrzymania.

Tak, cóż, nie rozmawiajmy o tym. Spojrzała na eleganckie czarne buty w pobliżu głowy. Leżały na nogach, które poobserwowałyby dalej, jeśli mogłyby się już skupić.

- Czy mogę dostać trochę wody?

- Jasne, dlaczego nie.

Chlusnął jej w twarz zimną wodą. Była zbyt wyczerpana, by zareagować czymś więcej niż westchnieniem.

- W porządku - powiedziała po chwili. – Proszę, czy mogę teraz dostać trochę wody do picia, Wasza Wysokość?

Zaśmiał się znowu.

- Nie nudna i nie głupia. To znacznie lepiej niż twój chłopak, który zarówno mnie nudził jak i był głupcem. Szczerze mówiąc, nie wiem, co ty w nim widziałaś.

- Były. Były chłopak - powiedziała. - Przysięgam na Boga, że nigdy nie dam rady naprawić tego skutków.

Wreszcie poczuła się jakby jej kończyny zaczęły funkcjonować. Przesunęła się do pozycji siedzącej. Była w bardzo dużym pokoju, który miał średniowieczny klimat. Był tam duży kamienny kominek, a w jego okolicy skupisko krzesel, długi drewniany stół z ławami, zapalone kinkiety, które dawały migające oświetlenie pomieszczenia, co wydało jej się niesamowite i wysoki sufit z krokwi.

Byli tam też strażnicy Fae przy długich metalowych kutych oknach. Dwaj, którzy ją porwali stali w dużych podwójnych drzwiach.

Znowu nie miała pojęcia, jak długo była nieprzytomna, lub gdzie była. Miała nadzieję, że narkotyki nie zaszkodziły orzeszkowi. Jej dłoń przesunęła się do jej brzucha. Pozwoliła sobie na potajemne skanowanie. Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła w sobie usytuowane maleńkie jasne życie. Tu jesteś. Wygląda na to, że jesteśmy tylko ty i ja, orzeszku. A przynajmniej na razie.

Król Fae przykucnął obok niej. Podał jej kielich. Wzięła ostrożny łyk. Zimna, ostra, czysta woda. Wyssała zawartość.

Potem spojrzała na mordercę Keitha. Kilka tygodni temu nie wiedziała, że było tak wielu ludzi na świecie, których mogła nienawidzić. Urien. Czarownica Adela. Dwaj mężczyźni

Mroczni Fae przy drzwiach, którzy zastrzelili niewinnego człowieka bez niczego więcej niż mrugnięcie oka. Jej lista z zemstą do wypełnienia ciągle się wydłużała.

Wielu Fae, których poznała miało wygląd odbiegający od tej szelmowskiej cechy, którą miała Tricks, raczej przypominali tych, którzy mieli dziwne srogie piękno, jak Urien. To było tak złe, że był takim potworem. Z jego szczupłą elastyczną budową, wysokimi kośćmi policzkowymi, białą skórą i czarnymi włosami kruka, powinien być jednym z cudów natury.

- To jest jedna z moich wiejskich kryjówek - powiedział jej, zauważywszy jej ciekawość.
- Żadnej obecności pełnego Dworu, tylko ja i moi ludzie. I teraz ty, oczywiście. – Wskazał na kielich. - Więcej?

- Tak, dziękuję. - Podała mu go i stanęła na nogi, kiedy go napełniał ze srebrnego dzbanka stojącego na stole. Również ten kielich wypła do dna.

- Weź tyle ile potrzebujesz. Środek uspokajający może pozostawić po sobie uczucie dużego pragnienia, tak mi powiedziano - stwierdził Urien. - Podejrzewam, że obudziłaś się taka spragniona, ponieważ zastosowaliśmy dwie dawki jedna po drugiej. Co raczej zaskoczyło moich ludzi, gdyż jedna dawka powinna być wystarczająca jak na tę podróż.

- Zawsze miałam szybki metabolizm - powiedziała. Napełniła kielich po raz ostatni i osuszyła go. Nawodnienie sprawiło duże różnice w świecie. Rzeczy zatrzymały się i nie pędziły już na skraju jej wizji i poczuła się silniejsza. - Znieczulenie u dentysty? Zapomnij o tym. Nie zadziała, dopóki nie wpompują we mnie tyle, że mogłoby to znieczulić słonia.

- Rozumiem. - Król Fae podszedł do jednego z krzesel z wysokim oparciem przy kominku i usiadł. Wskazał na krzesło naprzeciw niego z uśmiechem. – Proszę, dołącz do mnie. Mamy wiele do omówienia, ty i ja.

Najgorsze, co można zrobić z drapieżnikiem, to pokazać swój strach i uciekać. Podejrzewała, że radzenie sobie z Królem Fae byłoby podobnym doświadczeniem. Zajęła krzesło, które wskazał, odchyliła się do tyłu i skrzyżowała nogi.

Urien obserwował ją przez złączone palce, a potem sięgnął po kieliszek wina na stole, koło jego krzesła i wziął łyk.

- Co za niespodzianką i tajemnicą byłaś, panno Giovanni.

- To nie było zamierzone - powiedziała. - No, może ta część z tajemnicą była, ale miała pozostać nierozwiązana.

Posłał jej uśmiech, który nie dotarł do jego zimnych czarnych oczu.

- Wiedziałem, że polubię cię w tej jednej chwili, kiedy dostałem pensa. Teraz to sprawia, że chichotam. – Jego oczy wyostrzyły się. - Jest coś w tobie...

Wszyscy ci głupi starzy ludzie. Czy każdy z nich poznał, słyszał, plotkował, lub wyczuł zapach jej mamy w oddali? Znajdź sposób, aby być niepozorną. Wielkie dzięki, mammo.

Uszczypnęła się w nos i westchnęła:

- Tak, wyglądam jak Greta Garbo. Cały czas to słyszę.

- Naprawdę, a kim jest ta Greta Garbo?

Popatrzyła na niego zza jej dłoni.

- Stara gwiazda filmowa.

- Nie śledzę takich nowomodnych ludzkich rozrywek. - Odrzucił przedmiot z pstryknięciem palców. – Ten żaloszny siusiumajtek denerwował moich ludzi, więc kiedy usłyszałem o jego niedorzecznych twierdzeniach o jego dziewczynie, pomyślałem, chodźmy rzucić jakiś urok z rodzaju znajdujących coś tam i zobaczmy, co się stanie. Wiesz, po prostu, by wypróbować prototyp, który trochę coś tam przygotowywałem w swoim wolnym czasie. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wszystko, o czym mówił, sprawdziło się. Następnie wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy nie chciał powiedzieć o tobie ani słowa. - Pochylił się. - Nawet po tym jak został wykastrowany, ani po tym jak został wypatroszony, nie, ani po tym jak został oślepiiony. Nie sądziłam, że chłopak miał w sobie tego rodzaju lojalność. Myślałem, że wyda cię po pierwszych dziesięciu minutach.

Zakryła usta, walcząc mocno ze sobą, by nie pokazać żadnych emocji. Po chwili miała nad sobą wystarczającą kontrolę, by powiedzieć:

- Nie mógł nic powiedzieć. Zmusiłam go, by wypowiedział wiążącą przysięgę.

Urien pstryknął palcami.

- To wszystko wyjaśnia. Jedna tajemnica rozwiązana. Więc powiedz mi, jak wyglądał skarbiec smoka. Był tak wspaniały, jak mówi legenda? - Jego twarz stała się chciwa.

- Szczerze mówiąc, byłam zbyt przerażona, żeby się rozejrzeć. - Zamknęła oczy, przypominając sobie ten strach. Wydawało się to tak dawno temu. - Z tego, co wiedziałam, mógł pokazać się w każdej chwili. Weszłam, znalazłam słoik monet przy wejściu, wzięłam pensa i uciekłam. Mogłam chwycić coś innego, ale byłam tak cholernie wściekła na Keitha, że nie miałam zamiaru dawać mu satysfakcji przez przekazanie czegoś o realnej wartości. I miałam nadzieję, że jeśli zabiorę tylko pensa, to może Cuelebre nie zabije mnie, jeśli kiedykolwiek by mnie dogonił.

- Co jest wielkim sednem naszej następnej tajemnicy - powiedział Urien. Przechylił głowę, studiując ją, jakby była pluskwą pod mikroskopem. - Dlaczego Cuelebre jeszcze cię nie zabił?

Splotła ręce na brzuchu. Trzymaj się, orzeszku. Jeśli ktoś ma zmysł prawdy, to właśnie on. Nadchodzi część trudnego stepowania.

- Musisz go zapytać - powiedziała. Rozszerzyła oczy. - Bo muszę ci powiedzieć, że mnie cholernie zaskoczył.

Jego oczy zwięzły się, nieruchome. Poczwała zimny dryf jego Mocy na swojej skórze i walczyła, by nie zdrzeć.

- Jak udało ci się uciec Goblinom?

Potrząsnęła głową.

- Ponownie, to jego musisz zapytać. Byłam zamknięta w celi, kiedy do mnie przyszedł. Zabranie pensa nie pomogło ani trochę. Był w piekielnym szale, gdy mnie złapał, a powinieneś wiedzieć, że nie jest przebaczącym typem. Był zdeterminowany, aby być jedynym, który mnie osądzi, nikt inny. - Potem coś przyszło jej do głowy. - Wiesz, nigdy nie myślałam o tym wcześniej, ale także nie chciałabym uciekać żywa, ponieważ wiem, gdzie znajduje się jego legowisko.

Brwi Króla Fae uniosły się.

- Bardzo prawdziwe.

- Nie żeby to było nadal ważne - dodała.

- Co masz na myśli?

Wzruszyła ramionami.

- Jednen z moich strażników powiedział, że Cuelebre postanowił przenieść swój skarb. Przypuszczam, że teraz, kiedy lokalizacja została naruszona... ? - Pozwoliła swojej ścieżce głosowe oddalić się.

Również wzruszył ramionami.

- Myślę, że należało się tego spodziewać. Szkoda. Przechowuje tyle rzeczy ode mnie. Chciałbym ukraść od niego więcej. Może będę musiał wziąć coś z nowej lokalizacji. - Machnął długą białą ręką. - Ale to rozmowa na inny czas. To, co chcę wiedzieć to, jak to zrobiłaś.

Jego Moc ogarnęła ją i ścisnęła mocniej, niewidzialny wąż boa kłębił się wokół jej ciała. Gęsia skórka podniosła się na jej skórze. Przygryzła wargę, by powstrzymać zęby od szczekania. Jej umysł ściagał się, pracował, aby znaleźć i wyeliminować wszelkie luki w jej historii, zanim ją opowiedziała.

- Wiesz, że marmozety są niewielkie, dziwne i szybkie? - Zapytała.

- Marmozety - powiedziały.
- Czy Keith lub ktoś inny nie powiedział ci już, że jestem półkrwi Wyrem?

- Ktoś wspomniał o tym, tak - odparł powoli.

- Cóż, jestem dziwna i szybka. I mam dar przechodzenia przez zamki. - Uniosła palce i poruszyła nimi. Wnioskuj, sugeruj, nie określaj. Ostrożnie teraz. - To tak planowałam uciec... Dzisiaj? Wcześniej, w każdym razie. Moi strażnicy nie wiedzieli, że potrafię to robić. Miałam zamiar oszukać ich, by patrzyli w drugą stronę, a następnie wysunąć się z zamkniętego obszaru, na którym mnie trzymali.

Posłał jej uroczy uśmiech i ściskający chłód zelżał nieco.

- Imponujące. Tak, moja droga, nie tylko upokorzyłaś Cuelebre kradnąc coś z jego skarbcza, ale także masz zdolność ucieczki z jego Wieży. Wiedziałem, że jesteś warta wyśledzenia.

Jakie to szczęście dla nas, orzeszku.

- To prowadzi mnie do naszego ostatniej małej tajemnicy - powiedział Urien. - Co się stało między tobą i Cuelebre na tej równinie? Wy dwoje wydawaliście się być całkiem niezłym zespołem. Coś się stało, jakiś rodzaj potężnej mocy i on był w stanie się zmienić. Byliśmy niemal pewni, że nie będzie w stanie tego zrobić po tak krótkim czasie.

Strużka chłodnego potu spłynęła między jej piersiami. W tak wielu słowach właśnie potwierdził, że miał za współników Elfy. Zamknęła oczy i potarła skronie. Zaczynała czuć się wyczerpana i drżały jej ręce.

- Czy wiesz, że Gobliny całkiem nieźle mnie pobiły? - Jej głos też drżał. - Próbowali uzyskać od Cuelebre jakąś oznakę buntu, co się kurwa nie stało, oczywiście, bo patrzył na całą sprawę z tym kamienno-zimnym spojrzeniem.

Huh, nie wiedziała, że wciąż jest tym tak zdenerwowana, co było potężną irracjonalnością, prawda? To nie było tak, że Dragos miał jakikolwiek wybór. Ta jego gra spojrzeń mogła uratować jej życie.

Król Fae sącył wino i obserwował ją.

- Cóż, w obliczu tej całej cholernej równiny tych śmierdzących Goblinów. Zrobiłabym wszystko, żeby uciec. W Nowym Jorku, miałam przynajmniej jakąś nadzieję na przetrwanie, jeśli udałoby mi się znaleźć szansę na ucieczkę. Było to białe miejsce na jego ramieniu, gdzie Elfy strzeliły do niego z ich magicznego gówna. - Wskazała na siebie. - To było gdzieś tutaj. Więc podjęłam ryzyko ostatniej szansy. Przekonałam go, by pozwolił mi przeciąć ranę. I najwyraźniej tam byłeś – musiałeś być na urwisku? Jak sam powiedziałaś, poczułeś przypływ jego Mocy. – Pozwoliła, by horror wspomnienia ukazał się w jej oczach. - Zabił wszystko na tej równinie oprócz mnie.

Cisza wypełnia pokój. Poszukała twarzy Uriena, która była gładka i bez wyrazu. Myślisz, że to kupił, orzeszku? Nie mogę tego określić. Może tak, może nie. Nigdy nie grałam w pokera z tym dziwołagiem.

Ale czy to, co się wydarzyło nie było jeszcze bardziej dziwaczne? To wszystko przytrafiło się właśnie jej i nawet ona miała problemy, by w to uwierzyć.

Czuła tę samą dezorientację, jaką zawsze miała, gdy ona i Dragos rozdzielali się na chwilę. Powiedziała sobie ostro, on po mnie idzie. Powiedział, że idzie. Jesteśmy sparowani, może. Prawdopodobnie. Albo teraz, według Graydona, to ja jestem jego skarbem. Co i tak nie ma sensu. Zresztą jestem w ciąży z jego synem. Może nas nie kochać, ale to musi mieć dla niego znaczenie. Zgadza się?

- Rozumiem - powiedział w końcu Król Fae. Skończył wino i odkielich na bok.
- Cóż, przeszłaś dość przygód przez te ostatnie kilka dni, prawda?

- Słuchaj - powiedziała. Czuła się tak pusta, że to bolało, a krawędzie pokoju były zbyt daleko. - Jestem gościem czy więźniem? Masz zamiar mnie torturować z jakiegoś dziwnego powodu, którego nie rozumiem, bo tylko w przypadku, gdybyś nie miał, chcę żebyś wiedział, że nie jadłam od wczoraj i nie czuję się zbyt dobrze w tej chwili.

Król Fae zrobił grymas i zapytał:

- Cuelebre nie dbał o ciebie w ogóle, prawda? Moja droga, dlaczego na litość boską miałbym mieć jakiś powód, aby cię torturować?

- Nie wiem. - Wyrzuciła ręce w górę i pozwoliła im opaść na jej kolana. - To były piekielne dni przez kilka ostatnich tygodni - powiedziała. Nie było powodu, aby ukryć irytację i wyczerpanie w głosie, więc nawet nie próbowała. - I nie rozumiem połowy rzeczy, które mi się przytrafiły, nie tylko tego z tych wszystkich, dlaczego twoje bandziory odurzyły mnie zamiast podejść do mnie na ulicy i się przedstawić.

- To - powiedział Król Fae - bardzo dobre spostrzeżenie. Powiedzmy tylko, że nie byliśmy pewni, jak zareagujesz i byliśmy niechętni, by pozwolić ci się ponownie wymknąć. Ponieważ, jak wynikało ze wszystkich raportów, zadziwiająco zazdrośnie strzegłaś Wyra podczas rozmowy z Elfami z Południowej Karoliny.

Zamarła. Nie widziała, że to nadchodzi. Co mu powiedziano? Jak powinna zareagować?

Powiedziała przez drętwiejące wargi:

- Jeśli ta konfrontacja nasiliłaby się w jakiegokolwiek dalszy sposób, dwa majątki Starszych mogłyby być teraz w stanie wojny. Gdyby tak się stało, wiele osób zostałoby zabitych. Pewnie, że go okradłam, ale nie jestem mordercą. Jeśli miałeś sprawozdanie tej konfrontacji, to wiesz, że wiozłam go do granicy Elfów i miałam go tam wysadzić, ale potem kilka Goblinów wbiło w nas swoją ciężarówkę. I jakoś to wydarzenie prowadzi z powrotem do ciebie, nieprawdaż.

Posłał jej uśmiech zza ciężkich powiek.

- Cóż, widzisz, w ciągu tych kilku dni zamierzałem w końcu zabić z sukcesem Cuelebre. Po prostu weszłaś mi w drogę. Niefortunnie, ale to wszystko jest już przeszłością. - Machnął ręką. - Myślę, że powinniśmy zastanowić się bardziej, by przyjąć cię jako pracownika, a nie gościa czy więźnia. Widzę dla ciebie wiele zastosowań. Tak wielu ludzi posiada tak wiele rzeczy, których pragnę.

- Nie wiedziałam, że to była rozmowa kwalifikacyjna, w innym wypadku założyłabym garnitur – powiedziała to, co jej lekkomyślna furia podpowiedziała. Whoa, zdław to z powrotem, podfruwajko. Nie torturował cię. Pamiętaj, że to dobra rzecz.

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Lubię cię, Pio. To jest bardzo proste: zrobisz jak ci każą. Jeśli zrobisz, będziesz miała, stosunkowo mówiąc, bardzo wygodne życie. Jeśli tego nie zrobisz? Och, nie polecam tego. Naprawdę nie. - Wstał. - Koniec rozmowy. Piran, Elulas zabierzcie ją do jej pokoju i upewnijcie się, że tam pozostanie. Pamiętajcie, aby zabrać jej wszystko, czego mogłaby użyć, aby otworzyć zamek. Acha i znajdźcie jej coś do jedzenia. Biedaczka ma fioletowe cienie pod oczami. Wygląda jakby była gotowa zemdleć.

Porywacze zbliżyli się. Jej osobista Rzecz Numer Jeden i Rzecz Numer Dwa. Wstała i poszła z nimi. Co innego było robić?

Pozwolili jej skorzystać z łazienki na parterze. Z ulgą stwierdziła, że dom nie był zbyt średniowieczny. Przynajmniej miał bieżącą wodę i spłuczkę w toalecie. Potem zabrali ją po schodach w górę i długim korytarzem do sali z gołymi ścianami i z niczym w środku, poza wąskim łóżkiem, dwoma złożonymi kocami i zakratowanym oknem.

Następnie Rzecz Numer Jeden zrobił jej irytująco dokładne przeszukanie, podczas gdy Rzecz Numer Dwa patrzył. Fae obmacał wzdłuż szwów jej ubrania, prowadził ręce aż do wnętrza nogi i ścisnął jej krocze, badał pomiędzy i pod jej piersiami i zdjął jej buty, aby móc je sprawdzić.

Zacisnęła zęby i cierpiała w milczeniu. Była w stanie utrzymać swoją wściekłość w ryzach tylko dlatego, że było oczywiste z płaskiego, znudzonego wyrazu twarzy Fae, że przeszukiwanie nie miało seksualnych podtekstów. Nie było sposobu, by mogła zwędnąć wąski, płaski wytrych i go ukryć, nawet gdyby spróbowała.

Zamknęła ją w pokoju. Potrząsnęła kocem, położyła go na goły materac i upadła na niego, słuchając, jak dwaj Fae mówili do siebie w ich Celtycko brzmiącym języku. Jeden komplet kroków odszedł, miejmy nadzieję, przynieść jej jakieś pożywienie. Będzie musiała się dławić tym, co przyniosą tak, żeby mogła ustabilizować się i przygotować do podjęcia kolejnych kroków, jakie by one nie były. Miała nadzieję, że to nie będzie mięso.

Na zewnątrz wyglądało to na wieczór, szary i ołowiany z obietnicą deszczu, który pozostawiał pokój mroczny. Jej wzrok śledził nagie ściany po drugiej stronie, kiedy odpoczywała. Dragosie? spróbowała. Jesteś tam?

Nic oprócz śmiertelnej ciszy. Co to znaczy? Ostrożnie rozszerzyła swoją świadomość. Nie czuła nic, żadnej magii kraju, żadnych innych Fae, nic oprócz chłodu ciężkiego koca Mocy Uriena. Czy był w stanie stłumić magię w pobliżu swojej osoby? Jeśli tak, to był to całkiem przydatny mechanizm samoobrony.

Uniosła brwi, gdy spojrzała na siebie. Nie świeciła. On musi być w stanie stłumić magię, ale nie mógł cofnąć zaklęć, które były już umiejscowione. Niezależnie od specyfiki, zgadywała, że czuł jakąkolwiek zwyżkę Mocy w pobliżu.

Powtórzyła swoją historię jeszcze raz. Hej, orzeszku, narzuć na mnie presję i rządę.

Ale ta historia nie wytrzyma długo. Po pierwsze, nie wiedziała, jaki zakres wiedzy o niej miała Adela i jak głęboko czarownica była związana z Mrocznymi Fae. Gdyby wiedziała cokolwiek z prawdy, Pia musiała założyć, że prędzej czy później powie o tym Urienowi.

I o związku z Elfami. Ferion wiedział o jej prawdziwym dziedzictwie, mówiła z Wysokim Lordem i Lady Elfów i była obecna na telekonferencji. Ośmieliła się mieć nadzieję, że kontaktem Uriena u Elfów nie był Ferion? Traktował ją z takim ciepłem. Czy to znaczy, że nie rozmawiał o niej z Królem Fae?

Próbowała sobie przypomnieć, co powiedział głośno Ferion w Folly Beach i co powiedział w trakcie prywatnej telepatycznej rozmowy. Nie mogła. To było niepokojące. Ale przynajmniej wyglądało to na logiczne, że Ferion nie był kontaktem Uriena u Elfów.

Było zbyt wiele niewiadomych, a nie tylko wśród nich był fakt, że nie posiadała zmysłu prawdy. Urien równie dobrze może bawić się z nią lub okłamywać ją z własnych powodów. Jedynie więc odważyła się mieć nadzieję na to, że kupiła sobie trochę czasu.

Zbliżyły się kroki. Usiadła, gdy zazgrzytał w zamku klucz. Rzecz Numer Dwa wszedł do środka. Postawił tacę na podłodze. Wyszedł i zamknął drzwi. Sprawdziła zawartość tacy.

Pół bochenka zwykłego ciemnego chleba, jabłka i więcej wody. Punkt dla mnie.

Rzuciła się na jedzenie. Chleb był może i z poprzedniego dnia, ale jak na początek trochę suchy, ale wciąż był łatwy do pogryzienia, ziarnisty i pyszny. Jabłka były wspaniałe. Miały jakość, która sprawiła, że pomyślała, że pochodziły z Innego kraju, a może nawet z tego miejsca. Zjadła wszystko, wypiła pół wody i poczuła natychmiastowy przypływ energii. O wiele lepiej.

I co teraz? Były dwie drogi wyjścia z tego pokoju. Odsunęła tacę pod ścianę, żeby nie przewrócić reszty jej wody. Poszła obejrzeć swoje okno.

Patrzyła, ledwo ośmielając się uwierzyć w swoje szczęście. Pręty na okna były na zewnątrz szyby. Były to dwa proste pionowe metalowe ruszty wspierane poprzeczkami na górze i na dole. Umocowane były po obu stronach na zawiasach w oknie i zabezpieczone kłódką na łańcuchu owiniętym wokół prętów. Wyglądały jak zamienniki staroświeckich okiennic. Ktoś przygotował ten pokój na jej przybycie.

Uchyliła okno tak cicho, jak tylko mogła, a potem zatrzymała się, by posłuchać. Jej dwóch strażników Fae nadal rozmawiało, niezamięnie.

Urien może być w stanie stłumić magię, ale matka zawsze mówiła, że magia w porównaniu z nierozzerwalnie naturalną zdolnością była trudną rzeczą do zdefiniowania, a podczas jej demonstracji Dragos nie mógł wyczuć, że coś zrobiła. Ujęła kłódkę i pociągnęła. Opadła otwarta.

Odsunęła blokadę odłączyła i odwinęła łańcuch. Podniosła go, zastanawiając się nad nim. Był dobry i solidny, więcej niż porządny jard długości. Owinęła dwukrotnie jeden koniec wokół dłoni i zamachnęła się, aby poczuć jego wagę.

To nie była zła broń dla kogoś o małych możliwościach. Rzuciła kłódkę na łóżko, wypila resztę wody i uchyliła metalową kratę, by otworzyć ją o kilka cali, kiedy próbowała rozejrzeć się po ziemi wokół domu.

Albo Urien albo ktokolwiek, kto był odpowiedzialny za jego bezpieczeństwo, był na tyle sprytny, aby utrzymać obszar wokół domu wolny od krzaków. Krajobraz nie był zbyt atrakcyjny, ale też nie dawał nikomu żadnej kryjówki. Odsunęła się, gdy strażnik wyszedł zza rogu i przeszedł pod oknem. Jej szczęście, jak widać, nie sięgało aż tak daleko.

Patrzyła przez chwilę, licząc w celu oszacowania upływu czasu i utrzymywała śledzenie strażników. Piąty strażnik był tym pierwszym, więc na zewnątrz było czterech strażników, jeden na stronę, jako że patrolowali w kręgu. Czterech plus Rzec Numer Jeden i Rzec Numer Dwa, strażnicy wewnątrz w oknach i w sali posiedzeń i bez wątplenia części nie widziała. Może Urien miał w sumie z sobą dwudziestu ludzi, odpowiednią liczbę, jeśli chciał poruszać się szybko i cicho.

W sposób, w jaki na to patrzyła, miała do wyboru dwie możliwości: mogła zamknąć się z powrotem i przeczekać cierpliwie swój czas, co było ryzykowne. Albo mogła wyskoczyć przez okno, usunąć strażnika i biec tak szybko, jakby gonił ją sam diabeł. Niezwykle ryzykowne.

Nie miała mechanizmów obronnych ani żadnych opcji, jeśli zostanie. Będzie na łasce Króla Fae i historia, którą utkała i splotła ze swoją własną tworzy bombę czasową. I nie miała odwagi pozostać blisko niej. Nie mogła znieść myśli, co by się stało, gdyby odkrył, że była w ciąży z dzieckiem Dragosa.

Tak więc, w rzeczywistości, nie miała w ogóle żadnego wyboru.

Patrzyła, jak strażnicy ponownie robią obchód. Który z nich wygląda na najbardziej śpiącego, najwolniejszego, najbardziej niekompetentnego? Cholera, wszyscy wyglądali dobrze.

Cóż, umieranie po prostu nie było opcją. Walczyła teraz za dwoje.

- Trzymaj się, orzeszku - szepnęła, opierając nogę na parapecie.

Gdy następny strażnik przechodził, pchnęła kratkę z metalu, by ją otworzyć i wyskoczyła. Łupnięcie, gdy uderzyła o ziemię, strażnik podnosił już kuszę, gdy się odwracał.

Był szybki.

Ona była szybsza.

Odwróciła się i używając każdego grama siły odśrodkowej, jaki mogła skrzyknąć cisnęła w niego łańcuchem. Mogła powiedzieć, przez to, jak uderzył go w czoło, że był martwy, gdy uderzył w ziemię.

Nic nie czuła, żadnej litości, żadnych wyrzutów sumienia, gdy patrzyła na jego zgniecione ciało. Huh. Więc to jest to, jak odczuwa się instynkt zabójcy.

W porządziu.

Chwyliła kuszę i oceniła ją w mgnieniu oka. Była już załadowana, nowoczesna mieszanka z łukiem, lekka i elegancka, z celownikiem i kołczanem zamontowanym przy głównym ramieniu, który zawierał pół tuzina strzał. Znała tę broń.

Hej.

Serce jej waliło, gdy pobiegła do rogu domu, gdzie następny strażnik pojawi się w ciągu kilku sekund. Przytuliła się plecami do ściany, wzięła głęboki oddech i czekała z uniesioną kuszą.

Stanąła twarzą w twarz z kolejnym strażnikiem Fae, kiedy ten wyszedł zza rogu. Jego oczy rozszerzyły się. Strzeliła do niego bez wahania i zajrzała szybko za róg.

Z rzutu oka, jaki wykonała na tą część domu, wyglądało na to, że był dłuży i była tam widoczna w pobliżu część jakiegoś innego budynku. Być może to była stajnia? Gdzie mieliby trzymać te jakieś cosie, ważki, wewnątrz budynku czy na zewnątrz?

Odsunęła się, przeładowała kuszę i liczyła.

Cztery dziesięć tysięcy, trzy dziesięć tysięcy, dwa dziesięć tysięcy...

Nie mogła go usłyszeć, ale strażnik musiał tam być. Przetoczyła się za róg, zastrzeliła go i pociągnęła jego ciało dookoła, układając go na drugim strażniku. Przeładowała i liczyła.

Nie mogła uwierzyć, kiedy ostatni strażnik padł. Wpatrywała się w jego ciało, wdzięczna, że była jeszcze odrętwiała. Właśnie zabiła cztery osoby w zaledwie kilka minut, a wszystko dlatego, żeby mogła dostać nie więcej, niż zaledwie kilka sekund przewagi.

Lepiej sprawić, że ich życia będą coś znaczyć.

Upuściła łuk, chwyciła od ostatniego martwego strażnika kuszę z pełnym ładunkiem amunicji i pobiegła.

19

Pół godziny minęło, odkąd Dragos stracił połączenie z Pią przez zakłucie namierzające. Potem on i jego strażnicy przybyli na skrzyżowanie autostrady 17 i Averill Avenue. Odkryli tam samochody policyjne, karetki pogotowia i wóz strażacki otaczające czarnego pickupa Dodge Ram. Posłał Tiago, Rune i Gryma, by polecieeli na południowy wschód do Harriman State Park szukać szarego Lexusa.

Z rozmiarem prawie czterdziestu siedmiu tysięcy akrów, park był drugim największym w Nowym Jorku i miał ponad trzydzieści jezior i kilkaset kilometrów szlaków turystycznych. Miał również przejście o dużej powierzchni do Innych krajów.

Nadal osłaniając swoją obecność przed ludzkim wzrokiem, Dragos zanurkował na ziemię, a za nim Graydon, Bayne i Constantine. Po zmianie, pobiegł w kierunku pojazdów ratowniczych, otoczony przez gryfy.

Graydon podszedł do policjantki i przedstawił się.

- Co się stało?

- Była tu strzelanina - powiedziała kobieta, patrząc od Dragosa do gryfów z szeroko otwartymi oczami. - Ofiara to facet w średnim wieku, został zastrzelony na ulicy. Znalazła go para dzieciaków...

Dragos zignorował resztę. Ruszył koło ciężarówki. Była tam kałuża krwi. Bayne zatrzymał się, by skontrolować całe miejsce. Drzwi karetki były otwarte. Spojrzał do środka. Dwóch ratowników pracowało nad człowiekiem.

- Jest świadomy? - Zapytał jednego z ratowników.

- Nie możesz tu być - powiedział mężczyzna, nie podnosząc wzroku.

Sięgnął do środka, chwycił mężczyznę i wyrzucił go z ambulansu. Powiedział do drugiego ratownika:

- Ten człowiek, czy jest świadomy?

Skinął głową, oczy szeroko otwarte.

- Pracujemy nad ustabilizowaniem go. Musimy zabrać go do szpitala.

Dragos wspiął się do karetki i przykucnął przy noszach. Oczy ofiary były przeszkłone z szoku. Dragos pociągnął maskę tlenową dół. Zażądał:

- Czy ona żyła, kiedy ją zabierali?

Usta mężczyzny pracowały. Dyszał w krótkich, płytkich oddechach, a jego kolor nie był dobry.

- Co...

Dragos pochylił się.

- Kobieta, która została porwana. Czy ona żyła, kiedy ją zabierali? "

- T-tak, tak myślę... - Mężczyzna zdołał wydyszeć między wstrzymanymi oddechami. - Postrzelił ją... Postrzelił ją...

Ręka ratownika przecisnęła się nad nim, by z powrotem zsunąć maskę tlenową na miejsce.

- Proszę - powiedział do Dragosa. - On już się raz zatrzymał. Musisz iść.

Constantine uwolnił ratownika, którego wcześniej wyrzucił, gdy wysiadał do karetki. Wstał, twarz i ręce miał zaciśnięte do bieli, kiedy na koniec Graydon i Bayne przybiegli. Powiedział przez białe usta:

- On myśli, że ona żyje. Powiedział, że ją postrzelili.

- Ach gówno - powiedział Graydon, gdy zbladł.

Constantine ścisnął mocno ramię Dragosa.

- Nie uśmiercaj jej całkowicie w swojej głowie - powiedział. - Pamiętaj, że na początku odurzyli ją i porwali - że jej nie zabili. Chcą ją mieć żywą.

- Masz rację - powiedział. Patrzył na nich, oczy przekrwione. Po raz pierwszy udało mu się wyrazić to, co powiedziała mu wcześniej. - Ona jest w ciąży. Urien ma moją partnerkę w ciąży.

Gryfy patrzyły na niego w równej mierze z grozą jak z przerażeniem.

Następnie Tiago powiedział, Znaleźliśmy Lexusa. Przeszli tutaj granicę.

Pobudzeni do życia, wszyscy czterej odbiegli od ludzi z miejsca wydarzeń i rzucili się w powietrze, by przyłączyć się do innych. Dobra wiadomość: Lexus nie miał żadnych śladów krwi. Skurcz w piersi złagodniał. Zaczął oddychać.

Znaleźli korytarz i przeszli przez granicę do Innego kraju. Dragos miał nadzieję wbrew nadziei, ale czar śledzenia usytuowany na jej warkoczu nie przetrwał odłączenia i przejścia przez granicę. Musieliby śledzić ją i jej porywaczy lądem.

Dobrze, że mieli jednych z najlepszych tropicieli ze wszelkich gatunków po ich stronie. Tiago krążył nad całą ziemią w szerokich łukach, badając grunt, aż podjął działania w jednym z kierunków. Rune i Graydon udali się na zwiad nieco dalej, podczas gdy inni podążali lądem za Tiago.

Dragos został w powietrzu, ukrywając swoją obecność, kiedy rozglądał się po okręgach, poza trajektorię Tiago.

Śmierć była jego dobrym przyjacielem i leciała w jego cieniu.

Pia nie miała pojęcia, gdzie się znajduje lub gdzie idzie. Historia jej życia, najwyraźniej. Miała jeden cel: uciec tak daleko od Uriena i tak szybko, jak tylko mogła. Miała nadzieję, że nie ma żadnej z tych cosiów ważek ze sobą. Jeśli by przyszło do wyścigu po ziemi, miała szansę walczyć.

Łagodne pagórki były usłane grubymi skupiskami lasów i terenów otwartych z dywanem niesfornej obfitości kwiatów. Zatrzymała się na skraju lasu i szybko przebiegła wzrokiem przez miejsce za nią. Żadnego widoku lub dźwięku pościgu.

Złoto, purpura i szkarłat opylały szmaragdowo-zieloną łąkę, którą właśnie miała przemierzać. Jej wzrok wylądował na genialnym fioletowym kwiecie z karbowanymi płatkami jak lilia, z której wyrastały długie, pierzaste, pręciki jak łodygi, szybkie uderzenia bacika, i złapał brzęczącego owada na lepki koniec, którego następnie wciągnął ze swoją zdobyczą do wnętrza kwiatu.

Cofnęła się. Nie uważajmy tego za metaforę czegokolwiek.

Zarzuciła kuszę na plecy i zanurzyła się w zalesionym terenie okrywającym pagórki. Unikała wszystkiego, co wyglądało jak ścieżka. Gdyby udało jej się zdobyć wystarczająco dużą odległość, zaczęnie myśleć o tym, jak lepiej ukrywać ślady, ale teraz nie miała czasu, aby rozważać finezję.

Lekki deszcz zaczął spadać na korony drzew, od czasu do czasu kropla przenikała jej na tyle, aby wylądować na niej. Może jednak miała szczęście i ono właśnie zaczęło się rozlewać. Ulewa pomogłaby rozwiać jej zapach.

Nowo uwolniony Wyr w niej był chętny wyciągnąć nogi i ryć kopytami w twardej ucieczce, ale ludzki umysł Pii nie mógł pomóc w niczym, poza frustracją. Za sześć miesięcy od teraz miałyby szansę praktykowania wielu sztuczek, jakich matka próbowała ją nauczyć, jak ukrywać swoją drogę ucieczki przed prześladowcami. Jakby nie było, nie miała odwagi spróbować wykorzystać swojej Mocy na wypadek, gdyby popełniła błąd i zdradziła swoją pozycję.

Dostała może piętnaście minut spokoju i ciszy. A następnie Urien wysyczał w jej głowie, Właśnie popełniłaś bardzo duży błąd, Pio Giovanni. To, co zrobiłem twojemu chłopakowi to nic, w porównaniu z tym, co zrobię tobie, gdy cię złapię.

Smark, smark. Groźba, groźba.

Wariatka zamieszkująca jej ciało powiedziała do Króla Fae, Mogę pokonać każde tempo, jakie narzucisz, dupku. Złap mnie, jeśli potrafisz.

Ok, spójrzmy prawdzie w oczy. To nie była najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. Ale dzisiaj miała już po uszy wrednych ludzi.

Deszcz zaczął padać mocniej. Pobiegła szybciej.

Jej świadomość zawęziła się do tego, co działo się wokół niej, patrząc na przeszkody, określając swój kurs naprzód przez drzewa i pracując, aby zachować swoje oparcie na ziemi, która stała się coraz bardziej śliska. Wkrótce była całkowicie przemoczona. Las coraz bardziej mroczny i niebezpieczny.

Wtedy zobaczyła przed sobą przerwę w drzewach. Udało jej się wpaść w poślizg i się zatrzymać, zanim spadła głową w dół skalistego wzniesienia.

Och, nie jest tak dobrze. Przed nią rozciągała się bardzo duża przestrzeń delikatnie pofałdowanej łąki. Nie była rozmiaru równiny, gdzie ona i Dragos zostali uwięzieni, ale wciąż była zbyt duża i zbyt wyeksponowana, jak na jej gust.

Przygryzła wargę i starała się myśleć. Nie mogła zawrócić. Nie powinna pójść w żadną inną stronę. Urien rozprzestrzeni swoich ludzi, ponieważ podąża ku niej. Cholera. Nie może nic zrobić, poza pójściem do przodu. Może da radę dostać się na drugą stronę zanim zostanie zauważona.

Zsunęła się w dół pochyłości, uderzyła o dno i pobiegł ze wszystkich sił, jakie miała.

Pio, powiedział Dragos.

Weszła na jakąś dziurę zrobioną przez zwierzę i zagłębił się w dół. Ból przeszył jej nogę. Złapała ją i roztarła. Dragosie! Cholera.

Wydawało jej się, że go usłyszała, Dzięki bogom.

Potem zażądał głośniejsze, Gdzie jesteś?

Cóż, nie wiem tego, nieprawdaż? warknęła. Zostałam ponownie odurzona i wywieziona do jednego z wakacyjnych domów Uriena. Potem uciekłam, a teraz on mnie goni, a ja po prostu wdepłam w jakąś cholerną dziurę świstaka lub króliczą norę. Cholera, cholera, niech to cholera jasna.

Złamałaś coś?

Nie wiem. Przygryzła wargę i z gigantycznym wysiłkiem zgięła kostkę. Ból był jak wbijający się kolec przestrzelający się przez całą nogę.

Możesz biec?

Nie wiem! Staneła na nogi i próbowała przesunąć swój ciężar na kostkę.

Opisz, gdzie jesteś, zażądał.

Odsunęła włosy z oczu, rozejrzała się i powiedziała mu, co widziała. Kostka protestowała, ale niosła jej wagę. Ledwo. Zachwiała się w kulejącym biegu, ale jej prędkość znikła.

Hej, wielki facecie, powiedziała, zaciskając zęby z bólu. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że przyszedłeś i jak dobrze jest słyszeć twój głos.

Jak bardzo się cieszysz, że przyszedłem, powiedział płaskim głosem. Co to do cholery ma znaczyć?

A jak myślisz, co to znaczy! warknęła. Zapomnij o tym. Nie mogę teraz rozmawiać. To jest zbyt trudne.

Próbowała naciskać mocniej, aby uzyskać nieco więcej prędkości, ale nie było już nic więcej, co mogła uzyskać. Postrzępione drzazgi bólu strzelały przez nogę przy każdym kroku. Gdyby była koniem, musiałaby się położyć.

Nie miała zamiaru tego robić.

Położyła ręce na biodrach, złapała oddech i szła. Deszcz było dobry, miły i chłodny na jej przegrzanych ramionach. Była w połowie drogi przez łąkę, gdy poczucie wrogości kazało jej się obrócić. Spojrzała z powrotem na linię drzew, przez które właśnie przeszła.

Urien i jego ludzie, dosiadający koni, stali wpatrując się w nią.

Minęła jeśli-powiedziało-się-A-należy-powiedzieć-i-B znak drogowy już dawno temu. Do diabła, już krążyła i tak w sąsiedztwie krawędzi. Potykając się do tyłu, podniosła swój środkowy palec do Króla Fae.

Ich konie zanurkowały w dół pochyłości. Z niedbałością, która mówiła o pogardzie, on i jego ludzie jechali w jej kierunku.

Wyciągnęła kuszę zza pleców. Jak tylko znaleźli się w jej zasięgu, a ona w ich. Musiała wyróżniać się na tle półmroku jak latarnia morska. Zerwała z siebie swoją białą koszulkę i odrzuciła ją na bok, po czym odwróciła, a jej ciało stanowiło już mniejszy cel.

Tak mi przykro, orzeszku.

Znalazła Uriena za pomocą teleskopu kuszy. Drań zaczął się paskudnie uśmiechać. Popędził konie do galopu. Strzeliła, gdy uderzył w nią cios.

To ją powaliło.

Leżała rozwalona na plecach i zamrugała w górę na deszcz, to było wspaniałe uczucie, więc może była jedyną na ziemi, która widziała smoka nurkującego pionowo z nieba i krzyczącego.

Kończyny rozszerzone, rozłożone szpony, nikczemne obnażone zęby, Dragos porwał Uriena z konia. Machnął skrzydłami, by wznieść się w powietrzu nad drzewami, potem odrzucił głowę do tyłu i ryknął, kiedyżak rozerwał Króla Fae na części.

- Jest mój zły chłopiec - szepnęła. Boże, był zapierający dech w piersiach.

Dziwna walka wręcz rozgrywała się na łące. To było jak coś z koszmaru. Gryfy atakowały Fae, zaś konie wrzeszczały i były pogrążone w strachu. Pomyślała, że widziała skrzydlatą, demonicznie wyglądającą istotą wrywającą gardło Fae. Był to ogromny ciemny ptak, który powodował pioruny w rytm uderzeń potężnych skrzydeł. Błyskawice wydobywały się z jego oczu, ale może w tym momencie zaczęła mieć halucynacje.

Graydon pochylił się nad nią.

- O kurwa, nie - wyszeptał. Złapał za jej potarganą koszulkę i przycisnął ją wokół strzały z kuszy wystającej z jej piersi. - Trzymaj się, kochanie.

Dotknęła jego ręki.

- Ze mną w porządku - próbowała mu powiedzieć. - Wszystko będzie w porządku.

Nie sądziła, że udało jej się wypowiedzieć te słowa, bo wytarł policzek o swoje ramię i krzyknął:

- Dragosie!

Następnie Dragos upadł na kolana obok niej, a jej świat odwrócił się znowu na właściwą stronę. Jego twarz była popielata, oczy nieugięte. Dodał nacisk na ranę na jej piersi i położył rękę na jej policzku.

- Pio. – Mówił, jakby słowa zostały z niego wyrwane. - Nie waż się mnie opuścić. Przysięgam na Boga, podążę za tobą do piekła, jeśli będę musiał i przyciągnę cię z powrotem za włosy.

Jeden kącik jej ust uniósł się. Położyła dłoń na jego dłoni na swoim policzku.

Powiedziała:

- Mówisz najokropniejsze rzeczy.

Była tak zmęczona, że zamknęła na chwilę oczy.

Potem przypomniała sobie serię obrazów, jak perły na sznurku.

Otworzyła oczy, aby zobaczyć, że Graydon trzymał ją plecami przy swojej piersi, jedną rękę miał na jej ramionach, drugą zaciśniętą nisko wokół jej talii. Siedzieli w klatce wykonanej z pazurów utworzonych przez dwie przednie nogi Dragosa. Rune znajdował się nad nimi, widoczny przez szpony.

- Trzymaj ją tak po prostu - powiedział z ponurą twarzą. - Nie pozwól jej się poturbować.

- Mam ją - powiedział Graydon. - Chodźmy.

Działali tak dramatycznie, jakby to było o życie lub śmierć, czy coś. Tak bardzo jak na wielkich ciężkich wojowników. Byli gorsi niż kilka licealistek.

To wyblakło, kiedy Dragos ruszył.

Następną rzeczą, jaką zanotowała było to, że to Dragos był tym, kto ją trzyma. Mogłaby trzymać przepelniony kieliszek z winem i nie wylać ani kropli, gdy pobiegł w górę po schodach.

- Nie obchodzi mnie to! - Ryknął. - Znajdź szybko jakiegokolwiek cholernego lekarza, tak szybko, jak możesz. Ukradnij jednego z Monroe⁶⁴, jeśli będzie trzeba. Jeden z was niech poleci do Nowego Jorku i sprowadzi naszego uzdrowiciela Wyr!

Próbowała skupić swoje rozmyte spojrzenie. Czy to ponownie dom Uriena? Budzę się, śpię, budzę się, śpię. Jestem w domu, jestem na zewnątrz. Teraz jestem ponownie w domu. To się robi śmieszne.

I straciła przytomność.

Potem wszystko naprawdę stało się dziwne.

Była zanurzona w Mocy smoka. Konsumował ją. Z każdym oddechem, pracował jej płucami. Jej bicie serca załamało się. Świetna maszyna jego serca przejęła jej rytm. Jej Moc zaczęła blednąć, ale miał jej Imię. Zażądał, żeby została w swoim ciele. Dryfowała w nim, nierozzerwalnie wpleciona w jego siły życiowe.

Myślała, że usłyszała, jak jej matka mówi, On nie może trzymać cię wiecznie. Możesz przyjść do mnie, jeśli chcesz.

Ale był z nimi ktoś jeszcze, jaśniutka, maleńka, uparta iskierka. Była zaledwie nowym stworzeniem, ale już miał swoje własne zdanie. Dragos utrzymywał jej życie w jej ciele, ale Moc jej syna pulsowała wewnątrz niej.

Próbował ją uzdrowić. Ocknęła się.

Och, nie, słodkie dzieciątko, zanuciła. Jesteś na to zbyt malutki.

Orzeszek pozwalał sobie mieć odmienne zdanie.

Ciepły blask energii oblał jej ciało, taki sam jak uzdrawiająca moc jej matki, taki sam jak jej własna. Przez chwilę wszystko było błyszczące, dobre i właściwe. Następnie, z nieskończoną delikatnością, smok położył swoją Moc na tej maleńkiej iskierce życia, która świeciła zbyt jasna, zbyt silnie i złagodził ją, aż usytuowała się na miejscu.

⁶⁴ Monroe - Monroe County Medical Society

Droгоценny maleńki chłopczyk.

Jej palce przesunęły się o cale w poprzek prześcieradła. Zostały uchwycone przez znacznie większą, o wiele silniejszą dłoń, która trzymała ją mocno, gdy zapadła w sen.

20

Kiedy obudziła się znowu, tym razem naprawdę, była w ich łóżku w Wieży Cuelebre. Wpatrywała się w sufit przez nieokreślony czas, kiedy zmieniał się światło. Było cicho. Była ciepła, czysta, sucha i wolna od bólu.

Dragos leżał obok niej, obejmował ją ramieniem. Spojrzała na jego śpiącą twarz i zobaczyła coś, czego nigdy wcześniej nie widziała. Wyglądał na wyczerpanego i zużytego, jakby coś wewnątrz niego zostało zbyt mocno naciągnięte. Zmarszczyła brwi. Czyżby został ranny w bitwie?

Spróbowała podnieść prawą rękę, by pogłodzić go po twarzy, ale nie mogła. Szarpnęła swoje ramię i nagle Dragos oparł się na łokciu. Położył rękę na jej ramieniu, aby przytrzymać ją w pozycji leżącej.

- Kochanie, nie rób tego.

- Moja ręka jest w coś złapana - wymamrotała. Spojrzała na niego z sennym lękiem. - Co się stało? Wyglądasz tak smutno. Jesteś ranny?

Uśmiechnął się do niej, złote oczy zapaliły się, a zatroskany wygląd znikł.

- Nie zostałem ranny w żadne miejsce oprócz serca.

- Ktoś cię postrzelił w serce! - Spróbowała szarpnąć swoją rękę w górę.

- Pio, moja miłości, przestań. Spójrz na swoją rękę. - Odwróciła się i podążyła za kierunkiem jego palca wskazującego. - Masz podłączoną kroplówkę. Ciągle próbowałeś ją wyciągnąć we śnie, więc musieliśmy przywiązać ci rękę. Nie chcieliśmy, żebyś zrobiła sobie krzywdę.

- Och. - Czując się głupio, ustąpiła. Odwróciła się do niego. - Ktoś cię postrzelił w serce!

- Tak. - Pocałował ją w nos. - Ty to zrobiłaś, mówiąc metaforycznie. - Pocałował ją w usta, jego pieszczotliwe wargi były nieskończenie łagodne. Umierałaś, ty mały gnojku. Twoje serce się wyłączyło, a płuca przestały działać. Musiałem przejąć cię na chwilę. Wtedy nasz syn postanowił pomóc i prawie spalił się, by cię uleczyć. Kosztowało mnie to wieki z mojego życia.

Potał nosem o jej szyję, jego powieki zamknęły się. Odetchnęła nim, potarła policzkiem o jego i pozwoliła, by jego obecność złagodziła postrzępione krawędzie wewnątrz niej.

- Przykro mi - wyszeptwała. Łza spłynęła z kącika jej oka i wsiąkała w jej włosy, a potem następna. - Przepraszam za wszystko.

- Przestań. - Ujął jej twarz i otarł łzy. - To nie twoja wina. Poleciałem po twoją lekarkę do Cancun i musiałem trochę z nią porozmawiać. Najpierw dowiedziałem się, czym jest wkładka i w jaki sposób może to zagrozić tobie i ciąży. I rozumiem, dlaczego wpadłaś w panikę i dlaczego bałaś się, że wymusiłem na tobie ciążę.

- Powinnaś wiedzieć lepiej.

- Jak mogłabyś? Byliśmy razem przez mniej niż tydzień i to stanowiło raczej znacznie mniej niż idealne okoliczności. Ale, oczywiście, nie chciałem, żebyś zaszła w ciążę. Zniszczyłaś mnie. - Jego głos i twarz były smutne. Pogładził jej włosy. - Nie miałem pojęcia, że w tym nie kontrolowałem się.

Jej spojrzenie przywarło do niego, gdy jej wolna ręka przesunęła się na przykrycie na jej brzuchu w ochronnym geście, który szybko stał się nawykiem. Coś niepewnego i kruchego w tym jej geście wydawało się przyciągnąć jego uwagę. Ciemne zmarszczenie jego brwi. Przykrył jej dłoń swoją, splótł jej palce ze swoimi.

- Ciąża jest całkowitym szokiem - powiedział. - Połączenie z naszym synem, kiedy cię leczył, było jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek przeżyłem. Nie mogę nawet zacząć opisywać mojej reakcji na niego. Nigdy nie czułem takich uczuć wcześniej.

- To jest naprawdę bardzo dobry sposób, aby to opisać - szepnęła. - Ja też. Jestem przerażona.

Pocałował ją, a jego usta poruszały się powoli i prosto, gdy ją smakował.

- Nie mam pojęcia, jak postępować z małymi nowymi stworzeniami. Ale jestem zadowolony.

- Ja też - szepnęła. Jej oczy błyszczały wilgocią, gdy uśmiechnęła się do niego. Potem jej wzrok zmienił się wewnątrz i stał się zamglony. - Zabiłam pięć osób.

Zmrużył oczy.

- Jak to rozumiesz?

- To moja wina, że mężczyzna z ciężarówki dostał strzał...

Stuknął ją w usta.

- To jest łatwe. On nie jest martwy. Kula weszła i przeszła na wylot, ale mówią, że będzie z nim dobrze.

- Dzięki Bogu - powiedziała, wzdychając.

- Byli jeszcze jednak czterej zabici strażnicy w okolicy domu Uriena, co do których byliśmy już potężnie ciekawi. Czy to ty? - Szukał odpowiedzi w jej twarzy. Jego palce nie mogły się powstrzymać od głaskania jej kości policzkowych, jej szczęki, jej gardła.

Skrzywiła się i skinęła głową.

Pokazał jej zęby.

- Jestem z ciebie tak cholernie dumny. Wyszłaś, kiedy miałaś szansę. Zrobiłaś to, co musiałaś zrobić, by się stamtąd wydostać.

- Tak, cóż, jesteś krwiożerczym potworem. Kogo obchodzi, co myślisz - mruknęła. Odplynęła na kilka minut, a on po prostu pozwolił jej być, głaszcząc jej włosy. Obudziła się wystarczająco, by powiedzieć: - Szczerze mówiąc, czułam się źle z powodu, że nie czułam się źle. Z wyjątkiem faceta w ciężarówce. Z jego powodu po prostu czułam się źle.

- To jest głupie i zawile. Masz natychmiast przestać - rozkazał.

Wydała z siebie widmo chichotu.

- A oto znowu stary ty, wydający rozkazy. Jego Wysokość zaczyna czuć się lepiej. Och, mówiąc o Wysokościach. - Otworzyła oczy bardzo szeroko. - Urien rzeczywiście myślał, że będzie moim szefem.

- Co było jedną z rzeczy, które ostatecznie go zabiły. – Zmrużone oczy. - Wyobraź sobie.

Zasnęła na chwilę z wyczerpaniem rekonwalescentki. Obudziła się jeden raz, by powiedzieć z nagłą, szczególnie pilną potrzebą:

- Nie odchodź nigdzie.

Był ubrany w spodenki i wyciągnięty na nakryciu, odczytywał akta, poduszki były ułożone w stos za jego plecami. Odłożył je na bok i posłał jej spokojne spojrzenie.

- Nigdzie się nie wybieram, Pio. W żadne miejsce. Ani ty.

Jego ukochana twarz była tak nieruchoma jak góra. Skinęła głową, zrelaksowana. Nie wzięła się za swoją lekturę ponownie, dopóki nie usłyszał, że śpi.

Prawie umarcie może na pewno zabrać całe siły z ciała. Krótki rozbłysk uzdrawiającej Mocy orzeszka zadbał o najważniejsze, ale resztę musiała zrobić sama.

Była nieprzytomna przez dwa dni. Dragos miał dla niej prezent, urok anty-nudności umieszczony w dwu-karatowym diamentowym naszyjniku w formie wisiorka. Dzień po tym,

jak się obudziła, gdy byli pewni, że będzie już mogła utrzymać płyny i stałe pokarmy, lekarz odłączył kroplówki.

Nie mogła skupić się na niczym bardziej merytorycznym niż czasopisma i programy telewizyjne, często drzemała. Gdy nie spała, Dragos omawiał z nią każdy szczegół tego, co się stało.

Potem podzielił się z nią opowieścią o pogoni, aż do ostatniej części, kiedy wszyscy strażnicy wzbili się w powietrze, aby szukać łąki, którą opisała. Z jego bystrym wzrokiem drapieznika, Bayne wyłapał ruch, gdy Urien i jego ludzie galopowali ku niej w dół po pochyłości. Wciąż byli w odległości kilku kilometrów i już pędzili z każdą uncją prędkości, jaką posiadali.

Każda uncja potężnej energii Dragosa była skoncentrowana na zaatakowaniu Uriena, zanim Król Fae miałby okazję, aby zwrócić na nich swoją znaczną Moc i walczyć. Nie widział, jak Pia została postrzelona, ale widział, jak jej strzała trafiła Uriena wysoko w ramię. To nie był śmiertelny strzał, ale wystarczył, aby odwrócić uwagę Króla Fae przez te kilka końcowych sekund, podczas gdy Dragos i jego strażnicy zanurkowali w dół do ataku.

Oni wszyscy widzieli ją, jak pokazała Urienowi środkowy palec. Strażnicy odnieśli się do tego, gdy rozwalili się na kanapie z nogami na meblach, jedli pizzę, pili piwo po piwie i oglądali SOAPnet⁶⁵.

- Podoba mi się ten zły bliźniak - powiedział Graydon, wskazując swoją butelką na płaski ekran. - Drugi jest zbyt mdły i słodki. Nikt nie jest tak miły.

- Kurwa, nie - powiedział Constantine wygodnie. - Ale musisz przyznać, że aktorka jest paląco gorąca. Myślisz, że są prawdziwe?

- Wątpię - powiedział Graydon. - Są zbyt krągłe.

Constantine przytaknął.

- Potrafię sobie radzić z krągłymi.

⁶⁵ SOAPnet – kanał w amerykańskiej telewizji kablowej wyspecjalizowany w emisji oper mydlanych.

- Gra słów - powiedział Graydon. – Użalaj się.

Pia spojrzała na nich ponad krawędzią Cosmopolitana, który kartkowała, ale powstrzymała się od komentarza. Podejrzewała, że mogłoby być jeszcze gorzej. Przynajmniej byli mniej lub bardziej nauczeni porządku.

Siedziała zwinięta na jednym końcu kanapy, przykryta lekką jedwabną narzutą. Po tym, jak poczuła się spokojniejsza, była w stanie przekonać Dragosa, by poszedł i zadbał o zaległe rzeczy, ale to tylko oznaczało, że miała stały, rotacyjny strumień strażników jako odwiedzających. Nie miała ani chwili dla siebie od czasu porwania.

Kiedy poskarżyła się na to Graydonowi, powiedział jej:

- To tylko środek ostrożności, laska. Kilka Fae Uriena jest wciąż ściganych, no i to połączenie z Elfami, na których polowaliśmy zniknęło. Niech to jasna cholercia. - Parsknął śmiechem.

- Nie mogę uwierzyć, że wam to powiedział - stwierdziła. - Tylko skręciłam kostkę i miałam kiepski dzień. Nie byłam odpowiedzialna za to, co wyszło z moich ust lub z mojej głowy.

- Uporałaś się z tym jak profesjonalistka - uspokajał.

- Tak, uporałam się. Skopałam im dupę - mruknęła. - A tak w ogóle, jestem w apartamencie w Wieży. To miejsce jest szczelniej zamknięte niż Fort Knox⁶⁶. Nikt już na mnie nie poluje. I jestem pewna, że nigdzie już się teraz nie wybieram.

- Tak, ale musisz pamiętać - powiedział gryf dając jej pstyczka w nos. - Przestraszyłaś szefa jak cholera. A on nie jest przyzwyczajony do strachu. Jeśli nie pozwolisz mu cudować, myślę, że może wybuchnąć. Nas też przestraszyłaś jak cholera, tak przy okazji. Poza tym, jesteś teraz rodziną, a my dobrze się bawimy. To jest jak wakacje. – Mrugnął do niej.

Rodzina. Łał.

⁶⁶ Fort Knox to instalacja Armii Stanów Zjednoczonych w stanie Kentucky na południe od Louisville i na północ od Elizabethtown, gdzie przechowywane jest federalny zapas złota.

- Dobrze - mruknęła. Próbowała się nie poruszać z radości i udawać, że wciąż jest w złym humorze, ale posłała mu serdeczny uśmiech.

Będąca w depresji Tricks przyszła, by podziękować za jej udział w zabiciu Uriena i pożegnać się. Faerie wyjeżdżała, by zostać koronowaną na Królową na Mrocznym Dworze Fae. Usunęła lawendową farbę ze swoich włosów i już nie nosiła ich dziarsko nastroszonych na końcach. Teraz były swojej naturalnej barwy czarnego kruka. Pia była zaskoczona widząc, jak bardzo zmieniło to wygląd Faerie i uczyniło ją bardziej poważną.

- Proszę, na Boga, przyjeźdź odwiedzić mnie wkrótce - powiedziała Tricks. - Nie porzucaj mnie na Mrocznym Dworze Fae. Zjemy ponownie lunch.

Jęknęła.

- Ok, ale następnym razem zjedzmy go bez Piesportera i koniaku.

Tricks posłała jej chytry uśmiech z jednego kącika ust.

- Zobaczymy.

- Będę za tobą tęsknić. - Powiedziała jej Pia.

Faerie objęła ją.

- Ja za tobą też.

Pewnego dnia lunch z Mroczną Królową Fae. Zaproszenie do odwiedzenia Wysokiego Lorda i Lady Elfów. Jakie dziwne stało się jej życie.

Pod wpływem impulsu zapytała:

- Czy ktoś przejął twoją pracę PR?

- Nie - powiedziała Tricks. - Nie było czasu. Dlaczego pytasz, chcesz ją?

Uniosła ramię, czując się skrępowana.

- Może pogadam z Dragosem na ten temat. Wiesz, kiedy pozbędę się tego.

- Cokolwiek zdecydujesz, sprawisz, że ten smok okręci ci się wokół małego palca - poradziła faerie z chichotem. - To jest jego karma po tylu wiekach bycia centrum wszechświata każdego z nas tutaj. To zrobi mu wiele dobrego.

Jeszcze inny gość przyszedł kolejnego popołudnia. Pia podniosła wzrok, gdy Aryal rzuciła swoje sześć stóp ciała na kanapie obok niej. Harpia miała swoje czarne włosy znowu splątane, co wydawało się ich zwykłym stanem. Nosiła džinsy biodrówki, skórzaną kamizelkę bez rękawów i odpowiednie bronie strażników.

Pia wpatrywała się w nią, gdy Aryal wierciła się. Dziwnie wychudzona uroda harpii nie miała nic wspólnego z dietą, a jednocześnie chudej ciało na pewno się wyciągało. Pia spojrzała na mięśnie jej ramion i falujący brzuch, myśląc o całej tej ciężkiej pracy, jaką trzeba było wykonać, by tak wyglądać. Nie w tym życiu.

Aryal spojrzała na General Hospital ⁶⁷ lecący na płaskim ekranie i zakołysała stopą. Wzięła do ręki Harper's Bazaar ⁶⁸, przekartkowała kilka stron i odrzuciła go na bok. Pia pomyślała, że usłyszała, jak harpia mamrocze pod nosem:

- Nie jestem dobra w żadnym z tego dziewczynskiego gówna.

Uniosła brwi i zastanawiała się, czy powinna coś powiedzieć.

Aryal spojrzała na telewizor. Powiedziała:

- Możesz w to uwierzyć - najpierw, czarownica Adela sprzedała ci wiążącą przysięgę, następnego dnia nałożyła na ciebie czar śledzący dla Dragosa, a w tym tygodniu zawarła umowę z Mrocznymi Fae, by cię znaleźć. Okazałaś się być dla niej dość dojną krową.

⁶⁷ General Hospital – amerykańska opera mydlana, której akcja rozgrywa się w środowisku medycznym. Jest to najdłużej produkowana opera mydlana w amerykańskiej stacji American Broadcasting Company i najdłużej kręcony serial w Hollywood. Zadebiutował na ekranach telewizorów 1 kwietnia 1963 roku. Na początku lat '90 ok. 500 odcinków z lat 1986-1987 wyemitowała telewizja Polsat. Polski tytuł brzmiał „Szpital Miejski”.

⁶⁸ Harper`s Bazaar – amerykański miesięcznik o tematyce modowej ukazujący się od 1867 roku.

Potrząsnęła głową.

- To bardzo źle. Nigdy nie czułam się zupełnie zadowolona, jeśli o nią chodzi.

Harpia kontynuowała:

- Znaleźliśmy jej ciało w rzece Hudson. Jej gardło było rozcięte. Najwyraźniej zakontraktowała swoje usługi o jeden raz za dużo. Raport kryminalistyczny jest niejednoznaczny, ale możemy zgadywać, że zabili ją Mroczni Fae. Szacowany czas śmierci to wkrótce po tym, jak zostałaś porwana. To wygląda tak, jakby po porwaniu cię Mroczni Fae próbowali zatrzeć ślady.

- Rozumiem - powiedziała, jej głos był neutralny. Może powinno ją obchodzić, że czarownica została zamordowana. Cokolwiek zrobiła Adela, Pia nie była pewna, czy zasłużyła za to na śmierć. W chwili obecnej jednak, nie mogła się zebrać na wiele reakcji.

Między nimi zaległa cisza. Potem dziwne burzliwe szare oczy Aryal napotkały jej.

- Bayne i ja czujemy się jak gówna, jeśli chodzi o porwanie. Ale nie przepraszam za resztę.

- Nie prosiłam cię o to. Masz prawo do własnej opinii i starasz się chronić Dragosa na swój własny sposób. Szanuję to i nie ma tu nic więcej do powiedzenia. - Pia wzięła koniec swojego cheerleaderskiego kucyka i machnęła nim w harpię.

Dziki uśmiech rozprzestrzenił się na twarzy Aryal.

- Uh, słuchaj, kiedyś, gdy poczujesz się na siłach, chciałabym odbyć z tobą rundę lub dwie na macie. Od jakiegoś czasu gryfy nie mówią o niczym innym.

- Pewnie, dlaczego nie – powiedziała do wartowniczkii. – Ze sposobu, w jaki rzeczy się dzieją, lepiej utrzymam formę w swoich treningach.

- Okay. - Aryal położyła ręce na kolanach i zaczęła wstawać na nogi.

- Jeszcze jedna rzecz - powiedziała Pia. Harpia zatrzymała się i spojrzała na nią. Pia potraktowała ją zimnym, spokojnym spojrzeniem. - Spróbuj ponownie przyprzeć mnie do ściany, to przetrzepię ci skórę.

Uśmiech Aryal zamienił się w grymas. Wyglądała, jakby właśnie połknęła coś kwaśnego, ale po chwili skinęła głową.

Pia odwróciła głowę i spojrzała w dół na swój magazyn. To było zwolnienie. A przynajmniej harpia wzięła je jako takie, wstała z kanapy i zniknęła.

Pia miała również czas, aby zadzwonić do Quentina. Wyszła na balkon, w słoneczne popołudnie i zamknęła drzwi, by uzyskać jakąś prywatność. Potem oparła się o nową ścianę i patrzyła na miasto, gdy rozmawiali.

To było coś w stylu wymiany wiadomości. Musiała zrecenzować Quentinowi wszystko, co wydarzyło się od jej krótkiego pobytu w domu na plaży. Było dużo do opowiedzenia, między innymi to, że najwyraźniej była teraz partnerką Dragosa i nosiła jego dziecko.

Gdy skończyła, zaległa bardzo długa cisza na drugim końcu połączenia. Kopnęła jedną z płyt na podłodze i obserwowała ruch poniżej, gdy czekała.

- To zajmie mi trochę czasu, aby to przetworzyć - powiedział Quentin skrupulatnie obojętnym tonem.

- Co ty powiesz.

- Jaki... On jest?

- Znasz, Rexa Harrisona⁶⁹ z My Fair Lady?

- Profesorek, ciągle warczący sukinsyn?

⁶⁹ Rex Harrison – Angielski aktor teatralny i filmowy, znany m.in. z ról Juliusza Cezara z „Kleopatry” (1963) i profesora Henry’ego Higginsa z „My Fair Lady”.

- Tak, cóż - zamknęła jedno oko, zerknęła na panoramę miasta i uśmiechnęła się.
- Dragos jest o wiele gorszy.

To spowodowało istną tyradę, która poszła prawie wzdłuż linii niech-on-lepiej-traktuje-cię-właściwie-bo-nie-obchodzi-mnie-kim-ten-drań-jest-zabiję-go-własnoręcznie rzeczy. Pochyliła się, umieściła swoje czoło na ściennej poręczy i znosiła to cierpliwie na tyle, na ile mogła się zebrać, wydając z siebie dźwięki raz na jakiś czas, aby udawać, że faktycznie słucha.

W końcu powiedział:

- Chcę cię zobaczyć osobiście. Chcę się upewnić, że ten drań nie zakłóca cię z jakimś rodzajem czaru.

- Nie robi tego - powiedziała. – Ale niedługo przyjdę do Elfie z prawdziwą wizytą.

- Lepiej przyjdź. - Quentin brzmiał ponuro. - Albo tak uczulony na Wieżę jak ja, przyjdę, by cię stamtąd wyrwać.

- Powiedz wszystkim, że za nimi tęsknię.

- Powiem. Do zobaczenia wkrótce. - Podkreślił to ostatnie.

- Tak, powiedz i obiecuję. - W końcu była w stanie wyplątać się z rozmowy i rozłączyć się.

Była totalnie wyciśnięta. To rozpoczynanie nowego życia wymagało cholernie dużo ciężkiej pracy.

Ona i Dragos nie rozmawiali zbyt wiele po tym, jak podzielili się swoimi historiami i nie widziała go za często po tym, jak przekonała go do powrotu do pracy. Wkrótce zanurzył

się w ustabilizowaniu niektórych firm w Illinois, zanim będzie chciał je sprzedać i wspomniał coś o zainicjowaniu wrogiego przejęcia inwestora w posiadanej spółce komunalnej.

Zastanawiała się, czy dystans między nimi będzie teraz definicją ich życia. Wsuwał się do łóżka razem z nią co noc i owijał ją swoimi ramionami, a ona czuła dużo komfortu z samej jego bliskości. Jednak nie uprawiali miłości, ani seksu, ani... Nie parzyli się.

Zmiana i stanie się pełnym Wyrem wzmocniła jej zdolność uzdrawiania. Po trzech dniach rekonwalescencji wspinała się po ścianach. Wreszcie dr Medina, która przychodziła na codzienne wizyty domowe, zezwoliła jej na spacerowanie po bieżni i inne lekkie ćwiczenia.

- Tak! - Miała nadzieję na zielone światło.

- Żadnego biegania, dopóki nie powiem, nie ważne jak dobrze się czujesz. I nie zezwolę na to, tak przynajmniej do przyszłego tygodnia - ostrzegła lekarka. - Ta rana po kuszy dała twojemu układowi oddechowemu całkiem niezłe uderzenie.

- Żadnego biegania. Jasne. - Złapała swoje ubrania, czarne trykoty z lycry do ćwiczeń i sportowy top i założyła je na siebie. - Dziękuję!

- Proszę bardzo. - Doktorka uśmiechnęła się. - Pozwolę się sobie oddalić.

Usiadła na brzegu łóżka, aby włożyć buty do biegania, kolejna nowa para, gdy tylko lekarka opuściła apartament. Po tym, jak jej ostatnie buty zostały zniszczone w trakcie jej biegu w deszczu przez zalany las, Dragos kupił jej sześć nowych par.

Otworzyły się drzwi. Spojrzała w górę, gotowa powiedzieć chłopakom, że mogą uderzać na siłownię. Dragos wkroczył do środka. Jak zwykle, objął całkowite dowodzenie nad przestrzenią powietrzną w pokoju.

Rzucił jej długie spojrzenie, a potem zamknął drzwi. Był tego dnia ubrany w czarne dzinsy i czarną jedwabną koszulę, która podkreślała silne atletyczne linie jego masywnego ciała i brąz jego skóry i nie robiła nic, aby rozjaśnić surowość jego twarzy.

Nawet w swojej ludzkiej postaci wyglądał na zdolnego rozerwać Króla Fae gołymi rękami. Czy powinna widzieć go jako tak seksownego, jak go widzi? Podrapała się w głowę. Zastanawiała się nad sobą, czy naprawdę powinna.

- Cześć - powiedziała. - Nie spodziewałam się ciebie.

- Widocznie nie oczekujesz ode mnie zbyt wiele - powiedział.

- Słucham? - Powiedziała, zaskoczona.

Zaczął powoli spacerować po dużym apartamencie. To były jego grasujące kroki, jego długie muskularne kończyny poruszały się płynnie pod jedwabiem i dżinsem. Obróciła się, by oglądać go na równi z przyjemnością jak i po części z niepewnością.

- Lekarka wyraziła zgodę, żebyś ćwiczyła - powiedział. - Tak więc doszedłem do wniosku, że to oznacza, że teraz również jesteś wystarczająco silna, by zmierzyć się z innymi rzeczami.

- Doobrzee.

- Śmiało nazwij mnie obsesyjnym, ale z tobą mam na pieńku - powiedział. Marszczył brwi.

To sprawiło, że jej czoło zmarszczyło się w odpowiedzi.

- Co się stało? Co jeszcze zrobiłam? – Czy nie zrobiła już wystarczająco jak na tydzień? W takim tempie, będzie musiała wejść w katatonię, aby upewnić się, że nic innego się już nie wydarzy.

Odwrócił się do niej, ręce oparł na biodrach.

- Czy pamiętasz, kiedy weszłaś w króliczą norę?

Parsknęła.

- Nie żebym łatwo mogła zapomnieć.

Jego oczy błyszczały jak zwężone złote monety.

- Pamiętasz, co powiedziałaś?

Wzruszyła ramionami, jej twarz i umysł były puste.

Ruszył do przodu, położył ręce na jej ramionach i popchnął ją w tył. Upadła do tyłu na materac.

- Hej!

Potem wpełzł na łóżko, aż znalazł się na czworakach nad nią. Spojrzał na nią, każdy cal dominującego złego mężczyzny Wyrą.

- Powiedziałaś, cytuję: „Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że przyszedłeś i jak dobrze jest słyszeć twój głos”.

- Więc co? – Uderzyła w jego ramiona płasko dłońmi. Nie bardzo to wyszło w ten sposób, kiedy ona to robiła. Oczywiście, nie ruszył się nawet o cal. - Skończ już z tym prymitywnym gównem.

- Jak mogłaś już zauważyć, jestem prymitywna facetem. - Pokazał zęby i zbliżył się do jej twarzy. – Te wszystkie wieki cywilizacji? To tylko okleina.

- Och, na miłość boską. – Rozluźniła się i tylko patrzyła na niego, bezradna, jak zwykle przed zalem pobudzenia, które przetoczyło się przez nią. - Czy będziesz się dąsać o wszystko, co mówiłam w tym czasie?

Pochylił głowę, a jego oczy były gorącą lawą.

- Powiedziałaś to, jakbym był jakimś gościem. Albo jakbyś nie była pewna, że przybędę, kiedy zostałam porwana. Kiedy właśnie powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży

z moim dzieckiem. Nie wiem, co do ty cholery o mnie myślisz poza tym, że jestem krwiożerczym potworem.

- Dragosie! - Jej oczy rozszerzyły się. Dotknęła jego twarzy. - Żartowałem, kiedy to mówiłam.

- No i? Jestem krwiożerczym potworem, a ty jesteś moją partnerką. - Nie było cienia miękkości w tej agresywnej twarzy. Warknął: - A ja jestem twoim. Jak długo zajmie ci, by to zaakceptować?

- Zrobię to. Obiecuję, że to zrobię - powiedziała. Niewiarygodne, że zraniła go na więcej niż jeden sposób. Pogłaskała go po policzku. - Ja po prostu nie wiem, jak być twoją partnerką. Gdzieś pomiędzy tą okropną twierdzą Goblinów i kiedy machnąłeś na mnie ogonem na równinie, upadłam na głowę i zakochałam się w tobie po uszy. Ale mam o wiele większe doświadczenie w ludzkiej stronie. Miłość, bycie zakochanym, uprawianie miłości, te rzeczy mają dla mnie sens. Są częścią tego, kim jestem. A ty już zdążyłeś przyznać, że nie wiesz, co to jest miłość. Więc ja nadal nie mam tego punktu odniesienia, którego szukałam. I mimo tego, że jesteśmy razem, nie wiem, jak mam się zachowywać i co to dla mnie oznacza.

Jego wyraz twarzy złagodził się, gdy mówiła. Pocałował szczyt jej dłoni.

- To znaczy, ty głupia kobieto, że ja też się uczę. Teraz ty mnie posłuchaj. Nigdy nie przestaję myśleć o tobie. Jesteś ze mną wszędzie, gdziekolwiek idę i tęsknię za tobą, gdy jesteśmy osobno. Już pokazałem, że zabiję dla ciebie. Mógłbym również umrzeć dla ciebie. Sprawiasz, że się śmieję. Uszczęśliwiasz mnie. Jesteś moim cudem i moim domem. Jeśli będziesz drżała, będę cię mocno trzymał. Zawsze przybędę po ciebie, zawsze będę cię chciał i zawsze będę cię potrzebował. Rozumiemy się?

Zaczęła lśnić.

- Dla mnie brzmi to trochę jak miłość.

- Też tak myślę - powiedział smok. W ruchu zbyt szybkim dla niej, by go wyśledzić, chwycił ją za ręce i przyszpilił je nad jej głową. Zaskoczona, zmusiła się, by się zrelaksować

w jego uścisku. Jego zacięte spojrzenie drapieżnika rozgorzało w świetle. Przysunął się, aż był nos w nos z nią. Syknął: - Więc to powiedz.

Posłała mu delikatny, promienny uśmiech i szepnęła:

- Jestem twoja.

- Najwyższy cholerny czas - warknął. Wyprostował się z łóżka i pociągnął ją za sobą. Potem chwycił jej podkoszulek obiema rękami i podarł go na strzępy. - Powiedz to jeszcze raz.

Zaczęła się śmiać. Nawet w jej własnych uszach brzmiała jak pijana. Sięgnęła po jego koszulę i próbowała rozpiąć mu guziki niezgrabnymi palcami, powiedziała ponownie:

- Jestem twoja.

Odwrócił ją, aż stała tyłem do niego. Kontrolowana przemoc w jego ruchach sprawiła, że wyzbyła się śmiechu. Jej kolana zaczęły się trząść. Zerwał z niej resztę ubrania i pchnął ją na łóżko, aż była na rękach i kolanach, tyłem do niego. Rozszerzył jej nogi, dopóki nie została w pełni wystawiona na niego. Poczucia zagrożenia było dla niej niemal zbyt wiele do wytrzymania. Zadrżała spazmatycznie.

Usłyszała najmniejszy dźwięk z tyłu, wyłapała jego oddech i szelest materiału. Spróbowała zerknąć przez ramię, żeby zobaczyć, co robi.

Następnie położył na niej od tyłu gorące usta i polizał po delikatnych fałdach najbardziej prywatnego, nadwrażliwego ciała. Połaskotał jej łechtaczkę swoim językiem i ustami.

- Powiedz to jeszcze raz.

Podniecenie ryczało ponad nią i przez nią. To powaliło jej rękę. Upadła do przodu, odwróciła wilgotny policzek w narzutę i dyszała w nią.

Jej upadek wystawił ją jeszcze bardziej na niego. Lizał, gryzł i ssał, przypochlebna przyjemność z niej z odrobiną miękkiego i zręcznego dotyku, a następnie stająca się wymagająca i szorstka, gdy chwycił ją za biodra i trzymał ją w miejscu, kiedy ucztował na niej z bezlitosną cielesnością, która wysłała ją do punktu kulminacyjnego z piskiem, kiedy osiągnęła maksimum i jeszcze raz, aż wiła się, zupełnie bezradna w jego uścisku, gdy walczyła o tyle oddechu, by móc krzyknąć.

Cały czas nalegał, by przyznała, że należy do niego. Dawała mu to za każdym razem, kiedy zażądał. Jęczała to, szlochała to, aż wreszcie położyła się na plecach, niezdolna do ruchu, drżąca masa, odsłonięte nerwy.

Nie było żadnej części w niej, której nie zadowolili lub nie wzięli, kiedy w końcu przeniósł się nad jej ciało, umieścił swojego penisa w jej rozpalonym, zapraszającym wejściu i pchnął wewnątrz. Pogłaskała silną krzywiznę jego pleców drżącymi rękoma, kiedy ją wypełnił i jęknęła, odurzona przyjemnością. Łzy rozlały się z kącików jej oczu.

Objął jej twarz swoimi wielkimi dłońmi, gdy wchodził do środka, osiadł aż po korzeń. W końcu spalił nawet własne okrucieństwo, aż wszystko, co pozostało na jego twardej ciemnej twarzy, to była tkliwość.

- Nauczyłem się tak wielu rzeczy, w ciągu długich lat – wyszeptał, gdy poruszył się wewnątrz niej. - Pobierałem haracze od władców i byłem świadkiem końca imperiów. Ale to ty jesteś moim najlepszym nauczycielem.

Pogłaskała jego szczupły policzek.

- Kocham cię.

Uśmiech pełen prostego podziwu rozjaśnił te groźne złote oczy.

- Wiem.

Śmiech zagroził, że znów ją zabierze, ale potem on stracił swój uśmiech i uniósł się z zamiarem wejścia mocniej, głębiej w jej wnętrze. Wygięła się w jego stronę, kiedy uderzył dokładnie we właściwe miejsce przyjemności, a jego potężne ciało zadrżało, gdy w niej

skończył. Trzymała go blisko siebie, kiedy jęknął i ukrył twarz w jej szyi. Potem głaskała go po włosach, gdy podryfowali.

Potem ocknął się tylko tyle, by podnieść z niej swój ciężar. Położył się na plecach i przyciągnął ją do swojego boku.

- Dobrze mieć to wszystko rozliczone - powiedział z zadowoleniem. Przebiegł palcami po jej włosach i delikatnym pulsem Mocy wygładził kołtuny.

- Co, to, że jesteśmy sparowani? - Pogładziła jego twarde, piękne usta.

- Tak. - Pocałował jej palce. - Ponieważ bierzemy ślub.

- Bierzemy... - Przygryzła wargę. - To twoje oświadczyły. Tak po prostu, bierzemy ślub.

- Och. - Wyciągnął rękę do brzegu łóżka, sięgnął do kieszeni koszuli, a następnie upuścił ogromny diamentowy pierścionek na jej pierś. - Masz.

Przewróciła oczami i padła na plecy. To było zbyt piękne, aby to przepuścić.

- Cóż, Dragosie, zgodzić, że jesteśmy sparowani, to jedno, ale co do małżeństwa, no nie wiem - powiedziała. - Czytam Cosmo. Jesz ludzi. Myślę, że sąd rozwodowy może to nazwać różnicami nie do pogodzenia.

Przewrócił się na bok. Prześcieradło zjechało z jego umięśnionej piersi, gdy uniósł się na łokciu i spojrzał na nią spod opuszczonych brwi. To było jego kapryśne, uparte spojrzenie. Boże, kochała ten jego wyraz twarzy. Mogła tylko patrzeć, jak trybiki obracają się w jego głowie.

Po chwili powiedział:

- Proszę.

- Tak lepiej, wielki facecie.- Pokiwała głową i włożyła pierścionek na palec.

TEUMACZYŁA Em3A